

TRZECIA CZĘŚĆ KULTOWEJ SERII
Z KRWI I POPIOŁU

KORONA
ZE
ZŁOCONYCH
KOŚCI

JENNIFER L.
ARMENTROUT

JENNIFER L.
ARMENTROUT

KORONA
ZE
ZŁOCONYCH
KOŚCI

przełożył
Jerzy Malinowski



Dedykuję bohaterom – pracownikom służby zdrowia, ratownikom, pracownikom kluczowych sektorów gospodarki i uczonym, którzy narażając życie własne i swoich najbliższych, nieustraszenie, bez ustanku ratują życie innych, dzięki którym sklepy na całym świecie pozostają otwarte.

Dziękuję.



ROZDZIAŁ 1

– Opuśćcie miecze – rozkazała królowa Eloana. Gdy przyklękała na jedno kolano, jej włosy lśniły czernią w promieniach słońca. Nieskrywane emocje, wylewające się z niej, gorzkie i palące, smakujące udręką i bezradnym gniewem, pełzły po świątynnej posadzce Komnat Nyktosa, drażniły moją skórę i ocierały o... to coś *pierwotnego*, tkwiącego głęboko we mnie. – I pokłońcie... pokłońcie się ostatniej potomkini najstarszego rodu. Tej, w której żyłach płynie krew Króla Bogów. Pokłońcie się waszej nowej królowej.

Krew Króla Bogów? Waszej nowej królowej? To wszystko nie miało sensu. Ani jej słowa, ani to, że zdjęła z głowy koronę.

Spojrzałam na mężczyznę stojącego obok królowej Atlantii i poczułam, że stanowczo zbyt płytki oddech pali mnie w gardło. Na głowie króla o złocistych włosach wciąż tkwiła korona, ale jej kości pozostały wyblakłe. W niczym nie przypominała tej, którą królowa złożyła u stóp posągu Nyktosa – błyszczącej i złotej. Ominęłam wzrokiem przerażające, połamane szczątki zaścienia nieskazitelnie białą niegdyś posadzkę. To było moje dzieło, to ja dodałam ich krew do tej, która spadła z nieba i wypełniła szczeliny w marmurze. Nie patrzyłam na to ani na nikogo innego. Całą swoją uwagę skupiałam na nim.

Nadal klęczał, wpatrując się we mnie spomiędzy rękojeści skrzyżowanych na piersi mieczy. Pukle włosów, skręconych, mokrych, połyskujących granatem w świetle atlanckiego słońca, przesłaniały czoło o piaskowym odcieniu. Strużki czerwieni barwiły wydatne kości policzkowe, dumną krzywizną szczęki, spływały po wargach, które kiedyś złamały mi serce i roztrzaskały je na kawałki. Wargach, które wypowiedzianą później prawdą zlepily wszystkie odłamki z powrotem w jedną całość. Wpatrywał się we mnie swoimi błyszczącymi, złocistymi oczami i zdawał się tym spojrzeniem składać mi ukłon. Tkwił w bezruchu, nie byłam nawet pewna, czy oddycha. I wciąż przypominał mi jednego z tych dzikich jaskiniowych kotów, uderzająco pięknych, które jako dziecko widziałam w klatce w pałacu królowej Ileany.

Był dla mnie tak wieloma różnymi postaciami. Obcym, z którym przeżyłam swój pierwszy pocałunek w pograżonym w półmroku pokoju. Strażnikiem, który przysiągł poświęcić własne życie dla ochrony mojego. Przyjacielem, który zajrzał pod welon Panny, by dostrzec prawdziwą mnie, który zamiast zamykać mnie w złotej klatce dał mi do ręki miecz, bym mogła bronić się sama. Legendą spowitą w mrok koszmarów, która knuła, by mnie zdradzić. Księciem królestwa uznawanego za nieistniejące, człowiekiem, który przeżył niewyobrażalne katusze, a mimo to zdołał odnaleźć siebie samego na nowo. Bratem, który zrobiłby wszystko, nie zawahałby się przed żadnym uczynkiem, by ocalić swoją rodzinę. Swoją lud. Mężczyzną, który odsłonił swoją duszę i otworzył serce przede mną – i tylko przede mną.

Mój pierwszy mężczyzna.

Mój strażnik.

Mój przyjaciel.

Mój zdrajca.

Mój partner.

Mój mąż.

Moje bratnie serce.

Moje *wszystko*.

Casteel Da'Neer oddawał mi cześć i patrzył na mnie tak, jakbym była jedyną osobą w całym królestwie. Nie musiałam, jak wcześniej, koncentrować się, żeby wiedzieć, co czuje. Wszystkie jego emocje były dla mnie czytelne. Były kalejdoskopem wciąż zmieniających się smaków – chłodnego i kwaskowego, ciężkiego i korzennego, i słodkiego jak jagody maczane w płynnej czekoladzie. Nieustępliwie jędrne i bezlitośnie czułe wargi rozchyliły się, ukazując zaledwie koniuszki ostrych kłów.

– Moja królowo – szepnął i te dwa słowa podziały na moją skórę jak balsam. Melodia jego głosu zdusiła we mnie to coś pierwotnego, coś, co kazało mi zgromadzić cały emanujący z tych ludzi gniew i strach, obrócić go i cisnąć w nich, by naprawdę mieli się czego bać. Jeden kącik jego ust uniósł się lekko, a na prawym policzku pojawił się wyraźny dołeczek.

Zadrżałam oszołomiona, ponieważ poczułam ulgę na widok tego irytująco głupiego – i tak uroczonego – dołeczka. Obawiałam się, że kiedy Casteel zobaczy, co zrobiłam, zacznie się bać. Nie mogłabym go za to winić. To, co zrobiłam, przeraziłoby każdego. Ale nie jego. Żar, który zmienił kolor jego oczu w ciepły miód, powiedział mi, że jest jak najdalszy od lęku. Co samo w sobie też wydało mi się niepokojące. No, ale był przecież Mrocznym, czy mu się ten przydomek podobał, czy nie.

Pierwszy szok minął, adrenalina przestawała działać. Dopiero teraz zdałam sobie sprawę, że czuję ból. Ramię i bok głowy pulsowały. Lewa część twarzy była opuchnięta i nie miało to nic wspólnego ze starymi bliznami. Tępy ból owładnął moje ręce i nogi, kolana stały się dziwnie miękkie. Zakołysała mną ciepła, słona bryza...

Casteel poderwał się. Nie powinno mnie dziwić, że potrafi poruszać się tak szybko, a jednak mnie zaskoczył. W jednej chwili był już na nogach, stał o krok bliżej mnie. I wtedy wydarzyło się kilka rzeczy naraz.

Mężczyźni i kobiety zgromadzeni za rodzicami Casteela, ubrani w takie same białe tuniki i luźne spodnie jak ludzie leżący na posadzce, także się poruszyli. Gdy unieśli miecze i zbliżyli się do rodziców Casteela, by ich bronić, światło odbiło się w złotych bransoletach zdobiących ich ramiona. Kilkoro z nich sięgnęło po łuki przewieszane na plecach. Musieli pełnić rolę strażników.

Z gardła największego wilkłaka, jakiego kiedykolwiek widziałam, wydobyło się ostrzegawcze warczenie. Ojciec Kierana i Vonetty znalazł się u mojego prawego boku. Jasper udzielił Casteelowi i mnie ślubu w Przyczółku Spessa. Był tam, kiedy Nyktos zaaprobował nasz związek, zamieniając na krótko dzień w noc. Tymczasem teraz, z rozchylonymi wargami koloru stali, szczyrzył kły, zdolne rozszarpać ciało i pogruchotać kości. Był lojalny wobec Casteela, a jednak instynkt podpowiadał mi, że wilkłak ostrzegał nie tylko strażników króla i królowej.

Kolejne warczenie rozległo się z mojej lewej strony. W cieniu drzewa z Krwawego Lasu, które wykiełkowało w miejscu, gdzie spadły krople mojej krwi, i w kilka chwil urosło do potężnych rozmiarów, pojawił się płowy wilkłak z pochyloną nisko głową i oczami opalizującymi błękitem. *Kieran*. Wpatrywał się przenikliwie w Casteela. Nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego obaj zachowują się w taki sposób wobec księcia. Zwłaszcza Kieran. Był przecież związany z Casteelem od urodzenia, a to znaczyło, że powinien być mu posłuszny i za wszelką cenę go bronić. Ale był też kimś więcej niż tylko związanym z Casteelem wilkłakiem. Byli jak bracia, choć nie łączyły ich więzy krwi, ale przyjaźń. I wiedziałam, że się kochają.

Teraz w położonych groźnie uszach Kierana nie było śladu miłości.

Czułam coraz większy niepokój, patrząc, jak Kieran przysiada, a mięśnie jego tylnych łąp napinają się, szykują do skoku na... Casteela.

Żołądek mi się ścisnął. To było nie w porządku. Nic tu nie było w porządku.

– Nie – wydusiłam z siebie głosem tak ochryplym i cichym, że sama ledwo go słyszałam.

Ale Kieran zdawał się mnie nie słyszeć albo się mną nie przejmować. Gdyby zachowywał się normalnie, uznałabym, że próbuje mnie lekceważyć, ale to było coś innego. On był inny. Oczy miał jaśniejsze niż kiedykolwiek wcześniej. Z nimi też było coś nie w porządku, ponieważ... nie były po prostu niebieskie. Żrenice płonęły mu srebrzystobiałym blaskiem. Zerknęłam odruchowo na Jaspera. Jego oczy też się zmieniły. Widziałam już wcześniej to dziwne światło. Tak wyglądała moja skóra, kiedy leczyłam połamane kończyny Becketta, i to był ten sam srebrny blask, który emanował ze mnie kilka minut wcześniej.

Przez twarz Casteela przemknął wyraz zaskoczenia, ale już chwilę później poczułam... ogarniającą go ulgę.

– Wiedzieliście. – W głosie Casteela słyhać było podziw, choć nikt stojący za nim tego nie wyczuł. Nie uniosły się nawet kąciki ust Atlanta o kasztanowych włosach. Emil wpatrywał się w nas szeroko otwartymi oczami. Otaczała go wyraźna aura lęku. To samo działo się z Naillem, który zawsze sprawiał wrażenie niewzruszonego, nawet wtedy, gdy w bitwie otaczali go liczni wrogowie.

Casteel niespiesznie wsunął miecze do pochew i opuścił ręce.

– Wszyscy wiedzieliście, że coś się z nią dzieje. To dlatego... – Urwał i zacisnął zęby.

Kilku strażników wyszło przed króla i królową i otoczyło ich ciasnym kręgiem...

Kłęb białego futra z podwiniętym ogonem ruszył naprzód po marmurowej posadzce. Delano uniósł łeb i zawył. Upiorny, choć piękny dźwięk sprawił, że uniosły się wszystkie włoski na moim ciele.

Z oddali odpowiedział mu cichy skowyt i szczekanie, które z każdą sekundą narastało. Gdy gdzieś w dole rozległo się potężne dudnienie, liście na stożkowatych drzewach, oddzielających świątynię od Zatoki Saiona, zadrżały. Z gałęzi zerwały się ptaki o niebiesko-żółtych skrzydłach i przesłoniły niebo.

– Niech to diabli. – Emil obrócił głowę w stronę schodów prowadzących na szczyt świątyni i sięgnął po miecze. – Oni przywołują tu całe miasto.

– To ona. – Na czole starszego wilkłaka uwidoczniła się głęboka blizna. Alastir, z wyrazem niedowierzania na twarzy, stał tuż przed kręgiem strażników chroniących rodziców Casteela.

– To nie ona – zaprotestował Casteel.

– Ależ tak – potwierdził król Valyn, wpatrując się we mnie. – Odpowiadają na jej wezwanie. To dlatego tamte na drodze przemieniały się bez ostrzeżenia. Ona je wezwała.

– Ja nikogo nie wzywałam – zwróciłam się łamiącym głosem do Casteela.

– Wiem. – Gdy Casteel zatopił we mnie spojrzenie, ton jego głosu złagodniał.

– Zrobiła to – odezwała się jego matka. – Mogłaś sobie z tego nie zdawać sprawy, ale przywołałaś je.

Przeniosłam na nią wzrok i poczułam bolesne ukłucie w piersi. Wyglądała dokładnie tak, jak wyobrażałam sobie matkę Casteela. Olsniewająca. Królewska. Wszchemocna. Teraz spokojna i opanowana, mimo że nadal klęczała, mimo tego, że kiedy mnie po raz pierwszy ujrzała, zwróciła się do syna słowami: *Coś ty zrobił? Kogoś ty tu przywiózł?* Wzdrygnęłam się z obawy, że te pytania zostaną ze mną na długo.

Casteel omiół moją twarz spojrzeniem swoich złocistych oczu, a rysy jego twarzy stężały.

– Gdyby ci idioci za moimi plecami opuścili miecze zamiast kierować je przeciwko mojej żonie, to nie mielibyśmy teraz całej hordy wilkłaków gotowych się na nas rzucić – warknął. – One po prostu reagują na zagrożenie.

– Masz rację – powiedział jego ojciec i pomógł żonie podnieść się z klęczek. Jej kolano i rąbek liliowej sukni były pobrudzone krwią. – Ale odpowiedz sobie na pytanie, dlaczego wilkłak, z którym jesteś związany, broni kogoś innego zamiast ciebie.

– To akurat najmniej mnie w tej chwili obchodzi – odparł Casteel. Tymczasem odgłos setek, jeśli nie tysięcy wilkłaczycych łap stawał się coraz bliższy. Książę chyba nie mówił tego poważnie. Powinno go to obchodzić, bo pytanie było jak najbardziej zasadne.

– Musi cię to obchodzić – ostrzegła go matka, a w jej głosie dało się wyczuć lekkie drżenie. – Więzi zostały zerwane.

Więzi? Ręce mi się trzęsły, spojrzałam z niepokojem na schody świątyni, gdzie Emil powoli się cofał. A Naill dzierżył w dłoniach miecze.

– Ona ma rację – wyszeptał Alastir zbielełymi wargami. – Ja... ja to czuję. Pierwotne *notam*. Jej znak. Dobrzy bogowie. – Głos mu drżał, cofnął się bezwiednie, o mały włos nie rozdeptując leżącej na posadzce korony. – Oni wszyscy mają połamane kości.

Nie miałam pojęcia, czym jest *notam*, ale choć byłam całkowicie zaskoczona i zaczęła we mnie narastać panika, czułam, że w tym, co powiedział Alastir, było coś dziwnego. Jeśli to była prawda, dlaczego nie przybrał postaci wilkłaka? Czy dlatego, że już wcześniej, wiele lat temu, zerwał więź z dawnym królem Atlantii?

– Spójrz na ich oczy – poleciła łagodnym tonem królowa, wskazując palcem to, co już widziałam.

– Wiem, że tego nie pojmujesz. Są rzeczy, o których nigdy nie powinieneś się dowiedzieć, Hawke.

– Kiedy zwróciła się do niego skrótem imienia, które kiedyś uważałam za fałszywe, jej głos się nagle załamał. – Ale teraz musisz wiedzieć, że oni już nie służą żywiołakom. Nie jesteś bezpieczny. – Proszę

– dodała błagalnym tonem. – Proszę, wysłuchaj mnie.

– Jak to? – wychrypiałam. – Jak więzi mogły zostać zerwane?

– To nie ma teraz znaczenia. – Oczy Casteela niemal płonęły bursztynowym blaskiem. – Ty krwawisz – zauważył, jakby to było teraz najważniejsze. A nie było.

– Jakim cudem? – powtórzyłam pytanie.

– To z powodu tego, kim jesteś. – Eloana zacisnęła palce na rąbku swojej sukni. – Płynie w tobie krew boga...

– Jestem śmiertelniczką – przypomniałam jej.

– Tak, jesteś śmiertelniczką, ale wywodziś się od boga. – Pokręciła głową tak gwałtownie, że kosmyk włosów wysunął się z upiętego starannie koka. – Wystarczy kropla jego krwi... – Przełknęła głośno ślinę. – Może jest jej w tobie więcej, ale to, co płynie w twoich żyłach, co jest w tobie, unieważnia wszystkie przysięgi złożone przez wilklaki.

Przypomniałam sobie, co Kieran mówił mi o wilklakach w Nowej Przystani. Bogowie nadali dzikim dawniej wilkom kiyou postać śmiertelników, żeby służyły za przewodników i obrońców bóstw – dzieci bogów. Ale jeszcze coś, co powiedział wtedy Kieran, tłumaczyło taką reakcję królowej.

Zerknęłam na koronę leżącą u stóp posągu Nyktosa. Kropla krwi bóstwa dawała prawo do tronu Atlantii.

O bogowie, miałam wrażenie, że za chwilę zemdleję. To byłoby żenujące.

Eloana utkwiała wzrok w wyprostowanych sztywno plecach syna.

– Staniesz obok niej? Teraz? One uznają, że stanowisz zagrożenie. Rozerwą cię na strzępy.

Czułam, że z przerażenia zamarło mi serce. Casteel wyglądał tak, jakby faktycznie miał zamiar to zrobić. Jeden z mniejszych wilklaków za moimi plecami wyrwał się naprzód, szczekając i kłapiąc zębami. Moje ciało stężało.

– Casteel...

– Wszystko w porządku. – Casteel nawet na chwilę nie oderwał ode mnie wzroku. – Nikt nie zamierza skrzywdzić Poppy. Ja na to nie pozwolę. – Jego pierś uniosła się, kiedy nabrał powietrza w płuca. – I ty o tym wiesz, prawda?

Pokiwałam tylko głową, bo mój oddech był zbyt płytki. To była jedyna rzecz, której w tej chwili byłam pewna.

– Wszystko jest w porządku. One cię tylko chronią. – Casteel uśmiechnął się do mnie, ale miał zaciśnięte usta. Potem przeniósł wzrok na lewo, na Kierana. – Nie wiem wszystkiego o tym, co tu się dzieje, wiem za to, że chcesz, że wy wszyscy chcecie, zapewnić jej bezpieczeństwo. Ja też. Wiecie przecież, że nigdy bym jej nie skrzywdził. Prędeż wyrwałbym sobie serce z piersi. Ona jest ranna. Muszę się upewnić, że nic jej nie będzie i nic mnie przed tym nie powstrzyma. – Kiedy wpatrywał się w Kierana, nie drgnęła mu nawet powieka. Tymczasem z dołu dochodził coraz głośniejszy tupot wilklaków, które zdołały już dotrzeć do schodów świątyni. – Nawet ty. Żaden z was. Zniszczę każdego, kto stanie pomiędzy nią a mną.

Kieran zawarczał złowrogo, a do moich zmysłów dotarła emanująca z niego emocja, której nigdy wcześniej nie czułam. Przypominała gniew, ale była starsza. Była jak to dziwne dudnienie krwi w moich żyłach. Prawiekowa. Pierwotna. W jednej chwili ujrzałam, jak to wszystko materializuje się przed moimi oczami. Kieran ruszyły do ataku. A może zrobiłby to Jasper. Wiedziałam, jak poważne skutki miałyby atak wilklaków, i wiedziałam, że Casteel nie poddałby się łatwo. Zrobiłby to, co obiecał. Przedarłby się przez dzielącą nas grupę. Wilklaki mogły zginąć, ale gdyby zranił Kierana, gdyby zrobił coś jeszcze gorszego, krew wilklaka splamiłaby nie tylko ręce Casteela. Zostawiłaby ślad na całe życie na jego duszy.

Po schodach pięła się fala wilklaków, małych i dużych, o futrach w wielu różnych kolorach. Ich nadejście uświadomiło mi jedno. Casteel był niewiarygodnie silny i nieprawdopodobnie szybki. Poradziłby sobie z wieloma przeciwnikami. W końcu jednak musiałyby ulec.

Zginąłyby.

Casteel zginąłyby przeze mnie. Zginąłyby, ponieważ to ja je przywołałam i nie wiedziałam, jak je powstrzymać. Serce waliło mi jak młotem. Jakiś wilklak u szczytu schodów napierał na cofającego się Emila. Drugi zbliżał się do przemawiającego do niego spokojnym głosem Nailla. Jeszcze inne skupiły uwagę na strażnikach otaczających kręgiem króla i królową. A kilka...

O bogowie, kilka wilklaków skradało się za plecami Casteela. Powstał chaos, nikt już nad nimi nie panował...

Zaczerpnęłam głęboko powietrze, przez głowę przelatywały mi setki myśli, zapominałam o bólu i całym zamieszaniu. Zaszło we mnie coś, co sprawiło, że ta kropla krwi boga zerwała więzy.

Wcześniejsze przysięgi przestały obowiązywać, a w takim razie... wilklaki były teraz posłuszne mnie.

– Stop! – krzyknęłam, kiedy Kieran warknął na Casteela, na co ten odpowiedział szczerzeniem kłów. – Kieran! Przestań! Nie skrzywdzisz Casteela – podniosłam głos jeszcze bardziej i poczułam, jak moja krew zaczyna cicho szumieć. – Wszyscy macie natychmiast przestać! Nikt nikogo nie będzie atakował.

Stało się tak, jakby w głowach wilklaków ktoś wcisnął przełącznik. Przed chwilą były gotowe do ataku, a teraz położyły się na brzuchach, kładąc łby pomiędzy przednimi łapami. Wciąż jeszcze czułam ich wściekłość, tę starodawną siłę, ale rozdrażnienie powoli gasło, odchodziło falami.

– W samą porę. Dziękuję – odezwał się Emil, opuszczając miecz.

Drżały mi ramiona, z ust dobywał się urywany oddech. Omiotłam spojrzeniem świątynię i leżące spokojnie wilklaki, wciąż nie mogąc uwierzyć, że to zadziało. Wszystko się we mnie buntowało przed przyznaniem racji królowej, ale, na bogów, mogłam sobie zaprzeczać do woli. Z zaschniętym gardłem zerknęłam na Casteela.

Wpatrywał się we mnie szeroko otwartymi oczami. Nie mogłam oddychać. Moje serce wciąż biło za szybko, by zrozumieć, jakie uczucia nim teraz targają.

– On mnie nie skrzywdzi. Dobrze wiecie – odezwałam się drżącym głosem, patrząc na Jasperego i Kierana. – Sami mówiliście, że jest jedyną osobą w obu królestwach, z którą jestem bezpieczna. To się nie zmieniło.

Uszy Kierana drgnęły. Po chwili podniósł się, cofnął, obrócił i trącił nosem moją dłoń.

– Dziękuję – szepnęłam, przysmykając na chwilę powieki.

– Czy zdajesz sobie sprawę, co przed chwilą zrobiłaś? Powiedziałaś? – mruknął Casteel.

– Przychodzą mi teraz na myśl różne wyjątkowo niestosowne rzeczy.

Zdobyłam się na krótki, urywany śmiech.

– Coś jest z tobą zdecydowanie nie tak.

– Wiem o tym. – Lewy kącik jego ust uniósł się lekko, na policzku pojawił się dołeczek. – I to ci się we mnie podoba.

Miał rację. Bogowie, miał całkowitą rację.

Jasper otrząsnął się, zwrócił wielki łeb w stronę Casteela. Spojrzał na boki i głośno sapnął, jak to miał w zwyczaju. Na ten znak pozostałe wilklaki zaczęły wychodzić zza drzewa krwawnika. Patrzyłam, jak szybkim truchtem, strzygąc uszami i merdając ogonami, mijają mnie, Casteela i pozostałych, opuszczają świątynię i schodzą po schodach. Ze wszystkich wilklaków pozostał tylko Jasper, jego syn i Delano, a chaotyczne napięcie wyraźnie zelżało.

– Znowu emanowałaś srebrnym blaskiem. – Czoło Casteela przesłaniał niesforny kosmyk ciemnych włosów. – Kiedy kazałaś wilklakom przestać. Nie tak wyraziście, jak wcześniej, ale i tak wyglądałaś jak księżyc.

Naprawdę? Spojrzałam na swoje dłonie. Wyglądały normalnie.

– Ja... nie wiem, co się dzieje. – Podniosłam na niego wzrok. Zrobił krok naprzód, potem kolejny. Nie było żadnego warczenia. Nic. Cisza.

Poczułam pieczenie w gardle. I łzy napływające do oczu. Nie, nie mogłam płakać. *Nie rozplacę się.*

W całym tym bałaganie brakowało jeszcze tylko tego, żebym zaczęła histerycznie szlochać. Ale byłam taka zmęczona. Cierpiałam, nie tylko fizycznie.

Kiedy weszłam do świątyni i zobaczyłam spokojne wody Mórz Saiona, poczułam się jak w domu. Choć wiedziałam, że nie będzie łatwo. Udowodnienie, że nasz związek jest prawdziwy, było o wiele łatwiejsze niż zyskanie akceptacji rodziców Casteela i całego królestwa. Nadal musieliśmy odnaleźć jego brata, księcia Malika. I mojego. Musieliśmy zmierzyć się z królową i królem Ascendentów. Nie spodziewałam się, że nasza przyszłość będzie usłana różami, ale miałam nadzieję. A teraz czułam się głupia. Taka naiwna. Stary wilklak, któremu pomagałam wydobrzeć po bitwie w Przyczółku Spessa, ostrzegał mnie przed ludem Atlantii. *Oni cię nie wybrali.* Teraz wątpiałam, czy kiedykolwiek mnie zaakceptują.

– Ja wcale tego wszystkiego nie chciałam – wydukałam z trudem.

– Wiem. – Casteel zacisnął wargi. Głos miał szorstki, ale kiedy przyłożył dłoń do mojego policzka, jego dotyk był łagodny i czuły. Pochylił głowę i świadomość bliskości jego ciała wywołała we mnie niepokojący dreszcz. – Wiem, księżniczko – szepnął, głaszcząc moje włosy, a ja zacisnęłam powieki, by powstrzymać łzy napływające szerokim strumieniem. – Już dobrze. Wszystko będzie dobrze. Obiecuję ci to.

Pokiwałam głową, choć zdawałam sobie sprawę, że nie jest w stanie tego zagwarantować. Już nie. Z największym wysiłkiem przełknęłam emocje, dławiące mnie coraz mocniej.

Casteel pocałował moją zbryzganą krwią brew i uniósł głowę.

– Emilu? Czy mógłbyś przynieść ubrania, które Delano i Kieran zostawili przy koniach, żeby mogli się przemienić i przy okazji nikogo nie wystraszyć?

– Z największą przyjemnością – odparł Atlant, a ja miałam ochotę się roześmiać.

– Myślę, że ich nagość byłaby dzisiaj najmniej przerażającą rzeczą.

Casteel nie skomentował. Przechylił mi głowę w bok i dotknął mojego policzka. Spojrzał w dół na kamienie wciąż zaściewające posadzkę u moich stóp i zacisnął szczękę. Przeniósł wzrok na mnie, jego źrenice zwężyły się i przypominały teraz wąskie bursztynowe paski.

– Czy oni próbowali cię ukamienować?

Usłyszałam czyjeś ciche westchnienie, chyba jego matki, ale nie spojrzałam w tamtą stronę.

– Oskarżyli mnie o współpracę z Ascendentami i nazwali Pożeraczką Dusz. Mówiłam, że nią nie jestem – wyrzucałam z siebie pospiesznie słowa. Uniosłam dłoń, by go dotknąć, ale zatrzymałam ją w pół drogi. Nie wiedziałam, jakie skutki może wywołać mój dotyk. Do diabła, nie wiedziałam nawet, czego potrafię dokonać bez dotykania kogokolwiek. – Próbowałam ich przekonać, ale oni zaczęli obrzucać mnie kamieniami. Prosiłam, żeby przestali. Powiedziałam, że już wystarczy i... sama nie wiem, co zrobiłam... – Chciałam obejrzeć się przez ramię, ale Casteel zdawał się wiedzieć, czego szukałam wzrokiem, i powstrzymał mnie. – Nie chciałam ich zabić.

– Broniłaś się. – Spojrzał mi w oczy, a jego źrenice się zwężyły. – Zrobiłaś, co należało. Tylko się broniłaś...

– Ale ja ich nawet nie tknęłam – wyszeptałam. – Stało się to samo, co w Przyczołku Spessa w trakcie bitwy. Pamiętasz żołnierzy, którzy nas wtedy otoczyli? Kiedy padli martwi, poczułam coś w sobie. I tutaj poczułam to znowu. Jakby coś we mnie wiedziało, co robić. Przejęłam ich gniew i zrobiłam dokładnie to, co zrobiliby z nim Pożeracz Dusz. Zabrałam go od nich i oddałam im z powrotem.

– Nie jesteś Pożeraczką Dusz – odezwała się królowa Eloana gdzieś w pobliżu. – Kiedy eter obecny w twojej krwi stał się widoczny, ci, którzy cię zaatakowali, powinni już wiedzieć, kim byłaś. Kim jesteś.

– Eter?

– Niektórzy nazywają to magią – odparł Casteel, prostując się, jakby chciał oddzielić ode mnie swoją matkę. – Widziałaś to już wcześniej.

– Masz na myśli mgłę?

– To esencja bogów, coś, co jest w ich krwi, co daje im wyjątkowe zdolności i moc tworzenia. Nikt już jej nie przywołuje, odkąd bogowie śpią, a bóstwa wymarły. – Poszukał wzrokiem mojego spojrzenia. – Powinienem był wiedzieć. Bogowie, powinienem był to dostrzec...

– Teraz już wiesz – odezwała się jego matka. – Ale skąd miałoby ci przyjść do głowy, że to możliwe? Nikt się tego nie spodziewał.

– Oprócz ciebie – zauważył Casteel. I miał rację. Ona wiedziała, bez wątplenia. Co prawda bił ode mnie blask, kiedy się pojawiła, ale wiedziała na pewno.

– Mogę to wytłumaczyć – powiedziała. W tej samej chwili pojawił się Emil z dwiema torbami. Zatrzymał się w sporej odległości od nas wszystkich, rzucił torby Jasperowi i się wycofał.

– Rzeczywiście, wiele rzeczy wymaga wyjaśnienia – stwierdził chłodno Casteel. – Ale na razie to musi poczekać. – Jego spojrzenie spoczęło na moim lewym policzku i znów zadrżały mu mięśnie wokół ust. – Muszę zabrać cię w jakieś bezpieczne miejsce, gdzie będę mógł... gdzie będę mógł się o ciebie zatroszczyć.

– Możesz ją zabrać do swojego dawnego apartamentu w moim domu – zaoferował Jasper, kompletnie mnie zaskakując. Nie słyszałam, jak się przemieniał. Zaczęłam obracać głowę, ale dostrzegłam gołą skórę i Jaspiera grzebiącego w torbie.

– Te będą dobre – powiedział Casteel, odbierając od niego parę spodni. – Dziękuję.

– Będziesz tam bezpieczny? – zapytałam, na co Casteel odpowiedział szelmowskim uśmiechem.

– Będzie – odezwał się Kieran.

Zaskoczona dźwiękiem głosu Kierana, obróciłam się. I nie odwróciłam wzroku. Ujrzałam jego opalone ciało w całej okazałości. Stał przodem do wszystkich, pewny siebie, zupełnie jakby nie był nagi. Przynajmniej ten jeden raz nie miałam problemu ze zignorowaniem faktu, że nie miał na sobie ubrania. Spojrzałam mu w oczy. Były normalne – żywe, jaskrawoblękitne, bez srebrzystobiałej aury.

– Dopiero co zamierzałeś zaatakować Casteela.

Kieran tylko przytaknął i zabrał od Casteela spodnie.

– Naprawdę zamierzał – potwierdził Casteel.

– A ty groziłeś, że go zniszczysz. – Spojrzałam ponownie na męża.

– Faktycznie. – Na jego lewym policzku znów pojawił się dołeczek.

– Dlaczego się uśmiechasz? Nie ma w tym nic śmiesznego. – Wpatrywałam się w niego, a głupie łzy cisnęły mi się do oczu. Nie dbałam o to, że mamy widownię. – To się nie może powtórzyć. Słyszysz mnie? – zwróciłam się do Kierana, który uniósł brwi, naciągając spodnie na szczupłe biodra. – Czy wy obaj mnie słyszycie? Nie pozwolę na to. Nie...

– Cii... – Delikatny dotyk dłoni na policzku kazał mi z powrotem spojrzeć na Casteela. Stał tak blisko, że przy każdym oddechu jego pierś ocierała się o moją. – To się już nie zdarzy, Poppy. – Przesunął kciukiem pod moim lewym okiem. – Prawda?

– Prawda – odparł Kieran, odchrząknawszy. – Ja nie... – Zamilkł nagle.

Za to głos zabrał jego ojciec.

– Tak długo, jak książę nie da nam żadnego powodu, by postąpić inaczej, będziemy go chronić równie żagorzale jak ciebie.

My. Cała rasa wilkłaków. To miał na myśli Alastir, mówiąc, że wszystkie więzi zostały zerwane. Miałam mnóstwo pytań, ale położyłam tylko głowę na piersi Casteela. Wcale nie było tak cudownie, okropnie bolała mnie głowa. Ale kiedy nabrałam powietrza, poczułam uwodzicielski korzenno-sosnowy zapach. Casteel delikatnie objął mnie ramieniem, a ja miałam wrażenie, że drży.

– Zaraz, zaraz... – odezwał się Kieran. – A gdzie jest Beckett? Był z tobą, kiedy wybrałaś się na spacer.

– Racja. – Casteel odsunął się ode mnie. – Powiedział, że pokaże ci świątynię. – Jego oczy się zwięzły. – Przyprowadził cię tutaj.

Poczułam gęsią skórę. *Beckett*. Nagle zabrakło mi tchu i poczułam dziwny ucisk w piersiach na myśl o młodym wilkłaku, który w czasie naszej podróży uganiał się za motylami. Wciąż trudno mi było uwierzyć, że mnie tu przyprowadził, wiedząc, co mnie czeka. Ale pamiętałam gorzki smak jego strachu jeszcze tamtego dnia w Przyczółku Spessa. Był przerażony, kiedy mnie ujrzał.

A może przeraziło go coś innego?

Jego emocje wypełniały całą przestrzeń dookoła. Nagle w mojej obecności przestał zachowywać się normalnie, w miejsce radości i uśmiechu pojawił się lęk. Ten sam niepokój wyczuwałam, kiedy mnie tu prowadził.

– Zniknął, zanim pojawili się tamci – wyjaśniłam Casteelowi. – Nie wiem, dokąd poszedł.

– Znajdź Becketta – polecił książę i Delano, wciąż jeszcze w wilkłaczej postaci, skinął łbem.

– Naill? Emil? Idźcie z nim. I przyprowadźcie tu Becketta żywego.

Obaj Atlanci skinęli głowami i się pokłonili. Ton głosu Casteela nie wskazywał na to, że słowo żywy niesie pozytywną treść.

– To tylko dzieciak. – Patrzyłam za odchodzącymi pospiesznie Delanem, Naillem i Emilem.

– Był przerażony. A kiedy teraz tak sobie o tym myślę...

– Poppy... – Casteel pogładził opuszkami palców mój policzek, tuż poniżej miejsca, gdzie najbardziej mnie bolało. Pochylił głowę i musnął rozcięcie wargami. – Mam do powiedzenia dwie

rzeczy. Jeśli Beckett ma z tym cokolwiek wspólnego, nie będę się przejmował, kim jest, a już na pewno nie będę się przejmował, co czuł – podniósł głos, żeby wszyscy obecni w świątyni, także rodzice, wyraźnie usłyszeli jego słowa. – Działanie przeciwko mojej żonie traktuję jak wypowiedzenie wojny mnie. Ich los jest już przypieczętowany. A po drugie? – Opuścił głowę jeszcze niżej. Tym razem jego wargi spoczęły na moich w delikatnym pocałunku. Choć było to tylko muśnięcie, wystarczyło, by ścisnęły mi się wnętrzności.

Zaraz potem uniósł głowę i w rysach jego twarzy zobaczyłam niewzruszone okrucieństwo drapieżnika polującego na swoją ofiarę. Widziałam ten wzrok już wcześniej, chwilę przed tym, jak w Nowej Przystani wyrwał Landellowi z piersi serce.

Casteel obrócił głowę w bok i spojrzał na jedynego wilkłaka, który pozostał i stał już teraz na dwóch nogach.

– Ty.

ROZDZIAŁ 2

Alastir Davenwell był doradcą rodziców Casteela. I kiedy król Malec dokonał Ascendencji swojej kochanki, Isbeth, to Alastir ostrzegł królową Eloanę, zrywając więz z wygnanym i najpewniej martwym już teraz królem. Tylko bogowie wiedzieli, ilu Atlantów Alastir ocalił przez te wszystkie lata, pomagając im uciec z Solis, z rąk Ascendentów, którzy wykorzystywali ich krew do tworzenia nowych wamprów.

Kto wie, jak potoczyłyby się losy mojej rodziny, gdyby rodzice natrafili wcześniej na Alastira? Może by teraz żyli i wiedli szczęśliwy żywot w Atlantii? I byłby tu również mój brat, Ian. Tymczasem znajdował się w Carsodonii i był najprawdopodobniej jednym z nich – Ascendentem.

Z trudem przełknęłam ślinę i odsunęłam te myśli na bok. To nie był odpowiedni czas. Lubiłam Alastira. Od samego początku był dla mnie miły. Ale co ważniejsze, wiedziałam, że Casteel szanował i lubił tego wilkłaka. Jeśli Alastir maczał w tym palce, Casteel musiał się poczuć dotknięty do żywego.

Prawdę mówiąc, miałam nadzieję, że ani Alastir, ani Beckett nie mieli z tym nic wspólnego, ale dawno już przestałam wierzyć w zbiegi okoliczności. A tamta noc, kiedy Ascendenci pojawili się w Przyczołku Spessa? Uświadomiłam sobie teraz wyraźnie coś, co przeczuwałam już dawno. Kiedy napadli na nas Ascendenci i tyle się działo, zagrzebałam tę myśl głęboko w zakamarkach umysłu, ale teraz powróciła z całą mocą.

Casteel zamierzał kiedyś poślubić Sheę – córkę Alastira – ale potem został schwytany przez Ascendentów, a Shea zdradziła go i jego brata, próbując ratować własne życie. Wszyscy, także Alastir, byli przekonani, że Shea zginęła bohaterską śmiercią, ale ja znałam prawdziwy przebieg tych tragicznych wydarzeń. Tymczasem Alastir miał jeszcze jedną krewną, wnuczkę brata, i wraz z królem Valynem planowali, że Casteel ożeni się z nią, kiedy tylko wróci do królestwa. Alastir wspomniał o tym pewnego razu przy kolacji, przekonany, że Casteel już mi o tym powiedział. Nie byłam pewna, czy to jego przekonanie było prawdziwe, ale to nie miało nic do rzeczy.

Chyba nie tylko mnie wydawało się to wszystko... dziwne. Najpierw córka Alastira, a teraz wnuczka jego brata? Na pewno nie brakowało innych dobrze urodzonych i odpowiednich wilkłaczy czy Atlantek, zwłaszcza że Casteel nie wykazywał żadnego zainteresowania takim związkiem.

To co prawda nie czyniło Alastira winnym, ale było naprawdę dziwne.

Teraz Alastir patrzył Casteelowi prosto w oczy całkowicie oszołomiony.

– Nie wiem, o co podejrzewasz Becketta i co ja miałbym mieć z tym wspólnego, ale wnuk mojego brata nigdy nie uczestniczyłby w czymś takim. To szczeniak. A ja...

– Zamknij się – warknął Casteel. Zerknęłam przez jego ramię na Alastira. Wilkłak zbladł.

– Casteel...

– Nie każ mi się powtarzać – przerwał mu książę i zwrócił się do gwardzistów: – Brać go.

– Co?! – wykrzyknął Alastir, kiedy połowa gwardzistów obróciła się w jego stronę, a pozostali spoglądali niepewnie to na Casteela, to na króla i królową.

Król spojrzął na syna przymrużonymi oczami.

– Alastir nie popełnił żadnej zbrodni, o której byśmy wiedzieli.

– Być może. Może jest zupełnie niewinny, podobnie jak syn jego brata. Ale póki się nie upewnimy, chcę, żeby był trzymany pod strażą – stwierdził Casteel. – Brać go albo sam się tym zajmę.

Jasper, warcząc gardłowo, ruszył naprzód z napiętymi mięśniami. Gwardziści poruszyli się nerwowo.

– Czekać! – zawołał Alastir. Gniew sprawił, że jego policzki pokryły się czerwonymi cętkami.

– On nie ma prawa wydawać rozkazów Gwardii Koronnej.

Domyśliłam się, że Gwardia Koronna to odpowiednik Gwardii Królewskiej, będącej na służbie Ascendentów. Tamta słuchała rozkazów królowej Ileany i króla Jalary, a także Ascendentów rządzących danym miastem czy regionem.

– Poprawcie mnie, jeśli jestem w błędzie. Ale raczej się nie mylę – odezwał się Casteel, a ja zmarszczyłam brwi. – Moja matka zdjęła koronę z głowy i kazała wszystkim tu obecnym pokłonić się nowej królowej, która, tak się składa, jest moją żoną. A w takiej sytuacji, zgodnie z atlancką tradycją, ja

jestem królem, niezależnie od tego, na czyjej głowie spoczywa królewska korona.

Serce mi zamarło. Król. Królowa. On chyba nie mówił o nas.

– Nigdy nie chciałeś zasiąść na tronie, nie interesowały cię atrybuty władzy – wyrzucił z siebie Alastir. – Od dziesięcioleci starasz się uwolnić brata, żeby mógł objąć władzę. A teraz sam chcesz to zrobić? Naprawdę porzuciłeś nadzieje związane z bratem?

Poczułam narastający gniew i głośno wciągnęłam powietrze. Alastir powinien najlepiej wiedzieć, ile dla Casteela znaczyło odnalezienie i uwolnienie Malika. Jego słowa głęboko raniły. Poczułam od Casteela to samo, co w chwili, gdy po raz pierwszy go ujrzałam – surowość, która była niczym bryłki lodu ziębiące moją skórę. Casteel cały czas cierpiał i choć z każdym mijającym dniem jego ból tracił na intensywności, to on sam nigdy nie przestał myśleć o bracie. Po prostu ostatnio prócz wyrzutów sumienia, wstydu i udręki dopuścił do siebie także inne uczucia.

Póki nie dostrzegłam, że nie stoję już w cieniu drzewa krwawnika, nie zdawałam sobie sprawy, że ruszyłam przed siebie.

– Casteel nie zrezygnował z poszukiwań brata – warknęłam. Miałam ochotę sięgnąć po sztylet i rzucić nim. – Znajdziemy go i uwolnimy. Malik nie ma z tym wszystkim nic wspólnego.

– O bogowie. – Eloana zasłoniła dłonią usta i obróciła się w stronę syna. Rysy jej twarzy stężyły w bólu, ciało emanowało głęboką żalością. Nie widziałam tego, ale rozpacz ciągnęła się za nią cieniem, podobnie jak za Casteelem. Ta rozpacz atakowała moje zmysły, raniła skórę niczym lodowate, potłuczone szkło. – Hawke, co ty zrobiłeś?

Zerwałam połączenie z matką Casteela, nim jej emocje zdążyły mnie przytłoczyć, i przeniosłam swoją uwagę na Valyna. Otaczała go postrzępiona aura żalu, przeszywał pełen beznadziei gniew. Panował jednak nad nim z siłą, którą podziwiałam i której mu zazdrościłam. Nachylił się i szepnął coś małżonce do ucha. Królowa zamknęła oczy i pokiwała głową.

O bogowie, nie powinnam była tego mówić.

– Przepraszam. – Złożyłam dłonie w błagalnym geście. – Ja nie...

– Nie masz za co przepraszać – przerwał mi Casteel, oglądając się przez ramię i odnajdując mój wzrok. To, co emanowało z mężczyzny, było ciepłe i słodkie, tłumilo do pewnego stopnia lodowaty ból.

– To ja powinienem prosić o wybaczenie – rzucił opryskliwie Alastir, całkowicie zaskakując mnie swoimi słowami. – Nie powinienem był mieszać do tego Malika. Masz rację.

Casteel zmierzył go wzrokiem. Czułam, że nie wie, jak zareagować na przeprosiny Alastira. Ja też nie wiedziałam. Przeniósł wzrok na rodziców i zwrócił się do nich:

– Wiem, co sobie teraz myślicie. To samo, co pomyślał Alastir. Uważacie, że moje małżeństwo z Penellaphe to kolejny bezowocny fortel, który miał pomóc w uwolnieniu Malika.

– A nie jest tak? – wyszeptła jego matka z oczami pełnymi łez. – Wiemy, że porwał ją, by ją wykorzystać.

– To prawda – przyznał Casteel. – Ale nie dlatego wzięliśmy ślub. Nie dlatego jesteśmy razem.

Słuchanie tego wszystkiego zawsze było dla mnie udręką. Prawda o tym, jak wspólnie z Casteelem dotarliśmy do tego punktu w naszym życiu, była niewygodna, ale teraz przestała mnie już uwierać. Spojrzałam na obrączkę na palcu wskazującym i na złoty zawijas na lewej dłoni. Kąciki moich ust się uniosły. Casteel porwał mnie, bo zamierzał mnie wykorzystać, ale to się zmieniło, zanim którekolwiek z nas zdążyło sobie to uświadomić. Pierwotna przyczyna przestała się liczyć.

– Chciałabym w to wierzyć – szepnęła jego matka. Jej niepokój był przytłaczający jak szorstki, zbyt ciężki koc. Może chciała w to wierzyć, ale widać było, że tak nie jest.

– Jest coś innego, co wymaga przedyskutowania. – Valyn odchrząknął, dając jasno do zrozumienia, że on również wątpi w motywacje swojego syna. – Zgodnie z prawem ty nie jesteś królem, a ona królową. Eloana złożyła koronę pod wpływem silnych emocji – wyjaśnił, ściskając ramię małżonki. Jej nieszczęśliwa mina w reakcji na jego słowa poruszyła najgłębsze pokłady mojej duszy. – Konieczna jest ceremonia koronacji, a jej prawa do korony nie mogą być kwestionowane.

– Kwestionować jej prawa? – Jasper roześmiał się głośno, krzyżując ręce na piersiach. – Nawet gdyby nie była poślubiona dziedzicowi korony, jej prawa są nie do zakwestionowania. Wszyscy dobrze to wiecie. – Żołądek mi się ścisnął jak wtedy, na skraju urwiska w górach Skotos. Nie chciałam zasiadać

na tronie. Podobnie jak Casteel.

– Tak czy inaczej – wycedził Valyn, mrużąc powieki – póki nie dowiemy się, kto za tym stał, i nie wysłuchamy go, Alastir powinien być trzymany w jakimś bezpiecznym miejscu.

– To jest... – zaczął Alastir.

– Coś, co przyjmiesz z wdzięcznością. – Valyn uciszył wilkłaka jednym spojrzeniem. Teraz już nie miałam wątpliwości, po kim Casteel odziedziczył tę umiejętność. – To w równej mierze dla twojego dobra, jak i dla dobra wszystkich innych. Spróbuj się sprzeciwić, a Jasper, Kieran albo mój syn w jednej chwili rzuca ci się do gardła. A wtedy raczej nie zdołam ich powstrzymać.

– To będę ja. – Casteel pochylił głowę, a uśmiech na jego wargach był lodowaty jak pierwszy oddech zimy. Ukazały się koniuszki kłów.

Alastir zerkał to na Jaspera, to na swojego księcia. Opuścił ramiona wzdłuż boków, jego pierś uniosła się i opadła z ciężkim westchnieniem. W końcu spojrzenie jego zimnych niebieskich oczu spoczęło na Casteelu.

– Jesteś dla mnie jak syn. Byłbyś moim synem, gdyby losy nas wszystkich potoczyły się inaczej. – Nie miałam wątpliwości, że ma na myśli swoją córkę. Szczerłość jego słów, surowy wydźwięk dręczącego go bólu były jak lodowaty deszcz, tym bardziej dojmujący, że Casteel milczał. Nie miałam pojęcia, jak zdołał do tej pory skrywać przede mną tak ogromne cierpienie. – Prawda o tym, co się tu dzieje, zostanie ujawniona. Wszyscy w końcu zrozumieją, że nie stanowią zagrożenia.

Poczułam to, patrząc na Alastira. Narastającą falę... determinacji i niezachwianej stanowczości płynącą gorącym strumieniem w jego żyłach. To trwało chwilę, ale wystarczająco długą, by instynktownie wykrzyknąć ostrzeżenie, którego treści w pełni nie pojmowałam. Zrobiłam krok naprzód.

– Casteel...

Okazało się, że nie byłam dość szybka.

– Strzeżcie króla i królową – polecił Alastir.

Kilku gwardzistów otoczyło rodziców Casteela kordonem. Jeden z nich sięgnął w tył przez ramię.

– Nie! – krzyknął Valyn, obracając się.

Jasper rzucił się naprzód, przeistaczając się w locie.

– Nie! – krzyknęła rozpaczliwie Eloana.

Strzała trafiła wilkłaka w ramię, gdy jeszcze był w powietrzu. Runął w dół, przybierając postać śmiertelnika, nim uderzył w popękany marmur posadzki. Cofnęłam się chwiejnym krokiem. Jasper znieruchomiał, miał bladą, poszarzałą skórę. Czyżby nie...?

Moje serce zamarło, bo usłyszałam przenikający uszy skowyt i warczenie dochodzące gdzieś z dołu, z podnóża świątyni. Wilkłaki...

Powietrze przeszył świst strzały dokładnie w chwili, kiedy Kieran skoczył w moją stronę. Krzyk uwiązał mi w gardle. Rzuciłam się w kierunku wilkłaka. Zdołał utrzymać się na nogach, wyprostował się gwałtownie, a potem zgiął w ukłonie. Nasze spojrzenia się spotkały. Widziałam napięte jak struny mięśnie na jego szyi. Z jego oczu bił błękitnosrebrny blask, kiedy sięgał po strzałę sterczącą z jego ramienia – wąskie drzewce, z którego skapywała szarawa ciecz.

– Uciekaj! – warknął i zrobił jeden sztywny, nienaturalny krok w moją stronę. – Uciekaj.

Kiedy ugięła się pod nim noga, podbiegłam do niego i chwyciłam go za ramię. Jego skóra – o bogowie – jego skóra była zimna jak lód. Próbowałam go podtrzymać, ale był zbyt ciężki i w końcu runął na posadzkę. Tuż obok pojawił się Casteel i objął mnie w talii. Z przerażeniem patrzyłam, jak oliwkowa wcześniej skóra Kierana szarzeje i blednie, i... nie czułam niczego. Ani od niego, ani od Jaspera. To niemożliwe... Oni nie mogli... To nie mogło dziać się naprawdę...

– Kieran...?

Casteel gwałtownie przeciągnął mnie za swoje plecy, a jego gardło eksplodowało rykiem wściekłości. Coś trafiło go z taką siłą, że zatoczył się i odsunął ode mnie. Jego matka krzyknęła głośno. Obróciłam głowę w jej kierunku i zdążyłam zobaczyć, jak królowa Eloana uderza gwardzistę łokciem w twarz. Dał się słyszeć chrzęst pękających kości. Królowa rzuciła się naprzód, ale inny gwardzista chwycił ją mocno z tyłu.

– Przestańcie! Przestańcie natychmiast! – wrzasnęła Eloana. – Rozkazuję wam!

Gdy dostrzegłam strzałę sterczącą z dolnej części pleców Casteela, przerażenie zatopiło we mnie swoje pazury. Ona też ociekała jakąś dziwną, szarą substancją. Jednak Casteel stał przede mną z mieczem w ręce. Groźne pomruki, które z siebie wydawał, brzmiały jak obietnica śmierci. Zrobił krok naprzód...

Z okolic wejścia do świątyni nadleciała kolejna strzała, która ugodziła Casteela w ramię. W tej samej chwili Valyn zatopił miecz w brzuchu mężczyzny trzymającego łuk. Grot następnej strzały trafił księcia w nogę i Casteel się zachwiał. Chwyciłam go w pasie, kiedy stracił równowagę, ale podobnie jak Kieran był za ciężki. Miecz uderzył z głośnym brzękiem o marmurową posadzkę, a chwilę później runął na nią Casteel. Gdy odrzucił gwałtownie głowę w tył, jego ciało się napięło. Upadłam obok niego na kolana, nie czując bólu. Z jego ran wyciekała szara ciecz i mieszała się z krwią. Casteel obnażył kły. Pod skórą widoczne były nabrzmiałe i pociemniałe żyły.

Nie. Nie. Nie.

Wstrzymałam oddech, wpatrując się w jego rozszerzone źrenice. *To się nie dzieje.* Powtarzałam w myślach te słowa bez końca, pochylając się i ujmując drżącymi dłońmi jego policzki. Krzyknęłam głośno, czując pod palcami zimną, zbyt zimną skórę. Nikt żywy nie mógł być tak zimny. O bogowie, jego skóra nie przypominała już nawet skóry.

– Poppy, ja... – wykrztusił, wyciągając ku mnie rękę. Szara błona przesłoniła białka jego oczu, a zaraz potem tęczęwki, tracące bursztynowy blask.

Zamarł w bezruchu ze spojrzeniem utkwionym w jakiś punkt za moimi plecami. Jego pierś nie unosiła się.

– Casteel – szepnęłam. Próbowałam nim potrząsnąć, ale jego skóra, całe jego ciało stwardniały i przypominały teraz gład. Leżał nieruchomo z wygiętym w łuk tułowiem, podkurczoną nogą i ramieniem uniesionym w moim kierunku. – Casteel.

Nie było żadnej odpowiedzi.

Otworzyłam na niego swoje zmysły, desperacko poszukując jakiegokolwiek emocji, czegokolwiek. Ale nie czułam niczego. Jakby zapadł w głęboki sen albo jakby...

Nie. Nie. Nie. On nie mógł tak po prostu odejść. Nie mógł umrzeć.

Minęło zaledwie kilka sekund od chwili, gdy Alastir wydał gwardzistom rozkaz, a Casteel leżał teraz przede mną, nie dając żadnych oznak życia.

Szybko obejrzałam się przez ramię. Jasper i Kieran nie ruszali się, a ich poszarzała skóra miała teraz odcień stali.

Gdy przesuwałam dłońmi po piersi Casteela, pragnąc poczuć bicie jego serca, wpadłam w panikę i zalała mnie fala rozpacz.

– Proszę. Proszę – szeptałam ze łzami w oczach. – Proszę. Nie rób mi tego. Proszę.

Nic.

Nie czułam niczego u niego, u Kierana, u Jaspera. W samym centrum mojego jestestwa narastał szum, a ja wpatrywałam się w Casteela – mojego męża. Moje bratnie serce. Moje *wszystko*.

Był już dla mnie stracony.

Gdy zaczął we mnie wzbierać mroczny, oleisty gniew, rodzący się w głębi duszy, moja skóra zaczęła wibrować. Czułam jego metaliczny posmak na podniebieniu, czułam, jak wypala żywym ogniem moje żyły. Smakował jak śmierć. Ale nie taka, jaka zdarzyła się tutaj – jak śmierć ostateczna.

Furia rosła, pęczniała, aż w końcu nie mogłam jej w sobie pomieścić. Nie próbowałam nawet powstrzymać łez płynących mi po policzku i spadających na stalowoszarą skórę Casteela. Wściekłość eksplodowała w powietrzu, wsączyła się w kamień. Poczulałam pod stopami, jak świątynia raz jeszcze zaczyna drzeć w posadach. Ktoś krzyknął, ale nie dosłyszałam słów.

Pochyliwszy się nad Casteelem, podniosłam upuszczony miecz i musnęłam ustami jego nieruchome, zimne jak gład wargi. Kiedy się podniosłam i odwróciłam, zaczęło we mnie pulsować i drzeć to pradawne, pierwotne coś w moim wnętrzu. Silny powiew wiatru omiół posadzkę świątyni i zgasił płonące pochodnie. Gdy zacisnęłam mocniej dłoń na rękojeści krótkiego miecza, liście na drzewie krwawnika zdrząły, klekocząc jak suche kości. Nie widziałam rodziców Casteela. Nie widziałam nawet Alastira.

Przede mną stały dziesiątki ubranych na biało postaci uzbrojonych w miecze i sztylety. Ich twarze były przesłonięte znajomymi metalowymi maskami, takimi, jakie nosili Descendenci. Ten widok powinien mnie przerazić. Tymczasem tylko mnie rozwścieczył.

Pierwotna siła uderzyła z całą mocą, wdzierając się we wszystkie moje zmysły. Uciszyła każdą z buzujących we mnie emocji, pozostawiając tylko jedną: *żądze zemsty*. Prócz niej nie było już nic. Żadnej empatii. Żadnego współczucia. Byłam sobą.

A jednak byłam kimś zupełnie innym.

Zachwycająco błękitnego nieba nie przysłaniała ani jedna chmurka. Nie padał z niego krwawy deszcz, za to moje ciało się iskrzyło. Tuż nad powierzchnią mojej skóry tańczyły z głośnym trzaskiem srebrzystobiałe iskierki. Zdawały się wypływać ze mnie w formie wątych nitki, które owijały się wokół kolumn niczym lśniące pajęczyny, snuły po posadzce, tworząc sieć połyskujących żyłek. Moja wściekłość stała się namacalnym bytem – żywą, oddychającą siłą, przed którą nie było ucieczki. Zrobiłam krok naprzód i kamienna posadzka zaczęła kruszyć się pod moim butem.

Okruchy marmuru chrzęściły niepokojąco. Gdy na powierzchni posągów przedstawiających bogów pojawiły się drobne rysy, kilkoro zamaskowanych napastników zaczęło się wycofywać. Odgłos pękającego kamienia stawał się coraz głośniejszy.

Jedna z postaci w masce wyszła przed szereg i ruszyła na mnie. Światło słońca odbiło się od ostrza miecza, który uniosła wysoko w powietrze. Nie poruszyłam się, tylko wiatr rozwiewał zmierzwiłone kosmyki moich włosów. Atakujący z głośnym okrzykiem zamachnął się mieczem, ale ja chwyciłam go za ramię, powstrzymując cios, i zatopiłam ostrze broni Casteela głęboko w jego piersi. Z tuniką zbrukaną czerwienią zadygotał i runął na ziemię. Do ataku ruszyło czterech następnych. Zanurkowałam pod uniesionym ramieniem pierwszego, wykonałam obrót i unosząc miecz, rozplątałam gardło drugiego. Trysnęła krew, ale ja – po jeszcze jednym obrocie – przebiłam mieczem metalową maskę kolejnego przeciwnika. Kiedy uderzyłam go z całych sił stopą w klatkę piersiową, wyszarpując ostrze z jego czaszki, moje plecy przeszył ostry, palący ból.

Ktoś mnie chwycił, a ja bez namysłu skręciłam się w miejscu i wbiłam mu ostrze głęboko w brzuch. Szarpnęłam za rękojęć, rozdzielając jego tułów i wykrzykując głośno cały buzujący we mnie gniew. Od tego wrzasku zadrżało powietrze i jeden z posągów w głębi świątyni rozpadł się na dwie części. Odłamki kamienia runęły z łoskotem na posadzkę.

Moją nogę przeszła kolejna fala bólu. Obróciłam się, rysując mieczem szeroki łuk w powietrzu. Ostrze napotkało na niewielki opór. W dłoń wpadł mi sztylet, a głowa i maska potoczyły się w przeciwnych kierunkach. Kątem oka dostrzegłam, że jeden z Descendentów chwycił sztywne ciało Kierana za ramiona. Podrzuciłam sztylet, złapałam mocno rękojęć, zamachnęłam się i rzuciłam. Ostrze trafiło tuż pod maskę. Napastnik okręcił się wokół własnej osi, trzymając się za gardło.

Moją uwagę zwrócił jakiś ruch. Przez świątynię biegła rzesza zamaskowanych ludzi. W moim polu widzenia znalazło się srebrzystobiałe światło i usłyszałam głos – kobiecy głos – który szeptał gdzieś we mnie. *Nie tak miało być.*

Nagle ujrzałam ją – z włosami jak światło księżycy – jak zanurza dłoń w ziemi. Jakaś tkwiąca głęboko we mnie wiedza podpowiedziała mi, że ona była tu, gdzie stoi teraz świątynia, ale w innym czasie, kiedy świat był miejscem nieznanym. Odrzuciła głowę do tyłu i krzyknęła z pełną boleści furją, która bezlitośnie rozdygotała moje wnętrze. Srebrzystobiałe światło wniknęło w grunt i promieniowało teraz z miejsca, gdzie spoczęły jej ręce. Ziemia wokół niej rozwarła się i z głębi na powierzchnię zaczęły wydobywać się cienkie palce – same kości nieobleczone ciałem ani skórą. Znow dotarł do mnie jej głos. *Mam dość tego wszystkiego.*

Ja też miałam dość.

Zadrżałam i odrzuciłam miecz na bok, a kobieca postać zniknęła. Miałam pustkę w głowie i wyobraziłam sobie, że kolumny oblażą cienkimi połyskującymi nitkami, które oplątują napastników niczym sieć. Chciałam, żeby poczuli się tak, jak ja się czułam. Rozbita. Zagubiona. Bezradna.

Trzeszczały kości. Łamały się ręce i nogi. Pękały kręgosłupy. Napastnicy padali jak brutalnie podeptane rośliny.

Pozostali odwrócili się ode mnie i zaczęli biec. Uciekać. Nie mogłam na to pozwolić. Musieli

zapłacić. Wszyscy musieli posmakować mojego gniewu i zatonać w nim. Zamierzałam zburzyć tę budowlę, a potem rozerwać na strzępy całe królestwo. Niech poczują, co we mnie tkwi, do jakiego stanu mnie doprowadzili. Po trzykroć.

Moja wściekłość znalazła ujście w kolejnym krzyku. Ruszyłam naprzód, unosząc ramiona. Srebrne nitki wyrastały teraz z posadzki. W mojej wyobraźni rosły i rozgałęziały się, wypełzły już poza Komnaty Nyktosa, dotarły do drzew i leżącego poniżej miasta. Zaczęłam się unosić...

W całym tym chaosie dostrzegłam *jego*. Alastir stał u stóp świątyni, poza zasięgiem pulsującego gniewu i energii. Nie czułam w nim strachu. Kiedy tak patrzył na mnie, był raczej pogodzony z losem, jakby się tego wszystkiego spodziewał.

Nasze spojrzenia się spotkały.

– Ja nie jestem zagrożeniem dla Atlantii – powiedział. – Ty nim jesteś. Zawsze byłaś.

Tył mojej głowy eksplodował bólem, tak nagłym i przytłaczającym, że nic nie mogło zatrzymać mroku, który mnie ogarnął.

Zapadłam się w nicość.

ROZDZIAŁ 3

Jaki śliczny mały kwiatek.

Jaki piękny mak.

Zerwij go i patrz, jak krwawi.

Wcale nie jest już tak śliczny...

Odzyskałam przytomność i wciągnęłam głęboko do płuc powietrze śmierdzące wilgotną ziemią i stęchlizną. W mojej obolałej głowie kołatał się ten straszny wierszyk. Otworzyłam oczy i krzyk zamarł mi w gardle.

Wpatrywały się we mnie ciemne, puste oczodoły zakurzonej, brudnej czaszki.

Z sercem tłukącym się nieznośnie w piersiach poderwałam się gwałtownie i rzuciłam w tył. Udało mi się cofnąć o niecałe pół metra, kiedy coś zatrzymało mnie, zaciskając się na moich rękach i nogach. Piekący ból w nadgarstkach i poniżej kolan sprawił, że zagryzłam zęby i stłumiłam jęk. Ktoś zdjął ze mnie sweter i pozostawił mnie tylko w stanowczo zbyt cienkiej halce. Niepokojące myśli o tym, gdzie podziały się mój sweter i spodnie i że rozpinana koszulka niewiele zasłania, uleciały, kiedy spojrzałam na swoje ręce.

Kości... Wypolerowane, poźółkłe kości owijały się wokół moich nadgarstków. Kości i... pnącza. Niektóre wbiły się w moją skórę. Z unoszącą się i opadającą gwałtownie piersią ostrożnie podniosłam nogę i to samo zobaczyłam pod kolanami. Przyjrząwszy się uważniej, zrozumiałam, że to nie są wcale pnącza. Przypominały raczej korzenie. Próbując dosięgnąć tych kajdan, spostrzegłam na łydkach zaschniętą krew...

Pałący ból w nadgarstkach zatrzymał moją rękę.

– Bogowie – syknęłam przez zęby i oparłam się ciężko plecami o coś twardego, wilgotnego i zimnego. Ściana?

Z zaschniętym gardłem przesunęłam wzrokiem po splątanych kościach i korzeniach, aż dotarłam do miejsca, gdzie łączyły się ze ścianą. Dysząc ciężko, spazmatycznie, spojrzałam na... coś, co znajdowało się obok mnie. Kępki cienkich blond włosów, skręconych w strąki, przyklejonych do czaszki. Zachowały się tylko strzępy ubrań, pociemniałych od starości i brudu. Nie miałam pojęcia, czy szczątki należały do kobiety czy mężczyzny, ale musiały tu być od dziesięcioleci, a może nawet stuleci. O pierś nieboszczyka oparta była włócznia. Gdy zobaczyłam, że nadgarstki i kostki nieszczęśnika są więzione przez takie same zasupłane kości i korzenie, przeszył mnie lodowaty strach. Przeniosłam wzrok na to, co znajdowało się za martwym ciałem, i głos uwiązł mi w gardle. Kolejne szczątki, skrępowane w identyczny sposób. I jeszcze jedno, i jeszcze... Oparte o ścianę na całej jej długości – dziesiątki trupów.

O bogowie.

Oczami rozszerzonymi z przerażenia gwałtownie rozglądałam się dookoła. Z szaro-czarnych kolumn na środku pomieszczenia sterczały pochodnie rzucające pomarańczowy blask na...

Gdy zobaczyłam kilka kamiennych płyt – sześcianów usytuowanych pomiędzy dwoma rzędami kolumn – ogarnęło mnie przerażenie. O bogowie. Wiedziałam, co to jest. Sarkofagi. Sarkofagi oplecione gęsto poskręcanyimi kośćmi i korzeniami.

Byłam w krypcie.

I nie ulegało wątpliwości, że nie ja pierwsza zostałam tu uwięziona.

Paniczny strach ścisnął mi gardło i coraz trudniej było mi oddychać zimnym, stęchłym powietrzem. Kiedy szukałam wzrokiem cieni za sarkofagami i kolumnami, moje serce biło z niewiarygodną prędkością. Czułam narastające mdłości, kurczył mi się żołądek. Nie mogłam sobie przypomnieć, jak się tu znalazłam i jak długo tu byłam...

Casteel.

Oczami wyobraźni ujrzałam jego postać, jak wyciąga do mnie ręce z poszarzałą i stwardniałą skórą. Poczulałam ucisk w piersi, serce mi zamarło. Zaciśnęłam mocno powieki, by powstrzymać napływające łzy, ale na próżno. Wciąż go widziałam, ze skręconym ciałem, plecami wygiętymi w łuk, nieobecnyim wzrokiem. On nie mógł umrzeć. Ani on, ani Kieran, ani Jasper. Musieli przeżyć. Jedyne,

czego pragnęłam, to wydostać się stąd i ich odnaleźć.

Spróbowałam wstać...

Więzy wpiły się głębiej w skórę. Spomiędzy moich wysuszonych warg wydobył się chrapliwy krzyk i znów oparłam się plecami o ścianę. Wzięłam głęboki wdech i uniosłam ramię, by przyjrzeć się lepiej łańcuchowi z korzeni i kości. Ostrogi. Na kościach były zaostrome ostrogi.

– Kurwa – szepnęłam i skrzywiłam się, słysząc swój głos.

Musiałam się uspokoić. Nie mogłam poddać się panice. Wilkłaki... przecież one powinny mnie usłyszeć, czyż nie? O czymś takim mówił Casteel i mówili też inni. Że wcześniej wilkłaki też usłyszały albo poczuły, że jestem w niebezpieczeństwie, i zareagowały. A teraz bez wątplenia znalazłam się w niebezpieczeństwie.

Ale przecież słyszałam pełen bóleści skowyt, kiedy Jasper i Kieran zostali ugodzeni strzałami. Potem już żaden z wilków nie dotarł na szczyt świątyni. A jeśli one także zostały...?

Uniosłam dłonie do twarzy. Dziwny łańcuch był na tyle luźny, że mogłam to zrobić bez bólu.

– Przestań – powiedziałam do siebie. Przecież nie mogli zabić wszystkich wilków.

Oni.

A dokładniej Alastir.

Rozdarta pomiędzy gniewem a niedowierzaniem, skoncentrowałam się na uspokojeniu oddechu. Musiałam się stąd wydostać. Odnaleźć Casteela, Kierana i pozostałych. Musiałam wierzyć, że nic się im nie stało. Potem powinnam zabić Alastira. I postarać się o to, by jego śmierć była powolna i bolesna.

Obiecawszy sobie to wszystko, zmusiłam się, by oddychać powoli i równomiernie. Opuściłam ramiona. Bywałam już wcześniej zakuta w kajdany. Wtedy w Nowej Przystani nie było tak źle jak teraz, ale i wcześniej zdarzało mi się znaleźć w złym położeniu za sprawą księcia Teermana i lorda Mazeena. Albo w powozie owładniętego żądzą krwi lorda Chaneya, gdzie musiałam przecież zachować spokój. Nie mogłam ulec panice. W przeciwnym razie straciłabym nad sobą kontrolę.

Tak jak straciłam kontrolę nad sobą w Komnatach Nyktosa.

Chociaż nie, nie straciłam jej, kiedy zabijałam tamtych ludzi. Byłam przecież sobą. Tylko... Nie miałam ochoty się powstrzymywać, zapanować nad mocą, która we mnie ożyła. Teraz nie czułam się nawet winna. I nie przypuszczałam, by wyrzuty sumienia miały się pojawić w przyszłości.

Otarcia na nogach i rękach piekły i szczypały. Spojrzałam tam, gdzie moje więzy łączyły się ze ścianą. Nie wystawał z niej żaden pierścień, do którego byłyby przymocowane. One były częścią ściany, jej odroślą.

Co to za przeklęta krypta?

Z kamiennym murem bym sobie nie poradziła, ale kości... kości i korzenie były bardziej węższe i kruche. Ostrożnie obróciłam rękę w nadgarstku, napinając dziwny łańcuch w taki sposób, by nie kaleczył skóry. Drugą ręką chwyciłam pęta...

– Nie robiłbym tego.

Obróciłam gwałtownie głowę w kierunku, z którego dochodził męski głos – w stronę mroku za filarami, oświetlonymi pochodniami.

– To, co masz w dłoni, to nie są zwyczajne kości – ciągnął tajemniczy głos. – To kości starożytnych.

Skrzywiłam się i poluźniłam uchwyt.

Z cienia dobiegł moich uszu stłumiony śmiech i zamarłam w bezruchu. Ten śmiech wydał mi się znajomy. Podobnie jak głos.

– A ponieważ są to kości bóstw, jest w nich pierwotna magia, eter – dodał. – Wiesz, co to oznacza, Penellaphe? Te kości są niezniszczalne, należą do kogoś, w których żyłach płynęła krew bogów. – Głos przybliżył się, a ja poczułam, że sztywnieję. – To dość archaiczna metoda stosowana przez samych bogów, mająca na celu unieruchomienie każdego, kto stał się zbyt niebezpieczny, kto stanowi zbyt duże zagrożenie. Podobno to sam Nyktos obdarzył taką mocą kości umarłych. A dokonał tego, kiedy władał zmarłymi w Krainach Cieni. Kiedy był Aszerem, Błogosławionym, Zwiastunem Śmierci i Strażnikiem Dusz. Pierwszym bogiem prostych ludzi i końca życia.

Krainy Cieni? Władał zmarłymi? Nyktos był przecież bogiem życia, królem wszystkich bogów.

Bogiem prostych ludzi i końca życia był Rhain. Nigdy wcześniej nie słyszałam o Krainach Cieni, ale już sama nazwa wskazywała, że jest to miejsce, o którym nie chciałam wiedzieć więcej.

– Ale odbiegłem od tematu – zreflektował się. Wtedy dostrzegłam wreszcie zarys męskiej sylwetki wyłaniający się z mroku. Zmrużyłam oczy i skupiłam na nim wzrok, ale... nie poczułam niczego. – Jeśli będziesz się szarpać, więzy tylko się zacieśnią. Rób tak dalej, a przetną skórę i ciało aż do kości. W końcu stracisz kończyny. Jeśli mi nie wierzysz, spójrz na tego obok ciebie.

Nie miałam ochoty patrzeć na szczątki ani odrywać wzroku od postaci w cieniu, ale ciekawość zwyciężyła. Zerknęłam na truchło obok mnie, a potem na posadzkę. Leżały tam kości ręki.

O bogowie.

– Twoje szczęście, że nie jesteś bóstwem, jak oni, jak ten obok, a tylko płynie w tobie krew bogów. Szybko wykrwawiłabyś się i umarła – odezwał się mężczyzna, a ja znów przeniosłam na niego uwagę. Zagadkowa postać była teraz bliżej, zatrzymała się na skraju blasku rzucanego przez pochodnie. – On... on powoli słabł i stawał się coraz bardziej głodny, aż w końcu jego ciało zaczęło pożerać samo siebie. Ten proces musiał trwać wieki.

Wieki? Wzdrygnęłam się.

– Pewnie sobie zadajesz pytanie, czym zasłużył sobie na taką okrutną karę. Co on i jemu podobni pod tą ścianą i w grobowcach musieli zrobić? – zapytał. A ja, owszem, byłam tego ciekawa.

– Stali się zbyt niebezpieczni. Zbyt potężni. Zbyt... nieprzewidywalni. – Urwał, a ja z trudem przełknęłam ślinę. Nie trzeba było specjalnie wysilać wyobraźni, by domyślić się, że ci pod ścianą i w kamiennych sarkofagach to bóstwa. – Stali się zbyt dużym zagrożeniem. Tak jak ty.

– Ja nie stanowię dla nikogo zagrożenia – odburknęłam.

– Doprawdy? Zabiłaś wielu.

– Zaatakowali mnie bez powodu. – Zacisnęłam dłoń w pięść. – Skrzywdzili... – Głos mi się załamał. – Skrzywdzili wilklaki. Swojego księcia. Moje...

– Twoje bratnie serce? – odpowiedział mi. – Osobę związaną z tobą nie tylko sercem, lecz także duszą? Taki związek to rzecz rzadsza i potężniejsza od braterstwa krwi. Wielu uznałoby coś takiego za prawdziwy cud. Powiedz, czy uważasz to za cud?

– Tak – mruknęłam bez wahania.

Roześmiał się, ponownie poruszając jakieś struny mojej pamięci.

– Powinnaś zatem poczuć ulgę, ponieważ oni wszyscy są bezpieczni. Król i królowa, te dwa wilklaki, nawet książe – powiedział, a ja straciłam z wrażenia dech. – Jeśli nie ufasz mnie, zaufaj małżeńskiej pieczęci.

Serce przestało mi na chwilę bić. Nie pomyślałam o tym wcześniej. Casteel mówił przecież, że złoty zawijas znika, kiedy jedno z małżonków umiera. W ten sposób ludzie czasem dowiadywali się, że ich bratnie serce nie żyje.

Bałam się spojrzeć, ale musiałam to zrobić. Kiedy mój wzrok wędrował ku lewej dłoni, czułam ucisk w żołądku. Ręka mi drżała, gdy ją obracałam grzbietem do dołu. Złoty zawijas lekko połyskiwał.

Poczułam natychmiastową ulgę i musiałam zacisnąć usta, by powstrzymać głośny krzyk, który już wzbierał gdzieś w głębi mnie. Piętno wciąż było na swoim miejscu. Casteel był żywy. Ponownie zadrżałam, łzy zapiekły mnie w gardle. Był żywy.

– Urocze – szepnął mężczyzna. – Jakie to urocze.

Poczułam nagły niepokój, który zaczął przesłaniać wcześniejsze uczucie ulgi.

– Ale Casteel mógłby odnieść naprawdę poważne rany, gdybyś nie została powstrzymana – stwierdził. – Zburzyłabyś całą świątynię. A on znalazłby się w tym rumowisku. Może nawet byś go zabiła. Jesteś do tego zdolna, wiesz o tym? Masz w sobie wielką moc.

Miałam wrażenie, że moje serce znów przestaje bić.

– Nigdy bym go nie skrzywdziła.

– Może nie zrobiłabyś tego celowo. Ale jak zauważyłem, niespecjalnie potrafisz nad sobą zapanować. Skąd wiesz, jakie to mogłoby mieć skutki?

Chciałam zaprzeczyć, ale ogarnął mnie niepokój i bezradnie oparłam głowę o ścianę. Nie byłam pewna, kim się stałam w tej świątyni, ale przecież panowałam nad sobą. Pałam jednak żądzą zemsty,

zupełnie tak samo jak tajemnicza kobieta, którą widziałam w swojej wyobraźni. Byłam gotowa zabić każdego, kto stanąłby mi na drodze. Byłam gotowa zniszczyć całe królestwo. Czy zrobiłabym to? W Zatoce Saiona żyło mnóstwo niewinnych ludzi. Na pewno zdołałabym się w porę pohamować.

Okłamywałam samą siebie.

Przecież byłam przekonana, że Casteel jest śmiertelnie ranny, o ile nie martwy. Nie pohamowałabym się, póki nie zaspokoilibym swojej żądzy zemsty. I nie byłam pewna, jak daleko mogłabym się posunąć.

Powietrze, którego nabrałam w płuca, miało kwaśny posmak, ale myśl o tym szybko od siebie odsunęłam.

– Co mu zrobiłeś? I innym?

– Ja nic nie zrobiłem.

– Gówno prawda – warknęłam.

– Nie strzelałem z łuku. Nawet mnie tam nie było – odparł. – Natomiast oni użyli trucizny uzyskanej z cienistka, kwiatu rosnącego w najbardziej na wschód wysuniętych regionach Gór Nyktosa. Trucizna wywołuje drgawki i paraliż, a potem twardnienie skóry. Wszystko to jest dość bolesne. Ostatecznie ofiara zapada w głęboki sen. Z tego, co wiem, księżę będzie spał nieco dłużej, niż to zwykle bywa. Kilka dni. Więc kiedy się obudzi? Może jutro?

Kilka dni? Jutro?

– Ile dni byłam nieprzytomna?

– Dwa, może trzy.

Dobrzy bogowie.

Nie chciałam nawet myśleć, jak brutalnie została potraktowana moja czaszka, skoro straciłam świadomość na tak długo. Ale inni nie zostali trafieni strzałami tyle razy, co Casteel. Kieran być może już się obudził. Jasper też. A może także pozostali...

– Wiem, o czym myślisz – przerwał moje rozważania mężczyzna. – Że wilklaki usłyszą twoje nawoływanie i przyjdą ci z odsieczą. Nie przyjdą. Kości unieważniają pierwotne *notam*. Likwidują też wszystkie nadzwyczajne umiejętności, sprowadzają cię do tego, kim w swej istocie jesteś. Śmiertelniczką.

Czy to dlatego nie czułam niczego od tego człowieka? Nie to chciałam usłyszeć. Znów poczułam, jak panika wbija we mnie swoje pazury, ale skryta w cieniu postać zrobiła kilka kroków naprzód i znalazła się teraz w blasku pochodni.

Widok mężczyzny ubranego na czarno sprawił, że zeszywniałam. Każda cząstka mnie buntowała się na skutek tego, co zobaczyłam. To nie miało sensu. To było niemożliwe. Ale przecież rozpoznawałam te ciemne włosy ostrzyżone na jeża, zaciśnięte szczęki i wąskie wargi. Teraz wiedziałam już, dlaczego jego śmiech wydawał mi się znajomy. To był komendant Gwardii Królewskiej.

Komendant Jansen.

– Przecież ty nie żyjesz – wydusiłam z siebie, przypatrując się, jak wyłania się spomiędzy kolumn.

– Skąd takie przypuszczenie, Penellaphe? – Jansen uniósł w zdziwieniu brwi.

– Wkrótce po naszym wyjeździe Ascendenci zorientowali się, że Hawke nie jest tym, za kogo się podawał – powtórzyłam to, co powiedział mi w powozie lord Chaney. – Stwierdzili, że Descendenci przeniknęli do najwyższych kręgów Gwardii Królewskiej.

– Owszem, ale nie udało im się mnie pojmać. – Jansen uniósł jeden kącik ust w uśmiechu i zbliżał się do mnie, przesuając palcami po bocznej płycie sarkofagu.

– Nie rozumiem – odezwałam się, wpatrując się w niego z zakłopotaniem. – Jesteś Descendentem? Wspierasz księcia...?

– Wspieram Atlantię. – Przyspieszył, pokonując dzielącą nas odległość w mgnieniu oka. Przykleknął i jego twarz znalazła się na wysokości moich oczu. – Nie jestem Descendentem.

– Naprawdę? – Nadzwyczajna prędkość zdawała się go zdradzać. – Kim w takim razie jesteś?

Wąskie usta Jansena rozchyliły się w uśmiechu. Rysy twarzy wyostrzyły się, wysmuklały i chwilę później *się przemienił*. Cała jego postać skurczyła się, skróciła i wyszczuplała, ciało zdawało się

tonać w ubraniu Jansena. Skóra stała się gładsza i bardziej oliwkowa. Włosy wydłużyły się i poczerniały, oczy rozbłysły błękitnym blaskiem.

Przedemną klęczał Beckett.

ROZDZIAŁ 4

– Dobrzy bogowie – wychrypiałam, próbując odsunąć się od tego... tego czegoś, co klęczało przede mną.

– Zaskoczyłem cię? – zapytał Jansen/Beckett głosem młodego wilkłaka o twarzy krewnego Alastira.

– Ty jesteś... Ty jesteś odmieńcem.

Pokiwał głową.

Nie mogłam oderwać od niego wzroku, mój umysł nie przyjmował do wiadomości faktu, że mam przed sobą Jansena, a nie Becketta.

– Nie wiedziałam, że odmieńcy mogą przybierać postać innych ludzi.

– Większość odmieńców, którzy dotrwali do dzisiaj, potrafi przyjmować tylko formę zwierzęcą albo ma... inne umiejętności – odparł. – Ja jestem jednym z nielicznych, którzy umieją zmieniać się w innego człowieka i długo pozostawać w jego postaci. Chcesz wiedzieć, jak to robię?

Oczywiście, że chciałam, ale nie odezwałam się słowem. Na szczęście on był w nastroju do pogaduszek.

– Wystarczy, że mam na sobie coś, co należy do nich. Zwykle to kosmyk włosów. A wilkłaki powieła się wyjątkowo łatwo.

Nie potrafiłam w żaden sposób zrozumieć, jak można kogoś łatwo powieścić.

– A czy taki ktoś... wie, że coś takiego zrobiłeś? Że przyjąłeś jego postać?

– Zazwyczaj nie. – Jansen pokręcił głową z uśmiechem wciąż malującym się na chłopięcej twarzy Becketta.

Nie próbowałam nawet zastanawiać się, jak to jest przejść czyjąś tożsamość, na dodatek bez zgody prawowitego właściciela. Moim zdaniem było to poważne nadużycie, zwłaszcza jeśli ktoś robił to, by oszukać innych...

Nagle zrozumiałam i zalała mnie nowa fala gniewu.

– To byłeś ty! – Kipiałam złością. – To nie prawdziwy Beckett zaprowadził mnie do świątyni, tylko ty.

– Zawsze wiedziałem, że za tym welonem kryje się bystra dziewczyna – zauważył i znów przybrał swoją prawdziwą postać. Ten wyczyn był nie mniej szokujący niż poprzedni.

Świadomość tego, że to nie tamten młody, wesoły wilkłak wpędził mnie w pułapkę, przyniosła mi sporą ulgę.

– Jakim cudem nikt się nie zorientował? Dlaczego ja...? – Urwałam. Kiedy odczytywałam jego emocje w świątyni, byłam pewna, że to Beckett.

– Dlaczego ani ty, ani twój książę się nie zorientowaliście? Dlaczego nie zorientował się Kieran albo Jasper? Kiedy odmieńcy przejmują tożsamość innej osoby, przejmują też wszystkie jej charakterystyczne cechy, stąd trudno dociec prawdy. Zdarza się, że sami zapominamy, kim naprawdę jesteśmy. – Na jego twarzy pojawił się na moment wyraz zakłopotania, ale znikł tak szybko, że nie byłam pewna, czy rzeczywiście go widziałam. – Oczywiście nasz książę wiedział, że jestem odmieńcem. Wielu wiedziało. Nikt jednak nie spodziewał się takiej manipulacji.

– Czy z Beckettem wszystko jest w porządku?

Jansen odwrócił wzrok.

– Dostał środek nasenny. Taki był plan. On miał zasnąć na długo, żebym mógł zająć jego miejsce.

– Ale stało się inaczej? – Poczułam, że serce mi się ściska.

– Tak. – Jansen na krótką chwilę przymknął powieki. – Źle wyliczyłem dawkę dla młodego wilkłaka. Obudził się, kiedy wchodziłem do pokoju. – Odchylił się do tyłu i podrapał po policzku. – To był niefortunny zbieg okoliczności.

Poczułam w gardle smak żółci.

– Zabiłeś go?

– Nie było innego wyjścia.

Wpatrywałam się w odmieńca z niedowierzaniem i czułam, że brakuje mi tchu.

– On był tylko dzieckiem!
– Wiem. – Jansen opuścił dłoń. – Żadnemu z nas nie sprawiło to satysfakcji, ale musieliśmy to zrobić.

– Nie musieliście. – Łzy cisnęły mi się do oczu. – Był dzieckiem, niewinnym dzieckiem.
– Każdego dnia umierają jacyś niewinni. Całe życie spędziłaś w Solis, więc wiesz, że to prawda.
– I to usprawiedliwia krzywdzenie innych?
– Nie. Ale cel uświęca środki. Lud Atlantii przyjmie to ze zrozumieniem – odparł Jansen. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, że ktoś mógłby zrozumieć zamordowanie dziecka. – I właściwie czemu tak się tym przejmujesz? Stałaś z boku, byłaś świadkiem głodzenia ludzi, niewolonia, poddawania Rytuałowi i nie zrobiłaś niczego.

– Nie znałam wtedy prawdy – wyrzuciłam z siebie, połykając łzy.

– I to cię usprawiedliwia?

– Nie. Wcale – odparłam. – Ale nie zawsze stałam beczynnym z boku. Robiłam, co mogłam.

– Nie dość.

– Nie twierdzą, że dość. – Wzięłam głęboki, urywany oddech. – Dlaczego to robisz?

– Moim obowiązkiem jest chronić Atlantię przed wszelkimi zagrożeniami.

Roześmiałam się gorzko, z niedowierzaniem.

– Znasz mnie. Od lat. Wiesz, że nie stanowią żadnego zagrożenia. Nie zrobiłabym niczego w tej świątyni, gdybym nie poczuła się zagrożona.

– Teraz tak twierdzisz. Ale przyjdzie dzień, kiedy to się zmieni – odparł. – Popatrz, jaki ten świat jest mały. Objąłem stanowisko komendanta tylko po to, by umożliwić Casteelowi zbliżenie się do ciebie. To był jedyny powód. Latami żyłem w kłamstwie tylko po to, żeby Casteel mógł porwać Pannę i wykorzystać ją do uwolnienia brata oraz odzyskania utraconych ziem. Nie miałem pojęcia, kim jesteś naprawdę ani dlaczego zostałam Panną.

– A fakt, że mnie poślubił, uznałaś za zdradę? – domyśliłam się.

– Prawdę mówiąc, nie – odparł ku mojemu zaskoczeniu. – Casteel nadal mógł osiągnąć to, co zamierzał. Może nawet przyszedłoby mu to łatwiej z tobą w roli jego żony, a nie jeńca.

– W takim razie dlaczego? Dlatego, że jestem... że w moich żyłach jest kropla krwi bogów?

– Kropla? – Jansen się roześmiał. – Dziewczyno, wiem, co zrobiłaś w świątyni. Powinnaś wyżej się cenić.

Moje wzburzenie wzrosło i przerodziło się w gniew. Czułam się z tym dobrze, wzbierająca złość była lepsza od żalu i smutku.

– Całe lata nie byłam *dziewczyną*, więc nie zwracaj się tak do mnie.

– Wybacz. – Skłonił głowę. – Mógłbym się założyć, że jest w tobie znacznie więcej niż jedna kropla. Twój ród musiał zachować wyjątkową czystość krwi, skoro masz takie boskie moce. – Wykonał gwałtowny ruch i chwycił mój podbródek. Próbowałam się uwolnić, ale trzymał mocno. Omiótł uważnym spojrzeniem ciemnych oczu moją twarz, jakby w niej czegoś szukał. – Dziwne, że wcześniej tego nie dostrzegłem. A powinienem.

Uniosłam rękę i złapałam go za przedramię. Więzy oplatające moje nadgarstki natychmiast się zacisnęły.

– Zabieraj łapy – warknęłam.

– Bo co, Panno? – Uśmiechnął się szerzej, rozpalając mój gniew. – Nie możesz mi nic zrobić, nie krzywdząc przy okazji siebie. Dopiero co mówiłem, że zawsze byłaś bystra. Nie każ mi zmieniać zdania.

Nie mogłam się bronić i czułam bezsilną złość, która przeradzała się w bezbrzeżną rozpacz.

– Puszczaj!

Jansen cofnął dłoń ściskającą mój podbródek i nagle się podniósł. Gdy przeniósł wzrok na stertę kości leżących obok mnie, ciężko dyszałam i serce biło mi stanowczo za szybko.

– Wiedziałem, że nie byłoby zbyt rozsądne zostać dłużej w Masadonii – odezwał się. – Dlatego wyjechałem stamtąd wkrótce po tobie. W drodze do Przyczółku Spessa spotkałem się z Alastirem. Wtedy właśnie dowiedziałem się, kim jesteś.

– Więc Alastir cały czas to wiedział? – Bezwiednie wbiłam paznokcie w zacisnięte dłonie.

– Nie wtedy, gdy zobaczył cię po raz pierwszy. – Tracił nogą coś leżącego na zakurzonej posadzce, a potem kopnął to z całych sił. To był fragment rozczłonkowanej dłoni. Poczułam nudności.
– Pozostawałem w ukryciu, czekałem na odpowiedni moment i potem przejąłem tożsamość Becketta.

– Przypatrywałeś się biernie, kiedy o mało nie pokonała nas armia Ascendentów. Ludzie umierali, a ty trzymałeś się z boku? – Mój głos ociekał pogardą.

– Nie jestem tchórzem. – Obrzucił mnie szybkim spojrzeniem.

– Ty tak twierdzisz. – Uśmiechnęłam się lekko. – Moje zdanie jest inne.

Przez długą chwilę pozostawał nieruchomy.

– Patrzenie, jak wrogie armie atakują Przyczółek Spessa nie było łatwe. Pozostawanie w ukryciu w takiej chwili było najtrudniejszą decyzją w moim życiu, ale w przeciwieństwie do tych udawanych gwardzistek, to ja jestem Obrońcą Atlantii, prawdziwym strażnikiem Krainy. Moje cele sięgały znacznie dalej, nawet gdyby kosztem miałyby być upadek Przyczółku Spessa lub śmierć naszego księcia.

– Prawdziwym strażnikiem? – Pomyślałam o kobietach wywodzących się ze starego rodu wojowniczek, kobietach, które zeskakiwały z zapory otaczającej Przyczółek Spessa i władały mieczem w sposób bardziej nieustraszone, niż kiedykolwiek czynił to komendant. Roześmiałam się gorzko.

– Jesteś żaloszny i nijaki w porównaniu z gwardzistkami.

Ból, który przeszył mój policzek, był jedynym sygnałem, że komendant się poruszył i zaatakował. Poczułam w ustach metaliczny smak.

– Rozumiem, że to musi być dla ciebie trudne i stresujące – odezwał się z udawanym współczuciem, podnosząc się i robiąc krok w tył. – Ale jeśli znieważysz mnie jeszcze raz, to nie ręcę za siebie.

Poczułam na skórze dreszcz, lodowaty i palący jednocześnie. Policzek pulsował boleśnie, kiedy obracałam głowę, szukając jego wzroku.

– Umrzesz – wyszczałam i uśmiechnęłam się na widok czerwonych plam gniewu wykwitających na jego policzkach. – Umrzesz z mojej ręki śmiercią, na jaką zasługuje taki tchórz jak ty.

Rzucił się w moją stronę. Tym razem wraz z przejmującym bólem zapadła ciemność, przed którą nie było ucieczki.



Zagryzając zęby z pulsującego bólu w nadgarstkach związanych pętami, przesunęłam powoli rękę w lewo i wpatrywałam się we włócznie spoczywającą na żebrach szkieletu. Na kamienną posadzkę kapnęło kilka kropel świeżej krwi. Znieruchomiałam, ciężko oddychając.

Odczekałam chwilę, ponieważ uświadomiłam sobie, że z każdym całem więzy odrobinę się rozluźniają. Zrozumienie tego trwało bardzo długo.

Skoncentrowałam uwagę na głębokim, równomiernym oddechu i oparłam bok głowy o ścianę. Czułam w ramieniu pulsujący ból. Nie miałam pojęcia, ile czasu minęło, odkąd straciłam przytomność. To musiały być godziny. Może więcej, bo sporadyczne skurcze pustego żołądka zmieniły się w jednostajny, dręczący ból. Było mi też zimno – każda część mojego ciała była przemarznięta.

Przyjrzałam się kamiennym grobowcom. Dlaczego tamci zostali zaszczytzeni honorowym miejscem spoczynku, a ci pod ścianą nie? To było tylko jedno z wielu pytań, które cisnęły mi się na usta. Fakt, na pewno nie najważniejsze, ale wolałam zająć myśli tym niż zastanawiać się, dlaczego wciąż jeszcze żyję.

Jansen stwierdził, że jestem zagrożeniem. Być może było nim to, co obudziło się we mnie tam, w świątyni. Więc pewnie rzeczywiście byłam zagrożeniem. Ale dlaczego w takim razie wciąż jeszcze żyłam? A może od początku taki mieli plan – zamknąć mnie w tym lochu i zostawić na pewną śmierć z głodu, zaczekać, aż zamienię się w jeszcze jedną stertę kości pod ścianą?

Panika ścisnęła moje gardło niczym imadło i utrudniała oddychanie. Udało mi się jednak nad nią zapanować. Nie mogłam poddać się strachowi, który mrocznym cieniem obejmował mój umysł. Wydostanę się stąd – albo o własnych siłach, albo odnajdzie mnie Casteel.

Wiedziałałam, że musiał mnie szukać. Zaczął pewnie, kiedy tylko się przebudził. Poruszy niebo

i ziemię, rozerwie na strzępy całe królestwo, jeśli będzie trzeba. Odnajdzie mnie.

Wydostanę się stąd.

Ale teraz, w pierwszej kolejności, potrzebna mi była broń.

Przezwyćnięzając ból, powoli rozprostowałam ramię. Moje palce musnęły zakurzony uchwyt włóczni. Podniecenie rosło, ale więzy zacisnęły się mocniej wokół moich nadgarstków i wpijały się w ciało. Poczulałam gwałtowny ból...

Gdzieś w mroku krypty dał się słyszeć dźwięk kamienia ocierającego się o kamień. Znieruchomiałam i zaprzestałam prób. Nie zważając na pulsujący ból, cofnęłam rękę i położyłam dłoń na kolanach, gdzie zebrała się świeża krew, która poplamiała moją halkę. Wbiłam wzrok w ciemność, próbując dostrzec, kto wszedł do krypty.

– Widzę, że się w końcu ocknęłaś.

Zacisnęłam dłonie w pięści na dźwięk głosu Alastira.

Chwilę później jego sylwetka pojawiła się w blasku pochodni. Wyglądał tak samo jak w świątyni, ale miał teraz na sobie czarną tunikę bez rękawów przetykaną złotymi nićmi.

– Przychodziłem wcześniej, ale spałaś.

– Ty zdradziecki sukinsynu – warknęłam.

– Wiem, że jesteś zła. – Alastir zatrzymał się pomiędzy dwoma sarkofagami. – Masz prawo być. Jansen przyznał, że stracił nad sobą panowanie i uderzył cię. Przepraszam w jego imieniu. W przysiędze, którą składaliśmy, nie było mowy o biciu kogoś, kto nie może się bronić.

– Nie dbam o to, że mnie uderzył – syknęłam, wpatrując się wrogo w Alastira. – Ważne jest to, że zdradziłeś Casteela. I przyczyniłeś się do śmierci swojego bratanka.

Alastir przekrzywił głowę na bok i głęboka blizna na jego czole zniknęła w cieniu.

– Uważasz, że to, w czym biorę udział, jest zdradą. Dla mnie to jest przykra konieczność mająca zapewnić bezpieczeństwo Atlantii.

Czulałam, jak ogarnia mnie furia i zaczyna mi wrzeć krew w żyłach.

– Mówiłam już Jansenowi, że tylko się broniłam. Broniałam Casteela, Kierana i Jaspera. Nigdy...

– Nigdy byś tego nie zrobiła, gdybyś wiedziała, jaki to będzie miało skutek? – przerwał mi.

– Zostałaś zmuszona do użycia przeciwko innym mocy, którą daje ci twoja krew?

– Tak – odparłam, ciężko oddychając.

– Dawno temu, kiedy bogowie, których imiona zostały zapomniane, jeszcze nie spali i współlistnieli ze śmiertelnikami, działaniami tych drugich rządziły pewne zasady. Bogowie chronili ich, pomagali im w czasach kryzysów, a najwierniejszych obdarzali łaskami.

– Mało mnie obchodzi ta lekcja historii, nawet jeśli od niej miałyby zależeć moje życie – prychnęłam.

– Ale bogowie byli też sędziami śmiertelników i katami, jeśli ich działania uznali za wrogie lub bezpodstawne – ciągnął Alastir, ignorując moje słowa. – Problem polegał na tym, że to bogowie decydowali, co jest, a co nie jest aktem wymagającym kary. Niezliczone rzesze śmiertelników zginęły z ich ręki za przewinienia tak drobne, jak wywołanie gniewu jednego z nich. W końcu młodsi bracia powstali przeciwko bogom. Skłonności do bezmyślnych reakcji, kierowania się gniewem, reagowania brutalnością lub innymi gwałtownymi, nieprzewidywalnymi emocjami, ulegali szczególnie ci najstarsi bogowie. Na szczęście w końcu zasnęli.

– Dziękuję za wykład – warknęłam. – Nadal jednak nie wyjaśniłeś, dlaczego zdradziłeś księcia. Dlaczego wykorzystałeś do tego Becketta.

– Zrobiłem, co musiałem, ponieważ brutalna gwałtowność bogów przeszła na ich potomstwo. Bóstwa były jeszcze bardziej chaotyczne w myśleniu i działaniu niż ich poprzednicy. Niektórzy sądzili, że to wpływ śmiertelników. Bogowie co prawda współlistnieli z nimi, jednak nie żyli pośród nich, pozostawali w Ilizjum. Ich dzieci żyły już w krainie śmiertelników.

Ilizjum? Krainy Cieni? Wszystko to brzmiało paranoicznie i moja cierpliwość była już na wyczerpaniu. Byłam bliska zaryzykowania utraty ręki, byle tylko sięgnąć włóczni i rzucić nią w tego bydlaka.

– Nie wiem, czy to z powodu wpływu śmiertelników, ale kiedy bogowie postanowili zasnąć,

bóstwa stały się...

– Zbyt potężne i zbyt groźne – weszłam mu w słowo. – Wiem. Już to słyszałam.

– Ale czy Jansen powiedział ci, co bóstwa uczyniły, że zasłużyły sobie na taki los? Pewnie już się domyśliłaś, że pogrzebani w tej krypcie są bóstwami. – Uniósł ramiona, wskazując na sarkofagi i szczątki pod ścianą. – Powiedział ci, dlaczego żywiołaki z Atlantii wystąpiły przeciwko nim, tak samo jak ich przodkowie wystąpili przeciwko prawdziwym bogom? Wyjaśnił, jakimi potworami się stali?

– Był zbyt zajęty biciem mnie i nie dotarł do tego punktu opowieści – prychnęłam. – Więc nie.

– Muszę cię chyba jeszcze raz przeprosić.

– Pierdol się – wyrzuciłam z siebie w odpowiedzi na udawaną szczerość w jego głosie. Nie potrzebowałam swoich umiejętności, żeby wyczuć fałsz.

Alastir uniósł brwi, ale zaraz potem wyraz jego twarzy złagodniał.

– Bóstwa zbudowały Atlantię, ale potem prawie ją zniszczyły swoją zachłannością, swoim pragnieniem życia, niepohamowaną żądzą posiadania więcej. Zawsze więcej. Nie znali ograniczeń. Jeśli czegoś chcieli, brali to lub tworzyli. Czasem działali na korzyść królestwa. Wiele budowli, które tu widziałaś, istnieje dzięki nim. Ale najczęściej to, co robili, przynosiło korzyści tylko im, nikomu więcej.

To, co mówił, bardzo przypominało zachowania Ascendentów. Oni również władali, mając na uwadze przede wszystkim swoje potrzeby i pragnienia.

Utkwiłam wrogie spojrzenie w Alastirze.

– A zatem jestem zagrożeniem, z którym trzeba sobie jakoś poradzić, ponieważ wywodzę się od bóstwa, które być może nie potrafiło zapanować nad swoim gniewem? – Z mojego gardła wydobył się zduszony śmiech. – Jakbym nie była samodzielną istotą, a tylko dodatkiem do tego, co znajduje się w mojej krwi?

– To może zabrzmieć dla ciebie niewiarygodnie, Penellaphe, ale właśnie zaczynasz przechodzić Selekcję. Prędzej czy później zaczniesz przejawiać taką samą skłonność do chaotycznych i brutalnych zachowań jak oni. Już teraz jesteś niebezpieczna, ale wkrótce staniesz się kimś zupełnie innym.

Nagle ujrzałam przed sobą postać dziwnej kobiety z włosami jak światło księżyca.

– Co gorsza, w swej istocie jesteś śmiertelniczką, znacznie bardziej podatną na wpływy niż Atlanci czy wilklaki. I z powodu swojej śmiertelności będziesz jeszcze bardziej skłonna do impulsywnych działań.

– Mylisz się. – Spojrzałam na niego gniewnie, a kobieca postać rozplynęła się w powietrzu.

– Śmiertelnicy są znacznie ostrożniejsi i bardziej cenią życie.

– Nawet gdyby tak było, to pochodzisz od najpotężniejszych bogów zrodzonych z ciała i ognia – powiedział, unosząc brwi. – Twoje zdolności uderzająco przypominają umiejętności tych, którzy, gdy się ich rozgniewało, błyskawicznie tracili nad sobą panowanie. Całe rodziny były dziesiątkowane tylko dlatego, że ktoś obraził jednego z nich. Miasta popadały w ruinę, bo ktoś popełnił przestępstwo przeciwko nim. A płacili za to wszyscy: mężczyźni, kobiety i dzieci. – Kiedy to mówił, pod pokładami gniewu zaczął narastać we mnie niepokój.

– Potem zaczęli zwracać się przeciwko sobie, zabijając się w walce o panowanie nad Atlantią. Udało im się przy okazji zmieść z powierzchni ziemi całe rody. Kiedy potomkowie Saiona zostali wymordowani, syreni zbuntowali się przeciwko odpowiedzialnym za to bóstwom. Nie wyginęli, wpadając w depresję, ich krew nie uległa rozrzedzeniu. Zabiło je inne bóstwo. Wiele rodów zginęło z jego ręki, z ręki tego, któremu tak wielu uwierzyło. – Zaciśnął wargi ze złości. – Nawet ja swojego czasu. Jak mogłem myśleć, że jest inny? Przecież był potomkiem Króla Bogów. Nie mógł być taki, jak pozostali.

– Malec? – Domyśliłam się, a Alastir przytaknął.

– Ludzie się mylili. Ja się myliłem. Był z nich wszystkich najgorszy.

Spięłam się w sobie, widząc, jak zbliża się i siada z ciężkim westchnieniem przede mną na kamiennej posadzce. Położył ramię na zgiętej w kolanie nodze i wbił we mnie wzrok.

– Niewielu zdawało sobie sprawę, do czego zdolny jest Malec. Jakie boskie moce posiada. Kiedy już ich używał, niewielu świadków zostawało przy życiu. Ale ja to wiedziałem. Królowa Eloana wiedziała. I król Valyn. – Utkwił we mnie spojrzenie swoich zimnych, niebieskich oczu. – Jego

umiejętności w dużej mierze przypominały twoje.

– Nie – wyszeptałam prawie bezgłośnie.

– Potrafił wyczuć emocje jak przedstawiciele rodu empatów. Istniało powszechne przekonanie, że empaci mieli ten sam rodowód, co Malec, i wymieszali się z rodem odmieńców. Ponoć dlatego bogowie ich faworyzowali. Bo było w nich więcej eteru niż w innych rodach. Malec potrafił leczyć rany dotykiem, ale robił to rzadko, ponieważ wywodził się nie tylko od boga życia, lecz także od boga śmierci. Od Nyktosa. Król Bogów jest jednym i drugim. Zdolności Maleca miały swoją mroczną stronę. Potrafił przejmować emocje i, jak empaci, obracać je przeciwko swoim wrogom. Ale potrafił też o wiele więcej.

To wydawało się niemożliwe.

– Umiał kierować swoją wolę na innych, miażdżąc i rozrywając ich ciała bez dotyku. Potrafił *stać się* śmiercią. – Alastir nie spuszczał ze mnie wzroku, kiedy kręciłam z niedowierzaniem głową.

– Lubię cię. Wiem, że możesz mi nie wierzyć, rozumiem to. I jest mi przykro, bo Casteelowi bardzo na tobie zależy. Początkowo byłem sceptyczny, ale teraz wiem, że to, co was łączy, jest autentyczne. To go zrani. Ale winna jest krew płynąca w twoich żyłach, Penellaphe. Jesteś potomkinią Nyktosa. Płynie w tobie krew króla Maleca. A ja należę do starego rodu, który przysiągł strzec Atlantii i jej tajemnic. Dlatego chciałem zerwać swoją więź z Malekiem. I dlatego nie pozwolę ci zrobić tego, co niemal udało się jemu.

Trudno mi było pojąć, że płynie we mnie choć odrobina boskiej krwi. Owszem, nie mogłam zaprzeczyć, że jestem kimś więcej niż tylko półkwi Atlantką i śmiertelniczką. Osoba o takim mieszanym pochodzeniu nie byłaby w stanie dokonywać tego, co ja potrafiłam. Nawet żywołak z Atlantii nie byłby do tego zdolny. Ale ktoś wywodzący się od Nyktosa? Od króla Maleca? Bóstwa, które stworzyło pierwszych Ascendentów? Jego działania doprowadziły do śmierci tysięcy, jeśli nie więcej ludzi.

I to było w mojej krwi?

Nie mogłam uwierzyć w to, co mówił Alastir. Wydawało się to równie niemożliwe, jak twierdzenia księżnej Teerman, że królowa Solis jest moją babką. To było niemożliwe. Ascendenci nie mogli mieć potomstwa.

– Jakim cudem miałabym wywodzić się od Maleca? – zapytałam, bo było to niewiarygodne.

– Malec miał wiele kochanek, Penellaphe. Niektóre z nich były śmiertelniczkami. Inne nie – wyjaśnił. – Z niektórymi miał dzieci. Jego potomstwo rozprzestrzeniło się po całym królestwie i osiadło daleko, na zachód stąd. To wcale nie jest niemożliwe. Było wielu innych takich jak ty, którzy jednak nie osiągnęli wieku odpowiedniego do Selekcji. Jesteś jego potomkinią.

– Inni, którzy nigdy nie osiągnęli wieku... – Urwałam w pół zdania, czując, jak w mojej głowie rodzi się kolejny koszmar. Dobrzy bogowie, czy Alastir i Jansen, a kto wie, ilu jeszcze innych, byli odpowiedzialni za śmierć dzieci?

– Ale twój rodowód to nie wszystko, Penellaphe. Ostrzeżenie przed tobą było nam znane od dawna. Zostało zapisane w kościach twojej imienniczki, zanim bogowie zasnęli – tłumaczył Alastir. Poczulałam gęsią skórę.

„Kiedy przeleje się krew ostatniej Wybranej, osoba, która jest wielkim konspiratorem zrodzonym z ciała i ognia Pierwotnych, obudzi się na ziemiach podarowanych przez bogów jako Zwiastun i Zapowiedź Śmierci i Zniszczenia. Strzeżcie się, albowiem kres nadejdzie z zachodu, zniszczy wschód i spustoszy wszystko, co leży pomiędzy”.

Wpatrywałam się w niego oniemiała.

– Ty jesteś Wybraną, zrodzoną z ciała i ognia bogów. I przybywasz z zachodu na ziemię darowane przez bogów – tłumaczył Alastir. – Ty jesteś tą, przed którą ostrzegała twoja imienniczka.

– I robicie... to wszystko z powodu mojego rodowodu i przepowiedni? – Z mojego gardła wydobył się zduszony śmiech. W każdym pokoleniu pojawiały się przesady, prorocтва i zapowiedzi zagłady. Ale przecież to były tylko bajki.

– Nie musisz mi wierzyć, ale ja wiedziałem, chyba zawsze wiedziałem. – Zmarszczył brwi i lekko przymrużył powieki. – Wyczułem to, kiedy po raz pierwszy spojrzałem ci w oczy. To spojrzenie było stare, pierwotne. Dostrzegłem w twoich oczach śmierć już wiele lat temu.

– Co takiego? – Moje serce nagle przyspieszyło.

– Spotkaliśmy się już wcześniej. Byłaś zbyt mała, by to pamiętać, albo wydarzenia tamtej nocy były dla ciebie zbyt traumatyczne – powiedział Alastir, a mnie najpierw załała fala gorąca, a po chwili przejmującego zimna. – Nie zdawałem sobie sprawy, że to ty, kiedy cię ujrzałem w Nowej Przystani. Pomyślałem, że jesteś podobna, i cały czas nie dawało mi to spokoju. Było coś w twoich oczach. Ale zyskałem pewność, kiedy wymieniłaś imiona swoich rodziców. Coralena i Leopold. Cora i jej lew.

Zachwiałam się, jakby pode mną zadrżała posadzka krypty. Nie mogłam wydobyć z siebie słowa.

– Okłamałem cię – ciągnął łagodnym tonem. – Powiedziałem, że popytam, czy ktoś ich znał albo próbował im pomóc w ucieczce do Atlantii, ale nie zamierzałem tego robić. Nie musiałem, ponieważ to byłam ja.

Serce zabiło mi szybciej, a jego słowa wyrwały mnie z odrętwienia.

– Byłeś tam tamtej nocy, kiedy Kraveni napadli na zajazd?

Pokiwał energicznie głową; płomienie pochodni zadrżały za jego plecami.

W mojej głowie pojawił się obraz ojca. Rysy twarzy miał rozmyte, wpatrywał się nieruchomo w okno zajazdu, wypatrując kogoś lub czegoś. Tamtego wieczoru, nieco później, powiedział do kogoś skrywającego się w mroku mojego umysłu: *To jest moja córka.*

Wbiłam wzrok w Alastira i odebrało mi dech. Jego głos. Jego śmiech. Zawsze wydawały mi się takie znajome. Myślałam, że przypominają mi Viktera. Myliłam się.

– Pojawiłem się tam, żeby się z nimi spotkać i bezpiecznie zaprowadzić ich do Atlantii – wyjaśnił znużonym tonem.

Ona nic nie wie – powiedział wtedy mój ojciec do cienia z moich wspomnień, którego nigdy nie udało mi się rozpoznać. Przed oczami przelatywały mi obrazy z prędkością błyskawicy, fragmenty wspomnień – sama nie wiedziałam, czy prawdziwych, czy wywodzących się z nocnych koszmarów. Mój ojciec... jego uśmiech, kiedy obejrzał się przez ramię, nie był dobry, był zbyt powściągliwy. *Rozumiem* – powiedział głos tajemniczej zjawy. Teraz już wiedziałam, do kogo należał.

– Twoi rodzice nie powinni byli dzielić się z nikim wiedzą, którą posiadali. – Alastir pokręcił ze smutkiem głową. – Miałaś rację, zakładając, że próbowali uciec jak najdalej z Solis. Tak było. Oni znali prawdę. Widzisz, Penellaphe, twoja matka i ojciec zawsze dobrze wiedzieli, kim są Ascendenci.

– Nie! – Szarpnęłam się w tył, nie zwracając uwagi na ból w nadgarstkach i kostkach.

– Tak – potwierdził. Ale to nie mogła być prawda. Wiedziałam, że moi rodzice byli dobrymi ludźmi. Pamiętałam to. Dobrzy ludzie nie staliby z boku z założonymi rękami, gdyby znali prawdę o Ascendentach. Gdyby wiedzieli, co się działo, kiedy dzieci były oddawane podczas Rytuału... Dobrzy ludzie by nie milczeli. Oni w niczym nie zawinili.

– Twoja matka była ulubienicą fałszywej królowej, ale nie była damą dworu przeznaczoną do Ascendencji. Była panną służebną królowej.

Panną służebną? Zabrzmiało to dziwnie znajomo. Wśród chaotycznych myśli kłębiących się w mojej głowie pojawił się nagle widok... kobiet, które zawsze były z królową. Ubranych na czarno, zawsze milczących, krążących po pałacowych komnatach jak cienie. Zawsze się ich bałam, kiedy byłam dzieckiem.

Tak. Już sobie przypomniałam. Jak mogłam o nich zapomnieć?

– Panny służebne były osobistą ochroną królowej. – Alastir zmarszczył brwi i blizna na jego czole się pogłębiła. – Casteel wie, że były wyjątkowym koszmarem.

Uniosłam dłoń i zamarłam. Casteel przez pięćdziesiąt lat był więziony przez królową, torturowany i wykorzystywany przez nią i innych z jej otoczenia. Został uwolniony, zanim moja matka się urodziła, ale jego miejsce zajął brat Malik.

Ale przecież moja matka, moja łagodna, delikatna i bezbronna matka nie mogła taka być. Gdyby należała do osobistej ochrony królowej, byłaby wyszkolona w walce. Powinna była...

Powinna była potrafić się obronić.

Nic z tego nie rozumiałam. Nie miałam pojęcia, czy cokolwiek z tego jest prawdą. Ale wiedziałam, co na pewno nią jest.

– Ty... – wyszeptalam, wpatrując się w człowieka, z którym zdążyłam się zaprzyjaźnić, któremu

zaufałam. Poczułam, jak moje ciało obejmuje odrętwienie. – To byłeś ty. To ty ich zdradziłeś.

– To nie ja zabiłem twojego ojca. I to nie ja zdradziłem twoją matkę – odparł. – Ale ostatecznie nie ma to znaczenia. I tak bym ich zabił. I zabiłbym ciebie.

Wybuchłam głośnym, chrapliwym śmiechem. W środku wszystko mi się skręcało z gniewu i niedowierzania.

– Skoro nie ty, to kto? Kraveni?

– Kraveni byli tam tamtej nocy. Masz na sobie po nich blizny. Zostali doprowadzeni prosto pod drzwi zajazdu. – Alastir nawet nie mrugnął powieką. – On ich tam przyprowadził. Mroczny.

– Kłamiesz! – wrzasnęłam. – Casteel nie miał nic wspólnego z tym, co się stało.

– Nie powiedziałem, że zrobił to Casteel. Wiem, że to nie on, choć nie widziałem zakapturzonej twarzy osoby, która pojawiła się wtedy w zajeździe. W grze były inne siły. Mrok, który wymknął się spod moich wpływów. Ja byłem tam, by pomóc twoim rodzicom. Tym się wtedy zajmowałem. Ale kiedy powiedzieli mi, co mogłabyś zrobić, zrozumiałem, od kogo się wywodzisz. Kiedy więc mrok pojawił się u drzwi, wpuściłem go.

Sama już nie wiedziałam, czy mam mu wierzyć i czy miało jakiegokolwiek znaczenie, z czyjej ręki zginęli moi rodzice – jego czy kogoś innego. Tak czy owak, przyczynił się do śmierci moich rodziców i pozostawił Iana, mnie i innych na pastwę losu. Na pastwę Kravenów, ich szponów i kłów. Ten ból. Ta noc. Prześladowają mnie przez całe życie.

Alastir westchnął.

– Wpuściłem go i odszedłem przekonany, że najstraszniejszą część swojego obowiązku już spełniłem. Ale ty przeżyłaś i oto jesteś.

– Tak – warknęłam w sposób, który w każdej innej sytuacji zaskoczyłby mnie. – Jestem. I co teraz? Zamierzasz mnie zabić? Czy zostawić tutaj, żebym zgnęła?

– Gdyby to było takie proste. – Oparł się na wyciągniętym ramieniu. – Zresztą nie zostawiłbym cię tutaj na powolną śmierć. To byłoby zbyt barbarzyńskie.

Czy on siebie słyszał?

– A spętanie mnie kośćmi i korzeniami nie jest? Zostawienie mnie i mojej rodziny na pewną śmierć nie było barbarzyństwem?

– To było zło konieczne – odparł. – Nie możemy cię teraz tak po prostu zabić. Może zanim się tu pojawiłaś, zanim odezwało się w tobie pierwotne *notam*. Ale nie teraz. Wilkłaki cię zobaczyły. Poczuły cię.

– Dlaczego nie przeistoczyłaś się jak inni? – Obrzuciłam go twardym spojrzeniem. – Król i królowa mówili, że wilkłaki straciły kontrolę nad swoją postacią. Musiały odpowiedzieć na moje wezwanie.

– Dlatego że już nie zmieniam swojej postaci. Kiedy złamałem przysięgę wobec króla Maleca, została zerwana też więź pomiędzy mną a moją wilkłaczą formą. Dlatego nie poczułem pierwotnego *notam*.

Byłam zszokowana.

– Czy w takim razie nadal jesteś wilkakiem?

– Będę żył tak długo jak wilk, mam siłę wilkaka, ale nie mogę już przybrać swojej prawdziwej postaci. – Wzrok mu się zamglił. – Niemożność odczuwania zachodzącej przemiany przypomina czasem utratę kończyny. Ale wszystko, co zrobiłem, zrobiłem z pełną świadomością czekających mnie konsekwencji. Niewielu by się na to zdobyło.

Bogowie, to musiało być nie do zniesienia. To musiało przypominać chwile, kiedy zmuszano mnie do noszenia welonu. Musiałam przyznać, że lojalność Alastira wobec Atlantii i królowej zrobiła na mnie wrażenie. Nabrałam szacunku do niego jako człowieka, wilkaka, do jego gotowości służenia królestwu.

– Zrobiłeś to wszystko, a jednak mnie nie zabijesz?

– Gdybyśmy cię zabili, stałabyś się męczennicą. Wybuchłoby powstanie, kolejna wojna, podczas gdy prawdziwą bitwę musimy stoczyć na zachodzie. – Mówił o Solis, o Ascendentach. – Chcę tego uniknąć. Po co stwarzać niepotrzebne problemy w królestwie? Zresztą już niedługo przestaniesz być

naszym problemem.

– Jeśli nie zamierzasz mnie zabić ani zostawić tu na powolną śmierć, to sama już nie wiem, co planujesz – wyrzuciłam z siebie.

– Dam Ascendentom to, czego tak pragną – odparł. – Dam im ciebie.

ROZDZIAŁ 5

Musiałam się przesłyszeć. Niemożliwe, żeby planował coś takiego.

– Zanim ktokolwiek się zorientuje, będzie już za późno – rzucił Alastir. – Będziesz poza ich zasięgiem, tak jak pozostali, którzy trafili w ręce Ascendentów.

– To... to nie ma sensu – wydusiłam z siebie oniemiała, kiedy zdałam sobie sprawę, że mówi poważnie.

– Czyżby?

– Oczywiście! – wykrzyknęłam. – Z kilku powodów. Poczynając od tego, jak zamierzasz mnie tam dostarczyć.

Alastir uśmiechnął się, co sprawiło, że mój niepokój wzrósł.

– Penellaphe, moja droga, nie jesteś już w granicach wyznaczonych przez Słupy Atlantii. Znajdujesz się w Krypcie Zapomnianych, głęboko w górach Skotos. Nawet jeśli ktoś domyśli się, że tu jesteś, nie znajdzie cię. My będziemy już daleko stąd.

Zmroziło mnie, a moje niedowierzanie wciąż rosło.

– Jak ominąłeś gwardzistki?

– Te, które były nieświadome naszej obecności, poczuły pocałunek kwiatu cienistka.

– A te, które cię zobaczyły? – zapytałam, choć domyślałam się już, co się z nimi stało. – Zabiłeś gwardzistki?

– Zrobiliśmy to, co było konieczne.

– Bogowie – szepnęłam, z trudem hamując gniew i paniczny lęk. – One strzegły Atlantii. One...

– One nie były prawdziwymi Obrończyniami Atlantii – przerwał mi. – Gdyby chciały chronić królestwo, powinny były cię zabić w chwili, gdy się pojawiłaś.

Zacisnęłam usta, starając się zachować równomierny oddech.

– Nawet jeśli mnie oddasz w ich ręce, to nadal będę zagrożeniem dla Atlantii, bo Ascendenci wykorzystają moją krew do tworzenia kolejnych wamprów.

Alastir przestał się opierać na jednym ramieniu i usiadł prosto.

– Jesteś pewna, że takie mają plany?

– A co innego miałby planować? – zapytałam. I nagle przypomniałam sobie słowa księżnej Teerman wypowiedziane w Przyczółku Spessa. Stwierdziła wtedy, że królowa Ileana będzie zachwycona, kiedy dowie się, że poślubiłam księcia. I że będę mogła uczynić to, czego ona nigdy nie zdołała: zniszczyć królestwo od środka. Zanim wspomnienie tamtych słów zdążyło połączyć się z tym, co mówił Alastir (że jestem zagrożeniem dla Atlantii), odrzuciłam tę myśl. Księżna Teerman wypowiedziała mnóstwo kłamstw, zanim umarła, poczynając od tego, co mówiła o królowej Ileanie, wamprze niezdolnym rodzic dzieci, a jednak mogącym być moją babką. Twierdziła też, że Tawny przeszła Ascendencję, ponieważ korzystała z krwi księcia Malika. Nie wierzyłam w ani jedno jej słowo.

Alastir przyglądał mi się chwilę w milczeniu.

– Daj spokój, Penellaphe. Naprawdę myślisz, że Ascendenci nie wiedzieli, że przez prawie dziewiętnaście lat mieli w rękach potomków Nyktosa? A może nawet dłużej?

Ian.

Wstrzymałam oddech. On mówił o Ianie.

– Mówiono mi, że Ian przeszedł Ascendencję.

– Nic mi o tym nie wiadomo.

– Ale twoim zdaniem królowa Ileana i król Jalara wiedzieli, że jesteśmy potomkami Nyktosa?

– Alastir nie odpowiedział, a ja z trudem powstrzymałam się przed rzuceniem się na niego. – I co ta wiedza by zmieniła?

– Mogliby wykorzystać cię do tworzenia wamprów – przyznał. – Albo wiedzieli o twoich zdolnościach. Wiedzieli, co o tobie napisano, i zamierzali wykorzystać cię przeciwko Atlantii.

Zapadłam się w siebie. Myśl o trafieniu w ręce Ascendentów była już wystarczająco przerażająca. Ale zostać wykorzystaną przeciwko Atlantii, przeciwko Casteelowi?

– Pozwól, że zapytam jeszcze raz, dlaczego Atlantii nic nie grozi, skoro... – Nagle otworzyły mi

się oczy i szarpnęłam się w tył, przywierając do ściany. – Zaraz, zaraz. Powiedziałeś, że tylko nieliczni wiedzieli, co potrafi Malec, i że moje umiejętności są podobne do jego. Mogli się domyślać, że w żyłach Iana i moich płynie krew bogów, ale skąd mogli znać nasz rodowód? – Wychyliłam się do przodu na tyle, na ile pozwalały więzy. – Ty współpracujesz z Ascendentami, zgadza się?

Alastir zacisnął wargi.

– Kilku Ascendentów żyło, kiedy Malec rządził.

– Kiedy Jalara walczył z Atlantami pod Pompeją, Malec nie siedział już na tronie – odparłam. – Co więcej, potrafił ukryć przed większością Atlantów wiedzę o swoich umiejętnościach i swoim rodowodzie. A jakiś przypadkowy Ascendent wiedział? I udało mu się przeżyć wojnę? Na pewno nie chodzi ani o Jalare, ani o Ileanę. Oni przybyli z Wysp Vodina, gdzie, mogę się założyć, przeszli Ascendencję. – Skrzywiłam się z niesmakiem. – Twierdzisz, że jesteś prawdziwym Obroncą Atlantii, a tymczasem spiskujesz z jej wrogami. Z ludźmi, którzy uwięzili dwóch twoich książąt? Ludźmi...

– To nie ma nic wspólnego z moją córką – odparł, a ja zacisnęłam usta. – Wszystko, co robiłem i robię, robię dla Korony i królestwa.

Dla Korony? Każde kolejne odkrycie wywoływało falę przeraźliwego chłodu w mojej piersi. Otworzyłam usta i zaraz je zamknęłam, zanim zadałam pytanie, na które chyba nie chciałam znać odpowiedzi.

– Co? – spytał Alastir. – Nie musisz udawać grzecznej dziewczynki. Oboje wiemy, że taka nie jesteś.

Spięłam się i podniosłam na niego wzrok.

– Czy rodzice Casteela wiedzieli, że zamierzałeś to zrobić? – Stawiali w świątyni opór, ale mogło to być udawane. – Wiedzieli?

– Czy to ma jakiegokolwiek znaczenie? – Alastir przyglądał mi się uważnie.

Miało.

– Owszem.

– Nie wiedzieli – odrzekł. – Być może podejrzewali, że ponownie urosło w siłę nasze... braterstwo, ale nie przyłożyli do tego ręki. Nie spodobałoby im się to, w czym uczestniczę, ale jestem przekonany, że w końcu zrozumieją konieczność takich kroków. – Wciągnął głośno powietrze przez nos i odchylił głowę do tyłu. – A jeśli nie, oni również zostaną uznani za zagrożenie.

– Ty szykujesz zamach stanu. – Otworzyłam oczy z niedowierzaniem.

– Nie – odparł, przenosząc na mnie wzrok. – Ratuje Atlantię.

– Ratusz Atlantię, współpracując z Ascendentami, narażając obywateli królestwa na jeszcze większe niebezpieczeństwo, obalając władców albo robiąc jeszcze coś gorszego, jeśli będą przeciwni twoim działaniom? To jest zamach stanu. I zdrada.

– Tylko jeśli złożyło się przysięgę wierności tym, którzy noszą aktualnie koronę na głowie – odparował. – Poza tym nie sądzę, by musiało do tego dojść. Eloana i Valyn wiedzą, że obrona Atlantii może wymagać niechlubnych czynów.

– I uważasz, że Casteel się z tym pogodzi? – zapytałam. – Że po tym, jak wydasz mnie w ręce Ascendentów, tak po prostu zrezygnuje, przejdzie nad tym do porządku dziennego? Że poślubi wnuczkę twojego brata po tym, co twoja córka... – Ugryzłam się w język, zanim zdążyłam wyjawic, co naprawdę zrobiła Shea. Bogowie, jeśli miałam to zataić, to na pewno nie ze względu na niego. Chęć ujrzenia jego miny, kiedy dowiedziałaby się o wyczynach swojej córki, była wyjątkowo silną pokusą, ale powstrzymałam się z szacunku dla Casteela, ze względu na to, co musiał wtedy zrobić.

Alastir wpatrywał się we mnie gniewnie z zacisniętymi szczękami.

– Mogłaś być odpowiednia dla Casteela, ale nigdy nie mogłabyś być moją córką.

– Masz cholerną rację – sapnęłam, wbijając sobie paznokcie w dłoń. Musiało minąć kilka chwil, zanim opanowałam się na tyle, by mówić dalej. – Casteel mnie wybrał. Nie zmieni zdania i nie poślubi Gianni ani żadnej innej twojej krewnej, którą przywleciesz przed jego oblicze. Wszystkim tym, co robisz, narażasz na niebezpieczeństwo jego życie i ryzykujesz przyszłość Atlantii. Bo wiem, że on po mnie przyjdzie.

– Nie sądzę, żeby do tego doszło. – Alastir wbił we mnie spojrzenie swoich bladoniebieskich

oczu.

– Okłamujesz sam siebie, jeśli tak myślisz.

– Nie w tym rzecz. Nie wydaje mi się, żeby z ciebie zrezygnował. Ale raczej nie uda mu się zorganizować wyprawy ratunkowej.

Zmroziło mnie.

– Jeśli go skrzywdzisz, to...

– To nic nie zrobisz, Penellaphe. Nie będziesz w stanie nic zrobić – powiedział z naciskiem, a ja stłumiłam w sobie krzyk gniewu i frustracji. – Ale nie mam w planach krzywdzić księcia. I modłę się do bogów, by do tego nie doszło.

– W takim razie co? – Nagle mnie olśniło. – Myślisz, że Ascendenci mnie zabiją?

Alastir nie odezwał się słowem.

– Ty naprawdę żyjesz w świecie urojeń. – Odchyliłam głowę i oparłam ją o ścianę. – Ascendenci mnie potrzebują. Potrzebują atlantckiej krwi.

– Powiedz mi, Penellaphe, co zrobisz, kiedy trafisz w ich ręce? Kiedy już zostaniesz uwolniona z więzów kości. Zaatakujesz ich, prawda? Zabijesz, ilu zdołasz, byleby się uwolnić i wrócić do swojego księcia.

Miał rację.

Zabiję każdego, kto stanie na naszej drodze, ponieważ zasługujemy z Castelem na to, by być razem. Zasługujemy na wspólną przyszłość, na szansę wzajemnego poznania swoich sekretów. Kochania się. Zasługujemy na to, by po prostu... żyć. Byłam gotowa zrobić wszystko, by tak się stało.

Alastir nie przestawał się we mnie wpatrywać.

– A jak sądzisz, co Ascendenci cenią sobie bardziej niż władzę? Życie. Nie mają takich kości, którymi mogliby cię spętać. I jeśli uznają, że nie są w stanie nad tobą zapanować, że stanowisz dla nich zbyt duże zagrożenie, skończą z tobą. Choć pewnie zanim do tego dojdzie, zdążysz wielu zabić.

Czułam, że robi mi się słabo, i starałam się opanować drżenie rąk.

– Chcesz upiec dwie pieczenie na jednym ogniu?

Alastir tylko skinął głową.

– Nawet jeśli tak się stanie, twój plan się nie powiedzie. Sądzisz, że Casteel nie dowie się, że ty i pozostali tak zwani obrońcy królestwa oddaliście mnie w ręce Ascendentów? Że wilklaki się nie dowiedzą?

– Istnieje ryzyko powstania – przyznał. – Ale niewielkie. Widzisz, przekonamy ich, że uciekając z niewoli, wpadłaś w ręce Ascendentów. Nigdy się nie dowiedzą, że to my cię im wydaliśmy. Skierują swój słuszny gniew przeciwko Ascendentom. Zabiją wszystkich, zabiją też każdego, kto ich wspierał. Atlantia odzyska to, co jest jej własnością. Ponownie staniemy się potężnym królestwem.

Sposób, w jaki to mówił, wskazywał, że wyczułabym dumę i arogancję, gdybym tylko mogła użyć swoich zmysłów. Miałam także wrażenie, że poczułabym pragnienie czegoś więcej. Przez krótką chwilę trudno mi było uwierzyć, że jego jedyną motywacją jest chęć ocalenia Atlantii. Przecież jego plan był ryzykowny dla królestwa. Za to mógł przynieść korzyści jemu, o ile by się powiodł.

– Mam pytanie – zwróciłam się do niego ze ściśniętym żołądkiem. Alastir uniósł tylko brwi. – Co stanie się z tobą, jeśli Malik albo Casteel zostanie królem? Nadal będziesz doradcą?

– Decyzja należy do króla lub królowej. Zwykle jest nim połączony więzią wilklak albo zaufany sprzymierzeniec.

– Innymi słowy, to nie byłbyś ty. – Alastir milczał. Zrozumiałam, że wpadłam na jakiś trop.

– Zatem twój wpływ na Koronę, na los Atlantii, będzie mniejszy albo nawet żaden?

Nadal się nie odzywał.

Skoro to Jasper reprezentował wilklaki i przemawiał w ich imieniu, to jakie miałyby być wpływy Alastira? I jaką władzę chciał dzierżyć?

– Do czego zmierzasz, Penellaphe?

– Dorastając wśród Ascendentów i członków rodziny królewskiej, szybko zorientowałam się, że każda przyjaźń i znajomość, każde uczestnictwo w przyjęciu czy uroczystej kolacji, każde małżeństwo zaaranżowane przez króla i królową służą zachowaniu lub zdobyciu władzy i wpływów. I nie jest to

cecha typowa wyłącznie dla Ascendentów. To samo zaobserwowałam w gronie zamożnych śmiertelników. I wśród członków Gwardii Królewskiej. Wątpię, żeby wilklaki i Atlanci byli inni.

– Niektórzy nie są – przyznał Alastir.

– Uważasz, że stanowią zagrożenie z powodu krwi, która płynie w moich żyłach, oraz tego, co potrafię. Ale nie dałeś mi nawet szansy udowodnić, że nie jestem tylko sumą tego, kim byli i co robili moi przodkowie. Możesz oceniać mnie po tym, co zrobiłam, broniąc siebie i tych, których kocham, ale wcale tego nie żałuję – powiedziałam. – Może nie potrafisz wyczuć pierwotnego *notam*, ale jeśli planowałeś, że Casteel poślubi twoją krewną, by zjednoczyć Atlantów, to nie rozumiem, dlaczego nie miałbyś wspierać tego zjednoczenia. Pozwolić wzmocnić się Koronie i Atlantii. Ale tobie chodzi o coś jeszcze, mam rację?

Alastir wpatrywał się we mnie w milczeniu. Widziałam, jak drgają mu nozdrza.

– Ojciec Casteela chce odwetu, podobnie jak ty. Za to, co zrobili twojej córce. Tymczasem Casteel nie chce wojny. Wiesz o tym dobrze. Unika niepotrzebnych ofiar, nawet kiedy odzyskuje utracone ziemie. Tak jak to się stało z Przyczółkiem Spessa.

Takie były plany Casteela. Mieliśmy negocjować zwrot ziem i uwolnienie księcia Malika. Ja miałam odnaleźć brata i jakoś poradzić sobie z tym, kim mógł się stać. Król Jalara i królowa Ileana nie pozostałyby na tronie, nawet gdyby zgodzili się na wszystkie warunki Casteela. Nie mogliby. Zabiłby ich za to, jaki los zgotowali jego bratu i jemu. O dziwo, cały ten plan nie budził już mojego sprzeciwu. Co prawda wciąż trudno było mi się pogodzić z tym, że królowa, która zaopiekowała się mną po śmierci rodziców, potrafiła torturować Casteela i niezliczoną rzeszę innych, ale widziałam już w życiu dość, by jej stosunek do mnie nie przesłonił mi wspomnienia potworności, jakich dopuszczała się wobec innych.

Teraz, kiedy Alastir wybrał inną drogę, plany Casteela mogły nigdy nie zostać zrealizowane.

– To, co zrobił w Przyczółku Spessa, robi wrażenie, ale to wciąż za mało – stwierdził Alastir bezbarwnym tonem. – Nawet gdyby udało nam się odzyskać więcej utraconych terytoriów, to wciąż byłoby za mało. Król Valyn i ja chcemy, żeby Solis zapłaciło cenę nie tylko za zabitych obywateli naszego królestwa, lecz także za to, co Ascendenci robili z naszym ludem.

– To zrozumiałe. – Świadomość tego, kim mógł się stać Ian, była trudna do zniesienia. Albo Tawny, moja przyjaciółka, taka dobra i życzliwa, pełna życia i miłości. Jeśli została zmieniona w Ascendentkę, jak twierdziła księżna Teerman, trudno byłoby mi nie myśleć o obróceniu Solis w zgłiszczą. – Nie podoba ci się plan Casteela. Pałasz żądzą krwi, ale przede wszystkim pragniesz zachować wpływ na przebieg wydarzeń. Czujesz, że władza wymyka ci się z rąk, mimo że nigdy nie rościłam sobie pretensji do korony.

– Nie ma znaczenia, czy chcesz koronę, czy nie. Tak długo, jak żyjesz, jest twoja. To przyrodzone ci prawo i wilklaki zrobią wszystko, by znalazła się na twojej głowie. – Alastir mówił o swoim rodzie w taki sposób, jakby już do niego nie przynależał. A może nie czuł się wilklakiem. Nie wiedziałam i nic mnie to nie obchodziło. – To samo dotyczy Casteela. I nie ma znaczenia fakt, że uchylasz się od odpowiedzialności, tak jak księżę.

– Casteel nie uchyla się od odpowiedzialności. Jestem pewna, że w całym swoim życiu zrobił dla ludu Atlantii więcej niż ty od chwili, gdy zerwałeś swoją więź z Malekiem – wyrzuciłam z siebie ze złością. – On tylko...

– Nie przyjmuje do wiadomości, że jego brat jest stracony, i dlatego nie chce zasiąść na tronie, co byłoby dla interesów Atlantii najlepszym rozwiązaniem. – Zadrżały mu lekko mięśnie szczęki. – W tej sytuacji to ja muszę zadbać o dobro królestwa.

– Ty? – roześmiałam się. – Ty myślisz tylko o tym, co będzie najlepsze dla ciebie. Twoje motywacje z pewnością nie są altruistyczne. Nie różnisz się niczym od tych, którzy są tylko żądni władzy i zemsty. I wiesz co?

– Co? – warknął. Na fasadzie spokoju i opanowania zaczęły pojawiać się rysy i pęknięcia.

– Twój plan się nie powiedzie.

– Tak sądzisz?

Pokiwałam głową.

– I nie przeżyjesz tego. Zginiesz, jeśli nie z mojej, to z Casteela ręki. On cię zabije. I nie wyrwie

ci serca z piersi. To byłoby zbyt szybkie i łatwe. Sprawí, że twoja śmierć będzie bolesna.

– Nie zrobiłem niczego, czego konsekwencji nie byłbym gotów ponieść – odparł, unosząc dumnie podbródek. – Jeśli moim przeznaczeniem będzie śmierć, niech tak się stanie. Ale ty nie będziesz już zagrażać Atlantii.

Jego słowa wzbudziłyby może mój niepokój, gdybym nie dostrzegła, jak zacisnęła wargi i z trudem przełknęła ślinę. Uśmiechnęłam się tak, jak uśmiechałam się, patrząc na księcia Teermana.

Alastir nagle się poderwał.

– Mój plan może się nie powieść. To możliwe. Byłbym głupcem, nie biorąc pod uwagę takiej ewentualności. – Spojrzał na mnie znacząco. – Ale jeśli się nie powiedzie i tak nie będziesz wolna, Penellaphe. Prędeż pogodzę się z wojną domową niż z tym, by na twojej głowie znalazła się korona, a nad Atlantią zawisło twoje widmo.



W pewnym momencie dostarczono mi posiłek. Przyniosła go postać ubrana na czarno – mężczyzna lub kobieta – z wykonaną z brązu maską Descendentą na twarzy. Umieściła tacę w zasięgu mojej ręki i szybko wycofała się bez słowa, pozostawiając mnie z pytaniem, na które nie znałam odpowiedzi: czy Alastir i wszyscy ci Obrońcy odegrali jakąś rolę w ataku w trakcie Rytuału? To nie Casteel wydał rozkaz do ataku przeprowadzonego jakoby z inspiracji Mrocznego, choć cała operacja była dobrze zaplanowana i zorganizowana. Ktoś wzniecił pożar, by odciągnąć jak najwięcej strażników – tym mógł się zająć Jansen.

Zacisnęłam zęby, wpatrując się w kawałek sera i kęs chleba owinięte w płótno i stojące obok szklanki z wodą. Kiedy Casteel dowie się, że zdradził go nie tylko Alastir, lecz także Jansen, jego wściekłość sięgnie zenitu.

A jego ból?

Będzie równie bezlitosny.

A co ja czułam, myśląc o udziale Alastira w tym, co wydarzyło się tamtej nocy, gdy zginęli moi rodzice? Pałący gniew. On tam był. Pojawił się, by pomóc mojej rodzinie, a tymczasem ją zdradził. I co mówił o postawie moich rodziców, którzy znali prawdę o Ascendentach? Najwyraźniej poznali prawdę i uciekli. Wcale nie musiało być tak, że wiedzieli o wszystkim wcześniej i przez lata trzymali się z boku, nic nie zrobili.

A moja matka? Panna służebna? Jeśli faktycznie nią była, dlaczego nie broniła się tamtej nocy?

Może po prostu tego nie pamiętałam?

Tylu rzeczy nie potrafiłam sobie przypomnieć. O tylu rzeczach nie byłam w stanie powiedzieć, czy wydarzyły się naprawdę, czy były tylko sennym koszmarem. Trudno mi było uwierzyć, że mogłam zapomnieć. A może wyparłam wspomnienia, bo były zbyt przerażające? O czym jeszcze zapomniałam?

Nie wiedziałam, czy panny służebne królowej były jej strażniczkami. I trudno mi było uwierzyć, że tamtej nocy działały jakieś mroczne siły, nie licząc Alastira. Jego pokrętne poczucie honoru i przekonanie o własnej nieomyślności nie pozwalały mu przyznać się do tego, co zrobił. W jakiś sposób sprowadził Kravenów, skazał tym samym wszystkich w zajeździe na śmierć. Tylko dlatego, że płynię we mnie krew bogów.

Dlatego, że byłam potomkinią króla Maleca.

Jakaś część mnie wciąż nie mogła w to wszystko uwierzyć – ta dawna Poppy, która nie potrafiła zrozumieć, dlaczego fakt, że byłam w czepku urodzona i miałam dar, który mogłam wykorzystywać, czynił mnie kimś tak wyjątkowym, by zostać Wybraną. Błogosławioną. Panną. I ta dawna Poppy przypomniała sobie teraz, że będąc dzieckiem, zwykła nocami ukrywać się za tronem królowej Ileany zamiast iść do swojego pokoju, ponieważ bała się ciemności. I spędzała popołudnia z bratem, udając, że rodzice wyszli na spacer, a nie zniknęli na zawsze. Byłam taka młoda i tak strasznie naiwna.

Ale teraz nie byłam już tamtą małą dziewczynką. Nie byłam Panną. Płynąca we mnie krew tłumaczyła obecność daru, z którym się urodziłam, tłumaczyła, dlaczego zostałam Panną, tłumaczyła, jak mój dar się rozwijał i dlaczego moja skóra emanowała blaskiem. Tłumaczyła też niedowierzanie

i cierpienie, które czułam od królowej Eloany. Królowa dobrze wiedziała, od kogo pochodzę, i musiała czuć wściekłość na myśl o tym, że jej syn poślubił potomkinię mężczyzny, który wielokrotnie ją zdradził i niemal doprowadził do upadku królestwa.

Dlaczego przyjęła mnie, znając prawdę?

I czy Casteel też mnie w taki sposób postrzegał?

Wpatrywałam się w dostarczony posiłek i serce ścisnęło mi się boleśnie. Czy będę jeszcze kiedykolwiek miała okazję zobaczyć Casteela? Sekundy zmieniały się w minuty, a ja wciąż błędziłam myślami wokół tego, co planował Alastir. Nie mogłam pozwolić sobie na to, by rozwodzić się zbyt długo nad najgorszym z możliwych scenariuszy, jaki podsuwała mi wyobraźnia. W przeciwnym razie panika, którą z trudem tłumiłam, przejęłaby nade mną całkowitą kontrolę.

Nie pozwolę na to, by plan Alastira się powiódł. Nie mogłam na to pozwolić. Musiałam stąd uciec albo walczyć. A do walki potrzebowałam sił. Musiałam jeść.

Wyciągnęłam ostrożnie rękę, ułamałam kawałek sera i ostrożnie włożyłam go do ust. Był prawie bez smaku. Chleb, którego skosztowałam chwilę później, był zdecydowanie czerstwy, ale szybko zjadłam wszystko, a potem wypiąłam wodę, starając się nie myśleć o tym, jak musiała być brudna, skoro coś mi chrzęściło między zębami.

Po posiłku skupiłam całą uwagę na włócznie. Trudno byłoby mi ją ukryć, nawet gdyby udało mi się po nią sięgnąć. Ale gdybym zdołała odłamać grot, miałabym większe szanse. Z wyraźnym trudem zaczerpnęłam powietrza, moja ręka zaczęła sunąć w kierunku włócznie i nagle zamarła w powietrzu. Nie z powodu więzów. To nie one ją powstrzymały.

Z trudem przełknęłam ślinę i serce mi wyraźnie przyspieszyło. Na podniebieniu czułam dziwną słodycz, a na wargach mrowienie. Przyłożyłam do ust opuszki palców, ale nie poczułam dotyku. Próbowałam jeszcze raz przełknąć ślinę. Uczucie było dziwaczne, jakby przelyk działał w zwolnionym tempie.

Posiłek. Ten piasek w wodzie.

O bogowie.

Ten słodki smak. Środki nasenne przygotowywane przez uzdrowicieli w Masadonii miały słodki smak. Nigdy nie chciałam ich przyjmować. Były bardzo silne i pozbawiały świadomości na wiele, wiele godzin, czyniły człowieka zupełnie bezbronnym.

Nafaszerowali mnie lekami.

To w taki sposób Alastir zamierzał mnie stąd zabrać i przekazać Ascendentom. Mógłby bezpiecznie wyswobodzić mnie z więzów, kiedy byłabym nieprzytomna. A po przebudzeniu...

Pewnie byłabym już w ich rękach.

Teraz Alastir pewnie zrealizuje swój plan, ponieważ ja świadomie nie pozwoliłabym się Ascendentom wykorzystać do niczego.

Eksplodowała we mnie złość na nich – i na siebie samą – ale szybko ustąpiła uczuciu paniki. Zatoczyłam się na ścianę. Prawie nie czułam bólu wywołanego przez zaciskające się więzy. Rozpaczliwym ruchem sięgnęłam po włócznie. Gdybym odłamała grot, nie byłabym zupełnie bezbronna, nawet mimo przeklętych kości i korzeni oplatających moje nadgarstki i kostki. Spróbowałam chwycić drzewce, ale nie zdołałam unieść ramienia. Zupełnie jakby nie należało do mnie. Nogi też stawały się ciężkie, odrętwiały.

– Nie, nie – wyszeptalam, walcząc z ciepłem, podstępnie rozlewającym się w moich mięśniach i na skórze.

Nadaremnie.

Odrętwienie obejmowało całe ciało, zmuszało powieki do opadnięcia. Tym razem nie czułam żadnego bólu, kiedy pochłonęła mnie nicość. Po prostu zasnęłam, wiedząc, że obudzę się w koszmarze.

ROZDZIAŁ 6

Kiedy otworzyłam oczy, na suficie krypty majaczyły migoczące światła. Otworzyłam usta i łapczywie wciągnęłam kilka haustów... świeżego, czystego powietrza. To, co widziałam, nie było sufitem ani światłami. To były gwiazdy. Nie byłam już w krypcie.

– Niech to szlag! – zaklął jakiś mężczyzna na prawo ode mnie. – Obudziła się.

Moje ciało natychmiast zareagowało na dźwięk tego głosu. Próbowałam się poderwać...

Jakaś niewidoczna siła mi na to nie pozwoliła. Poczułam falę ostrego, piekącego bólu. Zaciśnęłam wargi, tłumiąc krzyk, i uniosłam tylko lekko głowę, odrywając ją od płaskiej, twardej powierzchni. Od klatki piersiowej po kolana oplatała mnie sieć żółtawych kości i grubych, ciemnych korzeni.

– Nie szkodzi. Nie uwolni się.

Moje spojrzenie powędrowało w kierunku, z którego dobiegał głos. Na lewo ode mnie stał komendant Jansen z twarzą ukrytą za srebrną wilczą maską. Pochylił się nade mną. Za jego plecami dostrzegłam skąpane w świetle księżyca pozostałości kamiennego muru. Dalej była już tylko ciemność.

– Gdzie ja jestem? – wychrypiałam.

Przekrzywił głowę, a jego oczy były tylko cieniami w wąskich szparach maski.

– Jesteś w ruinach miasta Irelone. To – wskazał zamaszystym ruchem ramienia – wszystko, co pozostało z potężnego niegdyś zamku Bauer.

Irelone? To brzmiało jakby znajomo. Musiało minąć kilka chwil, zanim moje myśli rozjaśniły się na tyle, by przywołać z pamięci obraz wyblakłego tuszu starych map rysowanych jeszcze przed Wojną Dwóch Królów. Irelone... Tak, znałam tę nazwę. To było miasto portowe na północny wschód od dzisiejszej Carsodonii. W czasie wojny miasto upadło wcześniej niż Pompeja. Dobrzy bogowie, to znaczyło, że...

Jestem na Pustkowiach.

Serce tłukło mi się w piersi. Jak długo byłam pogrążona we śnie? Godziny czy dni? Nie miałam pojęcia, gdzie dokładnie w górach Skotos znajdowała się Krypta Zapomnianych. Wiedziałam tylko, że krypty mogły istnieć u podnóża gór, pół dnia jazdy konno na północ od granic Pustkowi.

Z zaschniętym gardłem uniosłam głowę, by rozejrzeć się po okolicy. Pośrodku tego, co dawniej było Wielką Salą zamku, i wokół niszczących ruin budowli stały dziesiątki tak zwanych Obrońców, skrywających się za połyskującymi maskami z brązu. To był widok niczym z głębin najmroczniejszego koszmaru. Czy był wśród nich Alastir?

Mrok z ruinami rozświetlił nagle blask pojedynczej pochodni.

– Już są – obwieścił jakiś zamaskowany mężczyzna. – Ascendenci.

Wstrzymałam oddech na widok kilku kolejnych zapalanych pochodni. Pomarańczowe światło wydobyło z mroku sterty kamieni i ziemi, w których od setek lat nie tliło się życie. Pojawiły się cienie, słyszałam tętent końskich kopyt i skrzypienie kół toczących się po ziemi.

– Możesz mi wierzyć lub nie – Jansen zbliżył się, oparł dłoń o kamień i pochylił nade mną – ale nie życzyłbym nikomu losu, jaki cię czeka.

– Na twoim miejscu bardziej troszczyłabym się o własny los – odparłam, obrzucając go wściekłym spojrzeniem.

Jansen wpatrywał się we mnie chwilę, a potem sięgnął do kieszeni spodni.

– Wiesz co? – odezwał się w końcu, unosząc w górę dłoń, w której trzymał teraz jakiś kawałek szmaty. – Kiedy byłaś Panną, wiedziałas przynajmniej, kiedy trzymać buzię na kłódkę.

– Zamierzam... – Wetknął mi do ust kłęb tkaniny, skutecznie uciszając moje groźby. Smak knebla i poczucie bezsilności sprawiły, że zrobiło mi się niedobrze.

Spojrzał na mnie, unosząc brew, następnie odepchnął się od kamiennej bryły i przeniósł dłoń na rękojeść krótkiego miecza. Jego ramiona naprężyły się, a ja żałowałam, że nie mogę zobaczyć jego miny. Odwrócił się do mnie tyłem, kiedy pozostali mężczyźni sięgnęli po miecze.

– Zachowajcie czujność – warknął do nich. – Ale nie wdawajcie się w walkę.

Zamaskowani mężczyźni zniknęli mi z oczu i jednocześnie ucichło skrzypienie kół powozu.

Potrafiłam myśleć tylko o chwili obecnej, o tym, co dzieje się tu i teraz. Wpatrywałam się w pochodnie, poruszające się powoli, a potem wtykane w ziemię wokół ruin zamku Bauer.

Serce waliło mi jak młotem. Nie mogłam uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Przekrzywiłam głowę na bok w nadziei, że uda mi się poluzować więzy, ale one nawet nie drgnęły.

Gdy do pozostałości schodów zbliżył się jakiś mroczny cień, a potem zaczął powoli się po nich wspinać, ogarnęła mnie panika. Pośrodku na wpół zburzonych murów stanęła postać w pelerynie w kolorze czerni i czerwieni. Znieruchomiałam i tylko serce tłukło mi się w piersi jak oszalałe.

To nie mogła być prawda.

Dwie blade dłonie uniosły kaptur peleryny, odrzuciły go w tył i moim oczom ukazała się zimna, kanciasta twarz kobiety, której nie poznawałam. Miała włosy koloru słońca. Ruszyła powoli naprzód, obcasy jej butów stuknęły głośno na kamieniach. Nie zaszczyciła nikogo choćby jednym przelotnym spojrzeniem. Zdawała się zupełnie nie przejmować ani ich obecnością, ani tym, że dzierżyli w dłoniach miecze. Całą swoją uwagę skupiła na mnie, a ja zastanawiałam się, jak obie strony mogą zajmować wspólną przestrzeń. Czyżby potrzeba wydania mnie w ręce wroga przez udawanych obrońców i pragnienie odzyskania mnie przez Ascendentów były tak wielkie? I czy Ascendenci zabiorą mnie, nie próbując złapać znajdujących się tutaj Atlantów, których krwi tak przecież łaknęli?

Bogowie, jakaś chora część mnie miała jeszcze nadzieję, że to była pułapka. Że Ascendenci zwrócą się przeciwko Obrońcom. To byłoby ze wszech miar właściwe.

Gdy Ascendentka ominęła moje nogi i wykrzywiła twarz w uśmiechu, obrzucając spojrzeniem łańcuchy z kości i korzeni, robiłam wszystko, by nie okazywać żadnych emocji.

– Co to jest? – zapytała sucho.

– To... żeby była spokojna – odparł Jansen gdzieś z tyłu. – Będiesz je musiała usunąć. A knebel? Cóż, była niezbyt uprzejma. Zalecałbym pozostawienie go tak długo, jak to możliwe.

Bydlak, pomyślałam, kipiąc ze złości i jednocześnie przyglądając się uważnie Ascendentce.

– Sprawia teraz wrażenie całkiem spokojnej. – Przypatrywała mi się, moim bliznom, oczami, które wchłonęły noc. Wypuściła powietrze z płuc. – To ona – zawołała do kogoś kryjącego się w mroku i wyciągnęła do mnie rękę. Wzdrygnęłam się, kiedy zimne palce musnęły moją brew. Krwistoczerwone usta ułożyły się w uśmiech. – Już wszystko będzie dobrze, Panno. Zabierzemy cię do domu. Tam, gdzie twoje miejsce. Nasza królowa będzie taka...

Ascendentka zatoczyła się niespodziewanie w tył, a coś mokrego i ciepłego obryzgało moją twarz i szyję. Obie w jednej chwili spojrzaliśmy w tym samym kierunku, obie z szeroko otwartymi z niedowierzania oczami wpatrywałyśmy się w gruby bełt, który utkwiał głęboko w jej piersi.

Rozchyliła wargi, obnażając wyszczerbione kły, i wydała z siebie przeraźliwe warczenie.

– Co jest, do...?

Kolejny bełt przeszył jej głowę, rozszarpując tkanki i gruchocząc kości. Widok był tak nieoczekiwany i wszystko działo się tak szybko, że w pierwszej chwili nie usłyszałam nawet krzyków. Wzrok miałam utkwiony w miejscu, gdzie jeszcze przed chwilą stała, gdzie jeszcze przed chwilą znajdowała się jej głowa. Nagle w zasięgu mojego wzroku znalazło się coś dużego i białego i to coś zabiło jednego z mężczyzn w masce.

Delano.

Poczułam wzbierającą we mnie gwałtownie ulgę. Chciałam wrzeszczeć, ale mój krzyk został stłumiony przez knebel. Byli tu. Znaleźli mnie. Kręciłam głowę na boki i w tył, usiłując zobaczyć jak najwięcej. Naprzód gwałtownie przeskoczył kolejny wilkłak, równie wielki, ale z ciemnym futrem. Pokonał pędem zrujnowaną posadzkę zamkową, napiąwszy potężne mięśnie, przeskoczył nad jedną z na wpół zburzonych ścian i zniknął w mroku nocy, ale po chwili dał się słyszeć przejmujący wrzask. Wilkłak schwytał jakiegoś Ascendentę.

– *Poppy*.

Gwałtownie obróciłam głowę w prawo i zadrżałam na widok Kierana. Wyglądał zupełnie inaczej, niż kiedy go widziałam ostatnim razem. Jego skóra na tle czarnego ubioru miała odcień ciepłego brązu. Zamierzałam wyciągnąć do niego rękę, ale próba zakończyła się sykiem z bólu.

Zaklął, chwycił knebel i wyciągnął mi go z ust.

– Jesteś poważnie ranna? – zapytał, przyglądając mi się swoimi jasnymi oczami.

– Nie jestem. – Z trudem zmusiłam się do leżenia nieruchomo i na dodatek ignorowania łaskoczących moje gardło nitek pozostałych po szmacianym kneblu. – Tylko te więzy. To są...

– Wiem, co to jest. – Skrzywił się z obrzydzeniem i chwycił ręką jedną z kości leżącą tuż poniżej mojego gardła. – Kości bóstwa.

– Uważaj – ostrzegłam go. – One mają ostrogi.

– Nic mi nie będzie. A ty... po prostu się nie ruszaj. – Mięśnie jego gołych ramion napięły się, kiedy zaczął ciągnąć za pierwszy sznur więzów.

Na usta cisnęły mi się tysiące pytań, ale pierwsze, najważniejsze brzmiało:

– Casteel...?

– Aktualnie patroszy jakiegoś idiotę w pieprzonej masce Descendenta – odpowiedział, chwytając teraz kości i korzenie obiema dłońmi. Choć zabrzmiało to groteskowo, obróciłam głowę w drugą stronę, by odszukać go wzrokiem...

– Leż spokojnie, Poppy.

– Staram się.

– To postaraj się bardziej – warknął Kieran. Ale zaraz oczy zwęziły mu się na widok poranionej skóry na moich nadgarstkach. – Ile czasu byłaś spętana tym czymś?

– Nie wiem. Nie tak długo – odpowiedziałam. Spojrzenie, którym obdarzył mnie Kieran, nie pozostawiało wątpliwości, że nie dał wiary moim zapewnieniom.

– A z wami wszystko w porządku? Z twoim ojcem?

Kieran skinął głową. Kilka metrów za nim dostrzegłam postać barczystego mężczyzny z blond włosami związanymi na karku. Zdumiona patrzyłam, jak obraca się w miejscu i zatapia miecz w piersi przeciwnika, a następnie zrywa mu z twarzy maskę Descendenta. To był ojciec Casteela. Był tutaj. Może to głód, a może uchodzące ze mnie w tej chwili napięcie. Może to wszystko, co powiedział mi Alastir. W każdym razie patrząc na króla Valyna, czułam łyzy spływające mi do gardła. Był tutaj, walczył, by mnie uwolnić.

– Przypuszczam, że mój ojciec daje w tej chwili upust swojej złości, przedzierając się z Naillem i Emilem przez zastępy Ascendentów – odpowiedział Kieran.

– Wygląda na to, że ojciec Casteela robi to samo. – Mój oddech nadal był urywany z powodu targających mną emocji. Nie mogłam uwierzyć, że Valyn jest tutaj. To było dla niego wyjątkowo ryzykowne znaleźć się tak daleko od Atlantii. Gdyby Ascendenci wiedzieli, że to był on, ubrany w czerń od stóp do głów, rzuciliby się na niego całą chmarą. Musiał zdawać sobie sprawę z zagrożenia, a mimo to był tutaj, pomagał Casteelowi. Pomagał mi.

– Nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo – parsknął Kieran.

Wciąż miałam mnóstwo pytań, ale musiałam się upewnić, że wilkłak wie, z czym muszą się zmierzyć.

– To nie był tylko Alastir. Nie wiem, czy on jest tutaj, ale na pewno jest komendant Jansen. Ma na twarzy srebrną maskę Descendenta.

Kieran zacisnął szczęki i rozerwał więzy. Luźne końce opadły na boki.

– Rozpoznałaś kogoś jeszcze? – zapytał.

– Nie. – Serce zabiło mi mocniej. – Ale... Beckett, to nie on był w świątyni. On... – Głos mi się załamał. – To nie był on.

– Poppy...? – Kieran wziął w ręce kolejne więzy.

– Beckett nie żyje – powiedziałam. Kieran przeniósł wzrok na mnie i zamarł. – Zabili go. Nie sądzę, żeby to planowali, ale tak się stało. Beckett jest martwy.

– Kurwa – warknął Kieran, uwalniając się z odrętwienia.

– Jansen przyjął postać Becketta. To on wyjechał razem z nami z Przyczołku Spessa, nie Beckett. Jansen wyznał mi to, a Alastir powiedział, że zamierzali oddać mnie Ascendentom.

– No jasne – stwierdził cierpko Kieran, rozrywając kolejny łańcuch splecionych kości i korzeni.

– Co za pieprzony idiota.

Roześmiałam się głośno, ale mój śmiech nie dość, że był ochrypy, to na dodatek zupełnie

niestosowny na tle wrzasków bólu i gniewnych warknięć. Mimo to poczułam się cudownie, że mogę się znów śmiać. Widząc ściągnięte brwi Kierana, szybko jednak spowaźniałam.

– Alastir powiedział, że pochodzę od Nyktosa. Że jestem spokrewniona z królem Malekiem, a Alastir był tam tamtej nocy, kiedy zginęli moi rodzice. To był...

Moją uwagę przykuł ruch za plecami Kierana. W naszym kierunku biegł jakiś zamaskowany mężczyzna...

Zanim zdążyłam ostrzec krzykiem Kierana, był już tutaj, wysoki i mroczny jak noc zakradająca się do ruin zamku, z granatowo-czarnymi włosami rozwianymi przez wiatr. Cała moja uwaga skupiła się na Casteelu, kiedy jego karmazynowy miecz przeszył brzuch zamaskowanego Obrońcy, przyszpilając go do zamkowego muru. Casteel wykonał obrót i chwycił za ramię kolejnego przeciwnika. Przyciągnął go do siebie, a z jego gardła wydobyło się mroczne warczenie. Obnażył zęby i nachylił głowę ku szyi mężczyzny. Jednocześnie rozszarpał mu gardło i zatopił dłoń w piersi wroga. Uniósłszy głowę, splunął krwią Obrońcy prosto w jego twarz. Następnie rzucił martwe ciało na ziemię i z ustami ociekającymi krwią spojrzął w kierunku kolejnego mężczyzny.

– I co? – warknął.

Zamaskowany człowiek obrócił się na pięcie i zaczął uciekać.

Ale Casteel był szybszy i dopadł go w mgnieniu oka. Wbił pięść w plecy niefortunika, a zaraz potem cofnął ramię, wyszarpując z wnętrza coś białego, pobrudzonego krwią i tkankami. Kręgosłup. Dobrzy bogowie, to był ludzki kręgosłup.

– Jest trochę wkurzony – skomentował Kieran, patrząc mi w oczy.

– Trochę? – wyszeptalam.

– No dobrze. Jest naprawdę wkurzony – poprawił się Kieran, sięgając po kolejne więzy tuż pod moimi piersiami. – Szalał, szukając cię. Nigdy wcześniej nie widziałem go w takim stanie. – Jego ramiona zdrząły lekko, kiedy zaciskał dłonie na splecionych kościach i korzeniach. – Nigdy, Poppy.

– Ja... – Urwałam, kiedy Casteel obrócił się w moją stronę. Nasze spojrzenia się spotkały i nawet gdyby pojawił się tu teraz sam Nyktos, nie potrafiłabym oderwać oczu od ukochanego. W ostrych rysach jego twarzy i we wzroku było tyle gniewu. Widziałam tylko wąski pasek bursztynowych oczu, ale dostrzegłam w nich też ulgę, a także coś tak niewyobrażalnie potężnego, że nie potrzebowałam swojego daru, by to poczuć.

Patrzył na mnie, a wiatr unosił poły jego peleryny. Z ciemności wyłonił się mężczyzna ubrany w czarny mundur strażników Zapory, jeden z tych, którzy przybyli tu z Ascendentami. Casteel wykonał obrót, złapał go za gardło i wbił w jego pierś miecz.

– Kocham go – szepnęłam.

Kieran znieruchomiał przy moich nogach.

– Dopiero teraz to sobie uświadomiłaś?

– Nie. – Mój wzrok podążał za Casteelem, który wyszarpnął teraz z pochwy u boku sztylet i rzucił nim w mrok. Przeraźliwy, krótki krzyk świadczył o tym, że ostrze dosięgło celu. Całe moje ciało było jednym wielkim pragnieniem dotknięcia go, poczucia bliskości jego ciała i wymazania z pamięci tego, jaka była jego skóra, kiedy ostatnio jej dotykałam. – Jak udało wam się mnie znaleźć? – zapytałam z urywanym oddechem.

– Casteel wiedział, że zaangażowani w to musieli być inni członkowie Gwardii Koronnej – wyjaśnił Kieran. – I postawił sprawę jasno: jeśli nie dowie się kto, zacznie zabijać wszystkich.

Zerknęłam na Kierana i poczułam, jak żołądek zaciska mi się w twardą kulę. Nie musiałam pytać, co było dalej.

– Użył przymusu. Wytypował czterech, ale tylko jeden rzeczywiście coś wiedział. Wyznał, gdzie byłaś przetrzymywana i jakie były wobec ciebie plany. Dotarliśmy do krypty kilka godzin po tym, jak ją opuściłaś, ale nie wyszliśmy stamtąd z pustymi rękami.

Byłam pełna nadziei, a jednak bałam się zapytać.

– Alastir? – Zdecydowałam się wreszcie.

– Tak – odparł Kieran z okrutnym uśmiechem.

Dzięki bogom. Przymknęłam na chwilę powieki. Było mi przykro, że Casteel poczuł się

zdradzony, ale przynajmniej Alastira tu nie było.

– Poppy? – Dłonie Kierana zacisnęły się na ostatnim sznurze więzów. – Podejrzewam, że nawet jeśli ładnie cię poproszę, byś przesiadła spokojnie całą tę zawieruchę, to mnie nie posłuchasz, prawda?

Usiadłam niepewnie, ponieważ spodziewałam się bólu. Tymczasem prócz dotychczasowych dolegliwości nie pojawiło się nic nowego.

– Jak długo mnie trzymali? – zapytałam.

– Sześć dni i osiem godzin – odpowiedział Kieran. Widziałam, jak rozszerzają mu się nozdrza ze złości.

Sześć dni.

– Trzymali mnie przykutą do ściany w krypcie pełnej szczątków bóstw. – Moja pierś unosiła się ciężko. – Faszzerowali mnie środkami nasennymi i zamierzali wydać w ręce Ascendentów. Nie zamierzam siedzieć teraz spokojnie.

– Oczywiście, że nie – westchnął Kieran.

Ostatnia kość pękła i Kieran odrzucił ją na bok. W tej samej chwili poczułam z tyłu głowy i wzdłuż kręgosłupa mrowienie, które stopniowo rozchodziło się po całym ciele, trafiając do najodleglejszych zakończeń nerwowych. Towarzyszyło temu ciepło rozlewające się w piersi. Do tej chwili nie zdawałam sobie sprawy, że przyczyną odczuwanego przeze mnie chłodu nie była tylko lodowata wilgoć krypty, ale także same kości bóstw. Miałam wrażenie, że dopiero teraz do moich zdrętwiałych kończyn znów zaczyna dopływać krew. Ale to nie była przecież krew. To był... eter. Mrowienie nie było bolesne, przypominało raczej falę ulgi.

Wibrujący dźwięk zaczął narastać we wnętrzu mojej piersi i wydostawać się na zewnątrz przez przymknięte wargi. Moje zmysły otworzyły się na oścież i sięgnęły na zewnątrz, by połączyć się z otaczającymi mnie ludźmi. Czułam gorzki, zlany potem strach i kwaśną, piekącą nienawiść. Nie próbowałam powstrzymać tych uczuć. Poddałam się instynktowi – pierwotnej wiedzy, która obudziła się we mnie w Komnatach Nyktosa.

Casteel właśnie powalił kogoś, kto wyglądał na Ascendentą. Jego ojciec walczył tuż obok. A ja poderwałam się, ponieważ czułam przypływ sił wynikający z samego faktu, że zdołałam stanąć na nogi po tak długim unieruchomieniu przez kości i korzenie.

Kieran podniósł upuszczony miecz i ze zmarszczonym czołem przyglądał się ostrzu.

– Proszę – powiedział, wręczając mi broń.

Pokręciłam głową i zrobiłam krok naprzód. Nogi lekko mi drżały, w końcu dawno nie dźwigały ciężaru mojego ciała. Wibrujący szum w mojej piersi narastał, a eter coraz prędzej płynął w moich żyłach. Zmysły nadal miałam szeroko otwarte. Ci ludzie chcieli mnie skrzywdzić. Skrzywdzili. Zranili też Casteela, Kierana i tylu innych. Zabili Becketta. Nie zasługiwali na to, by żyć.

Kąciki moich oczu zbiegły, w wyobraźni zobaczyłam, jak zaczęły wypełzać ze mnie cienkie srebrzyste nici, które z głośnym trzeszczeniem sięgały do otaczających mnie ludzi, łączyły się z nimi. Do szalejących emocji zalewających moje zmysły dołączył gniew. Wzięłam głęboki wdech i przyjąłam do siebie uczucia wszystkich. Pozwoliłam, by ich nienawiść, strach i pokrętne poczucie słuszności i sprawiedliwości przesączyło się przez skórę i stało częścią mnie. Wszystkie te emocje splotły się z nimi w mojej wyobraźni. Wzięłam to wszystko w siebie, czując toksyczną burzę pomrukującą w moim wnętrzu. Nie zdążą pożałować tego, czego stali się częścią. Zniszczę ich. Unicestwię, zetrę na proch...

W tej samej chwili przypomniały mi się słowa Alastira. *Już teraz jesteś niebezpieczna, ale wkrótce staniesz się kimś zupełnie innym.*

Nagły wybuch niepokoju rozproszył srebrne nitki w mojej głowie. Ci ludzie zasługiwali na los, który chciałam im zgotować. To, co mówił Alastir, było bez znaczenia. Jeśli ich zabiję, to nie dlatego, że nie potrafię nad sobą zapanować. I nie dlatego, że jestem nieprzewidywalna czy chaotycznie brutalna jak bóstwa. Chciałam tylko, by posmakowali swoich własnych emocji, by ta szpetność była ostatnią rzeczą, którą dane im będzie poczuć. Pragnęłam tego bardziej niż...

Pragnęłam za mocno, choć nie powinnam tego pragnąć wcale.

Nie czerpałam radości z zabijania, nawet gdy chodziło o Kravenów. Zabijanie było okrutną

rzeczywistością, której nie powinno się ani pragnąć, ani nią upajać.

Zupełnie rozstrojona, zaczerpnęłam powietrza i zrobiłam to, co robiłam zawsze, kiedy w pobliżu znalazła się osoba lub osoby, które roztaczały wokół siebie swoje emocje. Zamknęłam zmysły, wypychając z umysłu srebrzyste nitki światła. Pomruki w mojej piersi ucichły, ale umysł nie chciał się uspokoić. Powstrzymałam się. Tylko tyle potrzebowałam wiedzieć, bo dowodziło to, że Alastir nie miał racji. Nie byłam chaotyczną, brutalną istotą niezdolną nad sobą zapanować.

Kieran stanął obok mnie i pochylił się tak, by widzieć mnie i to, co się działo wokół nas.

– Wszystko w porządku? – zapytał, rozpinając pelerynę.

– Nie jestem potworem – wyszeptałam.

– Słucham? – Zesztywniał.

Przełknęłam z trudem ślinę i pokręciłam głową.

– N-nic – zająknęłam się. Zobaczyłam, jak król Valyn pozbawia życia kolejnego zamaskowanego mężczyznę. Król i jego syn walczyli z taką samą pełną gracji brutalną siłą. – Nic mi nie jest.

– Na pewno? – Kieran zaskoczył mnie, otulając moje ramiona miękką tkaniną.

– Tak. – Nasze spojrzenia spotkały się na moment, kiedy zapinał guzik peleryny pod moją szyją.

Dopiero teraz zdałam sobie sprawę, że nie mam na sobie nic, prócz cienkiej, zakrwawionej halki. Zebrał poły peleryny, osłaniając moje ciało. – Dziękuję. Ja... ja przesiedzę tę bitwę tutaj.

– Chciałoby się podziękować bogom – mruknął Kieran – ale teraz naprawdę zaczynam się martwić.

– Nic mi nie jest. – Śledziłam wzrokiem Casteela, jak obraca się w miejscu, wytrącając miecz z ręki Obrońcy. Ostrze zabrzęczało na kamiennej posadzce, a książę cofnął ramię z mieczem, szykując się do zadania ostatecznego ciosu. W świetle księżycy zaśniła nagle srebrna maska na twarzy pokonanego.

Jansen.

– Casteel, nie! – krzyknęłam. Książę wstrzymał się. Jego pierś unosiła się i opadała ciężko. Skierował ostrze miecza wprost w Jansena. Czas na zastanawianie się, dlaczego bez wahania, bez zbędnych pytań powstrzymał się przed zadaniem ciosu, przyjdzie później. Ruszyłam naprzód.

– Coś mu obiecałam.

– A miałaś siedzieć spokojnie – zauważył Kieran, dotrzymując mi kroku.

– I siedzę spokojnie – odparłam – ale w jego przypadku nie mogę.

Casteel zesztywniał, słysząc moje słowa, i rzucił się naprzód. Obawiałam się, że jednak zada ostateczny cios. Nie zrobił tego. Zerwał tylko srebrną maskę z twarzy Jansena.

– Sukinsyn. – Rzucił maskę na ziemię.

– Ona... – Jansen przenosił spojrzenie z Casteela na jego ojca.

– Masz się, kurwa, natychmiast zamknąć – warknął Casteel i odsunął się na bok.

Podeszłam powoli, gołymi stopami po zimnych kamieniach. Kieran podążał za mną. Kiedy mijałam Casteela, wcisnął mi w dłoń rękojeść miecza, a jego zakrwawione wargi musnęły mój policzek.

– Poppy – szepnął, a dźwięk jego głosu zrobił wyłom w murze, którym otoczyłam swój dar. W jednej chwili dotarło do mnie wszystko, co czuł. Gorąca kwasowość furii, świeży, leśny zapach ulgi i ciepło tego wszystkiego, co do mnie czuł. A z powodu tego, czego doświadczył dotychczas w życiu, także goryczka strachu i paniki.

Wzdrygnęłam się, spojrzawszy na Jansena.

– Ze mną wszystko w porządku – uspokoiłam Casteela.

– Nic tu nie jest w porządku – odparł, ściskając moją dłoń, w której dzierżyłam teraz miecz.

Miał rację.

Nie było.

Ale wiedziałam, co choćby w niewielkim stopniu, słusznie czy niesłusznie, przywróci porządek. Uwolniłam dłoń z uścisku Casteela.

– Co ci obiecałam? – zwróciłam się do Jansena.

Komendant Gwardii Królewskiej sięgnął po miecz leżący na ziemi, ale byłam szybsza i wyrzuciłam uzbrojoną rękę naprzód. Jansen stęknął, zatoczył się w tył i osunął na kolana. Wpatrując

się we mnie gniewnie, ujął w dłonie ostrze miecza, jakby usiłował powstrzymać to, co za chwilę miało się zdarzyć.

– Mówiłam, że to ja będę tą, która cię zabije. – Powoli wbijałam ostrze w jego pierś, uśmiechając się na odgłos kości pękających pod naporem miecza. W kąciu jego ust pojawiły się krwawe bąbelki.

– Dotrzymuję obietnic.

– Ja też – wydyszał. Życie gasło w jego oczach, poranione, krwawiące dłonie ześlizgnęły się z ostrza miecza.

Ja też?

Nagle coś odrzuciło mnie w tył, a w piersi eksplodował przeraźliwy ból. Wypuściłam rękojeść miecza z dłoni. Wszystko działo się tak szybko, było tak intensywne, że w pierwszej chwili nie czułam nic, zupełnie jakbym opuściła własne ciało. Czas się dla mnie zatrzymał, ale ludzie dookoła nadal się poruszali. Mignął mi Jasper. Wskoczył na plecy jednego z Obrońców i zatopił zęby w gardle zamaskowanego mężczyzny. Coś wypadło z jego ręki. Łuk? Nie, kusza.

Powoli schyliłam głowę i spojrzałam w dół. Czerwień. Tyle czerwieni wszędzie. I belt sterczący z mojej piersi.

ROZDZIAŁ 7

Zdezorientowana, podniosłam wzrok i napotkałam spojrzenie Casteela. Na jego twarzy malowało się przerażenie, którego nigdy wcześniej nie widziałam, a w oczach trudno było dostrzec ślad bursztynu. Jego szok przedarł się przez mury obronne i zawładnął moimi zmysłami.

Otworzyłam usta i poczułam na podniebieniu okropny metaliczny smak. Przy każdej próbie oddechu tworzyły się bąbelki lepkiej cieczy i spływały mi po wargach.

– Casteel...?

Moje ciało przeszył wszechogarniający ból. Cierpienie przychodziło falami i spłycało oddech. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie czułam. Nawet tamtej nocy w zajeździe. W zmysłach nastąpiło jakieś spięcie, mój dar przestał działać. Jedyne, co czułam, to piekący ból w piersi, płucach, w każdym zakończeniu nerwowym.

O bogowie, tego rodzaju ból niósł ze sobą potworne przerażenie. Świadomość, że nie mogę uciec. Czułam się śliska, mokra i zimna w środku. Nabrałam powietrza i sięgnęłam ręką do bełtu. A przynajmniej próbowałam. Przy każdym wdechu krztusiłam się, powietrze w mojej piersi zdawało się trzeszczeć i bulgotać. Przesunęłam palcami po gładkiej powierzchni bełtu z krwawnika, a moje nogi po prostu *zniknęły*. Tak mi się zdawało. Ugięły się pode mną kolana.

Pochwyciły mnie czyjeś ramiona, zapobiegając upadkowi, i przez chwilę zapach korzennych przypraw i sosny przyćmił żelazisty odór krwi wypływającej z rany.

– Mam cię. Już dobrze. Trzymam cię mocno. – Szeroko otwarte bursztynowe oczy wpatrywały się we mnie dziko. Tak, kiedy Casteel zerknął ukradkiem na moją pierś, ten wzrok był dziki. Szybko spojrział mi w oczy, mówiąc:

– Wszystko będzie dobrze.

Ale nie czułam się dobrze. O bogowie, wcale nie czułam się dobrze.

Gdy pojawił się przy nas Kieran, powietrze zawirowało. Jego szaroróżowa zwykle skóra była teraz bardzo, bardzo blada. Przyłożył dłoń w miejscu, z którego sterczał bełt, żeby zatamować krwawienie.

Dotyk był torturą. Skręciłam się, by się odsunąć.

– To... to boli.

– Wiem. Przepraszam. Wiem, że boli. – Casteel spojrział na Kierana. – Możesz powiedzieć, jak głęboko wszedł?

– Nie widzę nacięć na trzonie – odpowiedział Kieran, przyglądając się bełtowi. Wzdrygnęłam się. Wiedziałam, że takie bełty przypominają poszarpaną łodygę i mają dokonywać spustoszenia w ciele. Sama używałam podobnych strzał. – Ale ta krew, Cas. Jest jej za dużo.

– Wiem – mruknął Casteel, a jego dalsze słowa zagłuszył dochodzący gdzieś z tyłu odgłos warczenia, kłapania zębami, szarpania i mlaskania.

Kieran ścisnął moje lewe ramię. Całe ciało przeszył spazm bólu. Krzyknęłam. A może to był tylko jęk. Na wargach poczułam ciepłą wilgoć. Niedobrze. Patrzyłam szeroko otwartymi oczami to na Casteela, to na Kierana. Wiedziałam, że jest źle. Czułam to. Czułam obecność bełtu i nie mogłam zaczerpnąć głębiej powietrza i... i nie czułam opuszek palców.

– Przepraszam. Próbuję cię utrzymać w stabilnym stanie, więc nie możemy wyjąć bełtu. Przepraszam, Poppy. Przepraszam – powtarzał w kółko Kieran. Chciałam go uciszyć, bo głos miał chropawy i sprawiał wrażenie rozdygotanego. Nigdy wcześniej nie był rozdygotany. Wydawał się już wiedzieć to, co próbowało mi zakomunikować moje ciało.

Casteel wyrwał się z odrętwienia, a ja próbowałam zwinąć się w kłębek, zapomnieć o bólu, stanąć na nogi. Ale... Tętno mi przyspieszyło, przewracałam nerwowo oczami, zalewały mnie kolejne fale panicznego strachu.

– Ja... nie czuję nóg.

– Zaraz coś na to poradzę, obiecuję. Zaraz coś poradzę – zarzekał się Casteel. A ja patrzyłam ponad jego ramieniem na nocne niebo, na gwiazdy o brylantowym blasku znikające jedna po drugiej.

Casteel przykląkł i wziął mnie w ramiona, wtulając własną pierś w mój prawy bok.

– Bardzo źle? – Za plecami Casteela pojawił się jego ojciec. Wpatrywał się we mnie z surowym wyrazem twarzy i rozszerzonymi oczami.

– Nie możemy go wyjąć – odparł Casteel.

– Nie – potwierdził Kieran niskim, chyba przygnębnym głosem. Teraz chmury przesłaniające gwiazdy były czarne jak smoła. Kieran szybkim ruchem zmienił dłoń uciskając ranę. Tym razem nie bolało tak bardzo. – Cas, bracie...

– Nie dotarł do serca – przerwał mu Casteel. – Nie będzie... – Głos mu się załamał, a ja wzdrygnęłam się, próbując skupić na nim swój wzrok. Jego skóra była pozbawiona jakiegokolwiek barwy.

– Nie dotarł do serca – powtórzył.

– Cas...

Pokręcił głową, dotknął mojego policzka i otarł podbródek.

– Mogę dać jej swoją krew...

– Cas – powtórzył Kieran, a król Valyn położył dłoń na ramieniu Casteela.

– Wszystko będzie dobrze – powiedział do mnie. – Uśmierzę ból. Obiecuję. – Dłoń na moim podbródku zdrząła, a Casteel... Rzadko zdarzało mu się choćby wzdrygnąć, a teraz trzęsło się całe jego ciało. – Obiecuję ci, Poppy.

Chciałam go dotknąć, ale moje ręce były potwornie ciężkie i bezwładne. Oddech, do którego musiałam się zmuszać, był płytki.

– Wcale... tak bardzo... nie boli.

– To dobrze. – Uśmiechnął się, a przynajmniej spróbował. – Staraj się nie mówić. Dobrze? Dam ci trochę krwi...

– Synu... – wtrącił się jego ojciec. – Nie możesz. A nawet gdybyś mógł...

– Wypierdalaj stąd! – Casteel wyszczerzył kły i stracił rękę ojca z ramienia.

– Przykro mi – szepnął król Valyn. Pojawił się Jasper i warcząc, i kłapiąc zębami, odciągnął ojca Casteela. Mroczne niebo przeszyła błyskawica. – Nie chciałem dla ciebie, dla was takiego losu. Tak mi przykro...

– Cas – wychrypiał błagalnym tonem Kieran.

Casteel wbił zęby w swój nadgarstek i rozerwał skórę. Pojawiła się jasnoczerwona krew. A ja, patrząc na srebrzystobiałe błyskawice przecinające niebo, ze zdumieniem stwierdziłam, że nie czuję teraz żadnego bólu. Moje ciało było odrętwiałe i...

– Zimno. Znow jest mi tak... zimno.

– Wiem. – Wargi i broda Casteela były zbroczone świeżą krwią. Przybliżył nadgarstek do moich ust i uniósł lekko moją głowę, spoczywającą w zgięciu łokcia. – Pij, księżniczko.

Jego krew dotknęła moich warg, ciepła i soczysta. Dotarła do gardła, ale nie czułam jej smaku, nie mogłam przełknąć. Ogarnęła mnie panika.

– Cas...

– Co? – zagrzmiął.

– Posłuchaj mnie, proszę. Cas, posłuchaj mnie. Belt nie dotarł do serca. – Kieran wychylił się i poklepał Casteela po karku. – Spójrz na tę krew. Uszkodził tętnicę i pewnie także płuco. Wiesz, że...

Nad ruinami eksplodowało silne światło. Oślepiło mnie na moment, a zaraz potem rozległ się głośny grzmot. Kamienie zdawały się pękać. Ktoś krzyknął. Słyszałam krzyk. Nie wiedziałam, w co trafił piorun, ale kamienna podłoga zdrząła.

– Nie. Nie. Nie. Otwórz oczy – błagał Casteel. Były zamknięte? – No, dalej. Nie rób mi tego. Proszę. Otwórz oczy. Proszę, Poppy. Pij. – Pochylił się jeszcze niżej nade mną, znow przyciskając nadgarstek do moich ust. – Proszę, Poppy, pij.

Elementy twarzy Casteela znow złożyły się w jedną całość, ale widziałam go jak przez mgłę, wszystkie linie i kąty były rozmazane. Zamrugałam gwałtownie, próbując odzyskać ostrość widzenia.

– Jesteś – powiedział z ulgą. Jego pierś unosiła się i opadała zbyt szybko. – Zostań ze mną, dobrze? Nie zamykaj oczu. Zostań ze mną.

Chciałam. Bogowie, chciałam tego bardziej niż czegokolwiek innego, ale byłam zmęczona. Śpiąca. Wyszpeptałam to. Przynajmniej tak mi się zdawało. Nie byłam pewna, ale jakie to miało

znaczenie. Skupiłam wzrok na jego twarzy, na puklach ciemnych włosów, uniesionych, wyrazistych brwiach. Chłonełam wzrokiem zasłonę gęstych, długich rzęs i wystające kości policzkowe. Studiowałam każdy centymetr jego twarzy, od kanciastej szczęki, po pełne, kształtne wargi. Starłam się to wszystko zapamiętać, ponieważ... Ponieważ wiedziałam, że kiedy zamknę znowu oczy, nigdy ich już nie otworzę. Chciałam pamiętać jego twarz, kiedy świat zmieni się w mrok. Chciałam pamiętać, jak to jest być w jego ramionach, słyszeć jego głos i czuć na wargach dotyk jego ust. Chciałam pamiętać, jak się uśmiechał, kiedy mu groziłam, jak jego oczy rozpalały się, jego spojrzenie stawało ciepłe, kiedy rzucałam mu wyzwanie. Chciałam pamiętać dumę, z jaką patrzył, kiedy uciszałam wszystkich dookoła, czy to słowami, czy ostrzem miecza. Chciałam pamiętać, jak z czcią dotykał moich blizn, jakby nie był tego godzien, jakby nie był godny mnie.

Nad naszymi głowami rozbłysła kolejna błyskawica, uderzyła z głośnym grzmiotem w ziemię i naelektryzowała powietrze. Wysoko w niebo pofrunęły odłamki kamieni. Ojciec Casteela krzyknął. Zewsząd dookoła dobiegało chóralne wycie. Ale ja skupiłam się na Casteelu. Miał wilgotne oczy i mokre rzęsy.

Płakał.

Casteel płakał.

Łzy ciekły mu po policzkach, tworząc błyszczące ścieżki w warstwie zaschniętej krwi. Wiedziałam... wiedziałam, że umieram. Casteel też to wiedział. Musiał wiedzieć. Tyle chciałam mu powiedzieć, tyle chciałam z nim zrobić, tyle zmienić. Przyszłość jego brata. I Iana. Los ludu Atlantii i Solis. Naszą przyszłość. Czy kiedykolwiek mu podziękowałam za to, że zobaczył mnie mimo welonu? Za to, że nigdy nie zmuszał mnie do rezygnacji z czegokolwiek? Czy powiedziałam mu, jak bardzo zmienił moje życie i ile to dla mnie znaczyło, nawet kiedy wydawało mi się, że go nienawidzę – nawet kiedy chciałam go nienawidzić? Chyba tak, ale czułam, że to za mało. I chciałam więcej. Jeszcze jeden pocałunek. Jeszcze jeden uśmiech. Chciałam znów zobaczyć te jego głupie dołeczki w policzkach, chciałam je pocałować. Chciałam mu udowodnić, że jest wart mnie, zasłużył na miłość i życie, niezależnie od tego, co wydarzyło się w przeszłości, co zrobił. Ale, bogowie, nie było już czasu.

Zapanowała nad ogarniającą mnie paniką, nad gasnącym, przejmującym uczuciem, wrażeniem, że to wszystko nie dzieje się naprawdę. Poruszyłam ustami. Zdołałam to zrobić, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

Casteel... wybuchł.

Odrzucił w tył głowę i ryknął. Jego ryk rozniósł się echem wokół nas, przeszył mnie na wylot. Kamienie pode mną zaczęły pękać, ziemia się otworzyła. Zaczęły z niej wypełzać grube, łykowane korzenie koloru popiołu. Kieran stracił równowagę i usiadł na tyłku, kiedy korzenie sięgnęły moich nóg, pełzły po plecach Casteela. Rosło drzewo. Rosło szybko. Niebo znów zaczęły przesywać błyskawice, jedna po drugiej, zamieniając noc w dzień. Wysoko w górę wyrastał gruby pień, a z niego setki konarów i gałęzi. Na gałęziach pojawiały się drobne złociste pąki i natychmiast rozwijały się w krwistoczerwone liście.

Casteel opuścił głowę. Wzrok miał dziki, nieprzytomny, jakby wybudził się właśnie z sennego koszmaru. Chwycił w dłoń jeden z korzeni, który leżał na moim brzuchu, przyglądał mu się chwilę, potem go wyrwał i odrzucił na bok.

– Nie pozwolę ci odejść. Nie teraz. Nigdy. – Jego dłoń powędrowała do mojego policzka, ale prawie nie poczułam jej dotyku. – Kieran, musisz wyjść bełt. Ja... Ja nie mogę... – Głos mu się załamał. – Potrzebuję cię. Ja nie mogę tego zrobić.

– Zamierzasz... – Kieran rzucił się w moim kierunku. – Jasne. Kurwa. Oczywiście. – Rozrywał korzenie, przedierał się przez nie. – Zróbmy to.

Co zamierzali zrobić?

– Dobrzy bogowie, wybaczcie nam – wyszeptał, chwytając trzon bełtu. – Musisz to zrobić szybko. Będiesz miał kilka sekund, w najlepszym razie, a potem...

– A potem zajmę się tym, co nastąpi – stwierdził Casteel.

– Nie – zaprotestował Kieran. – My się zajmiemy. Razem.

– Casteel, stój! – wrzasnął jego ojciec. – Przykro mi, ale nie możesz tego zrobić! – słyszałam

w jego głosie panikę. Było jej tyle, że zdawała się unosić w powietrzu. – Wiesz, co się stanie. Nie pozwolę na to. Możesz mnie nienawidzić do końca życia, ale nie pozwolę na to. Straż, brać go!

– Zabierz ich ode mnie – warknął Casteel. – Zabierz ich wszystkich do diabła albo, przysięgam na bogów, wyrwę im serca z piersi. I nie będę zważał na to, że serce może należeć do tego, który dał mi życie. Nie powstrzymasz mnie.

– Spójrz wokół siebie! – wrzasnął jego ojciec. – Bogowie teraz do ciebie przemawiają. Nie możesz tego zrobić...

– Bogowie też mnie nie powstrzymają – odparł Casteel.

Ziemią wstrząsnął grzmot, potężniejszy od wcześniejszych. Towarzyszyło mu wycie i skowyt. A także... także krzyki. Przerażliwe, bolesne zawodzenie i gardłowe, wibrujące powarkiwania. W zasięgu mojego wzroku pojawił się Jasper. Widziałam białe futro krążące przy moich nogach, pomiędzy Casteelem i Kieranem. Dźwięki wydawane przez wilklaki – przenikliwe, żalosne wycie – jeszcze bardziej utrudniały mi oddychanie.

– Niech nikt się do nas nie zbliża. – Kieran wysunął się naprzód. – Jeśli ktoś się odważy, nie postoi tu długo.

– Dobrze – odezwał się Casteel. – Nie mam w tym wielkiej wprawy... – Opadła na mnie zasłona ciemności i miałam wrażenie, że zaczynam gdzieś spadać. Głos Casteela rozplątał się, a po chwili powrócił. – Z nią może być inaczej... Obiecuj, że zapewnisz jej bezpieczeństwo.

– Zapewnię bezpieczeństwo wam obojgu – odparł Kieran.

Następną rzeczą, którą usłyszałam, był głos Casteela:

– Spójrz na mnie – powiedział, obracając moją głowę w jego stronę. Moje powieki były zbyt ciężkie. – Nie zamykaj oczu i patrz na mnie.

Powieki poddały się jego woli i otworzyłam oczy. I... i nie mogłam już odwrócić wzroku, wpatrzona w jego zwężone źrenice.

– Patrz na mnie, Poppy, i słuchaj uważnie. – Głos miał miękki, głęboki. Rozbrzmiewał wszędzie, dookoła mnie i w moim wnętrzu. Pozostawało mi wsłuchać się w jego słowa. – Kocham cię, Penellaphe. Ciebie. Twoje waleczne serce, twoją inteligencję i siłę. Kocham nieprzebrane pokłady twojej dobroci. Kocham cię za to, że mnie akceptujesz. Że mnie rozumiesz. Jestem w tobie zakochany i będę zakochany aż do ostatniego tchnienia, a nawet później, w Dolinie. – Casteel pochylił głowę i przycisnął wargi do moich warg. Coś mokrego spłynęło po moim policzku. – Ale nie wybieram się w najbliższym czasie do Doliny. I nie stracę cię. Nigdy. Kocham cię, księżniczko, i nawet jeśli znienawidzisz mnie za to, co zamierzam zrobić, do końca życia będę ci się starał to wynagrodzić. – Odsunął się gwałtownie, ciężko dysząc. – Teraz!

Kieran wyszarpnął belt. Lodowate odrętwienie, które mną wcześniej owładnęło, gdzieś zniknęło. Poczułam gwałtowne szarpnięcie, moje ciało zaczęło się wić i drzeć. Pod wpływem jakiegoś ciśnienia czaszka i tułów zaczęły się rozszerzać i kurczyć. Casteel spadł na mnie z prędkością błyskawicy. Odchylił moją głowę i zatopił zęby w mojej szyi. Czułam się coraz bardziej zagubiona. Czy nie dość krwi już straciłam? Mój umysł był zamroczony, a to, co robił Casteel, zdawało się nie mieć sensu. On...

O bogowie, on zamierzał dokonać mojej Ascendencji.

Poczułam, jak przerażenie wbija we mnie swoje pazury. Nie chciałam umierać, ale nie chciałam też przemienić się w coś nieludzkiego. Zimnego i brutalnego, pozbawionego duszy. A przecież Ascendentom brakowało duszy, czyż nie? Dlatego nic od nich nie czułam. Kiedy nie ma duszy, nie rodzą się emocje. Oni nie byli zdolni do wykrzesania z siebie nawet najbardziej podstawowych uczuć.

Ból palący żywym ogniem zawładnął wszystkimi moimi myślami, a także słabnącym sercem. Kiedy Casteel zamknął już usta nad raną, szczypanie po ugryzieniu nie ustało. Nie zastąpiło go zmysłowe, powolne ssanie. Nie rozlewało się cudowne, kuszące ciepło. Był tylko ogień na skórze i w moim wnętrzu, ogień trawiący każdą komórkę mojego ciała. To było dużo gorsze niż wtedy, w powozie lorda Chaneya, ale teraz nie mogłam się bronić. Nic nie działało. Nie mogłam uwolnić się od bólu. Był zbyt intensywny, a krzyk, na który zabrakło mi tchu, odbił się od mojej czaszki i eksplodował na niebie srebrzystą błyskawicą mknącą od chmury do chmury i spadającą w końcu w dół na ruiny zamku. Zdawało się, że cały świat zadrżał, a karmazynowe liście spadły z drzewa i okryły ramiona

Casteela, plecy Kierana i srebrzyste futro Jaspera.

Moje serce się zacinało. Czułam to. O bogowie, czułam, jak gubi jedno uderzenie, pomija dwa, a potem niemrawo próbuje to nadrobić. W końcu przestało działać. Wszystko się we mnie zacięło. Płuca. Mięśnie. Wszystkie narządy. Patrzyłam szeroko otwartymi oczami gdzieś przed siebie, a moje ciało walczyło o oddech, o ulgę i ukojenie. I wtedy... gładko zakradła się śmierć i pochłonęła mnie całą. Zanurzyłam się w jej bogatym, mrocznym, korzennym zapachu.

ROZDZIAŁ 8

Nie było żadnego światła, żadnych barw, a ja unosiłam się tam przez chwilę, niespętana, pusta w środku i zimna. Nie myślałam. Nie czułam. Po prostu istniałam w nicości...

Aż wreszcie ujrzałam srebrzysty punkcik światła, który zdawał się być oddalony o całe światy ode mnie. Światło pulsowało i z każdym uderzeniem stawało się większe. Z jego krawędzi wysuwały się w pustce wątle witki. Powoli popłynęłam w tamtym kierunku.

Nieoczekiwanie rozległ się jakiś dźwięk. Głos tak niski i potężny, że dotarł do mnie w tej nicości, przejął nade mną kontrolę, powstrzymując mnie przed wędrówką ku światłu. Ten głos mnie uwięził.

– Pij. Pij jeszcze – rozkazał. – Dobrze. Łykaj. Pij, księżniczko, pij. Zrób to dla mnie.

Słowa powtarzały się w nieskończoność, aż w końcu ucichły, odpłynęły i znów znalazłam się w bezruchu. Nie było już srebrzystego światła. Nie było niczego prócz ciepłego i pustego mroku przepelnionego słodkim, krzepiącym zapachem... lilii.

Trwałam tam, póki nie otoczyły mnie błyski stłumionych kolorów. Czerwieni. Srebra. Złota. Kłębiły się i wirowały, a ja przeciskałam się pomiędzy nimi, cofałam przez noc, przez lata, aż wreszcie stanęłam, mała i bezbronna, przed ojcem.

Widziałam go wyraźnie, jego miedzianoczerwone włosy w świetle lampy. Jego kwadratową szczękę z kilkuniedniowym zarostem. Prosty nos. Oczy w kolorze pinii.

– *Jaki piękny kwiatusek. Jaki piękny maczek. – Tata pochylił się i pocałował mnie w czubek głowy. – Kocham cię bardziej niż wszystkie gwiazdy na niebie.*

– *A ja cię kocham bardziej niż wszystkie ryby w morzach.*

– *Moja córeczka. – Dłoń taty zadrżała na moim policzku. – Cora? – Mama wyłoniła się z cienia, była blada.*

– *Powinieneś wiedzieć, że znajdzie drogę tu, na dół. – Spojrzała przez ramię. – Ufasz mu?*

– *Tak – odparł, a mama ujęła w swoje dłonie moją dłoń. – Zaprowadzi nas w bezpieczne miejsce...*

W zajeździe hulał z rykiem wiatr, docierający skądś z daleka. Głosy stawały się coraz głośniejsze, ale to nie były głosy mamy ani taty, dochodziły z góry, gdzieś spoza wiru kolorów, z drugiego końca nicości.

– Kto zostaje? – Dotarł do mnie męski głos, ten sam, który odnalazł mnie, kiedy płynęłam ku srebrzystemu światłu, ale teraz był chrapliwy i słaby, zmęczony i przyciszony.

– Tylko my – odpowiedział drugi głos, niski i znużony. – Nie musimy się martwić o strażników. Jasper sam chyba zdecydował, że najlepiej będzie, jak znikną na dobre.

– A mój ojciec?

– Na razie nie stanowi problemu. – Zapadła chwila ciszy. – Nie wrócimy do Zatoki Saiona, ale możemy... – Głos rozmył się na chwilę. – Będziemy musieli sprawić, żeby to działało na wypadek, gdyby ona... Możesz się ruszać?

Odpowiedź długo nie padała.

– Sam nie wiem...

Znowu popadłam w ten dziwny stan i zaczęłam cofać się w czasie.

– *Zostań z mamą, skarbie. – Tata dotknął moich policzków, odwracając moją uwagę od głosów. – Zostań z nią i znajdź swojego brata. Wkrótce po was wrócę.*

Tata podniósł się i odwrócił się do drzwi, do mężczyzny, który stał tam, obserwował wszystko przez wąską szparę w deskach.

– *Widzisz go?*

Mężczyzna, którego włosy przypominały mi plażę Morza Welnistego, skinął głową.

– *On wie, że tu jesteś.*

– *On wie, że ona tu jest.*

– *Tak czy owak, on ich tu prowadzi. Jeśli tu dotrą...*

– *Nie dopuścimy do tego – powiedział tata, kładąc dłoń na rękojeści miecza. – Nie mogą jej dostać. Nie pozwolimy na to.*

– *Nie – zgodził się mężczyzna i spojrzął na mnie przez ramię swoimi dziwnymi błękitnymi oczami.*
– *Nie pozwolimy.*
– *Chodź, Poppy. – Mama pociągnęła mnie za rękę...*
Głos przeciągnął mnie przez wir barw i nicość.
– *Nie wiem, co teraz będzie się działo. – Zdawał się bliższy, ale jeszcze bardziej zmęczony niż wcześniej. Tak, jakby każde słowo wymagało wysiłku, zbyt dużego wysiłku. – Oddycha. Jej serce bije. Ona żyje.*
– *Tylko to się liczy – odezwał się drugi głos, mniej napięty. – Musisz się pożywić.*
– *Nic mi nie jest.*
– *Gówno prawda. Ledwo zdołałeś dosiąść konia i utrzymać się na jego grzbiecie. Straciłeś zbyt dużo krwi – przekonywał drugi głos. – Ona się w końcu przebudzi i wiesz, co się wtedy stanie. Nie będziesz mógł się o nią zatroszczyć. Wolałbyś, żeby Naill albo Emil służyli tobie, czy wolałbyś, żeby służyli...?*
– *Naill – warknął. – Sprowadź tu Nailla.*
Usłyszałam jeszcze stłumiony śmiech i się wyslizgnęłam. Jakiś czas potem usłyszałam tylko:
– *Odpoczywaj. Będę czuwał i nad nią, i nad tobą.*



Znów odpłynęłam, ale tym razem było inaczej. Zasnęłam. Spałam twardo i docierały do mnie tylko fragmenty słów. Ale w tym miejscu, nareszcie... czułam, że składałam się z jakichś części. Mam ciało. Ciepły, wilgotny dotyk na czole, na policzkach. Coś miękkiego. Tkanina. Przesunęła się po moich wargach i poniżej, wzdłuż szyi i pomiędzy piersiami. Zniknęła, ale wtedy pojawił się dźwięk. Kapanie wody, a potem znów wróciła ta tkanina, sunęła po moich gołych ramionach i pomiędzy palcami. Ten dotyk był przyjemny. Uspokajał, pozwalał znów zanurzyć się we śnie i ponownie zapaść w nicość.

Znów byłam dzieckiem trzymającym kurczowo zakrwawioną rękę matki. *Wdarli się do środka, tak jak ostrzegał tamten mężczyzna. Krzyki. Tyle krzyków i przeraźliwe wrzaski tamtych stworzeń za oknem, odgłosy ich ostrych pazurów.*

– *Musisz mnie puścić, skarbie. Musisz się ukryć, Poppy... – Mama znieruchomiała, a zaraz potem uwolniła się jednym szarpnięciem z mojego uścisku.*

Sięgnęła po dziecięce skórzane buty, w których lubiłam paradować i udawać, że jestem starsza i większa. Wyciągnęła z nich coś, coś czarnego jak noc, coś smukłego i ostrego. Jej ruchy były szybkie, szybsze niż kiedykolwiek wcześniej. Wstała, wykonała błyskawiczny obrót, ale dostrzegłam w jej dłoni czarny szpikulec.

– *Jak mogłaś to zrobić? – zapytała oskarżycielskim tonem. Przysunęłam się do krawędzi szafki kuchennej.*

I nagle znalazłam się nad wirem barw, z powrotem w nicości. Ale nie byłam teraz sama.

Była ze mną kobieta z burzą długich włosów unoszących się wokół jej głowy, jasnych jak światło księżycy. Jej rysy wydały mi się znajome. Widziałam ją już wcześniej oczami wyobraźni w świątyni. Ale teraz wydała mi się trochę podobna do mnie. Grzbiet jej nosa i policzki były usiane piegami. Oczy miała koloru trawy muśniętej rosą, ale pomijając źrenice, bił z nich srebrzystobiały blask, przełamujący jaskrawą zieleń.

Jej usta poruszały się, kiedy mówiła. Jej rzęsy opadły i z kącika ust potoczyła się łza, krwistoczerwona łza. Jej słowa wstrząsnęły mną. Ale potem znikła, i ja też.



Pierwszą rzeczą, którą poczułam po odzyskaniu świadomości, było mrowienie. Zaczynało się od stóp, wędrowało w górę po łydkach i rozprzestrzeniało się na całe ciało. Za nim szła fala ciepła. Paliła mnie gorączka, wysuszając i tak już zaschnięte gardło. Pragnienie. Tak bardzo chciało mi się pić. Próbowalam otworzyć usta, ale wargi zdawały się sklejone ze sobą.

Palce u stóp były podkurczone i w pierwszej chwili nie spodobało mi się to. Przez to reszta ciała była świadoma okrywającego mnie koca i znajdującego się pode mną materaca. Moja skóra była nadwrażliwa, a tkanina – zbyt szorstka.

Tak bardzo chciało mi się pić.

Moje palce zadrżały na gołym brzuchu. Skóra zdawała się poszarpana, nierówna. Skoncentrowałam się na ustach, pragnęłam rozchylić wargi. Gdyby mi się udało, mogłabym poprosić o... wodę. Nie. Nie chciałam wody. Pragnęłam czegoś innego.

Nie byłam spragniona. Byłam... głodna. Umierałam z głodu. Na siłę otworzyłam usta i udało mi się wziąć płytki oddech. Były tu jakieś zapachy. Świeża sosna. Coś dzikiego. Poczulałam ciarki, moja skóra napięła się, stała jeszcze bardziej wrażliwa. W uszach zawibrował jakiś dźwięk. Cichy szept wiatru. Leniwie obracający się wentylator. Dźwięk był przyjemny, ale ja byłam pustką, próżnią.

Byłam taka głodna.

Byłam taka głodna, że to bolało. Czułam drżenie wewnątrz ust, wszystko we mnie zdawało się wysychać, marszczyć i kruszyć. Mięśnie kurczyły się, kiedy usiłowałam otworzyć oczy. Powieki zdawały się sklejone, ale byłam głodna i musiałam otworzyć oczy. Zdawało mi się, że minęły wieki, zanim zdołałam rozkleić rzęsy.

Wszystko było niewyraźne, tworzyło bezładną mieszaninę cieni i plam światła. Zamrugałam kilkakrotnie, bo bałam się, że kiedy przymknę powieki, nie będę w stanie ich ponownie otworzyć. Obraz wyostrzył się. Na szarych ścianach tańczyło miękkie światło gazowej lampy. Zobaczyłam stary, poprzecierany fotel...

Fotel nie był pusty.

Siedział w nim rozparty jakiś mężczyzna o beżowobrazowej skórze i krótko ostrzyżonych ciemnych włosach. Potarł oczy, a w mojej piersi zrodziło się dziwne wrażenie, które próbowałam uchwycić. Ale cokolwiek to było, przesłiznęło mi się między palcami. Byłam zbyt wygłodniała, by móc się skoncentrować. Potrzebowałam...

Mężczyzna westchnął, a we mnie napięły się wszystkie mięśnie. Podkurczyłam nogi, w żołądku i piersi narastał ból. Gardło miałam ściśnięte, serce zaczęło obijać się o żebra. Głód przejmował nade mną władzę. Nie byłam świadoma, że poruszam się, siadam. Dopiero włosy spadające na ramiona i łaskoczące skórę powiedziały mi, co robię. Mężczyzna opuścił rękę.

Szok na jego twarzy i na mojej rozgrzanej skórze był niczym lodowata ulewa. Mięśnie moich podkulonych nóg się napięły.

Mężczyzna wychylił się w fotelu, zaciskając palce na poręczach. Uwidocznily się ścięgna i żyły...

– Wciąż czuję twoje *notam*.

Jego słowa nic nie znaczyły. Moją pierś przeszył paroksyzm głodu, usta się rozwarły, ukazały się zęby. Moje całe ja było skoncentrowane na jego gardle, gdzie – mogłabym przysiąc – widziałam pulsujące żyły.

– Kurwa – szepnął, podnosząc się z fotela.

Zerwałam się z łóżka i rzuciłam na niego. Zatoczył się do tyłu i chwycił mnie za nadgarstki. Jego łydki uderzyły w siedzisko. Stracił równowagę i zwałił się na fotel, a ja wraz z nim.

– Bogowie. Szybka jesteś. I naprawdę silna – mruknął, z trudem trzymając mnie na dystans. Kiedy uniosłam głowę, kosmyki miedzianorudych włosów przesłoniły mi twarz.

– Jasna cholera. – Wziął gwałtowny oddech, wpatrując się we mnie szeroko otwartymi błękitnymi oczami.

Rzuciłam się na niego. Fotel zaskrzypiał pod naszym ciężarem. Jedno z oparcie nie wytrzymało, a ja, z szeroko rozwartymi ustami i ściśniętym żołądkiem, próbowałam dobrać się do jego szyi...

Powstrzymało mnie czyjeś ramię ściskające mnie w pasie. Drugie owinęło się wokół mojej klatki piersiowej i odciągnęło mnie w tył. Poczulałam na plecach twardą, ciepłą skórę i zaskoczyła mnie przeskakująca iskra. To wrażenie... ten korzenno-sosnowy zapach. Z mojego gardła wydobyło się ni to kwilenie, ni lament, kiedy wyciągałam ręce w kierunku mężczyzny zrywającego się z fotela. Jego czarna tunika była pognieciona i poplamiona... czymś. Czy to była krew? Moja krew. Przyjrzałam się uważnie

drugiemu mężczyźnie, temu, który mnie przytrzymał, i wyczułam, że nie jest śmiertelnikiem. Był kimś więcej. I należał do mnie.

– To nie jego chcesz – usłyszałam głos. – On wcale nie jest taki smaczny. Chcesz mnie.

– W każdej innej sytuacji – odezwał się mężczyzna o zimnych niebieskich oczach – poczułbym się urażony.

Czułam głodowe skurcze w żołądku. Moja skóra napinała się z desperacji. Czułam głód, i to bolało. Wszystko mnie bolało. Skóra, kości, mięśnie. Nawet włosy. Gdzieś w głębi mnie zrodziły się dźwięki, które ostatecznie przybrały formę jęklących, gardłowych słów:

– To boli.

– Wiem. Jesteś głodna. Ale nie możesz zjeść Kierana. To by mnie nieco zasmuciło.

Nie obchodziło mnie, czy będzie smutny. Odrzuciłam głowę do tyłu, uderzając go w szczękę. Stęknął, ale jego uchwyt nie zelżał. Przeciwnie, trzymał mnie jeszcze mocniej.

– Uważaj – odezwał się ten, którego zwano Kieranem. – Ona jest teraz silniejsza.

– Trzymam ją – odparł, przyciskając mnie do swojej piersi. – A ty się lepiej trochę od niej odsuń.

Ten drugi nie poruszył się, kiedy mężczyzna trzymający mnie z tyłu uniósł ramię i chwycił mnie wyżej, a jego nadgarstek znalazł się blisko mojej twarzy. W powietrzu pojawił się zapach. Serce mi przyspieszyło. Zamarłam w bezruchu i zaczęłam głęboko oddychać. Zapach był cudowny, uwodzicielski i dekadentki. Dręczący mnie głód się nasilił.

– Jej oczy – odezwał się tamten drugi, a ten, który mnie trzymał, opuścił rękę z krwawiącym nadgarstkiem. – Nie są czarne. Nadal są zielone.

– Co takiego? – Mężczyzna za moimi plecami zeszywniał.

Zapomniałam o tym, który stał przede mną, chwyciłam obejmujące mnie ramię i zaatakowałam, wgrzyzając się w dwie otwarte rany na nadgarstku.

– Bogowie. – Mężczyzna szarpnął się i jęknął.

Smak jego krwi był w pierwszej chwili szokiem dla moich zmysłów. Była kwaskowa i słodka jednocześnie. Popłynęła w głąb gardła, ciepła i gęsta. Dotarła do pustki w mojej piersi, do pustego żołądka, i złagodziła ból. Kiedy zaczęły znikać bolesne skurcze, jęknęłam i przeszły mnie ciarki. Czerwonawe cienie w moim umyśle rozwiewały się, przez głód zaczęły przedzierać się fragmenty myśli. Kawałki...

Dłoń zacisnęła się w pięść i odsunęła od moich ust.

– Nie! – krzyknęłam ogarnięta paniką. Bolesny głód natychmiast dał o sobie znać. Potrzebowałam... potrzebowałam więcej.

– Spójrz na mnie.

Walczyłam z obejmującym mnie ramieniem, usiłowałam się wyzwolić, ale on był silny.

– Uspokój się. – Mężczyzna obrócił moją głowę. Jego oddech pieścił moje wargi i w jego słowach pojawiło się coś innego, miększego, głębszego. Ten głos krążył echem w moim wnętrzu.

– Przestań się ze mną mocować i otwórz oczy, Penellaphe.

Jego głos przedarł się przez głód tak jak wcześniej, kiedy tkwiłam zawieszona w ciemności. Mój oddech zwolnił, ciało posłuchało jego polecenia. Wpatrywały się we mnie bursztynowe oczy, błyszczące i zdobne złocistymi cętkami. Nie mogłam oderwać od nich wzroku. Nie mogłam się poruszyć, choć zalewała mnie fala okrutnego cierpienia.

– Poppy – szepnął, a jego dziwne oczy błyszczały wilgocią. – Nie przeszłaś Ascendencji.

Wiedziałam, że jego słowa mają sens. Jakiś odległy kawałek mnie wiedział, że powinnam to zrozumieć. Ale głód nie pozwalał mi jasno myśleć, nie potrafiłam skupić się na niczym innym.

– Nie rozumiem – odezwał się drugi mężczyzna. – Nawet jeśli płynie w niej krew bogów, to wciąż jest śmiertelniczką.

Ten, który mnie trzymał, przeniósł dłoń z mojego podbródka na wargi. Poczułam nieodpartą chęć ugryzienia go w palec, ale nie miałam siły, by z nim walczyć. Delikatnie odchylił moją górną wargę.

– Nie ma kłów – wyjaśnił i szybko przeniósł wzrok z powrotem na mnie. Czułam, że cierpkość jego zdumienia ustępuje ziemistemu, drzewnemu uczuciu ulgi. – Wiem, co to jest. To zwykła żądza krwi. Czuje żądzę krwi, choć nie przeszła Ascendencji. Dlatego wciąż czujesz pierwotne *notam*. – Zabrał kciuk

z mojej wargi i zadrzał. – Pożyw się – szepnęła i puścił mnie.

Nie byłem już uwięziona w jego ramionach. Mogłam się swobodnie ruszać. Uniósł ponownie nadgarstek i wtedy zrozumiałam. Moje wargi przysały się do rany. Krew nie płynęła tak swobodnie, jak wcześniej, ale mimo to chleptałam ją i połykałam.

– Ostrożnie – ostrzegł drugi mężczyzna. – Oddałeś już dużo krwi, więcej, niż sam wypieś.

– Nic mi nie jest. Powinieneś zostawić nas samych.

– Nie ma mowy – warknął. – Ona może zrobić ci krzywdę.

– Nie powinieneś troszczyć się teraz bardziej o jej stan? – Ten, który mnie karmił, roześmiał się z dziwną szorstkością.

– Troszczę się o was oboje.

– Może się zrobić gorąco – westchnął mężczyzna.

– Już jest – odpowiedział drugi po krótkiej przerwie.

To, co powiedział ten, którego zaatakowałam wcześniej, i szorstkość, z jaką wypowiadał się mój karmiciel, powinno wzbudzić mój niepokój. I wzbudziło, choć niewielki. Nie wiedzieć czemu, znów zatraciłam się w tym, który mnie trzymał, w jego smaku i w jego istocie. Prawie się nie poruszał. Usiadł tylko, posadził mnie na kolanach, przytulił do piersi i trzymał nadgarstek przy moich ustach. Liczyła się tylko jego krew. To było przebudzenie. Dar buzujący w moich żyłach, wypełniający tamtą pustkę, docierający do najmroczniejszych zakamarków mojego umysłu. Gruba zasłona czerni rozdarła się i drobne kawałki prawdziwej mnie zaczęły stopniowo przedostawać się na drugą stronę.

Pogładził mnie palcami po policzku, uchwycił kosmyki włosów i odrzucił je na plecy. Poczułam niepokój, ale ponieważ nie cofnął nadgarstka, szybko się odprężyłam. Znowu mnie dotknął, pieścił delikatnie palcami moje włosy. Podobało mi się to. Ten dotyk był... był dla mnie czymś wyjątkowym. Dawniej zakazany, ale on złamał tę zasadę.

– Poppy – szepnęła. *Poppy*. To byłem ja. – Przepraszam. – Głos miał chropawy. – Przepraszam, że obudziłaś się w tym stanie, a mnie nie było przy tobie. Chyba zasnąłem. Tak bardzo mi przykro. Wiem, czym jest żądza krwi. Wiem, że można się w niej zatracić. Ale odnajdziesz się na nowo. Nie mam żadnej wątpliwości. Jesteś taka silna. – Jego palce nadal wędrowały po moich włosach i kiedy mówił, przestałam tak kurczowo ścisnąć jego rękę. Smak jego krwi był wszystkim i z każdym łykiem pustka w moim wnętrzu zapełniała się, a cienie w mojej głowie nikiły. – Bogowie, mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę, jaka jesteś silna. Wciąż czuję podziw dla ciebie. Czuję podziw od tamtej nocy, kiedy po raz pierwszy cię ujrzałem w Czerwonej Perle.

Urywany oddech się wyrównał. Puls zaczął zwalniać i wreszcie zobaczyłam barwy – błękitne, bezchmurne niebo i ciepłe słoneczne światło. Czarne wody, połyskujące jak obsydian, i ciepły piasek pod stopami. Splótł dłonie i szepnęła:

– Jestem niegodny. – Te obrazy, te myśli były jego, kiedy mówił miękki tonem. – A ty jesteś odważna, cholernie odważna. Zdałem sobie z tego sprawę w Czerwonej Perle. Być Panną, dorastać w takich warunkach, a mimo to nadal pragnąć doświadczać życia, to powiedziało mi, że jesteś odważna. Tamtej nocy, na Zaporze, kiedy pojawiłaś się w... pieprzonej koszuli nocnej? – Roześmiał się chropawo. – Nie ukrywałaś się. Ani wtedy, ani kiedy wymykałaś się, by ulżyć cierpieniom przeklętych przez Kravenów. Od dawna decydowałaś się na to, co ważne, Poppy, dłużej, niż ci się wydaje. Zawsze robiłaś to, co najważniejsze, a zdawałaś sobie sprawę z konsekwencji. Dlatego że jesteś odważna. Nigdy nie byłaś Panną. Nigdy nie byłaś naprawdę bezbronna. Zawsze byłaś mądra, silna i odważna.

Casteel oddychał ciężko.

– Chyba ci tego jeszcze nie mówiłem. Nie miałem wcześniej okazji. Kiedy poprosiłaś mnie tam, pod wierzbą, żebym cię pocałował... W głębi duszy już wtedy wiedziałem, że dam ci wszystko, o co kiedykolwiek poprosisz. I to się nie zmieniło. Cokolwiek zapragniesz – przyznał wprost, wciąż gładząc palcami moje włosy. – Możesz być tego pewna. Cokolwiek. Wszystko. Możesz mieć wszystko. Ja o to zadbam.

Czułam, jak w moim ciele rozlewa się ciepło i znika nieprzyjemne mrowienie. Przełknęłam esencję jego jestestwa i po raz pierwszy naprawdę odetchnęłam. Ten oddech nie palił, nie otwierał ponownie pustki. Sprawiał coś zupełnie odmiennego. Ta krew...

Jego krew...

Była niczym płynny ogień, rozbudzający inne pragnienia, przed którymi nie zamierzałam się bronić. Obróciłam się i wtuliłam piersi w jego nagi tors. Ten kontakt ciał wywołał głód, zupełnie inny od wcześniejszego, ale równie potężny. Uniosłam się na jego kolanach. Oboje jęknęliśmy. Instynkt przejął kontrolę, moje ciało wiedziało, czego chce – czego potrzebuje. Otarłam się biodrami o jego biodra, przeszył mnie silny dreszcz i coś ścisnęło się w podbrzuszu.

Jego krew... bogowie. Czułam mrowienie na skórze, która stawała się nadwrażliwa. Brodawki, trące o jego bujnie owłosioną klatkę piersiową, bolały. Zajęczałam, ocierając się o jego twardość wyraźnie wyczuwalną przez cienką tkaninę spodni. Chciałam... nie, potrzebowałam go.

– Cokolwiek zachcesz – powiedział tonem ślubowania – dam ci to.

Jego. Chciałam jego.

Nie odrywając ust od jego nadgarstka, położyłam mu dłoń na piersi i popchnęłam, mocno popchnęłam.

Upadł na plecy, a ja przechyliłam biodra, ocierając się o jego męskość. Z nadzwyczajną siłą uniósł nas oboje i jedną ręką zsunął swoje spodnie na uda. Czując, jak jest gorący i twardy, jęknęłam cicho.

– Kurwa – stęknął i jego wielkie ciało zadrżało. A potem uniósł mnie jednym płynnym ruchem i nakierował odpowiednio moje biodra. Opuścił mnie na siebie i wślizgnął się głęboko w moje wnętrze. Kiedy wyrzucił biodra w górę, bezlitośnie nacierając, jego nadgarstek stłumił mój pełen zaskoczenia krzyk. Z podkurczonymi palcami stóp wyszłam mu naprzeciw, dostosowując się do narzuconego przez niego rytmu i nie odrywając ust od jego nadgarstka, zachłannie piłam krew.

– Bierze zbyt dużo – odezwał się ten drugi; był teraz znacznie bliżej. – Musisz ją powstrzymać.

Choć byłam oszołomiona żądzą i czułam coraz silniejsze napięcie, wiedziałam, że ten, który poruszał się pode mną i we mnie, nie powstrzyma mnie. Pozwoli wziąć mi wszystko. Pozwoli opróżnić swoje żyły do końca. Zrobi to dlatego, że...

– Kurwa mać – prychnął ten drugi. Chwilę później poczułam jego ramię, otaczające moją talię, i palce, zaciskające się na podbródku. Odchylił moją głowę w tył, ale nie broniłam się, ponieważ krew tego mężczyzny była dla mnie wszystkim.

Ten pode mną usiadł i objął mnie w biodrach, tuż poniżej ramienia tamtego drugiego. Poczułam ciarki w całym ciele. Drugą ręką chwycił mnie za włosy i przycisnął swoje czoło do mojego. Nie przestawał przy tym poruszać się w pełnym furii rytmie pode mną.

Moje ciało zeszywniało, a potem poczułam błyskawicę przeszywającą moje żyły. Mięśnie poddały się jego woli i zaczęły kurczyć spazmatycznie. Mój krzyk połączył się z jego chrapliwym wrzaskiem. Jego biodra nie przestawały się poruszać. Doprowadził mnie do szaleństwa, do bezrozumnej rozkoszy, która rozbiła moje ciało, mnie całą na kawałki. Napięcie powoli ustępowało, zmieniając mięśnie w płynną tkankę. Nie wiedziałam, ile minęło czasu, ale w końcu ręka pod moim podbródkiem ustąpiła i jedno z obejmujących mnie ramion ześlizgnęło się ze mnie. Mój policzek zatonął w ciepłym ramieniu i siedziałam tak z zamkniętymi oczami, oddychając płytko. A on nadal tulił mnie do siebie i gładził dłonią włosy z tyłu głowy. Skinął głową i mężczyzna wyszedł. Jego odejście zasygnalizowały zatraskujące się drzwi. A ja siedziałam bez ruchu, zaspokojona i odprężona. Żar krwi płynącej we mnie zelżał. Jego krwi...

Krwi Hawke'a.

Krwi Casteela.

Pustka w mojej głowie zniknęła w jednej chwili. Napłynęła fala myśli i złączyła się ze wspomnieniami. Dotarła do najodleglejszych zakamarków, znów stałam się sobą. W pierwszej chwili przeżyłam szok – całkowite niedowierzanie i udrękę z powodu tego, co zrobił Alastir, kiedy znajdowaliśmy się w Komnatkach Nyktosa, i co stało się później.

Ufałam mu.

Oczekiwałam akceptacji ludzi zgromadzonych w świątyni, a oni nazwali mnie Pożeraczką Dusz. Nazwali mnie *kurwą*. Nazwali mnie... Panną. A nie byłam przecież żadną z nich. W miejsce przerażenia pojawił się gniew. Wściekłość, która wryła się w każdą kość mojego ciała. Ogarnęła mnie furia

i zaczynała doprowadzać do szaleństwa. Każde z nich mogło przecież przekonać się, kim jestem naprawdę. Już nigdy nie pozwolę się tak potraktować. Nie uda im się...

Ale czy już im się nie udało?

Wciąż jeszcze czułam bełt wnikający w moje ciało, siejący spustoszenie. Posmakowałam śmierci. Poczułam ją – nie mogłam zaczerpnąć oddechu, serce przestało bić, nie mogłam powiedzieć słowa. Umierałam, ale czułam też inny rodzaj bólu, palącego i rozdzierającego. *Pij. Dobrze. Połykaj. Pij, Poppy, pij...* Na podniebieniu, na wargach wciąż czułam smak cytrusów i śniegu. Wciąż rozgrzewał i wypełniał dręczącą, bolesną pustkę we mnie. Wzdrygnęłam się, a dłoń na moich włosach znieruchomiała. O bogowie, udało im się. On dokonał mojej Ascendencji.

Co wtedy myślał? *Nie stracę cię. Nigdy. Kocham cię, księżniczko.* Wcale nie myślał. To były tylko uczucia.

Poczułam się tak, jakby w mojej głowie otworzył się nagle zamknięty zbyt długo kufer. Zalały mnie emocje – dziewiętnaście lat emocji, wykraczających poza to, co zdarzyło się w świątyni, wspomnień i przekonań, doświadczeń i uczuć. Pojawiły się też koszmary, pełne desperacji i beznadziei. Ale były też sny wypełnione marzeniami i pragnieniami. Sny tryskające potrzebami i *miłością*.

Odchyliłam się do tyłu tak szybko, że straciłam równowagę. Jego ramię objęło mnie w talii, zapobiegając upadkowi. Za zasłoną potarganych włosów widziałam jego, naprawdę go widziałam. Ciemne, poczochrane włosy opadały na czoło. W kącikach ust czaiło się napięcie, cienie rysowały się pod oczami, ale kiedy na mnie patrzył, same oczy były świetliste jak topaz. Wpatrywaliśmy się w siebie bez ruchu, bez słowa. Nie miałam pojęcia, co roztrząsa, sama nie byłam pewna swoich myśli w tej chwili. Tak dużo się wydarzyło, tylu rzeczy nie rozumiałam. A przede wszystkim tego, dlaczego tu jestem, skoro zostałam poddana Ascendencji. Skoro zdecydował się na rzecz nie do pomyślenia, by mnie ratować. Przypomniałam sobie panikę w głosie jego ojca, gdy błagał go, by tego nie robił, by nie pozwolił, żeby powtórzyła się historia. Ale on zaryzykował. Bogowie, zaryzykował wszystko. I żyłam dzięki niemu. Byłam tutaj dzięki niemu. Wszystko to nie miało sensu.

Przecież Ascendenci byli nieobliczalni, groźni dla śmiertelników, a co dopiero dla żywiołaków z Atlantii. Musiały minąć lata, by nauczyli się panować nad swoją żądzą, ale jeszcze bardziej niewiarygodne było to, że wciąż czułam w sobie wszystkie te oszałamiające i ekscytujące emocje. Czułam miłość, a przecież Ascendenci nie byli zdolni do odczuwania takiego cudu. Nie potrafiłam tego zrozumieć. Może to był tylko sen? Pewnie umarłam i byłam już w Dolinie, w wieczności raj, który na mnie czekał. Nie byłam pewna, czy chcę to wiedzieć.

Uniosłam dłoń i przyłożyłam palce do ciepłej skóry jego policzka.

– Casteel.

ROZDZIAŁ 9

– Poppy... – Casteel zadrżał, wyszeptując moje imię.

– Czy to się dzieje naprawdę? – zapytałam.

W jego oczach rozbłysły złociste cętki.

– Nie ma nic bardziej realnego od tego. – Nie wiem, które z nas poruszyło się pierwsze. Ja. On.

Oboje jednocześnie? To nie miało znaczenia. Nasze usta spotkały się i nie miało to nawet pozorów łagodności. Sięgnął dłonią za moją głowę i chwycił mnie mocno za włosy. Przywarłam do niego, wbijając palce w jego ramiona. To był dewastujący pocałunek, roszczeniowy i nieokrzesany. Pożądaliśmy siebie. Nasze wargi się miażdżyły. Zęby stukały o siebie. Ramiona obejmowały ściśle i sam pocałunek stał się czymś więcej niż tylko zwykłym pocałunkiem. Jego dłonie zsunęły się na moje biodra. Przyciągnął mnie do siebie i wtedy poczułam, że znowu twardnieje.

– Pragnę cię – jęknął wprost w moje wargi. – Pragnę cię, Poppy.

– Masz mnie – odpowiedziałam, powtarzając słowa, które już kiedyś wypowiedziałam. Teraz zabrzmiały jak obietnica nie do złamania. – Zawsze.

– Zawsze – powtórzył.

Uniósł mnie ze swoich kolan, wstał, a potem położył mnie pośrodku czegoś, co okazało się dość wąskim łóżkiem. Przed oczami mignęły mi tylko ciemne ściany i promienie słońca sączące się pomiędzy popękаныmi deskami drzwi. Potem widziałam już tylko jego.

Casteela.

Mojego męża.

Moje bratnie serce.

Mojego wybawcę.

Bogowie, on... on mnie naprawdę ocalił, choć był przekonany, że dokonuje zabronionego aktu Ascendencji. Podjął ryzyko, mimo że spodziewał się, że zamienię się w wampira. Jego ojciec nie zdołał go powstrzymać. Nie powstrzymali go nawet bogowie. Nikt nie mógł go powstrzymać, bo nie zamierzał pozwolić mi umrzeć. Nie chciał mnie stracić.

Ponieważ mnie kochał.

A teraz wspiął się na mnie z dziką zapalczywością i zaborczością. Poczułam, jak napinają się wszystkie mięśnie mojego ciała. Kiedy sunął ręką w górę mojego uda, a jego szorstka dłoń przyjemnie ocierała się o moją skórę, ugięłam nogi w kolanach. Nie mogłam oderwać wzroku od żywego ognia w jego oczach. Byłam całkowicie oczarowana tymi oczami, nim całym. Wsunął ramię pode mnie i przewrócił mnie na brzuch. Zaskoczył mnie. Zaczęłam się podnosić, ale żar jego ciała wcisnął mnie z powrotem w szorstki koc. Casteel przyprawiał mnie o dreszcze, obsypując pocałunkami moje plecy, biodra, a potem krągłości pośladków.

– Jeśli kiedykolwiek każesz mi pocałować się w dupę – mruknął – pamiętaj, że już to robiłem.

– Na pewno nie zapomnę. – Roześmiałam się chrapliwie. Zaskoczył mnie mój własny śmiech i ta dziwna chropowatość.

– To dobrze. – Uniósł mnie tak, że znalazłam się na czworakach, ruchem uda rozsunął moje nogi na boki. Zaciskałam kurczowo palce na szorstkiej tkaninie w drżącym oczekiwaniu na to, co nastąpi.

– Nie wytrzymam długo – uprzedził mnie. – Ale ty też nie.

Nie mogłam myśleć, nie mogłam oddychać, kiedy objął mnie ramieniem w talii, a drugą ręką unieruchomił moje biodra. Nie poruszał się. A moje serce biło coraz szybciej.

– Cas... – Kiedy wdarł się we mnie, końcówka jego imienia była już tylko głośnym krzykiem. Przyciągnął mnie mocniej do siebie i zanurzał się we mnie raz za razem, brutalnie i z zapamiętaniem. Uniósł teraz mój tułów, by docisnąć go do swojej piersi, okrężnymi ruchami bioder ocierał się o moje pośladki, a lewą ręką otoczył moją szyję. Wtulił wargi w zroszoną potem skroń.

– Kocham cię – szepnął.

Rozpadłam się na kawałki, na tysiące drobnych kawałeczków. Fala spełnienia przetoczyła się przeze mnie z taką siłą, że z piersi Casteela wyrwał się głośny jęk. Jego ramiona zacisnęły się mocniej wokół mnie. Jeszcze jedno głębokie pchnięcie i on także doszedł, wykrzykując moje imię. Dysząc

ciężko, mokry od potu, położył mnie z powrotem na łóżko i runął obok mnie. Koc drapał moją skórę, ale byłam zaspokojona, nasycona i tak szczęśliwa, że żyję, że nie zamierzałam przejmować się szorstkością tkaniny. Nie wiem, jak długo leżeliśmy, ja na brzuchu, a Casteel w połowie na mnie, wiem za to, że byłam urzeczona bliskością jego ciała i szybkim biciem jego serca.

Jakiś czas później znów leżałam w jego objęciach, mocno w niego wtulona. Tym razem byliśmy u wezglowia wąskiego łóżka. Nie pamiętam, jak się tam znaleźliśmy, wiem tylko, że trzymał mnie w ramionach, gładząc drżącą ręką moją głowę i włosy. Pozostawaliśmy w takiej pozycji bardzo długo – zdawało mi się, że godziny.

– Jak się czujesz? – zapytał niepewnym tonem Casteel. – Nic cię nie boli?

– Wcale a wcale. – Pokręciłam lekko głową. Owszem, czułam dolegliwości, ale to był drobiazg. – Zupełnie tego nie rozumiem. Przecież umierałam. – Uniosłam głowę i zerknęłam w dół na swoją pierś, odsunęłam wcześniej na bok splecione kosmyki włosów. Pomiędzy piersiami dostrzegłam lśniący, różowy fragment skóry w kształcie nierównego okręgu. W tym miejscu ugodził mnie bełt. – A ty... ty wypileś moją krew, moje serce przestało bić i wtedy dałeś mi swoją krew.

– Tak było. – Kiedy przyłożył palce tuż poniżej ledwo widocznej rany, poczułam, jak moje ciało przeszywa dreszcz. – Nie mogłem pozwolić ci odejść.

Spojrzałam na niego, ale on ze zmarszczonym czołem wpatrywał się w ranę.

– Ale ja nie czuję żądz krwi. No dobrze, czułam. Byłam taka głodna. Nigdy wcześniej nie zazałam takiego głodu. – Z trudem przełknęłam ślinę, marząc o tym, żeby zapomnieć o tamtym uczuciu. Zapomnieć, że Casteel doświadczał tego przez całe dziesięciolecie. Jak zdołał odnaleźć się na nowo? Byłam dla niego pełna podziwu i byłam w nim zakochana. *Kocham cię*. Te dwa słowa krążyły nieustannie w moich myślach. Były wytatuowane na mojej skórze i wyrzeźbione w moich kościach. To, co do niego czułam, było znacznie silniejsze od słów, ale słowa były ważne. Nikt tak dobrze jak ja nie wiedział, jak wielką moc ma wypowiedzanie słów, możliwość szczerego i otwartego mówienia. Mówienia bez wahania. Wiedziałam, że nie powinnam się teraz powstrzymywać, ponieważ leżąc w kałuży krwi w tamtych ruinach, nie przypuszczałam, że będę miała jeszcze okazję powiedzieć mu te dwa słowa.

Zacisnęłam palce na jego boku i nasze spojrzenia znów się spotkały.

– Kocham cię.

– Słucham? – szepnął i jego dłoń znieruchomiła na moich plecach, pod zasłoną z rozpuszczonych włosów. Otworzył szerzej oczy, jego źrenice powiększyły się lekko. Zobaczyłam w nich wyraz zaskoczenia i miałam wrażenie, że moją skórę owiał podmuch zimnego powietrza. Dlaczego sprawiał wrażenie zdumionego? Przecież musiał wiedzieć.

Ale Casteel nie potrafił tak jak ja odczytywać emocji. Mówiłam mu, jakie uczucia we mnie budzi, i pokazałam mu to, przykładając sobie ostrze sztyletu do gardła podczas bitwy w Przyczółku Spessa. Byłam wtedy gotowa oddać własne życie, jeśli miałoby go to ocalić. Ale nigdy wcześniej nie wypowiedziałam tych słów.

Teraz musiałam. Desperacko tego potrzebowałam.

Dotknęłam opuszkami palców jego policzka i nabrałam powietrza.

– Kocham cię, Casteel. – Jego pierś znieruchomiła na chwilę, a potem uniosła się gwałtownie. – Kocham...

Pocałował mnie. Jego wargi sunęły po moich tak delikatnie, tak czule. To był słodki, niespieszny pocałunek, jakby nasze usta zetknęły się pierwszy raz w życiu, jakby uczył się dopiero kształtu i smaku moich warg. Zadrżał, a wtedy do moich oczu napłynęły łzy.

– Ja nie... – Przytknął czoło do mojego czoła. Odchrząknął i z zakłopotaniem przesunął palcami po swoim podbródku. – To znaczy... Przypuszczałem, że mnie kochasz. Wierzyłem w to, a może chciałem wierzyć. Ale tak do końca nie wiedziałem. – Jego głos znów stał się szorstki. Sięgnął ręką i starł łzę, która wymknęła się z kącika mojego oka. Minęła długa chwila. Jego pierś uniosła się w głębokim, gwałtownym oddechu. Wszystkie maski, które nosił Casteel, popękały teraz i opadły, tak jak wtedy, w ruinach zamku, kiedy odrzucił głowę w tył i wydał z siebie rozpaczliwy krzyk. – Wiedziałem, że ci na mnie zależy. Ale miłość? Nie sądziłem, że mogłabyś... po tym wszystkim. Nie czyniłbym ci wyrzutów, gdybyś nie potrafiła poczuć do mnie czegoś więcej. Nie po tym, co...

– Nieważne, co wydarzyło się kiedyś. Rozumiem, dlaczego robiłeś takie rzeczy. To dla mnie przeszłość. – Moje palce czochrały kosmyki miękkich włosów na jego karku. – Kocham cię. Zrobiłabym... – Przełknęłam ślinę. – Zrobiłabym dla ciebie wszystko, Cas. Tak jak ty dla mnie. Wszystko...

Jego wargi znów odnalazły moje, ale tym razem... O bogowie, tym razem pocałunek był głębszy. Gdy jego język nacierał, rozchylając moje usta, wtopiłam się w niego. Całe moje ciało drżało rozkosznie, gdy całowaliśmy się aż do utraty tchu.

– Cas... – To krótkie słowo odbiło się echem na moich wargach. – Nie masz pojęcia, jak długo czekałem, aż zwrócisz się tak do mnie.

– Dlaczego? – Nie zdawałam sobie sprawy, że użyłam skrótu jego imienia.

– Nie wiem. Tylko ci, którym ufam najbardziej, tak mnie nazywają. – Roześmiał się czule, a potem odsunął się i delikatnie poklepał mnie po policzku. – Wiesz o tym, prawda? – Poszukał mojego wzroku. – Wiesz, ile dla mnie znaczysz. I wiesz, co do ciebie czuję.

– Tak.

Otarł kciukiem kolejną łzę.

– Nie przypuszczałem, że to może tak wyglądać. Że kiedykolwiek poczuję do kogoś coś takiego. Ale tak... Kocham cię.

Zadrżałam, a w mojej piersi kotłowały się miłość, nadzieja, oczekiwanie i setki innych silnych emocji, a wszystkie zdawały się takie dziwne po tym, co się wydarzyło. Jednak były przecież zrozumiałe.

– Chyba powinnam rzewniej zapłakać.

Casteel pochylił głowę i starł pocałunkiem łzę spływającą z kącika mojego oka. Udało mi się jakoś opanować, a on odcisnął pocałunek na mojej skroni, na czole i wreszcie na grzbiecie nosa. Potem uniósł moją lewą dłoń i z przymkniętymi powiekami składał delikatne pocałunki na złotym małżeńskim zawijasio. Przez chwilę wpatrywałam się w niego w milczeniu, zatraciłam się w tym widoku.

Dotknął obrączki na moim wskazującym palcu.

– Nie chciałem, żeby twoje pierwsze wrażenie po ujrzeniu Atlantii, twojego domu, było czymś strasznym. Pragnąłem, byś zobaczyła piękno naszego domu, naszego ludu. Wiedziałem, że to nie będzie dla ciebie łatwe. – Z trudem przełknęłam ślinę. – Alastir miał rację, kiedy mówił, że część naszych ludzi jest przesądna i nieufna wobec nowo przybyłych, a ja tak bardzo chciałem, żebyś została ciepło przyjęta. A przede wszystkim, żebyś czuła się bezpieczna. Nie mogę sobie darować tego, co się stało. Jest mi przykro, tak cholernie przykro.

– To nie twoja wina. Zrobiłeś wszystko, by zapewnić mi bezpieczeństwo.

– Czyżby? Wiedziałem, że może pojawić się opór. Wiedziałem, że znajdą się ludzie żądni zemsty. Przenieśli ich wolę przeżycia. Nie powinienem był pozwolić ci się oddalić. Powinienem być przy tobie. Zawiodłem, nie ochroniłem cię...

– Przestań. – Przechyliłam się do przodu i położyłam wolną dłoń na jego policzku. – To nie była twoja wina – powtórzyłam. – Proszę, nie myśl tak. Ja... – Zacerpnęłam głęboko powietrze. Mówienie o uczuciach nigdy nie było dla mnie łatwe, nawet teraz, kiedy już wypowiedziałam te najważniejsze, najpotężniejsze słowa. Jak miało mi to przychodzić z łatwością, skoro wpajano mi, by nigdy tego nie robić? Musiałam jednak wydusić z siebie wszystko do końca. Musiałam, ponieważ czułam kwaśny smak poczucia winy. – Nie zniósłabym myśli, że możesz czuć się odpowiedzialny. Nie chcę, żeby cię to gnębiło. Nie zawiodłeś mnie. Nie wiem, co by się ze mną stało, gdzie byłabym teraz, gdyby nie ty. Nie wiem nawet, czy byłabym żywa.

Nie odpowiedział, zamknął tylko oczy i obrócił głowę, by przytulić policzek do mojej dłoni. Przesunęłam kciukiem po jego dolnej wardze.

– Wiem tylko, że byłoby... byłoby mnie *mniej*. Nie czułabym się taka... spełniona. To dzięki tobie. – Z trudem nabrałam powietrza. – Kiedy po raz pierwszy ujrzałam Słupy Atlantii i znalazłam się w Komnatach, poczułam się jak w domu. Miałam wrażenie słuszności, jak w związku z tobą. Zdało mi się rzeczą słuszną, że tu jestem. Być może ma to coś wspólnego z moim dziedzictwem. Nie wiem, czym jest dla mnie Atlantia teraz i czym stanie się w przyszłości, ale to nieważne. – Zdałam sobie sprawę, jak bardzo prawdziwe były te słowa i nagle spadł mi kamień z serca. Akceptacja Atlantii i rodziców Casteela

były ważne, ale o wiele istotniejsze było zaakceptowanie siebie nawzajem. Tylko to się liczyło, kiedy zamykałam oczy wieczorem i otwierałam je rano. – Jesteś moją podporą. Fundamentem, na którym stoję. Ścianami i dachem. Moim schronieniem. Ty jesteś moim domem.

– A ty moim, Poppy. – Miał szeroko otwarte powieki, jego oczy lśniły bursztynowym blaskiem.

– Dlatego nie obwiniaj się, proszę. Jeśli będziesz, to... nie wiem, co zrobię, ale na pewno ci się to nie spodoba.

– Dźgniesz mnie nożem?

Obrzuciłam go gniewnym spojrzeniem.

– To mogłoby mi się spodobać.

– Cas... – westchnęłam.

– Spróbuję się nie obwiniać – odparł z nikłym uśmiechem na ustach. – Poczucie winy nie zniknie natychmiast, ale będę się starał. Dla ciebie.

– Dla nas – poprawiłam go.

– Dla nas.

Westchnęłam cicho i skinęłam głową, choć wolałabym, żeby wyrzuty sumienia zniknęły natychmiast.

– Wiedziałam, że jeszcze cię zobaczę, mimo że byłam uwięziona. – Przeciągnęłam dłonią po jego twardej, jedwabistej klatce piersiowej. – Wiedziałam, że albo uwolnię się sama, albo mnie odnajdziesz. I odnalazłeś.

– Nie mogło być inaczej – odparł. – Zawsze cię znajdę. Choćby nie wiem co.

– Ale kiedy trafił mnie belt kuszy i leżałam tam na ziemi... – Serce mi się ścisnęło i pogładziłam go po policzku. – Myślałam, że już nigdy nie będę leżała w twoich ramionach. Że już nigdy nie poczuję twoich pocałunków i nie zobaczę tych głupich dołeczków.

Wyszczrzył zęby w uśmiechu i na lewym policzku ukazał się dołeczek.

– Uwielbiasz je.

– O tak. – Przeciągnęłam kciukiem po zagłębieniu. A chwilę później znalazły się w tym miejscu moje wargi. – A wiesz, co czułam, kiedy się obudziłam, kiedy poczułam... głód? Nigdy wcześniej czegoś takiego nie przeżyłam. Ta niepohamowana żądza. To było przerażające... – Przymknęłam na chwilę oczy. – Wiesz dobrze, jakie to uczucie. Wiele razy byłeś w takiej sytuacji, kiedy więzili cię Ascendenci. Nie mam pojęcia, jak to zniosłeś. – Nasze spojrzenia się spotkały. – Powiedziałeś, że jestem silna, ale to ty jesteś najsilniejszą osobą, jaką znam.

– Nie mogę znieść, że musiałeś tego doświadczyć. Wiedziałem, że to się może zdarzyć, zwłaszcza gdyby doszło do twojej Ascendencji. Powinienem być...

– Byłeś przy mnie. Pozwoliłbyś mi się pożywić.

– Oddałbym ci ostatnią kroplę swojej krwi, gdybyś tego potrzebowała – odpowiedział, nie spuszczając ze mnie wzroku. A ja straciłam dech.

– Tak nie wolno. Nie powinieneś być pozwolić, żebym piła twoją krew tak długo. Musiałeś potem się pożywić, prawda? – Przypomniałam sobie teraz zasłyszana rozmowę. – I pożywiłeś się na Naillu.

– Owszem, i czuję się dobrze. Mój organizm szybko uzupełnia braki – powiedział, a ja nie byłam pewna, czy mogę mu wierzyć. Jego klatka piersiowa uniosła się, kiedy wziął głęboki wdech. Chwycił moją dłoń, uniósł ją do ust i pocałował wewnątrz. – Nadal jesteś spragniona?

– Nie. Nie czuję już tego. Czuję tylko ciebie.

– Moją krew...

– Nie. Nie o to chodzi. – Owszem, czułam jego krew w sobie, ciemną i ponętną, ale to wrażenie już słabło. Nie wiodło już mnie, nas oboje, ku zatraceniu...

O bogowie.

Teraz uświadomiłam sobie, że świadkiem tego wszystkiego był Kieran. Był w tamtym pokoju, kiedy my... kiedy Casteel i ja się połączyliśmy. To on nie pozwolił mi wypić zbyt dużo krwi Casteela. Zesztywniałam i obejrzałam się przez ramię, jakbym spodziewała się, że wilkłak jest teraz tutaj. Nie poznawałam tego pokoju.

– Kieran poszedł – powiedział Casteel, kładąc dłoń z rozcapierzonymi palcami na moim policzku

i obracając moją głowę w swoją stronę. – A był tu, ponieważ się martwił.

– Wiem... – Przypomniałam sobie jego słowa. *Martwię się o was oboje*. Czekałam, aż zaleje mnie fala wstydu. Rzeczywiście, czułam zakłopotanie, ale nie miało ono nic wspólnego z tym, czego Kieran był świadkiem. – Ale ja... próbowałam zjeść Kierana.

– Nie będzie ci robił z tego powodu wyrzutów.

– Próbowałam zjeść Kierana, kiedy byłam naga.

– I pewnie dlatego nie będzie miał ci tego za złe.

– To nie jest śmieszne. – Rzuciłam mu gniewne spojrzenie.

– Czyżby? – Jeden kącik jego ust uniósł się i na policzku pojawił się dołeczek.

Ten głupi, głupi dołeczek.

– Nie rozumiem. Jakim cudem przeszłam od próby zjedzenia Kierana, zjedzenia ciebie do tego wszystkiego? Chodzi mi o to, że wyczuwam emocje. Czuję się normalna. Tak się chyba nie czują wampiry, prawda? Czy to dlatego, że pożywiłam się twoją krwią? – Serce mi łomotało w piersi. – Czy moja skóra wydaje ci się zimna? Czy mam kły? – Jak przez mgłę pamiętałam, jak któryś z nich mówił, że nie mam, ale wolałam się upewnić i sięgnęłam dłonią do ust.

Casteel złapał mnie za rękę i odciągnął ją od mojej twarzy.

– Nie masz kłów, Poppy. A twoje oczy są nadal... koloru atlantycznej wiosny. Dopiero co przemienionym wamprom ciągle nie dość krwi, nieważne, ile by się pożywiały. Wiem to. Widziałem je kilka godzin i dni po przemianie. – Trudno mi było słuchać jego wspomnień. – Gdybyś była wamprem, w tej chwili wgrzyzałabyś się już w moją szyję. Nie czułabyś ciepła i miękkości w moich ramionach ani wokół mojego fiuta – skwitował, a moje policzki zapłonęły intensywnym różem. – Nie przeszłaś Ascendencji.

– Ale to nie... – Mój wzrok powędrował w kierunku drzwi. *Światło słoneczne*. Ascendenci byli bezpieczni, jeśli światło słoneczne nie padało na nich bezpośrednio. Ale w bezpośrednim świetle?

To zupełnie co innego.

Zanim uświadomiłam sobie, co robię, wymknęłam się z objęć Casteela. Nie zachował czujności, bo choć próbował mnie złapać, nie zdołał. A może po prostu byłam taka szybka. Trudno powiedzieć.

– Poppy! – wrzasnął Casteel, kiedy byłam już przy drzwiach. – Nie waż się...

Chwyciłam za klamkę i energicznie otworzyłam drzwi na oścież. Do pokoju wpadło zimne powietrze, a ja wyszłam na niewielką werandę. Światło słoneczne wpadało do środka, zalewając zimnym blaskiem popękane kamienne płyty posadzki. Wyciągnęłam przed siebie rękę, a moich uszu dobiegło przekleństwo Casteela. Światło padło na moje palce, a potem na całą dłoń.

Casteel objął mnie w talii ramieniem i pociągnął w tył, ku sobie.

– Niech to szlag, Poppy.

Wpatrywałam się w swoją dłoń, w skórę i czekałam, aż stanie się coś straszego.

– Nic się nie dzieje.

– Dzięki bogom – warknął, trzymając mnie mocno przy sobie. – Ale mogłem dostać zawału.

– Czy Atlantom zdarzają się zawały? – zapytałam, marszcząc brwi.

– Nie.

– W takim razie wszystko w porządku – odparłam i zagryzłam wargi, bo poczułam, że robi mi się mokro między udami.

– To kwestia dyskusyjna. – Wtulił czoło w bok mojej głowy. – Czuję się, jakby serce miało mi za chwilę wyskoczyć z piersi.

Nagle usłyszałam jakieś dyszenie czy sapanie i mój wzrok powędrował natychmiast w stronę linii wpółuschniętych drzew. Ten dźwięk niepokojąco przypominał śmiech. Na chwilę zapomniałam o tym, co przed chwilą zrobiłam. Zmrużyłam powieki i wpatrywałam się w zwisające do samej ziemi nagie gałęzie, przypominające trupy. Pomiędzy drzewami siedział wilklak o śnieżnobiałym futrze.

Delano.

Łeb miał przekrzywiony na bok i strzygł uszami.

W tej samej chwili uświadomiłam sobie, że nie mam na sobie nawet kawałka okrycia.

– O bogowie. – Rumieniec pokrył całe moje ciało. – Jestem naga.

– Bardzo – mruknął Casteel i zasłonił mnie własnym ciałem, chwytając jednocześnie za klamkę.
– Przepraszamy – zawołał do Delana.

Wilklak znów roześmiał się chrapliwie, ale Casteel już zamykał drzwi. Kiedy znaleźliśmy się w środku, obrócił się twarzą do mnie.

– Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłaś.

– Nie mogę uwierzyć, że kolejna przypadkowa osoba widziała mnie nago – mruknęłam. Casteel mierzył mnie wzrokiem, jakby uznał, że źle ustaliłam priorytety. Być może miał rację. Skupiłam się na jego słowach. – Powiedziałeś przecież, że nie przeszedłam Ascendencji...

– To nie oznacza, że wiem dokładnie, co się stało. Nie mam pojęcia, co się wydarzy, kiedy wyjdiesz na słońce. – Chwycił mnie za ramiona, a moje rozproszone zmysły połączyły się z jego emocjami. Czułam ciężące uczucie niepokoju zmieszane ze świeżością ulgi. A pod spodem korzenny, dymny smak doprawiony słodyczą. – Mogło się nic nie stać. Albo twoja skóra zaczęłaby gnicić i ponownie bym cię stracił. – Jego pierś unosiła się gwałtownie, a oczy, zdobne złotymi cętkami, płonęły. – Bo już raz cię straciłem, Poppy. Czułem, jak twoje serce przestaje bić. Złoty znak na dłoni zaczął blaknąć. Traciłem cię, a przecież jesteś dla mnie wszystkim.

– Przepraszam – wyszeptałam z drżeniem.

– Nie przepraszaj – odpowiedział. – Nic z tego, co się stało, nie było twoją winą, Poppy. Ja po prostu... nie chcę przeżywać tego jeszcze raz.

– Ja też tego nie chcę. – Podeszłam bliżej, a on objął mnie ramionami. – I wcale nie chciałam, żebyś przeżywał to jeszcze raz.

– Wiem. – Pocałował mnie w skroń. – Wiem. Usiądźmy, dobrze? – Zaprowadził mnie z powrotem do łóżka.

Usiadłam, a on schylił się po leżące na podłodze spodnie. Zagryzłam wargę, przyglądając się, jak je zakłada, ale pozostawił rozpięty rozporek. Wisiały na nim nieprzyzwoicie nisko. W pokoju stało jeszcze drewniane krzesło, a na nim leżała niewielka sterta ubrań.

– Jasper znalazł jakieś ubranie i buty, które mogą na ciebie pasować. Tam leżą koszulka, spodnie i sweter. Szczerze mówiąc, nie wiem, gdzie to znalazł, i nie wiem, czy chcę wiedzieć. – Podał mi koszulkę i ciemnobrązowy sweter. – Ale rzeczy są czyste.

– Gdzie my jesteśmy? – zapytałam, kiedy pokazał mi gestem, że mam unieść ramiona. Zrobiłam, co kazał. – Byliśmy w Irelone, prawda? To tam mnie zabrali?

W przyćmionym świetle widziałam, jak napinają mu się mięśnie szczęki, kiedy zakładał mi przez głowę koszulkę. Tkanina była miękka i pachniała świeżym powietrzem.

– Nie jesteśmy już w Irelone ani na Pustkowiach. Jesteśmy u podnóża gór Skotos. To stara chata myśliwska, z której czasem korzystaliśmy podczas przepraw przez góry. Znajdujemy się niedaleko Przyczółku Spessa, ale lepiej będzie...

Casteel nie dokończył zdania. Podniosłam się na kolana i pozwoliłam, by długa koszulka swobodnie zsunęła się wzdłuż ciała. Wiedziałam, co miał na myśli. Nie chciał zabrać mnie do Przyczółku Spessa na wypadek, gdybym okazała się jednak Ascendentką i stała się trudna do opanowania.

Wciąż kompletnie zaskoczona faktem, że żyję i nie jestem wamprem, nie odezwałam się słowem, kiedy zakładał mi przez głowę sweter. Ubranie było trochę drapiące, ale ciepłe. Przytknęłam do nosa kołnierzyk i powąchałam. Pachniał lekko drzewnym dymem, ale nie wiedzieć czemu zdało mi się, że pachnie też... liliami.

Przypomniałam sobie.

Podniosłam wzrok. Casteel patrzył na mnie z uniesionymi brwiami, zapinając jednocześnie rozporek spodni.

– Kiedy po raz pierwszy dawałeś mi swoją krew w Nowej Przystani, chyba... chyba widziałam twoje wspomnienia. Albo czułam twoje emocje. Poczulałam wtedy zapach lilii i teraz czuję go znowu – powiedziałam, a miałam na myśli kwiaty, które rosły w jaskini w Przyczółku Spessa. – Myślałeś wtedy o dniu naszych zaślubin, kiedy... kiedy piłam twoją krew?

– Tak.

– Jakim cudem mogłam zobaczyć twoje wspomnienia? Wtedy i teraz? To nie to samo, co

odczytywanie emocji.

– Tak się zdarza, kiedy dwoje Atlantów się pożywia. – Schylił głowę i musnął wargami moją brew. – Jeden może wychwycić wspomnienia drugiego. Tak pewnie było.

Pomyślałam o tamtym pierwszym razie w Nowej Przystani. Powstrzymał mnie wtedy, gdy tylko sięgnęłam po jego wspomnienia.

Tym razem tego nie zrobił.

– Potrafisz odczytać moje? – zapytałam z ciekawością.

– Nigdy nie pożywiałem się na tobie dość długo, by spróbować – odparł, a ja poczułam dziwne zaniepokojenie. – Ale teraz bardzo chciałbym wiedzieć, o czym myślisz.

– Myślę... – Wzięłam głęboki wdech. Bogowie, myślałam o wszystkim. Moje myśli krążyły od jednego zdarzenia do drugiego, od jednej rozmowy do drugiej. – Wiesz, co zrobiłam w Komnatach? Po tym, jak zostałeś zaatakowany?

– Słyszałem. – Usiadł przy mnie.

Położyłam ręce na kolanach. Wyglądały normalnie.

– Kiedy w Komnatach Nyktosa dosięgła cię strzała, a twoje ciało stało się zimne i szare, byłam pewna, że umarłeś. Pomyślałam, że już nigdy nie będzie jak kiedyś. Zupełnie zapomniałam o małżeńskiej pieczęci – przyznałam, obracając dłoń grzbietem do dołu. Był tam. Złoty zawijas lekko połyskiwał. – I wtedy... sama nie wiem. Straciłam nad sobą panowanie.

– Broniłś się – poprawił mnie. – Tylko tyle.

Pokiwałam głową, wpatrując się wciąż w zawijas, ale myślami przeniosłam się już ze świątyni do krypty i przypomniałam sobie Alastira, święcie przekonanego, że jestem równie bezsensownie brutalna, jak starożytni.

ROZDZIAŁ 10

– Wiem, że dużo się wydarzyło – powiedział Casteel, chwytając kosmyk moich włosów i zakładając go delikatnie za ucho. – I wiem, że wszystko to wydaje się teraz kurewsko zagmatwane, ale czy mogłabyś mimo to powiedzieć mi, co się właściwie stało? Co nieco wiem. Udało mi się wydusić trochę informacji z Alastira i innych, ale moja siła przekonywania nie działa jak serum prawdy i nie jestem w stanie zmusić nikogo do wyznania wszystkiego. Pytania muszą być zadawane precyzyjnie, a ja głowę miałem zaprzętą szukaniem ciebie i zgadywaniem, kto jeszcze był w to wszystko zamieszany. Dlatego chciałem usłyszeć to od ciebie. Tylko w ten sposób, krok po kroku, dojdziemy do prawdy o tamtych wydarzeniach.

– Powiem ci. – Oderwałam wzrok od swoich dłoni i spojrzałam na niego, a on uśmiechnął się i dotknął mojego policzka.

– Nie masz nic przeciwko temu, że przyprowadzę tu Kierana? On też powinien to usłyszeć.

Skinęłam głową.

Casteel pocałował miejsce, które jeszcze przed chwilą dotykały jego palce, wstał i podszedł do drzwi, a ja przeniosłam wzrok z powrotem na swoje dłonie. Po niedługiej chwili do pokoju wślizgnął się Kieran. Wpatrując się we mnie, zbliżył się do łóżka. Zerknęłam na niego i niepewnie sięgnęłam zmysłami. Sama nie wiedziałam, czego się spodziewałam, ale poczułam tylko ciężkość troski i świeżość, która kojarzyła mi się z wiosennym powietrzem. Ulgę.

Kieran przyklęknął przede mną, a Casteel usiadł obok mnie.

– Jak się czujesz? – zapytał wilklak.

– Dobrze, może trochę skołowana – przyznałam. – Mam mnóstwo pytań.

– Jestem w szoku – mruknął, ale jeden kącik jego ust uniósł się lekko, a w bładoniebieskich oczach dostrzegłam rozbawienie.

– Przepraszam, że próbowałam cię zjeść. – Poczułam, jak zaczynają mi płonąć policzki.

– W porządku. – Kieran uśmiechnął się.

– Mówiłem, że nie będzie ci robił wyrzutów – powiedział Casteel.

– To nie pierwszy raz, kiedy głodny Atlant próbuje mnie zjeść – wtrącił Kieran. Uniosłam brwi. Teraz miałam jeszcze więcej pytań, ale napłynęły wspomnienia.

Kiedy się obudziłam, byłam zbyt owładnięta żądzą krwi, by zauważyć, że nie jestem poplamiona krwią. A powinnam była być. Przecież rana tak mocno krwawiła.

– Obmyłeś mnie, prawda? Obmyłeś z krwi.

– Jak by to wyglądało, gdybyście oboje leżeli obryzani krwią? – Wzruszył ramionami, jakby to było coś oczywistego. – Nie chciałem, żebyście byli narażeni na taki widok, kiedy się obudzicie.

Patrzyłam na Kierana ze ściśniętym przez emocje gardłem. Zareagowałam instynktownie, zupełnie bez namysłu i rzuciłam się naprzód. Nie wiedziałam, czy wyczuł, co zamierzam zrobić, czy raczej bał się, że znów spróbuję mu się rzucić do gardła, w każdym razie złapał mnie w pół drogi. Jakimś cudem przy tym nie upadł, a tylko lekko się zachwiał. Bez cienia wahania objął mnie ramionami i mocno przytulił. Poczułam dłoń Casteela na łądźwiach, tuż pod ramionami Kierana. Cała nasza trójka stała tak chwilę bez ruchu.

– Dziękuję – szepnęłam.

– Nie musisz mi dziękować. – Kieran przeniósł dłoń na tył mojej głowy i odsunął się na tyle, by móc spojrzeć mi w oczy. – Przynajmniej tyle mogłem zrobić.

– Zrobiłeś dużo więcej – powiedział Casteel, klepiąc wilklaka w ramię. – Dzięki tobie tu dotarliśmy. Zapewniłeś nam bezpieczeństwo. Zrobiłeś wszystko, czego potrzebowaliśmy, a nawet więcej. Jestem twoim dłużnikiem.

Kieran zabrał dłoń z mojej głowy i teraz on klepnął Casteela w przedramię, patrząc prosto w jego bursztynowe oczy.

– Zrobiłem, co mogłem – powtórzył.

Widok ich obu, razem, wywołał kolejny przypływ emocji. Przypomniałam sobie słowa na temat zerwania więzi, wypowiedziane w Komnatach Nyktosa. Wyswobodziłam się z objęć Kierana i poczułam

bolesne ukłucie w piersi.

– Czy wasza więź naprawdę została zerwana? – zapytałam.

– Tak – odpowiedział po dłuższej chwili Casteel, patrząc wciąż prosto w oczy Kierana.

Ból w mojej piersi się nasilił.

– Co to tak naprawdę oznacza?

– Ta rozmowa może poczekać... – Kieran zerknął w moim kierunku.

– Ta rozmowa może zostać przeprowadzona teraz. – Skrzyżowałam ramiona. – Alastir i Jansen mówili różne rzeczy, kiedy więzili mnie w krypcie – powiedziałam, wzdrygając się z gniewu na to wspomnienie. – Nie wiem, co z tego było prawdą, ale nie wyjaśnili mi tak naprawdę, dlaczego miałabym być potomkinią bóstwa... – Zaczerpnęłam głęboko powietrza na myśl o tym, czyją konkretnie miałabym być, zdaniem Alastira, potomkinią. Czy Casteel też już o tym wiedział? – Nie rozumiem, dlaczego miałyby zmienić się coś, co pozostawało niezmiennie od wieków. Ja nie jestem bóstwem.

– Sami nie wiemy, kim jesteś naprawdę – stwierdził Casteel.

– Nie jestem bóstwem – powtórzyłam z naciskiem.

– Fakt, że jesteś tu teraz i nie stałaś się wamprem, świadczy o tym, że nic nie jest wykluczone – dodał Kieran. Tyle że ja to wykluczałam. – Ale tak czy owak, jesteś potomkinią bogów. Jedyną żyjącą. Płynie...

– Jeśli jeszcze raz usłyszę, że płynie we mnie krew bogów, zacznę krzyczeć – ostrzegłam.

– Już dobrze. – Kieran podrapał się po twarzy ozdobionej rzadkim kilkudniowym zarostem, a potem usiadł obok mnie. – To z powodu krwi, która w tobie płynie, wilki kiyou zyskały postać śmiertelników. Nie miały służyć żywiołom, tylko dzieciom bogów. Gdyby bóstwa nie... – Urwał i pokręcił głową. – Kiedy bogowie nadali kiyou postać śmiertelników, zostaliśmy związani z nimi i ich dziećmi na poziomie instynktownym i ta więź przechodziła z pokolenia na pokolenie. To właśnie ta instynktowna więź rozpoznała ciebie.

Co prawda rozumiałam, co mówi, ale wszystko to wydawało się szaleństwem.

– Jestem zwyczajną Poppy, czy płynie we mnie krew bogów, czy nie...

– Nie jesteś zwyczajną Poppy, i nie ma to nic wspólnego z tym, że nie przemieniłaś się w wampra. – Casteel położył dłoń na moim ramieniu. – Wiem, co mówię, księżniczko. Nie mogę wykluczyć, że jesteś jakimś rodzajem bóstwa. Widziałem, co potrafisz. Widziałem i słyszałem, co zrobiłaś. Jesteś inna niż ktokolwiek z nas i wciąż nie mogę uwierzyć, że nie zrozumiałem tego, kiedy po raz pierwszy ujrzałem otaczający cię blask.

– A dlaczego ty nie wiedziałeś? – Spojrzałam na Kierana. – Jeśli moja krew ma rzeczywiście taką moc, to jak wilklaki mogły nie rozpoznać, kim jestem?

– Wydaje mi się, że wiedzieliśmy – odparł Kieran. – Ale podobnie jak Casteel nie połączyliśmy w całość tego, co widzieliśmy i czuliśmy, będąc w pobliżu ciebie.

Nagle zrozumiałam.

– To dlatego powiedziałaś, że pachnę jak coś martwego...

– Powiedziałem, że pachniesz śmiercią – poprawił mnie Kieran, wzdychając przy tym ciężko – a nie czymś martwym. Śmierć jest przedwieczną mocą.

– Śmierć jest mocą? – powtórzyłam, nie do końca rozumiejąc, jaki to ma sens. Ale w końcu dotarło to do mnie. – Śmierć i życie to dwie strony medalu. Nyktos jest...

– Jest bogiem życia i śmierci. – Kieran spojrzał przelotnie na Casteela. – To tłumaczy, dlaczego jej krew miała dla ciebie smak starości.

– Przedwieczności – mruknął Casteel, a ja zaczęłam marszczyć czoło. – Jej krew ma przedwieczny smak.

Naprawdę nie miałam już ochoty, żeby dyskutowali dalej na temat smaku mojej krwi.

– Delanowi wydawało się, że słyszy, jak go wołam, kiedy zamknęliście mnie w komnacie w Przyczółku Spessa...

– Dla twojego bezpieczeństwa – doprecyzował Casteel.

Zignorowałam jego uwagę, ponieważ wciąż jeszcze byłam o to na nich zła.

– Czułam się wtedy dość... rozemocjonowana. Czy na tym polega przywoływanie? Reagujecie

na moje emocje?

Kieran pokiwał głową.

– W pewnym sensie tak. To przypomina więź z Atlantami. Silne emocje były zawsze sygnałem alarmowym, że osoba, z którą jesteśmy związani, znalazła się w niebezpieczeństwie. Potrafimy je wyczuć.

– Ilekcóż jakiś wilkłak mnie dotknął, przeskakiwała między nami iskra – przypomniałam sobie nagle. Więc jakieś oznaki były, ale jak trafnie zauważyła matka Casteela, trudno było cokolwiek podejrzewać, skoro ostatnie bóstwa wymarły wieki temu. To niepokoiło chyba nawet Alastira, ta rozległość moich... mocy. Ale jak miałam nie dysponować innymi nadzwyczajnymi umiejętnościami, skoro byłam potomkinią Króla Bogów?

Cóż, zabijanie ludzi ich własnymi emocjami można chyba uznać za nadzwyczajną umiejętność – na dodatek przerażającą – ale dlaczego nie mogłam zmienić się w coś rodzaju smoka? To dopiero byłoby niesamowite.

– Naprawdę wywodzę się od Nyktosa? Alastir twierdził, że tak, ale skoro Nyktos jest ojcem bogów...

– To jest tylko figura retoryczna – sprostował Casteel. – Nyktos tak naprawdę nie jest ojcem bogów. Jest ich królem. Alastir mówił prawdę, a przynajmniej mówił to, co uznawał za prawdę. – Szczęki Casteela zacisnęły się, a ja ciężko westchnęłam.

– Jakim cudem mogłam zrobić coś takiego jak w Komnatach? Co się zmieniło? To Selekcja? – zapytałam, nawiązując do procesu, który zachodzi u Atlantów, gdy przestają się starzeć jak śmiertelnicy, dochodzi do zmian fizycznych i zaczynają się w nich rozwijać wyostrzone zmysły. Casteel był przekonany, że to dlatego Ascendenci czekali aż do teraz z przeprowadzeniem mojej Ascendencji. Teraz moja krew byłaby dla nich bardziej użyteczna, mogliby dzięki niej stworzyć więcej podobnych sobie.

Czy Ascendenci wiedzieli, jaka krew płynie w moich żyłach? Czy królowa Ileana wiedziała to od samego początku? Alastir był w kontakcie z Ascendentami. Miałam prawo w to wierzyć. Czy moja krew będzie miała teraz takie samo działanie, skoro...?

Skoro mało nie umarłam?

A może jakaś część mnie umarła? Pamiętałam, jak płynęłam w stronę srebrzystego światła, pozbawiona ciała i myśli. I wiedziałam, że gdybym tam dotarła, nawet Casteel nie zdołałby mnie odnaleźć.

– Myślę, że tak – odpowiedział Casteel. Ciepło bijące z jego ciała wyrwało mnie z zamyślenia. – Myślę, że twoja krew zyskała większą moc dzięki temu, że znalazłaś się w Atlantii i dostałaś trochę mojej krwi.

– A ja przypuszczam, że wydarzenia w Komnatach Nyktosa były punktem zwrotnym. – Nachyliłam się do Casteela. – To one obudziły to... coś we mnie.

– To, co jest w tobie, to nie żadne coś, Poppy. – Casteel spojrzał mi w oczy. – To jest moc. Magia. Budzi się w tobie eter i staje się częścią ciebie.

– Nie jestem pewna, czy czuję się z tym lepiej.

Casteel uśmiechnął się krzywo.

– Poczulałabyś się, gdybyś przestała traktować swoje dziedzictwo jak nieistotną rzecz. Choć wzięwszy pod uwagę wszystko, co się wydarzyło, nie miałaś czasu, żeby się z tym oswoić.

Nie bardzo wiedziałam, czy zdołałabym się z tym oswoić, nawet gdybym miała więcej czasu.

– Ja nie...

– Ty tego nie chcesz – dokończył za mnie Kieran, wpatrując się we mnie swoimi lodowatymi oczami.

– Nie chcę. – Przymknęłam na chwilę powieki. – Nie chcę stawać pomiędzy wami. Nie chcę poróżnić żadnego wilkłaka z Atlantem, z którym był związany. – Nie chciałam być potworem, którym według Alastira mogłam się stać.

– Poppy... – zaczął Casteel.

– Nie powiesz mi, że zerwanie więzi z Kieranem nie zrobiło na tobie wrażenia – przerwałam mu.

– O mało się nie rozszarpaliście na strzępy, tam, w świątyni. Nie wyglądało to dobrze. – Silne emocje dławily moje gardło. – Nie podobało mi się to.

– Gdybyś знаła nas, kiedy byliśmy młodszy, uznałabyś, że nienawidzimy siebie nawzajem.

– Casteel delikatnie ścisnął moje ramię. – Tłukliśmy się z dużo błahszych powodów niż ty.

– I przez to mam się czuć lepiej? – zapytałam. – To, co teraz wyprawiacie, jest okropne.

– Nie masz racji. – Casteel dotknął mojego policzka i obrócił moją głowę tak, żeby móc spojrzeć mi w oczy. – Owszem, czuję się dziwnie, wiedząc, że więzi zostały zerwane. Nie zamierzam tego ukrywać. Ale mając świadomość, że ta więź przeniosła się na ciebie, że nie tylko Kieran, ale wszystkie wilkłaki będą cię chronić, czuję ulgę. To dzięki tej więzi natrafiliśmy na twój ślad w kryptach w górach Skotos i na Pustkowiach. Wilkłaki cię wyczuły. Gdyby nie one, nie dotarlibyśmy do ciebie na czas – słysząc to, poczułam, jak ścisną mnie w żołądku. – Nie mogę się wściekać czy uzalać, ponieważ wiem, do czego posunie się Kieran, by zapewnić ci bezpieczeństwo.

– Ale on jest twoim najlepszym przyjacielem. – Wyraźnie drżała mi dolna warga. – Jest dla ciebie jak brat.

– I nadal nim jestem. Więź to dziwna rzecz, Poppy. – Kieran położył dłoń na dłoni Casteela spoczywającej wciąż na moim ramieniu. Przeszedł mnie dreszcz. – Moja lojalność wobec Casa nigdy nie wynikała wyłącznie z więzi, która powstała, kiedy obaj nie potrafiliśmy jeszcze chodzić. Nie musisz się o nas martwić. I przypuszczam, że nie musisz się także martwić o inne wilkłaki. Prócz więzi połączyła nas przyjaźń, a tej się tak łatwo nie zrywa. Tak więc... po prostu zrobiliśmy miejsce dla ciebie.

Zrobili dla mnie miejsce.

– Zabrzmiało to dobrze – wyszeptałam ochrypłym głosem.

Kieran poklepał mnie w ramię, a raczej w dłoń Casteela. A może nas oboje.

– Potrafiłabyś opowiedzieć nam, co zapamiętałaś? – zapytał po chwili Casteel, a ja potwierdziłam. – Muszę wiedzieć dokładnie, co wydarzyło się w świątyni. O czym mogłaś rozmawiać z tym skurwysynem Jansenem, kiedy udawał Becketta. Jak się zachowywał. Co tamci ludzie dokładnie ci powiedzieli. – Spojrzał mi w oczy. – Wiem, że to nie będzie łatwe, ale muszę wiedzieć wszystko, co pamiętasz.

Skinęłam głową. Powiedziałam mu wszystko, i okazało się to łatwiejsze, niż sądziłam. Wspomnienie tamtych wydarzeń przyprawiało mnie o ból w piersi, ale nie dałam mu przyzwolenia na to, by przejął nade mną kontrolę albo stanął mi na przeszkodzie. Casteel nie pozwoliłby na to. Prawie niczego w nim nie wyczuwałam, kiedy mówiłam. To nie był czas na emocje. Liczyły się tylko fakty.

– A przepowiednia, o której mówił? – Przyglądałam się ich twarzom. – Słyszeliście o niej?

– Nie. – Casteel pokręcił przecząco głową. – To jakieś brednie, szczególnie ta część o bogini Penellaphe. Jakies nonsensowne nawiązanie do bogini mądrości.

Trudno było się z tym nie zgodzić.

– Ale może o czymś nie wiecie?

– Niemożliwe. My nie mamy przepowiedni – zaproponował Kieran. – Nie wierzymy w prorocтва. To domena śmiertelników.

– W Solis też nie wierzy się powszechnie w prorocтва, ale istnieją – wyjaśniłam. – Ja w nie nie wierzyłam. Wydawały mi się zbyt dosłowne i dopasowane do sytuacji, ale jest wiele rzeczy, których nie wiem i w które nie wierzę.

– Wydaje mi się, że akurat tym nie musisz się martwić – stwierdził Casteel.

Pokiwałam głową i moje myśli powędrowały w innym kierunku.

– Kiedy z nieba zaczął padać krwawy deszcz, powiedzieli, że to są łzy bogów – przypomniałam sobie. – Uznali to za znak, że postępują właściwie.

– Mylili się.

– Wiem – odpowiedziałam.

– A wiesz, jak zdołałaś ich powstrzymać? – zapytał Kieran. – Jak skorzystałaś ze swoich umiejętności?

– Trudno odpowiedzieć na to pytanie. Nie wiem, jak to wytłumaczyć, po prostu czułam, że wiem, co robić. – Zmarszczyłam czoło, przyłożyłam dłoń do piersi. – A może to był instynkt, o którego

istnieniu nie miałam pojęcia. Po prostu wiedziałam, co muszę zrobić.

– Eter – poprawił mnie łagodnie Casteel.

– Eter... – powtórzyłam. – Można powiedzieć, że zobaczyłam to oczami wyobraźni i się wydarzyło. Wiem, że to brzmi dziwacznie...

– Wcale nie. – Stał przodem do mnie. – Eter pozwala mi na użycie *przymusu*. Oczami wyobraźni widzę, czego oczekuję od osoby, do której mówię.

– Więc... to rodzaj projekcji twoich myśli?

– Wygląda na to, że u ciebie działa to podobnie. Dzięki temu wiemy też, z kim mamy do czynienia: z żywiołakiem czy przedstawicielem innej rasy. Wszystko zależy od tego, ile eteru wyczuwamy.

– Napisano, że bogowie również potrafili to wyczuć – odezwał się Kieran. – Dla nich była to zasadnicza różnica.

Zastanawiałam się chwilę nad tym, co powiedzieli.

– To jednak dziwne. Kiedy uśmierzam czyjś ból, myślę o czymś dobrym, o szczęściu. A potem...

– Przewróciłam oczami i westchnęłam. – Potem przekazuję te myśli tamtej osobie.

Casteel uśmiechnął się do mnie.

– To chyba nie tak wielka różnica.

– Sądzisz, że możesz to zrobić znowu? – zapytał, kręcąc głową.

– Nie wiem – odpowiedziałam z ciężkim sercem. – Nie wiem, czy chciałabym...

– Powinnaś – stwierdził i zacisnął szczęki, patrząc prosto w moje oczy. – Jeśli kiedykolwiek znajdziesz się w podobnej sytuacji, w sytuacji, kiedy nie będziesz się mogła bronić fizycznie, nie wahaj się. Zaufaj instynktowi. Niech cię prowadzi. Nie skieruje cię na ślepe tory, Poppy. Uratuje ci życie, a tylko to się liczy.

– Zgadzam się ze wszystkim, co powiedział Cas – wtrącił Kieran. – I wiem, że potrafisz użyć tej siły. Że wiesz, jak to zrobić. Zamierzałaś użyć jej w ruinach, zanim zobaczyłaś Jansena, ale powstrzymałaś się. – Kieran poszukał mojego wzroku. – Powstrzymałaś się i powiedziałaś, że nie jesteś potworem.

Casteel na długą chwilę zastygł w bezruchu.

– Dlaczego? – odezwał się w końcu. – Dlaczego powiedziałaś coś takiego?

Kieran miał rację. Wiedziałałam, jak korzystać z eteru. Wystarczyło, że to sobie wyobraziłam.

Ta wiedza tkwiła we mnie niczym jakiś pradawny instynkt.

– Poppy – odezwał się nieco łagodniej Casteel. – Porozmawiaj ze mną. Z nami.

– Ja... – Nie byłam pewna, od czego zacząć. Czułam mętlik w głowie. Spojrzałam na jednego, potem na drugiego. – Zeszliście do krypty?

– Tak – odparł Casteel. – Na chwilę.

– W takim razie widzieliście przykute do ścian bóstwa, pozostawione tam na pewną śmierć. – Ich los nadal przyprawiał mnie o mdłości. – Byłam tam trzymana razem z nimi. Nie wiem, jak długo. Kilka dni? Alastir i Jansen twierdzili, że bóstwa stały się niebezpieczne. – Opowiedziałam im całą historię, powtarzając to, co Jansen i Alastir mówili o dzieciach bogów. – I że ja też będę niebezpieczna. Że jestem zagrożeniem dla Atlantii i dlatego tamci... zrobili, co zrobili. Czy bóstwa były rzeczywiście brutalne?

Kieran i Casteel wymienili spojrzenia ponad moją głową.

– Bóstw już nie było, kiedy się urodziłem – wyjaśnił Kieran.

– Ale...? – Nie ustępowałam.

– Ale słyszałem, że zdarzały im się napady złości i miały skłonność do przemocy. Bywały nieobliczalne – dodał ostrożnie Casteel. Zamarłam. – Choć nie zawsze były takie. I nie wszystkie. To nie miało nic wspólnego z ich krwią. To była kwestia wieku.

– Co masz na myśli? – zdziwiłam się.

Casteel westchnął ciężko.

– Wydaje ci się, że Atlantycy żyją niewyobraźalnie długo, ale bóstwa są jak bogowie. Nieśmiertelni. Żyją nie dwa czy trzy tysiące lat, ale dwa albo trzy razy dłużej. – Serce mi zamarło w piersi. – Po takim czasie można stać się apatycznym czy znudzonym, niecierpliwym albo nietolerancyjnym. Oni... po

prostu stali się starzy i zimni.

– Zimni? Jak Ascendenci?

– W pewnym sensie tak. Dlatego bogowie poszli spać. Tylko w ten sposób mogli zachować jakieś poczucie empatii i współczucia. Bóstwa nigdy się na to nie zdecydowały.

– Jeśli więc z tobą miałyby się stać to samo – zaczął Kieran, ściągając na siebie mój wzrok – to zanim przyjdzie czas na miłą, długą drzemkę, będą musiały upłynąć tysiące lat.

Zanim zdążyłam się zdziwić, dotarło do mnie z siłą pędzącego bez woźnicy powozu to, co właściwie powiedział Kieran. Serce zaczęło mi szybciej bić. Spojrzałam najpierw na niego, potem przeniósłam wzrok na Casteela.

Poczułam mrowienie na skórze i suchość w gardle.

– Czy... czy ja jestem teraz nieśmiertelna?

ROZDZIAŁ 11

Piers Casteela uniosła się w głębokim wdechu.

– Wydaje mi się, że wypilem całą krew z twojego ciała. A kiedy twoje serce się zatrzymało – odchrząknął głośno – dałem ci swoją. Dzięki mojej krwi twoje serce zaczęło znowu bić i bije do tej pory, a w twoich żyłach płynie moja krew. Nie masz w sobie ani kropli krwi śmiertelnika.

Rozdziawiłam usta, próbując ogarnąć rozumem to, co mówił – i co to oznaczało.

– Ale to nie wszystko, co wiem – ciągnął, a moje ciało przeszło solidny dreszcz.

– Nie czuję w tobie śmiertelniczki.

– Ani ja – dodał Kieran. – Przestałaś pachnieć śmiertelniczką.

– A co czujecie? Jak pachnę? – zapytałam. Kieran wyglądał tak, jakby nie chciał odpowiadać na te pytania. – Czy pachnę jak śmierć?

– Żałuję, że to kiedyś powiedziałem. – Kieran przymknął powieki.

– Tak czy nie? – Nie ustępowałam.

Kieran westchnął ciężko.

– Pachniesz większą mocą. Absolutną. Ostateczną. Nigdy czegoś takiego nie czułem.

– Nie pachniesz jak Atlantka czy Ascendentka – powiedział Casteel, chwytając mnie za podbródek i kierując mój wzrok na siebie. – Też nigdy czegoś podobnego nie czułem. Nie wiem, czy to oznacza, że pachniesz jak bóstwo. Moi rodzice powinni wiedzieć. Może także Jasper, choć on był bardzo młody, kiedy na świecie żyły jeszcze bóstwa, więc jego opinii nie byłbym pewny.

Zanim zdążyłam zażądać, by natychmiast odszukał Jaspera, Casteel zaczął mówić dalej:

– Nie wiem nawet, czy nadal będziesz potrzebować krwi.

O bogowie.

– Nawet o tym nie pomyślałam. – Serce, niedawno uruchmione na nowo, mało nie wyskoczyło mi z piersi.

Wampry potrzebowały krwi śmiertelników lub Atlantów niemal każdego dnia, podczas gdy Atlant mógł przeżyć całe tygodnie bez pożywiania się. Nie wiedziałam, jak jest w przypadku bóstw i bogów. Nie byłam pewna, czy w ogóle potrzebują krwi. Nikt nigdy tego nie ustalił i ja sama też o tym nie myślałam.

– Czy bóstwa i bogowie potrzebują krwi?

– Nie sądzę – odparł Casteel. – Ale bóstwa były pilnowane z powodu swoich słabości i potrzeb. A bogowie jeszcze bardziej. To możliwe.

Mogłam się założyć, że jego matka będzie wiedziała. Ale nawet jeśli potrzebowali krwi, to nie miało to specjalnego znaczenia. Nie byłam ani bóstwem, ani boginią.

– Nie wiem, czy mam ochotę teraz się nad tym zastanawiać. Nie dlatego, że wydaje mi się to odrażające, po prostu...

– Wiem. Po prostu jest inaczej i pytania się mnożą. Ale wspólnie zdołamy znaleźć odpowiedzi. – Odgarnął kosmyk włosów z mojej twarzy. – Na razie nie wiem, czy jesteś nieśmiertelna, czy nie, Poppy. Będziemy odpowiadać na te pytania stopniowo.

Nieśmiertelna.

Mam żyć tysiące lat? Nie potrafiłam tego pojąć. Kiedy byłam Panną i wierzyłam, że zostanę poddana Ascendencji, też nie potrafiłam w pełni tego zrozumieć. Myśl o życiu przez setki lat napawała mnie wtedy lękiem. W dużej mierze dlatego, że Ascendenci byli tacy zimni i nietykalni. Wiedziałam, że Atlanci i wilklaki są inni, ale i tak trudno to było objąć rozumem.

I gdyby się okazało, że jestem nieśmiertelna, to Casteel nie był, choć i tak żyłby o wiele dłużej niż zwykli śmiertelnicy, zanim zacząłby się starzeć. W końcu jednak by się zestarzał. W końcu by umarł. A ja nie.

Opanowałam niepotrzebną panikę. Uznałam, że będę się martwić później. Kiedy upewnię się, że faktycznie jestem nieśmiertelna.

– W porządku. – Wzięłam głęboki, niespieszny oddech i skinęłam głową. Czułam, że zaczynam wreszcie myśleć logicznie. – Będziemy się tym wszystkim zajmować stopniowo. – Nagle przyszło mi

coś do głowy i spojrzałam na Kierana. – Ucieszysz się, kiedy to powiem. Mam pytanie.

– Jestem taki podekscytowany. – Tylko blask w oczach Kierana mówił mi, jak bardzo jest zadowolony, że żyję i mogę mu zadawać pytania.

– Skoro wilklaki były połączone więzią z bóstwami, dlaczego nie chroniły ich w czasie wojny? – zapytałam.

– Wiele wilklaków tak robiło i wiele przy tym zginęło – odparł Kieran, a ja poczułam, jak kurczą mi się ramiona. – Jednak nie wszystkie bóstwa zginęły. Kilka z nich ocalało, te niezainteresowane rządzeniem. Wilklaki otoczyły je opieką, ale zaraz po wojnie pojawiły się poważne napięcia w relacjach wilklaków i Atlantów. Według naszej historii to przodek twojego męża unormował sytuację.

– Co takiego? – Spojrzałam na Casteela.

– Zgadza się. To był Elian Da'Neer. Wezwał boga na pomoc w przywróceniu dobrych stosunków między wilklakami i Atlantami.

– I bóg wysłuchał prośby?

– To był sam Nyktos, a prócz niego Theon, bóg wojny i traktatów, oraz Lilah, bogini pokoju i zemsty. – Z każdym słowem Casteela coraz szerzej otwierałam oczy ze zdumienia. – Bogowie porozmawiali z wilklakami. Nie mam pojęcia, co zostało powiedziane, nie wiem nawet, czy żyjące obecnie wilklaki to wiedzą, ale podczas spotkania doszło do nawiązania pierwszej więzi między wilklakiem i Atlantem i sytuacja się uspokoiła.

– Czy to twój przodek był tym pierwszym Atlantem połączonym więzią z wilklakiem?

– Tak – odparł Casteel z szerokim uśmiechem na twarzy.

– Niesamowite. – Zamrugałam. – Bardzo chciałabym wiedzieć, co wtedy mówiono.

– Ja też. – Nasze spojrzenia się spotkały i Casteel znowu się uśmiechnął, ale już nie tak radośnie.

Przyglądał mi się chwilę badawczo. – Poppy...

– Słucham? – Wystraszyłam się, że znów zaczynam się świecić. Obrzuciłam spojrzeniem swoją skórę, ale wyglądała normalnie.

– Nie jesteś i nie będziesz potworem – powiedział. Zaparło mi dech w piersiach. – Ani dziś. Ani jutro. Ani przez całą wieczność, licząc od dziś.

Uśmiechnęłam się w odpowiedzi na te słowa i zrobiło mi się ciepło na sercu. Wiedziałam, że w to wierzy. Czulałam bijącą od niego szczerość, ale wiedziałam również, że Alastir, mówiąc o bóstwach, także nie kłamał. Mówił szczerze, niezależnie od tego, czy historia była prawdziwa, czy tylko mocno wierzył w jej prawdziwość. Ale przecież żyli jeszcze dzisiaj inni, którzy pamiętali bóstwa. Oni powinni wiedzieć, czy bóstwa rzeczywiście zestarzały się i zgorzkniały, czy może stało się coś innego.

Rodzice Casteela powinni wiedzieć.

– Wiem, że trudno jest przejść nad tym do porządku – zaczął Kieran, a mnie z jakiegoś powodu rozbawił jego oschły ton.

– Nie, ja chcę przejść nad tym do porządku – odparłam, odgarniając włosy, które znów przesłoniły mi twarz. – Choćby po to, żeby mi głowa nie eksplodowała.

– Nikt tego nie chce. – Kieran uśmiechnął się drwiąco. – Narobiłabyś straszego bałaganu, a nie mam więcej ręczników, którymi mógłbym ścierać krew. – Teraz już roześmiał się głośno, a w jego bladych oczach pojawiło się trochę ciepła. – Czy Jansen wspominał, kto jeszcze mógł być w to zaangażowany? Cas zmusił Alastira do wyznania wszystkiego, co wie, ale tamten albo nie znał nikogo takiego, albo byli na tyle sprytni, by ich tożsamość pozostała nieznaną.

– Jakby spodziewali się, że ktoś użyje siły *przymusu* do zdobycia informacji – stwierdziłam. To było rzeczywiście sprytne.

Zacisnęłam wargi i próbowałam odtworzyć rozmowę z Alastirem i Jansenem.

– Nie. Nikogo nie wymienili z imienia, ale obaj sugerowali, że należą do jakiejś... organizacji. Sama nie wiem. Alastir wspominał coś o bractwie, a wszyscy, których widziałam, prócz tamtych na samym początku w Komnatach, byli mężczyznami. Tak mi się przynajmniej wydawało. Nie wiem, czy należeli do tego bractwa, o którym mówił Alastir, czy tylko zostali w jakiś sposób wmanipulowani w jego działalność. Wiem natomiast, że Alastir musiał współpracować z Ascendentami. Zasugerował, że Ascendenci wiedzieli o moich umiejętnościach i zamierzali wykorzystać mnie przeciwko Atlantii.

– Opowiadając o Alastirze, próbowałam przywołać wspomnienie księżnej. – Alastir spodziewał się, że Ascendenci zabiją mnie, jeśli ich zaatakuję, ale miał plan awaryjny. Kiedy powiedział, że nigdy już nie będę wolna, nie zwróciłam na to uwagi. Musiał rozkazać pozostałym, żeby mnie zabili, gdyby nie udało się to Ascendentom. Powiedział, że wolałby widzieć wojnę domową swojego ludu niż mnie na wolności.

– Pieprzony idiota – warknął Casteel, wstając z łóżka. – A początkowo w Komnatach zastanawiałem się, czy nie udzielić mu kredytu zaufania. Miałem nadzieję, że nie był aż tak głupi.

– Chyba nikt z nas nie spodziewał się, że może zrobić coś takiego – stwierdził Kieran. – Posunąć się do zdradzenia ciebie i twoich rodziców. Zabić Becketta. Nie znałem go od tej strony.

Casteel znów zaklął, przyglądając dłonią włosy. A ja poczułam, że smutek przygniata mi ramiona. Nie mogłam zapomnieć widoku Becketta w wilkłaczej postaci, machającego ogonem, witającego nas radośnie w Przyczółku Spessa. Złość mieszała się we mnie z rozpaczą.

– Przepraszam – wyszeptałam.

– Za co miałabyś przepraszać? – Casteel obrócił się w moją stronę.

– Szanujesz Alastira i zależy ci na nim. Wiem, że to musiało cię zabołoc.

– Owszem, ale jest, jak jest. – Przekrzywił głowę. – Nie jest pierwszą osobą ze swojego rodu, która mnie zdradziła.

Poczułam przeszywający ból w piersi, choć trzymał emocje na wodzy.

– I dlatego jest mi jeszcze bardziej przykro. Przecież przez całe dziesięciolecia trzymałeś przed nim w tajemnicy okrutną prawdę.

Casteel zacisnął szczęki i zapadła długa cisza. Przerwał ją dopiero Kieran:

– Myślę, że Alastir darzy szacunkiem twoją rodzinę, ale przede wszystkim jest lojalny wobec Atlantii. Dopiero w drugiej kolejności wobec twoich rodziców, a wreszcie wobec ciebie i Malika. Do głowy przychodzi mi tylko jeden powód, dla którego zdecydował się zaangażować w coś takiego. Jakimś cudem musiał wcześniej niż inni zorientować się, kim jest Poppy i co to oznacza dla Atlantii i dla Korony.

Nie powiedziałam im wcześniej o tym, co zrobił Alastir. Nie przypuszczałam też, by Casteelowi udało się z niego wydusić prawdę podczas przesłuchania. Czułam, jak ścisza mi się żołądek, a w piersi narasta szum.

– To dlatego, że wiedział – wyznałam. Casteel i Kieran spojrzeli na mnie zaskoczeni. – Był tam, kiedy Kraveni dokonali napaści w zajeździe. Miał pomóc moim rodzicom przedostać się do Atlantii – powiedziałam, kręcąc głową. – Oni mu zaufali. Powiedzieli mu, co potrafię, a on zrozumiał, co to oznacza. Alastir powiedział mi, że rodzice wiedzieli, co wyprawiają Ascendenci, a moja matka była... panną służebną. – Zerknęłam na Casteela, który zamarł w bezruchu. – Nie pamiętałam ich, póki o nich nie wspomniał, ale potem przypomniałam sobie, że widziałam ubrane na czarno kobiety w otoczeniu królowej Ileany. Nie wiem tylko, czy pamięć nie płata mi figli.

Zaciśnięte wargi Casteela były wyraźnym dowodem napięcia.

– Panny służebne istnieją naprawdę. To oddział prywatnej ochrony Krwawej Królowej – powiedział, a ja zadrżałam. – Nie wiem, czy twoja matka była jedną z nich. Nie bardzo sobie to wyobrażam. Mówiłaś, że nie potrafiła się bronić, a tamte kobiety były wyszkolone w zadawaniu śmierci na wszelkie możliwe sposoby.

– Nie wiem – przyznałam. – Nie pamiętam, by kiedykolwiek walczyła, ale... – Z zakamarków mojej pamięci wyłonił się obraz matki trzymającej coś w ręku tamtej nocy w zajeździe. – Naprawdę nie wiem, ale Alastir twierdził, że ich nie zabił. Że to ktoś inny sprowadził tam Kravenów. Że to był Mroczny. Nie ty, ktoś inny.

– Brzmi to jak jedna wielka bzdura – mruknął Kieran. – Na dodatek miał to szczęście, że Kraveni, którzy się tam pojawili, wykonali za niego brudną robotę.

Musiałam mu przyznać rację, ale gdzieś na peryferiach świadomości pozostawały te niepokojące wspomnienia. Takie mgliste. Jak dym. Ilekroć próbowałam je uchwycić, wyślizgiwały mi się z palców.

– Jego zachowanie wobec mnie było tylko grą – westchnęłam ciężko. To bolało, ponieważ Alastir... przypominał mi trochę Viktera. – Przychodził do mnie nieraz i pytał, czy chcę, żeby mi pomógł w ucieczce. Mówił, że nie będzie uczestniczył w zmuszaniu mnie do małżeństwa. Myślałam, że jest

dobrym człowiekiem.

– Początkowo mogła to być uczciwa oferta – stwierdził Kieran. – Kto wie?

– I dopiero później pojawił się ukryty motyw? – Przeniosłam wzrok na Casteela. – Nie wydaje ci się dziwne, że chciał, byś poślubił jego krewną?

– Nie tylko on – zauważył Casteel. – Mój ojciec także.

– Przecież jest doradcą twojego ojca. Po prostu dziwię się, że mogło mu to przyjść do głowy, skoro byłeś zaręczony z jego córką. Może to nic niezwykłego, w końcu minęło tyle lat, ale mimo to... dziwaczne to wszystko.

– Może dziwne, ale takie rzeczy się zdarzają. – Casteel zmrużył w zamyśleniu oczy. – Przychodzi mi do głowy kilka przykładów wdów czy wdowców, którzy po latach wiązali się z rodzeństwem zmarłego partnera.

Nie byłam w stanie tego pojąć. Nie przez wzgląd na to, że bez przerwy dokonywałabym porównań, ale przede wszystkim dlatego, że ta druga strona mogłaby się czuć jak zamiennik.

– Zdaję sobie sprawę z tego, że zyskałby większą władzę nad Koroną, gdybyś ożenił się z kimś, nad kim on miałby kontrolę. Że w momencie naszego ślubu mógłby stracić wpływy, a przecież znał prawdę o mnie. Ani przez chwilę nie myślałam, że jego motywacją jest obrona Atlantii. Uważam, że chciał utrzymać kontrolę i praktycznie przygotowywał zamach stanu. Powiedziałam mu to wprost.

– Naprawdę? – Na twarzy Casteela pojawił się przelotny uśmiech.

– Tak. – Dumna z siebie, wyszczerzyłam zęby. – Nie był zbyt zadowolony. Zaprzeczał.

– Za mocno zaprzeczał? – dopytał Kieran.

Przytaknęłam.

– Chyba wierzył, że postępuje właściwie, ale moim zdaniem chodziło mu tylko o wpływy i o zemstę.

– To ma sens – stwierdził Casteel. – Mój ojciec pragnie odwetu, tak jak Alastir. Malik nie chce wojny, i ja też nie. Mój ojciec i Alastir byli pod wielkim wrażeniem tego, co zostało zrobione w Przyczółku Spessa.

– Ale Alastir uważał, że to za mało – dodałam, przypominając sobie jego reakcję. – Powiedział mi, że także zdaniem twojego ojca to za mało.

– To prawda – przyznał Casteel. – Ale Alastir nie był zwolennikiem negocjacji, które miałem w planach. Chciał, żeby Solis spłynęło krwią. Mój ojciec też. Alastir uważa, że mój brat jest już stracony.

Casteel skrzyżował ramiona na piersi. Poczułam cierpki smak cierpienia. Chciałam do niego podejść i uśmierzyć ból, powstrzymałam się jednak, bo prosił kiedyś, by tego nie robić. Złożyłam dłonie i słuchałam jego słów:

– Pewnie uważał, że jeśli to Gianna będzie panną młodą, zdoła zachować swoje wpływy.

Gianna.

Nie bardzo wiedziałam, co myśleć o tej wilkaczycy, której dotąd nie miałam okazji zobaczyć ani poznać. Casteel nigdy nie zamierzał jej poślubić i – jak twierdził – ona również nie była nim zainteresowana. Trudno było ją winić za to, czego chcieli jego ojciec i Alastir. Przynajmniej starałam się sobie to wmówić. Alastir nie wspominał o niej wcale.

– Jego motywacje nie mają teraz żadnego znaczenia – stwierdził Kieran.

Byłam tego samego zdania. Ponieważ Casteel znalazł go i wiedziałam, że wilkłak już nie oddycha.

Casteel zbliżył się i przyklęknął przede mną. Chwycił moje dłonie, a ja spojrzałam na niego. Czulałam, jaki jest zły na siebie i swoją rodzinę. Ale przyćmiewała to troska i gniew z powodu tego, co spotkało mnie.

– Przykro mi, że musiałaś poznać prawdę w taki sposób. – Uniósł moje dłonie. – Nie potrafię sobie wyobrazić, co czułaś.

– Miałam ochotę go zabić – przyznałam. Casteel pochylił głowę i złożył pocałunki na obu moich dłoniach.

– No, dobrze, księżniczko. Pamiętasz, jak mówiłem, że dam ci wszystko, cokolwiek zechcesz?

– Tak?

Znów się uśmiechnął, ale tym razem jego uśmiech wyglądał jak krwawa obietnica.

– Alastir wciąż żyje.

– Co takiego? – wyszeptalam.

– Uwięziliśmy go przed wyprawą na Pustkowie – wyjaśnił Kieran. – Uznaliśmy, że lepiej będzie pozostawić go przy życiu, na wypadek, gdybyśmy nie dotarli na czas.

Casteel utkwiał we mnie spojrzeniem.

– Jest twój, Poppy.



Dowiedziałam się, że pokonamy góry Skotos bez zatrzymywania się. Według Kierana powinniśmy dotrzeć na drugą stronę pasma o zmroku, bo byliśmy już blisko jego podnóża. Przyjęłam to z ulgą, ponieważ spędzanie kolejnej nocy w górach w otoczeniu mgły nie było moim marzeniem. Do tej pory dręczyło mnie wspomnienie poprzedniego razu, kiedy mało nie spadłam z urwiska, i nie miałam ochoty na powtórkę.

Staralam się w ogóle nie myśleć o tym miejscu, kiedy Kieran poszedł powiadomić pozostałe wilklaki i Atlantów o rychłym wyjeździe, ale moje wspomnienia przeskakiwały od jednego odkrycia do kolejnego.

Były trzy rzeczy, o których nie myślałam, kiedy po skorzystaniu z niewielkiej komnaty kąpielowej wróciłam do obszernego pokoju.

Pierwsza z nich to nieśmiertelność i wszystko, co było z nią związane. O dziwo, nie było to trudne, ponieważ nie czułam się ani odrobinę inna niż przed tym, jak ugodził mnie w pierś bełt z kuszy. Nie wydawało mi się również, że mogłabym wyglądać inaczej. W komnacie łaźiebnej nie było lustra, które mogłoby to potwierdzić, ale Casteel nie wspomniał o jakichkolwiek zmianach. Czułam się sobą.

Nie pozwoliłam sobie także na myślenie o tym, że jestem teraz królową. Dzięki bogom, Kieran i Casteel nie poruszali tego tematu. W przeciwnym razie skryłabym się pewnie w najciemniejszym kącie myśliwskiej chaty.

O trzeciej rzeczy nie udało mi się całkiem nie myśleć. Co chwila wracały do mnie słowa Alastira na temat tego, z kim jestem spokrewniona. Patrzyłam, jak Casteel zakłada grubą tunikę. Czy on wiedział? Czy Alastir mu to zdradził? Może nie. Nie musiałam nic mówić. Jeśli Casteel nie wiedział, tym lepiej. Jak by się czuł, wiedząc, że poślubił potomkinię króla, który niemal zniszczył Atlantię? A jego matka? Czułam, jak ścisną mi się żołądek. Co ona by sobie pomyślała?

A może już wiedziała? Czy to dlatego zwróciła się do Casteela słowami: „Kogoś ty tu przywiózł?”. Król Valyn walczył u jego boku, ale to nie znaczyło, że nie wiedział. Alastir przybył do Przyczółku Spessa przed nami i nawet jeśli rodzice Casteela nie byli w nic zaangażowani, to mogli się dowiedzieć, z kim jestem spokrewniona.

A jego ojciec... Pamiętałam, jak krzyczał do Casteela, żeby przestał, żeby nie dawał mi swojej krwi. Ojciec wiedział, co Casteel zamierzał zrobić, ponieważ – o bogowie – Malec zrobił to samo setki lat temu, zamieniając w akcie rozpaczony swoją kochankę Isbeth w pierwszego w historii wampra.

Wyglądało to na tragiczną powtórkę historii, tyle tylko, że ja nie stałam się wamprem.

Ale tego król Valyn nie wiedział.

– Gdzie jest twój ojciec? – zapytałam, biorąc do ręki jeden z butów znalezionych przez Jaspera.

– Emil i kilku innych eskortowali go z powrotem do Atlantii. Trzymają go teraz pod strażą.

– Uważasz, że to konieczne, by trzymać go pod strażą? – zapytałam, podnosząc na niego wzrok.

Casteel kiwnął głową i włożył do pochwy jeden ze swoich mieczy.

– On przypuszcza pewnie, że zmienię cię w wampra – wypowiedział na głos moją wcześniejszą myśl. – Gdybyśmy tak po prostu odesłali go do Atlantii, natychmiast by tu wrócił.

– Po co? – Założyłam wygodny, choć podniszczony skórzany but na nogę. Nie przylegał ściśle do łydki, ale nie było źle. – Żeby obciąć mi głowę? – zapytałam półżartem.

– Na pewno próbowałby i musiałby zginąć – odparł otwarcie Casteel.

– Casteel... – Zamarłam z wrażenia.

– Wiem, że to brzmi okrutnie. – Schylił się po drugi but i podał mi go, a ja usiadłam na krawędzi drewnianego krzesła. – Ale nawet gdybyś była żądną krwi Ascendentką, próbującą rozszarpać gardło wszystkim, którzy znaleźli się wystarczająco blisko, zabiłbym każdego, kto chciałby cię skrzywdzić.

Serce zamarło mi w piersi. Odwróciłam się powoli w jego stronę i spojrzałam mu w oczy.

– Nie wiem, czy powinnam czuć się zaszczycona, czy raczej się martwić.

– Już lepiej bądź zaszczycona. – Przyklęknął i wziął do ręki but. – I dziękuj bogom, że do tego nie doszło. A kiedy cię zobaczy, przekona się, że nie przeszłaś Ascendencji, a przynajmniej nie zmieniłaś się w wampra.

A w co? Miałam nadzieję, że on albo ktoś inny odpowie mi na to pytanie.

– Sama mogę sobie założyć but...

– Wiem. Ale przynajmniej czuję się potrzebny. Pozwól mi się tak czuć, proszę.

– Tylko dlatego, że powiedziałaś „proszę” – mruknęłam, unosząc nogę.

A on posłał mi porozumiewawczy uśmiech.

– Jak się czujesz? Ale szczerze? I nie chodzi mi tylko o twój stan fizyczny.

Siedziałam nieruchomo, kiedy wsuwał mi but na nogę.

– Ja... dobrze – odpowiedziałam, wpatrzona w ciemne loki na jego schylonej głowie. – To nawet trochę dziwne, ponieważ czuję się... tak samo. Jakby nic się nie zmieniło. Może faktycznie nic się nie zmieniło? Może po prostu mnie uzdrowiłeś...

– Nie uzdrowiłem cię tak po prostu, Poppy. – Podniósł wzrok i spojrzał mi w oczy, wciskając but na miejsce. – Twoje serce przestało bić. Jeszcze sekunda lub dwie i byłabyś martwa. – Pod wpływem jego spojrzenia poczułam skurcz w żołądku. – Nie czujesz się tak samo.

– Naprawdę nie rozumiem, co to znaczy. – Chwyciłam się kurczowo krawędzi krzesła. – Czuję się tak samo.

– Trudno to wyjaśnić, ale to jest jakby połączenie zapachu i instynktu. – Położył dłonie na moich kolanach. – Kiedy cię dotykam, rozpoznaję gładkość twojej skóry w swojej duszy i w swoim sercu. Wciąż jesteś tą Poppy, ale nie wyczuwam krwi śmiertelniczki w twoich żyłach i instynktownie wiem, że nie jesteś taka sama.

– Och – wyszeptałam.

Przypatrywał mi się chwilę uważnie.

– Naprawdę tylko tyle masz mi do powiedzenia na ten temat?

– Tylko tyle przychodzi mi teraz na myśl.

Odszukał moje spojrzenie i pokiwał głową.

– Nawet nie próbuję sobie wyobrazić, jakie myśli muszą się teraz kłębić w twojej głowie.

– Jest ich mnóstwo – roześmiałam się ponuro. – Niektóre mogę odłożyć na później, żeby teraz nie zwariować. Ale...

– Ale...? – zachęcił mnie delikatnie.

Otworzyłam usta i zaraz je zamknęłam. Po chwili znów spróbowałam. Z jednej strony nadal chciałam siedzieć cicho, nie poruszać tematu króla Maleca, ale... z drugiej strony nie chciałam żadnych niedopowiedzeń. Nie po tym wszystkim, co się wydarzyło. Nie po tym, jak ryzykował dla mnie życie. Nie po tym, jak niewiele brakowało, byśmy się wzajemnie utracili.

I nawet jeśli to, co musiałam mu powiedzieć, miałoby go zszokować, wiedziałam, że nie wbije to klina pomiędzy nas. Byliśmy... razem. Byliśmy zbyt silni, by tego nie przetrwać.

Zacisnęłam palce mocniej na krawędzi krzesła.

– Czy Alastir mówił coś, kiedy go dopadłeś? Coś o mnie? Coś poza tym, że jestem śmiertelnym zagrożeniem dla Atlantii, bo o tym na pewno wspomniał.

– Mówił to i owo, ale nie było dość czasu, a ja nie byłam w nastroju, żeby wysłuchiwać czegokolwiek poza tym, co musiałem wiedzieć, żeby cię odnaleźć. – Ścisnęłam dłońmi moje kolana.

– Dlaczego pytasz?

Z trudem przełknęłam ślinę.

– On powiedział mi, że jestem potomkinią Nyktosa i że... że moim przodkiem jest także król Malec.

Casteel przypatrywał mi się uważnie, ale nie dostrzegłam w wyrazie jego twarzy śladów szoku czy przerażenia.

– Mnie powiedział to samo.

– Naprawdę? – Kiedy Casteel potwierdził skinieniem głowy, zapytałam: – I nie niepokoi cię to?

– A dlaczego miałoby niepokoić? – Zmarszczył czoło.

– Dlaczego? – zapytałam lekko zaskoczona. – Przecież to on stworzył pierwszego wampra.

Zdradził twoją matkę...

– Tak. On to zrobił, nie ty. – Zsunął dłonie z moich kolan i położył na grzbiecie moich.

Niespiesznie rozplótł moje palce. – Nie wiemy nawet, czy to prawda.

– Alastir mówił, że Malec miał podobne zdolności do moich. Potrafił leczyć dotykiem, ale także krzywdzić ludzi, nie dotykając ich.

– Nigdy o tym nie słyszałem. – Casteel splótł swoje palce z moimi.

– Mówił jeszcze, że tylko garstka ludzi wiedziała, do czego jest zdolny. Wśród nich byli twoi rodzice.

– W takim razie muszą to potwierdzić.

– Twoja matka... – Zamarłam, nie byłam w stanie dokończyć.

– Moja matka nie będzie robić ci wyrzutów z powodu twojego pochodzenia – wszedł mi w słowo.

– To może być dla niej szokiem. Być może znów zaczniesz myśleć o tym wszystkim, o czym starała się zapomnieć, ale nie będzie cię obciążać odpowiedzialnością za to, co zrobił kiedyś twój daleki krewny.

Tak bardzo chciałam w to wierzyć. Może miał rację. Znał swoją matkę, ale ja cały czas widziałam w swoich myślach to, jak na mnie patrzyła, gdy ujrzała mnie po raz pierwszy, i co wtedy powiedziała. A może to był tylko efekt szoku?

– Dlaczego wcześniej niczego mi nie powiedziałaś?

– Bo, prawdę mówiąc, nie sądziłem, że to ma jakiegokolwiek znaczenie – odpowiedział, a szczerść jego wyznania miała smak wanilii. – Nie wiedziałem, czy ci to powiedział i czy to jest prawda. Dla mnie to wszystko nie ma sensu. Z tego, co wiem, to wcale nie tłumaczy twoich umiejętności. To, że posiadasz podobny dar, nie świadczy jeszcze o tym, że jesteś jego potomkinią.

Powstał z klęczek, podniósł mnie z krzesła i objął ramionami w talii.

– Ale nawet jeśli macie wspólny rodowód, to nie ma znaczenia. To cię w żadnym stopniu nie zmienia. – Spojrzał na mnie swoimi bursztynowymi oczami. – Naprawdę myślałaś, że to mnie może niepokoić?

– Nie sądziłam, że to nas może poróżnić – przyznałam. – Ja tylko... nie chcę być z nim kojarzona. Nie chcę, żeby twoja matka czuła się bardziej niekomfortowo, niż ja się czułam i pewnie będę czuła.

– Rozumiem to, ale wiesz co? – Przytknął czoło do mojego czoła. – Nie obchodzi mnie, jak ona się czuje. Tylko ty mnie obchodzisz. I wszystko, co dotyczy ciebie. Byłaś cholernie silna. Zostałaś napadnięta, potem uwięziona, a jeszcze później mało nie straciłaś życia. – Położył dłoń na moim policzku, dokładnie tam, gdzie znajdowały się blizny. – Nie wiemy, dlaczego nie doszło do twojej Ascendencji, a jeśli doszło, to nie mamy na razie pojęcia, kim się stałaś. Ale przede wszystkim dokonałaś całej serii odkryć, jedno bardziej szokujące od drugiego. Poczynając od poznania prawdy na temat Ascendentów, przez niepokój o losy twojego brata i Tawny. A teraz jeszcze dowiedziałaś się, że masz w sobie krew bogów.

– Kiedy tak teraz wymieniasz to wszystko po kolei, chyba muszę usiąść – skomentowałam.

– Ale nie siadasz. – Pocałował mnie w czubek nosa. – Nadal stoisz. Radzisz sobie z tym. I chyba bym, kurwa, skłamał, mówiąc, że cię nie podziwiam. Ale też zdaję sobie sprawę, że nie wszystko jeszcze do ciebie dotarło, i to mnie trochę martwi. Ilekroć pytam, jak się czujesz, odpowiadasz, że dobrze, a ja wiem, że to nie może być prawda.

– Ze mną wszystko w porządku. – Z *grubsza*. Wtuliłam policzek w jego pierś. Musiało być w porządku, ponieważ nic z tego, co się stało od chwili, gdy przekroczyłam próg Komnat Nyktosa, nie zmieniało faktu, że musimy odnaleźć naszych braci.

Odskokczyłam nagle w tył z szeroko otwartymi z wrażenia oczami.

– O bogowie. Nie przyszło mi to do głowy. – Moje wnętrze eksplodowało nagłą nadzieją, napięte

dotąd mięśnie się rozluźniły. – Skoro ja nie stałam się wamprem, to i Ian nie musiał nim zostać. Mógł być taki, jak ja. Tym, kim ja jestem. Nie taki, jak oni.

– To możliwe, Poppy. – W głosie Casteela czułam wyraźną rezerwę. – Ale widywano go tylko w nocy. I ożenił się z Ascendentką.

Cała reszta w formie niedopowiedzenia zawisła w pełnym kurzu powietrzu myśliwskiej chaty. Być może Ian nie był moim rodzonym bratem, może nie mieliśmy wspólnych rodziców, którzy emanowali eterem. Nie wiedziałam tego. Ale fakt, że Casteel nie widział Iana za dnia, albo to, że Ian ożenił się z Ascendentką, nie oznaczało jeszcze, że mój brat stał się jednym z nich. Nadzieja, która mnie teraz przepełniała, nie była taka licha i naiwna, jak jeszcze tydzień temu, więc musiałam się jej trzymać.

I się trzymałam.



Kiedy znaleźliśmy się w niewielkiej wnęce werandy, skąd widać było Kierana, czekającego pomiędzy wielkim czarnym ogierem – Settim – i drugim, brązowym, Casteel dopilnował, żebym nie wybiegła na późnopołudniowe słońce. Setti zarzął cicho, potrząsając bujną, czarną grzywą. Casteel trzymał mnie mocno i stopniowo wyprowadzał na światło.

Nie wydarzyło się nic, prócz tego, że cieszył mnie blask promieni słonecznych padających na moją twarz.

Pogłaskałam Settiego, podrapałam go za uchem, przypatrując się przy tym uważnie drzewom rosnącym wokół chaty. Pośród nisko zwieszonych, sękatych i poskręcanych gałęzi tu i tam przeblyskiwało coś srebrnego, białego i czarnego. Drzewa były pokryte brązowymi, pozwijanymi, i jaśniejszymi, zieleńszymi liśćmi. Jakby zdarzył się tu silny przymrozek. Ale byliśmy przecież u podnóża gór Skotos i ponad koronami drzew widziałam spowite mgłą szczyty. Czy roślinność tutaj nie powinna być odporna na mrozy?

Kiedy Casteel przytoczył już do siodła sakwojaże, wskoczyłam na grzbiet Settiego. Usadoviłam się wygodnie, rozejrzałam i zauważyłam, że przygląda mi się nie tylko Kieran i Casteel, lecz także jakiś ciemnoskóry Atlant. To Naill wyszedł zza narożnika myśliwskiej chaty. Cała trójka wpatrywała się we mnie, jakbym zrobiła na końskim grzbiecie salto w tył.

– O co chodzi? – zapytałam, przyglądając wzburzoną fryzurę. W chacie nie było grzebienia, więc na pewno wyglądałam, jakbym się wytarzała w sianie.

– To było... imponujące – wydukał Naill, mrugając i unosząc brwi.

– Niby co? – Zmarszczyłam czoło.

– Sama wsiadłaś na Settiego – powiedział Casteel.

– I co z tego?

– Nie skorzystałaś ze strzemienia – wyjaśnił Kieran, stojący u boku konia, na którego wsiadał właśnie Naill.

– Naprawdę? – zdziwiłam się jeszcze bardziej. – Jesteście pewni? – To było niemożliwe. Nie było mowy, żebym dosiadła Settiego, nie wkładając stopy w strzemię albo bez pomocy drugiej osoby. Koń był stanowczo za wysoki, żebym mogła to zrobić, a ja nie miałam dość siły, by bez porządnego rozbiegu dokonać takiego wyczynu.

Każda próba powinna skończyć się spektakularną porażką.

– Jesteśmy absolutnie pewni – potwierdził Naill. Patrzył na mnie ze zdumieniem, którego źródłem był moim zdaniem raczej fakt, że nie jestem wamprem.

– Proszę. – Casteel wyprostował się i wyciągnął w moim kierunku ręce. – Zsiądź na moment.

– Dopiero co wsiadłam.

– Wiem, ale to zajmie tylko chwilę. – Znowu poruszał palcami. – Chcę coś zobaczyć.

Westchnęłam, podałam mu ręce, a on pomógł mi zeskoczyć z Settiego, który przyglądał się tej scenie wyraźnie zaciekawiony. Miałam nadzieję, że oni wszyscy nie oczekiwali ode mnie, żebym znów sama dosiadała konia.

– O co chodzi?

Casteel puścił moje dłonie i odsunął się nieco.

– Uderz mnie. Mocno. Włóż w to trochę serca.

– Dlaczego chcesz, żebym cię uderzyła? – Zmarszczyłam czoło.

– Dobrze pytanie – stwierdził Naill, kładąc dłonie na łęku.

– Uderz mnie – nalegał Casteel.

– Nie chcę cię bić.

– Chyba pierwszy raz w życiu – odparł. Jego oczy błyszczały w słonecznym blasku.

– Nie chcę cię bić teraz – poprawiłam się.

Casteel zamilkł na chwilę, a potem zwrócił się do Kierana i Nailla:

– Opowiadałem wam, chłopaki, jak pewnego razu znalazłem Poppy, stojącą na gzymsie za oknem i tulącą do piersi pewną książkę?

– Nie, ale mam mnóstwo pytań – odezwał się Naill, a ja zmrużyłam groźnie oczy.

– Cas... – zaczęłam.

Casteel uśmiechnął się do mnie ostrzegawczo.

– To była jej ulubiona książka. Zabrała ją nawet ze sobą, kiedy wyjeżdżaliśmy z Masadonii.

– Nieprawda – zaoponowałam.

– Jest trochę zakłopotana – ciągnął Casteel – bo to jest powieść erotyczna. Ale nie taka zwyczajnie erotyczna. Pełno tam niewyobrażalnie nieprzyzwoitych...

Rzuciłam się naprzód i uderzyłam go pięścią w brzuch.

– Kurwa. – Casteel z jękiem zwinął się wpół.

– Bogowie – zawołał Naill i gwizdnął cicho.

– Zadowolony? – Skrzyżowałam ramiona.

– Tak – stęknął głośno. – Będę, jak tylko złapię oddech.

Przewróciłam oczami.

– Jasna cholera. – Casteel spojrzał na mnie szeroko otwartymi oczami. – Silna jesteś.

– Mówiłem? – wtrącił się Kieran. – Mówiłem ci, że jest silna.

Wróciło wspomnienie Kierana, mówiącego takie słowa do Casteela, po tym, jak próbowałam go zjeść. Żołądek podszedł mi do gardła, a ramiona opadły bezradnie.

– Sądzicie, że stałam się silniejsza?

– Czy sądzimy? – Casteel roześmiał się. – Ja to wiem. Zawsze potrafiłaś porządnie przyłożyć, ale teraz to coś zupełnie innego.

– Prawdę mówiąc, nie uderzyłam cię tak mocno, jak potrafię.

Na jego wargach błąkał się delikatny uśmieszek, a ja poczułam na języku smak korzennych przypraw.

– Coś jest z tobą nie tak – mruknęłam.

Kiedy się do niego odwracałam plecami, na jego prawym policzku pojawił się dołeczek. Nie minęła sekunda, a przy mnie był i pocałował kącik moich ust.

– Podoba mi się to – powiedział, kładąc ręce na moich biodrach. – Bardzo.

Nic nie odpowiedziałam, zaczerwieniłam się za to po nasadę włosów i szybko chwyciłam siodło. Tym razem Casteel podsadził mnie, choć chyba tego nie potrzebowałam. Po chwili usiadł za moimi plecami i wziął w dłonie wodze. Zupełnie nie wiedziałam, co myśleć o tym, że jestem teraz silniejsza. Nie mieściło mi się to w głowie. Ostatecznie dodałam to do listy spraw, którymi zajmę się później.

– Dziękuję – zwróciłam się do Nailla.

– Za co? – zapytał, marszcząc ze zdziwienia czoło.

– Za to, że pomogłeś Casteelowi w Irelone. Za to, że pomogłeś mnie.

– Cała przyjemność po mojej stronie, Penellaphe – odpowiedział z szerokim uśmiechem, zerkając to na Casteela, to na mnie.

– Możesz mówić do mnie Poppy – zaproponowałam, ponieważ uznałam, że każdy, kto mi pomógł, zasługuje na miano przyjaciela. I nie miało dla mnie znaczenia, czy pomagali mi, bo czuli się zobowiązani wobec Casteela.

– Z przyjemnością, Poppy. – Uśmiech Nailla stał się jeszcze bardziej promienny.

Czując, że policzki znów zaczynają mi płonąć, rozejrzałam się.

– A gdzie Delano i Jasper? – zapytałam Casteela, który już kierował konia w stronę lasu. – I cała reszta?

– Są dookoła nas – odparł Casteel, spinając konia.

– Nie mają koni? – Spojrzałam z góry na czubek głowy Kierana. – Gdzie jest twój wierzchowiec?

– Przeprawa przez Skotos będzie trudna i szybka. Zużyjemy mniej energii, jeśli przyjmimy postać wilklaków. Poza tym będziemy szybciej na miejscu.

Ha! Tego nie wiedziałam. Patrzyłam na idącego przed nami Kierana. Kiedy zbliżył się do linii drzew, chwycił w dłonie rąbek swojej tuniki. Dopiero teraz spostrzegłam, że ma już bose stopy. Podciągnął szatę i zdjął ją przez głowę. Gładkie mięśnie na plecach napięły się, kiedy odrzucał ubranie na bok.

– To zakrawa na marnotrawstwo – mruknęłam, patrząc, jak czarna tunika płynie w powietrzu i powoli opada na ziemię. Chwilę później dołączyły do niej spodnie.

Naill westchnął i spiął swojego konia. Wychylił się z siodła w bok, wyciągnął ramię i porwał z ziemi porzucone ubranie.

– Powinienem był zostawić je tutaj, żebyś wrócił do królestwa z gołą dupą.

Kątem oka dostrzegłam, jak Kieran unosi ramię i wyciąga środkowy palec. Powtarzałam sobie, żeby nie patrzeć w tamtym kierunku, ale za chwilę miał się przemienić, a było w tym coś absolutnie fascynującego. Nie mogłam się powstrzymać. Kierując wzrok na północ, rzuciłam tylko okiem w bok.

Nie skończyło się to dobrze.

Kieran ruszył naprzód i zobaczyłam znacznie więcej, niż powinienam. Po chwili zmienił postać, jego skóra pociemniała. Kości zaczęły pękać, rozciągać się i po chwili ponownie zrastać. Płowe futro pokryło plecy, zasłaniając rozrastające się mięśnie. W ziemię wbiły się pazury, rozrzucając dookoła zwiedłe liście. Sekundy. Trwało to zaledwie sekundy i Kieran ruszył biegiem już w wilklaczej postaci.

– Chyba nigdy nie przywyknę do tego widoku – szepnęłam.

– A do czego konkretnie? – zapytał Casteel. – Do przemiany czy rozbierającego się Kierana?

Naill parsknął i poprawił się w siodle, a potem włożył ubranie Kierana do sakwy.

– Do jednego i drugiego – przyznałam, zadzierając głowę i wpatrując się w korony drzew. Były zdeformowane, poskręcane gałęzie zwieszały się nisko, jakby jakaś ogromna dłoń próbowała je wcisnąć w ziemię.

– Te drzewa zawsze tak wyglądają?

– Takie już były, kiedy dotarliśmy do chaty – odparł Casteel, obejmując mnie ramieniem w talii. Pod kopytami Settiego trzaskały gałązki i chrzęściły liście. – Ale dawniej nigdy tak nie wyglądały.

– Co mogło być przyczyną?

– Musiała przejść tędy potężna burza – wyjaśnił. Spojrzałam na Nailla, on też przyglądał się drzewom. Były przygięte i zniekształcone. Jaka burza mogła coś takiego zrobić? Zaniepokojona tym widokiem, milczałam. Po niedługim czasie dotarliśmy do miejsca, gdzie zaczynała się snuć mgła przesłaniająca góry. Była biała i gęsta jak zupa. Choć wiedziałam, że mnie nie skrzywdzi, stężałam, widząc, jak Kieran jednym susem wskakuje w nią i znika. Dostrzegłam wtedy inne wilklaki wyłaniające się z upiornego lasu i z wahaniem wkraczające w biały obłok. U naszego boku pojawili się Jasper i Delano. Wątle smużki mgły owijały się wokół ich nóg.

Delano, kroczący pomiędzy koniem Nailla i Settim, podniósł łeb i spojrzał na mnie. Pomachałam mu ręką, wracając myślami do Becketta znikającego we mgle, kiedy po raz pierwszy przeprawialiśmy się przez góry Skotos.

Ale to nie był Beckett.

Z ciężkim sercem spojrzałam przed siebie, szykując się do wkroczenia w mętną nicość. Zmrużyłam oczy. Mgła nie była tak gęsta, jak pamiętałam. A może poruszała się, kłębiąc się i rzednąc?

– Jest inna – zauważył Casteel i mocniej objął mnie ramieniem.

Mgła rozproszyła się na boki, kiedy w nią wjechaliśmy, i naszym oczom wyraźnie ukazała się ścieżka. Obróciłam się w siodle i zerknęłam za siebie. Mgła zeszała się z powrotem i utworzyła gęstą, nieprzenikloną masę. Spojrzałam znów naprzód i ujrzałam przed nami kilka wilklaków. Ich futra

połyskiwały w promieniach słońca.

Nie mogłam się doczekać zachwycającego widoku złotych drzew Aios i kiedy tylko zniknęły resztki mgły, zadarłam głowę.

– Moi bogowie – wyszeptał Naill.

Casteel zeszywniał za moimi plecami, a Setti zwolnił i zaczął nerwowo potrząsać łbem. Wilkłaki przed nami też się zatrzymały i w zupełnym bezruchu patrzyły w górę.

Rozdziawiłam usta, a po mojej skórze przebiegły kilkoma falami ciarki.

Czerwień.

Ciemnokarmazynowe liście błyszczały w słońcu jak miliony plam krwi.

Złote drzewa Aios zmieniły się w drzewa krwawnika.

ROZDZIAŁ 12

Wspinaliśmy się na szczyty gór Skotos pod rubinowym, a nie złotym baldachimem, w ostrym tempie, niepozwalającym na zadawanie pytań, co stało się z drzewami Aios. Zresztą Casteel i Naill nie znali odpowiedzi. Czułam, że są zszokowani i zaniepokojeni. Podobnymi emocjami na widok majestatycznych, ogromnych drzew, których kora ze złotej zmieniała się w czerwoną, emanowały wilkłaki.

Tak jak poprzednio podzieliliśmy się na grupy, choć pomiędzy kolczastymi krzewami i tuż nad powierzchnią porośniętej mchem ściółki snuły się tylko wątle pasemka mgły. W jednostajnej wspinaczce towarzyszyli nam Kieran i Delano. Nie było słyhać śpiewu ptaków ani odgłosów wydawanych przez inne zwierzęta, a choć karmazynowe liście nad naszymi głowami poruszały się rytmicznie, nie szumiał też wiatr. Wszyscy milczeli, tylko Casteel zapytał mnie, czy jestem głodna, a Naill zaoferował swoją butelczynę, twierdząc, że po kilku łykach whiskey będzie nam cieplej w dalszej podróży. Po kilkugodzinnej wędrówce zatrzymaliśmy się, by załatwić osobiste potrzeby i nakarmić konie. Casteel i Naill założyli peleryny. Ja byłam opatulona kocem, który Casteel zabrał z chaty myśliwskiej. Ruszyliśmy w dalszą drogę przez góry, które nadal były piękne w jakiś dziwnie cichy, niepokojący sposób. Nie mogłam oderwać wzroku od ciemnoczerwonych liści wiszących nad moją głową i rozścielonych na ziemi, wyglądających zza skał i krzewów. Jakby cała góra zmieniała się w olbrzymi Krwawy Las, tyle że tu nie było Kravenów.

Co tak odmieniło złociste drzewa, rosnące u podnóża pasm i porastające szczyty, odkąd bogini Aios zasnęła gdzieś w górach? Z każdą mijającą godziną to pytanie dręczyło mnie coraz bardziej. Mogłam sobie zaprzeczać do woli, ale to nie był zbieg okoliczności, że to, co się stało tutaj, zbiegło się w czasie z tym, co stało się ze mną. Już trzy razy w miejscu, gdzie na ziemię spadły krople mojej krwi, wyrosło drzewo, a w ruinach zamku Bauer korzenie zdawały się gromadzić wokół mnie – wokół Casteela i mnie – zupełnie jakby próbowały nas wciągnąć pod ziemię albo osłonić. Pamiętałam dobrze, jak Kieran rozrywał je – śliskie i ciemnoszare.

Identyczne, jak tamte splecione z kośćmi w krypcie.

Czy to moja niemal-śmierć spowodowała tę przemianę? A zdeformowane drzewa wokół myśliwskiej chaty? Czy to moje wyzwolenie się ze śmiertelności było burzą, która sponiewierała je i przemieniła drzewa Aios w drzewa krwawnika? Ale jak? I dlaczego? I czy to miało wpływ na boginię, która gdzieś tu spała? Tę boginię, która zdaniem Casteela i Kierana obudziła się, by zapobiec mojemu upadkowi z urwiska?

Miałam nadzieję, że nie.

Mimo niepokoju, jaki budziły te góry, i forsownego tempa dopadło mnie zmęczenie i zaczęłam coraz bardziej tonąć w objęciach Casteela. Za każdym razem, kiedy przymknęłam powieki, coraz trudniej było mi je otworzyć, by nacieszyć się promieniami słońca przedzierającymi się przez gęste listowie.

Zacisnęłam pod kocem palce na obejmującym mnie ramieniu Casteela i przeniosłam wzrok na Kierana i Delana, biegnących obok siebie przed nami. Moje myśli błądziły gdzieś daleko, oczy same mi się zamykały. Nie miałam pojęcia, jak długo spałam po tym, kiedy Casteel dał mi swoją krew i dotarliśmy do chaty. Nie przyszło mi do głowy, żeby zapytać, ale miałam wrażenie, że długo. Tyle że to nie był głęboki sen. A na pewno nie cały czas, bo pojawiły się marzenia sennie. Śniła mi się noc, podczas której zginęli moi rodzice, ale ten sen był inny niż wcześniejsze. Matka wyciągnęła coś z buta – coś długiego, smukłego i czarnego. Nie widziałam tego teraz, choć bardzo starałam się to sobie przypomnieć. Ale był tam ktoś jeszcze, ktoś, z kim matka rozmawiała, czyj głos w niczym nie przypominał głosu, który słyszałam w dawniejszych snach, gdy rozmawiał z moim ojcem, i który – teraz już wiedziałam – należał do Alastira. Postać rozmawiająca z matką była ubrana na czarno. Wiedziałam, że we śnie było więcej szczegółów, ale wciąż umykały z mojego udręczonego umysłu. Czy to, co śniłam, było dawnymi wspomnieniami, które nareszcie powróciły? Czy raczej wytworem mojej wyobraźni, rozbudzonej słowami Alastira o Mrocznym?

Za to realna, a nie wyśniona, wydawała się kobieta z długimi, srebrzystoblond włosami, która

wypełniła mój umysł, kiedy byłam w Komnatach Nyktosa. Pojawiła się, kiedy nie byłam już istotą cielesną, unosiłam się w nicości. Była trochę podobna do mnie. Miała więcej piegów, inne włosy i dziwne oczy – zielono-srebrne. Takie oczy miały wilklaki, kiedy przyszły do mnie w Komnatach.

Po policzku spływała jej krwawa łza. To znaczyło, że musiała być bogiem, ale nie znałam żadnych bogiń przedstawianych z takimi włosami i cechami. Wykrzywiłam ze znużeniem usta, próbując usiąść prosto w siodle. Tamta kobieta coś mi powiedziała we śnie, coś, co mnie zaszokowało. Prawie słyszałam teraz jej głos rozbrzmiewający w mojej głowie, ale podobnie jak w przypadku snów o nocy w zajeździe klarowność skrywała się gdzieś na obrzeżach świadomości.

Casteel przesunął mnie tak, że moja głowa spoczywała teraz wygodnie na jego piersi.

– Odpoczywaj – powiedział łagodnie. – Trzymam cię. Możesz odpoczywać.

Wydawało mi się niewłaściwe robić to, czego nie mogli robić inni, ale nie zdołałam oprzeć się pokusie. To nie był najgłębszy ze snów. Powracały tematy, o których chciałam zapomnieć. Znowu znalazłam się w krypcie, przykuta do ściany. Żółć podeszła mi do gardła, kiedy obróciłam głowę w bok.

O bogowie.

Znalazłam się twarzą w twarz z jednym ze szkieletów, którego oczodoły były tunelami nicości. I ten szkielet nagle zadrżał.

W powietrzu uniósł się pył, kiedy szczeka nieboszczyka rozwarła się i z ust pozbawionych warg popłynął chrapliwy głos:

– Jesteś taka, jak my. – Ze szczęki zaczęły wypadać zęby. Kruszyły się przy upadku. – Skończysz tak, jak my.

Cofnęłam się, ile tylko mogłam, czując, jak więzy zaciskają się na moich nadgarstkach i nogach.

– To się nie dzieje naprawdę...

– Jesteś taka, jak my – odezwał się kolejny, obracając gwałtownie głowę w moją stronę. – Skończysz tak, jak my.

– Nie! Nie! – Szarpałam się w więzach, kości bóstw wrzynały się w moje ciało. – Nie jestem potworem.

– *Nie jesteś* – odezwał się jakiś miękki głos. Dochodził zewsząd i znikąd, a ciała wzdłuż ściany wciąż drżały i poruszały się, ich kości klekotały, ocierając się o siebie. Ten głos brzmiał jak... Delano? – *Jesteś Meyaah Liessa. Obudź się.*

Usta tego czegoś obok mnie otworzyły się do krzyku, który najpierw był cichy, jednak szybko przeobraził się w długi żalony skowyt...

– Obudź się. Poppy. Obudź się. Jestem przy tobie. – *Casteel*. Jego ramię obejmowało mnie mocno w talii. Plecami przywarłam do jego piersi. A pod nami poruszały się rytmicznie potężne mięśnie Settiego. – Jesteś bezpieczna. Nikt cię nie skrzywdzi. – Przycisnął wargi, ciepłe i czułe, do mojej skroni. – Już nigdy nikt cię nie skrzywdzi.

Moje serce gubiło rytm, zachłannie i głęboko wciągałam powietrze do płuc. Czy to ja krzyczałam? Zamrugałam gwałtownie i spróbowałam uwolnić ręce, które utkwiły między ramionami Casteela a kocem. Udało mi się jedną wyswobodzić. Pospiesznie potarłam zziębnięte policzki, a moje oczy dopiero teraz zaczęły dostrzegać nikłe i blade promienie słonecznego światła oraz ciemne, prawie czarne liście nad naszymi głowami. Z trudem przełknęłam ślinę i spojrzałam na jadącego obok Nailla, a potem wprost przed siebie. Tam biały wilklak biegł obok płowego. Ten biały od czasu do czasu oglądał się na nas i strzygł uszami. Nasze spojrzenia spotkały się na krótką chwilę i dostrzegłam w jego oczach niepokój. W mojej piersi zaczął narastać szum, kiedy obok połączenia z emocjami wilklaka otworzyło się zupełnie nowe, dziwne, wyraźniejsze, przekazujące coś innego niż emocje.

Sprężyste, lekkie jak piórko wrażenie, które nie miało nic wspólnego z ulgą. Było jak piętno – unikalna metryczka, opisująca, kim Delano jest w swej istocie.

Wilklak zerwał kontakt wzrokowy, przeskoczył przez jakiś głąz i wysforował się naprzód, pozostawiając za sobą Kierana. Wypuściłam głośno powietrze z płuc.

– Poppy? – Palce Casteela pogładziły mój podbródek, a potem bok szyi. – Wszystko w porządku? – zapytał przyciszonym głosem.

Oderwałam wzrok od Delana i skinęłam głową.

– Tak, w porządku.

Palce Casteela znieruchomiały, po chwili opuścił dłoń.

– Co ci się śniło?

– Krypta – wyznałam, a potem odchrząknęłam cicho. – Czy... Czy krzyczałam? Albo coś mówiłam?

– Nie – odparł, a ja bezgłośnie podziękowałam bogom. – Zaczęłaś się tylko trochę wiercić. Kilka razy się wzdrygnęłaś. – Zamilkł na chwilę. – Chcesz o tym porozmawiać?

Pokręciłam przecząco głową.

Zapadła cisza. Casteel szybko ją przerwał:

– Oni to czuli. Kieran i Delano. Wyczuwali to, co ci się śniło. Bez przerwy oglądali się na ciebie.

– Moje spojrzenie powędrowało z powrotem w kierunku dwóch wilkłaków. Pędziły tak, że zdawały się płynąć nad ziemią, która już nie była tutaj pokryta mchem. – Delano zaczął wyć. I wtedy cię obudziłem.

– Myślisz, że to jest to coś pierwotnego? – zapytałam, zastanawiając się, czy rzeczywiście słyszałam głos Delana. To nie miało sensu, ponieważ odpowiedział na to, co ja mówiłam w swoim śnie.

– Masz na myśli pierwotne *notam*? To możliwe.

Przywarłam plecami do Casteela i zadarłam głowę. Korony drzew przeredziły się i widać było skrawki nieba w odcieniach intensywnego różu i granatu.

– Przejechaliśmy już przez góry?

– Tak – potwierdził. Powietrze nie było już tak dotkliwie zimne jak wcześniej, zanim zasnąłem.

Jechaliśmy dalej. Niebo zaczęło ciemnieć, a teren dookoła nas wyglądał się i spłaszczył. Kiedy ostatnie drzewa zostały za nami, Casteel poluzował koc, którym byłam szczelnie owinięta, a z boków nadbiegły pozostałe wilkłaki, by dołączyć do naszej grupy. Obróciłam się w siodle i spjrzałam za siebie, ale było zbyt ciemno, by dostrzec drzewa Aios.

Wolałam nie myśleć, co musiał czuć lud Atlantii, kiedy zobaczył tę przemianę drzew. Serce mi się ścisnęło, kiedy znów skierowałam wzrok przed siebie i przyjrzałam się skalistej okolicy. Nie poznawałam tego miejsca, choć powietrze z każdą mijającą chwilą zdawało się cieplejsze.

– Gdzie my jesteśmy? – zapytałam, obserwując biegnącego przed nami wielkiego srebrzystego wilkłaka. Jasper zwinnie kluczył pomiędzy kamiennymi blokami, czasem przeskakiwał z jednego na drugi. Za nim biegła reszta wilkłaków.

– Zjechaliśmy z gór nieco dalej na południe od Zatoki Saiona – wyjaśnił Casteel. – Jesteśmy bliżej morza, przy Urwiskach Ione. Jest tu stara świątynia.

– Ze szczytu Komnat Nyktosa mogłaś widzieć Urwiska – powiedział Naill, który spowolnił nieco konia na nierównym terenie. – Ale świątyni raczej nie.

– Tam czeka mój ojciec i tam jest przetrzymywany Alastir – odezwał się Casteel.

Usiadłam prosto w siodle i w ostatniej chwili złapałam koc, zanim zdążył zsunąć mi się z kolan i zaplątać w nogi Settiego. Krajobraz zdominowały wysokie cyprysy. Im dalej sięgałam wzrokiem, tym więcej ich zdawało się rosnać. Powietrze było przesycone niepowtarzalnym aromatem morskiej soli.

– Możemy się zatrzymać tutaj albo pojechać dalej do Zatoki Saiona – powiedział Casteel.

– Możemy się zająć Alastirem teraz albo później. To zależy od ciebie.

Nie wahałam się ani chwili, choć zajęcie się Alastirem oznaczało spotkanie z ojcem Casteela.

– Załatwmy to teraz.

– Jesteś pewna?

– Tak.

Kiedy wargi Casteela dotknęły mojego policzka, poczułam, jak od niego do mnie płynie coś na kształt dumy.

– Jesteś taka silna.

Z lewej strony dobiegł nas dźwięk płynącej wody. W świetle księżyca połyskiwał strumień wypływający z podnóża gór Skotos, toczący swe wody po rozległej równinie i w końcu spadający kaskadą z urwiska na leżące niżej skały.

Niebo było rozgwieżdżone. Pomiędzy strzelistymi drzewami dostrzegłam liczne pochodnie rzucające pomarańczowy blask na budowlę otoczoną kolumnadą, niemal tak wysoką, jak otaczające ją

cyprysy.

Kieran dołączył do ojca i razem pomknęli pomiędzy drzewami w stronę szerokich schodów świątyni. Wzdłuż kolumnady stali ludzie ubrani na czarno. Nie musiałam pytać, wiedziałam, że to ludzie Casteela i Gwardia Atlantii. Ci, którym ufał.

Wilkłaki zaczęły wchodzić po schodach, a Casteel zatrzymał Settiego.

– Najpierw spotkamy się z moim ojcem. Musi się upewnić, że nie przesłaś Ascendencji.

Skinęłam głową. Buzowały we mnie jakaś nerwowa energia i jeszcze coś bardziej pierwotnego.

– A potem zajmiemy się Alastirem – ciągnął Casteel, zmieniając położenie ręki, którą obejmował mnie w talii. Jego dłoń przesuwaną się po moim brzuchu wywołała falę dreszczy. – Wydobyłem z niego wszystko, co może być dla nas użyteczne, więc wiesz chyba, jak skończy się dzisiejszy wieczór.

Nerwowość zniknęła, zastąpiona przez determinację. Determinację, która wsiąkła w moją skórę, dotarła do kości i wypełniła moje wnętrze. Zadarłam podbródek. Wiedziałam, jak skończy się dzisiejszy wieczór.

– Śmiercią.

– Z twojej ręki czy z mojej? – zapytał, a potem chwycił wargami mój podbródek.

– Z mojej.



Trzymając się za ręce, wspięliśmy się po schodach świątyni Saiona. Wokół kolumn krążyły blisko dwa tuziny wilkłaków, a Jasper i Kieran stali przed drzwiami budowli, czarnymi jak niebo i niemal tak wysokimi jak ona sama.

Kiedy cała gromada postaci oczekujących pomiędzy kolumnami naszego nadejścia dostrzegła nas wreszcie, powietrze przesycone było cierpką niepewnością i świeższym, cytrynowym zapachem ciekawości. To, co Casteel wyczuwał we mnie jako inne, czuli również oni. Poznałam to po zachowaniu gwardzistek, po tym, jak zeszywniały, jak ich dłonie powędrowały ku rękojeściom mieczy, a potem nagle się zatrzymały. Jak przekrzywiały głowy na boki, usiłując zrozumieć, co właściwie do nich dotarło. Nie wyczuwałam w nich strachu, ani u gwardzistek, ani u pozostałych. Miałam ochotę zapytać którąś z tych osób, co czuje, kiedy na mnie patrzy, i dlaczego w pierwszym odruchu sięga po broń, ale zrezygnowałam, ponieważ Casteel mocniej ścisnął moją dłoń, by nie pozwolić mi zbliżyć się do żadnej z kobiet.

Poza tym tylko bogowie wiedzieli, jak musiałam w tej chwili wyglądać – włosy zmierzwiłone, w pełnym nieładzie, zbyt obcisłe spodnie, za ciasne buty, zbyt obszerna peleryna Casteela, pożyczona tunika. Niewykluczone, że mogli mnie wziąć za Kravena.

Gdy dotarliśmy na szczyt schodów, wyszedł nam naprzeciw jeden z Atlantów. To był Emil. W świetle pochodni jego kasztanowe włosy zdawały się bardziej rude. Przenosił wzrok z Casteela na mnie i z powrotem. Kiedy z trudem przełykał ślinę, poruszały mu się nozdrza. Gdy skłonił się, ściskając dłonią rękojeść miecza, jego przystojna twarz lekko pobladła.

– Cóż za ulga widzieć cię tutaj, Wasza Wysokość.

Wzdrygnęłam się. Użycie formalnego zwrotu trochę mnie zaskoczyło. Musiała minąć chwila, nim przypomniałam sobie, że jestem żoną Casteela i to jest mój oficjalny tytuł. Nie miało to nic wspólnego z całym tym zamieszaniem z Koroną.

– Ja też się cieszę – odparłam z uśmiechem. Dotarła do mnie kolejna fala jego szoku. Patrzył na mnie, jakby nie mógł uwierzyć, że naprawdę stoję tu przed nim. Biorąc pod uwagę to, w jakim byłam stanie, kiedy widział mnie ostatnio, trudno było mu się dziwić. – Dziękuję za pomoc.

Kiedy mu dziękowałam, Atlant spojrział na mnie tak samo, jak wcześniej Naill, ale pochylił z szacunkiem głowę.

– Twój ojciec jest w środku i nie wygląda na specjalnie zadowolonego. – Emil zwrócił się teraz do Casteela.

– Nie dziwię się – mruknął.

Jeden kącik ust Emila uniósł się w uśmiechu. Dołączył do nas Naill. A Emil mówił dalej:

– Na pewno nie jest też zadowolona garstka Atlantów i śmiertelników, którzy przybyli tutaj, by uwolnić Alastira.

– I jak to się skończyło? – zapytał Casteel.

– Cóż, dość... krwawo. – Oczy Emila zdawały się płonąć w blasku pochodni, kiedy patrzył na swojego księcia. – Ci, którzy przeżyli, są trzymeni razem z Alastirem dla twojej... zabawy.

Casteel przechylił głowę do tyłu, a na jego ustach błąkał się mroczny uśmiech.

– Czy ktoś jeszcze wie, że jest tu przetrzymywany mój ojciec?

– Nie – odparł Emil. – Twoja matka i Gwardziści Korony są przekonani, że wciąż jest z tobą.

– Znakomicie. – Casteel spojrzał na mnie. – Gotowa?

Skinęłam głowę.

Emil zaczął się wycofywać, ale zatrzymał się w pół kroku.

– Niemal zapomniałem. – Wsunął rękę pod tunikę. Zesztywniałam, bo Jasper zrobił krok naprzód, pochylił łeb i zawarczał groźnie. Casteel przysunął się do mnie, mięśnie mu stężały. Emil rzucił nerwowe spojrzenie na wielkiego wilkłaka stojącego za nim. – To należy do niej – wyjaśnił. – Po prostu zwracam własność.

I wtedy zobaczyłam, że wyciąga spod tuniki sztylet, którego ostrze połyskiwało czerwona czernią w blasku ognia. Zabrakło mi tchu w piersi, kiedy obrócił go błyskawicznie w dłoni, kierując rękojęść w moją stronę. To był mój sztylet z krwawnika. Podarował mi go Vikter na szesnaste urodziny. Prócz wspomnień po mężczyźnie, który ryzykował swoją karierę, a także życie, bym potrafiła się sama obronić, to była jedyna rzecz, która mi po nim pozostała.

– Jakim cudem...? – Odchrząknęłam i zacisnęłam palce na rękojęści z kości wilkłaka. – Jak udało ci się go odnaleźć?

– Zwykły przypadek – odpowiedział i szybko się cofnął, prawie wpadając na Delana skradającego się za jego plecami. – Kiedy z kilkoma osobami wróciliśmy, by poszukać dowodów, zobaczyłem sztylet leżący pod drzewem krwawnika.

– Dziękuję – wyszeptałam ze ściśniętym gardłem.

Emil skłonił głowę, a Casteel poklepał go po ramieniu. Wsunęłam sztylet pod pelerynę, którą miałam na sobie, i ruszyliśmy naprzód, mijając rozległą kolumnadę. O ścianę opierał się jakiś szczupły mężczyzna. Ledwie poznałam delikatne, niemal kruche rysy twarzy Quentyna Da'Lahra. Kiedy podszedł do nas niepewnym krokiem, nie uśmiechał się, nie trajkotał jak najęty, nie tryskał energią jak dawniej. Gdy tylko moje zmysły połączyły się z jego emocjami, smak jego udręki odebrał mi dech. Było w nim mnóstwo niepewności i poczucia winy, ale głębiej kryło się coś jeszcze... coś gorzkiego. Strach. Wstrzymałam oddech, a moje zmysły próbowały wyczytać, czy to strach przede mną, czy... I wtedy przypomniałam sobie, że Quentyn był blisko związany z Beckettem. Przyjaźnili się. Czy wiedział, co się stało z jego przyjacielem? A może nadal myślał, że Beckett maczał palce w ataku na mnie? Pewności nie miałam, ale nie chciało mi się wierzyć, by sam Quentyn był w to zamieszany. Nie stałby w tej chwili tutaj.

Casteel obrzucił młodego Atlanta zimnym bursztynowym spojrzeniem, ale zanim zaczął mówić, Quentyn przyklęknął szybko na jedno kolano i pochylił nisko swoją złocistą głowę.

– Wybaczcie – powiedział lekko drżącym głosem. – Nie wiedziałem, co Beckett zamierza. Gdybym wiedział, powstrzymałbym go...

– Nie masz za co przepraszać – zwróciłam się do niego. Nie mogłam pozwolić, by młody Atlant dźwigał niezasłużenie ciężar winy na swoich barkach. Zrozumiałam, że nikt nie wie, co się naprawdę wydarzyło. – Beckett nie był niczemu winny.

– Ale on... – Quentyn uniósł głowę, jego złociste oczy były mokre. – Zaprowadził cię do Komnat i...

– To nie był on – wyjaśnił Casteel. – Beckett nie popełnił żadnej zbrodni, ani przeciwko Penellaphe, ani przeciwko mnie.

– Nie rozumiem. – Atlant podniósł się niepewnie z klęczek, a w jego głosie pobrzmiwały jednocześnie zdziwienie i ulga. – W takim razie gdzie on był, Wasza Wysokość... to znaczy, Casteelu? Czy jest z tobą?

Mięśnie twarzy Casteela drgnęły, a ja ścisnęłam mocniej jego dłoni.

– Beckett nigdy nie opuścił Przyczołku Spessa, Quentynie. Został zamordowany przez tych, którzy spiskowali razem z twoim wujem.

Nie byłam pewna, czy pozostali w jakikolwiek sposób zareagowali na śmierć młodego wilkłaka. Czułam jedynie falę smutku Atlanta, przybierającą gwałtownie na sile, a po niej żalną próbę wyparcia. Jego ból był tak wszechogarniający i potężny, że eksplodował w powietrzu przesyconym solą i osiadł grubą, gęstą warstwą na mojej skórze. Słyszałam, jak Casteel mówi, że jest mu strasznie przykro, i widziałam Quentyna, kręcącego bezradnie głową. Jego udręka... była ekstremalna i jakaś część mnie zaczęła podejrzewać, że to była pierwsza prawdziwa strata, której doświadczył w swoim życiu. Był starszy ode mnie, choć wyglądał na młodszego. Ale w atlantkiej mierze wciąż był bardzo młody. Starał się nie okazywać swojego cierpienia, zaciskał usta, stał nienaturalnie wyprostowany. Otoczony kręgiem wilkłaków, Atlantów i gwardzystek, próbował się jakoś trzymać, kiedy mówił do niego jego książę. Nie dawał jednak rady, przegrywał tę bitwę. Ból przetaczał się przez niego falami. Gdyby mu się poddał, Casteel nie miałby o to pretensji, ale czułam, że bardzo chce być dzielny i silny. Byłam taka wściekła. Nienawidziłam tych, którzy byli odpowiedzialni za odebranie życia i przysporzenie cierpień pozostałym.

Zareagowałam instynktownie, bez namysłu. Uznałam, że później będę się martwić, gdyby coś poszło nie tak, bo nie wiedziałam przecież, co potrafi teraz mój dotyk. Wyswobodziłam dłoni z uścisku Casteela i położyłam ją na ramieniu Atlanta. Spojrzał na mnie szeroko otwartymi oczami. Na jego rzęsach perlily się krople łez.

– Przykro mi – szepnęłam, żalując, że nie znalazłam lepszych, bardziej pomocnych, bardziej inspirujących słów. Ale słowami rzadko udawało się ulżyć w bólu po stracie. Zrobiłam to, co potrafiłam: przywołałam najszcześniejsze chwile swojego życia, ciepłe i pogodne emocje. Pomyślałam o tym, jak się poczułam, kiedy Casteel wyznał, że mnie kocha, co czułam, kiedy przekonałam się w Przyczołku Spessa, że mówił prawdę. Zebrałam te emocje i pozwoliłam im popłynąć przez moje ciało do Quentyna.

Wzdrygnął się, a ja czułam, jak jego rozpacz i niedowierzanie pulsują intensywnie, a chwilę potem gwałtownie gasną. Mięśnie wokół ust rozluźniły się, podobnie jak barki i ramiona. Westchnął ciężko i już nie czułam u niego smutku. Zdjęłam dłoni z jego ramienia, wiedziałam, że ta ulga nie będzie trwała wiecznie. Quentyn zyska tylko trochę czasu, by na spokojnie oswoić się ze śmiercią przyjaciela.

– Twoje oczy – szepnął Quentyn, mrugając. – Są takie dziwne... – Policzki mu zapłonęły rumieńcem w świetle pochodni. – To znaczy są naprawdę piękne. Dziwne w piękny sposób.

Spojrzałam na Casteela i uniosłam brwi. Rysy jego twarzy zdążyły już złagodnieć.

– Jarzą się – mruknął, pochylając się lekko. – Ale nie całe. – Przekrzywił głowę. – To są smużki światła. Srebrne światło płynące z tęczęwek.

Oczy o przełamanych kolorach.

Casteel spojrział na Kierana i Delana, którzy czekali na nas i widzieli, co zrobiłam. Widzieli na własne oczy – bladoniebieskie ze srebrzystobiałymi smugami.

Takie same, jak oczy kobiety widzianej przeze mnie we śnie, który – wiedziałam to – nie był snem. Kobieta, która do mnie przemówiła. Każda częśćka mojego jestestwa była teraz świadoma, że to, co powiedziała, było odpowiedzią na wszystkie pytania.

ROZDZIAŁ 13

Casteel znów odwrócił się w moją stronę, ponownie ujął moją dłoń i uniosł ją do ust.

– Już się nie jarzą. – Pocałował wszystkie moje knykcie i ten gest złagodził napięcie, które zaczynało się do mnie wkradać. Pochylił głowę i z ustami przy moim uchu szepnął:

– Dziękuję za to, co zrobiłaś dla Quentyna.

Pokręciłam głową, a on pocałował nierówną kreskę na skórze mojego policzka. Splótł swoje palce z moimi i skinął na gwardzistki.

Dwie z nich zbliżyły się, położyły dłonie na sercu i złożyły ukłon, a potem złapały za uchwyty czarnych drzwi. Gdy je otwierały, skrzydła ocierały się o kamień. Kolumnadę zalał blask świec z wnętrza. Pierwszy do środka wpadł Jasper; jego srebrne futro błyszczało w świetle. Ruszyłam z Casteelem naprzód, a za nami podążał syn Jaspera i Delano. Pod peleryną cały czas zaciskałam w dłoni rękojeść sztyletu z wilkłaczej kości. Pozostałe wilklaki wyłaniały się spomiędzy masywnych, czarnych kolumn otaczających z czterech stron mury sali świątynnej i przystawały po obu naszych bokach. Przypatrywałam się wilklakom, jak wokół tych błyszczących czernią filarów krążą z położonymi uszami i oczami lśnącymi zimowym błękitem, zakradają się do świątynnej sali, otaczają kręgiem barczystego mężczyznę, siedzącego tyłem do nas na jednej z licznych kamiennych ław pośrodku świątyni Saiona. Pozostał nieruchomy, tylko wodził oczami za nadchodzącymi wilklakami.

– Ojciec – odezwał się Casteel, kiedy drzwi zamknęły się za nami z głuchym łoskotem.

Król Atlantii podniósł się niespiesznie, ostrożnie, potem odwrócił, a jego dłoń powędrowała do boku, gdzie w pochwie spoczywał miecz. W Komnatach Nyktosa trudno mi było wczytać się w niego, ale teraz, kiedy przenosił wzrok ze swojego syna na mnie, nie panował już nad swoimi emocjami.

Zrobił krok w tył, natrafiając na stojącą za nim ławę.

– Ty nie... – Zamilkł nagle, a mnie przeszył lodowaty dreszcz. Miał otwarte usta, nienaturalnie rozwarpte powieki i tak rozszerzone źrenice, że widoczna była tylko wąska złota obwódka.

Poczułam suchość w ustach i z trudem zwalczyłam pokusę zamknięcia zmysłów. Pozostały otwarte, kiedy zrobił krok naprzód. Kieran raptownie obrócił głowę w jego kierunku, a po sali poniósł się groźny pomruk. Ojciec Casteela zdawał się go nie słyszeć.

– Byłaś na skraju śmierci – wychrypiał.

– Byłam – odpowiedziałam i na samo wspomnienie przeszył mnie dreszcz.

Kosmyki niesfornych jasnych włosów przesłoniły jego szczeciniaste policzki i brodę.

– Nie było dla ciebie ratunku – prychnął pogardliwie. Tymczasem Kieran zdawał się tym nie przejmować i wycofał się, mimo że ojciec Casteela niepewnie stawiał kroki w naszym kierunku.

– Widziałem cię. Widziałem twoją ranę, widziałem, jak krwawiłaś. Nie można było cię uratować, chyba że...

– Pozbawiłem ją resztek jej krwi i dałem jej swoją – powiedział Casteel. – Dlatego jest tutaj. Dokonałem jej Ascendencji.

– Ale... – Królowi najwyraźniej zabrakło słów.

Nabrałam powietrza do płuc i odzyskałam głos.

– Mogę chodzić w słońcu. Dopiero co cały dzień jechaliśmy konno. Moje ciało nie jest zimne w dotyku i odczuwam emocje – wyrzuciłam z siebie. – I nie czuję potrzeby przegryzania cudzych gardeł.

Casteel rzucił mi krótkie spojrzenie, w którym czaiła się subtelna nuta rozbawienia.

– No co? – szepnęłam. – Uznałam, że to wymaga podkreślenia.

– Przecież nic nie powiedziałem.

Zmrużyłam tylko oczy i ponownie przeniosłam całą swoją uwagę na jego ojca.

– Chcę tylko powiedzieć, że nie jestem wamprem.

Król Valyn zaczerpnął głęboko powietrza, jego pierś uniosła się, a ja poczułam, jak z każdą mijającą sekundą jego niepokój maleje. Nie uwierzyłam jednak, że zaskoczenie minęło tak szybko. Skrył swoje emocje tak głęboko, że nie mogłam ich sięgnąć. Zrobił to samo, co wcześniej jego syn, kiedy nie chciał, żebym wiedziała, co czuje. Moje wnętrze rozpierała energia, każąca mi przedrzeć się przez mur, który postawił, znaleźć w nim jakiś wyłom, skruszyć go, odsłonić...

Nie. Nie chciałam tego.

Nie chciałam tego z wielu powodów, choćby z takiego, że byłoby to wielkim nadużyciem. Jeśli ktoś zamykał się przede mną, miał do tego prawo. Tylko to się liczyło, ale też nie byłam pewna, czy zdołałabym poważnie się na pogwałcenie czyjejś prywatności.

Ojciec Casteela chrząknął, przykuwając raz jeszcze moją uwagę.

– Nie mogę uwierzyć, że odważyłeś się to zrobić, Casteelu. – Cofnął się o krok i usiadł na ławce, a potem wyciągnął przed siebie jedną nogę. Nie próbowałam w nim czytać. – Wiedziałeś, jak to się może skończyć.

– Wiedziałem dobrze, co może się stać – odparował Casteel. – Zdawałem sobie sprawę z ryzyka i zrobiłbym to jeszcze raz, nawet gdyby doszło do Ascendencji.

Moje serce zatrzepotało radośnie, ale na ojcu Casteela ta deklaracja nie wywarła odpowiedniego wrażenia.

– Wiesz, jakie konsekwencje taki akt miał dla naszego królestwa, dla naszego ludu, a mimo to postanowiłeś ponownie podjąć ryzyko?

– Jeśli to, co zrobiłem, jest dla ciebie takim szokiem, to musisz przyjąć do wiadomości, że dla mojej żony zrobię wszystko. – Casteel spojrzał ojcu prosto w oczy. – Żadne ryzyko nie będzie zbyt wielkie, nie będzie żadnych świętości. Ponieważ ona jest dla mnie *wszystkim*. Nie ma dla mnie nic ważniejszego od niej. I podkreślam słowo *nic*.

Otworzyłam usta i wciągnęłam powietrze głęboko do płuc, przypatrując się Casteelowi. W gardle zaczęła mi rosnąć wielka, dławiąca kula.

– Nie wątpię w to, synu. Byłem tam, kiedy pojawiłeś się i zrozumiałeś, że zniknęła. Nigdy wcześniej nie widziałem cię w takim stanie. Nie zapomnę tego – powiedział ojciec Casteela, a ja szybko obróciłam głowę w jego stronę. Już drugi raz ktoś to mówił. – Potrafię nawet zrozumieć, że musisz ją chronić. Bogowie, naprawdę to rozumiem. – Przeciągnął dłonią po policzku i podrapał się po brodzie. – Ale jako król nie mogę zaakceptować tego, co zrobiłeś.

Królowi przyglądało się kilka wilkłaków. Casteel puścił moją dłoń. W księciu narastał zimny, przerażający rodzaj gniewu, takiego gniewu, którym zasłużył sobie na miano Mrocznego.

– O ile dobrze pamiętam, nie prosiłem cię o zgodę.

– To chyba oczywiste, skoro co miało się wydarzyć, już się dokonało.

– I? – Casteel rzucał wyzwanie ojcu tonem zbyt spokojnym.

Czułam, jak wszystkie włoski jeżą mi się na skórze, a dłoń zaciśnięta na rękoności wilkłaczego sztyletu nagle wilgotnieje. Wilkłaki stały się czujne i pozostawały niepokojąco nieruchome.

– Zaczekajcie – zawołałam, nie do końca wiedząc, czy kierowałam swój apel do nich dwóch czy do wszystkich żywych stworzeń w tej sali. – Casteel podjął wielkie ryzyko. Wielu może uznać, że nie powinien był tego robić, ale zrobił. Już po wszystkim. Nie jestem wamprem. – W mojej głowie pojawiło się przelotne wspomnienie żądy krwi, którą czułam po przebudzeniu. – A przynajmniej nie jestem taka, jak inne wampiry. Choć Casteel być może zasłużył na reprimendę... – jego ojciec uniósł w zdziwieniu brwi, a Casteel zmarszczył czoło – ...to w tej chwili wydaje się to już nieistotne.

– Masz rację – powiedział po chwili król Valyn. – Miał szczęście. Albo ty je miałaś. A właściwie to ja i całe królestwo mieliśmy szczęście, że nie stałaś się Ascendentką. Tyle wiem. Jeśli jednak nią jesteś, to mój syn wie, do czego byłbym zobligowany. – Nasze spojrzenia się spotkały. – I mówię to, zdając sobie sprawę, że pewnie nie zdołałbym tego zrobić, bo te wilkłaki, te, które znam przecież od setek lat, wcześniej rozerwałyby mnie na strzępy. – Przeniósł wzrok na syna. – Mogłeś wywołać wojnę, która osłabiłaby nas w obliczu prawdziwego zagrożenia, znajdującego się na zachodzie. Musisz zdawać sobie z tego sprawę.

– Wiem dobrze, czym mogły się skończyć moje poczynania. – Zamarłam na widok ironicznego uśmiechu błakającego się na wargach Casteela.

– A jednak?

– Jesteśmy tu, gdzie jesteśmy – odparł Casteel.

Wzięłam głęboki wdech, czując, jak w jego ojcu wzbiera gniew, który za chwilę przedrze się przez mury opanowania.

– Tak, jesteśmy tu, gdzie jesteśmy, najwyraźniej zdeterminowani, by wzajemnie się irytować. I nie chodzi tu o mnie. Ja nie chcę nikogo drażnić. To ja zostałam nie raz, a dwukrotnie zaatakowana, i to do mnie strzelano z kuszy – warknęłam. Ojciec i syn przenieśli wzrok na mnie. – I to ja muszę teraz wzywać was do zakończenia tej kłótni.

– Jakbym słyszał twoją matkę, Cas – odezwał się król, mrugając.

– Bo pewnie powiedziałyby to samo – odparł Casteel.

Przewróciłam oczami.

– No dobrze, jak już powiedziałam, nie jestem Ascendentką, a przynajmniej nie taką, jak inni Ascendenci. Z tym chyba możemy się zgodzić, prawda? Może więc wiecie, kim właściwie jestem? – zapytałam, a potem wybuchłam śmiechem. Ten nieoczekiwany dźwięk wywołał zaciekawione spojrzenia wilklaków. – Wiem, że to zabrzmiało wyjątkowo dziwnie.

– Słyszałam dziwniejsze rzeczy – skomentował Casteel i teraz to ja rzuciłam mu zaciekawione spojrzenie. – Ona nie jest taka, jak ja – powiedział Casteel, zwracając się do ojca zupełnie innym już tonem. Nie było w jego głosie tego śmiertelnego spokoju, który zapowiadał zwykle bardzo złe rzeczy. – Ale nie jest już śmiertelniczką.

Dziwnie było to usłyszeć, choć przecież już o tym wiedziałam.

– Nie, nie jest. – Jego ojciec przyglądał mi się z taką uwagą, że trudno było nie zareagować. Tym bardziej że od zawsze w taki sposób ludzie gapili się na moje blizny. Tyle że król pewnie ich teraz nawet nie zauważył. – I nie jest wamprem. Żaden wampir nie może chodzić w słońcu ani zachowywać się tak spokojnie w naszym otoczeniu wkrótce po przemianie.

– Ja też uważam, że nie jest – potwierdził Casteel. – A potrafisz wytłumaczyć, co się stało?

Jego ojciec milczał dłuższą chwilę, a kiedy skoncentrowałam się na nim, nie poczułam zupełnie nic.

– To musi być kwestia jej pochodzenia. Linii jej krwi – odezwał się w końcu. – To ona odegrała tu jakąś rolę. Bije od niej... Sam nie wiem, co od niej bije.

Włączyły mi się dzwonki alarmowe, przede wszystkim z powodu gryzącego smaku jego wewnętrznego konfliktu wypełniającego moje usta. Czy król wiedział więcej, niż gotów był powiedzieć? Instynkt podpowiadał mi, że tak było. Rozejrzałam się po sali, ale widziałam tylko wilklaki. Nabrałam powietrza.

– Alastir powiedział mi, czyją jestem potomkinią...

– Mogę się tylko domyślać, co powiedział ci Alastir – przerwał mi król Valyn. – Część z tego może być prawdą. A część nie. Niektóre rzeczy być może ja i moja żona potrafilibyśmy potwierdzić.

– Ale? – Serce zabiło mi mocniej, a Casteel zbliżył się do mnie tak, że poczułam ciepło jego ciała.

– Ale w tej rozmowie musi również uczestniczyć Eloana – odparł, a ja poczułam dziwne szarpnięcie w piersi. Nasze spojrzenia się spotkały. – Wiem, że wymagam dużo, każąc ci czekać, ale ona musi być obecna.

Odpowiedź na pytanie, czy naprawdę jestem spokrewniona z królem Malekiem i dlaczego nie zmieniłam się w wampira, kiedy Casteel dokonał mojej Ascendencji, miałam poznać dopiero za jakiś czas. Oczywiście nie byłam zadowolona. Zerknęłam na Casteela. Nasze spojrzenia spotkały się na chwilę, ale szybko przeniósł wzrok na ojca.

– Prosisz o bardzo dużo, ojcze.

– Wiem, ale tak jak ty zrobiłbyś wszystko dla swojej żony, tak i ja zrobię wszystko, by chronić swoją.

– Przed czym trzeba ją chronić? – zapytał Casteel.

– Przed historią, która dręczy nas od wieków – wyjaśnił jego ojciec, a ja zadrżałam. Powoli podniósł się z ławy. – Choćbyś nalegał, nie będę o tym rozmawiał, jeśli nie będzie przy tym Eloany. Możesz ją tu wezwać, jeśli chcesz, ale masz chyba teraz do załatwienia inne sprawy niecierpiące zwłoki.

Alastir.

– Poza tym nie sądzisz, że byłoby lepiej, gdybym porozmawiał z twoją matką, zanim dowie się, że trzymałaś mnie tu pod strażą? – ciągnął Valyn z lekką drwiną w głosie. – No i będziecie mieli oboje czas, by odpocząć. Jechaliście bez przerwy i dużo przeżyliście. Ale decyzja należy do was.

Spojrzelismy na siebie z Casteelem. Dużo mnie kosztowało skinięcie głową na zgodę.

– Jesteś pewna? – zapytał cicho.

– Tak – potwierdziłam, choć chciało mi się wyć ze złości.

– Dziękuję. – Ojciec Casteela odetchnął z ulgą. – Wszystkim nam przyda się ten dodatkowy czas – powiedział, a we mnie zaczęło kiełkować ziarno niepokoju. Alastir twierdził, że rodzice Casteela nie byli w nic zamieszani, ale dlaczego w takim razie Valyn odwlekał tę rozmowę? I dlaczego chciał, żeby uczestniczyła w niej jego żona? – Uważam, że byłoby rozsądne nie wspominać o tym nikomu, kto nie był obecny w ruinach – dodał. Innymi słowy, nikt miał się nie dowiedzieć, że Casteel dokonał mojej Ascendencji. – A ci, którzy byli, powinni zostać zaprzysiężeni do zachowania tajemnicy.

– Zgoda – powiedział Casteel.

– Przecież czujecie we mnie coś dziwnego, prawda? – Spojrzałam na nich obu. – Jeśli ktoś inny też to poczuje, będzie wiedział.

– Będzie wiedział tylko tyle, że nie jesteś wamprem ani śmiertelniczką. To, co będą czuć, nie powie im, co się zdarzyło – wyjaśnił. Dobrze było to wiedzieć. A co z drzewami Aios? Ich przemiana musiała zaalarmować lud Atlantii o jakimś nadzwyczajnym wydarzeniu. – Czy jestem w takim razie wolny i mogę odejść? – zapytał syna. Nie byłam pewna, czy mówił to serio.

Casteel skinął głową. Kieran i pozostali pilnie śledzili wzrokiem króla, kiedy ruszył w naszą stronę, zatrzymał się kilka kroków od nas i spojrzał na syna. Obaj milczeli. Nie byłam naiwna, wiedziałam, że ich relacje ucierpiały, choć bardzo tego żałowałam. Miałam nadzieję, że dadzą się naprawić.

Król Valyn przeniósł spojrzenie na mnie.

– Przykro mi z powodu tego, co cię spotkało po przybyciu do Atlantii, i tego, co zdarzyło się od tamtej pory. Atlantia nie jest taka. Ani Eloana, ani ja nie pozwolilibyśmy na coś takiego, gdybyśmy tylko wiedzieli, co zamierzał Alastir – powiedział do mnie. Poczulałam, jak empatia przedziera się przez zbudowane przez niego mury i sięga mnie. – Wiem, że moje przeprosiny nie zmienią tego, co zaszło, co było wynikiem perfidnej zdrady. Zdrady, której dopuścił się Alastir i wszyscy, którzy z nim konspirowali.

Skinięłam głową.

– Wszystko... – Urwałam, zanim zdążyłam powiedzieć, że wszystko jest w porządku. Bo nie było. Nic nie było w porządku. Stać mnie było jedynie na jeszcze jedno skinięcie głową.

– Mogę się tylko domyślać, co zamierzasz zrobić z Alastirem – król Valyn zwrócił się do syna – i z pozostałymi, którzy są więzieni tu na dole, ale chcę, żebyś dał mi słowo, że on nie przeżyje tej nocy. A jeśli przeżyje, to rano ma zostać stracony. A ponieważ wciąż noszę na głowie koronę, potraktuj to jako rozkaz, a ja osobiście dopilnuję, żeby został wykonany.

Choć byłam zadowolona, że nie domagał się nadzwyczajnego, łagodnego potraktowania Alastira, to wzmianka o koronie wzbudziła mój niepokój. Wiedziałam, co ma na myśli, nie musiał tego mówić wprost. Nie spodziewał się, że długo jeszcze będzie nosił koronę.

– On nie przeżyje dzisiejszej nocy – zapewnił go Casteel. – Żaden z nich nie przeżyje.

Król Valyn skinął głową. Potem się zawahał.

– Przyjedźcie do nas, kiedy będziecie oboje gotowi. Będziemy czekać.

Patrzyłam, jak ojciec Casteela nas mija, a wilkłaki ustępują mu z drogi.

– Zaczekaj, proszę. – Świadoma spojrzenia Casteela, obróciłam się w kierunku drzwi, przed którymi zatrzymał się jego ojciec. Obejrzał się za siebie. – Byłeś w ruinach na Pustkowiach. Dziękuję, że pomogłeś Casteelowi. I mnie. – Miałam nadzieję, że nie wyjdę później na idiotkę za te podziękowania. – Dziękuję.

– Nie musisz mi dziękować. – Król Valyn przekrzywił głowę. – Należysz teraz do rodziny. Oczywiście i tak bym ci pomógł.



Gdy stałam pomiędzy drzewami cyprysowymi, oświetlonymi rozszczępionymi promieniami światła księżycy, Kieran usiadł obok mnie w swojej wilkaczej postaci. Z krawędzi urwiska rozciągał się widok na mroczne teraz wody Zatoki Saiona, w których odbijały się granaty i czernie nocnego nieba. Widziałam stąd światła miasta błyszczące jak gwiazdy szykujące się do spoczynku za lasami i dolinami. Wszystko to wyglądało jak piękne płótna, niemal nierealnie. Przypominało trochę Carsodonię, ale tam nawet w środku nocy zatoka byłaby pełna statków przewożących pasażerów i towary. Tu panował spokój, słychać było szum wodospadu i odległy śpiew nocnych ptaków. Czułam zaskoczenie i ulgę, że mam takie samo wrażenie, jak wtedy, gdy stałam w Komnatach Nyktosa.

Nadal czułam się jak w domu.

Czy to z powodu mojego pochodzenia, eteru, rozpoznawałam tę ziemię, powietrze i wodę? Czy moje dziedzictwo miało taką moc? Szczerze mówiąc, nie sądziłam, że będę się tak czuła po ataku. Powiew ciepłego wiatru przesłonił moją twarz kosmykiem niesfornych włosów. Złapałam go i odrzuciłam do tyłu, ale ta sama bryza zaatakowała teraz poły peleryny i uniosła je w górę. Czy moi rodzice, a przynajmniej to z nich, które miało w sobie atlancką krew, czuło się tak samo, widząc Atlantię? O ile tu dotarli. Serce mi się ścisnęło ze smutku i złości, z wielkim trudem opanowałam się i nie pozwoliłam, by mną zawładnęły. Gdybym się poddała, irytująca gula emocji, która wzbierała w mojej piersi, znalazłaby swoje ujście, a ja... nie mogłam do tego dopuścić. Nie teraz.

Poczułam, że coś ociera się o moją nogę i biodro. Spojrzałam w dół. To był Kieran. Jak to często bywało z Delanem, nie mogłam się oprzeć, by nie pogłaskać go po łbie albo nie podrapać za uszami. Kieran został ze mną na zewnątrz, po tym jak Casteel zaprowadził mnie do kamiennego pawilonu na tyłach świątyni Saiona, a sam zszedł z kilkoma osobami do krypty, by wyciągnąć stamtąd uwięzionego w podziemiach Alastira.

Krypta nie była taka sama jak ta, w której mnie przetrzymywano, mimo to Casteel poprosił, żebym została na górze. Zapewne nie chciał, żebym znów znalazła się w otoczeniu martwych ciał i wracała wspomnieniami do czasu spędzonego w lochach. Jego zapobiegliwość i zdolność przewidywania były kolejną rzeczą, za którą byłam mu dozgonnie wdzięczna.

Odwrociłam się z powrotem twarzą do morza. Odnowiłam w sobie nadzieję, że Ian jest taki jak ja. Jeśli tak było, mógłby tu przyjechać. Na pewno spodobałoby mu się tutaj. Byłam tego pewna, choć sama widziałam dotąd niewiele. On też zaznałby tu spokoju. A gdyby zobaczył to morze o wodach tak przejrzystych za dnia i tak mrocznych w nocy? Nie mogłam się doczekać opowieści, które snułyby zainspirowany takim widokiem. Moje usta rozciągnęły się w uśmiechu.

Kieran stał obok mnie. Nagle zastrzygł uszami na dźwięk kroków, które usłyszał kilka chwil wcześniej niż ja. Może byłam teraz silniejsza, ale najwyraźniej nie rozwinęłam w sobie tak doskonałego zmysłu słuchu, jaki mieli Atlanci. A dlaczego nie? Bo nie.

Obejrzałam się przez ramię. To zbliżał się powoli Emil, świadomy tego, że Kieran nie jest jedynym wilkakiem w tym lesie.

– Już czas? – zapytałam.

Emil przytaknął i zatrzymał się kilka kroków ode mnie.

– Kiedy Alastir zobaczył, że Cas jest sam, uwierzył, że nie żyjesz. Nie wyprowadzaliśmy go z błędu. Cas uznał, że dzięki temu Alastir może być bardziej rozmowny i wyda swoich towarzyszy. Niestety bydlak nie chce gadać zbyt dużo.

– Ale coś mówi?

– Nic, co wymagałoby powtórzenia. – Emil zacisnął szczęki.

– Niech zgadnę. Powiedział, że robił tylko to, co trzeba, by bronić Atlantię, a ja byłam dla niej zagrożeniem? – domyśliłam się. Wzrok Emila stał się zimny i twardy jak stal. – I pewnie opowiadając o tym, był niezwykle uprzejmy i skruszony.

– Jakbyś przy tym była – prychnął Emil. Nie byłam ani zaskoczona, ani rozczarowana. Cóż innego mógł powiedzieć Alastir? Przyznać, że tamtej nocy w zajeździe nie było nikogo innego? Nie miało to żadnego znaczenia, nawet gdyby tak powiedział. Niczego nie musieliśmy się od niego dowiadywać. Przynajmniej ja nie chciałam niczego od niego słyszeć. – I chyba dlatego Casteel pozwolił mu wierzyć, że nie żyjesz. Pewnie już nie może się doczekać widoku miny Alastira, kiedy tamten

zrozumie, że poniósł porażkę. Chodźmy. – Emil zaczął się już obracać w miejscu. – Cas da nam znać, kiedy mamy ujawnić swoją obecność.

Czy Alastir rzeczywiście poniósł porażkę?

Tak.

Wzdrygnęłam się i serce zaczęło mi szybciej bić, miałam gęsią skórę. Zerknęłam na Kierana, ale on cały czas wpatrywał się tymi swoimi niebieskosrebrzystymi oczami w Emila.

– Czy ja...? – Urwałam. Nie mogłam przecież słyszeć w myślach głosu Kierana. Casteel również nie potrafił się komunikować w taki sposób. Ale czy nie słyszałam wcześniej głosu Delana? Tylko że wtedy zdarzyło się to we śnie.

– Wszystko w porządku? – zapytał wyraźnie zaniepokojony Emil.

– Ech... tak. – Szybko schyliłam się po swój sztylet, który położyłam wcześniej na ziemi. – Jestem gotowa.

Ruszyłam cicho za Emilem przez gęstwinę drzew w stronę pawilonu. Zatrzymałam się, kiedy Emil uniósł ramię w geście ostrzeżenia. Od pawilonu dzieliło nas kilka metrów, ale już dostrzegłam Casteela.

Stał pośrodku budowli z ramionami opuszczonymi wzdłuż boków, z lekko uniesioną głową, tak że widać było tylko wydatne kości policzkowe i pełne wargi. Ubrany na czarno, wyglądał jak duch nocy, wywoływany, by dokonać aktu zemsty.

Na widok gwardzystek wyprowadzających zza świątyni jakieś pół tuzina mężczyzn z rękoma związanymi na plecach ukryłam sztylet w fałdach peleryny. Na widok Nailla, prowadzącego ostatniego z więźniów, poczułam, jak napinają mi się wszystkie mięśnie. Poznaczona bliznami twarz Alastira nie wyrażała żadnych emocji, kiedy ustawiono go w jednym szeregu z pozostałymi.

Gdy Alastir i jego towarzysze zostali zmuszeni do padnięcia na kolana, moją duszę przepełniła nienawiść. Moi rodzice. Casteel. Jego rodzice. Ja. Wszyscy mu ufaliśmy, tymczasem on nie tylko planował oddać mnie w ręce Ascendentów, także wydał na mnie wyrok śmierci. W pewnym sensie nie poniósł porażki. Zostałam zabita. Ale Casteel przywrócił mnie do życia jako kogoś innego.

Nieważne, co Alastir o mnie myśli, powtarzałam sobie, patrząc, jak Casteel podchodzi do jednego z bezimiennych mężczyzn, emanującego strachem o wyjątkowo gorzkim smaku. Nie zasłużyłam sobie w żadnej mierze na to, co zrobił Alastir wraz z pozostałymi. Ja tylko się broniłam. A moi rodzice mu zaufali. Moja dłoń zacisnęła się na rękojeści sztyletu.

Casteel był tak nieprawdopodobnie szybki.

Nie zdążyłam uświadomić sobie, co zrobił, kiedy mężczyzna stojący najdalej od Alastira runął na ziemię. A za nim pięciu kolejnych, jak kostki domina. Nie dostrzegłam też jego połyskującego w świetle księżyca miecza, póki jego ostrze nie zatrzymało się o cal od szyi Alastira. Przed momentem ściał nim głowy tamtym. Wszystkim prócz Alastira. A zajęło mu to tyle, co kilka uderzeń serca.

Wciągnęłam do płuc powietrze – zdawało mi się, że to samo, które opuściło ciało Alastira. Wilklak stał nieruchomo, jakby wykuto go z kamienia.

– Zdradziłeś króla i królową – powiedział Casteel głosem wyciętym z wszelkich emocji. A ja... ja nie czułam od niego niczego, kiedy przykładał zakrwawione ostrze do szyi Alastira. – Zdradziłeś mnie i zdradziłeś Atlantię. Ale to nie są najgorsze twoje przewinienia.

Alastir obrócił głowę na tyle, by spojrzeć w oczy Casteelowi.

– Uczyniłem...

– Coś nie do pomyślenia – dokończył za niego Casteel.

– Proroctwo...

– Jest kompletną bzdurą – warknął Casteel.

Alastir zamilkł zaledwie na chwilę.

– Przykro mi, że sprawiłem ci ból, Casteelu. Musiałem to zrobić. Trzeba było zrobić z nią porządek. Mam nadzieję, że pewnego dnia to zrozumiesz.

Casteela przebiegł dreszcz. Poczułam, że traci ciepłość, a jego emocje są gorące jak stopiona ruda żelaza, z której wykuwa się stal. Przez chwilę myślałam, że Casteel to robi, że zakończy życie Alastira. Prawdę mówiąc, nie miałabym do niego o to pretensji. Gdyby Alastir zrobił coś takiego

Casteelowi, sama nie potrafiłabym się powstrzymać.

Ale Casteel potrafił.

Wykazując się godnym podziwu opanowaniem, opuścił miecz i wytarł zakrwawione ostrze tuniką Alastira.

Tego rodzaju zniewaga sprawiła, że policzki Alastira zapłonęły.

– To ty jesteś odpowiedzialny za koszmary dręczące Poppy od lat, czyż nie? – odezwał się Casteel, kiedy skończył czyścić swój miecz. – Potem zaprzyjaźniłeś się z nią. Patrzyłeś jej prosto w oczy, uśmiechałeś się do niej, wiedząc, że skazujesz ją na śmierć w męczarniach.

– Tak było – potwierdził Alastir, patrząc prosto przed siebie.

– Może to Kraveni rozorali jej twarz, ale to ty jesteś odpowiedzialny za jej cierpienia, za jej blizny, te widoczne i te głęboko ukryte. Już choćby z tego powodu powinienem cię zabić. – Casteel wsunął miecz do pochwy. – Ale tego nie zrobię.

– Jak to? – Alastir obrócił raptownie głowę w jego kierunku. – Zamierzasz okazać mi łaskę?

– Przykro mi. – W głosie Casteela nie było nawet śladu żalu. Emil miał rację. Casteel dobrze się bawił. – Chyba źle mnie zrozumiałeś. Powiedziałem, że powinienem cię zabić, ale nie zrobię tego. Nie powiedziałem, że nie umrzesz tej nocy. – Spojrzał za siebie, gdzie rosły drzewa.

Gdzie czekałam ja.

Emil skinął głową i odsunął się na bok.

Ruszyłam naprzód.

W drodze towarzyszył mi tylko mój chrapliwy oddech. Alastir wybałuszył oczy. Nasze spojrzenia się spotkały. Nie odrywaliśmy od siebie wzroku. Z tyłu dobiegło mnie gardłowe ostrzegawcze warczenie. Ciepłe futro otarło się o moją dłoń i Kieran stanął u mojego boku.

Poczułam się dziwnie spokojna. Alastir wpatrywał się we mnie z przerażeniem, a ja ujęłam w dłoń rękojeść sztyletu ukrytego pod peleryną.

– Jakim cudem...? – Jego przystojna, choć naznaczona bliznami twarz wykrzywiła się, a wyraz zaskoczenia ustąpił złości. Bijąca od niego nienawiść zdawała się samodzielny, dobrze wyczuwalnym bytem. – Zrób to. Rzucam ci wyzwanie. Nieważne, co zrobisz. Na mnie się to nie skończy. Udowodnisz tylko, że miałem rację...

Jeden zamaszty ruch ręki wystarczył, by ostrze z krwawnika rozplątało jego gardło i zamieniło pełne jadu słowa w niezrozumiałą bulgot.

Przyklekłam i chwyciłam Alastira za ramię, zanim upadł twarzą do ziemi. Spojrzeliśmy sobie w oczy. Nienawiść w jego spojrzeniu ustąpiła miejsca szokowi. Nie miałam pojęcia, co wyrażało moje spojrzenie, o ile wyrażało cokolwiek.

– Po dzisiejszej nocy nigdy już o tobie nie pomyślę – zarzekłam się, wycierając ostrze o jego tunikę, tak jak wcześniej zrobił to Casteel. – Chcę, żebyś to wiedział.

Alastir otworzył usta, ale zamiast słów popłynęła z nich krew. Podniosłam się i puściłam jego ramię. Runął na ziemię, a jego ciałem wstrząsnęły drgawki. Krew sączyła się z rany.

– Dobrze – odezwał się Casteel. – To nie będzie szybka śmierć.

Zapatrzona w kamień, czerniejący w świetle księżycy, powiedziałam:

– Myliłam się. Niektórzy nie zasługują na przywilej szybkiej śmierci.

Kącik ust Casteela wykrzywił się w uśmiechu. Na policzku wykwitł dołeczek. Obrzucił mnie szybkim spojrzeniem.

– Co za zdumiewające, bezwzględne stworzenie.

Odwróciłam się i zobaczyłam Kierana, skradającego się do miejsca, gdzie ciało Alastira runęło na ziemię. Położył potężną łapę na jego plecach, wbił pazury i uniósł łeb ku niebu. Nocną ciszę przeszył głośny skowyt. Poniósł się doliną i dotarł aż do morza. Dostałam gęsiej skórki. Ten dźwięk przerażał, zdawał się wisieć w powietrzu, choć Kieran już opuścił łeb.

Minęła krótka chwila.

Gdzieś z dołu, bliżej morskiego brzegu, odpowiedziało Kieranowi przeciągłe wycie. Po chwili kolejne, skądś dalej, i jeszcze jedno, i jeszcze. A potem całe miasto odpowiedziało na zew Kierana setkami wilczych głosów. Nie minęło dużo czasu, a dołączył do nich odgłos łap uderzających w pędzie

o ziemię, tysiące pazurów wbijających się w miękką glebę i kamień.

Przybyły.

Niczym bezwzględne fale rozbijające się o skały poniżej, przybyły w różnaitości futer i zębów, duże i małe. Przybyły i rozpoczęły żer.

ROZDZIAŁ 14

Świt nastał jaskrawymi pasemkami różu i błękitu. Szliśmy ścieżką porośniętą szpalerem drzew wiodącą wokół świątyni Saiona z przykrym przeświadczeniem, że przyjemność czerpana z odwetu jest, niestety, krótkotrwała.

I nie chodziło o to, że żałowałam odebrania życia Alastirowi ani tego, że spotkała go zbyt szybka śmierć. Wolałabym po prostu, żeby to nie było konieczne. Wolałabym, żeby na nadchodzącym wraz ze wschodem słońca dniu nie kładła się cieniem śmierć.

Nieświadomie wciąż ścisnęłam w dłoni sztylet z kości wilkłaka i dopiero Casteel zabrał go i wsunął do pochwy u swojego boku.

– Dziękuję – szepnęłam.

Spojrzał na mnie oczami błyszczącymi odcieniem topazu. Zdawało mi się, że chce coś powiedzieć, ale milczał. Spomiędzy krzewów i drzew wypadły wilkłaki. Było ich mnóstwo, jedne duże, inne małe, niewiele większe od Becketta. Ze ściśniętym sercem obserwowałam, jak towarzyszą nam w drodze. Wszystkie zachowywały czujność, strzygły uszami.

Nie potrafiłam wyrzucić z pamięci tego, co zrobiły z Alastirem i jego sprzymierzeńcami – tych dźwięków towarzyszących rozszarpywaniu ciał i łamaniu kości. Ta noc pozostanie ze mną na długo, na bardzo długo. Zastanawiałam się, czy nie przyplacą tej uczy niestrawnością.

Nie wyraziłam jednak głośno swoich wątpliwości, ponieważ uznałam, że takie pytanie byłoby nie na miejscu. Teraz skupiałam się na stawianiu kroku za krokiem. A każdy pozbawiał mnie szybko energii. Było to pewnie skutkiem wyczerpania, w końcu pokonywaliśmy teraz góry Skotos po raz drugi. A może wiązało się to z brakiem snu i odpoczynku, i wszystkim, co wydarzyło się od chwili mojego pojawienia się w Atlantii. A najpewniej wpływ na to miały wszystkie te czynniki. Casteel musiał być równie zmęczony, ale była i dobra wiadomość. Po raz kolejny byłam wystawiona na działanie promieni słonecznych, a moja skóra nie zaczynała gnąć. W ogóle nie działo się z nią nic złego.

Co za ulga.

– Trzymasz się? – zapytał cicho, kiedy podchodziliśmy do skubiącego trawę Settiego, którego sierść błyszczała w słońcu odcieniami onyksu.

Skinęłam głowę i przyszło mi do głowy, że nie takiego powrotu do ojczyzny spodziewał się Casteel. Ile czasu minęło od chwili, gdy po raz ostatni widział swoich rodziców? Lata. I jak wyglądało powitanie? Atak na niego, na mnie, niesnaski pomiędzy nim a jego ojcem.

Było mi ciężko na sercu. Jedna z gwardzistek przyprowadziła Settiego. Spojrzałam na majaczące w oddali szczyty gór Skotos i ujrzałam baldachim lśniącej czerwieni.

Krajobraz Atlantii zmienił się na zawsze, ale co to oznaczało?

– Poppy? – Casteel zaznaczył swoją obecność spokojnym tonem.

Dotarło do mnie, że czeka. Oderwałam wzrok od gór i złapałam za pałąk siodła. Nie byłam pewna, czy zdołam samodzielnie wskoczyć na koński grzbiet, jak ostatnim razem przy myśliwskiej chacie. Casteel podsadził mnie i po chwili zajął za mną miejsce w siodle.

Dołączył do nas Kieran, który powrócił już do swojej ludzkiej postaci i założył ubranie przywiezione przez Nailla. Wsiadł na jednego z koni, a ja zauważyłam, że ma głębokie cienie pod oczami. Wszyscy byliśmy zmęczeni, nic więc dziwnego, że wraz z wilkłakami opuszczaliśmy świątynię w milczeniu. Nigdzie nie widziałam Emila i Nailla, nie rzucił mi się w oczy także Quentyn.

Trochę trwało, nim oddaliliśmy się od urwiska i dotarliśmy do łąki pełnej różowych i niebieskich kwiatów. Spojrzałam na linię drzew za łąką, ale z duktu nie było widać Komnat Nyktosa. A ciekawa byłam, w jakim stanie jest teraz świątynia. Westchnęłam tylko i skupiałam się na drodze. Na widok Słupów Atlantii szybciej zabiło mi serce. Kolumny z marmuru i wapienia były tak wysokie, że zdawały się sięgać nieba. W kamieniu wyryte był napisy w jakimś nieznanym mi języku. To tutaj spoczywał Theon, bóg wojny i traktatów, oraz jego siostra Lilah, bogini pokoju i zemsty. Kolumny były połączone z murem ciągnącym się po horyzont, równie wysokim jak Zapora w stolicy Solis.

Dom.

Nadal czułam to samo. Drżenie w piersi. Poczucie słuszności. Obejrzałam się przez ramię,

chciałam mu to powiedzieć, ale wyczułam rosnący w nim gniew, który rozlał się w moich ustach kwaśnym smakiem. Na podniebieniu pojawił się też gęsty, kremowy posmak niepokoję.

– Ze mną wszystko w porządku – uspokoiliam go.

– Lepiej przestań to powtarzać. – Zaciśnił mocniej dłonie na wodzach. – Wcale nie jest w porządku.

– Właśnie, że jest – upierałam się.

– Jesteś zmęczona. – Casteel objął mnie ramieniem w talii. – Dużo przeszłaś. Niemożliwe, żeby wszystko było w porządku.

Spojrzałam na jego dłonie trzymające wodze. Czasem żalowałam, że nie potrafi czuć moich emocji i czytać mi w myślach. A jednak znał mnie lepiej od tych, z którymi miałam kontakt od lat. To zdumiewające, że zdążył mnie poznać tak dobrze w tak krótkim czasie. W tej chwili wolałabym jednak, by nie wiedział o mnie aż tyle. Zamrużyłam, czując, że napływają mi do oczu gorące, bezsensowne łzy. Nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego nagle stałam się taka uczuciowa i nie chciałam, by to zaważyło na moim sposobie myślenia. Już miałam sięgnąć ręką do jego ramienia, ale zrezygnowałam i położyłam dłoń na kolanie.

– Przepraszam – szepnęłam.

– Za co?

Z trudem przełknęłam ślinę i wbiłam wzrok w plecy Kierana.

– Za... wszystko.

– Mówisz poważnie? – Casteel zeszywniał.

– Tak.

– A czym konkretnie jest to *wszystko*, za które przepraszasz?

Byłam pewna, że powtórzenie tego słowa nie wystarczy.

– Myślałam o tym, że tyle lat nie widziałeś swoich rodziców i twój powrót do domu powinien być szczęśliwy. A tymczasem stało się to wszystko. I Alastir... – Pokręciłam głową. – Znałeś go dłużej niż mnie. Jego zdrada musiała cię zabołec. Myślałam też o Komnatach Nyktosa, zastanawiałam się, jak bardzo muszą być teraz zniszczone. Świątynia stała tam pewnie od tysiący lat. I wtedy pojawiłam się ja, i...

– Poppy, w tym miejscu muszę ci przerwać. Z jednej strony chce mi się śmiać...

– Mnie też – rzucił jadący przed nami Kieran, a ja zmrużyłam oczy ze złości.

– A z drugiej strony nie widzę absolutnie nic zabawnego w twoich przeprosinach za coś, na co nie miałaś żadnego wpływu.

– Z tym również się zgadzam – skomentował Kieran.

– Z tobą nie rozmawiamy, Kieran – warknęłam.

– Dorzuciłem tylko swoje trzy gorsze. – Wilkłak wzruszył ramionami. – Kontynuujcie. Mój ojciec i ja będziemy udawali, że was nie słyszymy.

Obrzuciłam go gniewnym spojrzeniem, a potem przeniosłam wzrok na Jaspersa, który również jechał konno w swojej ludzkiej postaci. Nie miałam pojęcia, kiedy zdążył się przemienić.

– Posłuchaj – zwrócił się do mnie szeptem Casteel – porozmawiamy o tym wszystkim, kiedy będziemy sami i kiedy zdobędę pewność, że twoje rany się zagoiły.

– Jakie rany?

Casteel westchnął.

– Pewnie nie zauważyłaś, że wciąż jesteś posiniaczona po *odpoczynku* w chacie myśliwskiej.

Po tym, kiedy dokonał mojej Ascendencji, zamieniając mnie w... to, czym byłam teraz.

– Ja...

– Nie próbuj znów mnie przekonywać, że nic ci nie jest, Poppy.

– Nie zamierzałam – skłamałam.

– Aha. – Przyciągnął mnie do siebie, a ja oparłam się plecami o jego pierś. – Musisz wiedzieć, że nic z tego, co się stało, nie było twoją winą. Nie zrobiłaś nic złego, Poppy. Rozumiesz to? Wiesz o tym?

– Wiem. Nie zrobiłam niczego, co mogłoby wywołać takie skutki – powiedziałam prawdę. Nie obwiniałam się o to, co robili inni, co nie zmieniało faktu, że moja obecność była destrukcyjna. To był

inny rodzaj poczucia winy.

Zamilkliśmy, a ja przeniosłam wzrok z pleców Kierana na Zatokę Saiona, rozciągającą się w oddali. Budynki w kolorze piasku i kości słoniowej, porozrzucane w dolinach i na licznych wzgórzach – jedne kwadratowe, inne okrągłe – błyszczały w promieniach zachodzącego słońca. Niektóre były szerokie i przysadziste. Przypominały trochę świątynie w Solis, tylko że nie zostały zbudowane z czarnego, połyskliwego kamienia. Te chwyciły promienie słońca, oddawały im cześć. Inne gmachy były wyższe nawet od zamku Teerman, ich smukłe wieże sięgały nieba. Wszystkie dachy, które zdołałam dostrzec, były pokryte zielenią. Rosły na nich drzewa, jaskraworóżowe, niebieskie i purpurowe kwiaty, ze szczytów zwieszały się pnącza.

Zatoka Saiona miała prawie taką samą wielkość co Carsodonia, a przecież była tylko jednym z licznych miast w Atlantii. Nie próbowałam sobie nawet wyobrazić, jak musiała wyglądać stolica, Evaemon.

Pierwsze oznaki życia dostrzegliśmy na farmach położonych na przedmieściach. Na łąkach pasły się krowy i puszyste owce. Kozy skubały chwasty i nisko zwieszane gałęzie przy drodze. W sadach rosły drzewa obwieszane żółtymi owocami, a na polach różne zboża. Dalej od drogi, zza omszałych cyprysów wзираły kremowe mury domów. Budynków było sporo, choć stały w sporych odległościach od siebie. Były na tyle duże, że mogły w nich wygodnie zamieszkiwać spore rodziny. W niczym nie przypominało to przedmieść Masadonii i Carsodonii, gdzie przeważały rozległe posiadłości, a robotnicy rolni albo przyjeżdżali z miasta, albo mieszkali w nienadających się do normalnego życia chatach.

Pasące się zwierzęta nie zwracały uwagi na mijające je wilkłaki. Być może były przyzwyczajone do ich obecności albo wyczuwały, że nie stanowią one dla nich zagrożenia. Ciekawe, czy farmerzy albo mieszkańcy miasta słyszeli, jak wilkłaki w środku nocy pędziły do świątyni Saiona? Ten dźwięk musiał ich obudzić.

Odłożyłam na bok myśli o wilkłaczym wyciu i poczułam dreszcz podniecenia. Naszym oczom ukazało się miasto.

Nie było tu bram, wewnętrznych murów i gęsto upakowanych budynków, stojących nieraz jeden za drugim. Powietrze nie było przesycone smrodem ciał ludzi zmuszonych do życia w ciasnocie. To była pierwsza rzecz, którą się czuło po wkroczeniu do Masadonii i Carsodonii. Ten zapach zawsze kojarzył mi się z nędzą i nieszczęściem, natomiast Zatoka Saiona pachniała owocami z pobliskich sadów i morską solą. Jakby farmy i cyprysowe zagajniki przekształciły się w tym miejscu w miasto.

Nic nie dzieliło tych, którzy żywili miasto, od stołów, na których lądowała żywność.

Ten widok sprawił, że nabrałam wiary i zrozumiałam, że można żyć inaczej. Wyprostowałam się w siodle. Niewiele wiedziałam o polityce Atlantii. Zdawałam sobie sprawę, że w królestwie nie brakuje problemów. Szybko następował proces przeludnienia, który Casteel zamierzał rozwiązać dzięki negocjacom z władzami Solis i zajmowaniu ziem na wschód od Nowej Przystani – ogromnych, prawie niezamieszkanym połaci terytorium Solis. Tak, różnica pomiędzy tymi dwoma królestwami była ogromna. A skoro Atlantia mogła się tak rozwijać, to dlaczego nie mogłoby Solis?

Tylko jak do tego doprowadzić? Gdyby Casteelowi i mnie udało się obalić Krwawą Koronę, Solis pozostałoby takie, jak było, tylko śmiertelnicy czuliby się bezpieczniej, bo przeżyliby tylko ci Ascendenci, którzy byli w stanie zapanować nad swoją żądzą krwi. Władza pozostałaby jednak w rękach bogaczy. A najbogatsi byli właśnie Ascendenci. Doskonale prosperowali w rozwarstwionym społeczeństwie, a takie rozwarstwienie trudniej byłoby zlikwidować niż powstrzymać Rytuły i mordowanie niewinnych.

Poza tym czy można byłoby zaufać Ascendentom, że się zmienią? Czy nowy król i królowa, którzy przejęliby władzę w Solis po Krwawej Koronie, zgodziliby się na to? Czy Solis by się zmieniło? Cóż, trzeba spróbować. To jedyny sposób na zapobieżenie wojnie, destrukcji królestwa i przelewowi krwi. Najpierw musieliśmy przekonać królową Ileanę i króla Jalarę, że wbrew temu, co twierdziła księżna o moim związku z Casteelem, byłby on zgubny dla Ascendentów i nie spowodowałby upadku Atlantii. I księżna, i Alastir się mylili. I oboje byli już martwi.

W pewnym sensie Ascendenci sami zapoczątkowali proces swojego upadku, kiedy powołali do życia Pannę i przekonali lud Solis, że to ja byłam wybranką bogów, bogów, którzy zdaniem

śmiertelników wybudzili się ze snu i czuwali. Ascendenci, wykorzystując narzędzia manipulacji, uczynili mnie swoim pionkiem, a zarazem symbolem Solis. Moje zaślubiny z Casteelem mogły służyć dwóm celom. Przede wszystkim, dowodziłyby, że Atlanci nie byli odpowiedzialni za plagę, jaką byli Kraveni. A to wmawiali ludziom Ascendenci, by ukryć swoje złe intencje i wzbudzić lęk, a dzięki temu łatwiej nimi manipulować. Lud Solis miał uwierzyć, że bogowie zgodzili się, by Wybrana związała się z Atlantem. Ich kłamstwa sprawiły, że zyskałiśmy przewagę. Ascendenci mogliby utrzymać władzę, gdyby to zrozumieli. Casteel miał rację, mówiąc, że królowa Ileana jest mądra. Była. I musiałaby wyrazić swoją zgodę. Zapobieglibyśmy wyniszczającej wojnie i może udałoby się zmienić przy okazji oblicze Solis – na lepsze.

Ale podszepty jakiegoś wewnętrznego głosu, dziwnego, bo przypominającego mój, choć nim nie był i dochodził z tego samego miejsca, gdzie obudziło się we mnie coś pradawnego, sprawiły, że rodził się we mnie niepokój i narastał lodowaty lęk.

Czasem wojnie nie można zapobiec.



W kolumnadzie od strony drogi umieszczono posągi bogów, a w oddali dostrzegłam półokręgi rzędów kamiennych siedzisk. Stopnie schodów prowadzących do budowli wyściełały bukiety jaskrawoczerwonych kwiatów. Nie było tu żywej duszy, podobnie jak w mniejszych pawilonach, które minęliśmy wcześniej. Ich płócienne, złote i niebieskie zadaszenia marszczyły się nieznacznie, poruszone ciepłą bryzą.

– Casteel – odezwał się Kieran, w jego głosie pobrzmiwał niepokój.

– Wiem. – Ramię Casteela objęło mnie mocniej w talii. – Miałem nadzieję, że uda nam się dojechać dalej, nim zostaniemy zauważeni. Najwyraźniej nie było nam to dane. Te ulice za chwilę się zapełnią. – Ten dziwny głos dochodzący gdzieś z mojego wnętrza i niepokój, który wywołał, szybko przygasły, kiedy ostrożnie zaczęły się pojawiać kolejne osoby. Mężczyźni. Kobiety. Dzieci. Zdawali się nie dostrzegać Jaspera i Kierana, jakby ten pierwszy, siedzący na końskim grzbiecie bez koszuli, był codziennym widokiem. A może był.

Wpatrywali się za to szeroko otwartymi oczami we mnie i w Casteela. Każdy, na kogo spojrzalam, sprawiał wrażenie zagubionego. W końcu jakiś starszy mężczyzna ubrany na niebiesko zawołał:

– Nasz książę! Książę Casteel! Nasz książę wraca!

Przez tłum przetoczyło się jedno wielkie zbiorowe westchnienie. Otwierały się drzwi sklepików i domów. Najwyraźniej obywatele Atlantii nie wiedzieli, że Casteel przeżył po kontakcie z kwiatem cienistka. Byłam bardzo ciekawa, co naprawdę słyszeli o wydarzeniach w Komnatach Nyktosa. Czyżby krwawy deszcz nie spadł na miasto? Ale na pewno widzieli drzewa Aios, mimo że strzeliste budowle przesłaniały widok gór.

Radosne okrzyki i wiwaty wypełniły ulice. Ludzie wybiegali z domów, gromadzili się tłumnie, inni wychylali się z okien. Ramiona unosiły się w geście pozdrowienia, a kiedy ktoś wykrzyknął imię Casteela, tłum zaczął chwalić bogów. Jakiś starszy mężczyzna runął na kolana i przycisnął skrzyżowane dłonie do piersi. Zaszlochał. Nie on jeden. Kobiety. Mężczyźni. Wiele osób bez skrępowania płakało, wykrzykując jego imię. Siedzący za mną Casteel uniósł się w siodle, a moje oczy przybrały rozmiar tarczy słonecznej. Nigdy wcześniej nie widziałam czegoś podobnego. Nigdy.

– Oni... oni płaczą – wyszeptalam.

– Chyba bali się, że umarłem – zauważył. – Minęło w końcu trochę czasu od chwili, gdy byłem ostatnio w domu.

Nie byłam przekonana, czy to był prawdziwy powód. Z tego, co zaobserwowałam w Nowej Przystani i Przyczółku Spessa, cieszył się miłością i szacunkiem ludu. Coś mnie ścisnęło w gardle, kiedy rozglądałam się dookoła i widziałam uśmiechnięte, rozradowane twarze. Nic takiego się nie zdarzało, kiedy przez miasto przejeżdżali Ascendenci. Nawet jeśli publicznie pokazywali się król z królową, co, jeśli dobrze pamiętałam, zdarzało się rzadko. Zawsze towarzyszyła temu cisza.

Nagle ludzie zaczęli nieruchomieć, ich radosne okrzyki zmieniły się w szept. W pierwszej chwili nie zorientowałam się, co jest tego przyczyną.

Wilklaki.

Musiały w pewnym momencie zostać z tyłu, a teraz ponownie pojawiły się u naszego boku. Kroczyły ulicą, przeciskały się chodnikami pomiędzy śmiertelnikami i Atlantami. Nie warczały i nie wyły, ale ich mięśnie były wyraźnie napięte.

Dostałam gęziej skórki, kiedy spojrzenia tłumu przeniosły się z Casteela na wilklaki, a potem na mnie. Zesztywniałam, kiedy poczułam na sobie ich wzrok, na moim zakrwawionym i brudnym ubraniu, na wyraźnie widocznych siniakach. Na bliznach.

– Wybrałbym inną drogę do domu Jaspera, gdyby było to możliwe – usprawiedliwił się Casteel szeptem, kiedy skręciliśmy w ulicę z budowlami sięgającymi chmur, zza których widoczne były krystalicznie czyste wody Mórz Saiona. Zupełnie zapomniałam o ofercie złożonej przez Jaspera jeszcze w Komnatach. Zaproponował wtedy, żeby Casteel pojechał do jego domu zamiast do swojej posiadłości rodzinnej. – Ale ta droga wydawała się najmniej zaludniona.

To była najmniej zaludniona okolica? Przecież tu musiały być... bogowie, tysiące ludzi na ulicach, w oknach i na oplecionych bluszczem balkonach i tarasach.

– Wiem, że możesz mieć tego dość – ciągnął. – Przykro mi, że nie udało się tego odwlec w czasie.

Dotknęłam jego dłoni spoczywającej na moim biodrze. Tym razem nie powstrzymałam się. Zacisnęłam palce.

Casteel obrócił swoją rękę i odwzajemnił gest. Nie puszczaaliśmy swoich dłoni. Miałam ochotę odwrócić wzrok, nie pozwolić sobie na odczytywanie uczuć ludzi na ulicach, ale świadczyłoby to o moim tchórzostwie. Pozostawiłam zmysły otwarte, sięgnęłam nimi, by choć przez chwilę poczuć ich emocje, na wypadek gdybym straciła nad sobą kontrolę albo zdarzyło się to, do czego byłam zdolna. Serce tłukące się w piersi i gonitwa myśli utrudniały koncentrację, ale już po kilku chwilach poczułam dochodzącą od ludu Atlantii... cierpkość zmieszania i lżejszy, radosny smak ciekawości.

Nie było lęku.

Ani nienawiści.

Tylko ciekawość i zakłopotanie. Nie spodziewałam się tego. Nie po tym, co wydarzyło się w świątyni. Przywarłam całym ciałem do Casteela i wtuliłam głowę w jego pierś. Emocje tłumu mogły się zmienić, kiedy zobaczyłby, co robiłam i kim mogę być. Ale nie zamierzałam się teraz tym przejmować. Zaczęłam przymykać powieki, kiedy moją uwagę zwróciła granatowa tkanina.

Na balkonie jednego z wysokich budynków stała siwowłosa kobieta, a wiatr targał jej ciemnoniebieską suknię. Trzymając się czarnej barierki, przyklękła na jedno kolano i przycisnęła pięść do cherlawej piersi. Skłoniła głowę, a podmuch wiatru rozsypał jej białe jak śnieg włosy.

Na innym balkonie taki sam gest uczynił jakiś mężczyzna z długą, gęstą i siwą brodą. A na chodniku...

Mężczyźni i kobiety, których skóra i ciała zdradzały zaawansowany wiek, klękali.

– *Liessa!* – zawołał jakiś mężczyzna, uderzając dłonią w płytę chodnikową. – *Meyaah Liessa!*

Kiedy dwoje dzieci wypadło z rozwianymi włosami na ulicę z jednego z budynków, Setti poderwał łeb. Młodsze z nich miało nie więcej niż pięć lat. Wyrwało się naprzód i błyskawicznie zaczęło zmieniać postać, z jego skóry wystrzeliło biało-brązowe futro. Wilklaczek był drobny, skowyczał i podskakiwał, aż podrygiwały mu uszy. Starsze może o rok dziecko próbowało dotrzeć mu kroku.

Casteel wstrzymał Settiego, kiedy malec zawołał:

– *Liessa! Liessa!*

Liessa. Znałam to słowo. Kiedy w górach Skotos przysnił mi się koszmar, słyszałam je z ust Delana. Wypowiedział je. Albo śniło mi się, że wypowiedział.

Na chodnikach i balkonach zaczęły się pojawiać młodsze osoby. Mężczyźni i kobiety z niemowlętami trzymanymi na biodrach. Wszyscy przyklękali. Nad tłumem niósł się coraz głośniejszy zaśpiew *Liessa*.

– Co to znaczy? – zapytałam Casteela, kiedy kolejny brzdąc przemienił się w kędzierzawą kulkę zepchniętą przez towarzyszące nam dorosłe wilklaki z powrotem na chodnik. Maluch podskoczył

w miejscu, a potem zaczął uganiać się za swoim ogonem. – *Liessa?*

– To staroatlancki. Język bogów – wyjaśnił Casteel chropawym tonem. Odchrząknął i ponownie uściskał moją dłoń.

– *Meyaah Liessa* to znaczy *moja królowa*.

ROZDZIAŁ 15

Dom Jaspera znajdował się na szczycie urwiska, skąd rozciągał się widok na morze i dużą część miasta. Tylko mieszkalne wieżowce i jedna okazała rezydencja na innym wzgórzu sięgały wyżej nieba. Przypuszczałam, że tamta posiadłość należała do króla i królowej. Nie miałam pojęcia, czy już dotarli do Zatoki Saiona ani czy słyszeli powitalne okrzyki.

Meyaah Liessa.

Moja królowa.

To był jeden z trzech tematów, których udało mi się nie drażnić od chwili, gdy obudziłam się w myśliwskiej chacie. Królowa. Nie byłam w stanie o tym myśleć i nie zamierzałam nawet próbować. Przyglądałam się za to białym i fioletowym kwiatom zwieszającym się z licznych wiklinowych koszy umocowanych w połowie wysokości ścian podwórca. Postanowiłam, że tamtą sprawą zajmę się, gdy się wykupię, porządnie wyśpię i napelnę żołądek.

Kiedy znaleźliśmy się przy stajniach, moją uwagę przykuło to, co znajdowało się pośrodku podwórca. Tryskająca woda spływała po tarasowo ułożonych stopniach fontanny wykutej z kamienia w kolorze najczarniejszej nocy, jeszcze bardziej błyszczącego niż budulec świątyń w Solis.

Ze stajni wybiegł jakiś mężczyzna w beżowych spodniach i luźnej białej koszuli. Spojrzał kolejno na Jaspera, Kierana i w końcu na Casteela. Na jego twarzy widoczne było zaskoczenie.

– Wasza Wysokość. – Skłonił się nisko.

– Harlanie. – Casteel natychmiast go rozpoznał. – Wiem, że dawno mnie nie widziałeś, ale nie musisz się do mnie zwracać w taki sposób.

Nie mogłam sobie wyobrazić, by którykolwiek z Ascendentów – nie wspominając już o królu i królowej – pozwolił sobie na taką poufałość. Kto nie przywitał księcia Teermana z odpowiednią atencją, wkrótce zniknął na zawsze.

Harlan skinął głową, w tym czasie Jasper zsiadł z konia.

– Tak, Wasza... – Zaciął się i uśmiechnął zawstydzony. – Tak, minęło trochę czasu.

Mężczyzna przejął od Casteela wodze Settiego. Zauważyłam, że ma ciemnobrązowe oczy. Albo był śmiertelnikiem, albo odmieńcem. Miałam ochotę go o to zapytać, ale to chyba byłoby nieuprzejme z mojej strony. Spojrzał na mnie, na chwilę zawiesił wzrok na mojej twarzy, potem ruszył przed siebie.

– Harlanie, chciałbym cię przedstawić komuś niezwykle ważnemu dla mnie – powiedział Casteel, a Kieran odwrócił się w naszym kierunku. – To moja żona, Penellaphe.

Moja żona.

Mimo wszystko moje serce wykonało drobny, głupi podskok.

– Twoja żona? – Mężczyzna mrugnął raz, potem drugi. I wyszczerzył zęby w uśmiechu. – Gratuluję, Wasza... Gratuluję. Wspaniale. Nie wiem, co bardziej mnie zaskoczyło. Twój powrót czy ożenek.

– On lubi iść na całość – skomentował Kieran, poklepując swojego konia po boku. – Na wypadek, gdybyś nie pamiętał.

Harlan zachichotał i podrapał się po bujnej blond czuprynie.

– Fakt, chyba zapomniałem. – Spojrzał na mnie ponownie. – To dla mnie zaszczyt, Wasza Wysokość. – Skłonił się z przesadną zamaszystością. Kieran uniósł brwi i powtórzył bezgłośnie:

– Wasza Wysokość.

Gdybym nie była taka zmęczona i nie obawiała się, że po raz kolejny wywrę złe pierwsze wrażenie, zeskoczyłabym z grzbietu Settiego i dzieliła wilkłaka prosto w twarz. Mocno. Zdobyłam się tylko na to, żeby odkleić swój język od podniebienia.

– Dziękuję – wydukałam, mając nadzieję, że nie zabrzmiało to w jego uszach równie dziwnie, jak w moich. – Nie musisz się jednak tak do mnie zwracać. Wystarczy Penellaphe.

Mężczyzna uśmiechnął się promiennie, ale miałam wrażenie, że moja sugestia wpadła w jedno jego ucho, a drugim wypadła.

– Setti jest od długiego czasu w drodze. Może wymagać specjalnej troski – stwierdził Casteel, odwracając na szczęście uwagę ode mnie.

– Zapewnię i jemu, i pozostałym koniom odpowiednie warunki. – Harlan chwycił wodze i pogłaskał konia po pysku.

Casteel zeskoczył z końskiego grzbietu z płynną gracją, która kazała mi się zastanowić, skąd w nim ta niespożyta energia. Zaraz potem wyciągnął w moją stronę ramiona. Chwyciłam je, a on uniósł mnie z siodła i postawił na ziemi, obok siebie. Jego dłonie zsunęły się na moje biodra i tam już pozostały. Spojrzałam mu w oczy, a on pochylił się i pocałował mnie w czoło. Ten słodki pocałunek poruszył moje serce.

– Jeszcze tylko kilka minut – mruknął, odrzucając w tył kilka niesfornych kosmyków moich włosów – i będziemy sami.

Skinęłam głową. Obróciliśmy się i objął mnie ramieniem.

Kieran i Jasper stanęli przed nami. Moją uwagę zwróciło to, że dokonali przemiany i nie byli teraz w ludzkiej postaci. A kiedy poszli za nami na dziedziniec, były tam... bogowie, zebrały się tam setki wilklaków. Krążyły po całej posiadłości i wokół stajni. Kolejne dziesiątki wdrapały się na mury otaczające dziedziniec. Część z nich weszła po szerokich schodach prowadzących do rezydencji i stała teraz pomiędzy kolumnami. Rozstąpiły się przed nami, tworząc dla nas ścieżkę prowadzącą do frontowych drzwi z brązu. Zanim jednak zrobiliśmy z Casteelem pierwszy krok, zmieniły swoją postać. Wszystkie w jednej chwili. Futro znikło, pojawiła się goła skóra. Kości pękały, trzeszczały, kurczyły się i zrastały na nowo. Kończyny prostowały się, a pazury zamieniały w paznokcie. Minęło kilka sekund i wszystkie przyjęły ludzką postać. Tyle nagości na widoku. Więcej, niż życzyłam sobie oglądać. Policzki zaczęły mi płonąć, starałam się nie patrzeć, cóż... nigdzie. Chciałam zapytać Casteela, co się dzieje, ale wilklaki jak jeden mąż wykonały taki sam gest.

Prawe dłonie zacisnęły się w pięść. Pięści powędrowały do piersi. Przyklękli na jedno kolano i pochylili głowy, jak tamci ludzie na ulicy. Wszyscy – wilklaki na dziedzińcu, na murach, na schodach i pomiędzy kolumnami.

Poczułam lekkie zawroty głowy, kiedy Jasper i Kieran obrócili się w naszą stronę i zrobili to samo.

– Dla mnie tego nigdy nie robili – zauważył ledwie słyszalnie Casteel.

Kieran uniósł głowę na tyle, że mogłam dostrzec, jak uśmiecha się znacząco.

– Nie wiem, dlaczego robią to dla mnie.

Casteel spojrzał mi w oczy i zmarszczył brwi.

– Dlatego, że płynie w tobie krew...

– Wiem – powiedziałam, a serce waliło mi jak młotem. – Wiem, ale... – Jak miałam wyrazić słowami to, że było to dla mnie szaleństwem? Ludzie kłaniali mi się w pas, kiedy byłam Panną, ale tamto to było co innego i nie miało nic wspólnego z faktem, że teraz nadzy ludzie płaszczyli się przede mną.

No dobrze, to też miało znaczenie.

Kieran podniósł się i napotkał spojrzenie Casteela. Skinął głową. Nie miałam pojęcia, jak się porozumiewają ze sobą, skoro więź między nimi została zerwana. Cholera, nie miałam też pojęcia, jak się porozumiewali, kiedy jeszcze łączyła ich więź. Kieran powiedział coś do Jaspera i jego ojciec przybrał z powrotem postać wilklaka. Pozostali poszli w jego ślady, a ja nie mogłam wyjść z podziwu, że zrobili to tak idealnie jednocześnie. Patrzyłam teraz, jak oddalają się od rezydencji, rozchodzą po dziedzińcu, przeskakują przez mur. Czy kierowali się instynktem, czy było w tym coś więcej?

– Zabawne to było, prawda? – Casteel położył dłoń na moich plecach i ruszyliśmy naprzód.

– To był wielki pokaz... nagości. – Spojrzałam na niego ze zmarszczonym czołem.

Odwzajemnił spojrzenie z półuśmiechem na ustach.

– Przywykniesz do tego – stwierdził Kieran, wchodząc na schody.

Nie byłam przekonana.

– Raczej będziesz zmuszona – powiedział Casteel, kiedy Kieran wchodził już do środka.

– Wilklaki często traktują ubrania jako rzecz kłopotliwą i zbędną.

Pomyślałam o wszystkich tych spodniach i koszulach, które zużywali na potęgę i w pewnym sensie ich rozumiałam.

Ciepły wiatr poruszył lekkimi jak mgiełka firankami, kiedy Kieran prowadził nas amfiladą

salonów pełnych ogromnych foteli w żywych odcieniach. W powietrzu unosiła się delikatna nuta cynamonu. W końcu dotarliśmy do zadaszonej galerii łączącej dwie części domu. Nigdzie nie widziałam śladów obecności matki Kierana ani nikogo innego i zaczęłam się zastanawiać, czy ona też była w tłumie wilklaków na zewnątrz.

Ponownie znaleźliśmy się we wnętrzu, tym razem innego skrzydła rezydencji. Szliśmy teraz długim korytarzem, który zdawał się nie mieć końca. Zwolniłam kroku i westchnęłam, mijając kolejne drzwi.

– Ilu ludzi tu mieszka?

– To zależy, o jakiej porze roku – odparł Kieran. – Bywa, że wszystkie pokoje są zajęte. Przewija się tu mnóstwo osób, które potrzebują czasowego zakwaterowania.

– Aha – rzuciłam i o mało się nie popłakałam, kiedy przekraczaliśmy próg kolejnych dwóch pomieszczeń. – Jak długi jest ten korytarz?

– Już zaraz się kończy – odparł, a dłoń Casteela zaczęła zataczać powolne, działające uspokajająco kręgi na moich plecach. Chwilę później korytarz skręcił łukiem i wreszcie zobaczyłam jego koniec. Dzięki bogom. Kieran zatrzymał się przed kremowymi, dwuskrzydłowymi drzwiami. – Pomyślałem, że chciałbyś zatrzymać się w swoich dawnych pokojach.

– Często tu bywałeś? – zapytałam. Dłoń Casteela zsunęła się z moich pleców. Od razu zaczęło mi jej brakować.

Casteel skinął głową i otworzył jedno skrzydło.

– Rodzice rzadko tu przyjeżdżali, szczególnie po tym, co stało się z Malikiem – odparł, a ja pomyślałam, że to nawet zrozumiałe. – Wolałem być tutaj niż w pustej rezydencji.

Nie próbowałam sobie nawet wyobrazić, jakie rozmiary musiał mieć dom jego rodziców tutaj albo w stolicy, skoro dom Jaspera był taki ogromny.

– Dopilnuję, żeby przynieśli ze stajni wasze bagaże – zaoferował się Kieran.

– Cudownie, dziękuję. – Casteel obrzucił go szybkim spojrzeniem i chwycił mnie za rękę.

– Będziemy potrzebować trochę czasu, zanim przyjmimy gości.

– Postaram się, żeby matka to zrozumiała. – Na twarzy Kierana pojawił się ironiczny uśmiešek.

Nie wiedzieć czemu, na myśl o spotkaniu z matką Kierana mój żołądek wywinął kozła.

Kieran zostawił nas, i zrobił to z godną podziwu prędkością. Może bał się, że zacznę zadawać pytania. Nie zdawał sobie sprawy, że nie musi się obawiać. Casteel jednym pchnięciem otworzył szerzej drzwi i weszłam do środka, powłócząc nogami.

Gdzie było łóżko? Tylko o tym potrafiłam w tej chwili myśleć, przemierzając pokój, którego podłoga była wyłożona kremową terakotą. Pośrodku pomieszczenia stały perłowa sofa i dwa obszerne fotele. Dalej znajdował się stół z nogami z marmuru, zdobnymi wyrzeźbionymi kształtami bluszczu wijącego się wzdłuż nich, oraz dwa krzesła z wysokimi oparciami, tapicerowane grubą szarą tkaniną. Bliżej ażurowych, zamkniętych teraz drzwi stał szezlong, a nad nim, tuż pod sufitem, leniwie obracał się wentylator.

– Sypialnia jest tutaj. – Casteel minął próg łukowatego przejścia po prawej.

Wchodząc do pomieszczenia, prawie potknęłam się z wrażenia.

– To jest największe łóżko, jakie w życiu widziałam. – Wpatrywałam się ze zdumieniem w łożo z baldachimem wspartym na czterech słupkach i z muślinowymi, białymi firankami.

– Naprawdę? – zapytał, odsłaniając firankę z jednego boku i przywiązując ją do słupków.

– Łóżko w mojej rezydencji w Evaemonie jest większe.

– Cóż... – Odchrząknęłam. – Gratuluję.

Rzucił mi przez ramię rozbawione spojrzenie. Wyjął z pochwy mój sztylet i położył go na stoliku nocnym, potem odłożył swoje miecze. Obok ogromnej szafy dostrzegłam siodła, te same, na których po raz pierwszy dotarłam do Atlantii. Jak długo tu leżały, czekając na nas? Obróciłam się w miejscu. W pewnym oddaleniu od łoża stało kilka krzeseł. Kolejne ażurowe drzwi prowadziły na werandę, gdzie pod sufitem mieszał powietrze jeszcze większy wentylator z łopatomi rzeźbionymi w kształt liści.

– Zaraz... – Rzuciłam Casteelowi szybkie spojrzenie. – Ty masz własną rezydencję?

– Owszem. – Skończył przywiązywać firanki do słupków i się wyprostował. – Mam swoje

apartamenty w domu rodzinnym, pałacu, ale mam także mały domek w mieście.

Myślałam, że znam Casteela lepiej niż inni, a tu okazywało się, że wciąż jeszcze muszę się sporo o nim dowiedzieć. Rzeczy niespecjalnie istotnych, ale także takich, które przyczyniły się do tego, kim jest dzisiaj. Po prostu nie mieliśmy czasu, by odkryć swoje sekrety. Bardzo potrzebowałam tego czasu. Bardzo chciałam też zobaczyć wreszcie brata i Tawny, przekonać się, że nie zostali Ascendentami, jak twierdziła księżna. Równie mocno pragnęłam zobaczyć Casteela, witającego się z bratem, i tego, by Malik był cały i zdrowy.

A niedawno prawie straciliśmy szansę na ten dodatkowy czas.

Casteel usunął się w bok i obrócił do mnie. Za jego plecami dojrzałam otwarte drzwi. Nieśmiało promienie słonecznego światła padały na ściany w kolorze kości słoniowej i odbijały się od wielkiej, porcelanowej wanny. Zrobiłam krok w tamtą stronę i zaparło mi dech w piersi, kiedy uświadomiłam sobie, jak ogromna jest ta wanna. I jeszcze te butelki i słoiczki na półkach, pełne kolorowych aromatycznych soli, kremów i emulsji. Ale przede wszystkim nie mogłam oderwać oczu od tego, co znajdowało się w narożniku komnaty łazienkowej. Z sufitu zwisało kilka rurek, każda z nich zakończona owalną główką z licznymi drobnymi otworami. Posadzka w tym miejscu była obniżona i znajdowała się w niej metalowa kratka odpływowa. Pod oknem wystawała ze ściany ławeczka wyłożona ceramicznymi płytkami.

– To jest prysznic – usłyszałam za sobą głos Casteela. – Kiedy jest włączony, woda leci z góry. Mogłam tylko patrzeć i podziwiać.

– Kran w umywalce jest taki sam, jak w prysznicu i wannie. Czerwone pokrętło jest od gorącej wody, a niebieskie od zimnej. Wystarczy odkręcić. Poppy? – Czułam w jego głosie uśmiech. – Spójrz.

Zamrugłam i oderwałam wreszcie wzrok od prysznica. Patrzyłam teraz, jak odkręca czerwone pokrętło, a umywalka napełnia się wodą.

– Chodź tutaj. Poczuj wodę. Przez kilka sekund będzie zimna.

Stałam obok niego i zanurzyłam dłoń w strumieniu wody. Była zimna, potem chłodna, po chwili już letnia i wreszcie gorąca. Syknęłam, szybko cofnęłam rękę i spojrzałam mu w oczy. Na jego prawym policzku pojawił się dołeczek.

– Witaj w krainie wody na zawołanie.

Nie mogłam wyjść z podziwu. Tawny byłaby zachwycona. Pewnie w ogóle by stąd nie wychodziła, kazałaby sobie tu podawać posiłki. Nagle do mojego serca wkradł się smutek, zastępujący początkową radość. Trudno było mi cieszyć się w tej chwili. Chciałam włożyć ponownie rękę pod strumień płynącej wody, ale Casteel zakręcił kran.

– No... – zaprotestowałam.

– Możesz się później cały dzień bawić kranami i wodą, ale teraz pozwól, że zajmę się tobą.

Spojrzałam na niego i zaczęłam tłumaczyć, że nie ma potrzeby, ale kiedy ujrzałam swoje odbicie w lustrze, przestałam się ruszać, przestałam nawet myśleć.

To był pierwszy raz od chwili przebudzenia się w myśliwskiej chacie, kiedy miałam okazję na siebie spojrzeć. Gapiłam się w lustro i wcale nie na potargane niemożliwie włosy. Położyłam dłonie na krawędzi umywalki.

– Co robisz? – zapytał Casteel.

– Ja... wyglądam tak samo – powiedziałam, zwracając uwagę na wyraźnie zarysowane brwi, oceniając kształt nosa i szerokość ust. – A jednak nie. – Uniosłam dłoń i dotknęłam blizny na lewym policzku. Wzrok Casteela powędrował za moim ku odbiciu w lustrze. – Czy te blizny nie wydają ci się mniejsze? – zapytałam, ponieważ odniosłam takie wrażenie. Wciąż były wyraźnie widoczne. Ta na czole, przecinająca brew, i ta druga, biegnąca w poprzek skroni, przypominały mi, że mało nie straciłam oka. Blizny nie wydawały się bledsze niż reszta skóry. Miały taki sam różowy odcień, jak pozostała część twarzy, nie były też tak postrzępione i chropawe jak wcześniej.

– Nie zauważyłem – przyznał Casteel. Spojrzałam w odbicie jego oczu w lustrze. Poczułam od niego... zaskoczenie. Mówił prawdę. Naprawdę nie zauważył różnicy, ponieważ zawsze zdawał się nie dostrzegać moich blizn. Nigdy nie były dla niego istotną kwestią.

Gdyby to było możliwe, pokochałabym go teraz jeszcze mocniej.

– Są nieco bledsze – ciągnął, przekrzywiając głowę. – To pewnie zasługa mojej krwi. To ona mogła wygładzić stare rany.

Spojrzałam na swoje ramię i uważnie mu się przyjrzałam. Skóra była mniej lśniąca, mniej było na niej plam.

– Nie mogę się nadziwić, że pierwszą rzeczą, na którą zwróciłaś uwagę, są blizny.

– Bo blizny są pierwszą rzeczą, którą każdy dostrzega, gdy na mnie spojrzy – stwierdziłam.

– Nie sądzę, Poppy. – Poglaskał moje włosy spadające na ramiona. – Ani dawniej, a już na pewno nie teraz.

Teraz na pewno nie.

Podniosłam wzrok i starałam się teraz nie patrzeć na blizny ani na upstrzony piegami nos. Przyjrzałam się swoim oczom. Były zielone, tak samo jak oczy ojca, ale one również zdawały się inne. W pierwszej chwili trudno było to wychwycić, ale teraz widziałam.

Ten srebrzysty blask w źrenicach.

– Moje oczy...

– Są takie od czasu wydarzeń w świątyni Saiona – odparł Casteel.

Przymknęłam powieki raz i drugi. Po otwarciu oczy były takie same.

– Ale kiedy się jarzyły, wyglądały inaczej, prawda?

Casteel pokręcił głową.

– To światło sączy się spod źrenic i przechodzi w zieleń. Jest teraz znacznie intensywniejsze.

– Och – wyszeptałam.

– Podejrzewam, że to zasługa eteru – powiedział, stając do mnie bokiem.

– Och – powtórzyłam. Podejrzewałam, że to musi być ta sama rzecz, która sprawia, że oczy Casteela i pozostałych Atlantów są takie lśniące.

– Tylko tyle potrafisz powiedzieć, kiedy patrzysz w swoje oczy? Och? – Zmarszczył czoło.

– Chyba są takie same – odparłam, bo naprawdę nie wiedziałam, co powiedzieć.

– Nadal są najpiękniejszymi oczami, jakie kiedykolwiek widziałem. – Uniósł kącik ust w uśmiechu.

– Nic cię nie niepokoi? – zapytałam, obracając się twarzą do niego. – Moje pochodzenie? To, kim jestem?

Półuśmiech znikł z jego twarzy.

– Omówiliśmy już tę kwestię, kiedy rozmawialiśmy o Malecu.

– Tak, to prawda, ale... kiedy mnie poznałeś, byłam Panną. Sądziłeś, że jestem śmiertelniczką, potem dowiedziałeś się, że półkrwi Atlantką. Teraz już wiesz, że jestem potomkinią boga, nie wiesz za to, jaka jestem naprawdę. Nawet moje dary nie są już takie same. Ja się zmieniam.

– I co z tego?

– Co z tego?

– Kiedy mnie poznałaś, myślałaś, że jestem śmiertelnikiem, strażnikiem, który złożył przysięgę, że będzie cię chronił. Potem dowiedziałeś się, że jestem Atlantem, i na dodatek księciem – odparował.

– Czy to zmieniło twoje spojrzenie na mnie?

Początkowo tak, ale...

– Nie, nie zmieniło.

– Dlaczego w takim razie tak trudno ci uwierzyć, że dla mnie to też niczego nie zmienia? Nadal jesteś tą samą Poppy. – Dotknął mojego policzka. – Nieważne, jak bardzo się jeszcze zmienisz, w głębi serca zawsze nią będziesz.

Spojrzałam jeszcze raz w lustro i zobaczyłam znajomą twarz, która tylko w drobnych szczegółach była nieznaną. W głębi serca poczułam się sobą... i miałam nadzieję, że to się nie zmieni.

ROZDZIAŁ 16

– Chodź – powtórzył Casteel, chwytając mnie za rękę. – Pozwól, że ci się przyjrzę.

– Mówiłam już, że wszystko ze mną w porządku.

Odciągnął mnie od lustra i zaprowadził z powrotem do sypialni.

– A ja mówiłem, żebyś przestała to powtarzać, bo wiem, że tak nie jest.

– Nawet nie czuję tych siniaków, o których wspominałeś – zapewniłam go, stając obok łóżka.

Obrzucił mnie spojrzeniem swoich ochrowych oczu.

– Wiem, że są rany niewidoczne dla oka, i chciałbym, żebyś przestała je przede mną ukrywać.

Zacisnęłam usta.

– Wydaje mi się, że jest wiele rzeczy, o których musimy porozmawiać. – Chwytał rąbek mojej tuniki i uniósł go. – Ale jest coś naprawdę ważnego i o tym musimy porozmawiać w pierwszej kolejności. – Pokazał gestem, że mam podnieść ramiona. Zrobiłam, co kazał. Kiedy odrzucił na bok tunikę, poczułam ruch powietrza na gołych ramionach. Koszulka, którą miałam pod spodem, była dużo cieńsza i bardziej odpowiednia w tym klimacie, ale była też prawie przezroczysta, na wąskich ramiączkach, i naprawdę niewiele zasłaniała.

Casteel spojrzał na ramiączko, przeciągnął po nim palcem, a potem wsunął ten palec pod cienką tkaninę.

– Te głupie, małe ramiączka... – Przygryzł dolną wargę kłami.

– O tym chcesz rozmawiać? – Czulałam mrowienie na skórze, kiedy przesunął palcem po dekolcie koszulki. Brodawki piersi naprężyły się i stwardniały. Spojrzał mi w oczy.

– Myślę, że te ramiączka są bardzo ważne i wyjątkowo mnie rozpraszaają, ale nie o tym musimy porozmawiać – odparł. – Siadaj, Poppy. Wiem, że jesteś wykończona.

Spojrzałam na swoje zakurzone spodnie.

– Pobrudzę łóżko, jeśli usiądę.

– W takim razie musisz zdjąć spodnie.

– Próbujesz mnie rozebrać? – Spojrzałam na niego, marszcząc brwi.

– Poppy – zamruczał i odrzucił na ramiona kilka kosmyków moich włosów. – A czy kiedykolwiek nie próbowałam cię rozebrać?

– Co racja, to racja – roześmiałam się cicho i sięgnęłam do rozporoka, wiedząc, jak bardzo lubi się tak przekomarzać. Jaką ulgą było, że i mnie to bawi, mimo tego wszystkiego, co się wydarzyło. Rozpięłam guziki.

– Buty – przypomniał mi. – Proszę. Oprzyj się o moje ramiona.

Uklęknałam przede mną. Widok jego szerokich barków, zmierzwionych, kręcących się włosów spadających na czoło, gęstej firany ciemnych rzęs zupełnie mnie rozbroił. Był piękny. Był odważny. Był inteligentny. Był miły i wyrozumiały. Był dziki.

I był *mój*.

Dłonie drżały mi lekko, kiedy kładłam je na jego ramionach. Udało mi się utrzymać równowagę, kiedy szybko ściągnął mi buty. Po nich przyszła kolej na spodnie i już po chwili stałam przed nim w samej halce sięgającej ud.

Casteel pozostał tam, gdzie był, tylko jego spojrzenie wędrowało wzdłuż moich nóg. Na dłużej zatrzymał wzrok nie na starych bliznach z nocy, w której zaatakowali Kraveni, tylko na bladych plamach na skórze powstałych bogowie tylko wiedzieli, z jakiej przyczyny. Przyjrzał się mi uważnie – moim ramionom, miejscu nad piersiami, twarzy.

Kiedy jego oczy napotkały moje spojrzenie, były niczym pokryte lodem kawałki bursztynu.

– Gdyby ktokolwiek z tych, którzy zadali ci choć krótkotrwały ból, wciąż jeszcze oddychał, rozerwałbym go na strzępy, powyrywał kończynę po kończynie. Mam nadzieję, że śmierć, jaką im zadałaś, była powolna i bolesna.

– W zasadzie nie była powolna. – Powróciło wspomnienie postaci chwytających się za głowy, wrzeszczących, wijących się z bólu. – Ale na pewno bolesna.

– To dobrze. – Spojrzał mi głęboko w oczy. – I nie miej żadnego poczucia winy czy współczucia.

Żadne z nich, a szczególnie Alastir, nie zasłużyło na to.

Przyznałam mu rację skinieniem głowy.

– Przyrzekam, że wszyscy, którzy przyłożyli do tego rękę, zostaną odnalezieni i zapłacą za swoje czyny. To samo dotyczy każdego, kto ośmieli się ci grozić. Nieważne, kto to będzie.

Mówił całkiem poważnie i przecucie podpowiadało mi, że nie będzie dla nikogo wyjątków. Nawet dla jego rodziców.

– I ja przyrzekam to samo tobie. Nie pozwolę nikomu cię skrzywdzić – powiedziałam uroczystym tonem, a w piersi czułam łomot.

– Wiem. – Casteel ujął mnie za dłonie i posadził na skraju miękkiego łóżka. Minęła długa chwila milczenia. – Jestem przecież twoim mężem, prawda? – zapytał, wciąż kucając przede mną.

– Tak. – Zaskoczona nieoczekiwanym pytaniem, uniosłam brew.

– Nie bardzo się znam na byciu mężem – powiedział, odkładając moje ręce na kolana, a ja kompletnie nie miałam pojęcia, do czego zmierza. – Wiesz, co zostało wygrawerowane na naszych obrączkach? To staroatlancki – wyjaśnił, kiedy zaprzeczyłam ruchem głowy. – Na obu jest to samo. *Zawsze i na zawsze*. To o nas.

– Tak – wyszeptalam ze ściśniętym gardłem. – To o nas.

– Nie mam, oczywiście, doświadczenia w tych wszystkich sprawach małżeńskich, ale tak czy inaczej, jesteś moją żoną. A to oznacza, że niczego już więcej przed sobą nie udajemy, mam rację? Że zawsze i na zawsze jesteśmy naprawdę razem.

– Tak – potwierdziłam.

– I nie udajemy w żadnej sprawie. Nawet gdybyś uznała, że nie chcesz mnie martwić. Wiem, że jesteś silna i kurewsko odporna, ale przy mnie nie musisz stale taka być. Nie ma nic złego w tym, jeśli czasem będziesz się czuła źle. – Nagle zabrakło mi tchu. – Moim obowiązkiem jako męża jest sprawić, byś czuła się na tyle bezpiecznie, by być sobą. Nie musisz udawać, że wszystko jest w porządku, Poppy.

Och...

O bogowie.

Jego słowa wytrąciły mnie zupełnie z równowagi. Poczułam łzy w gardle, po chwili napłynęły także do oczu. Zrobiłam jedyną dojrzałą rzecz, jaka przysłała mi do głowy. Uderzyłam się dłońmi w twarz.

– Poppy – szepnął Casteel, zaciskając palce na moich nadgarstkach. – To musiało boleć.

– Bolało – odparłam stłumionym głosem. – Nie chcę płakać.

– I bicie się po twarzy ma w tym pomóc?

– Nie – roześmiałam się. Ramiona mi drżały, rzęsy były mokre od łez.

– Nie chciałem doprowadzić cię do płaczu. – Próbował przyciągnąć moje dłonie do siebie. Ale ja nie oderwałam ich od twarzy.

– W takim razie przestań mnie wspierać i prawić czułe słówka.

– Wolisz, żebym mówił przykre słowa i cię nie wspierał?

– Tak.

– Poppy – wymówił moje imię, próbując jednocześnie oderwać moje dłonie od twarzy. Uśmiechnął się niezdarnie, krzywo, przez co wydał się tak niewiarygodnie młody. – Nie ma nic złego w płaczu. Ani w słabości. To był chyba najgorszy z możliwych powrotów do domu. Ostatni tydzień był do dupy. I to wcale nie było zabawne.

Roześmiałam się i przestałam szlochać. Ale emocje wciąż we mnie buzowały. Naprawdę się rozsypałam, a Casteel, tak jak obiecał, był przy mnie, by zapewnić mi bezpieczeństwo, póki się sama nie pozbieram. Nie wiadomo jak wylądowałam na podłodze w jego ramionach i obejmowałam go z całych sił rękami i nogami.

I przestałam udawać.

Bo wcale nie czułam się dobrze.

Bolało to wszystko, co się zdarzyło i co mogło to oznaczać. Bolało, bo sama nie wiedziałam, kim teraz jestem. Bolało, bo dowiedziałam się, że moi rodzice zostali zdradzeni przez kogoś, komu ufali, że naprawdę próbowali uciec z Solis z Ianem i ze mną, że im się to nie udało, że ryzykowali życie dla mnie,

dla nas. Ta zdrada bolała, ból był tak intensywny. Te wszystkie rzeczy, o których starałam się nie myśleć, uderzyły nagle z wielką siłą. Kto czułby się z tym dobrze?

Sekundy zmieniały się w minuty, minut przybywało. Moje łzy zrosiły pierś Casteela. Ostatnio tak płakałam, kiedy zginął Vikter. Tamten wybuch emocji był silniejszy, ale Casteel... on wtedy też był przy mnie. I kiedy mnie przytulił, kiedy poczułam jego policzek na czubku głowy, jego dłonie gładzące mnie po plecach, nie przejmowałam się swoją słabością. Nie bałam się, że zostanę skarcona za okazywanie emocji, kiedy łagodnie kołysał się ze mną w przód i w tył. Na coś podobnego nie pozwalałam sobie nawet z Vikterem, choć wiedziałam, że nie oceniałby mnie. Pozwoliłby mi się wypłakać, a potem powiedziałby, że muszę sobie z tym poradzić. Czasem tego właśnie potrzebowałam. Ale odkąd zginęli moi rodzice, a Ian wyjechał do Carsodonii, nie czułam się na tyle bezpieczna, by okazywać słabość.

Wiedziałam też, dlaczego mogę sobie na to pozwolić przy Casteelu. To był kolejny dowód na to, co czułam w głębi duszy, kiedy otworzyłam teraz na niego swoje zmysły. Tonęłam w smaku oblanych czekoladą truskawek.

Miłość.

Miłość i akceptacja.

Nie wiem, jak długo trwaliśmy w takim stanie, ale zdawało mi się, że minęła wieczność, nim łzy przestały mi napływać do oczu. Szczypały mnie powieki, ale czułam się lżej.

Casteel obrócił głowę i pocałował mnie w policzek.

– Idziesz wziąć pierwszy w życiu prysznic? Potem coś zjemy i w końcu, niestety, znajdziemy ci jakieś ubranie. Dopiero wtedy porozmawiamy o wszystkim innym.

W pierwszej chwili wszystkie moje myśli skupiły się na prysznicu, dopiero potem na tym wszystkim innym. Wszystko inne było spotkaniem z jego rodzicami, całą moją królewskością i... wszystkim innym.

– Możemy też rozpocząć od posiłku. Decyzja należy do ciebie – powiedział. – Jak wolisz?

– Chyba wolałabym wziąć najpierw prysznic, Cas. – Zrobiłam gwałtowny wdech, kiedy lekko przygryzł mój palec. Otworzył szeroko oczy, które lśniły jak cytrynowe klejnoty.

– Przepraszam. Słyszając te słowa z twoich ust, pomyślałem o...

Chyba wiedziałam, o czym pomyślał, i krew w moich żyłach wydała mi się cieplejsza. Mój wzrok powędrował po jego ramieniu i poczułam podniecenie.

– Będę się czuła dziwnie, kąpiąc się na stojąco.

– Spodoba ci się to. – Casteel wstał, z łatwością podnosząc także mnie. Jego siła zawsze mnie zdumiewała. Chyba nigdy się z tym nie oswoję.

Poszłam za nim do komnaty łaźniej. Z okna nad ławką sączyło się słabe światło. Casteel przekręcił gałkę lampy nad toaletką i terakotową posadzkę zalał ciepły, złocisty blask. Patrzyłam, jak kładzie dwa grube ręczniki na niewielkim taborecie stojącym pomiędzy wanną a prysznicem. Nie zauważyłam go wcześniej.

Zdjął ubranie z pełnym bezwstydem, który wydał mi się fascynujący i godny pozazdroszczenia. Nie mogłam oderwać od niego wzroku, kiedy wszedł do brodzika i zaczął majstrować przy kranie wystającym ze ściany.

Z rurek nad jego głową popłynęła struga wody. Powinnam była skupić się na tym, jaka magia to sprawiła, ale byłam zauroczona nim, jego ciemnym owłosieniem na łydkach, szerokimi ramionami i szeroką klatką piersiową, pięknie wyrzeźbionymi mięśniami brzucha. Jego ciało było dowodem na to, że rzadko spędza dzień beczynnym. Fascynowało mnie w nim wszystko, od zarysu klatki piersiowej, przez bezpiecznie długi atrybut męskości, po życie, jakie wiódł, a czego dowodem były jaśniejsze blizny na opalonej skórze.

Jego ciało było... bogowie, arcydziełem ideału i skaz. Jego surowego piękna nie psuło nawet piętno Królewskiej Korony, okrąg przeszyty strzałą, na prawym udzie.

– Kiedy na mnie patrzysz w ten sposób, moje dobre intencje, by pozwolić ci spokojnie nacieszyć się pierwszym w życiu prysznicem, znikają – powiedział. Woda spływała po jego skrzyżowanych ramionach. – I zastępują je zupełnie nieprzyzwoite zamiary.

Krew zawrzała mi w żyłach, bawiłam się rąbkiem swojej halki. Mój wzrok powędrował niżej, niżej jeszcze niż napięte mięśnie jego brzucha, niżej niż pępek. Stwardniał tam, skóra przybrała ciemniejszy odcień. Poczułam nagle, silne wirowanie w brzuchu, a potem między udami. Jego pierś unosiła się gwałtownie.

– Wydajesz się zainteresowana tymi nieprzyzwoitymi zamiarami.

– A jeśli tak?

– Trudno byłoby się im oprzeć. – Jego oczy nabrały blasku. – Ale wtedy pojawiłby się problem. Krew krążyła mi coraz szybciej w żyłach.

– Nie rozumiem, jaki to mógłby być problem.

– Jaki? Jeśli wejdziesz teraz w ciebie, stracę nad sobą kontrolę. – Stał przede mną i pochylił głowę. Musnął wargami małżowinę mojego ucha i wsunął palec pod ramiączko halki. – Przycisnę do ściany, wgrzęzę się w ciebie kłami i włożę ci swojego kutasa tak głęboko, że nie będziemy wiedzieli, gdzie jedno się kończy, a drugie zaczyna.

Przez moje ciało przepłynęły potężne, pulsujące fale. Wspomnienie kłów drażniących skórę, ugryzień i krótkotrwałego bólu przechodzącego w rozkosz, zawładnęło moim umysłem.

– Nadal nie wiem, gdzie tu problem.

– Ponieważ nie widziałas mnie jeszcze, kiedy tracę nad sobą kontrolę – roześmiał się gardłowo, głęboko.

– Tam w powozie, po bitwie w Przyczółku Spessa, nie straciłeś kontroli?

– Nie. – Przekrzywił głowę, a ja zadrżałam, czując dotyk jego ostrych kłów na szyi.

Zniewalająca, pulsująca bolesność zagościła między moimi nogami.

– A tamtego ranka, kiedy obudziłeś się żądny krwi i...? – jęknęłam, kiedy przeciągnął językiem w miejscu, gdzie przed chwilą były jego kły.

– Kiedy ustami pieściłem cię między udami i czułem na języku twój smak?

Zadrżałam, zaczęły mi opadać powieki.

– Tak. Tamtego ranka. Wtedy się nie kontrolowałeś.

– Wtedy też nie straciłem kontroli. – Wsunął palce pod oba ramiączka i halka zsunęła się powoli po moich nabrzmiałych sutkach.

– A kiedy... kiedy pożywiałam się tobą? – zapytałam i z wyraźnym trudem przełknęłam ślinę.

– W myśliwskiej chacie?

– Nadal panowałem nad sobą, Poppy.

Zabrakło mi tchu w piersi. Jeśli faktycznie nie stracił nad sobą panowania we wszystkich tamtych przypadkach, nie potrafiłam sobie wyobrazić, co musiałoby się stać, gdyby stracił je teraz. Halka zsunęła się do pasa i opadła na podłogę, a ja ze wstydem stwierdziłam, że bardzo chcę wiedzieć.

– Teraz stracę kontrolę. – Jego palce prześlizgnęły się po moim ramieniu i po piersi. Dotyk był lekki jak piórko, mimo to plecy wygięły mi się w łuk. Musnął wargami mój policzek, a kciukiem zataczał kręgi wokół stwardniałej brodawki doprowadzające mnie do obłędu. – Zbadam ustami każdy centymetr twojego ciała. Będę pił z twojego gardła. Będę pił stąd – wyszeptał prosto w moje wargi, obejmując dłonią i ściskając pierś. Jęknęłam, czując, jak jego druga dłoń wsuwa się pomiędzy moje uda. – Tak, zdecydowanie będę pił stąd.

Mógłby... mógłby pić stamtąd?

– Nie mam nic przeciwko temu.

Wydał z siebie znowu ten szorstki, pełen pożądania dźwięk.

– Dużo przeszłaś, Poppy, i to w bardzo krótkim czasie. Może czujesz się dobrze, może nawet nic ci nie jest, ale niecałe dwa dni temu nie miałaś w żyłach ani kropli krwi. Nie zamierzam ryzykować i pożywiać się na tobie. Nie dzisiaj. Dlatego jedno z nas musi zachowywać się odpowiedzialnie.

– I to ty będziesz tym odpowiedzialnym? – roześmiałam się gardłowo.

– Oczywiście. – Musnął palcem wilgoć gromadzącą się w moim centrum, rozpalając jeszcze bardziej ogień płonący już w moich żyłach.

– Mam wrażenie, że nie znasz znaczenia słowa odpowiedzialność.

– Może masz rację. – Pocałował mnie, a potem przygryzł moją dolną wargę. – W takim razie to

ty musisz być odpowiedzialna.

– Nie chcę.

Zachichotał i znów mnie pocałował, wysuwając dłoń spomiędzy moich ud.

– Prysznic – przypomniał mi. Albo sobie.

Poczułam się bezwstydnie rozczarowana, kiedy zabrał rękę, a jeszcze bardziej, kiedy obracał się i jego twarda męskość otarła się o moje udo. Swawolny dreszcz przetoczył się przez moje ciało. Wszedł do brodzika i obrócił się do mnie przodem. Woda zmoczyła jego włosy, spływała po ramionach, krople, ciepłe krople, opryskały moje wyciągnięte ramię. Jego gorące spojrzenie było tak intensywne, że czułam je jak fizyczną pieśczętę na skórze. Moje ciało drżało, kiedy stałam tak i pozwalałam mu napatrzeć się do syta. A nie było to łatwe. Walczyłam z chęcią osłonięcia się, ale trzymał mnie za rękę. Nie chodziło o to, że czułam się przy nim niekomfortowo czy wstydziłam licznych niedoskonałości. Choćbym ćwiczyła bez końca, moja talia nigdy nie będzie wąska, a uda smukłe jak u dam dworu w Solis.

Zbyt lubiłam ser i bekon, i wszystko, co dało się oblać czekoladą.

Nie wprawiały mnie też w zakłopotanie blizny. Nie, kiedy patrzył na mnie tak jak teraz, jakbym była jakimś bóstwem czy boginią. Nie, kiedy wiedziałam, że te blizny są dowodem, jak żyłam i co przeżyłam.

Tyle że ta... otwartość była dla mnie nowością. Większą część życia spędziłam zasłonięta od podbródka po palce stóp, a ponad połowę dodatkowo z przesłoniętą twarzą. Wiedziałam, jak się ukrywać. Teraz uczyłam się, jak stać się widoczna. Walczyłam więc z chęcią osłonięcia się, byłam lekko oszołomiona z dumy i z każdą sekundą czułam się coraz pewniej.

– Jesteś piękna. – Głos Casteela był jak balsamiczna, kojąca letnia noc. – I jesteś moja.

Byłam. Cała jego.

I nie wywoływało to mrowienia na skórze, język nie płonął mi od słów zaprzeczenia. W tym stwierdzeniu nie było śladu dominacji czy kontroli. A wiedziałam dobrze, czym są dominacja i kontrola. To była po prostu prawda. Byłam jego.

A on był mój.

Casteel pociągnął mnie za rękę i weszłam do brodzika. Kiedy strugi wody spadły na moją skórę, pisnęłam odruchowo.

– Woda ma dobrą temperaturę? – zapytał, puszczając moją rękę.

– Chyba tak. – Obróciłam dłonie wnętrzem do góry i patrzyłam, jak zbierają się na nich płytkie kałuże. Woda była trochę za ciepła, ale taką lubiłam najbardziej. Odchyliłam głowę w tył i westchnęłam, czując, jak obmywa mi twarz i spływa po włosach. Czułam się jak podczas ciepłej ulewy. Obróciłam się powoli dookoła, rozkoszując się kontaktem skóry z gorącym strumieniem, nawet w obolałych miejscach.

Otworzyłam oczy i spojrzałam na Casteela. Uśmiechał się. Szczerze. I, co było rzadkością, pojawiły się oba dołeczki.

– Wyglądam głupio? – zapytałam.

– Wyglądasz perfekcyjnie.

Wyszczrzyłam zęby i przeniosłam się pod kolejną rurkę. Woda lała się z niej z większym impetem. Włosy przykleiły mi się do twarzy i roześmiałam się w głos. Kiedy odrzuciłam mokre pasma do tyłu, zauważyłam, że Casteel sięga po jedną z buteleczek stojących na półce obok kranu. Ciecz była przejrzysta i pachniała cytryną i sosną.

Bawiłam się wodą, stawałam pod kolejnymi główkami prysznicza, a Casteel zaczął się myć. Kiedy skończył, stanął za mną z tym ekscytująco pachnącym mydłem na dłoni.

– Zamknij oczy – polecił.

Posłuchałam go, chłonąc wrażenia wywołane przez jego palce wcierające szampon w skórę głowy.

– Mogłabym do tego przywyknąć – szepnęłam.

– Ja też. – Zbliżył się i poczułam dotyk jego rozpalonego miecza na swoich pośladkach.

– Odchyl głowę do tyłu i nie otwieraj oczu.

Zrobiłam, jak kazał. Jego wargi musnęły moje. Uśmiechnęłam się. Potem zebrał moje włosy i spłukał z nich szampon. Mycie głowy pod prysznicem było dużo łatwiejsze. Jedyne, co musiałam robić,

to stać w miejscu.

Najchętniej nie wychodziłabym stąd wcale.

Ten pomysł zaczynał mi się podobać coraz bardziej. Tymczasem Casteel na chwilę odsunął się ode mnie i wrócił z jakimś namydlonym prostokątem. Miękką gąbką przeciągał po moich ramionach, piersiach, brzuchu i wreszcie pośladkach. Szczególną ostrożność zachowywał w miejscach, gdzie pozostały ślady po uderzeniach kamieniami. Jego delikatność ścisnęła za serce. Czułam miłość do niego wzbierającą w mojej piersi. Naraz gąbka zniknęła, a zastąpił ją bardziej szorstki dotyk pokrytych pianą dłoni Casteela.

Znów przymknęłam oczy, a moje myśli popłynęły w grzeszne obszary, kiedy jego dłonie pokonywały tę samą drogę, co wcześniej gąbka. Przypomniałam sobie, jak mówił, co robi swoimi kłami i... kutasem. Krew mi zawrzała, w środku zapłonął ogień. Mógłby to zrobić tutaj, pod prysznicem? Było tu trochę ślisko, ale jeśli ktoś miałby czegoś takiego dokonać, to tylko Casteel.

Przejechał dłońmi po moich piersiach. Odchyliłam głowę w tył tak, że spoczęła na jego piersi. Zagryzłam wargę, kiedy jego dłoń wylądowała na moim brzuchu. Moja skóra naprężyła się, a tam, w dole, zaczęła się rodzić rozkosz. Jęknęłam, kiedy palcami pogładził stwardniałe brodawki, a drugą dłoń zsunął poniżej pępka. Moje ciało zareagowało bezwiednie. Rozstawiłam szerzej nogi, powiększając przestrzeń między udami.

– Podoba ci się kąpiel pod prysznicem? – zapytał.

Wiedział dobrze, jak bardzo mi się podoba, a świadomość tego, że czuje moje podniecenie, jeszcze bardziej mnie rozpałała zamiast wprawiać w zakłopotanie. Mimo to skinęłam głową.

– Czy zachowujesz się odpowiedzialnie? – zapytałam.

– Oczywiście. – Wsunął dłoń między moje uda. – I jestem bardzo skrupulatny. – Wykonał kciukiem kilka kółek na kłębku nerwów w tamtym miejscu.

Zajęczałam i stanęłam na palcach. Rozchyliłam wargi i wyrzuciłam biodra w przód na spotkanie jego dłoni.

Pocałował moje ramię i cofnął dłoń. Otworzyłam oczy i zaczęłam obracać się do niego przodem.

– Jeszcze nie skończyłem – powiedział, zanim zdążyłam się odezwać. – Muszę jeszcze umyć ci nogi.

– Poważnie? – Uniosłam brwi.

– Jestem bardzo poważny. – Jego oczy były jak dwa stawy ciepłego miodu.

– Casteel... – Co mnie teraz obchodziły moje nogi?

– Nigdy bym sobie nie wybaczył, gdyby twój pierwszy prysznic okazał się mniej skuteczny niż kąpiel w wannie – powiedział, a ja z trudem powstrzymałam się, by nie przewrócić oczami. – Ale musisz usiąść. Wyglądasz na trochę... zarumienioną.

– Ciekawe dlaczego.

Zachichotał. Przyszło mi do głowy, żeby go zdzielić, ostatecznie zrezygnowałam, choć naprawdę zasługiwał za takie drażnienie się ze mną. Pozwoliłam się poprowadzić do ławki i usiadłam. Westchnęłam zaskoczona, bo tutaj też spadała z góry delikatna mgiełka wody.

Casteel nalał na dłonie płynu z buteleczki i uklęknął przede mną.

– Wygodnie?

Spojrzałam pomiędzy jego nogi i skinęłam głową. Sprawiał wrażenie zupełnie tym niewzruszonego.

– Świetnie. Twój komfort jest moją największą troską. – Chwycił mnie za kostkę, na rzęsach osiadły mu kropelki wody. Uśmiechnął się i spojrzał mi w oczy, podnosząc moją nogę. Wstrzymałam oddech, kiedy położył ją na swoim ramieniu. W tej pozycji byłam... o bogowie, zupełnie wystawiona na widok.

Z urywanym oddechem obserwowałam, jak wpatruje się w sam mój środek. W jego rozchylonych wargach ukazały się koniuszki kłów, a we mnie coś się cudownie ścisnęło. Położyłam dłonie na gładkiej ławeczce, a on zaczął namydlać moją łydkę, a następnie udo. Wstrzymałam oddech, gdy jego palce dotarły do miejsca, gdzie udo łączy się z biodrem. Przeciągnął dłonią po wnętrzu uda i otarł knykciami o najwrażliwszą okolicę. Westchnęłam głęboko.

Dłoń Casteela zatrzymała się tam, nasze spojrzenia się spotkały.

– Nadal wygodnie?

– Tak – szepnęłam.

Na jego wargach wykwitł ten zmysłowo okrutny uśmiech, a moje całe ciało się naprężyło. Zsunął dłoń niżej. Na mojej skórze osiadała delikatna mgiełka. Kiedy skończył, postawił moją stopę z powrotem na posadzce i unióśł drugą nogę. Moje rozgrzane ciało owiało chłodniejsze powietrze. Robił teraz to samo, co wcześniej. Namydlił moje palce, podeszwy stóp, potem powędrował dłonią wyżej. Zamarłam w niecierpliwym wyczekiwaniu. Serce zaczęło mi się tłuc w piersi, kiedy jego knykcie ponownie otarły się o sam mój środek. I znów zjechał dłonią niżej, by zetrzeć ze skóry mydło. Pochylił głowę i pocałował postrzępioną bliznę pod moim kolaniem.

Nie postawił mojej stopy na posadzce, tylko objął ramieniem łydkę i zbliżył się, rozchylając szerokimi barkami moje nogi.

Serce zabiło mi szybciej, oczy mało nie wyszły z orbit. Przez całe ciało przebiegła fala dreszczy. Nawet tamtego ranka, kiedy wybudził się z koszmaru i był żądny smaku krwi, nie byłam tak przed nim obnażona. Motyle trzepoczące się w sercu pojawiły się teraz w brzuchu.

– Nadal zamierzasz być taki... skrupulatny? – zapytałam chrapliwym głosem.

– Tak. Chyba ominąłem jedno miejsce. – Pocałował nogę nad starą raną. – Widzę jeszcze więcej pominiętych miejsc. Znasz mnie, wiesz, że jestem perfekcjonistą. Nie chcę, żeby te miejsca czuły się pominięte. A ty?

– Nie. – Serce waliło mi w piersi tak mocno, że chyba musiał to dostrzec, ale gdy spojrzałam w dół, zobaczyłam tylko swoje nabrzmiałe brodawki pomiędzy mokrymi strakami miedzianych włosów. Wstrzymałam oddech i przyglądałam się chwilę sobie: dłoniom spoczywającym na krawędzi ławki, sterczącym piersiom, szeroko rozwartym przed Casteelem nogom. Oparłam głowę o ścianę, ale nie zamknęłam oczu. Patrzyłam na niego, na jego mokre włosy pieszczące moją skórę.

– A tutaj? – Pocałował wnętrze uda, jego dłoń powędrowała w górę po nodze. – Albo tutaj? – Jego wargi znalazły jedną z nierównych blizn na wnętrzu uda. Obrócił głowę i musnął wargami pulsujące miejsce między moimi nogami. Przeszył mnie dreszcz. – Tak. Wydaje mi się, że to miejsce jest szczególnie opuszczone.

To było nie do opisania, kiedy skłonił głowę. Jęknęłam głośno, kiedy prześlizgnął się po mnie jego wilgotny język. Zacisnęłam powieki, ale za chwilę uniosłam je, kiedy powiedział:

– Temu miejscu muszę poświęcić specjalną uwagę. – Poczułam znowu jego język, tym razem zawirował wokół małego kłębuszka nerwów. – To może trochę potrwać.

Zadrżałam, kiedy jego język trzepotał chwilę, a potem wsunął się w moje wnętrze. Oszałamiająca rozkosz sparaliżowała moje zmysły. Przekrzywił głowę i lizał mnie teraz głęboko, niespiesznie, cudownie nieprzyzwoicie. Wyrzuciłam biodra na spotkanie pchnięć jego języka, zbyt płytkich, droczących się ze mną. To, co robił, było nieobyczajne i nie miało nic wspólnego z tym, czego spodziewałam się po kąpieli pod prysznicem.

Ilekoć znajdę się teraz w pobliżu wody, nie będę potrafiła myśleć o niczym innym.

Moje biodra zareagowały drżeniem, kiedy poczułam, że język został zastąpiony długim palcem, sunącym powoli po wrażliwych strefach ciała, a potem wślizgującym się we mnie z lekkim oporem. Moje ciało zmieniało się w morze ognia.

– Cas – sapnęłam, czując, że balansuję już na skraju przepaści.

Wstrzymał się, spojrzał na mnie błyszczącymi oczami.

– Trzymaj się mocno ławki.

Chwycałam rozedrganymi dłońmi krawędź siedziska.

– Grzeczna dziewczynka. – Uśmiechnął się.

Zanurzył twarz pomiędzy moimi nogami, jego gorący oddech parzył. Minęła chwila nie dłuższa niż jedno uderzenie serca i poczułam jego usta, a potem erotyczne draśnięcie kłów...

Krzyknęłam głośno, a całym moim ciałem wstrząsnęła potężna i krótka fala uderzeniowa. Wir płomiennej rozkoszy powędrował w dół, po nogach i w górę, wzdłuż kręgosłupa. Oczy miałam szeroko otwarte, a mimo to mogłabym przysiąc, że widziałam wybuchy jaskrawobiałego światła. Potem jego

wargi otoczyły drżący kłębuszek nerwów, a palec wdarł się we mnie. Ssał mocno, z całych sił. Ssał, dając mi rozkosz, a jednocześnie połykając drobiny krwi, do której się dobrał. Moje ciało zaczęło się cofać na ławce, dłonie ześlizgiwały się z jej krawędzi...

Położył dłoń na moim brzuchu i przycisnął mnie do siedziska. Ucztował na mnie, nie przestając poruszać energicznie palcem w moim wnętrzu. Pochłaniał mnie, a ja się zatraciłam. Ochoczo zatraciłam się w zalewających mnie wrażeniach i mogłam tylko pojękiwać. Wiłam się w nieprzytomnej desperacji. Wrażeń było za dużo, a jednocześnie nie dość. Rozkosz granicząca z bólem spowita pięknem. Wszystko to było ekscytujące i przerażające zarazem. Intensywny żar wnikał we mnie coraz głębiej.

– Cas – jęknęłam znowu, kiedy zabrał dłoń z mojego brzucha. Nie poznawałam swojego głosu. Wysunęłam się poza skraj ławki, podpierając się na jednej nodze. Uniosłam biodra i poruszałam nimi, ocierając się o jego palec, o jego usta. Ten widok mnie samej wijącej się wokół zatopionej we mnie twarzy wrył mi się w pamięć. Podobnie jak widok mięśni jego ramion, napinających się i rozluźniających, kiedy jego ręka poruszała się żwawo między moimi nogami. Podniósł powieki, spojrzął mi w oczy i pchnął z powrotem na ławkę, a jego ręka nadal wykonywała szybkie, gwałtowne ruchy. Rozpadłam się na kawałki, wykrzykując jego imię. Z jego gardła również dobył się chrapliwy okrzyk. Poczulałam serię wstrząsów targających moim ciałem. Spełnienie było cudownie intensywne, przewalało się niszczycielskimi falami, pozbawiając mnie zupełnie sił. Wciąż jeszcze eksplodowała we mnie rozkosz, choć wysunął już palec z mojego wnętrza.

– Kochanie moje. – Jego wargi ułożyły się w uśmiech.



Casteel owinał mnie ręcznikiem. Zanim zdążyłam zrobić krok, uniósł mnie w ramionach.

– Potrafię chodzić. – Chwyciłam go za ramię.

– Wiem. – Zaniósł mnie do tonącej w półmroku sypialni.

– To nie jest konieczne.

– Wszystko, co dotyczy ciebie, jest konieczne. – Casteel położył mnie na łóżku, w ułamku sekundy przewrócił na bok i usiadł obok. Był zupełnie i bezwstydnie nagi, natomiast ja byłam owinięta puszystym ręcznikiem. – I jak ci się podobał twój pierwszy prysznic?

Uśmiechnęłam się i zapłonęły mi policzki.

– Zmienił moje życie.

– Zgadzam się z tobą. – Jeden kącik jego ust uniósł się w półuśmiechu, kiedy odgarniał kosmyk włosów z mojej twarzy. – Głodna?

Przytaknęłam, tłumiąc ziewnięcie.

– Zobaczę, co uda mi się zdobyć. – Pochylił się i pocałował mnie w usta. Pocałunek był delikatny i powolny i wlał w moje serce mnóstwo ciepła i światła.

Wstał z łóżka, a ja przez półprzymknięte powieki patrzyłam, jak podchodzi do dębowej szafy i zakłada czarne spodnie. Kiedy wrócił do mnie, wyjął z pochwy sztylet z kości wilkłaka.

– Wilkłaki są teraz na zewnątrz i patrolują okolicę.

– Naprawdę? – zdziwiłam się. Skinął głową. Ściągnęłam usta w sennym grymasie. – Dlaczego ja ich nie wyczuwam, a ty tak?

– Bo jestem wyjątkowy – odparł z kpiącym uśmieszkiem.

Przewróciłam oczami.

– Wcale ich nie wyczuwam. Ja je słyszę. Co również czyni mnie wyjątkowym – dodał i westchnął.

Pomyślałam o tym, co się stało z Kieranem i Delanem.

– Jak myślisz, czy ta cała pierwotna więź oznacza, że mogłabym ich poczuć w inny sposób?

– Masz pewnie na myśli pierwotne *notam*.

– Zwał, jak zwał.

– Ale co to znaczy *poczuć ich* w inny sposób?

– Sama nie wiem. – Wzruszyłam ramionami. – Kilka razy, gdy budziłam się w myśliwskiej

chacie, wydawało mi się, że słyszę w swoich myślach Delana i Kierana.

– Co takiego? – Uniósł brew.

– Tak. Słyszałam ich głosy w swojej głowie – westchnęłam. – A kiedy byłam w Skotos, miałam sen. Słyszałam, jak Delano odpowiada coś w moim koszmarze. Powiedział, że jestem ich... *Liessq*. A potem, mogę przysiąc, słyszałam głos Kierana, kiedy czekał przed świątynią Saiona. Nie miałam okazji ich o to zapytać, ale w górach czułam coś więcej niż tylko emocje Delana. Czułam, jakby... Nie wiem, jak to wytłumaczyć, ale to było jak jego unikalne piętno. Jego etykieta. Nigdy wcześniej niczego takiego nie doświadczyłam. Wiem, że to brzmi dziwnie...

– Wcale nie – odparł Casteel ze zmarszczonym czołem. – Myślę, że wszystko jest możliwe. Musimy koniecznie zapytać Kierana, czy cię słyszał i czy to jego zdaniem jest możliwe. Z nami tak nie było, kiedy byliśmy ze sobą związani.

Zacisnęłam wargi i pokiwałam głową.

– Jesteś absolutnie wyjątkowa, Poppy – powiedział, patrząc mi w oczy. – Zdajesz sobie z tego sprawę, prawda?

Leniwie wzruszyłam ramionami.

Na usta Casteela zabłąkał się uśmiech, ale zaraz zgasł.

– Jesteś tu bezpieczna. – Położył sztylet obok mojej dłoni. – Ale na wszelki wypadek, gdyby ktoś się tu zjawił, najpierw dźgaj, później zadawaj pytania. Ten sposób myślenia nie powinien ci być obcy.

– Dlaczego wszyscy zachowują się tak, jakbym bez przerwy latała i dźgała kogo popadnie?

Casteel spojrział mi w oczy, a potem wymownie na swoją pierś.

– Nieważne – mruknęłam. – Zasłużyłeś sobie.

– O tak. – Uśmiechnął się, umieścił jedno kolano na łóżku i pochylił się nade mną. – Zaraz wracam.

– Będę czekać. – Wzięłam do ręki sztylet. – Mam nadzieję, że nie będę musiała nikogo dźgnąć.

Na prawym policzku pojawił się dołeczek. Casteel pochylił się niżej nade mną i pocałował mnie w czoło tuż nad brwią, a potem niżej, tam, gdzie była blizna.

– Księżniczko?

Uśmiechnęłam się. To, co było tylko przewiskiem, stało się rzeczywistością.

– Tak?

Musnął lekko moje wargi.

– Kocham cię.

Serce załomotało mi w piersi, usta rozciągnęły się w uśmiechu.

– Kocham cię.

– Nigdy mi się nie znudzi słuchanie tych słów – roześmiał się głośno, gardłowo. – Powtarzaj to bez końca, setki, tysiące razy, ja i tak będę miał wrażenie, że słyszę to po raz pierwszy.

Uniosłam głowę i pocałowałam go. Był nieskory do wyjścia, a kiedy w końcu poszedł, przeniosłam wzrok na ażurowe drzwi. Na zewnątrz zapadła już noc, a ja starałam się usłyszeć to, co dla Casteela było oczywiste. Do moich uszu nie docierało jednak nic prócz brzęczenia owadów i śpiewu nocnych ptaków. Zacisnęłam palce na zimnej kościanej rękojeści sztyletu.

Casteel nie miał powodu do obaw. Gdyby ktoś wszedł do tego pokoju, byłam gotowa.

ROZDZIAŁ 17

Kiedy Casteel wrócił, dostrzegłam w jego oczach wyraz ulgi, że nie musiałam nikogo dźgnąć.

A może tylko mi się zdawało.

Chyba lubił, kiedy dźgałam ludzi.

Zwłaszcza jego.

Wrócił z butelką wina i półmiskiem krojonych w plastry mięs oraz pokrojonych w kostkę serów. Była też tabliczka mlecznej czekolady. Włożyłam do ust trzy kostki naraz. Przebrałam się w jedną ze starych, kremowych tunik Casteela, podobnych do tych, które nosił obecnie. Pomógł mi podwinąć zbyt długie rękawy. Tunika zakrywała więcej niż halka czy ta nieprzyzwoita koszula nocna. Choć było tyle spraw do omówienia, pełny brzuch, wino i to, co zrobiliśmy pod prysznicem, nie sprzyjało dyskusji. W końcu zasnęłam. Casteel przeniósł się z półmiskiem do salonu i nie do końca wiedziałam, kiedy wrócił do łóżka, położył się przy mnie i mocno do siebie przytulił.

Spałam twardo, takim snem, w którym nie pojawiają się nawet marzenia. Obudziłam się w pewnym momencie, kiedy szarawe światło brzasku zaczęło wdzierać się do pokoju. Rozespana, skorzystałam z łazienki, a kiedy wróciłam do łóżka, Casteel natychmiast owinał się wokół mnie. Nie wiem, jak długo spałam tym razem. Gdy otworzyłam oczy, zobaczyłam miękkie światło lampy.

Chciałam zmienić pozycję pod lekkim kocem i natrafiłam na czyjaś nogę.

– Dobry wieczór – powiedział Casteel.

Przewróciłam się na plecy.

Casteel siedział oparty o wezgiłowie, ubrany w czarne spodnie i białą koszulę, podobną do tej, którą miałam na sobie, i kartkował jakąś oprawioną w skórę książkę.

– Wziąłem na siebie rozpakowanie naszych bagaży i powieszenie twoich ubrań w szafie. Kirha, matka Kierana i Netty, dorzuciła trochę ciuchów, które jej zdaniem powinny na ciebie pasować. Poleciała też dobrą krawcową, choć ja jestem zwolennikiem ograniczania liczby noszonych ubrań.

Wcale nie byłam zaskoczona tą ostatnią uwagą.

– Która godzina?

– Dochodzi ósma wieczorem. – Zerknął na mnie. – Spałaś prawie dwadzieścia cztery godziny.

Dobrzy bogowie. Nigdy w życiu nie spałam tak długo.

– Przepraszam...

– Nie przepraszaj. Musiałaś wypocząć. Ja też. Choć zacząłem już czuć się trochę samotny.

– A jak długo ty... – Oczy zaczęły mi się zwięzać, kiedy spojrzałam na trzymaną przez niego książkę. Wydawała się bardzo znajoma. – Co czytasz?

– Twoją ulubioną książkę. – Spojrzał mi znacząco w oczy, a ja poderwałam się na łóżku. – Wiesz co? Mam teorię na temat panny Willi Colyns.

– Nie mogę uwierzyć, że nadal masz ten przeklęty pamiętnik.

– Ona wspomina tutaj, w rozdziale dwudziestym trzecim, o czymś, co dało mi do myślenia.

– Odchrząknął. – „Andre był najbardziej pozbawionym zahamowań z moich kochanków...”

– Nie musisz tego czytać, by opowiedzieć mi o swojej teorii.

– Nie zgadzam się z tobą – odparł. – „Był równie bezwstydnym w szukaniu przyjemności, jak w gotowości jej dawania, ale to nie jego męskość kusiła najbardziej”. – Casteel podniósł wzrok i spojrzał mi w oczy. – Pamiętasz, co oznacza słowo *męskość*?

– Tak, Casteel. Pamiętam.

Uśmiechnął się złośliwie i wrócił do tej przeklętej książki.

– Gdzie to było? O, tutaj. Coś o męskości.

– Dlaczego lubisz tak bardzo powtarzać to słowo?

– Bo ty lubisz go słuchać.

– Wcale nie. – Odgarnęłam nerwowym ruchem włosy z twarzy.

– Przestań mi przerywać. To jest bardzo ważne spostrzeżenie – odparł. – „Ale to nie jego męskość kusiła najbardziej. Najbardziej uwodzicielskie były nasze frywolne i bezecne pocałunki, którymi obdarowywał najbardziej skandaliczne miejsca na moim ciele”.

Zdałam sobie sprawę, co Casteel sugeruje. Nasze frywolne i bezecne pocałunki. Ale ja skupiałam się na fragmencie o obdarowywaniu najbardziej skandalicznych miejsc. Casteel nie ugryzł mnie pod prysznicem w to bardzo skandaliczne miejsce, a jednak ssał krew.

– Jestem przekonany, że panna Willa była Atlantką albo miała w rodzinie jakiegoś Atlanta. Może wywodziła się z któregoś z atlanckich rodów. Ciekawe, czy jeszcze żyje. Jeśli tak, to zastanawiam się, czy myśli o wydaniu drugiego tomu. – Przerwał na chwilę. – Jesteś strasznie czerwona, Poppy. Czy to z powodu frywolnych ugryzień? A może chcesz posłuchać więcej o Andre? – Zerknął do książki. – „Kiedy podczas przyjęcia goście świętowali urodziny pewnej młodej damy, Andre nakłonił mnie do pójścia do ogrodu, gdzie on i jego powiernik o imieniu Torro sławili mnie”.

Przygryzłam wewnętrzną stronę policzka, bo miałam już na końcu języka pytanie.

Oni... sławili ją? Oni?

Casteel postanowił czytać dalej.

– „Torro wziął mnie od tyłu. Jego twarda i gruba męskość już doprowadzała mnie do szaleństwa, kiedy Andre uklękł przede mną, a jego usta otoczyły moją...”

– Wystarczy. – Wyrwałam mu książkę z ręki. Niestety, nie miałam jak z nią uciec daleko.

Casteel objął mnie w talii i razem z pamiętnikiem przyciągnął do siebie.

– Nie powinnaś mi przerywać w takim miejscu. – Z jego oczu biło ciepło. – Panna Willa przeżyła bardzo ekscytującą noc w ogrodzie. Miała do nich dołączyć pewna niespecjalnie niewinna dama.

– Nie obchodzi mnie to. Zaraz... – Ciekawość zwyciężyła. – Jak to? We czworo? Razem?

Uśmiechnął się, a jego dłoń powędrowała w dół moich pleców.

– O tak. – Teraz dłoń spoczywała już na pośladkach, które odsłoniły się, gdy zabierałam mu książkę. Kiedy ścisnął mój pośladek, przeszył mnie dreszcz. – Czworo. Razem. Mnóstwo męskich atrybutów. Mnóstwo skandalicznych miejsc na ciałach dam. – Pokiwał głową i przygryzł kłami swoją dolną wargę. – Jak się czujesz?

– Czuję się niezręcznie zaciekawiona – przyznałam. Miałam tyle pytań. Na przykład, jak to się robi.

Casteel uniósł wysoko brwi. Jego zdziwienie było jak powiew zimnego wiatru, a chwilę później poczułam na czubku języka coś cudownie korzennego.

– Poppy – zamruczał, a jego oczy przybrały barwę ciepłego miodu. – Ja pytałem, jak się czujesz po tak długim śnie.

– Och... – Poczułam, że zalewa mnie fala gorąca. Zmarszczyłam nos i ukryłam twarz w jego piersi. – Czuję się dobrze. I jestem zakłopotana.

– Miło to słyszeć. – Ryknął śmiechem tak gromkim, że ciało mi zawibrowało. – Miło słyszeć obie te rzeczy.

– O bogowie – wymamrotałam. – Proszę, zapomnij, że przyznałam się do ciekawości.

– Raczej nie.

– Nie lubię cię.

– Kłamiesz.

– Wiem.

Znów ryknął śmiechem, a ja uśmiechnęłam się, bo uwielbiałam ten dźwięk. Był taki głęboki i taki prawdziwy.

– Szczegółowo porozmawiamy o twoim niezręcznym zaciekawieniu później, ale musisz się ode mnie odkleić i przebrać w coś, co utrudni mojej męskości odnalezienie skandalicznych miejsc na twoim ciele.

– To ty mnie trzymasz. – Oderwałam głowę od jego piersi.

– To prawda. – Puścił mnie, a kiedy zaczęłam wstawać, klepnął mnie lekko w tyłek. Pisnęłam cicho, a na jego policzkach pojawiły się dwa przekłete dołeczki.

– To było bardzo niestosowne. – Spojrzałam na niego groźnie.

– Prawda? – On nie czuł się wcale zawstydzony.

Zarumieniona po cebulki włosów, zamierzałam wstać, ale zatrzymałam się nagle. Wszystkie moje mięśnie napięły się w dziwnej mieszance niechęci i determinacji.

– Co się stało? – Casteel poszukał mojego wzroku.

– Ja... – Trudno było wytłumaczyć, co czułam. Kilka różnych rzeczy naraz. Ukłękłam na łóżku pomiędzy jego nogami. – Nie mam ochoty wychodzić z łóżka. Wszystko tutaj jest inne, smakuje... inaczej. Jakby poza tym pokojem nic nie istniało albo nie miało znaczenia. Ale wiem... – Spojrzałam na ażurowe drzwi i noc czającą się za nimi. – Wiem, że kiedy stąd wyjdę, będę musiała zmierzyć się ze wszystkimi rzeczami, które mają znaczenie. – Mój wzrok padł na pamiętnik, który przyciskałam do piersi. – Pewnie dlatego mówię teraz jak niedojrzałe dziecko.

– Wcale nie. Rozumiem, co czujesz. – Chwycił mnie za podbródek i spojrzał mi w oczy. – Kiedy z Malikiem szliśmy do jaskiń, to była nasza forma ucieczki.

– Przed czym uciekaliście? – zapytałam. Nigdy tego nie wyjaśnił.

– Malik i ja dużo rozmawialiśmy. – Uśmiechnął się drwiąco. – Te rozmowy pewnie przypominały spory toczony przez moją matkę i mojego ojca. Rodzice kochali się do szaleństwa i zawsze przyświecał im jeden cel – zapewnić lepsze życie wszystkim, którzy nazywali Atlantię swoim domem. Dać wszystkim poczucie bezpieczeństwa, troszczyć się o wszystkich. Ale ich metody nie zawsze są właściwe.

– Rządzenie królestwem i chęć zapewnienia swoim poddanym szczęścia i dobrobytu nie może być łatwe – powiedziałam po namyśle.

– Nie, nie jest – przyznał. – Mój ojciec zawsze podchodził do osiągania celów w sposób bardziej agresywny.

Może jednym z bardziej agresywnych pomysłów jego ojca było odesłanie mnie do królowej Solis w kawalkach?

– Twoja matka naprawdę ma inne podejście?

– Myślę, że moja matka naoglądała się tylu wojen, że wystarczyłoby na cztery życia. Nawet kiedy Malik i ja byliśmy zbyt młodzi, by w pełni zrozumieć problemy Atlantii wynikające z kurczącego się terytorium i z zagrożenia ze strony Solis, leżącego tuż za górami Skotos, czuliśmy, jak wielki ciężar dźwiga na barkach nasz ojciec i jak bardzo zasmucona jest matka. To nieprawdopodobnie silna kobieta. Zupełnie jak ty. Ale martwi się bardzo o swój lud i bywają dni, kiedy jej smutek przyćmiewa nadzieję.

– Wiesz, czy twoja matka kochała Maleca? – zapytałam. Casteel twierdził, że Atlanci rzadko biorą ślub, jeśli nie łączy ich miłość, ale jej małżeństwo z pierwszym królem nie należało chyba do szczęśliwych. Dziwiło mnie tylko, że dała swojemu synowi imię tak podobne do imienia jej pierwszego męża.

– Tak naprawdę nigdy o nim nie wspomina – odezwał się po namyśle Casteel. – Malik i ja uznaliśmy, że to z szacunku dla naszego ojca, ale ojciec nie należy do tych, którzy przejmowałiby się kimś, kogo już nie ma w jej życiu. Sądzę, że kochała Maleca, i choć może to zabrzmieć dziwnie, Malec chyba też ją kochał.

Zaskoczyły mnie jego słowa.

– Ale miał przecież dużo romansów, prawda? Sam mówiłeś o krążących plotkach, że on i Isbeth byli bratnimi sercami.

Casteel przytaknął, nawijając na palec kosmyk moich włosów.

– Wydaje mi się, że Malec kochał być zakochanym i ciągle uganiał się za miłością zamiast pielęgnować to, co miał. – Poglądził kciukiem nawinięty kosmyk. – Jeśli ta plotka jest prawdziwa, to byłby pierwszy raz, kiedy przestał szukać i zwrócił uwagę na to, co miał przed sobą.

– Wszystko to wydaje się bardzo smutne, ale i odrobinę optymistyczne. Chodzi mi o to, że choć twoja matka naprawdę kochała Maleca, to zdołała jednak odnaleźć nową miłość. Jeszcze raz się otworzyć. Nie wiem... – Przycisnęłam książkę do piersi. – Nie wiem, czy ja bym potrafiła.

– Nigdy nie dam ci do tego powodu, Poppy.

Serce mi topniało, gdy słyszałam takie słowa, ale chwilę później zamarło. A jeśli byłam nieśmiertelna? Nie potrafiłam sobie wyobrazić, że mogłabym przeżyć Casteela, ale nie wiedzieliśmy przecież, co uczyniła ze mną Ascendencja. I choć musiało minąć jeszcze mnóstwo czasu, nim pojawią się u niego objawy starzenia, to przecież w końcu nadejdzie taka chwila. A ja... nie chciałam nawet myśleć o przyszłości bez niego, niezależnie od tego, ile lat spędzimy wspólnie. Istniały co prawda próby

braterstwa serc, ale bogowie spali.

Był jeszcze rytuał Połączenia, ale nie miałam pojęcia, czy to działa w drugą stronę, czy łączy jego życie z moim.

Sama już nie wiedziałam, dlaczego w ogóle nad tym się zastanawiam, skoro nie mieliśmy pojęcia, kim właściwie jestem i jak długo będę żyła. Co powiedział mi kiedyś Casteel? Nie przejmuj się dziś jutrzejszymi problemami? Muszę nauczyć się żyć zgodnie z tą zasadą.

– Ale kiedy szliśmy z Malikiem do jaskiń – Casteel wrócił do przerwane go tematu, a ja cieszyłam się, że nie wiedział, dokąd zabłądziły moje myśli – potrafilismy udawać, że tych wszystkich rozmów nie było. Tam nie miały wstępu smutek i gorycz. Nic poza tamtym miejscem nie istniało.

– Byliście wtedy bardzo młodzi.

– To nie ma znaczenia. Wrażenia pozostają niezmienione nawet przez setki lat – powiedział, a ja czułam, jak serce mi się kraje, kiedy przypomniał mi, ile ma lat i ile lat ja będę kiedyś miała. – To łóżko, ten pokój mogą być naszymi jaskiniami. Kiedy tu jesteśmy, nic na zewnątrz się nie liczy. To będzie nasza ostoja. Zasługujemy na to, prawda?

Wstrzymałam oddech i przytaknęłam.

– Tak, zasługujemy.

Spojrzał na mnie pogodniej i pogładził kciukiem moją dolną wargę.

– Chciałbym, żebyśmy zostali tu na zawsze.

– Ja też. – Uśmiechnęłam się do niego.

Ale nie było nam to dane, ponieważ chwilę później rozległo się pukanie do drzwi. Poderwałam się i wyskoczyłam z łóżka.

Casteel westchnął i również wstał.

– Za chwilę wrócę – powiedział i cmoknął mnie w policzek.

Zaraz potem usłyszałam głos Kierana. Odłożyłam książkę na stolik nocny i wpadłam pędem do komnaty łazienkowej. Załatwiłam potrzebę, ale stanem swojej fryzury niespecjalnie się przejęłam. Przed wyjściem spojrzałam jeszcze w lustrze na swoje oczy. Zza źrenic nadal bił srebrzystobiały blask. Czułam, jak żołądek mi się skręca na ten widok, ale szybko wytłumaczyłam sobie, że przecież wciąż jestem taka sama.

Z grubsza.

Kiedy wróciłam do sypialni, Casteel właśnie wchodził z nowym półmiskiem jedzenia i butelką czegoś, co wyglądało na jakiś gatunek słodkiego wina. Wystarczył jeden rzut oka na jego zaciśnięte szczęki i wiedziałam już, że wiadomość, którą przyniósł Kieran, nie mogła być dobra. Usiadłam na łóżku.

– Co się stało?

– Nic wielkiego.

– Naprawdę? – Przyglądałam mu się, jak do mnie podchodzi.

– Tak. To tylko mój ojciec. Najwyraźniej zmienił zdanie i nie zamierza czekać, aż oboje do niego przyjdziemy. Chce rozmawiać ze mną.

Rozluźniłam się nieco, kiedy wyciągnął korek i nalał wino do kieliszka.

– W takim razie porozmawiaj z nim. Pewnie się niepokoi.

– Czy będę niewdzięcznym synem, jeśli powiem, że mnie to nie obchodzi? – Wręczył mi kieliszek.

– Trochę. – Podkurczyłam nogi i usiadłam po turecku, uśmiechając się kpiąco. Wzięłam łyk wina. Smakowało słodzionymi jagodami.

– Świetnie.

– Przecież wiem, że cię to obchodzi – powiedziałam, wychylając się w jego stronę. – Kochasz swoich rodziców. Nie widziałeś ich od bogowie wiedzą jak długiego czasu i nie miałeś jeszcze okazji porozmawiać z nimi w normalnych warunkach. Idź, pogadaj ze swoim ojcem, Cas. Nie przeszkadza mi to.

– Cas. – Przygryzł dolną wargę, oparł się zaciśniętymi dłońmi o łóżko i pochylił nade mną.

– Zmieniłem zdanie, nie chcę już, żebyś się tak do mnie zwracała.

– Naprawdę? – Odstawiłam kieliszek.

Skinął głową, pochylił się niżej i musnął wargami moje usta.

– Ilekroć słyszę, jak mówisz *Cas*, mam ochotę zanurzyć usta pomiędzy twoimi udami, a to mnie bardzo rozprasza.

Krew zawrzała mi w żyłach.

– To chyba twój problem. – Uśmiechnęłam się kpiąco. – *Cas*.

– Bogowie – zagrział. Pocałował mnie szybko i cofając usta, przygryzł jeszcze lekko moją wargę.

W progu pojawił się Kieran i Casteel się wyprostował. Wilkłak zdążył się przebrać, miał teraz na sobie płowe spodnie i białą koszulę bez rękawów.

– Odpoczęłaś trochę czy godzinami zadawałaś *Casowi* pytanie za pytaniem?

– Zasnęłam – odparłam, zabierając z półmiska truskawkę oblaną czekoladą. – Po zadaniu kilku pytań.

– Kilku? – prychnął Kieran.

– Tak, tylko... – Nie dokończyłam, bo Casteel chwycił mój nadgarstek. Uniósł moje ramię i włożył sobie do ust mój palec.

Przeszedł mnie grzeszny dreszcz. *Cas* omiatał językiem palec, zlizując resztki czekolady. Westchnęłam, kiedy kły musnęły moją skórę.

– Smaczne – powiedział, a jego złote oczy nabrały koloru ciepłego miodu. Pojawił się wilczy, żarłoczny półśmiech. Wpatrywałam się w niego, napięcie rosło.

– Zapomnieliście, że tu jestem? – zapytał Kieran. – I rozmawiam z wami? A przynajmniej próbuję.

– Absolutnie – zaprzeczył Casteel. – *Poppy* naprawdę spędziła wieczór na luzie. Oddawaliśmy się przyjemnej lekturze.

Przyjemna lektura?

– Czyżby? – Kieran z powątpiewaniem uniósł brwi.

Błagam, nie.

– Tak. Ulubiony dziennik *Poppy*, napisała go niejaka panna *Willa*...

– To on czytał – weszłam mu w słowo i sięgnęłam po kawałek sera. – Kiedy się obudziłam, czytał...

– Wiesz, to ten, z którym znalazłem ją na gzymsie za oknem. Tematem były bardzo nieprzyzwoite pocałunki w bardzo nieodpowiednich miejscach – ciągnął Casteel, a Kieran, wpatrywał się w nas z osłupieniem. – I czworokąty.

Powoli podniosłam wzrok na Casteela. O bogowie. Oczy mi się zwęziły, gdy rozważałam zasadność rzucenia w jego twarz serem. Nie zrobiłam tego. Wgryzłam się w ser z wyraźną agresją. Miał szczęście, że tak lubiłam sery.

– Czworokąty? – powtórzył Kieran, przenosząc na mnie wzrok. – Pewnie miałaś w związku z tym mnóstwo pytań.

– Nie miałam – warknęłam.

– Nie wierzę – stwierdził Kieran z półśmiechem. – Pewnie zapytałaś, jak to jest możliwe.

Pewnie, że się zastanawiałam, ale takie pytanie nigdy nie padło z moich ust.

– Zechciałbyś jej to wyjaśnić? – zapytał Casteel.

– To nie będzie konieczne – ucięłam, bo Kieran już otwierał usta. – Mam wystarczająco bujną wyobraźnię, bardzo ci dziękuję.

Sprawił wrażenie lekko rozczarowanego.

Casteel roześmiał się, wziął z półmiska kolejną truskawkę i podał mi ją.

– Jestem zaintrygowany tą twoją wyobraźnią.

– Nie wątpię – mruknęłam, biorąc w palce owoc. – Chcesz wiedzieć, co teraz sobie wyobrażam? Że kopię was obu prosto w gardło.

– Teraz i ja jestem zaintrygowany. – Kieran obrzucił mnie pełnym powątpiewania spojrzeniem. Ponieważ miałam na sobie tylko koszulę Casteela, musiałam wyglądać równie groźnie jak zaspany

kociak.

Przewróciłam oczami i włożyłam do ust kawałek melona.

– Nieważne – mruknęłam niewyraźnie, bo przeszkadzał mi owoc. Tymczasem Kieran zniknął w salonie.

– To nie potrwa długo. Kieran z tobą zostanie. Tak, wiem, że nie potrzebujesz ochrony – dodał, zanim zdążyłam zaprotestować. – Ale on nalegał, a ja będę spokojniejszy, jeśli ktoś jeszcze tu będzie. Spróbuj jeszcze trochę odpocząć. Na pewno nie zaszkodzi.

– Dobrze. – Stłumiłam chęć powiedzenia mu, że naprawdę nie potrzebuję ochroniarza.

– Podejrzenie szybko się poddałaś. – Casteel zmrużył oczy.

– Poddałam? – Uniosłam brwi i wzięłam łyk wina. – Nie nazwałabym tego w taki sposób.

– Nie?

Pokręciłam głową.

– Nie podoba mi się pomysł siedzenia tu z niańką, ale grupa ludzi usiłowała mnie zabić i nie wiadomo, czy jeszcze komuś nie chodzi po głowie coś takiego. Dlatego zdam się na zdrowy rozsądek.

– Zdrowy rozsądek... – Na prawym policzku pojawił się dołeczek. – To musi być dla ciebie coś nowego.

– Teraz naprawdę wyobrażam sobie, że kopię cię w twarz.

Zachichotał i jeszcze raz dał mi szybkiego całusa.

– Niedługo wrócę.

– Zostań, ile będzie trzeba.

Casteel pogładził mnie po policzku i wyszedł. Westchnęłam ciężko i zerknęłam na do połowy pełny kieliszek. Nachyliłam się nad półmiskiem i odłożyłam kieliszek na stolik nocny. Zjadłam kilka plastrów zimnej grillowanej piersi kurczaka. W salonie panowała cisza. Co Kieran właściwie tam robił? Pewnie stał w progu z założonymi rękami, znudzony jak zawsze.

Przewróciłam oczami i westchnęłam.

– Kieran?

– Poppy? – dotarł do mnie odzew.

– Nie musisz tam stać.

– Miałaś odpoczywać.

– Nic innego dziś nie robię. – Wepchnęłam do ust kawałek sera. – Ale trudno o wypoczynek, kiedy ty stoisz za ścianą i mnie podpatrujesz.

– Nie podpatruję – rzucił oschle.

– Stoisz poza zasięgiem mojego wzroku i się gapisz. Trudno o lepszy przykład podpatrywania – odparłam. – Może to ja pójde tam do ciebie. – Wyszczrzyłam zęby, kiedy stanął w progu. Dotarł do rogu sypialni, opadł na fotel i spojrzał na mnie. – Cześć. – Pomachałam mu ręką.

– Cześć. – Wyciągnął przed siebie swoje długie nogi i skrzyżował je w kostkach.

Przyglądałam mu się. On przyglądał się mnie.

– Sera? – zapytałam, wyciągając w jego kierunku rękę z talerzem.

Pokręcił głową i uśmiechnął się lekko.

– Musisz utrudniać? Po co te dziwactwa?

– Zaproponowałam ci tylko kawałek sera. – Odłożyłam talerzyk na łóżko. – Co w tym dziwnego?

– Pomachałaś do mnie.

– Próbowалам być uprzejma. – Skrzyżowałałam ramiona.

– Sam fakt, że próbowałaś być uprzejma, jest dziwny.

– Zawsze jestem uprzejma.

Kieran uniosł brwi. Nie musiałam sięgać zmysłami do jego emocji, by wyczuć niedowierzanie.

– Zamierzałam zaoferować ci ostatni kawałek czekolady, ale teraz możesz o tym zapomnieć.

Roześmiał się i rozparł jeszcze bardziej w fotelu.

– Z czym się teraz czujesz bardziej niekomfortowo? Z tym, że próbowałaś się na mnie pożywić, czy z tym, że widziałem cię nagą, a nawet widziałem o wiele więcej...?

– Naprawdę niepotrzebnie o tym wspominasz – odparłam, obrzucając go wrogim spojrzeniem.

– A może chodzi o pierwotne *notam*?

– Żałuję, że cię tu zaprosiłam – mruknęłam. – Szczerze? Wszystko to po trochu sprawia, że czuję się niekomfortowo.

– Nie musisz się martwić swoim zachowaniem po obudzeniu się. Tak się zdarza.

– Ile razy ktoś próbował żerować na tobie po przebudzeniu?

– Zdziwiłabyś się.

Otworzyłam usta, żeby zapytać o szczegóły, ale szybko je zamknęłam, bo uznałam, że chyba jednak nie chcę iść tą drogą.

– Nie wiem, co o tym wszystkim myśleć – powiedziałam w końcu.

– Dużo tego. Dużo się zmieniło w bardzo krótkim czasie. Nikt pewnie nie wiedziałby, co myśleć.

Zerknęłam na niego, zastanawiając się, co teraz czuje, ale tak naprawdę chciałam się przekonać, czy możemy się jakoś porozumieć bez słów.

– Ja...

– Niech zgadnę – powiedział. – Masz pytanie.

Zmarszczyłam gniewnie czoło i skrzyżowałam ramiona na piersi.

– No co? – Spojrzał na mnie.

– Nic – westchnęłam ciężko. Minęła chwila. – Kieran?

– Tak?

– Mam pytanie.

Westchnął, ale na jego wargach błąkał się uśmieszek.

– O co chcesz spytać, Poppy?

– Co myślisz o *notam*?

Milczał chwilę, wreszcie zapytał:

– Co ja myślę o *notam*? Co myśli mój lud? Są zachwyceni. Pełni nabożnej czci.

– Naprawdę? – szepnęłam, chwytając poduszkę i przyciskając ją do piersi.

– Tak. – Wstał, podszedł do łóżka i usiadł obok mnie. – Ja też.

Poczułam, że twarz mi płonie.

– Nie bądź. Czuję się z tym dziwnie.

Uśmiechnął się i pochylił głowę.

– Nie zrozumiesz, dlaczego czujemy się... zaszczyceni, żyjąc teraz, kiedy pojawiła się potomkini bogów. Wielu z mojego rodu jest zbyt młodych, by pamiętać życie pośród potomków bogów. Alastir był jednym z niewielu, ale pieprzyć go.

– Tak. – Uśmiechnęłam się. – Pieprzyć go.

Odwzajemnił uśmiech.

– Ale dzieci bogów zawsze zajmowały specjalne miejsce w życiu wilklaków. Istniejemy w tej postaci dzięki nim. Nie dzięki Atlantom.

Przycisnęłam poduszkę do piersi i położyłam się na boku. Milczałam.

– Moi przodkowie byli dzicy i gwałtowni, lojalni wobec watahy, ale kiyou kierowali się wyłącznie instynktem, wolą przeżycia i mentalnością stada. Wszystko było wyzwaniem. Zdobyć pożywienia, znalezienie partnera, zostanie przywódcą. Wielu żyło krótko. Kiyou byli na wymarciu, kiedy ostatniemu dużemu stadu ukazał się Nyktos i poprosił, by wilki chroniły dzieci bogów w tej krainie. W rewanżu dał im ludzką postać, by mogły komunikować się z bóstwami i długo żyły.

– Poprosił, a nie po prostu uczynił z kiyou wilklaki?

– Mógł tak zrobić. W końcu jest Królem Bogów. Ale dał jasno do zrozumienia, że to nie będzie służba dla bóstw, tylko partnerstwo. Jeśli się nie ma wyboru, trudno mówić o równości praw.

Miał rację.

– Jestem ciekawa, dlaczego Nyktos zaproponował takie partnerstwo. Czy dlatego, że jest jedynym bogiem, który może tworzyć życie? Bo wyobrażam sobie, że obdarowanie was ludzką postacią przypominało stworzenie nowego życia. A może dlatego, że jest Królem Bogów?

– Pewnie jedno i drugie, ale także dlatego, że jest jednym z niewielu bogów potrafiących zmieniać postacie.

– Co takiego? – Nie wiedziałam o tym.

– Potrafił przybrać postać wilka, białego wilka. Niewiele jeszcze widziałas w Atlantii, ale kiedy pobędziesz tu dłużej, zobaczysz posągi Nyktosa i przedstawiające go malowidła i rysunki. Często jest ukazywany z wilkiem u boku albo stojącym za nim. Kiedy wilk stoi za nim, symbolizuje postać, którą Nyktos może przyjąć, a jeśli stoi obok, oznacza to ofertę złożoną wilkom kiyou. – Próbowałam to wszystko pojąć i oczywiście moje myśli powędrowały w wiadomym kierunku.

– A ja nie mogę się zmienić w nic innego – powiedziałam.

– Bardzo ci na tym zależy, co?

– Być może – mruknęłam. – A tak przy okazji, czy któryś kiyou odmówił?

Kieran pokiwał głową.

– Niektórzy nie zgodzili się, bo nie ufali bogu, a inni po prostu chcieli pozostać tym, kim byli. Ci, którzy przyjęli jego ofertę, otrzymali ludzką postać i stali się wilkami. Byliśmy tu wcześniej niż Atlanci.

Byłam ciekawa, dlaczego w takim razie wilki wtedy nie rządziły, tym bardziej że traktowano je na równi z atlanckimi żywiołkami i bóstwami. Czy inne wilki miały taką władzę jak Jasper? Jak Alastir?

– Czy wilki chciały kiedykolwiek władać Atlantią?

– Pewnie niektórym się to marzyło, ale tkwi w nas wciąż instynkt stadny odziedziczony po przodkach. Do dziś wolimy pilnować swojego stada. Królestwo to nie stado, ale jest kilka wilków posiadających tytuł lorda lub damy, rządzących w mniejszych miastach i wioskach. – Kieran przechylił się w bok i wsparł na ramieniu. Teraz znajdowaliśmy się twarzą w twarz. – Lordowie i damy w Atlantii są często właścicielami ziemskimi albo prowadzą firmy. Nie wszyscy wywodzą się od żywiołków. Część to wilki, część półmortalnicy, a jeszcze inni to odmienicy. Pomagają królowej i królowi w rządzeniu. Nie ma książąt i księżnych, a tytuły niekoniecznie są powiązane z rodziną. Jeśli ziemia lub firma zostanie sprzedana, wraz z nią tytuł przechodzi na nowego właściciela.

Słyszając tę opowieść, zrozumiałam, że muszę się jeszcze dużo nauczyć na temat Atlantii, choć nie byłam specjalnie zaskoczona, że jest tu podobna struktura klasowa. Uznałam, że była to kolejna rzecz, którą Ascendenci przejęli od Atlantów. Zdziwiło mnie natomiast przenoszenie tytułów szlacheckich. W Solis tylko Ascendenci byli uznawani za arystokratów i przedstawiciele warstwy rządzącej, a ich tytuły były dożywotnie, czyli praktycznie wieczne.

– Odkrycie tego, kim jesteś, nie oznacza, że przestaliśmy szanować królową i króla – dodał po chwili Kieran. – Ale ty... to, kim jesteś, jest dla nas bardzo ważne. Jesteś dowodem na to, że pochodzimy od bogów.

– Czy niektórym trzeba o tym przypominać? – Przekrzywiłam głowę.

– Zawsze znajdują się tacy, którym trzeba przypomnieć historię – odparł z uśmiechem.

– Wyjaśniać – stwierdziłam.

– Co kilkadziesiąt lat trafia się jakiś arogancki, młody atlancki żywiołek, który domaga się związania więzi albo zachowuje się, jakby był lepszy od innych. Potrafimy takiemu przypomnieć, że wszystkich uważamy za równych, ale w ostatecznym rozrachunku nie służymy nikomu.

Uśmiechnęłam się, ale zaraz spoważniałam.

– Ale ostatnio były jakieś animozje pomiędzy wilkami i Atlantami, prawda?

– Większość z nich dotyczy kwestii terytorium. Straciliśmy mnóstwo naszych ludzi w czasie wojny, ale teraz nas przybywa. Wkrótce stanie się to poważnym problemem.

– A inne kwestie? Czy chodzi o to, że rodzice Casteela wciąż rządzą?

– Nikt nie jest zadowolony, ale rozumiemy, że czasem trzeba ustąpić. Mamy problemy z ziemią. Niepewność dotycząca Korony. Ascendentów w Solis. Wiem, że to może zabrzmieć dziwnie, ale przetrwały w nas instynkty z czasów, gdy byliśmy kiyou. Potrafimy wyczuć niepokoje.

Staralam się słuchać go uważnie, bardzo chciałam zrozumieć, co było przyczyną rozdzwieków między wilkami i Atlantami.

– A te wszystkie rzeczy, które się wydarzyły, tylko zwiększyły wrażenie niepokoju – dodał.

– Jakie rzeczy?

– Słyszałem od siostry i ojca, że doszło do kilku niewytłumaczalnych incydentów. W nocy uległy zniszczeniu uprawy na polach. Część ścięto, a część zdeptano. Domy zaczęły płonąć. Sklepy i warsztaty ktoś zdemolował.

Zaniemówiłam z wrażenia i położyłam poduszkę pomiędzy nami.

– Prócz pożarów nic nie wydaje się niewytłumaczalne. Przyczyny na pewno nie były naturalne.

– To prawda.

– Czy ktoś ucierpiał?

– Poważnych ran nikt nie odniósł.

Ale zostało niedopowiedziane.

– Casteel nic o tym nie wspominał – zauważyłam.

– Myślę, że...

– Nie chciał mnie martwić? – dokończyłam za niego zirytowana. – To będzie musiało się zmienić.

– Na jego obronę mogę powiedzieć, że dużo się ostatnio działo.

Trudno było z tym polemizować.

– Czy wiadomo, kto za tym stoi i dlaczego to robi?

– Nie. I to jest dziwne. – Kieran usiadł prosto. – Każdy, kto mieszka w Atlantii, wierzy w siłę i moc wspólnoty.

– Jak widać, jest ktoś, kto nie wierzy – zauważyłam. Kieran pokiwał głową. Wcześniej nie mieliśmy czasu porozmawiać o tym, co wydarzyło się w świątyni. – Myślisz, że Alastir był w to zamieszany?

– Nie wiem. – Kieran westchnął ciężko. – Znałem go całe swoje życie i nie spodziewałem się, że zrobi to, co zrobił. Nie zawsze się z nim zgadzałem. Mój ojciec również. Za to zawsze myśleliśmy, że jest dobrym człowiekiem. – Pogłodził się po głowie i znów na mnie spojrzał. – Ale jeśli on i jemu podobni wierzyli, że chronią Atlantię, to co dobrego miałyby wynikać z niszczenia upraw i demolowania sklepów?

Mój wzrok padł na zielonkawoniebieską poduszkę, którą ścisnęłam kurczowo dłonią. Rozluźniłam palce. Dla mnie to też nie miało sensu, ale takie działania wywoływały niepokoje. Wszystko sprowadzało się do tego, komu zależało na tworzeniu zamętu. Pomyślałam o Ascendentach, ale wydało mi się to zbyt oczywiste. Lud Solis żył w ciągłym niedostatku, przez co łatwiej było nim manipulować. Alastir szykował się do przeprowadzenia zamachu stanu i byłoby mu łatwiej, gdyby lud Atlantii też czuł niezadowolony. Czy teraz, kiedy nie było już Alastira, pozostał ktoś jeszcze, komu zależałoby na wywołaniu niepokojów i kto uznawał mnie za zagrożenie? Casteel i Kieran musieli być przekonani, że tak. To dlatego zostawił mi sztylet, kiedy wychodził z pokoju, i dlatego Kieran teraz tu siedział. To wszystko, co mówiła mi księżna w powozie i co twierdził Alastir, wypłynęło z powrotem na powierzchnię niczym dręczący upiór.

Kieran delikatnie odgarnął z mojej twarzy kosmyk włosów.

– O czym myślisz? – zapytał.

– Czy Casteel mówił ci, co usłyszałam od księżnej, zanim ją zabiłam?

– Nie.

Zaskoczył mnie, choć nie przypuszczałam, by Casteel zamierzał to celowo zataić przed Kieranem. Oni naprawdę nie mieli czasu, żeby porozmawiać.

– Powiedziała, że królowa Ileana będzie przeschęśliwa, kiedy dowie się, że poślubiłam Casteela, ponieważ dokonam tego, czego jej nigdy nie udało się osiągnąć. Przejmę władzę w Atlantii.

– To nie ma sensu. – Kieran zmarszczył czoło.

– Oczywiście, że ma. Skoro jestem potomkinią bogów, należy mi się tron. Przejmę władzę nad Atlantią bez użycia siły.

– Zgadza się. Jesteś prawowitą władczynią – potwierdził Kieran. A mnie zaschło nagle w ustach i miałam ochotę sięgnąć po kieliszek z winem. – Nie rozumiem tylko, jaką korzyść odniosłoby Solis.

– Ja też nie wiem, ale tak właśnie powiedziała i...

– I myślisz, że może coś w tym być, bo potem wysłuchałaś bzdur Alastira? – domyślił się.

Nie musiałam odpowiadać.

– Posłuchaj, Poppy. – Zbliżył swoją twarz do mojej, praktycznie nie dzieliła nas żadna przestrzeń.

– Każdy, kto żyje w Atlantii, jest potencjalnym zagrożeniem dla królestwa. Nasze działania, nasze przekonania? Każdy mógłby obalić króla i królową. Ty, jako potomkini bogów, nie jesteś większym zagrożeniem niż ktokolwiek inny. To ty kierujesz swoim postępowaniem, swoimi działaniami. Nie twoja krew i nie twój rodowód. Alastir się mylił. Księżna też. Dowodem na to może być fakt, że nie zmieniłaś się w wampra po tym, jak Casteel dokonał twojej Ascendencji. I jeśli przejmiesz Koronę, to nie zrobisz tego w imieniu Solis.

– Trudno mówić o dowodzie, skoro nie wiemy, kim się stałam – zauważyłam przytomnie, ale słowa Kierana przypomniały mi, co kiedyś powiedział Casteel. – Mam do ciebie jeszcze jedno pytanie.

– No jasne... – Kieran usiadł prosto na łóżku.

– Kiedy staliśmy przed świątynią Saiona i rozmawialiśmy z Emilem, coś sobie pomyślałam.

– Zastanawiałaś się, czy Alastir rzeczywiście poniósł porażkę – dokończył za mnie Kieran. Zaparło mi dech w piersi. – Ale powiedziałaś to na głos, Poppy.

– Wcale nie.

– Oczywiście, że tak.

– Nie, Kieran – upierałam się z bijącym sercem. – Ja to tylko pomyślałam. I usłyszałam twoją odpowiedź.

Kieran długą chwilę nie ruszał się i nic nie mówił. W końcu położył się na łóżku.

– Byłem wtedy w wilkaczej postaci.

– Wiem.

– Nie odpowiedziałem na głos. Ja...

– Tylko to sobie pomyślałaś. – Usiadłam prosto. – To właśnie próbuję ci powiedzieć. To zdarzyło się nie po raz pierwszy – dodałam, a potem opowiedziałam mu o Delanie. – W jakiś sposób porozumieliśmy się... telepatycznie.

– Ja... – Kieran wyglądał, jakby ktoś na niego wylał kubel zimnej wody. – Potrafisz poczuć mój znak, moją etykietę, tak jak w przypadku Delana?

– Nie wiem. Nie próbowałam.

– A mogłabyś spróbować? – Kiedy skinęłam głową, usiadł na łóżku tak, że stykały się nasze kolana. – W takim razie spróbuj.

Nabrałam głęboko powietrza i skoncentrowałam swoją uwagę na Kieranie. Wciąż czułam jego szok, zimny i śliski, ale zaraz sięgnęłam głębiej. W mojej piersi pojawiło się to dziwne brzęczenie i nagle to poczułam, niewidoczną dla oka ścieżkę wijącą się pomiędzy emocjami i myślami. Była jak łącząca nas nić. Emanowała ziemistym, leśnym wrażeniem, przypominającym...

– Cedr – powiedziałam głośno.

– Słucham? – Kieran zamrugał.

– Czuję cedr.

– Jestem jak... drzewo? – Spojrzał na mnie z niedowierzaniem.

– To nie tak. To ten twój znak, ta... etykieta, czy cokolwiek to jest, przypomina mi drzewo cedrowe. Leśny, bogaty aromat powiązany z ziemią. – Wzruszyłam ramionami. – Nie potrafię tego inaczej wytłumaczyć.

– A od Delana co czułaś? Małą sadzonkę?

– Nie. Nie sadzonkę – roześmiałam się głośno. – On był... sama nie wiem. Był jak wiosna.

– A ja jestem leśny.

– Zaczynam się zastanawiać, czy nie powinnam była siedzieć cicho.

– Nawet mi się to podoba. – Kąciki ust Kierana uniosły się lekko. – Bogaty leśny aromat.

Przewróciłam oczami i oparłam się o poduszkę.

– Nigdy wcześniej czegoś takiego nie czułam. I nie słyszałam cudzych myśli.

– Zanim zapytasz, odpowiadam: nie. Nie potrafię czytać w twoich myślach. Ani wcześniej, ani teraz. Zdarzyło się to tylko raz. – Miał rację, chciałam go o to zapytać. – Tak mogło się zdarzyć, bo doświadczałaś wtedy silnych emocji.

Jak wtedy, gdy przywołałam wilklaki, nie zdając sobie z tego sprawy.

– Prawdę mówiąc, cieszę się, że nie potrafię czytać ci w myślach. Twój umysł musi być nieustającym cyklonem pytań, walczących ze sobą na śmierć i życie o to, które pierwsze zostanie zadane.

– To było trochę niegrzeczne. – Zmarszczyłam czoło. Nagle poderwałam się, kompletnie zaskakując Kierana. – Może spróbujemy? Przekonajmy się, czy potrafię to zrobić świadomie.

– A wiesz, jak to robić?

– Nie – przyznałam, przyciskając poduszkę do piersi. – Ale to musi mieć coś wspólnego z tym twoim znakiem, z tą niewidzialną ścieżką. Chyba muszę nią pójść. To dla mnie nowość, ale takie rozwiązanie wydaje się sensowne – tłumaczyłam, a Kieran wpatrywał się we mnie, jakbym przemawiała do niego w jakimś niezrozumiałym języku. – Dobrze. Daj mi sekundkę, muszę się skoncentrować.

– Jesteś pewna, że sekundka wystarczy? – zapytał kpiąco.

– Jesteś pewny, że nie chcesz zobaczyć rękojeści sztyletu sterczącej z twojej piersi?

– Trudno byłoby dociec, czy zrobiłaś to świadomie, czy nie – odparł z uśmiechem.

Rzuciłam mu gniewne spojrzenie.

– No, dalej. Przekonajmy się, co potrafisz.

Nabrałam powietrza i otworzyłam zmysły na Kierana. Poczułam na języku cukrzaną słodycz rozbawienia, a potem... sięgnęłam głębiej i natrafiłam na ten ziemisty, leśny aromat. Chwyciłam tę nić.

Kieran?

– Tak?

Wzdrygnęłam się i szeroko otworzyłam oczy.

– Usłyszałeś mnie?

– Miałem wrażenie, że mówisz do mnie na głos, ale wiem, że nie mówiłaś. To przypominało szept. Spróbuj jeszcze raz. Sprawdźmy, czy będę potrafił ci odpowiedzieć.

Skoncentrowałam się na nim, poczułam, że rozbawienie zastępuje teraz ciekawość. Teraz połączyłam się z tą ścieżką jeszcze szybciej.

Kieran?

Stała się rzecz dziwna. Nie byłam pewna, czy poprzednio też tak było, tylko nie zwróciłam na to uwagi. W każdym razie czułam go. Czułam, jak jego znak ociera się o mój umysł niby balsamiczna, leśna bryza.

Masz obsesję na punkcie dźgania ludzi nożem.

– Wcale nie! – Aż podskoczyłam z wrażenia.

– Więc usłyszałaś? – Twarz Kierana się rozpromieniła.

– Tak. – Odrzuciłam poduszkę na bok i uderzyłam go w ramię. – Nie mam żadnej obsesji. Po prostu otaczają mnie ludzie, którzy obsesyjnie starają się wyprowadzić mnie z równowagi.

Kieran roześmiał się, ale po chwili spowaźniał.

– To musi być *notam*. To jedyna rzecz, która przychodzi mi do głowy. I to miałoby sens. Do pewnego stopnia.

– Co to znaczy *do pewnego stopnia*? – zdziwiłam się. – Czy bóstwa potrafiły komunikować się w ten sposób z wilklakami?

– Nic o tym nie wiem – odparł, wpatrując się we mnie tak badawczo, że czułam, jak próbuje zajrzeć do mojego umysłu. – Ale jak, twoim zdaniem, Nyktos komunikował się z kiyou? Moi przodkowie nie znali zrozumiałego języka mówionego. Musiał porozumiewać się bezpośrednio z ich umysłami.

ROZDZIAŁ 18

Wpatrywałam się w Kierana i czułam, że przewraca mi się żołądek.

– Ale jak miałabym...? – Urwałam. – To wszystko nie ma sensu, Kieran. Rozumiem, że płynie we mnie krew Nyktosa, a może nawet Maleca, jeśli to, co mówił Alastir, jest prawdą, ale to nie tłumaczy, skąd u mnie takie wielkie umiejętności. Z tego, co pamiętam, moi rodzice nie byli obdarzeni takim darem. Ani Ian. Tak, wiem, że być może nie jest rodzonym bratem – zastrzegłam, zanim Kieran zdążył mi o tym przypomnieć. – Ale jeśli jestem potomkinią Maleca i jednej z jego kochanek, to minęło przecież kilka pokoleń. Skąd u mnie tyle eteru?

– Dobre pytanie – odparł po chwili namysłu. – Może twoja umiejętność komunikowania się z nami tak, jak Nyktos porozumiewał się z kiyou, wynika z tego, że przeszłaś Ascendencję. Krew śmiertelniczki została zastąpiona krwią Atlanta. To mogło... sam nie wiem, otworzyć coś w tobie.

– Jakbym była drzwiami?

Uśmiechnął się drwiąco.

– Lepszym porównaniem byłby kufer pełen skarbów, który otworzył się w tobie, ale nawet zanim Casteel dokonał twojej Ascendencji, twoje dary były silniejsze, niż powinny, więc... – Kieran obrócił gwałtownie głowę w stronę ażurowych drzwi i zmrużył oczy, wypatrując czegoś w ciemnościach.

– Co się stało? – Odłożyłam poduszkę na bok.

– Nie wiem. Zdawało mi się, że coś słyszę. – Wstał i ze wzrokiem utkwionym w zamkniętych drzwiach wyjął z buta sztylet o długim, wąskim ostrzu. – Zostań tutaj.

Zostać tutaj? Zmarszczyłam nos i przeturlałam się przez łóżko, o mało nie zrzucając tacy z resztkami mięsa i sera. Złapałam za rękojeść wilkłaczego sztyletu i wyszarpnęłam go z pochwy.

– Oczywiście nie usiedzisz spokojnie – mruknął Kieran, otwierając jedno skrzydło drzwi.

– Nie ma mowy – rzuciłam, ruszając za nim.

Kieran wyszedł na werandę. Jedyne źródło światła sączył się z sypialni i z małej latarni zawieszanej nad sofą stojącą na werandzie. Odsunął na bok przejrzystą firankę i ruszył naprzód, wpatrując się w mur znajdujący się kilka metrów dalej.

Nagle zeszytniał.

Wpatrywałam się w drzewa i stojący za nimi mur, ale w bladym świetle księżyca ledwo dostrzegałam bluszcz pnący się po kamieniach.

– Co jest?

– Tego fragmentu muru pilnowała Sage. To wilkłaczyca – wyjaśnił. – Nigdzie jej nie widzę.

Z lewej strony, z okolic stajni, dobiegł nas krzyk. Obróciłam się gwałtownie i zeszłam z werandy na kamienne płyty, wciąż ciepłe po całodziennym prażeniu się na słońcu.

– Nie waż się. – Kieran chwycił mnie za ramię.

Wyrwałam się z jego uścisku i spojrzałam na niego zaskoczona. Nie mogłam uwierzyć, że próbował mnie powstrzymać.

– Coś się tam dzieje – szepnęłam. – Casteel jest...

– Casowi nic nie będzie – warknął, ciągnąc mnie z powrotem na werandę. – Wiem, że potrafisz walczyć. Jesteś cholerną twardzielką, Poppy. Ale jeśli coś ci się stanie, Casteel skróci mnie o głowę. No i jesteś naszą królową.

– Nie jestem niczyją królową. – Wciągnęłam głośno powietrze. – Jestem Poppy.

– Czy rościsz sobie prawo do tronu, czy nie, jesteś naszą *Liessą*.

– I myślisz, że się ukryję, tak? Czy zdaniem wilkłaków na tym polega bycie królową?

– Obrzuciłam go gniewnym spojrzeniem, czując jego kwaśną złość i jeszcze bardziej dojmujący smak niepokoju. Poczuć od Kierana coś innego niż kpinę i rozbawienie było naprawdę zupełnie nowym doświadczeniem. – Co ze mnie byłaby za królowa?

– Żywa – rzucił przez zaciśnięte zęby.

– I niegodna tych, którzy chcą jej bronić – warknęłam, z trudem przyjmując do wiadomości, że jego upór wynika z troski. – A teraz mnie puść.

– Albo?

Przestałam myśleć o jego – być może dobrych – intencjach.

– Albo sama się uwolnię.

Jasne oczy Kierana płonęły teraz, kiedy zbliżył swoją twarz do mojej.

– Już teraz jesteś godna tych, którzy cię chronią – rzucił. – Co bywa wkurzające.

– Jestem odrobinę zakłopotana. – Ponownie spróbowałam uwolnić rękę.

– Gdybyś nie była taka odważna, życie moje i Casteela byłoby o niebo lżejsze – mruknął, puszczając mnie. – Nie daj się zabić.

– Martw się o siebie – odcięłam się. Zmarszczone brwi świadczyły o tym, że nie spodobała mu się odpowiedź. – I wiedz, że jeszcze sobie później o tym porozmawiamy.

– Nie mogę się doczekać – mruknął.

Nim dążyłam odpowiedzieć, rozległ się kolejny krzyk. Obróciłam się w tamtym kierunku. Tym razem jego źródło znajdowało się bliżej. Po chwili dało się słyszeć groźne warczenie.

Nieoczekiwanie mur zalały strugi światła. Oślepiona, cofnęłam się i wpadłam na Kierana. Przytrzymał mnie, kładąc mi rękę na ramieniu. Światła omiały teraz okoliczne drzewa i obsypane kwiatami krzewy.

Od pnia drzewa oderwał się jakiś cień i wkroczył w strumień światła. Oblał mnie zimny pot. Przed nami stał barczysty mężczyzna o bladej skórze z twarzą ukrytą za znajomą maską Descendenta. W uszach zabrzmiały mi pożegnalne słowa Alastira. *Na mnie się to nie skończy*. A miałam taką nadzieję. Tymczasem obecność tego mężczyzny dowodziła, że śmierć Alastira nie była końcem koszmaru.

– Ja pierdołę – mruknął pod nosem Kieran, kiedy zza drzew i krzaków wyskoczył co najmniej tuzin następnych.

– Domyślam się, że to nie są przyjaźnie nastawieni Descendenci – zapytałam, a może raczej stwierdziłam.

Ten stojący najbliżej nas wyszarpnął sztylet z pochwy przytroczonej do biodra.

– Sama już wiem, że nie – odpowiedziałam sama sobie. Na widok ostrza puls wyraźnie mi przyspieszył. Nie mogłam oderwać od niego wzroku. – Wiem już nawet, że zamierzają mnie bezprawnie pozbawić życia.

– Nie ma mowy – obiecał Kieran.

– Jestem tego samego zdania. – Zaciśnęłam palce mocniej na rękojeści sztyletu i przyjrzałam się przeciwnikom. Na tyle, na ile mogłam to ocenić, wszyscy byli mężczyznami. Musieli należeć do bractwa, o którym wspominał Alastir, co jednak nie oznaczało, że wszyscy Descendenci są w to uwikłani. Jeśli jednak ktokolwiek w Atlantii postrzegał mnie jako Pannę, narzędzie w rękach Ascendentów, to właśnie oni.

Otworzyłam zmysły i wróciła do mnie... zimna pustka.

– Ja... nic nie czuję – szepnęłam, skupiając uwagę na jednym z nich, z ciemnym mieczem. Byłam wytracona z równowagi, ponieważ moje zmysły nadal niczego nie odbierały. – Z nimi jest tak, jak z Ascendentami.

– To nie są Ascendenci – powiedział Kieran. Poruszał nozdrzami, wychwytyjąc zapachy z powietrza.

Było w tych mężczyznach stojących w promieniach światła coś... osobliwego. Coś, co nie miało nic wspólnego z moją niemożnością odczytywania ich emocji. Kiedy tak się im przypatrywałam, przeszył mnie dreszcz. Ich skóra. Sprawiała wrażenie cienkiej jak papier i zbyt bladej, jakby w ich żyłach nie było ani kropli krwi. Czułam, jak kurczy mi się żołądek.

– Czy to...? Oni nie są Atlantami, prawda? Pochodzą z innego rodu?

– Nie – warknął Kieran. – Nie mam pojęcia, czym są te stwory.

Stwory?

Z trudem przełknęłam ślinę. Instynkt podpowiadał mi, by trzymać się od nich z daleka. Kraveni zawsze wywoływali we mnie taką samą reakcję, mimo to nie uciekałam przed nimi. Teraz też nie zamierzałam.

– Nie wiem, kurwa, kim albo czym jesteście, ale jeśli coś planujecie, to stanowczo odradzam – odezwał się Kieran z groźną miną.

Moją uwagę przykuł ruch na murze. Czaił się tam kolejny mężczyzna. Jego skóra miała

różowawy odcień, nie była koloru śmierci. Sięgnęłam zmysłami i poczułam... coś wytrawnego i dębowego, jak whiskey, niemal orzechowego. Determinacja. Ten był inny niż pozostali. Był żywy, to po pierwsze. Zmrużywszy oczy, przyjrzałam się przewieszonemu przez jego pierś łańcuchowi w kolorach kości słoniowej i szarobrazowym. Jeśli miałam wcześniej jakieś wątpliwości co do ich intencji, teraz się ich pozbyłam. Nie pozwolę, by te więzy ponownie dotknęły mojej skóry.

– Nie masz pojęcia, kogo strzeżesz, wilkłaku – przemówił zamaskowany mężczyzna. Jego głos tłumiała maska. – Kogo chcesz chronić.

– Wiem dobrze, kogo chronię – odparł Kieran.

– Nie wiesz, ale się dowiesz. Chcemy tylko dostać Pannę.

– Nie jestem Panną. – Gniew w moim głosie napełnił mnie otuchą. Pozwolił zapomnieć o żalu, że jest więcej myślących podobnie jak Alastir. Na szczęście nie pozwoliłam zniewolić się smutkowi.

– Wolisz być nazywana Błogosławioną? Wybraną? A może powinienem nazwać cię Zwiastunką? Zapowiedzią Śmierci i Zniszczenia?

Zamarłam. Słyszałam już te tytuły, potem zupełnie o tym zapomniałam. Jansen nazwał jakoś podobnie Nyktosa. Poczułam w piersi to dziwne brzęczenie.

– Jeśli naprawdę uważasz, że jestem tym, kim mnie nazwałeś, to musisz być głupcem, stojąc tu i próbując mnie zastraszyć.

– Nie jestem głupcem. – Mężczyzna podniósł się i zdjął łańcuch z kości i korzeni z piersi. – Ty, przepowiedziana w kościach, nie powinnaś była przeżyć tamtej nocy w Lockswood.

Przeszedł mnie dreszcz. To nie miało nic wspólnego z tak zwanym prorocstwem. *Lockswood*. Od lat nie słyszałam, by ktoś wymówił nazwę tej małej wioski. Nawet Alastir.

Ale nie ulegało wątpliwości, że Alastir opowiedział temu mężczyźnie, w czym brał udział lata temu.

– Kim jesteś?

– Nikim. I każdym. – Podniósł się powoli. – A ty zostaniesz królową niczego. Zabić ją.

Stwory stojące przed nami ruszyły naprzód. Warczenie, które wydobyło się z bardzo ludzkiego gardła Kierana, powinno je skłonić do ucieczki, ale tak się nie stało. Otoczyły nas kręgiem. Rzucając przekleństwo, od którego poczerwieniałyby nawykłe do niejednego uszy Viktera, schyliłam się, by uniknąć zamaszystego ciosu napastnika. Gdy Kieran rozorał ostrzem sztyletu gardła dwóch napastników po kolei, w powietrzu uniósł się nieświeży kwiatowy zapach.

– Dobrzy bogowie – wykrzyknął Kieran, patrząc, jak wyskakuję w górę za plecami stwora w masce Descendenta i spadam na niego, trafiając stopą w tył kolana. Stwór nawet nie jęknął, gdy ugięły się pod nim nogi. A ja już robiłam obrót, by wbić sztylet w pierś kolejnego. Zapach stęchlizny nasilił się, kiedy jakaś czarna ciecz obryzgała mi ramię.

To z pewnością nie była krew.

Sapnęłam z wysiłku, wyciągając ostrze. Stwór zachwiał się na nogach, a potem rozpadł na kawałki. Po chwili pozostał z niego tylko proch i kałuża czarnej olejistej substancji, lśniącej w blasku światła purpurą. Coś podobnego działo się z Królewskimi Rycerzami, gdy zostali przeszyci ostrzem z krwawnika, ale na ich ciałach najpierw pojawiały się drobne pęknięcia. Natomiast ci tutaj wybuchali niczym gejzer purpurowej juchy, cuchnącej gnijącymi liliami.

Kiedy powalony przeze mnie wcześniej napastnik znów stanął na nogi, wykonałam błyskawiczny obrót i otoczyłam ramieniem jego zamaskowaną głowę. Następnie cofnęłam się i zatopiłam ostrze tuż u podstawy czaszki. Odskokczyłam do tyłu, nim zdążył eksplodować.

– Co to za kreatury? – wrzasnęłam, cofając się z obrzydzeniem od olejistych plam, które po nich pozostały.

– Nie mam pojęcia – odkrzyknął Kieran, z wyraźnym niesmakiem powalając kolejnego przeciwnika. – Po prostu ich zabijaj.

– Szkoda, chciałam sobie jednego zostawić. – Jakies zimne, oślizgłe palce musnęły moje ramię, kiedy obracałam się w miejscu. – No wiesz, w charakterze...

– Jeśli powiesz, że w charakterze domowego zwierzątka, uznam, że jesteś bardziej stuknięta niż Cas.

– Chciałam powiedzieć: w charakterze przyjaciela.

– To jeszcze gorzej – skomentował Kieran.

Rzuciłam się na kolejnego napastnika i chwyciłam za krawędź jego maski. Pociągnęłam z całych sił. Mocowanie puściło. Maskę opadła...

– O bogowie! – wrzasnęłam, odskakując w tył.

Ten stwór nie miał twarzy.

Może nie do końca. Nie było nosa. Nie było ust. Tylko cienkie, czarne szparki w miejscu oczu.

Cała reszta była gładką, bladą powierzchnią.

Tego się nie da zapomnieć.

– Załóż ją z powrotem! Masz! – Rzuciłam straszdyłu maskę z brązu. Odbiła się od jego piersi i upadła na ziemię, a on przekrzywił głowę.

– Co jest? – Kieran podbiegł do mnie. – Ja pierdolę, to jest... To chyba jest Gyrm.

– Co takiego?

– Coś, czego tu nie powinno być.

– Niewiele mi wyjaśniłeś. – Wskazałam czubkiem ostrza stworu. – To nie ma twarzy!

– Widzę.

– I jak to oddycha?

– Daj spokój... – Stęknął, kiedy jeden ze stworów wskoczył mu na plecy. Zgiął się wpół i zrzucił go z siebie. – To nie jest odpowiedni czas na pytania, Poppy.

Słuszna uwaga. Ale nadal nie wiedziałam, jak to oddycha, skoro nie ma ust i nosa.

Jeden z Gyrków zamierzył się na mnie. Starłam się nie okazywać lęku. Musiałam skupić całą swoją uwagę, bo tamten, który najwyraźniej miał usta i potrafił mówić, wiedział o Lockwood. Na strach przyjdzie pora później. Odparłam atak, zatapiając sztylet w piersi napastnika. Nie udało mi się odskoczyć tak szybko, jak poprzednim razem, i czarna ciecz obryzgała koszulę Casteela, którą wciąż miałam na sobie.

Obróciłam się wokół własnej osi i dostrzegłam na murze mężczyznę. Zaczęłam się skradać, nie bacząc na ostre kamienie kaleczące moje boso stopy.

W moim kierunku ruszył kolejny Gyrm. Przygotowałam się na jego atak i kiedy uniósł miecz, uderzyłam pierwsza, wbijając sztylet pod jego maskę. Szybko się cofnęłam, a on w ciągu kilku sekund rozsypał się w nicość. Obróciłam się i ujrzałam Kierana, podrzynającego gardło następnemu. W chwili, gdy rozbryzgała się dookoła purpura, spotkały się nasze spojrzenia.

– Twoje oczy – powiedział i potarł dłonią twarz. – Świecą całkiem jasno.

Naprawdę?

Brzęczenie w piersi było jak podszept mojej krwi. Obróciłam się w stronę muru. Mężczyzna wciąż tam był. Czulałam, jak wzbiera w moim wnętrzu energia, zupełnie tak samo, jak w Komnatach Nyktosa. Serce podeszło mi do gardła, gdy w strumieniu światła pojawił się kolejny zamaskowany stwór. Zaciśnęłam palce na rękojeści sztyletu, nie poddając się tym wibracjom. Nie chciałam znowu tego robić. Przynajmniej dopóki nie zrozumieję, co to jest, i nie nauczę się tego kontrolować.

Jakaś wilgotna dłoń zacisnęła się na moim ramieniu. Wykorzystując umiejętności nabywane rankami i popołudniami spędzonymi z Vikterem, przygięłam się ku ziemi i wykonałam szybki obrót z nogą wyciągniętą daleko przed siebie. Gyrm nie spodziewał się takiego manewru, a może po prostu wykonałam go szybciej i nie zdążył zareagować. Podciąłam go, a potem wbiłam sztylet prosto w jego pierś. Poderwałam się na nogi, obróciłam i już miałam przed sobą kolejnego przeciwnika.

Stwór uniósł miecz nad głowę, a ja rzuciłam się na niego, by zablokować jego cios i wyprowadzić własny. Wyszarpnęłam sztylet z jego piersi i odskoczyłam w bok, patrząc, jak się rozsypuje w pył. Podniosłam wzrok na wysoką postać, która stanęła w miejscu przed chwilą zabitego Gyrma...

Zrobiłam krok w tył. To był ojciec Casteela w kremowej koszuli zbryzganej purpurowo-czerwoną cieczą. Z wyraźnym zaskoczeniem omiatał mnie wzrokiem. W tej samej chwili przypomniałam sobie, że mam na sobie tylko koszulę Casteela, obecnie zupełnie zniszczoną.

Bogowie.

Czy mogłabym kiedykolwiek spotkać się z rodzicami Casteela w normalnych okolicznościach?

– Witam – mruknęłam, prostując się.

Król Valyn zmarszczył brwi, a potem ruszył w moim kierunku z uniesionym mieczem. Ogarnęła mnie panika, serce przyspieszyło. Zamarłam z niedowierzania. On zamierzał...

Złapał moje ramię i zamachnął się mieczem, odciągając mnie w bok. Zachwiałam się, a zaraz potem straciłam dech, widząc zamaskowanego Gyrma nadzianego na miecz króla.

– Dz-dziękuję – zająknęłam się, patrząc, jak stwór się rozsypuje.

– Myślałaś, że mierzę w ciebie? – zapytał, wpatrując się we mnie bursztynowym wzrokiem.

– Ja... – O bogowie, naprawdę tak myślałam.

Chwilę później z cienia wyłonił się Casteel. Jego uderzająco piękna, nieco kanciasta twarz była upstrzona purpurowymi plamkami. Nie był sam. U jego boku stało kilka gwardzistek. Przyglądał mi się uważnie, doszukując się śladów nowych ran. Nie było żadnej, ale nie miałam wątpliwości, że gdyby była, dostrzegłby ją natychmiast. Zbliżył się z opuszczonym mieczem, śliskim od tego, co mogły kryć wnętrzności tych stworów. Spojrzenie jego jasnych jak gwiazdy oczu pochwyliło moje. Wstrzymałam oddech, gdy objął mnie w tali i mocno przytulił. Żar jego ciała błyskawicznie przeniknął nasze koszule. Kiedy przycisnął usta do moich ust, miałam wrażenie, że nikogo więcej nie ma w ogrodzie. A już na pewno jego ojca, bo pocałunek był żarliwy i głęboki, z gatunku tych, które przyprawiają o palpację serca.

Oderwał wargi, a ja próbowałam odzyskać dech. Przytulił mnie i przytknął czoło do mojego czoła.

– Ilu zabiłaś? – zapytał, a głos miał głęboki, zmysłowy.

– Kilku – odpowiedziałam, zaciskając palce wolnej ręki na jego koszuli.

– Tylko kilku? – Musnął wargami moje ucho.

– Godziwą liczbę – poprawiłam się.

– Zuch dziewczyna! – Pocałował mnie w policzek.

Ktoś chrząknął, podejrzewałam, że to ojciec Casteela. Policzki mi się zarumieniły, a zapłonęły żywym ogniem, kiedy usłyszałam słowa Kierana:

– Kiedy Cas zapomina, że nie jest sam, możesz winić wyłącznie siebie.

– Celną uwaga – uznał król Valyn, a potem wybuchnął gardłowym chichotem.

– Nic ci nie jest? – zapytał Casteel i pocałował mnie w czoło.

– Nie. A co z tobą?

– Jak zawsze.

Uśmiechnęłam się blado, ale szybko spoważniałam. Wyrwałam się z objęć Casteela i obróciłam w stronę muru.

Niech to szlag, nikogo tam nie było.

– Uciekł – wykrzyknęłam.

– Kto? – zapytał Casteel.

– Z tymi stworami był pewien mężczyzna. – Czułam, jak ogarnia mnie frustracja. – On wiedział o Lockswood.

– Lockswood? – powtórzył ojciec Casteela.

– To w pobliżu Doliny Niela w Solis. – Wtuliłam się w Casteela. Pozostawał nienaturalnie nieruchomy, czułam buzującą w nim złość. – Zajazd, w którym moi rodzice zatrzymali się na noc, ten, gdzie napadli na nas Kraveni, znajdował się w wiosce Lockswood. Tam zginęli moi rodzice. Alastir musiał opowiedzieć temu Descendentowi o wydarzeniach tamtej nocy.

– To nie był Descendent – zauważył król Valyn. Razem z Casteelem obróciliśmy się w jego stronę. Król schylił się i podniósł z ziemi maskę, która spadła z twarzy jednego ze stworów. – Te kreatury nosiły takie maski? Bogowie, nie tylko nie powinno ich tutaj być, ale te maski nie mają też nic wspólnego z Descendentami.

Spojrzałam zdezorientowana na Casteela. Wpatrywał się ze zmarszczonym czołem w to, co trzymał w ręku jego ojciec.

– Descendenci w Solis noszą maski, by ukryć swoją tożsamość – odezwał się w końcu.

– Ale nie oni pierwsi – stwierdził jego ojciec. – Pierwsi byli Niewidoczni.

ROZDZIAŁ 19

– Niewidoczni? – powtórzyłam.

– Chyba sobie, kurwa, żartujesz – warknął Casteel. – Byłem przekonany, że Niewidoczni albo zostali wygnani, albo wymarli na długo przed Wojną Dwóch Królów.

– Wszyscy tak myśleliśmy – odparł król Valyn. – Do niedawna – dodał.

– Kim właściwie są Niewidoczni? – zapytałam.

Król obejrzał się przez ramię i dopiero teraz dostrzegłam stojącą tam kobietę. Była wysoka i muskularna, miała jasnobrażową cerę w złotawym odcieniu i kruczoczarne włosy splecione, znacznie staranniej niż mnie się zwykle zdarzało, w pojedynczy warkocz. Była ubrana na biało, jak członkini Gwardii Koronnej, ale na jej piersi znajdował się misterny, złoty ornament. W jednej dłoni dzierżyła miecz, rękojeść drugiego sterczała zza jej pleców. Król wydał jakiś bezgłośny rozkaz. Kobieta skinęła głową, wsunęła miecz do pochwy, a potem cicho gwizdnęła.

Z cieni drzew i z miejsc, do których nie docierało światło, wyłoniło się kilka gwardzistek.

– Przeszukać posiadłość – rozkazała. – Nikt niepowołany nie ma prawa tu zostać.

Patrzyłam, jak gwardzistki rozbiegają się w pośpiechu, podążając w różnych kierunkach, mijając Jaspera w wilkłaczej postaci kroczącego w naszą stronę. Kimkolwiek ta kobieta była, to ona tu dowodziła. Po chwili została na dziedzińcu sama.

– Może wejdziemy do środka – zwrócił się do nas, a konkretnie do mnie, król. – Chyba nie byłaś gotowa na bitwę i niespodziewanych gości.

Nie zapominając o trzymanym w dłoni sztylecie, skrzyżowałam ramiona na piersi.

– To, że założę bardziej odpowiedni strój, nie zmieni faktu, iż widziałeś mnie już w samej koszuli – wypaliłam ku własnemu zaskoczeniu. Z jednej strony nie nawykłam do obnażania swojego ciała, ale z drugiej zmierzyłam się dzisiaj z bandą stworów pozbawionych twarzy. Moje gołe nogi nie mieściły się nawet w pierwszej pięćdziesiątce spraw, które mnie teraz obchodziły. – Jeśli tobie to nie przeszkadza, mnie również nie. Chętnie usłyszałabym, kim lub czym są Niewidoczni.

Król Valyn i jego syn byli wyraźnie rozbawieni. Na twarzy króla pojawił się tak znajomy półuśmiech i... a niech mnie, jeśli to nie był zarys dołeczka.

– Mnie to nie przeszkadza – stwierdził król, oddając gwardzistce maskę, którą trzymał w ręku. Chwilę później schował miecz do pochwy. – A to jest Hisa Fa'Mar. Jedna z moich najbardziej zaufanych. Dowódca Gwardii Koronnej.

Kobieta wysunęła się naprzód. Od razu poznałam, że jest Atlantką, może nawet żywiołaczką. Skłoniła się lekko, najpierw księciu, potem mnie.

– Chyba się wcześniej nie spotkaliśmy – stwierdził Casteel.

– Faktycznie, nie. – Uśmiechnęła się przelotnie i utkwiała spojrzenie swoich złocistych oczu we mnie. – Potrafisz dobrze walczyć. Miałam okazję widzieć to przez chwilę. Szkoliłaś się?

– Tak. Nie powinnam, ale nie chciałam być równie bezbronna, jak tamtej nocy, kiedy banda Kravenów zaatakowała w zajeździe mnie i moich rodziców – wyjaśniłam. W tej samej chwili poczułam chrupki, świeży smak zaciekawienia. Król Valyn słuchał mnie uważnie. – Szkolił mnie jeden z moich zaufanych strażników, więc potrafię się bronić. Robił to, sekrecie, ryzykując karierę, a może nawet życie, ale Vikter był naprawdę dzielnym człowiekiem.

– Był? – zapytał przyciszonym głosem król Valyn.

Przejmując ból ścisnął mi gardło, jak zawsze, kiedy pomyślałam o Vikterze.

– Został zabity przez Descendentów, którzy zaatakowali w dniu Rytuału. Tamtego wieczoru zginęło mnóstwo ludzi, niewinnych ludzi.

– Przykro mi to słyszeć. – Czułam napływającą od niego falę empatii. – I dowiedzieć się, że dokonali tego ci, którzy wspierają Atlantię.

– Dziękuję – mruknęłam.

Król przypatrywał mi się długo, potem zaczął mówić:

– Niewidoczni byli starożytnym bractwem, założonym co najmniej tysiąc lat temu, kiedy urodziło się już kilka pokoleń Atlantów i zakorzeniły się również inne rody. To było mniej więcej wtedy, kiedy...

– Nabrał głęboko powietrza. – Kiedy bóstwa zaczęły nawiązywać kontakty ze śmiertelnikami zamieszkującymi terytoria odległe od pierwotnych granic Atlantii. Starożytni wystraszyli się, że Atlanci i przedstawiciele innych rodów nie mieli dostatecznego wsparcia w decyzjach dotyczących śmiertelników.

– A jakie to były decyzje? – zapytałam, bojąc się, jaką odpowiedź mogę usłyszeć.

– Bóstwa chciały połączyć wszystkie ziemie, morza i wyspy w jedno królestwo – powiedział król Valyn. To nie brzmiało źle. Ale tylko przez chwilę. – I nie miało znaczenia, że niektóre z tych ziem miały już swoich władców. Bóstwa uznały, że mogą poprawić los innych, tak jak uczyniły to na ziemiach za górami Skotos, które były już zajęte przez śmiertelników. Wielu Atlantów i przedstawiciele innych ras nie zgadzało się z bóstwami, ponieważ uważało, że najlepiej będzie skupić uwagę i całą energię na życiu Atlantów. Bóstwa obawiały się, że wybuchnie rewolta i stworzyły Niewidocznych, którzy mieli być... siatką szpiegów i żołnierzy mających stłumić w zarodku jakiegokolwiek niepokoje. Dlatego tożsamość Niewidocznych została ukryta. Mogli poruszać się nierozpoznani wśród ludu Atlantii i szpiegować. A kiedy chcieli być dostrzeżeni lub wysłuchani, zakładali maski, w których przypominali wilkłaki.

– W pewnym sensie naśladowali to, co zrobił Nyktos – dodał Kieran, przecierając grzbietem dłoni twarz. – Dość nieudolnie, ale jednak.

– A co na to wilkłaki? – zapytałam.

– Przypuszczam, że niespecjalnie je to wtedy obeszło – odpowiedział ojciec Casteela. Kątem oka widziałam, że Jasper nieustannie krąży wokół nas, wypatrując intruzów. – Niewidocznych i wilkłaki łączył wspólny cel: chronienie bóstw. A przynajmniej tak sądziły wilkłaki.

Wtedy miały wspólny cel. Nie ulegało wątpliwości, że cele się zmieniły.

– Niewidoczni w niczym nie przypominali wilkłaków. Byli raczej grupą ekstremistów – wtrącił Casteel. – Atakowali każdego, kogo uznali za zagrożenie dla bóstw, nawet jeśli tylko wyrażał wątpliwości albo nie zgadzał się z ich zachciankami.

– To przypomina zachowanie Ascendentów – powiedziałam, podkurczając palce stóp na gołych kamieniach. – Tam też nie można było czegokolwiek kwestionować. W przeciwnym wypadku zostawało się uznanym za Descendenta, a to nie kończyło się dobrze. Ale skoro Niewidoczni mieli chronić bóstwa, to dlaczego zwrócili się przeciwko mnie?

– Ponieważ tak było tylko na początku. Koniec był inny. – Spojrzenia moje i Casteela spotkały się na krótko. – Niewidoczni ślubowali wierność Koronie i królestwu, ale nie osobom, które zasiadały na tronie. W końcu zwrócili się przeciwko bóstwom. Co było powodem, nie jest do końca jasne, ale uznali, że niektóre decyzje dotyczące śmiertelników nie leżą w interesie Atlantii.

Od razu przyszedł mi do głowy Alastir wraz z Jansenem. Oni twierdzili podobnie. Że to, co robią, leży w dobrze pojętym interesie Atlantii.

– Dlatego bractwo zostało rozwiązane – ciągnął król Valyn. – A przynajmniej wszyscy tak sądzili przez co najmniej tysiąc lat.

– Naprawdę sądzisz, że Alastir był z nimi związany? – zapytał Casteel z szyderczym uśmiechem.

– Z bandą kastratów sfrustrowanych faktem, że Gwardia Atlantii składa się teraz wyłącznie z kobiet i z tego powodu desperacko podtrzymujących tradycje tajnego stowarzyszenia?

– Alastir twierdził, że należy do jakiegoś bractwa – przypomniałam Casteelowi. – Nazywał siebie obrońcą Atlantii.

– Nie wiedziałem nic o związkach Alastira z czymś takim przed jego atakiem w Komnatach – powiedział ojciec Casteela. – Ale kiedy zobaczyłem te maski w ruinach, zacząłem się zastanawiać, czy to nie byli przypadkiem Niewidoczni. Czy nie wrócili i czy nie stoją za czymś jeszcze.

Przypomniałam sobie, co mówił mi wcześniej Kieran. Casteel też o tym myślał.

– Masz na myśli zniszczone uprawy, pożary, akty wandalizmu?

Król zacisnął wargi i przytaknął.

– Naszym zdaniem nie byli aktywni cały ten czas – wtrąciła Hisa. – A jeśli nawet działali, to nie w ramach złożonego ślubowania. To się jednak zmieniło. Zmieniło się, nim dotarła wieść o... – Urwała, zastanawiając się, w jakie słowa ubrać to, co zamierzała powiedzieć. – Zmieniło się, nim dotarła wieść o powiązaniu księcia z tobą.

Powiązanie brzmiało znacznie mniej niezręcznie niż porwanie, musiałam przyznać. Potrafiła być taktowna.

– Skąd możecie wiedzieć, że to oni są odpowiedzialni za akty wandalizmu? – zapytał Kieran.

– Maski. – Hisa pokazała tę, którą trzymała w ręku. – Znaleźliśmy taką na miejscu pożaru, który strawił kilka domów. Nie byliśmy pewni, czy miało to jakiś związek. Do tej pory nie mamy twardych dowodów. Ale biorąc pod uwagę to? – Omiotła wzrokiem pusty teraz dziedziniec. – Oraz to, że mieli na sobie takie maski w ruinach? Musieli mieć z tym związek.

– Też tak myślę – zgodziłam się z nią. – To znowu przypomina mi Ascendentów. Utrzymują kontrolę nad ludem Solis za pomocą strachu, półprawd i oczywistych kłamstw. Wywołują zbiorową histerię, jak zrobił księżę po ataku w trakcie Rytułu. Pamiętasz? – Spojrzałam na Casteela. Przytaknął. – On wtedy zrzucił odpowiedzialność za atak Kravenów na Descendentów, choć przecież to tacy jak on stworzyli te potwory. Ale postępując w taki sposób, wywołując niepokoje i tworząc atmosferę podejrzliwości, łatwiej im rządzić. Ludzie zamiast łączyć się i w Ascendentach szukać źródła swoich nieszczęść zaczynają wzajemnie wytykać się palcami. – Nienawykła do przemawiania przed tak licznym gronem słuchaczy, nerwowo odrzuciłam z twarzy niesforny kosmyk włosów. – Pomyślałam teraz, że jeśli to Niewidoczni stali za zniszczeniem plonów i aktami wandalizmu, to chcieli w ten sposób wywołać niepokoje, rozwścieczyć ludzi, wzbudzić podejrzenia, a potem dać im kogoś, kogo można by obarczyć odpowiedzialnością.

– I tym kimś byłabyś ty? – zapytał król.

– Na to wygląda – stwierdziłam, czując, jak tężeją wszystkie moje mięśnie.

Król Valyn przyglądał mi się z głową przekrzywioną w bok.

– Niepokoje potrafią wyjątkowo łatwo destabilizować społeczeństwo. Choćby było doskonałe, łatwo je podzielić od środka i osłabić fundamenty tak, że w końcu runie.



– Mam mnóstwo pytań – obwieściłam, kiedy tylko Casteel zaprowadził mnie z powrotem do pokoju.

– Ani jedna osoba w całym królestwie nie byłaby zaskoczona – stwierdził Kieran, zamykając za sobą drzwi prowadzące na werandę. – Ani trochę.

Wargi Casteela drgnęły na widok gniewnego spojrzenia, jakim obdarzyłam wilklaka.

– Przepraszam bardzo – powiedziałam – może ludzie bez twarzy są w Atlantii zupełną oczywistością, ale ja nie jestem do tego przyzwyczajona.

– Nie są oczywistością – odpowiedział Casteel, próbując zaciągnąć mnie do komnaty łazienkowej.

– A z tobą muszę się rozmówić – dodałam, stając w miejscu. Casteel westchnął ciężko.

– Doprawdy? – Kieran uniósł brwi ze zdziwienia.

– O tak. Musimy porozmawiać o tym, co próbowałeś tam zrobić.

– Co próbowałeś zrobić? – Casteel obrócił się powoli w stronę wilklaka.

– Próbowałem zmusić ją, by została tutaj, gdzie była bezpieczna. – Kieran skrzyżował ramiona na piersi.

Casteel wybuchł głośnym śmiechem.

– I jak ci poszło?

– Bezboleśnie, jak się pewnie domyślasz – odparł oschle Kieran. – Zwróciłem jej tylko uwagę, że wolałbyś po powrocie zastać ją nietkniętą. Powiedziałem też, ile znaczy dla ciebie, dla mnie i...

– Casteel nigdy nie wymagał, żebym się nie angażowała w walkę – przerwałam mu. – A to on jest moim mężem.

Casteel przyłożył czoło do mojego czoła, a gdzieś z głębi jego piersi dobiegło niskie mruczenie.

– Mąż. – Pocałował mnie w skroń. – Uwielbiam to słowo w twoich ustach. – Uniósł głowę i spojrzał na Kierana. – Moja żona potrafi się obronić. Wiesz o tym.

– Wiem.

– Wygląda na to, że zapomniałeś – mruknęłam, mrużąc oczy.

– Nie. – Kieran zacisnął szczęki i mierzył się wzrokiem z Casteelem. – Wiele się zmieniło, wiesz o tym.

– Nic się nie zmieniło. – Wyrwałam się z objęć Casteela. – Nie jestem królową, ale jak już mówiłam, nawet gdybym była, nigdy nie siedziałabym beczynn timer, oczekując, by inni ryzykowali życie. Nigdy taka nie będę i szczerze wątpię, by Casteel był takim królem.

– Na pewno nie. – Casteel stanął za mną i objął mnie ramionami w talii. – Ona nie tylko potrafi się obronić sama – powtórzył – ona musi to potrafić. Dlatego wolno jej to będzie robić, nieważne, czy będzie naszą królową czy naszą księżniczką.

Serce w piersi urosło mi do takich rozmiarów, że za chwilę pewnie uniosłabym się jak balon. Casteel... on po prostu mnie rozumiał. Rozumiał, że nie mogę sobie pozwolić na bezradność.

– Jesteś jedyną osobą, której pieczy mogę powierzyć Poppy. Tylko ty – ciągnął Casteel, a ja wstrzymałam oddech. – Wiem, że twoja troska wynika z dobrych intencji i Poppy również to wie.

Milczałam.

– Prawda, Poppy? – Casteel ścisnął mnie lekko.

Zmełam w ustach przekleństwo.

– Tak, wiem. – Faktycznie, wiedziałam, ale byłam zirytowana i zaskoczona tym, co było na zewnątrz. Zaskoczona i skonsternowana słowami tamtego człowieka na murze. – Wiem, że masz dobre intencje.

Kieran potarł brodę i przeniósł wzrok na drzwi tarasowe.

– Wiem, że potrafisz się obronić. Powstrzymywanie cię nie miało z tym nic wspólnego. Chodzi o to, że jesteś tutaj w niebezpieczeństwie, a nie powinnaś być. To jest miejsce, w którym powinnaś być bezpieczna. – Opuścił rękę i odwrócił się do mnie. – Wiem, że nie powinienem był kazać ci siedzieć w ukryciu. Przepraszam.

Jego przeprosiny zabrzmiały szczerze. Miały smak wanilii, ale czułam też nutę czegoś kwaśnego, podobnie jak u Casteela, co sprawiało, że serce mi się ścisnęło.

Żaden z nich nie był odpowiedzialny za to, co się stało.

– W porządku – powiedziałam i spojrzałam mu w oczy. – Postaram się, żeby było tu bezpiecznie. Postaramy się razem.

– Masz cholerną rację. Zrobimy to. – Kieran uśmiechnął się blado.

A ja obdarzyłam go promiennym uśmiechem.

– Dobrze, skoro już sobie to wyjaśniliśmy, to pewnie masz teraz mnóstwo pytań – powiedział Casteel, obracając mnie w kierunku drzwi prowadzących do komnaty łazienkowej. – Ale najpierw pozbadźmy się tego świństwa. – Zrobił pauzę. – I przebierz się w coś czystego.

Spojrzałam na swoje ręce i skrzywiłam się, kiedy zobaczyłam, że są poplamione purpurą.

– Czy to jest w ogóle krew?

– Szczerze mówiąc, nie jestem pewny. – Casteel zaprowadził mnie do umywalki i odkręcił kran. Wylał z butelki pachnący sosną płyn na moje ręce. – Cokolwiek to jest, cuchnie okrutnie.

– Przypomina gnijące lilie – powiedziałam, szorując dłonie.

– Wiesz co, masz rację. – Wziął do ręki kostkę mydła, odwrócił się i podał ją Kieranowi. Widziałam w lustrze, jak Kieran zdejmuje pobrudzoną koszulę, rzuca ją na posadzkę, a następnie odkręca kran prysznic. Z góry popłynęła kaskada wody. – A tamten na murze coś mówił? – Przeniosłam uwagę z powrotem na Casteela.

– Nie był taki, jak tamci – powiedziałam, wcierając mydło w płynie w przedramiona. – Był albo śmiertelnikiem, albo Atlantem.

– Miał srebrną maskę – dopowiedział Kieran. Mięśnie na jego plecach i ramionach napięły się, kiedy wsunął głowę pod płynącą z góry wodę i szorował twarz i krótko ostrzyżone włosy. – Taką, jaką nosił Jansen w ruinach. I miał przy sobie te pieprzone więzy z kości.

– Co takiego? – warknął Casteel.

– To prawda – potwierdziłam, splukując ręce ciepłą wodą.

– Te kości nigdy więcej nie dotkną twojej skóry. – W głosie Casteela był dym i krew, a oczy błyszczały zimnym, bursztynowym blaskiem. – Tyle mogę ci obiecać.

– Sama sobie to przyrzekłam – mruknęłam. Ale na myśl o Niewidocznych poczułam lodowate ukłucie. – Od lat nikt nie wymieniał nazwy tej wioski.

Casteel zacisnął szczęki i przesunął dłońmi po moich przedramionach, ścierając warstwę mydła.

– Wiedziałem, gdzie znajdował się ten zajazd, ponieważ przed pierwszym spotkaniem z tobą zrobiłem małe rozeznanie. Niełatwo było się tego dowiedzieć. – Odgarnął włosy z mojej twarzy, a ja sięgnęłam po jeszcze odrobinę mydła. – Nie wiemy, z iloma osobami Alastir podzielił się tą informacją.

Przytrzymał mi włosy, a ja szybko umyłam twarz. Zapach zbutwiałych lilii nareszcie zniknął. Kieran zakręcił wodę w prysznicu.

– Dziękuję – powiedziałam do Casteela, gdy podał mi ręcznik.

– Alastir twierdził, że w zajazdzie był ktoś jeszcze, zgadza się? – Kieran miał mokrą brodę i tors, kiedy nasze spojrzenia spotkały się w lustrze. – Nazwał go Mrocznym?

– Tak. – Odsunęłam się od umywalki i opuściłam rękę z ręcznikiem. – Dlaczego pytasz?

– Czy to możliwe, że Alastir po prostu podzielił się tą informacją z innymi? – odpowiedział pytaniem Kieran. – A może jednak mówił prawdę? Może ten drugi faktycznie tam był?

Wszystko było możliwe, ale...

– Alastir przedstawił to tak, jakby to tamta tajemnicza postać sprowadziła Kravenów. – Spojrzałam na Casteela, który właśnie zdejmował pobrudzoną koszulę. Na jego piersi zaschła strużka tej dziwnej, purpurowej krwi. Wziął od Kierana mydło. – Czy ci... Niewidoczni mogą kontrolować Kravenów? – zapytałam.

Zacisnął wargi i wtarł mydło w dłoń.

– Niewidoczni zniknęli, zanim stworzono pierwszego Kravena, tak przynajmniej sądziliśmy. Tak czy owak, Kravenów można zagonić w odpowiednim kierunku, ale większej kontroli nie da się nad nimi uzyskać. – Casteel spojrzał na Kierana. – Jeśli chcesz, możesz założyć jedną z moich koszul.

Kieran podziękował skinieniem głowy i poszedł do sypialni, gdzie znajdowała się szafa, a ja wrzuciłam ręcznik do kosza na pranie.

– Ale... – zaczęłam.

– Co? – Casteel namydlął twarz, potem przeciągnął dłońmi po włosach. Dłuższą chwilę zbierałam myśli.

– Powiedziano mi, że rodzice opuścili Carsodonię w poszukiwaniu spokojniejszego życia. To była nieprawda. Odkryli prawdę albo od zawsze wiedzieli, co wyczyniają Ascendenci, i nie chcieli w tym uczestniczyć. – Naprawdę z trudem przechodziły mi przez gardło te słowa. – Ponadto Alastir twierdził, że moja matka była panną słuźebną królowej szkoloną do walki. – Podeszłam do stołka i zabrałam z niego mniejszy ręcznik, taki jak ten, którym wycierał się Kieran. Casteel włożył głowę pod kran i spłukał twarz i włosy. – To mogło równie dobrze być prawdą, jak i kłamstwem. A jeśli Alastir mówił prawdę? Jeśli był tam ktoś jeszcze, ktoś, kto sprowadził Kravenów do zajazdu? – Podałam ręcznik Casteelowi. – Pamiętam wydarzenia tamtej nocy. – Spojrzałam na Kierana, który pojawił się w czarnej tunice. – Wiem, że słyszałam głos Alastira, słyszałam, jak rozmawia z ojcem. Ale... Przyśnił mi się ktoś w czarnej pelerynie. Ktoś jeszcze mógł tam być, a Alastir nie potwierdził, że miał z nim cokolwiek wspólnego. A jeśli... jeśli atak Kravenów nie miał nic wspólnego z Alastirem i Niewidocznyimi?

– Myślisz, że to mogła być sprawka Ascendentów? – zapytał stojący w progu Kieran. – Jeśli wiedzieli, kim jesteś, to chcieliby mieć cię żywą.

– Zgoda. – Casteel wytarł ręcznikiem tors i twarz. – Wpuszczenie do zajazdu Kravenów byłoby zbyt ryzykowne. Nad tymi potworami nikt nie jest w stanie zapanować.

– Wszystko zależy od tego, czy Ascendenci wiedzieli, kim jestem przed ucieczką rodziców i przed atakiem. Tego wciąż nie wiem. Alastir nie potwierdził.

– Jeśli jednak wiedzieli – Casteel wytarł ręcznikiem włosy – to by znaczyło, że wiedzieli również, że jedno z twoich rodziców pochodziło z Atlantii.

– I tu rodzi się pytanie, dlaczego nie wykorzystywali ich tak, jak innych osób wywodzących się z Atlantii – westchnęłam głośno. Jedna odpowiedź rodziła kolejne pytania. Rozboleła mnie już od tego głowa.

I serce.

– Zanim pojawiły się tu te stwory, zapytałaś mnie, jak to możliwe, że twoje zdolności są tak duże. I były duże, nawet zanim Cas dokonał twojej Ascendencji – powiedział Kieran. – Jedno z twoich rodziców musiało być czystej krwi Atlantem.

– Ale jak to możliwe, skoro jestem potomkinią Maleca? Jego potomstwo z kochanką byłoby śmiertelne. A jeśli moja matka była panną służebną, to nie mogła być kochanką Maleca, zgadza się? – Spojrzałam na Casteela.

– Chyba tak – odpowiedział i wrzucił ręcznik do kosza. – Ale nic nie jest wykluczone. To mało prawdopodobne, ale możliwe.

– Jestem do niej podobna – zauważyłam. – Tylko oczy mam inne.

– A twój ojciec? – zapytał Kieran, choć byłam pewna, że już o tym wcześniej rozmawialiśmy.

– Pochodził z Carsodonii, tak jak matka – odparłam.

– Wiem, że nie lubisz tego słuchać – zaczął Kieran, a ja zeszywniałam, ponieważ wiedziałam już, do czego zmierza – ale tak jest tylko przy założeniu, że oboje byli twoimi rodzicami biologicznymi. Albo... – dodał szybko, bo już otwierałam usta. – Może być też tak, że to, co pamiętasz, to, co ci powiedziano o pochodzeniu twoich rodziców, nie jest prawdą.

ROZDZIAŁ 20

– On ma rację – odezwał się cicho Casteel, szukając mojego wzroku. – Nie wiem, dlaczego Alastir miałby kłamać, mówiąc, że twoja matka była panną służebną. Jeśli mówił prawdę, to nigdy nie była damą dworu, przeznaczoną do Ascendencji. To by również oznaczało, że twój ojciec nie był synem kupca. – Zrobił przerwę. – I to by oznaczało, że tylko jedno z nich było twoim biologicznym rodzicem. Albo żadne.

A jeśli żadne? Wtedy Ian... mógł nie być taki jak ja po Ascendencji. Mógł być jak każdy inny wampir.

Oparłam się plecami o zimne płytki na ścianie i odchyliłam w tył głowę. Już chciałam odpowiedzieć, ale wstrzymałam się na chwilę i podkurczyłam palce u stóp.

– Byłam mała – zaczęłam wreszcie. – Moje wspomnienia sprzed tamtej nocy są w najlepszym razie niepełne. Wiem tylko, że opowiadano mi o rodzicach, i choć Ian był starszy, to niemożliwe, żeby wiedział coś innego. – Pokręciłam bezradnie głową. – Jestem podobna do matki, więc może mój ojciec był Atlantem, a matka śmiertelniczką, potomkinią Maleca i jego kochanki. Czy to tłumaczyłoby moje zdolności?

– To musiałyby być cholernie nieprawdopodobny zbieg okoliczności – zauważył Kieran. Miał rację.

Casteel i Kieran wymienili spojrzenia.

– Nie wiem – odparł Casteel. – Te wszystkie kwestie rodowodowe są bardzo skomplikowane, ale to mogłoby podważać twierdzenie, że jesteś spokrewniona z Malekiem. Może nie jesteś. Alastir mógł się mylić, nawet jeśli był o tym przekonany.

Byłam ciekawa, czy matka Casteela może wiedzieć coś więcej.

– Dojdziemy do tego. – Casteel poszukał mojego wzroku.

Prócz jego matki była jeszcze tylko jedna osoba, która mogła coś wiedzieć.

Królowa Ileana.

– Tam gdzieś musi być stara toga. – Casteel zwrócił się do Kierana. – Mógłbyś ją przynieść?

Kieran przyniósł długą, czarną szatę i powiedział:

– Muszę coś szybko załatwić. Zaraz wrócę.

Nie odrywając ode mnie wzroku, Casteel skinął głową i zdjął szatę z haczyka przy drzwiach.

– Będziemy tutaj. – Zaczekał, aż Kieran zniknie. – Zdejmij tę koszulę, spal ją.

– Chyba nie nadaje się już do niczego – zauważyłam z kpiącym uśmiechem.

– Raczej nie. – Podszedł do mnie i złapał za rąbek koszuli. – Wiesz, co robić.

Wiedziałam.

Uniosłam ramiona.

– Chyba lubisz zdejmować ze mnie ubrania.

– I to jak. – Pociągnął za koszulę i zdjął mi ją przez głowę. Moją nagą skórę owiało zimne powietrze. Casteel rzucił ubranie na podłogę i przyglądał mi się z rozchylonymi lekko wargami. Powoli sunął wzrokiem po moim ciele, na jego wargach zabłyśły koniuszki kłów. W moim podbrzuszu napięły się mięśnie. Położył dłoń na moich żebrach, tuż pod piersią. Dotyk jego dłoni wywołał dreszcz. Drugą dłoń położył po drugiej stronie.

– Nie lubię jednak rozbierać cię po to, żeby za chwilę cię ubrać.

Spuściłam wzrok. Zza piersi o nabrzmiałych, różowych brodawkach wyłaniały się jeszcze bardziej podkurczone palce stóp. Jego złocistobrązowa skóra tak bardzo kontrastowała z moją, a jego dłonie były takie duże i silne.

– Nie miej za złe Kieranowi tego, o co cię dzisiaj prosił. On się o ciebie troszczy. I martwi. Sam muszę panować nad swoimi instynktami, kiedy rzucasz się do boju. Nie dlatego, że nie ufam twoim umiejętnościom. Po prostu boję się, że cię stracę. – Pochylił głowę, jego ciepły oddech owionął moje nabrzmiałe piersi. – Ale twoja potrzeba samodzielnej obrony jest silniejsza niż mój strach. Tylko dlatego cię nie powstrzymuję. Z Kieranem jest podobnie.

– Wiem... – szepnęłam, kiedy jego wargi zbliżyły się do mojej piersi. Szeroko otwartymi oczami

wpatrywałam się w jego ciemne, mokre loki. Jego język wirował wokół brodawki, a z moich ust wydostał się stłumiony jęk. Spojrzał mi w oczy i uniósł brew, czekając, aż dokończę zdanie. – Nie... nie mam żalu do Kierana.

Na jego twarzy pojawił się na krótko zadowolony uśmiech, a zaraz potem chwycił delikatnie zębami i wargami brodawkę.

– Wiesz, co pozwala mi przezwyciężyć strach?

Pokręciłam przecząco głową.

– To. – Różowy czubek jego języka omiatał drżącą, naprężoną skórę. – To pomaga. Podobnie jak twoja odwaga. I wiesz, co jeszcze? Będę miał okazję nagrodzić cię za tę odwagę.

– Zostanę nagrodzona? – Serce, i tak bijące już za szybko, przyspieszyło jeszcze bardziej.

– Tak, ale ja też dostanę nagrodę za to, że nie uległem lękowi – powiedział i jego gęste rzęsy uniosły się wyżej. Jego oczy przybrały niepokojąco złotą barwę. – Dobrze byłoby, żeby ta nagroda przyniosła obopólną korzyść.

– A przyniesie?

Kiwnął głową i jego usta znów otoczyły moją pierś. Czułam ślizgający się wilgotny język, a potem jeszcze delikatne drapanie kłów. Zabrakło mi tchu w piersi od tej zakazanej pieszczoty. Nagle uderzył, zatapiając ostre zęby w moje ciało tuż nad brodawką. Krzyknęłam i chwyciłam mocno dłońmi jego włosy. Moje ciało drżało. Intensywny ból rozlał się falą, docierając do najodleglejszych partii ciała. Przez krótką chwilę, jedną sekundę chciałam się od niego oderwać, bo ból-przyjemność były zbyt silne. Tymczasem on przywarł ustami do podrażnionej skóry na piersi i zaczął ssać, napełniać usta moją krwią, brać ją w siebie.

Żar, który we mnie zapłonął, rozgrzał krew i każdą część ciała. Kręciłam głową dookoła i drżałam przy każdym jego pomruku. Trzymałam go za włosy i bezwstydnie przyciskałam jego głowę do piersi, a całe moje jestestwo zalewały fale wilgotnego ciepła. Poczułam ogarniającą mnie rozkosz i silne skurcze w podbrzuszu.

– Cas – wydyszałam.

Znów wydał ten dźwięk: głęboki, zmysłowy i szorstki, a potem przycisnął mnie do ściany i wdarł się twardym udem pomiędzy moje nogi. Jęknęłam, gdy moja naga skóra zetknęła się z zimnymi płytkami, a moje najwrażliwsze partie z jego odzianym w spodnie udem. Wessał się jeszcze mocniej w pierś, opuścił dłoń na moje biodra i zaczął nimi poruszać w przód i w tył na swoim udzie. Stałam na palcach, a praktycznie siedziałam na jego nodze. Pomiędzy moimi udami i w piersiach zaczęły narastać kolejne fale rozkoszy. Jego wargi zdawały się tworzyć nierozzerwalną więź z moją pierśią. Moje biodra poruszały się rytmicznie na jego udzie. Nie było w tym żadnej powolności. Ujeżdżałam go energicznie, podniecona podwójną porcją wrażeń płynących z piersi, z której się pożywił, i z delikatnego tarcia mojego nabrzmiałego, naprężonego ciała. Napięcie rosło, kłębiło się coraz szybciej, coraz ciasniejszymi kręgami. On ucztował, a ja wpadałam w obłęd, szarpałam jego włosy, wbijałam paznokcie w jego skórę. Moje biodra przyhamowały i całe zgromadzone we mnie napięcie nagle eksplodowało, wychłostało moje ciało w najcudowniejszy, najbardziej zdumiewający sposób. Zadrżałam i wykrzyczałam jego imię w akcie wielkiego spełnienia.

Wciąż jeszcze drżałam i wiłam się, kiedy jego język koił ból po ugryzieniu. Wyprostował się i przytulił mnie mocno do siebie. Nasze usta złączyły się w długim, powolnym pocałunku o metalicznym i piżmowym smaku. Smak krwi na jego wargach wywołał kolejną falę rozkoszy.

– Naprawdę podobała ci się nagroda – stwierdził zmysłowym głosem.

Przytknęłam czoło do jego czoła, starając się odzyskać oddech.

– Trochę.

– Trochę? – roześmiał się. – Dochodziłaś z taką intensywnością, że czułem to przez spodnie.

– O bogowie – zaczęłam chichotać. – To takie...

– Jakie? – Musnął wargami moje usta. – Niestosowne?

– Tak.

– Ale prawdziwe. – Pocałował mnie i postawił na nogi. – Możesz ustać? Czy nie tylko głowa, ale i mięśnie odmawiają ci posłuszeństwa?

– Masz takie rozdęte ego. Mogę ustać. – Ledwo. – I jeśli chcesz wiedzieć, mam ochotę na więcej takich nagród. Poproszę. I dziękuję.

Pojawił się zniewalający uśmiech i dwa dołeczki.

– Choć uwielbiam słuchać z twoich ust słowa *proszę*, nie musisz tego robić.

Uśmiechnęłam się promiennie. Casteel odwrócił się i sięgnął po tożę, a ja spojrzałam w dół. Policzki mi zapłonęły na widok dwóch czerwonoróżowych dziurek i spuchniętej skóry dookoła nich.

Bogowie, ślad, który pozostawił po sobie, był nieprzyzwoity.

I bardzo mi się podobał.

Casteel uniósł tożę, a ja obróciłam się tyłem i wsunęłam ramiona w rękawy. Tkanina była niewiarygodnie miękka, a przy tym tak przewiewna, że nie zauważyłam, jak robi mi się gorąco. Szata była odrobinę za długa, zakrywała nawet palce stóp, ale pachniała nim – korzeniami i sosną.

Stanął przodem do mnie, szybko zapiął guziki, scalając obie poły i dodatkowo owinał mnie w tali szarfą.

– Na tobie prezentuje się dużo lepiej niż kiedykolwiek wcześniej na mnie.

– Nawet nie próbuję sobie wyobrazić ciebie w czymś takim. – Zerknęłam na długie, powłóczyste rękawy i zatrzepotałam rękami.

– Wolałbym być nagi. – Mrugnął do mnie okiem. – I wolałbym, żebyś ty też była naga.

– Aleś mnie zaskoczył – mruknęłam.

Casteel poszedł poszukać w szafie czystego ubrania dla siebie, a ja szybko zaplotłam włosy w warkocz. Przyjemne oszołomienie wywołane jego lubieżną nagrodą niestety już przygasło, gdy usiadłam na sofie w salonie i wrócił Kieran z wielką księgą w ręce i swoim ojcem u boku.

Jasper obrzucił mnie przeszywającym spojrzeniem i zaczął zginać się w ukłonie. Zesztywniałam, ale sam się pohamował przed złożeniem mi hołdu. Zaklął pod nosem, czym lekko mnie rozbawił.

– Miewasz się dobrze? – zapytał.

– Tak. A ty?

– Znakomicie – mruknął i opadł na jeden z foteli. – A gdzie jest...?

– Tutaj. – Casteel wkroczył do pokoju, gładząc się po głowie i odgarniając niesforne kosmyki wciąż mokrych włosów z twarzy. Podeszedł do stojącego pod ścianą kredensu. – Napijcie się?

Tylko Jasper skinął ochoczo głową. Casteel napełnił dwie szklaneczki, a Kieran usiadł obok mnie.

– Więc jeśli chodzi o Niewidocznych...

– Tak – warknął Jasper. – Strasznie mnie wkurzyło, że dopiero teraz dowiedziałem się o ich obecności w tej krainie. Z całym szacunkiem dla twojego ojca – dodał niezbyt przekonująco. – Ale to było przecież coś, o czym powinien mnie poinformować, nawet jeśli to nie miało nic wspólnego z nią.

– Racja – mruknął Casteel, zerkając na Kierana. – Czy w książce, którą masz w ręku, znajdziemy odpowiedź, dlaczego mój ojciec wykazał się taką małomównością?

– Niestety nie. – Kieran otworzył księgę. – Ale pomyślałem, że będziecie mieli mnóstwo pytań na temat tych stworów.

– Trudno, żeby było inaczej – odparł Casteel, wręczając Jasperowi szklaneczkę. – Skoro pierwszy raz widzi się na oczy coś takiego.

– Właśnie. – Przyglądałam się, jak Kieran przerzuca kartki.

– Uznałem, że najlepiej będzie wziąć ją ze sobą – powiedział Kieran. – To stary podręcznik historii Atlantii. Jest w nim mowa o bogach i ich dzieciach.

– Och. – Pochyliłam się nad księgą, zainteresowana jej zawartością, ale gdy spojrzałam na jedną z kartek, westchnęłam. – To jest w jakimś obcym języku.

– To staroatlantcki, pierwotny język bogów. – Casteel przysiadł na oparciu sofy. – Sam ledwo potrafisz to odczytać.

– Wcale nie jestem zaskoczony – prychnął Jasper.

Casteel uniósł kącik ust w uśmiechu i wziął łyk.

– Mam nadzieję, że ta książka, którą z jakiegoś powodu trzymasz w domu, wyjaśni nam, skąd Gyrmowie wzięli się tutaj, w naszej krainie, i dlaczego zaatakowali Poppy.

Nasza kraina. Dlaczego to zabrzmiało znajomo?

– On trzyma wszystkie swoje stare podręczniki – wyjaśnił Jasper. – A właściwie jego matka. Leżą w jednym z pokojów w tyle domu.

Jeszcze nie poznałam Kirhy, ale miałam nadzieję, że wkrótce to się stanie. Chciałam jej podziękować za ubrania.

– Jak ona się czuje?

– Doskonale. – Jasper uśmiechnął się, jego surowe oblicze złagodniało. Przespała całe cholerne zamieszanie.

– Naprawdę? – zdziwiłam się.

– Zawsze była śpiochem, a teraz, kiedy dziecko w drodze, przespałaby pewnie chwilę przebudzenia bogów.

– O, jest – obwieścił Kieran, kładąc książkę na kolanach i spoglądając na Casteela. – Widziałeś ich bez maski?

– To właśnie widziałem – powiedział Casteel. – W pierwszej chwili pomyślałem, że mam omamy, a potem usłyszałem głos ojca, który powiedział coś w rodzaju: „O kurwa!”. Wtedy zrozumiałem, że wzrok mnie nie zawodzi.

Moją uwagę rozproszyła na chwilę wizja wysokiej, trochę przerażającej postaci jego ojca, wypowiadającej takie słowa. Kieran postukał palcem w otwartą książkę. Serce podeszło mi do gardła na widok ryciny przedstawiającej stwory, które spotkaliśmy na zewnątrz. Rysunek był wyjątkowo realistyczny: głowa, cienkie szparki w miejscu oczu, a poza tym tylko gładka skóra. Jednak artysta nie miał dużo do przedstawiania, poza męską, solidnie umięśnioną sylwetką.

– Jak oni oddychają? – zapytałam, bo wydawało mi się to dość istotną kwestią.

Casteel wykrzywił usta w uśmiechu, a Kieran przymknął z rezygnacją oczy.

– Gyrmowie? – odezwał się Jasper, podnosząc się z fotela i zerkając do książki. – Oni nie muszą oddychać, bo nie są żywi.

Zaskoczona, ściągnęłam brwi.

– Jak to możliwe? Jak coś może się poruszać, działać i nie żyć?

– To samo można powiedzieć o Kravenach – odrzekł Casteel. – Reagują na tych, którzy znajdują się w ich pobliżu. Mają usta, ich ciała funkcjonują dzięki oddechowi. Czują głód. – Postawił szklaneczkę na kolanie. – Ale myślisz, że żyją? Naprawdę?

– Nie. – Nie musiałam się nad tym długo zastanawiać. Jeszcze raz spojrzałam na rysunek. – Po przemianie nie żyją. Nie pozostaje w nich nic ze śmiertelnika.

I to było najsmutniejsze, bo wcześniej byli śmiertelnikami, ludźmi wiodącymi swoje życie, czyimiś córkami lub synami, przyjaciółmi czy kochankami. Wszystko to zabierali im Ascendenci.

Zacisnęłam palce na miękkiej tkaninie sukni. Nie dałoby się policzyć, ile ludzkich istnień mieli na sumieniu Ascendenci, ilu ludziom odebrali to wszystko, co czyniło ich tym, kim byli. To samo mogło spotkać Iana i Tawny.

Ascendentów trzeba było wreszcie powstrzymać.

– Różnica polega na tym, że Gyrmowie nigdy nie byli żywi – wyjaśnił Kieran, sunąc palcem po linijkach tekstu, który przypominał zwyczajne bazgroły. – Zostali stworzeni z ziemi bogów i z eteru, czyli magii, by służyć tym, którzy ich wezwą, którzy ich stworzyli. Nie myślą i nie mają własnej woli.

– Zostali stworzeni z ziemi i magii? – Zamrugałam raz, potem drugi. – Serio?

Jasper pokiwał głową i zaczął się przechadzać po pokoju.

– Zdaję sobie sprawę, że to brzmi jak baśń, którą się straszy dzieci...

– Jak lamie? – zapytałam.

Ręka Jaspiera ze szklaneczką zatrzymała się w pół drogi do ust, kiedy Casteel parsknął śmiechem.

– Nie muszę chyba zgadywać, który z was naopowiadał jej takich historii. – Zmierzył Casteela surowym spojrzeniem. – Ze wszystkich rzeczy, którymi mogłeś się z nią podzielić, wybrałeś akurat to?

– To była tylko krótka wzmianka w trakcie szerszej, poważniejszej dyskusji. Nie moja wina, że zapadła jej w pamięć. – Casteel wziął łyk ze szklaneczki.

– Jak mogłam zapomnieć o stworach, które mają płetwy zamiast nóg i ogony zamiast rąk?

– wyraziłam głośno swoją wątpliwość.

– Lamie nigdy naprawdę nie istniały. Są wytworem pokreconych umysłów rodziców. – Kieran rzucił ojcu znaczące spojrzenie. – Ale Gyrmowie tak. Zwykle byli żołnierzami lub gwardzistami, często ochraniali święte miejsca. Tu jest napisane, że można je zabić, zadając ranę kłutą. To wystarczy, by zniszczyć magię scalającą ich ciała. Nie trzeba celować w serce ani w głowę.

– Dobrze wiedzieć – mruknęłam.

Kieran czytywał się dalej w tekst.

– Kiedy już wykonali swoje zadanie, to, w czym znajdowała się ziemia i magia, z której zostali stworzeni, zwykle jakieś naczynie lub rodzaj tkaniny, ulegało zniszczeniu przez ogień. Gdy pozostał już tylko popiół, znikali.

– Tworzono ich do konkretnego zadania, a potem... bach, znikali? – Zmarszczyłam nos. – To smutne. I nie w porządku. Zgoda, wiem, że nie byli żywymi istotami. Mimo wszystko wydaje mi się to nie w porządku.

– Bo nie było – przyznał Casteel i zacisnął szczęki. – Dlatego w tej krainie nie wolno Atlantom i śmiertelnikom używać tego rodzaju magii.

Znowu to słowo. Przypomniały mi się chwile spędzone w krypcie z Jansenem.

– Co masz na myśli, mówiąc o krainie?

– Ziemie Bogów – odparł Casteel, gładząc mnie po plecach. W końcu jego dłoń zawędrowała pod mój warkocz. – Nazywamy je Ilizjum.

– Ilizjum? – Wstrzymałam oddech. W końcu przypomniałam sobie słowa Jansena. – Jansen wspominał o miejscu zwanym Ilizjum i jeszcze o Krainach Cieni. Myślałam, że coś zmyśla. – Rozejrzałam się po twarzach obecnych w pokoju. – Oba te miejsca istnieją naprawdę?

– Tak. – Casteel sięgnął ręką i wygładził kołnierzyk mojej sukni. – Ilizjum to Ziemie Bogów. Krainy Cieni to miejsce, gdzie mieści się Otchłań i skąd prowadzi droga do Doliny.

– Jansen mówił też, że Nyktos był znany jako... Aszer. Zwano go Błogosławionym, Zwiastunem Śmierci i Strażnikiem Dusz. – Zmarszczyłam czoło. – Według niego Nyktos władał Krainą Umarłych i był pierwszym bogiem prostych ludzi i końca życia.

– Formalnie Nyktos jest wszystkimi tymi postaciami – odparł Jasper. – Jako bóg życia i śmierci włada zarówno Krainami Cieni, jak i krainami żywych. Ale nie jest bogiem prostych ludzi. I nigdy nie słyszałam, żeby ktoś nazywał go Aszerem czy Błogosławionym. – Spojrzała na mnie z zaciekawieniem. – Ale czy nie ty byłaś tak nazywana? Błogosławioną?

Skinęłam głową.

– Interesujące – mruknął. – Myślę, że Jansen powiedział kilka prawdziwych rzeczy, a resztę wymyślił, żeby całość brzmiała bardziej wiarygodnie i mądrze. Tak, jak to zwykli byli robić Niewidoczni.

No tak, Jansen miał wyjątkowo wybujałe poczucie własnej wartości.

– Ale dlaczego nigdy wcześniej nie słyszałam o Ilizjum?

– Założę się, że o wielu rzeczach jeszcze nie słyszałaś. – Jasper wziął łyk. – Wiedziałaś, że Nyktos ma Małżonkę?

– Naprawdę? – Spojrzałam zdumiona na starego wilkłaka.

– A skąd by się wzięło jego potomstwo? – spytał Kieran.

– Po pierwsze, w jego życiu mogło być wiele wyjątkowych osób. Ale przede wszystkim jest bogiem życia, więc mógł po prostu stworzyć swoje dzieci.

– Pewnie mógł. – Casteel pociągnął mnie lekko za warkocz. – Ale nie stworzył dzieci w ten sposób. Wraz ze swoją Małżonką zrobili to w tradycyjny sposób.

– Jak ona ma na imię? – zapytałam. – I dlaczego słyszę o niej dopiero teraz?

– Nikt nie zna jej imienia – odparł. – Jest znana wszystkim jako Małżonka.

– To brzmi trochę... seksistowsko – mruknęłam.

– Trudno się z tym nie zgodzić – przyznał Casteel. – A odpowiadając na twoje drugie pytanie, Ascendenci postanowili wymazać z ich historii kilka szczegółów.

– Może nie wiedzieli – stwierdził Jasper. – Tylko najstarsi Ascendenci znali prawdziwą historię

naszych ziem i ludów. Większość, jeśli nie wszyscy, zginęli w czasie wojny. To królowa Eloana nakazała zgładzenie wszystkich wamprów, kiedy stali się zbyt liczni i nie można było zapanować nad ich żądzą krwi. Ale ci późniejsi, przemienieni już przez Atlantów, ci, którzy zawędrowali daleko na wschód, bronili się zaciekle.

– Jest tam boska magia, prawda? Na przykład eter w kościach bóstw – powiedziałam i poczułam gorącą falę gniewu wzbierającą w Casteelu.

– Nie tylko w kościach bóstw, lecz także w krwi boga. – Jasper zakończył swój spacer po pokoju przy drzwiach tarasowych. Dopił do końca zawartość szklaneczki. – Oczywiście, łatwiej wejść do krypty i zabrać kości bóstw niż próbować zdobyć krew boga.

Wzdrygnęłam się na myśl o tym, jak musiało to zakłócać spokój umarłych. Będąc w krypcie, nie zastanawiałam się nad tym.

Palce Casteela poruszały się nieustannie na moim karku, rozmasowując napięte mięśnie.

– Nie rozumiem tylko, jak komuś udało się zdobyć ziemię z Ilizjum – zastanawiał się głośno Casteel. – Skąd wiedzieli, gdzie leży ta kraina i jak tam dotrzeć? Tym bardziej że tylko ci z boską krwią mogą wędrować pomiędzy krainami.

– To nie jest do końca prawda – stwierdził Jasper.

Głowy Casteela i Kierana obróciły się gwałtownie w stronę Jaspera.

– Mógłbyś powtórzyć? – odezwał się Kieran.

– Ilizjum nie leży w krainie, do której wstęp mają tylko bogowie – odpowiedział, odstawiając pustą szklaneczkę na stolik przy drzwiach. – Istnieją nieliczni, którzy wiedzą, gdzie ono się znajduje.

– Spojrzał na księcia. – Jak myślisz, co się znajduje za Górami Nyktosa?

Dłoń Casteela znieruchomiała na mojej szyi.

– Tam są tylko kolejne góry i jałowe ziemie, nienadające się do życia.

– Przez tysiące lat powtarzano to w kółko, aż wszyscy uznali to za prawdę i nikt już tego nie kwestionował – odparł Jasper. – Ilizjum leży za Górami Nyktosa.

ROZDZIAŁ 21

– Mówisz poważnie? – Dłoń zszokowanego Casteela zsunęła się z mojej szyi. Przez chwilę obawiałam się, że wypuści z rąk szklaneczkę z whiskey.

– To niemożliwe. – Kieran zamknął grubą książkę.

– A jednak to prawda – potwierdził Jasper.

Pokój wypełnił ciężki, cierpki smak zakłopotania.

– Jak to możliwe, że nikt tego nie odkrył? – zapytałam. – Że nikt nie próbował pokonać gór albo dopłynąć tam statkiem?

– Położenie Ilizjum skrywają nie tylko słowa. – Jasper pochylił się, kładąc dłonie na ugiętych kolanach. – Ilizjum jest dobrze chronione przez ziemie i morza.

– Eter – domyśliłam się. – Jak mgła w górach Skotos?

Jasper przytaknął.

– Mój syn i Cas wiedzą, że morze jest zbyt burzliwe, by jakkolwiek statek zbliżył się choćby do brzegów Ilizjum.

– Nie chodzi tylko o wzburzone wody. – Dłoń Casteela powróciła na mój kark i palce rozpoczęły na nowo powolną wędrówkę. – Rify u wybrzeża mogłyby w kilka minut rozorać kadłub statku, który zbliżyłby się na tyle, by załoga ujrzała ląd przez snującą się mgłę. Taką samą, jak ta, która napływając z gór Skotos, chroni wybrzeża Atlantii od strony Welnistego Morza i Mórz Saiona.

– Raz próbowaliśmy, Casteel i ja, kiedy byliśmy młodszy – powiedział Kieran. – Staraliśmy się dopłynąć statkiem jak najbliżej brzegu i sprawdzić, czy ziemie tam nadają się do zamieszkania. Mało wtedy nie utonęliśmy.

– Bo obaj byliście idiotami – stwierdził Jasper. Zamrugałam z wrażenia.

– Trudno się z tym nie zgodzić. – Casteel przełknął sporą porcję whiskey.

– Zaraz – weszłam im w słowo. – Welniste Morze sięga wybrzeży Atlantii? Myślałam, że góry Skotos ciągną się aż do morza, do...

– Aż do krańców Krainy? – dokończył za mnie Casteel. – Nie. To dlatego mgła jest tak gęsta. Ma sprawić wrażenie, że w jej oparach kryją się góry i zniechęcić każdego śmiałka do podróży.

– A gdyby spróbować przedostać się przez góry?

– Żaden Atlant ani śmiertelnik nie może pokonać Gór Nyktosa. Mgła, która tam występuje, to zabójcza magia. – Jasper spojrzał na syna, potem na księcia, w końcu powrócił do mnie. – Ty jesteś pewnie jedyną, która mogłaby pokonać te góry.

– Po prostu jesteś wyjątkowa. – Casteel spojrzał mi w oczy i uśmiechnął się lekko.

Zignorowałam jego słowa.

– Wywołuje halucynacje, jak ta w Skotos? – dociekałam.

– Nie. – Jasper roześmiał się, kręcąc głową. – Mgła w Górach Nyktosa dusi każdego, w kim nie rozpozna boga.

– Och, jasne. Nieźle. – Otworzyłam szeroko usta i owinęłam wokół dłoni koniec szarfy, którą byłam obwiązana w talii. – Ale ja jestem potomkinią bogów, a nie bogiem. To wielka różnica.

– Zacznijmy od tego, że nie wiemy, kim właściwie jesteś, a odpowiedź na to pytanie wydaje mi się w tej chwili najważniejsza – stwierdził Jasper.

Zamknęłam z powrotem usta, ponieważ Jasper miał rację.

– Jak w takim razie ktoś dotarł do Ilizjum i zabrał stamtąd ziemię? – Kieran skierował naszą rozmowę na właściwe tory.

– Nieliczni wiedzą, jak ominąć góry. – Jasper oparł się wygodnie i założył nogę na nogę.

Wszyscy czekaliśmy na dalszy ciąg.

Czekaliśmy długo. W końcu nie wytrzymałam.

– Zamierzasz nam powiedzieć coś więcej?

Jasper długo wpatrywał się w każde z nas, ostatecznie utkwiał wzrok w Casteelu.

– Twój ojciec i matka zabijali, żeby położenie Ilizjum pozostało nieznanne. – Jego głos był cichy i zimny jak padający śnieg. – Ja też.

Casteel przekrzywił lekko głowę w bok, a jego dłoń na moim karku znieruchomiła.

– A ja jestem skłonny zabić, by poznać prawdę – powiedział.

Kiedy Jasper uśmiechnął się szeroko do księcia, poczułam na plecach zimny dreszcz. Albo nie przejął się wyraźną groźbą, albo nie był świadomy, co ten beznamiętny ton sygnalizował. Kiedy Casteel używał takiego tonu, zwykle kończyło się to krwawo.

– Myślę, że żadne zabijanie nie będzie konieczne. – Odważyłam się powiedzieć.

– Zabawne, że ty to mówisz – skomentował Kieran.

– Próbuję załagodzić sytuację – warknęłam, obracając głowę w jego stronę.

Kieran tylko prychnął.

– Zabawne jest to, że zabijaliście, by Ziemie Bogów pozostały sekretem – odezwał się Casteel – a tymczasem Niewidoczni najwyraźniej znaleźli drogę do Ilizjum. Chyba że jest tu jakieś wiadro z ziemią z Ilizjum, o którym nic nie wiem.

– Nie sądzę, żeby udało się tu znaleźć jakieś wiadro z ziemią – odparł Jasper. W jego oczach widziałam wyraźne rozbawienie. – Zresztą tylko najstarsi z nas wiedzą, jak użyć takiej magii. Domyślam się, że Niewidoczni też wiedzieli, kiedy było ich więcej. Pewnie nawet spisywali swoje doświadczenia.

– Domyślam się, że prócz ciebie i moich rodziców o wszystkim wiedział również Alastir. – Dłoń Casteela powędrowała w dół po moich plecach. A kiedy Jasper przytaknął, dodał: – Kto jeszcze?

– Spośród żywych, bardzo nieliczni. – Jasper pogładził palcem kilkudniowy zarost na brodzie. – Wie Hisa. I jeszcze Dominik, drugi z dowódców.

– Pamiętam go. To jeden z najstarszych żywiołaków – wyjaśnił mi Casteel i uniósłszy szklaneczkę, zwrócił się do Jaspera: – Czy on mieszka w Zatoce Saiona?

– Z tego, co wiem, w Evaemonie, albo gdzieś na przedmieściach stolicy – wyjaśnił Jasper. – Przypuszczam, że wie jeszcze Wilhelmina... – Casteel zachłysnął się drinkiem, a ja otworzyłam szeroko usta, nic z tego nie rozumiejąc. Jasper spojrzał na księcia zmrużonymi oczami. – Wszystko w porządku?

– Zaraz. – Casteel rozkaszał się, z oczu pociekły mu łzy. – Zaraz, zaraz. Wilhelmina? Kim jest Wilhelmina?

Jasper zmarszczył czoło, wyraźnie zakłopotany.

– Nigdy nie poznałeś Willi?

O bogowie. To nie mogła być prawda.

– A jak brzmi jej nazwisko? – zapytał Casteel.

Proszę, nie mów, że Colyns. Proszę, nie mów, że Colyns, powtarzałam w myślach, a tymczasem ojciec Kierana przyglądał się Casteelowi, jakby ten był niespełna rozumu.

– Wydaje mi się, że Colyns.

Szczęka mi opadła. Aż na kolana. Niech to jasna cholera, przypuszczenia Casteela okazały się słuszne. Panna Willa była Atlantką. Nie mogłam w to uwierzyć. Ale zaraz... czy to znaczyło, że była teraz tutaj, w Atlantii?

Och. Jeśli tak, to... miałam do niej tak dużo pytań.

– Ostatnio kiedy o niej słyszałam, była w Evaemonie, a może w pobliskiej Aegei – odparł Jasper.

Casteel obrócił się powoli do mnie, jego usta rozciągnęły się w uśmiechu na tyle szerokim, że pojawiły się oba dołeczki w policzkach.

– Nie miałem okazji poznać jej osobiście, ale może Poppy...

– Nigdy jej nie spotkałam! – prawie krzyknęłam i obróciwszy się, uderzyłam go w udo.

– Au! – Odsunął się ode mnie, potarł nogę, a potem wybuchł śmiechem.

– Co jest z wami? – zapytał Jasper.

– Podobno jest jakaś Willa, która napisała coś w rodzaju sekspamiętnika – wyjaśnił Kieran z westchnieniem. – To chyba ulubiona książka Poppy.

– To nie jest moja ulubiona książka – warknęłam, a Casteel znowu się zakrztusił, tym razem ze śmiechu.

– Nie ma się czego wstydzić, jeśli tak jest – powiedział Kieran, wzruszając obojętnie ramionami, choć czułam smak cukrzanego rozbawienia.

– Sekspamiętnik? – powtórzył Jasper. Wiele bym dała, żeby w tej chwili zniknąć albo umrzeć.

Kieran potwierdził kiwnięciem głowy.

– Cas mówił niedawno, że jego zdaniem Willa może być Atlantką, ponieważ...

– Już dobrze – przerwałam Kieranowi, zanim on albo Casteel zagłębią się bardziej. – To teraz nie jest istotne.

– Och, nie zgadzam się – zawołał Casteel, odstawiając szklaneczkę na mały stolik obok sofy.

– Czy Willa jest żywiołaczką? Kimś innym? I ty nie wiedziałeś, że autobiografia obejmująca pewne aspekty życia panny Willi Colyns cieszy się dużą popularnością w Solis?

Bogowie, jak ja ich wszystkich teraz nienawidziłam. A jeszcze bardziej siebie za to, że chciałam znać odpowiedzi na swoje pytania.

– Ona jest z rodu odmieńców, chyba – odparł Jasper ze zmarszczonym czołem. – Choć czasem się nad tym zastanawiam. Ale nie, o tym nie wiedziałem. Teraz, kiedy o tym myślę, tak, to wiele tłumaczy.

Kieran wykrzywił usta w uśmiechu, a Casteel zdawał się bardzo zainteresowany tym, co miały znaczyć słowa Jaspera.

Uniosłam wyprostowaną dłoń i zapytałam:

– A dlaczego ona właściwie wie coś o Ilizjum?

– Bo jest stara – odparł Jasper. – Jest najstarszym odmieńcem, którego znam. Należy do Starszyny Atlantii.

– To ile lat ma ta najstarsza? – drażyłam.

– Prawie dwa tysiące.

– S-słucham? – zająknęłam się. I pomyślałam o Cillianie Da’Lahonie, który według *Historii Wojny Dwóch Królów i królestwa Solis* żył dwa tysiące siedemset lat. – Czy często się zdarza, że ktoś żyje tak długo?

– W czasach pokoju i dobrobytu, tak – potwierdził Jasper.

– Wilkłaki też mogą żyć tak długo – wtrącił Kieran, zanim zdążyłam zapytać.

Nie byłam w stanie objąć rozumem czegoś podobnego. Czy po tylu latach nie miało się coraz bardziej wszystkiego dość? Ale kiedy pomyślałam o tematach poruszanych w jej książce, uznałam, że to tłumaczy wszystko. Potrząsnęłam głową w nadziei, że mi się w niej rozjaśni.

– Czy ona potrafi robić to, co Jansen? Przyjmować postać innej osoby?

– Nie. – Jasper pokręcił głową. – Jansen był... bogowie, musiał być ostatnim odmieńcem obdarzonym taką umiejętnością.

Nawet jeśli miałyby to zabrznieć okropnie, poczułam ulgę.

– A kim jest Starszyna Atlantii?

– To rodzaj rady, która pomaga królowi i królowej w rządzeniu – wyjaśnił Casteel, ciągnąc mnie lekko za warkocz. – Starszyna zbiera się tylko wtedy, gdy trzeba podjąć wyjątkowo ważne decyzje. Jeśli dobrze pamiętam, ostatnio zdarzyło się to, gdy Malik został pojmany. – Czułam, jaką udręką jest dla niego wspomnianie tamtych zdarzeń. – Nie było mnie wtedy w Evaemonie, byłem tutaj.

Dochodził tu do siebie, próbował się pozbierać. Serce mi się krajało.

– Możesz się spodziewać, że Rada zostanie teraz zwołana – odezwał się ironicznym tonem Jasper, a mój żołądek wywinął kozła. – Będzie okazja zapytać Willę o książkę, o której wspomniałeś.

O bogowie.

Choć miałam do niej mnóstwo pytań, to chyba nie potrafiłabym prowadzić tej rozmowy, ponieważ myślałabym bez przerwy o bezecnych pocałunkach i czworokątach.

Jednak trudno byłoby się skupiać na takich rzeczach. Wiedziałam przecież, że jeśli Rada ma się zebrać, to z powodu mojego przyjazdu i wszystkiego, co wydarzyło się później.

– Choć bardzo chciałbym dowiedzieć się więcej o pannie Willi, to mamy teraz ważniejsze sprawy na głowie. – Casteel zaskoczył mnie tym stwierdzeniem. – Na przykład to, jak dostać się do Ilizjum inną drogą niż lądem czy morzem.

Jasper długo nie odpowiadał.

– Dowiedziałbyś się tego, kiedy zasiadłbyś na tronie. – Spojrzenie Jaspera spoczęło przez chwilę

na mnie. Wiedziałam, co miał na myśli. Że Casteel dowiedziałby się, kiedy ja zasiadłabym na tronie.
– Droga nie prowadzi nad Górami Nyktosa ani przez góry. Trzeba przejść pod nimi.

Casteela zalała lodowata fala zaskoczenia.

– System tuneli?

Jasper skinął głową.

– Prowadzi z Evaemonu do Ilizjum, o ile, to *o ile* ma tu wielkie znaczenie, wie się, jak się w nim poruszać.

– Kurwa – mruknął Kieran, drapiąc się po głowie. – Tyle lat szwendaliśmy się po tych tunelach i nigdy nie dotarliśmy do pieprzonych Ziem Bogów.

Wydało mi się bardzo dziwnym zbiegiem okoliczności, że Casteel i Kieran spędzili dzieciństwo, próbując narysować mapę podziemnego labiryntu. Labiryntu, który mógł doprowadzić ich prosto do Ziem Bogów. Czy coś Casteela i jego brata ciągnęło do podziemi? A jeśli tak, czy był to rodzaj boskiej interwencji?



Następnego ranka stanowczo za długo stałam pod prysznicem, by przekonać się, jak długo będzie płynęła ciepła woda.

Spływała ona po moim ciele, splukiwała mydlaną pianę. Takiemu magicznemu wrażeniu trudno się było oprzeć. Prysznic zdawał się oczyszczać lepiej niż mydło, jakby zmywał całą lepkość konfuzji, która nie pozwalała mi spojrzeć dalej, gdzieś poza to, co już odkryłam, czego się dowiedziałam. Może to skutek działania mojej wyobraźni, ale kiedy zmusiłam się w końcu do zakręcenia kranu, czułam, że jestem gotowa zmierzyć się z tym, co przyniesie nadchodzący dzień.

Co czekało mnie w Atlantii.

I może to nie była zasługa prysznic, ale wszystkich tych godzin głębokiego snu w ostatnich dniach. Albo wczorajszego wieczoru, kiedy Jasper już sobie poszedł, a Kieran chciał jeszcze porozmawiać o podziemnych korytarzach. Casteel zajął miejsce blokowane do tej pory przez Kierana i obrócił mnie tak, że mogłam się w niego wtulić. Byłam zdumiona, jak dobrze pamiętają cały system tuneli, charakterystyczne formacje skalne i zapachy, które zmieniały się w zależności od tego, którym podziemnym korytarzem wędrowali. Ja byłam tylko krótko w tunelu prowadzącym do pięknej, pełnej lilii jaskini w Przyczółku Spessa, a potem jeszcze w podziemnej komnacie pod Nową Przystanią, gdzie widziałam nazwiska tych, którzy zginęli z rąk Ascendentów.

Tyle nowych nazwisk trzeba było od tamtej chwili wyryć na ścianie groty.

Kiedy tak rozmawiali, zaczęłam się zastanawiać, czy rzeczywiście istnieje jakieś proroctwo. Skoro mało kto wiedział, że Ilizjum znajduje się za górami, to może istniało także nieznane ogółowi proroctwo? A może tych dwóch rzeczy nie dało się porównać? Sama nie wiedziałam. Zanim Kieran wyszedł, zapytałam go o wilkłaczycę o imieniu Sage, tę, która miała pilnować muru posesji. Znalaziono ją po drugiej stronie muru. Ktoś ją zaatakował od tyłu. Taki cios, a potem upadek z wysokości poważnie zraniłyby lub zabiły śmiertelnika, ale zdaniem Kierana, który wypytał o stan gwardzistki, kiedy szedł do nas z książką, wilkłaczyca za dzień, najwyżej dwa, wydobrzej. Poczułam ogromną ulgę, bo dowiedziałam się dodatkowo, że wśród wilkłaków i wszystkich pozostałych zaangażowanych w walkę z Gyrkami nie było ofiar. Czułam się dzięki temu mniej przytłoczona.

Pomógł też pewnie słodki pocałunek, jakim obdarzył mnie Casteel, kiedy się obudziłam i zanim sam poszedł pod prysznic. I jeszcze to spojrzenie jego oczu przypominających stawy ciepłego złota, kiedy na mnie patrzył.

Zanim wstał z łóżka, powiedział mi, że wizyta jego ojca wynikała z niepokoju. Że nie podobało mu się zakończenie ich spotkania w świątyni Saiona. Ucieszyłam się na wieść, że atmosfera uległa oczyszczeniu, przynajmniej trochę, zanim pojawiły się te stwory. Ja z kolei opowiedziałam Casteelowi, jak odkryliśmy z Kieranem nowy sposób komunikowania się. Casteel... cóż, jak to Casteel, przyjął moje rewelacje tak, jak wszystko inne. Był zaciekawiony, zachwycony i zupełnie tym niezaniepokojony. Dzięki temu sama spokojniej przyjąłam do wiadomości fakt, że zrobiłam coś, co potrafił robić tylko

Nyktos.

Tak czy owak, jedna z tych rzeczy – albo wszystkie – sprawiła, że czułam się gotowa na to, co zdążyłam z Casteelem omówić i odkryć.

W szafie znalazłam ubrania podarowane mi przez Vonettę jeszcze w Przyczółku Spessa, a pomiędzy nimi wisiało kilka ubrań w jaskrawych barwach, które dała mi jej matka. Jedyne białe rzeczami były dwie halki. Na moje wargi zabłąkał się uśmiech. Nie pohamowałam się, nie przyszło mi nawet do głowy, by go ukrywać, jak robiłam to, kiedy byłam Panną.

Casteel.

To jego zasługa. Zadbał o to, żeby w garderobie było możliwie mało białych strojów.

Bogowie, jak ja kochałam tego mężczyznę.

Sięgnęłam po tunikę z falbaniastymi rękawami, ale w tej samej chwili moją uwagę zwrócił oszałamiający, kobaltowy, miękki muślin. Suknia była prosta, przypominała to, co damy dworu w Solis nazywały ubranie codziennym, ale idealnie pasowała do cieplejszego klimatu w Zatoce Saiona. Rozpinana góra miała kilka warstw i nie wymagała zakładania pod nią halki. Zwiewna tkanina była zebrana w talii błękitnym jak niebo paskiem, a w ramionach materiał był marszczony. I nie miała rękawów.

Spojrzałam jeszcze raz na tunikę, potem na inne suknie z szerokimi rękawami do łokcia, które zasłaniały nieco więcej ciała. Zawahałam się. Zwykle najchętniej nosiłam spodnie albo lżejsze legginsy oraz coś, co zasłaniało blizny na ramionach, ale ten kolor był taki śliczny. Nigdy wcześniej nie miałam na sobie czegoś takiego. Nigdy mi na to nie pozwalano.

Przecież nie musiałam ukrywać blizn.

Wzięłam z półki bieliznę i zdjęłam suknię z wieszaka. Włożyłam ją i odetchnęłam z ulgą. Pasowała całkiem dobrze. Znalazłam szczotkę i rozczesalam splecione włosy. Niewiele mogłam z nimi zrobić prócz zaplecenia warkocza, więc zostawiłam rozpuszczone. Potem znalazłam w szafie sandały wiązane w kostce. Uniosłam fałdy spódnicy i przypięłam do uda pochwę ze sztyletem.

Casteel czekał na mnie w salonie. Stał z ramionami skrzyżowanymi na piersiach przy otwartych ażurowych drzwiach. Podwójny wentylator umieszczony pod sufitem wprawiał w ruch wirowy ciepłą bryzę, wpadającą do pokoju z zewnątrz.

– Mamy owoce. I, oczywiście, twój ulubiony ser... – Urwał i rozchylił wargi, ukazując koniuszki kłów.

– Co? – Zatrzymałam się, spojrzałam na siebie i wygładziłam wyimaginowaną zmarszczkę na sukni. – Głupio wyglądam? Góra jest trochę za ciasna. – Dotknęłam palcami dekolту. – A może jest niemodna? To pewnie jakaś starsza suknia Vonetty. Ona jest ode mnie wyższa, ale długość wydaje się w sam raz...

– Niegodny.

– Słucham?

– Jestem ciębie niegodny – oświadczył. – Jesteś jak marzenie.

Moje palce zsunęły się z dekolту.

Casteel opuścił ramiona wzdłuż boków i wodził po mnie wzrokiem. Jego pierś uniosła się gwałtownie. – Twoje włosy. Ta sukienka. – Oczy mu płonęły. – Jesteś taka piękna, Poppy.

– Dziękuję. – W gardle czułam ciepło, serce biło szybciej. – I jesteś godzien.

Uśmiechnął się i odchrząknął.

– Powiedz proszę, że masz tam swój sztylet.

Starając się zachować powagę, uniosłam rąbek sukni z prawej strony i odsłoniłam udo.

– Bogowie – jęknął. – Jesteś idealna.

– A ty jesteś opętany. Godny, ale opętany.

– Jakoś to zniosę.

Roześmiałam się.

– Wspomniałeś coś o serze?

– Owszem. – Wskazał ręką stół. – Częstuj się.

Poczęstowałam się. Usiadłam przy stole i natychmiast sięgnęłam po kawałek pyszności.

– Czego się napijesz? – zapytał, przysiadając się do mnie. – Jest woda, wino i whiskey. Trzy najważniejsze w życiu rzeczy na W.

– Wina – powiedziałam po krótkim namyśle.

Uśmiechnął się znacząco. Nalał mi różowawego płynu, a sobie whiskey. Niepewnie skosztowałam wina i z wielką satysfakcją stwierdziłam, że smakuje jak truskawki.

– Co myślisz o tym całym Ilizjum? – zapytałam, bo na ten temat jeszcze nie mieliśmy okazji rozmawiać.

– Szczerze? – roześmiał się. – Naprawdę nie wiem. Kiedy dorastałem, wierzyłem, że Ilizjum istnieje gdzieś obok, nie jest częścią naszej Krainy. Tak jak Dolina i Otchłań. A teraz dowiedziałem się, że moi rodzice zawsze wiedzieli. I Alastir. I Jasper. – Casteel pokręcił głową. – Ale ty też nie wiedziałaś, że Ilizjum istnieje naprawdę. To musiał być dla ciebie szok.

– Był – przyznałam, mrużąc oczy. – Nadal jest tyle rzeczy, o których nic nie wiem. Jestem w nieustającym stanie zdumienia, ale dobrze jest wiedzieć, że był czas, kiedy bogowie nie spali i byli tutaj. Ciekawe, jak często kontaktowali się z Atlantami i śmiertelnikami.

– Uczono mnie, że nieczęsto. Ale to również nie musi być prawda. – Pogryzł kawałek sera. – Istne szaleństwo, co, Poppy? Malik, Kieran i ja w pewnym momencie musieliśmy znaleźć się blisko Ilizjum. Wędrowaliśmy tymi korytarzami na wschód. Zawsze jednak zatrzymywaliśmy się w którejś chwili.

– Był jakiś powód?

– Wtedy wydawało nam się, że nie, ale teraz? – Zmarszczył czoło. – Tak. Za każdym razem zaczynaliśmy się czuć dziwnie, jakby coś kazało nam wracać do domu. To było coś, czego żaden z nas nie byłby w stanie wytłumaczyć. Kładliśmy to na karb strachu, że na zbyt długo oddaliliśmy się od domu. Teraz uważam, że to było ostrzeżenie ze strony magii strzegącej Ilizjum. To ona nie pozwalała nam się zanadto zbliżyć.

– To chyba dobrze. Kto wie, co by się stało, gdybyście tam dotarli?

Casteel wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Gdybyśmy swoją obecnością obudzili bogów, pokonalibyśmy ich na pewno dzięki naszym wyjątkowym osobowościom.

Roześmiałam się.

– Wczoraj wieczorem przyszło mi do głowy, że wasze zainteresowanie tunelami sprawia wrażenie boskiej interwencji.

– Faktycznie, tak może to wyglądać.

Siedzieliśmy chwilę w ciszy. Zerknęłam na niego. Przebierał w owocach, podał mi okrągłe winogrono, a potem zroszony plaster melona.

– Wiem, że musimy porozmawiać. Nie powinniśmy tego odkładać na później.

– Musimy. – Odchylił się na krześle w tył i przeciągnął zębami po dolnej wardze, nie przestając grzebać w owocach. – Dziś rano nie wdawałem się w szczegóły mojej wczorajszej rozmowy z ojcem. Wszyscy członkowie Gwardii Koronnej, od tego miejsca aż do Evaemonu, zostali sprawdzeni, czy przypadkiem nie byli uwikłani w spisek, i przepytani, czy nie wiedzieli o uwikłaniu innych.

– I znaleziono jeszcze kogoś? – zapytałam.

– Wygląda na to, że nikt nie był bezpośrednio uwikłany – powiedział, dając mi truskawkę, i uraczył się plasterkiem pieczonego mięsa. – Ale znalazło się kilku, którzy podejrzewali, że coś jest nie w porządku z ludźmi współpracującymi z Alastirem. Niektórzy wyrażali niepokój z powodu twojej obecności.

– To chyba nic zaskakującego, prawda?

– Zgoda, ale zastanawiam się, ile naprawdę wiedzieli o planach innych. – Ujął w dłoń szklaneczkę. – Mój ojciec jest wręcz przekonany, że ci, którzy przygotowywali atak, mogli otwarcie rozmawiać z pozostałymi, by szerzyć zwątpienie i zarażać ich swoimi nonsensownymi ideami.

Poglądy i słowa Alastira i jego popleczników były rzeczywiście jak zaraza, ale czy taka, którą można uleczyć? Wróciłam myślami do tych, którzy zaatakowali mnie pierwsi.

– Tamci ludzie w Komnatach Nyktosa... – zaczęłam. Casteel znieruchomiał, potem sięgnął po serwetkę i wytarł palce do czysta. – Kiedy zdali sobie sprawę, kim jestem, jeden z nich prosił bogów

o wybaczenie.

– Nie wybaczą. – Casteel przytknął brzeg szklaneczki do warg, które ułożyły się w okrutny uśmiech.

– A ja mam nadzieję, że wybaczą.

– Jesteś za dobra, Poppy.

– Nie zabili mnie...

– Ale chcieli.

– Dziękuję, ale nie musisz mi o tym przypominać.

– Chyba jednak muszę – odparł stanowczym tonem.

Z trudem pohamowałam się, żeby nie rzucić w niego kawałkiem sera, który trzymałam w palcach.

– Mam nadzieję, że nie szeszna w Otchłani, co nie oznacza, że nie obeszło mnie, co chcieli mi zrobić.

– Podtrzymuję swoje zdanie.

Zignorowałam jego uwagę.

– Musieli zostać wprowadzeni w błąd.

– I co z tego?

– Chcę powiedzieć, że oni nie byli tacy sami jak Alastir, Jansen czy ci w maskach Descendentów. Ci mieli namieszane w głowach. Nic tego nie mogło zmienić. – Odłożyłam ser na półmisek. – Ale tamci w Komnatach? Wiedzieli tylko, że coś się dzieje, może mieli wątpliwości, czuli niepokój? Ich nastawienie można zmienić. To nie jest śmiertelna zaraza. Oni nie są tak bezmyślni jak Gyrmowie czy Kraveni.

– Moim zdaniem śmiertelna. – Casteel pozostał przy swoim zdaniu.

– Gdyby tamci w Komnatach zmienili zdanie, zanim było za późno i przeżyliby, nie chciałabym, by ich teraz zabito.

Casteel otworzył usta i odstawił szklaneczkę na kremowy obrus leżący na stole.

– Wiem, co chcesz powiedzieć. Ty wolałbyś, żeby ich zabito. A ja dałabym im drugą szansę, jeśli zostali wprowadzeni w błąd. A dopiero potem – podkreśliłam – mogliby zostać odpowiednio ukarani. Nie ulega przecież wątpliwości, że zostali zindoktrynowani. A ci, którzy mogli wiedzieć o udziale innych? Albo ci, którzy mają teraz wątpliwości? Ich nastawienie też można zmienić.

– Naprawdę w to wierzysz? – Patrzył mi w oczy, sunąc palcami po krawędzi szklaneczki.

– Tak, wierzę. Nie można zabijać ludzi tylko za to, że mają wątpliwości. Tak postąpiliby Ascendenci. A gdybyśmy uważali, że ludzie nie potrafią zmienić swojego sposobu myślenia i postępowania, swoich przekonań, to jaki byłby sens dawać szansę na zmianę Ascendentom? Jaki byłby sens liczyć na zmianę czegokolwiek?

– *Touché* – mruknął, unosząc szklaneczkę.

– Nie wierzysz, że ludzie potrafią się zmienić? – zapytałam.

– Wierzę – przyznał – ale nie dbam o to, jeśli są to ludzie, którzy cię skrzywdzili.

– Och. – Wzięłam w palce kolejną małą kostkę sera. Nie byłam specjalnie zdziwiona jego słowami. Był to temat, którego nie mieliśmy dotąd okazji poważnie przedyskutować, choć poruszył go już wcześniej Jasper. – Chyba jednak powinno cię to obchodzić. Ponieważ ja nie chcę, żeby zabijano ludzi za to, że mi nie ufają albo mnie nie lubią. Nie zamierzam brać w tym udziału.

– Prosisz mnie, żeby obchodził mnie los ludzi, którzy być może wiedzieli coś o zdrajcach. O tych, którzy zdradzili nie tylko mnie, lecz także ciebie – ciągnął spokojnym tonem. – Tak, to się nazywa zdradą.

– Zgoda, ale mieć swoje przekonania albo niepokoje to nie to samo, co zdradzić. Jeśli istnieją dowody, że wiedzieli o spisku, i nic z tym nie zrobili, należy im się przynajmniej uczciwy proces. Chyba że procedury prawne w Atlantii nie różnią się niczym od tych w Solis.

– Atlantia stosuje odpowiednie procedury prawne, ale są wyjątki. Dobrze zgadujesz: takim wyjątkiem jest zdrada stanu.

– A jednak ludzie, którzy zostali wprowadzeni w błąd, powinni mieć szansę na zrehabilitowanie

się, Cas.

– Grasz nie fair, księżniczko, bo wiesz, jak lubię, kiedy tak się do mnie zwracasz. – Jego oczy płonęły intensywnie odcieniami bursztynu.

Uniosłam kąciki ust w najłżejszym z możliwych uśmiechów.

– Już owijasz mnie sobie wokół palca – mlasnął z dezaprobatą.

Zmusiłam się do uśmiechu.

– Będę cię owijać sobie wokół palca, tylko jeśli się ze mną zgodzisz.

– Zgoda – roześmiał się. – Ale... pod jednym warunkiem. Wysłucham ich, ale później to ja wydam wyrok. Będą musieli być naprawdę wyjątkowo przekonujący, by liczyć na ocalenie.

Okrzyk zwycięstwa uwiązał mi w gardle.

– Nie podoba mi się twój warunek.

– Trudno.

Zmrużyłam oczy.

– Przykro mi – powiedział. W jego głosie nie było śladu skruchy czy usprawiedliwienia.

– Zawieramy właśnie kompromis. Wychodzę naprzeciw twoim oczekiwaniom. Daję szansę.

Nie byłam pewna, jaką szansę dawał, ale to jednak był kompromis. I niewątpliwy postępek.

– Zgoda. W takim razie ja też wychodzę ci naprzeciw i spotykamy się w połowie drogi.

– Powinnaś być zadowolona, praktycznie dostałaś to, co chciałaś – zauważył z uśmiechem.

W pewnym sensie tak, choć nie byłam pewna, czy wielu zdoła go przekonać.

– Mówię poważnie, że mam zamiar dać ludziom drugą szansę – odezwał się po dłuższej chwili.

– Pozwolę im dowieść, że nie staną się naszym problemem. Ale jeśli uznam, że mogą podejmować działania pod wpływem swoich odczuć, to nie obiecuję, że nie zastosuję radykalnie brutalnych metod.

– Mogę się na to zgodzić, o ile twoje podejrzenia będą oparte na dowodach, a nie na emocjach.

– Spójrz na nas. – Na jego wargach pojawił się półuśmiech. – Dogadujemy się, kogo zabić, a kogo zostawić przy życiu.

– Nigdy nie spodziewałam się takiej rozmowy. – Pokręciłam głową.

– Świetnie ci to wychodzi – mruknął Casteel.

Prychnęłam, obracając w palcach nóżkę kieliszka.

– Cóż, miejmy nadzieję, że do tego nie dojdzie.

– Też na to liczę.

– A co z rodzinami Alastira i Jansena?

– Jansen nie miał żadnych żyjących krewnych, a rodzina Alastira już została powiadomiona albo właśnie jest informowana o jego udziale w spisku. Nie sądzę, by były z nimi jakieś problemy, zwłaszcza gdy dowiedzą się, co się stało z Beckettem.

Na wzmiankę o młodym wilkłaku poczułam, jak serce mi się kraje. Potem przypomniałam sobie o bratanicy Alastira.

– A co z Gianną? Alastir liczył, że się z nią ożenisz, może ona także była w to wszystko uwikłana?

– Prawdę mówiąc, nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie. Nie widziałem Gianny od lat. Kiedy ją poznałem, była osobą o mocnym charakterze, chodzącą własnymi drogami. Teraz jest mi praktycznie zupełnie obca – wyjaśnił. – A zresztą nie ma jej tutaj.

– Hmm? – mruknęłam, starając się okazać zupełny brak zainteresowania tą kwestią. Ale Casteel uśmiechnął się w taki sposób, że na jego policzkach pojawiły się dołeczki. Chyba nie wypadłam zbyt przekonująco.

– Pytałem Kirhę, kiedy spotkałem ją dziś rano. Gianna jest w Evaemonie.

Trochę mi ulżyło, ale poczułam też dziwne rozczarowanie. Chciałam ją zobaczyć. Sama nie wiedziałam dlaczego.

– Jest jeszcze coś, o czym musimy porozmawiać, zanim spotkamy się z moimi rodzicami.

– Casteel dopił swoją whiskey, a ja stężałam, ponieważ przeczuwałam do czego zmierza. – Musimy porozmawiać o twoich roszczeniach do tronu.

Z trudem przełknęłam ślinę. Miałam wrażenie, że ziemia usuwa mi się spod stóp. W żołądku

zaczęła rosnać wielka gula niepewności.

Casteel odstawił pustą szklaneczkę i wychylił się na krzesło, wpatrując się we mnie z uwagą.

– Płynie w tobie krew bogów, Poppy. Ile jej jest i co to właściwie oznacza, nie wiemy, ale nie ulega wątpliwości, że królestwo należy do ciebie. Alastir to wiedział. Moja matka też to rozumiała. I mimo tego, co mówił mój ojciec o emocjonalnej reakcji matki, on również zdaje sobie sprawę, co to oznacza. Zerwanie przez wilklaki więzi z nami i nawiązanie ich z tobą jest tylko kolejnym potwierdzeniem. A pamiętasz Atlantów, których widziałas na ulicach Zatoki Saiona? Wielu było zaskoczonych tym, co zrobiły wilklaki, ale wieść o tym, kim jesteś, już zaczęła się nieść. Niedługo dotrze do stolicy, zwłaszcza jeśli zostaną powiadomieni członkowie Starszyny.

– A wiesz może, co mówiono o drzewach Aios? Jestem pewna, że zostało to dostrzeżone.

– Owszem. Ojciec mówił, że ludzie widzą w tym znak nadchodzącej wielkiej zmiany.

– A nie coś złego?

– Nie. Większość tak tego nie postrzega. – Nie spuszczał ze mnie wzroku. – Ale trafiają się także mniej pozytywnie nastawieni. Pewnie zdajesz sobie sprawę, że część Atlantów będzie zaprzeczała oczywistym znakom tylko dlatego, że cię nie znają – dodał szybko. – Dlatego, że boją się zmian. Będą uważali cię za outsiderkę.

– I Pannę – dodałam.

– Jeśli tak, szybko skoryguj to błędne przekonanie – powiedział przez zaciśnięte szczęki.

– Ja też. – Uniosłam wysoko podbródek. A Casteel uśmiechnął się z aprobatą.

– Oboje szybko to skorygujemy – poprawił się. – Ale większość będzie widzieć w tobie osobę, którą jesteś naprawdę. Czyli następną królową Atlantii.

Wstrzymałam oddech.

– Tak jak ja widzę, kim jesteś. Moją królową – powiedział, patrząc mi głęboko w oczy.

Czułam, że mam sparaliżowane zmysły. Dopiero drugi raz nazwał mnie w ten sposób. Zdałam sobie sprawę, że od chwili, gdy jego matka zdjęła z głowy koronę, nadal nazywał mnie księżniczką.

– Ale ty nie chcesz być królem – wykrzyknęłam.

– Nieważne, czego chcę.

– Jak to nieważne? Skoro ja będę królową, to ty będziesz królem. Którym nie chcesz być – przypomniałam mu.

– Nigdy nie sądziłem, że będę musiał nim zostać – odpowiedział, a ja całą swoją istotą zaczęłam koncentrować się na nim. – Nie mogłem pragnąć korony, bo czułem, że kiedy zgodzę się na taką przyszłość dla siebie, przypieczętuję los Malika. Przyznałbym, że jest dla nas stracony. – Pogładził się palcami po brodzie i przeniósł wzrok na pustą szklankę. – Ale w pewnym momencie zacząłem zdawać sobie sprawę, jaka jest prawda. Tyle że nie chciałem jej zaakceptować.

– Ty... – Serce mi przyspieszyło. – Ty nie wierzysz, że on żyje?

– Wierzę. Nadal wierzę, że mogę go uwolnić – zadeklarował i opuścił głowę. – Ale wiem, bogowie, wiem to dłużej, niż jestem gotów przyznać, że Malik nie będzie w... odpowiednim stanie umysłu, by zasiąść na tronie. Bogowie wiedzą, że ja również nie byłem, kiedy zostałem uwolniony.

Serce ścisnęło mi się kolejny raz. Kieran też już to zaakceptował, a ja poczułam rodzaj ulgi, że Casteel pogodził się z tym, jaka będzie rzeczywistość, kiedy już uwolni brata. Będzie bolało, ale już nie tak dotkliwie.

– Ale ty zdołałeś się pozbierać.

– Niestety, Atlantia nie może sobie pozwolić na czekanie, aż on dojdzie do siebie. Moi rodzice zbyt długo już siedzą na tronie – przypomniał mi. Król i królowa mogą rządzić Atlantią tylko przez czterysta lat. A jego rodzice panują już dłużej. – Pojawiają się negatywne nastroje. Połączenie strachu przed tym, co przyniesie przyszłość, jeśli zaczniesz nas ubywać, z ogólnym niezadowoleniem, jakie wywołują zbyt długie rządy tych samych władców.

– Mówiłeś przecież, że nikt nie kwestionował rządów twoich rodziców.

– Wiesz dobrze, że nie mówiłem ci, bo nie chciałem cię wystraszyć – przypomniał mi. – A teraz sprawiasz wrażenie, jakbyś za chwilę miała...

– Rzucić w ciebie talerzem z serem? Tak, jestem tego bliska.

– Nie rób tego. – Dostrzegłam na jego twarzy oznaki rozbawienia, co zirykowało mnie jeszcze bardziej. – Będziesz zła, że nie masz co jeść.

– To będzie twoja wina – warknęłam, a na jego prawym policzku pojawił się dołeczek. – I przestań się uśmiechać. Powinieneś być mi powiedzieć. Powinieneś być powiedzieć o zniszczeniu plonów i demolowaniu sklepów.

– O najgorszych tego rodzaju aktach dowiedziałem się dopiero wczoraj z rozmowy z ojcem. – Jego rozbawienie nagle gdzieś znikło. – Chciałem poznać szczegóły, nim ci o nich opowiem. – Przekrzywił głowę. – Nikt otwarcie nie kwestionuje praw do tronu, Poppy, ale negatywne tendencje nasilałyby się i tak, niezależnie od tego, czy pojawiłabyś się tutaj, czy nie.

– Moje pojawienie się nie ma nic...

– Przestań wreszcie wypierać się tego, kim jesteś. Jesteś na to za mądra i za silna – przerwał mi. Zamilkłam. – Nie możesz sobie na to pozwalać. Ani ja, ani całe królestwo. Twoje pojawienie się zmienia wszystko.

Odchyliłam się na krześle w tył, przygnieciona słuszością jego wyводу. Po wyjściu spod prysznicia powiedziałam sobie, że jestem gotowa rozmawiać na każdy temat i zmierzyć się z każdym problemem. Teraz dowodziłam, że to nie była prawda. Dowodziłam też, że jestem dziecinna. Moje nieoczekiwane dziedzictwo, to wszystko, co Casteel zrobił, by mnie uratować, i wszystkie tego następstwa nie mogły pójść na marne tylko dlatego, że trudno mi było to zaakceptować. Musiałam się z tym zmierzyć.

Ziarno paniki zakorzeniło się w mojej piersi, tam gdzie cicho pobrzękiwała ta dziwna energia. Wpatrywałam się w owoce i ser.

– Kiedy uwolnimy twojego brata, nie będziemy wywierać na nim presji i oczekiwać, że zasiądzie na tronie. Byłoby nie w porządku zrzucać na jego barki taki ciężar.

– Tak, byłoby – przyznał uroczystym tonem Casteel.

A co, jeśli Malik, po uwolnieniu go, chciałby jednak dostać to, co mu się należało? Chyba było za wcześnie na takie rozważania. Miałam ściśnięte gardło. Rozumiałam teraz, dlaczego Casteel nie zgodził się zasiąść na tronie. Sama mogłam się przekonać, co to oznaczało.

– Więc chcesz być teraz królem? – zapytałam.

Długo nie odpowiadał.

– I tak w końcu by do tego doszło, nawet gdybyś nie była potomkinią bogów. Malik nie byłby gotowy do rządzenia i musielibyśmy dokonać jakiegoś wyboru. A koniec końców chcę dla Atlantii tego, co najlepsze – podsumował, a ja przypomniałam sobie, jak Kieran opisywał Casteela jako małego chłopca. Powaga i rozsądek Casteela sprawiały, że wielu uważało właśnie jego za prawowitego dziedzica korony. Ten sam poważny ton słyszałam w jego głosie chwilę wcześniej, kiedy krytykował mnie za zaprzeczanie oczywistym faktom. – Ale chcę też wszystkiego, co najlepsze dla ciebie.

Spojrzałam mu w oczy.

– Oboje wiemy, co musimy zrobić. Ja muszę uwolnić brata. Ty musisz spotkać się z Ianem. Królowa i król Solis muszą zostać powstrzymani – wyliczał. – A potem? Jeśli zechcesz zasiąść na tronie, będę cię wspierał. Będę obok ciebie. Razem nauczymy się władać Atlantią. – Czułam, jak ściska mi się żołądek. – Jeśli nie, powiedz mi tylko, co chcesz robić, dokąd chcesz pójść. Będę u twojego boku.

– Dokąd chcę pójść? – zapytałam zdezorientowana.

– Jeśli postanowisz, że nie chcesz objąć tronu, nie możemy tu zostać.

ROZDZIAŁ 22

– Dlaczego? – Wychyliłam się do przodu na krzesło.

– Ponieważ masz prawo do tronu, Poppy. Żadna inna królowa nie będzie rządzić, póki ty będziesz w Atlantii. Wilklaki będą cię uznawały za królową, nawet jeśli nie zasiądziesz na tronie. Część Atlantów będzie cię traktować tak samo. Pozostali wesprą tę, która będzie miała koronę na głowie, czy to będzie moja matka, czy ktoś inny. Nastąpi podział, jakiego nie widzieliśmy od czasów, gdy rządziły same bóstwa. Nie mogę tego zrobić Atlantii.

– Nie chcę, żeby do tego doszło. – Serce zaczęło mi tak szybko bić, że musiałam chwycić dłońmi krawędź stołu. – Ale to jest twój dom.

– Mówiłaś, że to ja jestem twoim domem. To działa w dwie strony – przypomniał mi. – Ty jesteś moim. Liczy się tylko to, że jesteśmy razem, szczęśliwi.

Jego słowa wlały miód w moje serce, ale będzie musiał stąd wyjechać, ponieważ postanowiłam nie zakładać korony. Odchyliłam się gwałtownie w tył, bo nagle zrozumiałam, co miał na myśli.

– A co byś zrobił, gdybym nie była potomkinią boga, Malik nie byłby gotów do przejęcia władzy, a ja nie chciałabym rządzić?

– Wtedy nie rządzilibyśmy – odparł bez wahania.

– A co z Koroną? Twoi rodzice panowaliby dalej?

– Tak, dopóki Korona nie zostałaby zakwestionowana.

– A co się dzieje, kiedy Korona zostaje zakwestionowana?

– Różne rzeczy, Poppy. Ale nic, czym musiałabyś się martwić...

– Chyba jednak powinnam. – Poczulałam zmysłami jego niepokój, ciężki i gęsty. – Wycofujesz się, bo nie chcesz, żebym się martwiła.

– Nie powinnaś czytać moich emocji – odparował. – To niegrzeczne.

– Casteel – warknęłam. – Rozmawiamy o ewentualnym zostaniu królem i królową, a ja nie mogę być królową, jeśli mój mąż ukrywa coś przede mną, ponieważ obawia się, że mnie to przerośnie.

– Nie powiedziałbym, że coś ukrywam... – Zamknął usta, widząc moją minę.

– Wiesz, o czym to moim zdaniem świadczy? Uważasz, że nie poradzę sobie w roli królowej – wyrzuciłam z siebie.

– Nic takiego nie powiedziałem. – Przechylił się i położył dłonie na stole. – Nie było moim zamiarem utrzymywanie cię w nieświadomości. Nie powiedziałem ci wszystkiego, ponieważ sam nie miałem wszystkich informacji i... – Poglądził się dłonią po włosach. – Nie jestem przyzwyczajony do dzielenia się tego rodzaju rzeczami z kimkolwiek poza Kieranem. Wiem, że to żadne wytłumaczenie. Nie twierdzę, że jest. Szczerze mówiąc, poradziłaś sobie ze wszystkimi przeszkodami na swojej drodze lepiej, niż zrobiłaby to większość ludzi. Nie obawiam się, że stchórzysz. Nie chcę tylko, żebyś poczuła się przytłoczona. Ale masz rację. Jeśli zdecydujesz się zasiąść na tronie, nie mogę robić ci przeszkod.

Wyczuwszy jego skrucę, skinęłam głową.

Casteel wyprostował się na krzesło.

– Jeśli nie zasiądziemy na tronie, moi rodzice ustąpią, ale tylko kiedy uznają, że ten, kto zgłasza pretensje do korony, nadaje się do rządzenia. I musi być spełniony jeszcze jeden warunek: pretensje do tronu może zgłosić tylko jedna osoba. Jeśli kandydatów będzie więcej, rozstrzyga Starszyzna. Kandydaci mogą zostać poddani próbom, by udowodnić swoją przydatność.

– Takim, jak próby dla bratnich serc? – zapytałam.

– Tak sędzę. Ale nie wiem na pewno. Nigdy wcześniej do czegoś takiego nie doszło.

– I ty byłbyś gotowy odejść? – Zalała mnie kolejna fala niedowierzania. – Pozwolić, by wydarzyło się coś, co nigdy wcześniej nie miało miejsca?

– Tak – odparł bez chwili wahania. – Nie chcę siłą obsadzać cię w kolejnej roli, o którą się nie prosiłaś i której nie pragniesz. Nie zastąpię welonu, do którego czułaś wstręt, koroną, której nienawidzisz. Jeśli nie zechcesz włożyć jej na głowę, będę cię w tym wspierał. – Ujęła mnie ta jego uroczyście deklaratywna, nieodwołalna przysięga. – Jeśli jednak postanowisz sięgnąć po to, co twoje, i zgłosisz pretensje do tronu, będę gotów podpalić całe królestwo i patrzeć, jak płonie, jeśli dzięki temu

korona spoczęłaby na twojej głowie.

– Przecież kochasz swój lud... – szepnęłam wstrząśnięta.

– Ale ciebie kocham mocniej. – W jego oczach wirowały niespokojnie świetliste złote cętki.

– Docen to wszystko, co zrobiłbym i czego bym nie zrobił, żebyś była szczęśliwa. Myślę, że dobrze to wiesz. Nie ma takiej rzeczy, której bym dla ciebie nie zrobił, Poppy. Nie ma.

Wiedziałam. Bogowie, już dokonał rzeczy niewyobrażalnej, kiedy doprowadził do mojej Ascendencji, ale był przygotowany na to, że zamienię się w wampra. Walczyłby z każdym, by utrzymać mnie przy życiu, nawet gdybym stała się potworem. Nie wątpiłam w niego.

– Liczysz się tylko ty, twoje potrzeby i pragnienia – ciągnął. – Nikt nie zmusi cię do podjęcia decyzji wbrew twojej woli. Ty zdecydujesz, a potem będziemy sobie radzić ze wszystkim, co może się zdarzyć.

Zadrzałam. Nie wątpiłam w to, co mówił. Doceniałam go. Nie wiedziałam, co powiedzieć, więc całkiem oszołomiona wpatrywałam się w niego w milczeniu. Takie oddanie? Takie przyrzeczenia? To było coś, co mogło odmienić życie.

I może prawdą było, że nie byłam go warta.

Wstałam, obeszłam stół dookoła i stanęłam przed nim, nie wiedząc właściwie, do czego zmierzam. Casteel odchylił głowę do tyłu i przyglądał mi się w milczeniu. Staralam się nie myśleć, co robię, i czy to jest normalne i akceptowalne. Zrobiłam po prostu to, co chciałam zrobić, co wydawało mi się właściwe. Moje zmysły otwarły się na niego. Poczułam falę ciepła i słodyczy i usiadłam mu na kolanach. Jego ramiona natychmiast mnie oplotły i przyciągnęły do siebie, a ja wtuliłam się w niego, wtuliłam głowę w jego szyję.

Zamknęłam oczy.

– Mam nadzieję, że to krzesło nie załamie się pod nami.

Casteel roześmiał się i pogłaskał mnie po włosach.

– Powstrzymam twój upadek, jeśli tak się stanie.

– Przestań być taki słodki.

– Chciałem tylko zauważyć, że naprawdę złagodziłbym twój upadek, gdyby krzesło się załamało, ponieważ to ja pierwszy wylądowałbym na podłodze – wyjaśnił, odgarniając włosy z mojego policzka. – I teraz to ty jesteś słodka. – Ścisnął mnie na chwilę mocniej ramionami. – Podoba mi się to.

– Ty mi się podobasz – mruknęłam, wbijając palec w jego pierś. – Wiesz dobrze, ile dla mnie znaczy możliwość wyboru. Ta wolność. – Emocje wzbierały w mojej piersi i zaczęły mnie dławić. – To jest dla mnie wszystko.

Przesunął dłoń na mój policzek i odchylił mi głowę w tył.

– Wiem. – Pocałował mnie delikatnie.

– Jesteś mnie godny, Cas. Chcę, żebyś to wiedział.

– Czuję się godny, kiedy trzymam cię w ramionach – powiedział i złożył na moich wargach kolejny pocałunek. – Naprawdę.

– Chcę, żebyś się czuł godny mnie, kiedy nie jestem w twoich ramionach. – Dotknęłam opuszkami palców jego policzka. – Dlaczego miałoby być inaczej? Po tym wszystkim, co dla mnie zrobiłeś?

Milczał. Kiedy podniósł powieki, poczułam cierpki smak wstydu.

– O czym wszystkim, co dla ciebie zrobiłem, mówisz? Wiem, że mnie zaakceptowałaś, co nie zmienia faktu, że cię okłamywałem. Że z powodu tych kłamstw byłaś ranna. Z powodu tego, co robiłem, ginęli ludzie, ci, których kochałaś.

– Żadne z nas nie jest w stanie zmienić przeszłości, Cas. – Czuję, jak serce mi się kraje. – Ale dzięki twoim kłamstwom poznałam prawdę o Ascendentach. Ludzie cierpieli. Loren, Dafina – westchnęłam głośno. – Vikter. Ale ile ludzkich istnień ocaliłeś? Jestem pewna, że nie da się ich zliczyć. Moje życie ocaliłeś pewnie więcej razy, niż zdajemy sobie z tego sprawę.

Słaby uśmiech pojawił się i równie szybko zniknął. A ja wyczułam, że chodziło o coś więcej, nie tylko o to, co przydarzyło się mnie. Jego wstyd i poczucie winy sięgały znacznie głębiej.

– Porozmawiaj ze mną – szepnęłam.

– Rozmawiam.

– Porozmawiaj ze mną naprawdę. – Poglądziłam go palcami po policzku. – Dlaczego uważasz, że nie jesteś mnie godny?

– Wczytujesz się w moje emocje? – Z trudem przełknął ślinę.

– Nie – westchnęłam, kiedy uniósł brew. – Trochę.

Roześmiał się ochryple.

– Nie wiem, księżniczko. Czasem... przychodzą mi na myśl takie rzeczy... Rzeczy, które żyły w mojej głowie, kiedy byłem więziony przez Ascendentów. Nie wiem, jak ubrać to w słowa, a nawet gdybym potrafił, nie musimy się tym teraz zajmować.

– Nie zgadzam się – powiedziałam z wielką dozą empatii. – Musimy.

Jeden kącik jego ust uniósł się nieznacznie.

– Mamy wystarczająco dużo na głowie. Ty masz dość na głowie. Nie zamierzam dokładać ci smartwień. Nie potrzebuję tego – dodał, kiedy zaczęłam otwierać usta. – Nic mi nie jest, Poppy. Uwierz mi.

– Cas...

Pocałował mnie, zajął moje usta głębokim, odurzającym pocałunkiem.

– Nic mi nie jest, księżniczko. Przysięgam.

Czułam, że teraz niczego nie osiągnę, skinęłam więc głową i zacisnęłam palce wokół jego nadgarstków, a on przycisnął moją głowę do swojej szyi. To nie była ostatnia rozmowa na ten temat, już ja się o to postaram. Siedzieliśmy w milczeniu dobrych kilka minut, a ja myślałam o wszystkim, od czasów, kiedy on był więźniem, po decyzje, jakie musiałam podjąć. Rzeczą naturalną wydawała mi się natychmiastowa rezygnacja z jakichkolwiek pretensji do Korony. To była jedyna sensowna decyzja. Nie miałam pojęcia, jak to jest być królową czegokolwiek, choćby kupy popiołów. I choć Casteel nie był od urodzenia przygotowywany do objęcia tronu, to przecież urodził się księciem. Widziałam go wśród jego ludu i wiedziałam, że będzie wspaniałym królem. A ja? Ja byłam wychowywana jako Panna i niewiele z tego wychowania mogło okazać się użyteczne. Nie czułam potrzeby rządzenia ludźmi, decydowania, co mogą, a czego nie mogą robić, i brania na siebie takiej odpowiedzialności. Gdzie tu wolność? Możliwość życia tak, jak mi pasuje? Nie byłam żadną władzą, nie miałam wielkich ambicji...

Ale nie powiedziałam nic, siedziałam na jego kolanach i cieszyłam się dotykiem jego dłoni, głaszczącej mnie po włosach. Cieszyłabym się jego dotykiem pewnie jeszcze bardziej, gdybym nie zdała sobie sprawy, że mogę na wszystko spojrzeć zupełnie inaczej. Nie miałam pojęcia, jak rządzić, ale mogłam się nauczyć. Miałabym Casteela u swojego boku, czyż mógłby być lepszy nauczyciel? Rządzenie ludźmi nie musi oznaczać kontrolowania ich. Może oznaczać otaczanie ludzi opieką i chronienie ich, tak jak pewnie robiliby Casteel i jak robili w miarę możliwości jego rodzice. To, co mogli o mnie myśleć, nie zmieniało faktu, że troszczyli się o swój lud. W niczym nie przypominali królewskiej rodziny w Solis. To była wielka odpowiedzialność, ale i zaszczyt. Nie byłam żadną władzą, ale może to właśnie był klucz do bycia dobrym przywódcą? Tego nie wiedziałam. Wiedziałam za to, że mam wielkie ambicje. Pragnęłam uwolnić lud Solis od tyranii Ascendentów. Czy mógł istnieć ambitniejszy plan? Jak jednak miałam osiągnąć ten cel, skoro nie chciałam wziąć na swoje barki brzemienia Korony? Kto wie, jaki Casteel i ja mielibyśmy wpływ na wydarzenia w Solis, gdybyśmy zostali zmuszeni do wyjazdu z Atlantii, a na tronie zasiadłby ktoś z zupełnie innymi intencjami wobec Solis i Ascendentów? Ktoś, kto widziałby w Ianie tylko wampira. A może Ian rzeczywiście nie był już nikim więcej? I Tawny też? Jeśli jednak mój brat był inny? Jeśli niektórzy Ascendenci naprawdę potrafili się zmienić, jak twierdził Casteel? I co by było, gdyby ten, kto siedziałby na tronie Atlantii, wypowiedział wojnę Ascendentom? Kto wie? Alternatywą była wolność. Życie według własnego uznania. Ale cóż to za wolność, skoro Casteel musiałby porzucić swój lud? Swoją rodzinę?

Taka świadomość byłaby niczym więcej, jak innym rodzajem klątki, czyż nie? Podobnie jak strach był innym rodzajem więzienia, a ja...

– Boję się – wyznałam cicho ze wzrokiem utkwionym w wierzbie tonącej w promieniach słonecznych, widocznej przez otwarte drzwi tarasowe. – Boję się powiedzieć „tak”.

– Dlaczego? – Dłoń Casteela znieruchomiała na moich plecach.

– Nie wiem, jak to jest być królową. Wiem, że tego można się nauczyć, ale czy ludowi Atlantii wystarczy cierpliwości? Czy stać go na czekanie, aż zdobędę takie doświadczenie, jakie masz ty? Nie wiemy nawet, kim jestem. Czy w Atlantii rządziła kiedykolwiek królowa, która nie była ani śmiertelniczką, ani Atlantką, ani bóstwem? Nie musisz odpowiadać. Wiem sama, że nie. A jeśli będę okropną królową? – zapytałam. – Jeśli mi się nie powiedzie?

– Po pierwsze, nie będziesz okropną królową, Poppy.

– Musisz tak mówić – powiedziałam, przewracając oczami. – Bo jesteś moim mężem i boisz się, że dźgnę cię, jeśli powiesz inaczej.

– Akurat strach nie jest tym, co czuję, kiedy myślę, jak dźgasz mnie nożem.

– To wynaturzenie. – Pokręciłam głową, krzywiąc się przy tym.

– Być może – przyznał. – Ale wracając do tego, co powiedziałaś... Skąd wiem, że nie byłabyś okropną królową? To z powodu wyborów, których raz za razem dokonujesz. Choćby wtedy, gdy postanowiłaś pomagać przeklętym, ryzykując bogowie wiedzą jaką karę za ulżenie im w cierpieniach. To tylko jeden z przykładów twojego współczucia, czyli tego, czego każdy władca potrzebuje. A kiedy stanęłaś na szczycie Zapory w czasie ataku Kravenów? Kiedy walczyłaś w Przyczółku Spessa, gotowa ponieść takie samo ryzyko, jak ci, którzy składali przysięgę, że będą bronić ludzi? To tylko dwa zdarzenia dowodzące, że masz odwagę i jesteś gotowa robić to samo, czego wymagałabyś od swoich ludzi. Taką gotowość powinni mieć król i królowa. Masz większe doświadczenie, niż ci się wydaje. Udowodniłaś to w chacie myśliwskiej, kiedy mówiłaś o władzy i wpływach. Uważnie słuchałaś i obserwowałaś otoczenie, kiedy nosiłaś welon. I nikt z rodziny panującej niczego nie zauważył.

Miał rację. Potrafiłam patrzeć i słuchać, i nadal pozostać niewidoczną. A stąd płynęła nauka, czego nie robić, kiedy jest się u władzy. Poczynając od najprostszej rzeczy.

Nie okłamywać swojego ludu.

I nie zabijać.

Ale poprzeczka w Solis nie była wysoko ustawiona. Atlantia była zupełnie inna.

– A fakt, że jesteś gotowa dać drugą szansę ludziom, którzy mogli uczestniczyć w spisku przeciwko tobie, dowodzi, że nadajesz się na władcę bardziej niż ja.

Podniosłam głowę i nasze spojrzenia się spotkały.

– Byłbyś wspaniałym królem, Cas. Widziałam cię z twoim ludem. Nie ulega wątpliwości, że oni cię kochają równie mocno, jak ty ich.

– Nie jestem w żadnej mierze równie wspaniałomyślny, wyrozumiały i pełen współczucia jak ty, a brak tych wartości łatwo mógłby doprowadzić do upadku Korony. – Zamilkł na chwilę, by odgarnąć kosmyk włosów z mojej twarzy. – Gdybyśmy mieli zostać, musiałbym nauczyć się kilku rzeczy, i to ja potrzebowałbym twojej pomocy i rady. Ale fakt, że boisz się porażki, wiele mówi, Poppy. Nie dziwię ci się, sam jestem przerażony.

– Naprawdę?

– A naprawdę myślałaś, że nie obawiam się, iż zawiodę ludzi? Że dokonam złych wyborów? Skieruję królestwo na niewłaściwą drogę? Boję się i wiem, że moi rodzice też się boją, po dziś dzień. Mój ojciec powiedziałby, że pewnie popełniłabyś te wszystkie błędy, gdybyś przestała się bać. I powiedziałby, że to ten strach jest źródłem twojej odwagi i wspaniałomyślności.

Ale czy to nie ten sam strach pozbawia człowieka pewności, utrudnia podejmowanie decyzji? Powstrzymuje przed wkraczaniem na nowe ścieżki? Lęk przed porażką jest potężną siłą, podobnie jak lęk przed nieznanym, przed niezbadanym losem. Setki razy czułam taki rodzaj lęku. Kiedy przekraczałam próg Czerwonej Perły. Kiedy uśmiechałam się do księcia, wiedząc przecież, jak to się skończy. Kiedy znalazłam się z Casteelem pod wierzbą. Wtedy się bałam. Byłam przerażona, kiedy w końcu przyznałam sama przed sobą, co czuję do Casteela, ale nie pozwoliłam, by ten strach mnie paraliżował. Teraz jednak było inaczej. Założenie korony na głowę to rzecz dużo poważniejsza niż zakazane pocałunki.

I dużo ważniejsza od nas samych.

– A co z twoim bratem? I z Ianem? Jaki to może mieć wpływ na ich los?

– Jedyne różnica będzie taka, że negocjować będą król i królowa, a nie książę i księżniczka

– odparł Casteel.

– Wątpię, by była to jedyna rzecz, która się zmieni – rzuciłam cierpko. – Sądzę, że nasza pozycja w negocjacjach będzie dużo silniejsza.

– Tak, to też. – Casteel otoczył mnie ciasniej ramieniem. – Nie musisz podejmować decyzji dzisiaj, Poppy – powiedział, a jego słowa sprawiły mi wielką ulgę. – Masz czas. – Nieznośny ucisk w żołądku zaczął ustępować.

– Ale niedużo – szepnęłam.

– Niedużo – przyznał. – Ale chciałbym, żebyś zobaczyła choć kawałek Atlantii, zanim podejmiesz decyzję. A to, co się zdarzyło tutaj...

– Nie powinno wpływać na moją ocenę Atlantii. – Wyprostowałam się i spojrzałam mu w oczy.

– Nie powinno mieć wpływu na realizację naszych planów, na naszą przyszłość. Nie pozwolę, by ci ludzie zamknęli mnie w kolejnej klatce. Nie zrezygnuję z życia, skoro dopiero co zaczęłam żyć naprawdę.

Gdy Casteel dotknął dłonią mojego policzka, jego spojrzenie było ciepłe jak letnie słońce.

– Nigdy nie przestaniesz mnie zadziwiać.

Uśmiechnął się. Pojawił się dołeczek.

– Twoja determinacja i wola życia, cieszenia się życiem niezależnie od tego, co się dzieje i jak wielkie trudności się piętrzą, są zdumiewające. Większość ludzi nie poradziłaby sobie, gdyby była na twoim miejscu.

– Bywają chwile, kiedy nie jestem pewna, czy sobie poradzę – przyznałam.

– Ale radzisz sobie. – Przesunął kciukiem po mojej dolnej wardze. – I będziesz sobie radzić. Bez względu na wszystko.

Jego wiara we mnie poruszyła małe, chwiejne punkty gdzieś głęboko we mnie, z istnienia którego nie zdawałam sobie dotąd sprawy. To on był odpowiedzialny za wszystkie moje zmartwienia i niepokoje. Że zadaję za dużo pytań, zbyt słabo rozumiem ten świat i przeżywam szok za szokiem. Ale Casteel miał rację. Wciąż trwałam. Radziłam sobie. Byłam silna.

Zaczęłam przechylać głowę, żeby go pocałować, ale powstrzymało mnie pukanie do drzwi.

– Nie znoszę, gdy mi się przeszkadza, a szczególnie kiedy zamierzasz mnie pocałować – warknęła cicho Casteel.

Cmoknęłam go szybko i zeskoczyłam z jego kolan. Casteel wstał, obrzucił mnie namiętym spojrzeniem, które parzyło skórę, i podszedł do drzwi. Miałam nadzieję, że nie wyglądam na tak rozpaloną, jak się czułam, więc obróciłam się i ujrzałam w drzwiach Delana. Uśmiech zamarł mi na wargach, kiedy tylko połączyłam się z jego emocjami.

Czułam tylko kwaśny, ciężki, kremowy smak. Smutek i niepokój. Ruszyłam w stronę drzwi.

– Co się stało? – zapytałam, a Casteel spojrzał na mnie przez ramię.

– Jakiś człowiek chce się z tobą widzieć – odpowiedział Delano, a głowa Casteela natychmiast obróciła się z powrotem w stronę wilkłaka.

– W jakiej sprawie? – zapytał Casteel, kiedy do niego dołączyłam.

– Jego córka została ranna w wypadku powozu – wyjaśnił Delano. – Jej stan jest bardzo...

– Gdzie ona jest? – Zrobiłam krok naprzód, serce podeszło mi do gardła.

– W mieście. Przeszedł tu jej ojciec. – Wzrok Delana wędrował pomiędzy mną a Casteelem.

– Ale ta dziewczynka...

W jednej chwili rozmowa o Koronie, Niewidocznym i wszystkim innym przestało być ważne. Nie było czasu na zastanawianie się, jak mogę pomóc dziecku. Z bijącym sercem minęłam Delana w progu. Widywałam skutki wypadków powozów w Masadonii i Carsodonii. Najczęściej kończyły się tragicznie dla małych ofiar, a mnie nigdy nie pozwalano zbliżyć się i ulżyć ich cierpieniu albo dodać otuchy.

– Cholera, Poppy! – Casteel wybiegł na korytarz i zatrzasnął za sobą głośno drzwi.

– Nie próbuj mnie zatrzymać – rzuciłam przez ramię.

– Nie zamierzałem. – Casteel i Delano z łatwością mnie dogonili. – Ale to nie jest dobry pomysł, żebyś tam biegła. Pamiętaj, że wczoraj próbowali cię zabić Niewidocznymi.

– Czy rodzice i dziecko mają twarze? – Spojrzałam na Delana, nie zatrzymując się.

Delano zmarszczył czoło. Pytanie rzeczywiście brzmiało dziwnie.

– Tak – odpowiedział w końcu.

– W takim razie to na pewno nie są Gyrmowie.

– To nie znaczy, że nie należą do bractwa Niewidocznych. I nie zmienia to faktu, że powinnaś zachować przynajmniej odrobinę ostrożności – odparł Casteel. I dodał: – Tak, wiem, że to pojęcie jest ci obce.

Posłałam mu mroczne spojrzenie.

– Jest tu tylko ojciec? – zapytał, ignorując mój wzrok.

– Tak – odparł Delano. – Sprawia wrażenie zdesperowanego.

– Bogowie – mruknął Casteel. – Nie powinienem być zdziwiony, że wiedzą już o jej darze.

W końcu w ostatnich dniach przyjechało tu kilka osób z Przyczółku Spessa.

Wszystko to nie miało znaczenia.

– Czy ktoś posłał po uzdrowiciela?

– Tak. – Smutek Delana się pogłębił. Ścisnęło mi się serce. – Uzdrowiciel jest już z dzieckiem i z matką. Ojciec mówił, że jest on bezradny. Powiedział rodzicom, że nic się nie da zrobić...

Chwyliłam w dłoń rąbek sukni i rzuciłam się do biegu. Casteel zaklął, ale nie próbował mnie zatrzymać. Przebiegłam nieskończenie długi korytarz z prędkością, o jaką siebie nie podejrzewałam.

Wypadłam na zewnątrz, owionęto mnie ciepłe od słońca powietrze. Kiedy dotarłam do drzwi galerii łączącej dwa skrzydła domu, Casteel chwycił mnie za łokieć.

– Tamtędy będzie szybciej – powiedział i pociągnął mnie w stronę ścieżki porośniętej z obu stron bujnymi krzewami, na które padały żółte promienie słońca.

W chwili, gdy znaleźliśmy się na dziedzińcu i zanim zobaczyłam kogokolwiek za murem, uderzyła mnie niekontrolowana panika, którą emanował mężczyzna stojący u boku swojego konia.

– Harlan – zawołał Casteel. – Przyprowadź Settiego.

– Już się robi – odrzyknął młody stajenny. W tej samej chwili mężczyzna odwrócił się do nas. Nabrałam głęboko powietrza w płuca. Jego koszula i spodnie były poplamione krwią. Tyle krwi...

– Błagam. – Mężczyzna ruszył w naszym kierunku, ale nagle się zatrzymał. W pierwszej chwili pomyślałam, że to na widok kilku wilkłaków, które pojawiły się nie wiadomo skąd, ale on zaczął giąć się w ukłonach.

– Nie trzeba. – Casteel powstrzymał go gestem, a następnie ujął moją dłoń, kiedy wypuściłam z palców rąbek sukni. – To twoje dziecko jest ranne?

– Tak, Wasza Wysokość. – Nie wiedział, w kim utkwic wzrok, w Casteelu czy we mnie. Tymczasem z domu wyszedł Kieran z dłonią spoczywającą pewnie na rękojeści miecza. Spojrzał na nas przelotnie, przyspieszył kroku i wszedł do stajni.

– Moja córeczka, Marji. Była obok nas – tłumaczył mężczyzna łamiącym się głosem. – Mówiliśmy, żeby czekała, ale ona... wybiegła. Nie zauważyliśmy jadącego powozu. I było już za późno. Uzdrowiacz mówi, że nic już nie można zrobić, ale ona wciąż oddycha, a my słyszeliśmy...

– Dziki wzrok mężczyzny przeniósł się teraz na mnie. Widziałam jego rozszerzone źrenice. Harlan prowadził już Settiego. – Słyszeliśmy, co zrobiłaś w Przyczółku Spessa. Gdybyś zechciała pomóc mojej córeczce... Proszę. Błagam cię.

– Nie musisz błagać – odparłam ze ściśniętym sercem, poruszona do głębi jego rozpaczą. – Spróbuję jej pomóc.

– Dziękuję. – Mężczyzna odetchnął z ulgą. – Bardzo dziękuję.

– Gdzie ona jest? – zapytał Casteel, chwytając w dłonie wodze Settiego.

Mężczyzna tłumaczył, a ja chwyciłam za siodło i dosiadłam konia. Udało mi się nie zaplątać nóg w łańdżach sukni. Nikt nie zareagował na ten pokaz moich umiejętności. Casteel usiadł za mną, a obok, na swoim koniu, pojawił się Kieran. W milczeniu opuściliśmy dziedziniec i podążając za ojcem dziecka, wyjechaliśmy na drogę wysadzaną drzewami. Szybko zjeżdżaliśmy ze wzgórza w towarzystwie Kierana i Delana, który zmienił postać, i teraz jego białe futro migotało nam tylko pomiędzy drzewami, a potem między budynkami i końmi na ulicach.

Dopiero co rozmawialiśmy o zwiedzaniu miasta, ale nie tak to sobie wyobrażałam. Cała podróż

złała mi się w jeden rozmazany obraz błękitnego nieba, morza głów, wąskich, ciasnych uliczek i ogrodów moszczących się pomiędzy domami ozdobionymi kwitnącym obficie bluszczem. Nie potrafiłam się skupić na mijanych widokach. Teraz ważne było tylko, by pomóc dziecku. Ten zew, to pragnienie było... inne. Trudno było to pojąć, bo ta potrzeba niesienia pomocy innym zawsze była częścią mojego daru, a teraz zdawała się intensywniejsza. Jakby była instynktem, takim samym jak oddychanie. Nie miałam pojęcia, czy to w wyniku tego wszystkiego, co się wydarzyło. A może musiałam się przekonać, czy mój dar nadal potrafi uśmierzać ból i leczyć, czy tylko działać tak jak w Komnatach Nyktosa.

Moje serce zaczęło jeszcze szybciej bić, kiedy skręciliśmy w ulicę pełną ludzi. Stali przed domami, tłoczyli się na brukowanych chodnikach, ich niepokój i rozpacz wnikały w moją skórę, ale ja utkwiałam wzrok w białym powozie stojącym samotnie, bez woźnicy, na drodze.

Ojciec dziecka zatrzymał konia przed wąskim, piętrowym domkiem, którego okna wychodziły na połyskującą w słońcu zatokę. Kiedy Setti, posłuszny poleceniom Casteela, stanął obok, zza ogrodzenia z kutego żelaza otaczającego podwórze napłynęła dzika mieszanina emocji i uderzyła we mnie z taką siłą, że odebrała mi dech w piersi. Obróciłam się w siodle; Kieran stał u boku naszego konia. Wyciągnął ramiona i uchwycił moje dłonie.

– Masz ją? – zapytał Casteel.

– Jak zawsze – odparł.

Casteel wypuścił mnie ze swoich objęć i z pomocą Kierana zsiadłam z konia. Ledwo moje stopy dotknęły ziemi, Casteel był przy mnie. Zerknęłam na powóz i dostrzegłam kosmyki włosów zaplątane w koło. Szybko odwróciłam wzrok, żeby nie zobaczyć nic więcej.

– Tędy. – Ojciec dziewczynki pobiegł na swoich długich nogach chodnikiem i zniknął za bramą.

Przy wejściu do ogrodu stał jakiś mężczyzna w szarym ubraniu. Promienie słońca odbijały się od jego pozbawionej włosów czaszki. Obrócił się w naszą stronę. Na ramieniu miał torbę, a do pasa przytroczone ni to sakiewki, ni to woreczki. Odgadłam od razu, że to musi być uzdrowiciel.

– Wasza Wysokość, muszę przeprosić za to zamieszanie – odezwał się. Jego oczy miały kolor żywego złota. Więc uzdrowiciel był Atlantem. – Tłumaczyłem rodzicom, że dziecku nie możemy już pomóc i wkrótce wkroczy do Doliny. Że nic więcej nie mogę zrobić. Ale oni uparli się, żebyście tu przy... przybyli. – Spojrzył na mnie i zająknął się na ostatnim słowie. Głośno przełknął ślinę. – Słyszeli, że ona...

– Wiem, co słyszeli na temat mojej żony – przerwał mu Casteel. Tymczasem Delano minął ich i poszedł dalej. – To nie jest żadne zamieszanie.

– Ale obrażenia tego dziecka, Wasza Wysokość, są poważne, a jego organy wewnętrzne nie zaczną na nowo funkcjonować. Nawet jeśli twoja żona uśmierzy ból i poskłada kości – ton głosu uzdrowiciela wyraźnie mówił, że nie wierzy w takie umiejętności – to rany, jakich doznała dziewczynka, są poważniejsze.

– Przekonamy się – odparł Casteel.

Zrobiłam gwałtowny wdech, kiedy mijaliśmy bramę. W niewielkim ogrodzie zebrał się tłum ludzi. Zaschło mi w gardle, kiedy próbowałam odczytać ich emocje. Czułam gorycz paniki i strachu. Powietrze było nimi wręcz przesiąknięte, ale prawdziwy szok i gęsią skórę wywoływał intensywny, parzący ból docierający do mnie przez moje zmysły, zabarwiający błękitne niebo krwistym brązem, rzucający mroczny cień na ziemię, plamiący troskliwie pielęgnowane kwiaty. Przybierał postać niekończących się fal bolesnej agonii, szarpał skórę jak ostrza tępej brzytwy.

Poblądły mężczyzna obrócił się, uniósł ramiona i zaczął szarpać strąki swoich pszenicznych włosów. Przez dławiący ból przedzierały się szok i gorycz. Rozpacz, z jaką wpatrywał się w Casteela, była tak wszechogarniająca, że zdawała się namacalnym bytem.

– Nie upilnowałem jej, Wasza Wysokość – krzyknął mężczyzna, oglądając się przez ramię. – Nie zdołałem jej nawet dopilnować. Bogowie, przepraszam. – Obrócił się chwiejnie w miejscu i stanął twarzą do zgromadzonych. – Przepraszam.

Casteel szepnął coś do mężczyzny, a Delano ruszył naprzód, przeciskając się przez tłum. Słyszałam dławiony płacz, ten rodzaj szlochu, który odbiera dech i nie może się wydobyć z gardła.

– Sprowadziłem pomoc – usłyszałam głos ojca. – Słyszysz mnie, Marji? Przyprowadziłem kogoś, kto może ci pomóc...

Wnętrznosci przewróciły mi się na widok bezwładnego ciała – małej istotki wtulonej w pierś klęczącej kobiety. Obie miały takie same kasztanowe włosy. Ojciec przykucnął przy głowie dziewczynki. To z gardła tej kobiety dobywały się urywane, rozpaczliwe dźwięki. Jej rozszalałe emocje tworzyły pełną gamę, od przerażenia, przez smutek, po mroczne niedowierzanie.

– No, dziecinko, otwórz oczy, spójrz na tatusia. – Ojciec zbliżył się, ostrożnie pogłaskał dziecko po głowie...

Dziewczynka nie miała kasztanowych włosów.

To krew ściekała jasnobrązowymi strużkami po włosach tego samego koloru, co włosy ojca. Delano krążył wokół gromady ludzi, a ja przyjrzałam się dziewczynce. Jedna noga była skręcona pod nienaturalnym kątem.

– Otwórz oczy – błagał ojciec. Kiedy klębiący się w ogrodzie tłum zorientował się, że jest pośród nich księżę, rozległy się pomruki niedowierzania. – Otwórz oczy, kochanie. Mama i tata cię proszą. Jest tu ktoś, kto może pomóc.

Wzrok matki powędrował po stojącej gromadzie. Wątpiłam, czy była w stanie dostrzec pojedyncze twarze.

– Ona nie otworzy oczu – powiedziała.

Ciemne rzęsy dziecka kontrastowały z bezbarwnością policzków. Ledwie już wyczuwałam jej ból. Wiedziałam, że to zły znak. Jeśli ból tego rodzaju ustępował tak szybko i z łatwością, sprawa była śmiertelnie poważna. Atlanci, nawet ci z rodu żywiołaków, byli śmiertelni, póki nie przeszli Selekcji. Każda rana, która mogła okazać się ostateczna dla śmiertelnika, dla nich była takim samym zagrożeniem.

– Potrafisz jej pomóc? – szepnęła matka ze wzrokiem utkwionym we mnie i jej ciałem wstrząsnął dreszcz. – Potrafisz? Błagam!

Serce tłukło mi się w piersi, a skóra wibrowała, kiedy się do nich zbliżałam.

– Potrafię – odpowiedziałam.

Tak mi się przynajmniej wydawało. W końcu uleczyłam połamane kości Becketta. Nie miałam pojęcia, czy tym razem będzie tak samo, ale wiedziałam, że muszę tchnąć w nią jak najwięcej ciepła i szczęścia. Obawiałam się, że to jedyne, co będę mogła zrobić. I bałam się, że uzdrowiciel miał rację, temu dziecku nikt nie będzie w stanie już pomóc. No i modliłam się, by mój dotyk nie zadziałał w taki sam sposób, jak w świątyni.

Casteel podszedł bliżej i przykucnął przy rodzicach. Położył dłoń na ramieniu kobiety, a ja pochylałam się nad nimi. Kieran stał nieruchomo, tylko jego pierś unosiła się i opadała miarowo. Poruszył nerwowo nozdrzami, kiedy Delano zaskomlał i przysiadł u stóp dziecka. Spojrzenia Casteela i moje się spotkały. Zobaczyłam w jego oczach wzbierający żal.

– Poppy... – szepnął.

– Spróbuję – zapewniłam go i uklękłam obok matki. Twardy kamień uwierał w kolana, a ja starałam się nie zwracać uwagi na to, że głowa dziecka zwiesza się bezwładnie, że sprawia wrażenie zdeformowanej. Wyciągnęłam ręce w stronę dziewczynki, ale matka przytuliła ją mocniej do siebie.

– Możesz ją trzymać – uspokoiłam ją. – Nie musisz wypuszczać jej z ramion.

Kobieta patrzyła na mnie takim wzrokiem, że nie byłam pewna, czy zrozumiała moje słowa, ale w końcu pokiwała głową.

– Muszę ją tylko dotknąć – wyjaśniłam, czując ich szok, ich niepewność, a nawet gniew, który, jak przypuszczałam, mógł pochodzić od uzdrowiciela. Zamknęłam zmysły na nich wszystkich i skoncentrowałam się na dziecku, na zbyt bladym dziecku. – Nic więcej. Nie skrzywdzę jej. Obiecuję.

Matka nie powiedziała słowa, ale i nie wykonała żadnego ruchu, kiedy ponownie wyciągnęłam ręce. Oddychając głęboko, skupiłam uwagę na dziecku i szeroko otworzyłam swoje zmysły. Poczułam... Nie poczułam niczego. Zaniepokoiliłam się. Dziewczynka mogła być głęboko pozbawiona świadomości, dotarła do obszarów, gdzie ból nie sięga, ale to, co dostrzegłam na kole powozu, i te wgniecenia na czasce...

Zdarzyło mi się dotąd uleczyć skaleczenia i połamane kości, a i to dopiero niedawno. Ale nigdy

coś takiego.

Mimo to mogłam spróbować.

Zacisnęłam dłoń na jej ramieniu i z trudem przełknęłam ślinę, kiedy poczułam bezruch jej skóry. Tylko tak potrafiłam opisać moje pierwsze wrażenie. Powstrzymałam drżenie i pozwoliłam instynktowi pokierować sobą. Delikatnie przytknęłam drugą rękę do jej czoła. Moje dłonie rozgrzały się i poczułam mrowienie wzdłuż ramion i palców. Dziecko nie poruszyło się, jego oczy pozostawały zamknięte. Beckett zareagował niemal natychmiast, kiedy go dotknęłam, ale jego obrażenia były niczym w porównaniu z tym, co spotkało ją. Serce podeszło mi do gardła, kiedy spojrzałam na pierś dziewczynki. Albo jej oddech był zbyt płytki, albo nie oddychała wcale. Moją pierś przeszły ostrze bólu.

– Poppy – szepnął Casteel. Chwilę później poczułam jego dłoń na ramieniu. Wolałam nie myśleć, co czułam w tej chwili.

– Jeszcze kilka sekund – powiedziałam i wróciłam wzrokiem do dziewczynki, do jej sinych warg.

– O bogowie – jęknął ojciec, odchylając się w tył. – Błagam. Pomóż jej.

Jeden z wilków otarł się w akcie desperacji o moje plecy.

– To nie ma sensu – stwierdził uzdrowiciel. – Dziecko odeszło już do Doliny. Dajcie im tylko złudną nadzieję, a ja muszę coś powiedzieć...

Casteel uniósł głowę, ale ja byłam szybsza. Zadarłam podbródek i spojrzałam w oczy uzdrowiciela. Na mojej skórze zatańczyły iskry.

– Ja nie poddam się tak łatwo – syknęłam, czując, jak skóra mi płonie. – Będę próbować dalej.

Nie wiem, co uzdrowiciel dostrzegł w mojej twarzy, w moich oczach, w każdym razie cofnął się chwiejnie i przyłożył dłoń do piersi. Mało mnie to obeszło. Wróciłam spojrzeniem do dziecka, dysząc ciężko.

Nie mogło być za późno dla tego dziecka, ponieważ byłoby to niesprawiedliwe, a ja nie chciałam wiedzieć, jak niesprawiedliwe potrafi być życie. Dziewczynka była za mała, za młoda, żeby jej życie się skończyło tylko dlatego, że wybiegła na ulicę.

Tłumiąc narastającą panikę, zmusiłam się do koncentracji. Do myślenia o mechanice. Kiedy uzdrawiałam Becketta, nie musiałam się nad tym zastanawiać. Wszystko działało samo. Może tym razem było inaczej. Dziewczynka była znacznie poważniej ranna. I wystarczyło się bardziej postarać.

Musiałam się bardziej postarać.

Moja skóra wciąż wibrowała, pierś szumiała, jakby we wnętrzu zbierała się do lotu setka ptaków. Dookoła siebie słyszałam urywane oddechy, a moje dłonie świeciły słabym srebrzystym blaskiem.

– Dobrzy bogowie – jęknął ktoś. Słysząc było odgłos butów ślizgających się na bruku i ziemi.

Zamknęłam oczy i poszukałam w pamięci wspomnień, dobrych wspomnień. Nie zajęło mi to tyle czasu, co poprzednio. Natychmiast przypomniałam sobie, co czułam, klęcząc na ziemi obok Casteela, kiedy zakładał mi obrączkę na palec. Całym moim jestestwem owładnął wtedy smak czekolady i truskawek. Teraz też go czułam. Koniuszki moich warg uniosły się w uśmiechu. Staralam się pozostać na dłużej przy tym wspomnieniu, uchwycić tę pulsującą radość i szczęście, wyobrazić je sobie jako strumień światła i przekazać ten strumień dotykiem mojej dłoni dziecku, owinać je nim jak kocem. Cały czas powtarzałam sobie, że nie jest za późno, że dziewczynka będzie żyć. *Nie jest za późno. Ona będzie żyć. Nie jest za późno. Ona będzie żyć...*

Dziecko drgnęło. A może matka. Nie wiedziałam. Otworzyłam oczy, serce zaczęło mi szybciej bić. Srebrzyste światło rozprzestrzeniało się, osiadało na ciele dziecka, oplatało je delikatną, skrzącą się siecią. Pod spodem widziałam tylko skrawki jej skóry – jej zaróżowionej skóry.

– Mamo – dobiegło spod tego światła ciche, słabe wołanie, a po chwili głośniejsze już: – Mamo!

Zaskoczona, cofnęłam dłoń. Srebrzyste światło zamigotało jak tysiąc gwiazd i zgasło. Dziewczynka z zaróżowioną skórą i otwartymi oczami siedziała i wyciągała rączki do matki.

Odchyliłam się do tyłu i spojrzałam na Casteela. On wpatrywał się we mnie, w jego złocistych oczach było bezbrzeżne zdumienie.

– Jesteś... – Przełknął głośno ślinę. – Jesteś boginią.

– Nie. – Podkurczyłam nogi i objęłam je ramionami. – Nie jestem.

Gdy wychylił się naprzód i oparł na jednej ręce, światło słońca odbijało się od jego policzka. Objął drugą dłonią mój policzek i potarł nosem o mój nos.

– Dla mnie jesteś. – Pocałował mnie delikatnie, rozprasząc do reszty moje zmysły. – I dla nich też jesteś.

ROZDZIAŁ 23

Dla nich?

Odsunęłam się ze wzrokiem utkwionym w Casteelu. On skinął głową, a ja wstałam i na trzęsących się nogach rozejrzałam się po pograżonym teraz w ciszy ogrodzie. Sunęłam wzrokiem po smukłych, kryształowych dzwoneczkach wietrznych, wiszących na delikatnych gałązkach, wysokich jak ja, żółtych i białych jeżówek. Nabrałam przez usta powietrza. W ogrodzie zgromadził się blisko tuzin ludzi, nie licząc wilklaków. Wszyscy klęczeli teraz z pochylonymi nisko głowami. Spojrzałam tam gdzie wcześniej stał Kieran.

I odebrało mi dech. On również przyklęknął. Patrzyłam na jego schyloną głowę, a potem podniosłam wzrok i ujrzałam uzdrowiciela, który nie wierzył, że potrafię pomóc, i był zły, że daję rodzicom fałszywą nadzieję. Klęczał w ukłonie, podpierając się jedną ręką, a drugą przyciskając do serca. Za nim i za płotem z kutego żelaza, na ulicy, ludzie też już nie stali. Przyklękali na jedno kolano, kładli dłonie na piersi, wspierając się drugą ręką.

Przycisnęłam zwiniętą w pięść dłoń do brzucha i odwróciłam się do Casteela. Poszukałam jego wzroku. Patrzyliśmy sobie w oczy, kiedy podniósł się na jedno kolano i położył prawą dłoń na sercu.

Ten gest... poznawałam go. Podobnym przywitały mnie wilklaki, kiedy pojawiłam się w Zatoce Saiona. Nagle uświadomiłam sobie, że widziałam go już wcześniej. Wykonywali go kapłani i kapłanki, wchodząc do Świątyni w Solis, by oddać cześć obliczom bogów.

Jesteś boginią.

Serce zamarło mi w piersi, gdy patrzyłam na Casteela. Nie byłam...

Nie potrafiłam zmusić swojego umysłu do dokończenia tej myśli, ponieważ sama nie wiedziałam, kim jestem. Nikt nie wiedział. I kiedy mój wzrok powędrował tam, gdzie mała dziewczynka wciąż pozostawała w objęciach matki, a teraz także ojca... Trudno było wykluczyć taką ewentualność, nawet jeśli wydawała się nieprawdopodobna.

– Mamusiu. – Głos dziewczynki przykuł moją uwagę. Obejmowała ramionami szyję matki, a ojciec tulił je obie do siebie, całując czubki głów jednej i drugiej na zmianę. – Miałam sen.

– Naprawdę? – Matka miała mocno zaciśnięte powieki, ale po jej policzkach płynęły łzy.

– Tam była jakaś pani, mamusiu. – Dziewczynka wtuliła się jeszcze mocniej w matkę. – Ona...

– Słowa dziecka były stłumione, ale to, co powiedziała później, słyhać już było wyraźnie. – Ona powiedziała, że zawsze miałam w sobie siłę...

Zawsze miałaś w sobie siłę...

Te słowa wydały mi się dziwnie znajome. Jakbym je już wcześniej słyszała, choć nie potrafiłam ich umiejscowić ani przypomnieć sobie, kto je wypowiedział.

Casteel się podniósł. Jak przez mgłę widziałam, że kroczy w moim kierunku z płynną gracją. Gdyby ktoś powiedział, że to on jest bogiem, nie miałabym najmniejszych wątpliwości.

Zatrzymał się przy mnie, a moje rozkojarzone zmysły skoncentrowały się na nim. Wciągnęłam wraz z powietrzem zapach korzeni i dymu, który rozgrzał mi krew.

– Poppy – powiedział ciepło i przesunął kciukiem po bliźnie na moim policzku. – Twoje oczy są jasne jak księżyc.

– Nadal? – Zamrugalam.

– Tak. – Uśmiechnął się szeroko i na jednym policzku pojawił się dołeczek.

Nie wiedziałam, co usłyszeli pozostali, wiedziałam tylko, że rozmawiał z nimi z pewnością siebie osoby, która całe życie dzierży władzę. Pozwoliłam się prowadzić pomiędzy ludźmi, minęliśmy mężczyznę, który wcześniej był w panice, a teraz klęczał wpatrzony we mnie, poruszając ustami, z których płynęło bezustannie jedno słowo. *Dziękuję.* Wilklaki znów znalazły się przy nas i razem wyszliśmy z ogrodu. Na brukowanym chodniku i na ulicy wciąż gromadzili się ludzie. Podnieśli się już z kolan i stali teraz jak zaczarowani, biła z nich jedna i ta sama, iskrząca się emocja. Wpatrywali się w Casteela i we mnie – we mnie – z ekscytacją połączoną z nabożną czcią.

Zamiast zaprowadzić mnie tam, gdzie czekał na nas Setti, Casteel spojrział na Kierana. Nie powiedział słowa, a ja po raz kolejny zdumiałam się, jak tych dwóch potrafi się porozumiewać.

Słowa nie były potrzebne, bo przez twarz Kierana przemknął cień uśmiechu, kiedy powiedział:

– Będziemy tu na was czekać.

– Dziękuję – odpowiedział Casteel, objął mnie mocno ramieniem, a potem bez słowa obrócił i ruszyliśmy przed siebie. Mój szok spowodowany tym, co się niedawno wydarzyło, zastąpiła ciekawość. Casteel zdawał się nie zauważać zdumionych spojrzeń, ukradkowych szeptów i głębokich ukłonów, kiedy szliśmy ulicą. Ja też nie do końca byłam ich świadoma. Nie czułam niczego prócz gęstniejącego korzennego smaku i rosnącego napięcia w brzuchu.

Minęliśmy łukowo sklepione przejście w kolorze piasku i weszliśmy w wąską alejkę pachnącą jabłkami, wzdłuż której stały urny z bujnymi paprociami. W otwartych oknach nad naszymi głowami tańczyły na wietrze muślinowe firanki. Gdzieś z góry płynęły łagodne dźwięki muzyki. Casteel skręcił gwałtownie w prawo i za kolejnym łukowym przejściem naszym oczom ukazało się niewielkie podwórze. Pomiędzy budynkami ciągnęły się drewniane belki. Kwiaty rosnące w podwieszonych koszach tworzyły wielobarwny baldachim, przez który z trudem przedzierały się promienie słońca.

Porośnięte bluszczem treliAZE składały się na gęsty żywopłot zapewniający prywatność. Obrazu całości dopełniały setki kwiatów o drobnych białych płatkach.

– Jaki ten ogród jest piękny – zachwyciłam się, wyciągając rękę do kruchych białych kwiatów.

– Pieprzyć ogród. – Casteel zatrzymał mnie, a potem pociągnął w głąb zacienionej niszy.

Zdezorientowana, otworzyłam szeroko oczy, ale zanim zdążyłam zareagować, on odwrócił się i przycisnął mnie do ściany z kamienia. W przyćmionym świetle widziałam jego oczy błyszczące miodowym odcieniem.

– Wiesz, co tam zrobiłaś, prawda? – Otoczył ramieniem moją głowę i przybliżył twarz do mojej twarzy. Czułam na brzuchu jego przeżącą się męskość, kiedy musnął wargami moją skroń. – Wiesz.

Chłonąc jego zmysłowy, sosnowy zapach i jego ciepło, przymknęłam powieki i chwyciłam go za boki, za miecze.

– Uleczyłam ją.

Pocałował mnie w policzek, tam gdzie była blizna, potem się odsunął. Spojrzał mi w oczy, a ja mogłabym przysiąc, że jego ciałem wstrząsnął dreszcz.

– Wiesz, że nie – powiedział. – Ty przywróciłaś tę dziewczynkę do życia.

Nagle nie mogłam złapać tchu i otworzyłam oczy.

– To niemożliwe.

– To nie powinno być możliwe – przyznał, sunąc dłonią po moim nagim ramieniu, a potem... dało o sobie znać to przyjemne rozedrganie w dole brzucha, kiedy musnął moją pierś. – Tego nie potrafi żaden śmiertelnik, żaden Atlant, nawet bóstwo. – Jego dłoń powędrowała na moje biodro, potem wzdłuż uda. Czułam przez sukienkę jej ciepło, kiedy mijała sztylet z kości wilkłaka. – Tylko bóg może tego dokonać. Tylko bóg.

– Nyktos. – Zagryzłam wargi, kiedy jego palce zaczęły zbierać materiał sukni. – A ja nie jestem Nyktosem.

– Co ty nie powiesz – wyszeptał mi prosto w usta. – Gówno prawda.

– Twój język jest nieodpowiedni – zwróciłam mu uwagę.

– Masz zamiar zaprzeczać temu, co zrobiłaś? – roześmiał się złowieszczo.

– Nie – wyszeptałam z bijącym sercem. – Nie rozumiem jak i nie wiem, czy jej dusza rzeczywiście była już w Dolinie, ale...

– Ona była martwa. – Przygryzł moją dolną wargę. Jęknęłam. – A ty przywróciłaś ją do życia, bo *spróbowałaś*. Bo nie chciałaś się poddać. Dokonałaś tego, Poppy. I dzięki tobie tamci rodzice nie będą dzisiaj opłakiwać swojego dziecka. Zamiast tego będą patrzeć, jak zasypia.

– Zrobiłam, co mogłam. To wszystko...

Żarliwość, z jaką wpił się w moje wargi, nie pozwoliła mi dokończyć. Radosne wirowanie w dole brzucha nasiliło się, kiedy przekrzywił głowę i pogłębił pocałunek.

Gdy zadarł moją sukienkę, balsamiczne powietrze wirowało wokół moich nóg. Zaskoczenie jego zamiarami walczyło z budzącym się rozkosznym pulsowaniem.

– Jesteśmy w miejscu publicznym.

– Wcale nie. – Koniuszki kłów podrażniły delikatnie mój podbródek. Wszystkie mięśnie mojego ciała zdawały się napięte jak struny. Wrażenie narastało z każdą chwilą i sięgnęło zenitu, kiedy jego palce musnęły krągłość moich pośladków. – To jest prywatny ogród.

– Ale tam są ludzie... – Kiedy rąbek sukienki minął sztylet i powędrował wyżej, z mojego gardła dobył się urywany jęk. – Gdzieś...

– Nikt nie jest dość blisko – odparł, wysuwając ramię zza mojej głowy. – Wilkłaki się o to zatroszczyły.

– Nie widzę ich.

– Są u wylotu alei – wyjaśnił i chwycił zębami koniuszek mojego ucha. Zadrżałam. – Zapewnię nam warunki do rozmowy.

– Oczywiście – zachichotałam. – Na pewno są przekonani, że rozmawiamy.

– Jakie to ma znaczenie?

Zastanowiłam się nad jego słowami, ale puls już mi przyspieszał. Czy to rzeczywiście miało znaczenie? Powróciły wspomnienia wczorajszych wydarzeń, a także widoku Casteela leżącego na brzuchu na posadzce Komnat Nyktosa. Kiedy byłam przekonana, że nie żyje.

W jednej chwili przypomniałam sobie, jakie to było uczucie, kiedy krew wypływała z mojego ciała, kiedy zdałam sobie sprawę, że już nie będzie żadnych przeżyć, żadnych dzikich chwil zapomnienia. Tamta dziewczynka dostała drugą szansę, ja też.

Nie mogłam jej zmarnować.

– Nie ma żadnego – odpowiedziałam. Spojrzał mi w oczy. A ja z bijącym sercem wsunęłam pomiędzy nas rękę. Grzbiety moich rozedrganych palców otarły się o niego. Drżał, kiedy rozpinalam guziki jego rozporka. – Żadnego.

– I dzięki, kurwa, bogom – mruknął, a potem pocałował mnie jeszcze raz, pozbawiając mnie wszelkich obiekcji, które były pozostałością po życiu spędzonym w klatce. Odnalazł językiem mój język, objął mnie w talii i uniósł. Jego siła nigdy nie przestanie wywoływać we mnie przyjemnych dreszczy. – Obejmij mnie udami.

Zrobiłam, jak kazał, i jęknęłam, kiedy poczułam twardą męskość, napierającą na mnie.

Wsunął dłoń pomiędzy nas i teraz poczułam, jak koniuszek wciska się we mnie.

– I żebyś wiedziała – uniósł głowę i spojrzał mi w oczy – że mam wszystko pod kontrolą.

– Na pewno?

– Absolutnie – obiecał i wdarł się we mnie.

Przywarłam głowę do ściany, pochłonięta wrażeniami płynącymi z gorącej obecności jego we mnie. Zbliżył usta do moich. Uwielbiałam sposób, w jaki mnie całował. Jakby mój smak był wszystkim, czego potrzebował do życia.

Ocierał się o mnie i poruszał we mnie. Ciepło jego ciała i rozgrzanych słońcem kamiennych murów cudownie, w dwójnasób, atakowało moje zmysły. Zderzenia naszych języków współgrały z powolnym kołysaniem się jego bioder. Nie trwało to długo. Wsunawszy ramię pomiędzy moje plecy i ścianę, zaczął poruszać się gwałtowniej, aż całe moje ciało stało się ogniem podsycanym każdym pchnięciem i każdym upajającym pocałunkiem. Przyciskał mnie do siebie mocniej, drażnił dotykiem mały kłębuszek nerwów, potem odsuwał się trochę, by za chwilę powrócić z następnym głębokim uderzeniem. Kiedy zaczynał się wycofywać, obejmowałam go mocniej nogami i przyciągałam do siebie.

– Zachłanna – zachichotał wprost w moje usta.

– Żartowniś – szepnęłam, a potem powtórzyłam jego wcześniejszy gest i chwyciłam zębami jego wargę.

– Kurwa – jęknął, unosząc biodra i wdzierając się we mnie kolistymi ruchami. Jego pchnięcia były coraz szybsze, coraz bardziej gorączkowe. Czułam, że za chwilę rozpadnę się na kawałki. W głowie mi wirowało od wzbierającej rozkoszy. Miałam wrażenie, że jest wszędzie, a kiedy jego usta opadły na moją szyję, kiedy poczułam drapanie kłów, tego było już za dużo. Moim ciałem zaczęły wstrząsać kolejne fale spazmów, unoszących mnie wysoko w niebo. W tej samej chwili dołączył do mnie w przeżywaniu rozkoszy, zadrżał, a jego głośny jęk spełnienia stłumiła skóra mojego gardła.

Trwaliśmy tak chwilę, złączeni, i próbowaliśmy odzyskać oddech. Wstrząśnięta, potrzebowałam

kilku minut, by odzyskać władzę nad zmysłami, a tymczasem on wysunął się ze mnie i postawił mnie delikatnie na ziemi.

Obejmując mnie mocno, obejrzał się przez ramię.

– Wiesz co? – odezwał się. – Śliczny jest ten ogród.



Szliśmy z Castelem ręka w rękę przez miasto, wzdłuż wybrzeża Mórz Saiona. Słońce i słona bryza grały naszą skórę. Dopiero co wyszliśmy z pracowni krawieckiej, gdzie panna Seleana szybko zdjęła ze mnie miarę. Nie byliśmy sami. U mojego drugiego boku kroczył Kieran, a Delano i cztery inne wilklaki podążali za nami. Casteel prowadził mnie krętymi, pełnymi kolorów uliczkami z witrynami sklepów pomalowanymi na żółto i zielono i domami z jaskrawoniebieskimi frontowymi drzwiami. We włosach miałam zatknięty pomarańczowy mak, za który Casteel prawie trzykrotnie przepłacił, choć uliczny sprzedawca chciał nam dać tuzin takich za darmo. Palce mieliśmy lepkie od cynamonowych ciasteczek, którymi poczęstowano nas kilka przecznic dalej w sklepie pachnącym wszelkiego rodzaju słodkościami, pomalowanym na kolor zroszonej rosą trawy. Do twarzy miałam przyklejony uśmiech, którego nawet krótkie przyływy niedowierzania, jakie mnie dopadały tego popołudnia, nie mogły zetrzeć. Pewną ostrożność wyczuwałam tylko u niektórych mijanych śmiertelników i zwykle siwowłosych Atlantów. Ale to były nieliczne przypadki. Najczęściej czułam ciekawość i zaskoczenie. Nikt, nawet ci, którzy kłaniali się z rezerwą, nie był niemiły ani wrogo nastawiony. Może z powodu obecności Casteela, Kierana i wilklaków. Albo ubranych na białą członkiń Gwardii Korony, które dostrzeżliśmy krótko przed spotkaniem z ulicznym sprzedawcą kwiatów i których obecność była widocznym świadectwem tego, że rodzice Casteela są w mieście.

A może po prostu z powodu tego, co usłyszeli o mnie, o tym, co potrafię.

Prawdę mówiąc, guzik mnie to obchodziło. Dobrze się bawiłam mimo pytań, na które nie znałam odpowiedzi, mimo wiszącego nad nami cienia Niewidocznych, tego, co robiłam dla dziewczynki w ogrodzie, i wszystkiego, co wymagało podjęcia decyzji.

Kiedy Casteel zapytał, czy mam ochotę na przechadzkę po mieście, zawahałam się. Musieliśmy przecież porozmawiać z jego rodzicami. Nie tylko byliśmy im to winni, ale istniała też możliwość, że uzyskamy odpowiedzi na niektóre dręczące nas pytania. Ale Casteel pocałował mnie i powiedział:

– Jutro też jest dzień, Poppy. Sama musisz zdecydować, jak chcesz spędzić dzisiejszy.

Chciałam poznać odpowiedzi na nasze pytania. Ale ponieważ mięśnie miałam wciąż rozluźnione, a krew gorącą po bezecnych chwilach w niszy kwietnego ogrodu, postanowiłam spędzić ten dzień na zwiedzaniu. Dobrze się bawić. Życ. I to właśnie w tej chwili robiliśmy.

Szliśmy w stronę niżej położonej części miasta – plaż połyskujących w słońcu. Mijaliśmy domy, przed którymi przy zastawionych stołach siedzieli, pożywiali się i gawędzili ludzie. Kieran nazywał je kawiarniami, a ja wiedziałam, że w Solis też są takie miejsca, ale widziałam je tylko w Masadonii, i tylko z daleka. Nigdy nie byłam w kawiarni.

Teraz też nie weszliśmy do żadnej, wzięliśmy tylko na wynos mrożony napój z owoców zmieszanych z pokruszonym lodem.

Casteel zatrzymał się przed przysadzistym budynkiem pozbawionym okien. Pomiędzy filarami rozległej kolumnady stały kamienne ławki.

– Nie wspomniałaś kiedyś, że interesują cię muzea?

Zaskoczył mnie. Kiedy wędrowaliśmy przez Skotos po opuszczeniu Przyczółku Spessa, wspomniałam Delanowi i Naillowi, że w Solis nie mogłam wchodzić do takich budynków. Nie wiedziałam, że Casteel słyszał moje słowa, i nie spodziewałam się, że zapamięta to, o czym ja już dawno zapomniałam.

Skinęłam głową i z trudem powstrzymałam się przed objęciem go ramionami, jak miały to w zwyczaju czynić małe włochate istoty zwieszające się na ogonach z drzew w okolicach Szczytów Elizjum. Casteel nie miałby nic przeciwko temu, ale Kieran pewnie by głośno westchnął.

– Chciałabyś wejść do środka? – zapytał Casteel.

– Chciałabym. – Żądna poznania kawałka historii Atlantii, wbiegłam po schodach, a Casteel i Kieran podążali za mną statecznym krokiem.

We wnętrzu panował półmrok, a w powietrzu unosił się delikatny zapach kamfory. Kiedy mijaliśmy wapienny posąg jednej z bogiń, Kieran wyjaśnił, że budynek nie ma okien, żeby obrazy i rzeźby nie blakły w świetle słonecznym.

A było tu mnóstwo obrazów przedstawiających bogów, w pojedynkę i grupowo. Łatwo było zgadnąć, które przedstawiają Nyktosa, ponieważ jego twarz przesłaniał jaskrawy blask albo rysy twarzy nie były oddane w szczegółach.

– Pamiętasz, jak mówiłem ci, że bywał przedstawiany w towarzystwie wilka? – Kieran wskazał obraz, na którym Król Bogów stał obok wielkiego szarawoczarnego wilka.

– To symbolizuje jego związek z wilkami?

Kieran przytaknął. Takich obrazów było więcej, zauważyłam nawet małe rzeźby Nyktosa z wilkiem u boku. A dalej na ścianie znajdował się rysunek z białym wilkiem stojącym za plecami boga, symbolizujący zdolność Nyktosa do przyjmowania postaci wilka.

– Ciekawe, co jest w muzeach w Solis – powiedziałam, kiedy przystanęliśmy przed obrazem bogini Ione trzymającej w ramionach dziecko w powijakach. – Czy mają tam podobne obrazy? Czy oni je kopiują?

– Czy to prawda, że wstęp tam mają tylko przedstawiciele klasy wyższej? – zapytał Kieran.

– Tak – przytaknęłam i zrobiło mi się przykro. – Tylko bogacze i Ascendenci. A zamożnych śmiertelników jest mało.

– To archaiczny i niesprawiedliwy system kastowy. – Casteel zmrużył oczy, przypatrując się pejzażowi, który przypominał Zatokę Saiona. – Stworzony tylko po to, by gnębić ludzi.

– I tworzyć przepaść pomiędzy tymi, którzy mają dostęp do wszelkich dóbr, i tymi, którzy są takiego dostępu pozbawieni – dodałam z ciężkim sercem. – Atlantia naprawdę nie jest taka? Ani trochę? – To ostatnie pytanie skierowałam do Kierana, bo pomyślałam o tych, którym trzeba przypominać, kim są wilki.

– Nie jesteśmy tacy – odparł. – Atlantia nigdy taka nie była.

– Co nie oznacza, że jesteśmy idealni. – Casteel przeciągnął dłońią po moich włosach. – Zdarzały się konflikty, ale powołano Radę Starszych, żeby nikt nie podejmował decyzji, które mogłyby zagrozić ludowi Atlantii. Korona jest co prawda najwyższą instancją władzy – tłumaczył – ale Starszyzna też ma sporo do powiedzenia i byłoby wielką nieroztropnością nie wysłuchać jej opinii. Zdarzyło się to dwukrotnie w historii i w obu przypadkach skończyło się źle.

– Kiedy Malec dokonał Ascendencji Isbeth i inni poszli w jego ślady? – domyśliłam się.

– Rada Starszych nie chciała do tego dopuścić, uznała, że Malec powinien przeprosić, naprawić błędy i zakazać na przyszłość Ascendencji.

– A co rozumiesz przez naprawienie błędów? – Miałam złe przeczucie, że znam odpowiedź.

– Miał się pozbyć Isbeth w taki czy inny sposób – odparł Casteel. – Nie zrobił tego.

– I mamy to, co mamy – mruknął Kieran.

– A ten drugi raz? – zapytałam i głośno przełknęłam ślinę.

Casteel się zamyślił.

– To było jeszcze przed nastaniem rządów Maleca, kiedy były na świecie inne bóstwa. Rada została dopiero co powołana, a różne rody zaczęły mieć przewagę liczebną nad bóstwami. Rada stwierdziła, że pora, by koronę założył na swoją głowę przedstawiciel jednego z rodów. To również zostało zignorowane.

Alastir nie wspomniał o tym w trakcie udzielonej mi lekcji historii. Czy gdyby posłuchano Rady, bóstwa miałyby szansę przeżyć?

Jakaś para z dwojgiem dzieci skłoniła się pospiesznie, kiedy wyszliśmy z za rogu. W ich oczach widziałam szok, którego doznali na nasz widok. Casteel i Kieran odpowiedzieli uśmiechem i krótkimi słowami powitania, a ja zauważyłam, że zwiedzający najprawdopodobniej byli śmiertelnikami. Również się z nimi przywitałam, żeby nie wzięli mnie za sztywniaczkę.

– Mogę ci zadać dwa pytania i liczyć na szczerą odpowiedź? – zwróciłam się do Casteela, kiedy

podeszliśmy do gabloty, w której znajdowała się jakaś gliniana waza.

– Nie mogę się doczekać – mruknął Kieran, a Casteel tylko skinął głową.

Obrzuciłam wilkłaka ponurym spojrzeniem.

– Czy zachowuję się niezręcznie, kiedy witam się z ludźmi? – Poczułam, jak moje policzki oblewają się rumieńcem. – Na przykład przed chwilą, kiedy zawołałam „cześć”? Czy to źle zabrzmiało?

– Powiedziałaś to tak samo, jak powiedziałby każdy. – Casteel odgarnął z mojej twarzy kosmyk włosów. – Jeśli już, to jesteś trochę nieśmiała, nie niezręczna.

– Naprawdę? – zawołałam z nadzieją. – Bo, wiesz... nie jestem przyzwyczajona do kontaktów z ludźmi. W Solis ludzie właściwie mnie nie widywali, o ile im na to nie pozwolono. Dlatego czuję się dziwnie, jakbym zachowywała się niewłaściwie.

– Zachowujesz się właściwie, Poppy. – Rysy twarzy Kierana złagodniały. – I mówisz, co trzeba i jak trzeba.

– Słowo – wtrącił Casteel i cmoknął mnie w czubek nosa. A Kieran pokiwał głową.

Poczułam się trochę lepiej. Jeśli miałam zostać królową, musiałam pokonać ten irytujący brak pewności siebie.

Nie bardzo wiedziałam, jak to zrobić, ale powoli szłam dalej, podziwiając obrazy i rzeźby przedstawiające bogów albo jakieś fantastyczne miasta sięgające chmur. Casteel twierdził, że tak wyglądają miasta w Ilizjum. Wszystkie były piękne, ale ja zatrzymałam się przed jednym rysunkiem wykonanym węglem.

Szkic był częściowo wytarty, ale bez wątpienia przedstawiał jakiegoś mężczyznę siedzącego na ogromnym tronie. Brak wyraźnych rysów twarzy wskazywał, że był to Nyktos, ale moją uwagę zwróciło to, co znajdowało się u jego stóp. Przed tronem leżały dwa nadzwyczajnie duże koty z łbami przekrzywionymi w stronę boga. Przechyliłam swoją głowę na bok i wpatrywałam się przymrużonymi oczami w rysunek.

– To jest naprawdę stare dzieło – powiedział Casteel, gładząc mnie leniwie po plecach.

– Namalowane chyba jeszcze przez któreś z bóstw.

Minęła chwila, nim zdałam sobie sprawę, kogo przypominają mi koty na rysunku.

– Czy to są koty jaskiniowe?

– Nie sądzę – odparł Kieran, przypatrując się rysunkowi.

– Wyglądają jak one. Widziałam kiedyś jednego... – Wzdrygnęłam się na wspomnienie tego, co przyśniło mi się w kryptach. – Może nawet więcej niż raz.

– Gdzie widziałas? – zapytał Casteel. – Na obrazie albo rysunku takim jak ten?

– Nie. – Pokręciłam głową. – W zamku w Carsodonii trzymali takiego w klatce.

– Nie wydaje mi się, żebyś widziała kota jaskiniowego – stwierdził Kieran.

– Widziałam kota wielkiego jak ty, kiedy jesteś w postaci wilka. Ian też go widział.

– To niemożliwe, Poppy. – Kieran pokręcił głową. – Koty jaskiniowe wyginęły co najmniej kilkaset lat temu.

– Co takiego? Nie. – Spojrzałam na Casteela. Potwierdził słowa Kierana, kiwając głową.

– Włóczą się na Pustkowiach.

– Kto ci to powiedział? – zapytał Casteel.

– Nikt mi tego nie powiedział. Po prostu... – Urwałam i znów spojrzałam na rysunek. To było coś, co po prostu wiedziałam. Choć tak naprawdę to Ascendentka mi to powiedziała. Królowa, kiedy zapytałam o stworzenie, które zobaczyłam w zamku. – Dlaczego ktoś miałby kłamać?

– Kto wie? – prychnął Kieran. – A dlaczego wymazali całą rzeszę bogów i stworzyli takich, którzy nie istnieją, na przykład Perusa? Chyba po prostu lubią kreować własny świat.

To była celna uwaga.

– Co w takim razie było w klatce? – zapytałam, nie odrywając wzroku od rysunku.

– Pewnie jakiś inny gatunek dzikiego dużego kota – odparł Casteel, wzruszając ramionami.

– Natomiast te dwa koty na rysunku mają, moim zdaniem, symbolizować dzieci Nyktosa i jego Małżonki.

– Kiedy mówisz „dzieci”, masz na myśli Theona czy wszystkich pozostałych bogów?

– zapytałam.

– Jego rzeczywiste dzieci – potwierdził Casteel. – Theon nigdy nie był jego prawdziwym synem. To kolejna rzecz, którą Ascendenci przekłamali albo zwyczajnie źle zrozumieli z powodu jego licznych imion.

– Czy jego dzieci mogły zmieniać się w koty?

– Nie jestem pewny – odparł Kieran. – Nie pamiętam, żebym gdzieś o tym czytał, i nie bardzo wierzę, żeby zdolność Nyktosa do zmieniania postaci przeszła na jego dzieci.

Oczywiście, że nie.

– Jakie są ich imiona?

– Tak jak w przypadku Małżonki, nie znamy ich – powiedział Casteel. – Nie znamy nawet ich płci.

– Niech zgadnę, Nyktos tak bardzo chronił ich tożsamość? – zdziwiłam się.

– Tak mówią. – Casteel uśmiechnął się kpiąco.

– Wygląda na to, że Nyktos jest orędownikiem pełnej kontroli – mruknęłam.

– Albo ceni sobie prywatność – zasugerował Kieran i odgarnął z mojej twarzy ten sam kosmyk włosów, co wcześniej Casteel. – Jest Królem Bogów, na pewno marzył o odrobinie prywatności.

Być może.

Kontynuowaliśmy zwiedzanie muzeum, ale ja cały czas wracałam myślami do tamtego rysunku i do stworzenia w klatce, które widziałam, kiedy byłam dzieckiem. Pamiętałam dobrze, jak krążyło rozpaczliwie po klatce i jaka niezwykła inteligencja biła z jego oczu.

ROZDZIAŁ 24

W końcu w jednej z kawiarni tuż przy brzegu zjedliśmy wspólnie kolację, na którą złożyły się świeżo grillowane ryby i pieczone warzywa. Dołączył do nas Delano, który w pewnym momencie przyjął ludzką postać. Zapytałam pozostałe wilklaki, czy zechcą nam towarzyszyć, ale wołały pozostać w wilklących futrach i uważnie obserwować mijające nas osoby, w tym także gwardzistki Korony.

Dopiero kiedy słońce zaczęło nieuchronnie kryć się za horyzontem, poszliśmy na plażę. Pierwszą rzeczą, którą robiłam, było zdjęcie sandałów. Ledwo moje stopy zapadły się w piasku, na moich wargach pojawił się uśmiech i przytłoczyła mnie lawina wspomnień. Wspomnień, w których z rodzicami i Ianem spacerowaliśmy wzdłuż innej plaży. Casteel objął mnie mocno ramieniem, a ja wymachiwałam sandałami zaczepionymi o moje palce i wpatrywałam się w morze, w krystaliczne wody, które zaczęły się srebrzyć w blasku wschodzącego księżyca. Smuciło mnie tylko to, że tamte popołudnia na plażach Wełnistego Morza zdawały się pochodzić z innego życia, z innych, dawno minionych czasów. Kiedy stały się wspomnieniami, które zdawały się należeć do kogoś innego?

Idący przodem Delano odwrócił się w naszą stronę.

– Jeśli nie jesteście zmęczeni, to tam dalej jest coś, co może ci się spodobać, Penellaphe.

– Nie jestem zmęczona. – Spojrzałam na Casteela. – A ty?

Pokręcił głową z lekkim uśmiechem.

Delano przeniósł wzrok z Casteela na Kierana, a potem na mnie.

– Tam za rogiem jest uroczystość ślubna – wyjaśnił.

– Możemy dołączyć? Przecież oni mnie nie znają...

– Z radością cię powitają – uciał Delano. – Was oboje.

– Masz ochotę? – zapytał Casteel. Oczywiście, że miałam. Kiwnęłam głową. Obejrzał się przez ramię na gwardzistki, które szły kilka kroków za nami. – Dziękujemy za waszą czujną obecność. Na dziś wystarczy.

Obejrzałam się za siebie. Kilka gwardzistek skłoniło się i zawróciło w miejscu.

– One naprawdę odchodzą?

– Wiedzą, że nie mogą uczestniczyć w takiej uroczystości – wyjaśnił Kieran. – To nic osobistego.

Tak po prostu jest.

Tak po prostu jest?

Moje stopy tonęły w wilgotnym piasku, gdy obchodziliśmy dookoła wydmy. Śmiechy i muzyka stawały się coraz głośniejsze. Chłonełam wszystko z wielką ciekawością: radosne okrzyki, marszczące się na słonym wietrze płócienne baldachimy, grube koce i poduchy porozrzucane na piasku, grupki ludzi siedzących, tańczących, gawędzących. Było w tym tyle życia, tyle ciepła i radości. Ta wielka fala zalała dosłownie moje zmysły, odsłoniła mnie, ale chyba po raz pierwszy było mi z tym dobrze. Było tak, jak chciałam. Błądziłam wzrokiem po wszystkich i wszystkim, w końcu utkwiałam spojrzenie w ludziach poruszających się wokół ognisk.

– W czasie takiej uroczystości tylko wilklaki mogą tańczyć przy ognisku – wyjaśnił Casteel, podążając za moim wzrokiem. – Choć mogę się założyć, że tobie by pozwolili. Jesteś ich *Liessą*.

– To dziwne być królową wilklaków, kiedy nie jest się wilklącą – zauważyłam, patrząc, jak ludzie otaczają Delana, a wilklaki, które cały dzień szły za nami krok w krok, znikają w tłumie.

– Tej nocy świętujemy – powiedział Kieran. – Nie musisz się przejmować niczymi ukłonami i biciem się w piersi.

– Moja niezręczność była aż tak bardzo widoczna? – zapytałam z lekkim uśmiechem.

– Tak – odpowiedzieli obaj chórem.

– Och. – Wtuliłam podbródek w ramię Casteela i się uśmiechnęłam.

Ale Kieran miał rację. Kiedy oddalił się od nas i dołączył do jakiejś grupki zebranej pod płóciennym baldachimem, powitały nas uśmiechy i wymachiwanie rękami. Casteel wyjął mi z dłoni sandały i rzucił je na piasek, potem odpiął swoje miecze i położył je na kocu. To był wyraźny sygnał, że jesteśmy tu bezpieczni. Usiadł, potem posadził mnie między swoimi nogami, twarzą do ogniska.

Odprężona w objęciach Casteela, zupełnie straciłam z oczu Delana, ale po chwili dostrzegłam

Kierana rozmawiającego z jakąś wysoką, ciemnowłosą kobietą. Tylko tyle mogłam o niej powiedzieć, bo stali w dużej odległości.

– Z kim rozmawia Kieran? – zapytałam.

Casteel spojrział w tamtym kierunku nad moją głową.

– Ma chyba na imię Lyra. Jeśli to ona. Jest trochę młodsza od Kierana i ode mnie, ale ich rodziny się przyjaźnią.

– Och – szepnęłam. Przyglądałam się im i przypominałam sobie, jak Kieran opowiadał kiedyś o tym, że kogoś kochał i stracił. Nigdy tego nie wyjaśnił, ale gdy o tym mówił, czułam bijącą od niego udrękę kogoś, kogo ukochanej osoby nie ma już w krainie żywych. Cieszyłam się, widząc go w czyimś towarzystwie, nawet jeśli tylko rozmawiali i się śmiali. Nie zamierzałam jednak mu o tym wspominać. Pewnie uznałby to za pytanie.

– Pamiętasz, jak powiedziałaś, że dziwnie jest być królową wilkłaków, nie będąc wilkłaczą? – odezwał się po dłuższej chwili Casteel. – Pomyślałem sobie, że kiedy cię poznałem, szukałem Panny, a znalazłem księżniczkę, królową, żonę – roześmiał się, choć usłyszałam w tym śmiechu jakiś rodzaj zdumienia. – Jak to jest? Człowiek szuka jednego, a znajduje coś zupełnie innego.

– Albo nie szuka wcale. – Zmarszczyłam nos. – Może to ja szukałam. Poszłam tamtego wieczoru do Czerwonej Perły, bo chciałam żyć. I znalazłam ciebie.

Objął mnie mocniej ramionami. Przez kilka długich chwil przypatrywaliśmy się wilkłakom przy ognisku.

– Co chciałabyś teraz robić, gdybyś mogła wybierać? Pomijając szukanie brata i to wszystko, co zrobić musimy?

Zaskoczył mnie tym pytaniem. Sięgnęłam zmysłami i poczułam chłopięcą ciekawość, która przywołała uśmiech na moje wargi. Nie musiałam się zastanawiać.

– To. A ty?

– Pytałem poważnie.

– A ja poważnie odpowiadam. Chciałabym robić to. I to wszystko, co robiliśmy dzisiaj. A ty? – powtórzyłam.

– To samo – odparł cicho. Wiedziałałam, że mówi prawdę. – Ale masz być naga. I chcę więcej seksu.

Roześmiałam się głośno, bo czułam, że to także była prawda.

– Cieszę się, że zdecydowałam się tak spędzić dzisiejszy dzień.

– Ja też. – Pocałował mnie w policzek.

Nie miałam pojęcia, kiedy znowu trafi się nam taki dzień i kiedy będziemy mieli dość czasu dla siebie. Nie zamierzałam się jednak teraz nad tym zastanawiać. Nie tak chciałam spędzić ten wieczór. Dlatego z żywym zainteresowaniem obserwowałam tańczących wokół ogniska, urzeczona radosnym szaleństwem ciemnych konturów ich ciał, tym, jak z nierozważnym zapamiętaniem zmieniali partnerki i partnerów. To, co czułam od nich, można by określić mianem spełnienia, jakby tańczyli po to, by rzucić łańcuchy niewołące ich umysły i dusze, by odzyskać wolność.

Jedno z ciał oderwało się od ogniska i ruszyło w naszą stronę. Pot błyszczał na nagich ramionach Delana, kiedy skłonił się w pas. Jasne włosy spadły mu na czoło. Wyciągnął rękę.

– Zechcesz zatańczyć?

Chciałam już ująć jego dłoń, ale pojawiła się niepewność. Czy wypada mi to zrobić?

– Możesz z nim zatańczyć – szepnął Casteel, przytulając swój policzek do mojego i zabierając ramię, którym mnie obejmował. – Możesz robić, co zechcesz.

Rób, co tylko zechcesz.

Cztery słowa, których nie słyszałam prawie nigdy w życiu.

– Ale... ja nie umiem tańczyć.

– Nikt nie umie – odparł Delano z uśmiechem. – Póki się nie nauczy. – Pomachał zachęcająco palcami. – Co powiesz na to, Penellaphe?

Zerknęłam przez jego ramię na postacie tańczące wokół ogniska i poczułam gwałtowną falę podniecenia. *Rób, co tylko zechcesz.* Zakręciło mi się w głowie. Obróciłam się do Casteela, ujęłam

palcami jego podbródek i przyciągnęłam jego usta do swoich. Pocałowałam go szybko.

– Kocham cię, Cas.

– Baw się dobrze. – Ucisnął mnie.

Odwrociłam się z powrotem do Delana i położyłam dłoń na jego wyciągniętej dłoni.

– Poppy – powiedziałam. – Mów mi Poppy.

– W takim razie zatańczmy, Poppy. – Uśmiechnął się i pociągnął mnie za rękę.

Z duszą na ramieniu ruszyłam za nim w stronę trzaskających płomieni. Delano odwrócił się do mnie przodem, a ja poczułam na skórze ciepło bijące od ogniska.

– Ja naprawdę nie umiem tańczyć – próbowałam się usprawiedliwić.

– Rozejrzyj się. – Nie wypuszczając mojej dłoni, położył ją na swoim biodrze, a swoją na mojej talii. – Czy oni wyglądają na takich, którzy potrafią tańczyć? Czy raczej na takich, którzy dobrze się bawią?

Rozejrzałam się i nie dostrzegłam niczego, co zdarzało mi się podpatrzeć na balach urządzanych w Wielkiej Sali zamku Teerman. Żadnych sztywnych ruchów, żadnego przymusu tańca w parach. Jakaś dziewczyna z długimi blond włosami tańczyła sama, z ramionami wzniesionymi nad głową kołysała rytmicznie biodrami. Mężczyzna o brązowej karnacji również tańczył sam, poruszając się z płynną gracją. Ci, którzy tańczyli w parach, okręcali się nawzajem albo tańczyli tak wtuleni w siebie, że trudno było odgadnąć, gdzie jedno ciało się kończy, a drugie zaczyna. Podpatrzyłam Kierana z ciemnowłosą kobietą. Jej brązowozłote ramię oplatało jego szyję. Byli jedną z par tańczących w takim uścisku, że w Masadonii nie byłoby końca plotkom. W pewnym momencie Kieran uniósł partnerkę i zaczął nią obracać, a ona odrzuciła głowę do tyłu, śmiejąc się głośno.

– I co widzisz? – Delano szturchnął mnie lekko. Oderwałam wzrok od Kierana i spojrzałam na niego.

– Dobrze się bawią – przyznałam.

– To chyba potrafisz. – Uśmiechnął się.

Zerknęłam na Casteela. Siedział na kocu z jedną ręką na zgiętym kolanie i przyglądał się nam. Usłyszałam w głowie jakiś podszept, że nie wiem, co to dobra zabawa, ale... przecież bawiłam się dziś znakomicie cały dzień.

Bawiłam się dobrze, kiedy z Tawny wymykałyśmy się z zamku nad jezioro. Nie myślałam wtedy o dobrej zabawie. Po prostu... żyłam. A przecież to było najważniejsze, czyż nie? Nie myśleć za dużo, po prostu żyć.

– Potrafię – odpowiedziałam, patrząc Delanowi w oczy.

– Wiem. – Rozciągnął usta w uśmiechu i zaczął się poruszać, przestępując powoli z nogi na nogę w rytmie muzyki. Poszłam w jego ślady.

Jego kroki były pewniejsze, moje sztywne. Byłam pewna, że wyglądam głupio, kiedy tak ściskam kurczowo jego rękę. Inni wokół nas poruszali się szybciej, ale kiedy robiliśmy dalej te nasze małe kółeczka, zdałam sobie sprawę, że każdy jego krok jest zsynchronizowany z uderzeniami bębna. Rozluźniłam mięśnie, przestałam tak kurczowo go trzymać. Delano zrobił krok w tył i uniósł nasze złączone ręce. Okręcił mnie tak, że dół mojej sukni uniósł się i zafalował. W mojej piersi zaczął narastać szum, kiedy obrócił mnie ponownie, i teraz także włosy uniosły się nad ramionami. Objął mnie znowu w talii i zaczęliśmy poruszać się szybciej, kręcić w kółko dookoła ogniska. Moja suknia owijała się wokół kostek, a szum w piersi dotarł do krwi. Dłoń Delana nagle zniknęła, zastąpiła ją inna, nowa. Jeden obrót i znalazłam się w ramionach Kierana.

– Cześć. – Uśmiechnęłam się do niego.

– Witaj, Poppy. – Odwzajemnił uśmiech. Zrobił krok w tył i okręcił mnie. Potknęłam się i zaśmiałam głośno, kiedy mnie złapał. – Zaskakujesz mnie.

– Dlaczego? – zapytałam.

– Nie sądziłem, że zatańczysz – powiedział, przyciągając mnie do siebie. – Zaszczyciłaś nas tym.

Zanim zdążyłam zapytać, dlaczego miałby to być zaszczyt, Kieran okręcił mnie i objął mnie w talii jakąś inną ręką. Obróciłam głowę. Teraz tańczyła ze mną Lyra. Byłyśmy prawie tak blisko siebie, jak wcześniej ona z Kieranem. Przy każdym ruchu jej bioder wysokie, skórzane buty do konnej jazdy

ocierały się o moje uda. Trzymałyśmy się za dłonie i poruszałyśmy razem dookoła ogniska. Kosmyki włosów oblepiły moją szyję i skronie. Zbliżałyśmy się do siebie i oddalałyśmy płynnymi ruchami w rytm muzyki. Potem zmieniałymy partnerów i partnerki. Tańczyłam z ludźmi, których znałam, i z takimi, których wcześniej nie widziałam na oczy. Szum w piersi przeszedł w brzęczenie, krew wpadała w wibracje. Kiedy wirowałam w ramionach Delana, odchyliłam głowę do tyłu, by wystawić twarz ku płomieniom ogniska i księżycowi. Potem Kieran uniósł mnie w górę i zaczął okręcać, a ja trzymałam się mocno jego ramion i śmiałam się głośno.

– Ktoś jest zazdrosny – powiedział, stawiając moje stopy z powrotem na piasku. Zrobiliśmy obrót, poczułam na policzku chichot Kierana, ale Casteel już obejmował mnie w talii. Wpadłam na niego z impetem.

– Zaczynam się robić zazdrosny – powiedział Casteel.

– Nie, wcale nie. – Moje zmysły wyczuły tylko smak korzennych przypraw. – Jesteś...

– Jaki? – zapytał, odciągając mnie od ogniska, od tancerzy, z powrotem do cienia rozjaśnionego blaskiem księżyca. Szłam z nim posłusznie, bez tchu. W nogach czułam mrowienie.

– Jesteś podniecony.

Pochylił głowę, nasze czoła się zetknęły.

– A kiedy nie jestem podniecony przy tobie?

– Dobrze pytanie – roześmiałam się.

– Bezsprzecznie jestem bardziej podniecony niż zwykle. – Posadził mnie na kocu i przyciągnął do siebie. Oparłam się plecami o jego pierś. – Ale to twoja wina.

– W czym zawiniłam? – Zakołysałam się, otarłam o niego i uśmiechnęłam z triumfem, słysząc jego jęk.

– To ten twój śmiech. – Musnął wargami wilgotną skórę na mojej szyi. – Nigdy nie będę miał dość słuchania go. – Poczułam na plecach, jak jego pierś unosi się gwałtownie, i moje zmysły wychwyciły coś surowego i ostrego docierającego z jego wnętrza. – Po tym, co się stało z Sheą i moim bratem, klnę się na bogów, myślałem, że śmiech już nigdy nie zdoła podziałać na mnie tak, jak działa twój. I... – Znów ten urywany oddech. – Chciałbym ci za to podziękować.

– Ty mi dziękujesz? – Obróciłam się, na ile dałam radę w jego objęciach, w poszukiwaniu jego wzroku. Znalazłam. – To ja powinnam ci dziękować. Ty sprawiłeś, że mogę śmiać się bez obaw.

– Tak? – Przytknęłam czoło do mojej skroni.

– Tak. – Sięgnęłam ręką do tyłu i objęłam jego kark. – Ja żyję dzięki tobie, Cas. W sensie dosłownym i przenośnym. I ty mówisz, że nie jesteś mnie godny? Czasem zastanawiam się, czy to ja jestem godna ciebie.

– Poppy...

– To prawda. – Ścisnęłam ramieniem jego kark. – Nic, co powiesz, tego nie zmieni, ale ja wiem. Wiem to tutaj. – Przytknęłam dłoń do swojej piersi. – Wiem, że zrobiłabym dla ciebie wszystko. I wiem, że ty zrobiłbyś wszystko dla mnie. Zrobiłbyś, i nic, ani w tym świecie, ani w żadnym innym, tego nie zmieni. I nie zmieni tego, co do ciebie czuję. Nigdy nie zapomnij, że śmieję się tylko dzięki tobie.

Zadrżał, przytknął wargi do mojej skroni i obejmował mnie jednocześnie ramieniem w talii. Jego dłoń znalazła się na moich biodrach, a palce zaczęły zataczać ciasne kręgi. Nie odezwał się słowem, kiedy jego podbródek wsparł się na czubku mojej głowy. Ja też milczałam. Słowa bywały zbędne i gdzieś tam, w głębi duszy, czułam, że to jest właśnie taka chwila.

Po prostu *byliśmy*. Patrzyłam, jak tańczący wokół ogniska rozdzielają się na mniejsze grupy, część kieruje się tam, gdzie morskie fale obmywają piaszczystą plażę, napływają i cofają się, a pozostali podążają w kierunku płóciennych baldachimów. Znów udało mi się dostrzec Kierana. Był w towarzystwie osoby, którą uznawaliśmy za Lyre. A przynajmniej ja tak sądziłam. Choć, szczerze mówiąc, nie miałam pewności. Szli objęci w kierunku urwiska pozostającego w cieniu, a jego głowa była wyraźnie przechylona w stronę jej głowy.

Przeniosłam wzrok z powrotem na ognisko i tych, którzy jeszcze przy nim pozostali, ale po kilku chwilach spjrzałam ponownie na urwisko.

Z wrażenia otworzyłam szeroko usta. Nie wiem, kiedy zdążyli to zrobić, ale teraz Kieran siedział

odchylony do tyłu na piasku, a ona klęczała między jego nogami z rękami w tej okolicy jego ciała, którą powszechnie uważa się za nieprzyzwoitą.

– Czy oni...? – Nabrałam gwałtownie powietrza, kiedy Kieran odrzucił głowę w tył. Oczy zrobiły mi się jak spodki.

– Nadal chcesz, żebym odpowiedział na to pytanie? – Casteel zachichotał.

– Nie – odparłam i z trudem przełknęłam ślinę.

Jego dłoń rozpraszała mnie, ponieważ nadal wykonywała ciasne kręgi na moim biodrze. Patrzyłam jednak, jak kobieta, która mogła być Lyra, poruszała teraz głową w przód i w tył.

– Jesteś zgorzozona? – szepnął Casteel.

Czy byłam? Trudno powiedzieć. Może powinnam, bo na pewno nie powinnam się gapić. Elementarna przyzwoitość nakazywała odwrócić wzrok i udawać, że nie mam pojęcia, co oni robią. Ale przecież wiedziałam. O akcie, w który zaangażowana była teraz Lyra, czytałam w pamiętniku panny Willi. Serce biło mi szybko. Wyglądało to tak, jak wtedy, gdy Casteel całował mnie między udami, ale Willa pisała, że w tym przypadku nie tyle chodziło o całowanie i lizanie, a bardziej o... ssanie. Kiedy pierwszy raz to czytałam, czułam się lekko zdezorientowana, dopiero później zrozumiałam, jak różne rzeczy można wyprawiać z właściwie dowolną częścią ciała.

– Przyjmuję twoje milczenie za zaprzeczenie – dociekał Casteel.

Czując, jak policzki zaczynają mi płonąć, przeniosłam wzrok na ognisko, gdzie ludzie siedzieli teraz i gawędzili, nieświadomi tego, co się dzieje w pobliżu. A może po prostu nie zwracali na to uwagi.

– Wspominałeś, że wilklaki chętnie okazują publicznie swoje uczucia.

– Tak, i potrafią to robić w sposób niezwykle... otwarty. – Casteel roześmiał się głośno. – W ogóle nie czują wstydu. Jestem pewny, że za chwilę będziesz miała okazję zobaczyć kilka gołych dup.

Podobało mi się, że nie czują wstydu i pewnie w ogóle nie znają jego cierpkiego smaku. Było w tym godne pozazdroszczenia poczucie swobody i otwartości.

– Powiedz szczerze, jeśli czujesz się zakłopotana – zwrócił się do mnie Casteel. – Nie musimy tu zostawać, w każdej chwili możemy sobie pójść.

Jego propozycja chwyciła mnie za serce. Odwróciłam głowę i pocałowałam go w podbródek.

– Dzięki, ale wcale nie czuję się zakłopotana.

– Świetnie – odpowiedział, przechylił głowę i pocałował mnie.

Naprawdę nie czułam się zakłopotana. Położyłam głowę na piersi Casteela. Skoro w ich akcie nie było nic wstydliwego, to wstydu nie było również w moim sercu.

Tyle że nie powinnam na to patrzeć, a to właśnie robiłam. Mój wzrok bezbłędnie odnajdywał miejsce, gdzie znajdowali się Kieran i Lyra. Widziałam, jak Lyra położyła dłonie na piersi Kierana i popchnęła go w tył, kiedy próbował usiąść i sięgnąć po nią ramionami. On leżał teraz wsparty na łokciach, a ona, rytmicznie poruszając głową i dłońią, miała kontrolę nad wszystkim, co się działo.

Powinnam też zamknąć zmysły, tymczasem skoncentrowałam się na Lyrze. Jednak jedyne, co poczułam, to ta kontrola, której istnienie przeczuwałam, zmieszana z jakimś ciepłym, dymnym aromatem. Moje policzki oblał jeszcze silniejszy rumieniec, a po chwili spłynął także na szyję. Wyprostowałam nogę. Zabrakło mi nagle tchu, kiedy palce Casteela przesunęły się na moim biodrze kilka centymetrów w lewo i nie przestawały wykonywać doprowadzających mnie do szaleństwa ciasnych kółek.

A już na pewno powinnam zamknąć zmysły, kiedy moje spojrzenie spoczęło na Kieranie.

W tyle gardła i w dole brzucha, w miejscu, do którego niebezpiecznie zbliżały się palce Casteela, zaczęła gromadzić się ta niezwykła pikantność. Zamknęłam zmysły, zanim zdążyłam wyczuć coś więcej, ale...

– Poppy?

– Tak? – szepnęłam, patrząc, jak Lyra przekrzywia głowę i jej twarz znajduje się nieprawdopodobnie blisko ciała Kierana.

– Czy ty ich podglądasz? – zapytał Casteel głosem pełnym dymnych aromatów.

Na usta cisnęły mi się słowa zaprzeczenia.

– Jeśli tak, to nie ty jedna. I nie oni jedyni są obserwowani – powiedział, prostując palec na

tkaninie mojej sukni. – Oni nie czują żadnego wstydu przed okazywaniem uczuć, niezależnie od tego, czy biorą w tym akcie udział, są przypadkowymi obserwatorami, czy obserwatorami bardziej... zaangażowanymi.

Zaangażowanymi obserwatorami?

Mój wzrok powędrował ku baldachimom łopoczącym na wietrze i miejscom pod nimi pozostającym w półmroku, gdzie czyjeś smukłe ramię przywoływało gestem osobę siedzącą na zewnątrz. Mężczyzna odstawił butelkę, z której pił, podniósł się, pochylił i wszedł pod baldachim, gdzie poruszały się rytmicznie dwie sylwetki. Dołączył do nich, a tymczasem Casteel zmienił pozycję za moimi plecami, wychylił się do przodu i wsunął dłoń pod moją sukienkę na wysokości kolan. Serce mi przyspieszyło, gdy zaczął sunąć palcami po mojej nagiej skórze, nie zadzierając przy tym, o dziwo, sukienki. Palce jego prawej ręki pięły się coraz wyżej i wyżej. Natomiast mężczyzna, który znalazł się pod baldachimem, przykucnął za plecami osoby poruszającej się na górze. Puls mi przyspieszył, kiedy palce Casteela zawahały się pod sukienką w miejscu, gdzie łączą się nogi.

Przeszył mnie lekki, niecierpliwy dreszcz wyczekiwania zabarwionego niepewnością, a zaraz potem poczułam silny skurcz w samym centrum mnie.

– Poppy, Poppy, Poppy – mruknął Casteel, kiedy jego palec dotarł do wrażliwego kłębka nerwów. – Czy to, co widzisz pod baldachimem, jest odpowiedzią na twoje pytania, jak troje kochanków może się ze sobą zabawiać?

Tak? Nie? Widziałam kobietę, która ujeżdżała leżącego nieruchomo na ziemi mężczyznę. Jej plecy wygięły się w łuk, kiedy mężczyzna klęczący za nią przyciągnął ją mocno do siebie.

– Ten nowo przybyły porusza się w niej albo ociera się o nią – wyjaśnił Casteel, a jego palec robił te przekłete kółka w moich pachwinach. – Czy Willa wyjaśniła w swoim dzienniku techniczną stronę tego aktu?

– Tak – przytaknęłam, czując, jak żar wlewa się do moich żył i doprowadza krew do wrzenia. Zwilżyłam wargi. – To chyba może... boleć.

– Owszem, jeśli nie zachowa się delikatności – odparł. – A ja widzę, że oni są delikatni.

Wyglądało na to, że nikt nie cierpi, żadne z nich nie zwracało też na nas uwagi.

– Czy to jest rytuał Połączenia? – zapytałam, rozchylając powoli uda. Brakowało mi tchu.

– Nie wiem. – Palce pod sukienką sunęły prosto ku najwrażliwшему z miejsc mojego ciała. Wydałam z siebie zduszony jęk, kiedy leniwie wsunął palec w gromadzącą się tam wilgoć. – Połączenie nie jest konieczne przy tego rodzaju aktach.

– A czy ty...? – Zagryzłam wargi, kiedy palec przedarł się w głąb. Moje ciało zadrżało spazmatycznie, tak samo jak ciała tamtej trójki pod baldachimem. Naprawdę powinnam przestać ich podglądać.

Oczywiście mój wzrok podążył ku Kieranowi i Lyrze. Całowali się teraz, ale jej dłoń nadal poruszała się powolnym rytmem w okolicy jego bioder.

– Czy ja co?

Palec Casa powoli wsuwał się i wysuwał, niepokojąc wrażliwe ciało. Puls mi przyspieszył i nawet nie próbowałam już siedzieć bez ruchu. Uniosłam biodra, by wyjść naprzeciw jego dłoni, a jednocześnie próbowałam zmusić mózg do sformułowania pytania, które nie dawało mi spokoju.

– Robiłeś to kiedyś? To, co oni robią tam pod baldachimem?

– Tak – odpowiedział, przesunął wargami po mojej szyi i chwycił delikatnie skórę na karku. Wydałam z siebie zduszony jęk. – Czy to cię martwi?

– A dlaczego miałyby martwić? – zapytałam, ale poczułam, że moja namiętność lekko przygasała.

– Przeszłość jednych może być udręką dla przyszłości drugich – odparł, a jego dłonie znieruchomiały.

Zamrugałam.

– Masz w końcu dwieście lat, Cas. Domyślam się, że robiłeś już wszystko.

– I ze wszystkimi? – Jego palce znów zaczęły się poruszać.

– Tak. – Sposób, w jaki to powiedział, sprawił, że zachichotałam. Szybko jednak spowaźniałam, ponieważ chciałam zapytać, czy robił to z Sheą. Chwilę później zrozumiałam, że wystarczyło po prostu

zadać to pytanie.

I zadałam.

– Nie, Poppy. – Pocałował mnie w szyję. – Z nią nie.

Zaskoczona, próbowałam obrócić głowę, ale w tej samej chwili zgiął palec i natrafił na wrażliwe miejsce w moim wnętrzu. Nogi mi nagle zesztyniały, a palce się podkurczyły.

– D-dlaczego?

– Byliśmy przyjaciółmi, potem kimś więcej – odpowiedział. Mój wzrok błędził od ogniska, przez baldachimy, po skrywające się w ich cieniu postaci, a napięcie rosło i sięgało coraz bardziej w głąb mnie. Ostatecznie skupiłam się na Lyrze i Kieranie. Nie całowali się już. Jej głowa znajdowała się teraz przy podbrzuszu Kierana. Trzymał ją kurczowo za włosy, jego biodra podrygiwały. – Ale nasz związek nigdy nie opierał się na czystym pożądaniu. To nie znaczy, że nie zależało mi na niej, ale to było coś innego. Nie czułem nieustannej potrzeby bycia w niej na wszelkie możliwe sposoby czy na sposoby, które wcześniej nikomu nawet nie przyszły do głowy. Nigdy nie czułem takiego pożądania, a ono chyba jest konieczne, jeśli jest się zaangażowanym w związek z drugą osobą. – Czułam, jak płytki i urywany staje się mój oddech. – Nigdy nie przeżyłem z nią tego, co z tobą, Poppy.

Nie wiedziałam, czy to z powodu tego, co robił z moim ciałem, tego, co działo się wokół nas, czy jego słów, ale balansowałam na krawędzi, a potem runęłam w dół i rozpadłam się jak fale uderzające o brzeg. Całe moje ciało drżało po tak wstrząsającym spełnieniu.

Kiedy serce w końcu zwolniło i rozwiła się wywołana rozkoszą mgła, odwróciłam głowę w jego stronę.

– Chcesz zrobić to ze mną?

Pocałował mnie i wyjął dłoń spod mojej sukienki.

– Chcę z tobą robić wszystko, co można sobie wyobrazić, a nawet to, co niewyobrażalne – odparł.

– Ale przede wszystkim pragnę ciebie, Poppy. Teraz. I zawsze.

Serce mi zamarło, a już po chwili rzuciło się do biegu. Moja pierś pęczniała miłością, miałam wrażenie, że za chwilę uniosę się ku gwiazdom. Wysunęłam się z jego objęć, podniosłam na kolana i ucisnęłam jego policzki.

– Kocham cię. – Pocałowałam go i miałam nadzieję, że udało mi się w tym pocałunku zawrzeć wszystko, co do niego czułam. Zaraz jednak przyszło mi do głowy, że pocałunek nie wystarczy. W przypiływie nagłej ekscytacji odchyliłam się do tyłu, chwytając jego dłoń. – Chcę pójść w jakieś... bardziej ustronne miejsce.

– Możemy wrócić... – Jego zmysłowe, lekko przymknięte oczy zapłonęły bursztynowym blaskiem.

– Nie. – Nie chciałam czekać. Gdybym czekała, straciłabym odwagę. – Nie ma tu gdzieś ustronnego miejsca?

Przygryzł dolną wargę, ukazując koniuszki kłów, i obejrzał się przez ramię.

– Owszem, jest.

Wstaliśmy bez słowa. Casteel poprowadził mnie wzdłuż plaży w blasku księżyca, aż dotarliśmy do wydm, niewidocznych wcześniej w ciemnościach, porośniętych gęsto drzewami. Obeszliśmy dookoła pierwszą kępę drzew i zatrzymaliśmy się. Było tak ciemno, że kiedy spojrzął na mnie, z trudem dostrzegałam rysy jego twarzy.

– Coś wykombinowałaś, prawda?

– Być może – przyznałam, wdzięczna panującemu tu mrokowi. Chwyciłam go za koszulę i przyciągnęłam do siebie, wychodząc ustami naprzeciw jego ust.

Serce mi waliło, kiedy nasze języki dotknęły się i ruszyły w taniec podobny temu, któremu oddawałam się przy ognisku.

Całowaliśmy się długo. Choć Casteel musiał wiedzieć, że nie dlatego szukałam ustronnego miejsca, nie popędzał mnie. Pozwolił mi przejąć inicjatywę, nic nie mówił, kiedy obsypywałam pocałunkami jego szyję. Gładził moje ramiona, a ja położyłam dłonie na jego piersi i zaczęłam nimi sunąć w dół. Kiedy dotarłam do brzucha, uklękłam przed nim.

Puścił moje ramiona, jego dłonie unosiły się nade mną, kiedy rozpinałam rozporek jego spodni i

czułam pod palcami sztywniejącą męskość.

Objęłam palcami jego ciepłego, twardego członka, a moje zmysły zaatakował smak dymnych, korzennych przypraw. Oddychał teraz ciężko, a moje serce przyspieszyło, kiedy przesunęłam dłoń. Jego skóra była niczym rozpalona stal przyobleczona w jedwab. Przechyliłam się do przodu i poczułam pod palcami spazm jego ciała.

– Poppy – wydyszał. Podniosłam wzrok i dojrzałam w jego oczach plamki czystego złota. Wstrząsnął nim dreszcz. – Nie musisz tego robić.

– Ale chcę – odparłam. – A ty chcesz, żebym to zrobiła?

– Możesz ze mną robić, cokolwiek zechcesz. – Przeszył go kolejny dreszcz. – A to? Mój kutas w twoich ustach? Musiałbym być kupą martwego popiołu, gdybym tego nie chciał.

– Pochlebiasz mi. – Uśmiechnęłam się.

Roześmiał się krótko, chrapliwie.

– Jesteś... – jęknął, kiedy przesunęłam dłoń od podstawy ku żołądź.

– Jaka?

– Jesteś wszystkim. – Opuškami palców musnął mój policzek.

Uśmiechnęłam się i zbliżyłam głowę. Słowny smak jego skóry, który zatańczył na moim języku, był dla mnie zaskoczeniem. Ostrożnie przesunęłam dłoń wzdłuż jego nabrzmiałej męskości i wsunęłam ją głębiej do ust, tak jak wyczytałam w pamiętniku Willi.

– Poppy – jęknął, kładąc dłoń na moim policzku.

Willa pisała o innych rzeczach, które przypominały to, co Casteel robił mnie, jednak nie byłam pewna, czy to, co robię, mu się spodoba. Ale... ale chciałam to zrobić. Przeciągnęłam językiem po jego naprężonej skórze. U podstawy żołądź znalazłam zagłębienie i omiotłam je językiem.

– Kurwa. – Jego ciałem wstrząsnął dreszcz. – Nie spodziewałem się czegoś takiego.

Z trudem powstrzymałam się od uśmiechu i zrobiłam to jeszcze raz.

– Wyczytałaś to w pamiętniku panny Willi?

Zamruczałam przytakująco, co wywołało kolejne wibracje. Jego ciało naprężyło się, poczułam, jak drży.

– Kurwa – sapnął – jak ja kocham ten pieprzony pamiętnik.

Nie wytrzymałam i roześmiałam się głośno. Ale sądząc po tym, jak szarpnął biodrami, spodobało mu się to. W zapiskach panny Willi nie było nic o śmianiu się w trakcie robienia tego, ale kiedy zacisnęłam palce wokół podstawy jego męskości, przestałam myśleć o cholernym pamiętniku i zdałam się na intuicję. Uderzałam językiem o żołądź zachwycona jego reakcją – leniwym ciepłem zalewającym moje zmysły. Podobało mi się to, co robię. Podobało mi się, że jemu się to podoba.

Jego dłoń zsunęła się z mojego policzka, palce zaplątały się w moje włosy. Chwycił mnie za kark, ale nie wywierał żadnej presji. Delikatnie masował tylko kciukiem mięśnie. To było pomocne. Pozwalał mi się uczyć, co sprawia, że jego ciało zaczyna wykonywać krótkie, płytkie pchnięcia, co sprawia, że wstrzymuje oddech, a korzenny smak nabiera intensywności. Coś sobie uświadomiłam. Nie tylko to, że mi się to podoba, ale także to, że przyjemnie mieć kontrolę, zaciskać mocniej wargi, ssać mocniej lub słabiej, sprawiać, że jego oddech zwalnia lub przyspiesza.

– Poppy, ja już... bogowie, nie wytrzymam dłużej. – Zacisnął mocniej palce na moim karku i poruszał się w mojej dłoni, w moich ustach. – Nie wiem, czy pamiętnik wspominał, co się zaraz stanie.

Wspominał.

I chciałam tego. Chciałam poczuć, jak kończy, doświadczyć tego, wiedzieć, że doprowadziłam go do szczytu. Przeciągnęłam dłoń wzdłuż jego męskości, zamykając usta wokół żołądź. Wykrzyknął moje imię, jego biodra zeszywniały, męskość spazmatycznie zapulsowała na moim języku. Kiedy skończyłam i zanim zdążyłam poczuć dumę z siebie, Cas rzucił się na kolana przede mną i ujął w dłonie moje policzki. Przechylił głowę w bok i jego usta już odnalazły moje, jego język odnalazł mój. Pocałunek był zachłanny, pełen uwielbienia, nieokielznany i nie pozostawiał miejsca na nic innego.

W końcu unióś głowę i spojrzał mi głęboko w oczy.

– Ciebie – powiedział niskim, pełnym czci głosem. – Pragnę tylko ciebie. Teraz. I zawsze.

ROZDZIAŁ 25

Casteel i ja cały poprzedni dzień spędziliśmy, po prostu żyjąc, więc dzisiaj trzeba było poświęcić na to, by było więcej takich chwil jak wczoraj.

Mieliśmy się spotkać z jego rodzicami.

Ale najpierw trzeba było wstać z łóżka, do czego żadnemu z nas się nie spieszyło. Casteel bawił się moimi włosami, rozmawialiśmy o tym, co widziałam poprzedniego dnia. Sama w dość poetycki sposób nawiązałam do mrożonego smakołyku, który wczoraj trafił do moich ust.

Po dłuższej chwili ciszy, kiedy próbowałam samą siebie przekonać, że pora już wstać, Casteel zapytał:

– Kiedy wczoraj uzdrawiałaś tamtą dziewczynkę, czułaś jakąś zmianę w swoich zdolnościach?

– Niespecjalnie – powiedziałam, zataczając palcem ósemki na jego piersi. – No, dobrze, nie wiem, czy to prawda. Kiedy uzdrawiałam Becketta, nie musiałam w ogóle o tym myśleć. To się działo samo. Ale tym razem musiałam robić to, co wcześniej.

– Przywoływać miłe wspomnienia? – Owinął kosmyk moich włosów dookoła palca.

– Tak, myślałam o chwili naszego ślubu. – Uniosłam głowę i położyłam ją na jego piersi. Uśmiechnął się do mnie łagodnie. – I myślałam, jakie to niesprawiedliwe, że ta dziewczynka odniosła tak rozległe obrażenia, i...

– I co?

Zagryzłam wargę.

– Głupio nawet o tym wspominać, ale pomyślałam sobie, że nie jest jeszcze za późno, że może przeżyje, jeśli będę trzymała na niej dłonie.

– Wiedziałaś, że ona jest już martwa? – Jego wzrok spoczął na mnie.

– Ja... – zaczęłam zaprzeczać, ale powstrzymałam się, kiedy przypomniałam sobie, co powiedział rano Casteel. Zaprzeczanie przestało mieć sens. Mówił wtedy o Koronie, ale to samo dotyczyło się tej sytuacji. – Nie mogę potwierdzić z całą pewnością, że nie żyła, ale jej zmysły były zamknięte.

Powoli odwinął z palca moje włosy.

– W takim razie albo chciałaś, by jej dusza pozostała z nią, albo chciałaś ją przywrócić do życia, Poppy.

– Trudno mi to przyznać, ale chyba tak – odparłam z bijącym szybko sercem. Gdy przysiadłam w łóżku na kolanach, włosy spadły mi na ramiona. – Może potrafię tego dokonać ze względu na to, kim jest Nyktos, ale to jest coś...

– Nadzwyczajnego – dokończył, cofając dłoń z mojej głowy.

– Byłam gotowa zaakceptować to, co najgorsze.

– Dałaś temu dziecku drugie życie – powiedział, marszcząc brwi. – Czy to nie cud?

Spojrzałam na swoje dłonie, nie wiedząc, jak wytłumaczyć to, co myślę.

– Chodzi o to, że ta zdolność... jej potęga mnie przeraża.

– Mów jaśniej.

Westchnęłam i pokręciłam głową.

– Wiem, że ludzie, którzy byli wczoraj świadkami tego zdarzenia, uważają mnie za bóstwo...

– Przypuszczam, że jesteś w ich oczach raczej boginią – poprawił mnie. – A to wielka różnica.

– Dobrze. Myślą, że jestem boginią. Ale oboje wiemy, że to nieprawda – stwierdziłam, a on spojrzał na mnie z powątpiewaniem. Przewróciłam oczami. – Tak czy owak, robiąc to, czułam się, jakbym... bawiła się w boga. Że zyskałam zdolność, którą mogę wykorzystać w niewłaściwy sposób, o ile w ogóle zdołałabym powtórzyć ten wyczyn.

– Sądzisz, że to był jej czas, a ty niepotrzebnie się wtrąciłaś? – zapytał po chwili.

Zesztywniałam.

– Nie wierzę, że dla tak małej istoty miałyby to być odpowiedni czas na przejście do Doliny. Wcale tak nie myślę.

– Ani ja. – Poklepał mnie po dłoni. – Ale boisz się, że możesz zmieniać kolejność losu osób, na które przyszedł ich czas, prawda? Boisz się, że widząc cierpienie i śmierć, nie będziesz w stanie przejść obok

tego obojętnie?

Casteel znał mnie aż za dobrze.

– A skąd wiadomo, że to jest dla kogoś właściwy czas? – zapytałam i zaraz roześmiałam się, słysząc, jak absurdalnie zabrzmiało to pytanie. – Skąd mamy to wiedzieć?

– Nie wiemy. – Nasze spojrzenia się spotkały. – Chyba musimy po prostu robić to, co wydaje nam się słuszne. Tobie wydało się słuszne ratować tamtą dziewczynkę. Ale innym razem nie uznasz tego za właściwe.

Nie mogłam sobie wyobrazić sytuacji, kiedy pomoc drugiej osobie miałaby być czymś niewłaściwym, ale to pytanie bez odpowiedzi musiało zaczekać na swoją kolej. Teraz musieliśmy przygotować się na nadchodzący dzień.

Kiedy zakładałam na siebie czarne legginsy i obcisłą tunikę bez rękawów w odcieniu przypominającym kolor włosów i futra Jaspera, kipiałam jakimś rodzajem neurotycznej energii, która nie miała nic wspólnego z naszą wcześniejszą rozmową. Byłam zaskoczona, że obie poły tuniki miał zespalać tylko delikatny srebrny łańcuszek. Miałam nadzieję, że wytrzyma cały dzień. Ostatnią rzeczą, jakiej bym sobie życzyła, było odsłonięcie prawie przezroczystej koszulki, którą miałam pod spodem.

Jednak wzięwszy pod uwagę, w jakim stroju widział mnie ostatnio ojciec Casteela, nie wywołałabym pewnie zbyt wielkiego szoku. Pragnęłam jednak, by spotkanie z jego rodzicami przebiegło gładko. Wiedziałam, że jeśli stanie się inaczej, stosunki Casteela z matką i ojcem mogą przybrać postać kamienistej ścieżki.

Gdy wróciłam do salonu, palce Casteela natychmiast powędrowały ku moim falującym, kręcącym się włosom.

– Lubię tę twoją fryzurę – zamruczał. – Zaczynam podejrzewać, że czeszesz się tak, ponieważ wiesz, że mnie to rozprasza.

– Może... – Uśmiechnęłam się, kiedy wychodziliśmy z pokoju. Przestałam już być taka zdenerwowana. A cesałam się tak, bo wiedziałam, że to lubi. A także dlatego, że przez lata byłam zmuszana do starannego upinania włosów.

– Nadal chcesz się spotkać z Kirhą przed wyjazdem? – zapytał.

Przytaknęłam. Rano wspomniałam, że chciałam jej podziękować za ubrania i gościnność, zanim pojedziemy na spotkanie z królową i królem Atlantii. Casteel wysłał już wiadomość o naszym rychłym przybyciu. Teraz, obejmując mnie ramieniem w talii, poprowadził mnie do łącznika, gdzie wiszące pod sufitem wentylatory rozsiewały dookoła zapach cynamonu i goździków, wpadający przez otwarte okna.

I gdyby nie ledwie widoczne, oleiste plamy na ścieżce oraz na ziemi, trudno byłoby przypuszczać, że zaledwie dwa dni temu gościły tu pozbawione twarzy stwory. A jednak były, tyle że teraz Casteel i ja przygotowaliśmy się na wypadek ponownego pojawienia się Gyrmów. Ja miałam pod tuniką swój sztylet, a Casteel dwa krótkie miecze u boków. Nie byliśmy też sami.

Po murze odgradzającym dziedziniec przechadzał się wilkłak o futrze ciemnym jak wody Zatoki Stygijskiej i uważnie śledził nasze ruchy. Miałam wrażenie, że on – a może ona – nie był jedynym wilkłakiem w najbliższej okolicy. Wyszliśmy z łącznika na ścieżkę wysadzaną wysokimi palmami. Wachlarzowate liście chroniły przed palącym słońcem późnego poranka. Oczy cieszyła feeria barw drobnych polnych kwiatów i różowych oraz purpurowych pąków bluszczu pnącego się po murach. Ogród był całkowitym przeciwieństwem tego, co widywałam w Masadonii, ale podobała mi się jego prostota i naturalność. Miałam wrażenie, że za każdym razem, kiedy kroczyło się tą ścieżką, można było tu znaleźć coś nowego.

Za zakrętem naszym oczom ukazało się patio. Dookoła dużego paleniska stały kamienne ławki i siedziska wykonane z pociętych pni drzew. Z obmurowanego szarym kamieniem patia wchodziło się do przewiewnego, zalanego słońcem pokoju. Na niewielkich stolikach znajdowały się doniczki z roślinami, a większe gliniane donice stały na wyłożonej terakotą podłodze. Było tu mnóstwo zbyt dużych tapicerowanych krzeseł, barwnych otoman, foteli i sof. Na podłodze leżały wielkie poduchy we wszystkich możliwych odcieniach błękitu, ale Kirha Contou siedziała ze skrzyżowanymi nogami i pochyloną głową na pluszowym, zielonkawoniebieskim dywaniku pośrodku pokoju. Wąskie, ciasno

splecione warkoczyki miała spięte z tyłu głowy. Szukała czegoś w leżącym przed nią koszu z przędzą. Obok niej był jej syn.

Kieran, cały ubrany na czarno, prezentował się dość ascetycznie w tak barwnym pomieszczeniu. Siedział obok, rozparty wygodnie na jednym z foteli, z nogami wyciągniętymi przed siebie. W jednej ręce trzymał kłębek pomarańczowej włóczki, a w drugiej białej. Kilka innych kłębków zalegało na jego kolanach, i jego widok, siedzącego tam z lekkim uśmiechem na przystojnej twarzy, zapatrzonoego w matkę, pewnie na zawsze pozostanie w mojej pamięci. Oboje spojrzeli na nas, kiedy zbliżyliśmy się do drzwi. Otworzyłam zmysły i natychmiast dotarły do mnie ich emocje. Zdziwił mnie nieznacznie zimny pryszcik zaskoczenia, kiedy z ręki Kierana wypadł kłębek przędzy i potoczył się po dywanie. Jeśli Kieran był świadomy tego, że Casteel i ja widzieliśmy jego... aktywności na plaży, to gdy wróciliśmy w środku rozgwieżdżonej nocy do jego rodzinnego domu, nie dał tego po sobie poznać.

I jeśli nawet był świadomy, to pewnie nie było dla niego źródłem zaskoczenia. Skupiłam swoją uwagę na kobiecie obok niego.

Jego matka była zdecydowanie piękna – wypisz, wymaluj Vonetta – z cudownie brązową cerą, wydatnymi kośćmi policzkowymi i pełnymi wargami, które zdawały się ciągle uśmiechać. To, co czułam od niej, też przypominało jej córkę. Gładki smak wanilii poprawiał samopoczucie jak ciepły koc w zimny wieczór.

Zdałam sobie sprawę, że już ją widziałam, gdy tu przyjechałam. Znajdowała się w tłumie wilklaków i uśmiechała się, kiedy sprzeczałam się z Casteelem.

– Kieran – zawołał Casteel. Ucisnął moją dłoń i weszliśmy do środka. – Czy ty dziergasz mi na drutach koszulę?

– To właśnie robię – odparł Kieran, a jego twarz się rozjaśniła.

– On naprawdę świetnie sobie radzi z drutami – powiedziała Kirha, odstawiając na bok kosz.

Od Kierana bił słodki jak ulepek smak zakłopotania, a jego policzki zmieniły kolor. Spojrzał na matkę spod przymrużonych powiek. Uniosłam brwi, próbując wyobrazić sobie Kierana robiącego na drutach.

To wyobrażenie pozostanie już chyba na zawsze w mojej pamięci.

– Nie musisz wstawać. – Casteel powstrzymał Kirhę, która zaczęła się podnosić.

– Ależ muszę. Siedziałam tak długo, że nogi mi ścierpły – odparła. Kłębek włóczki spadł Kieranowi z kolan i potoczył się po dywanie, kiedy podał matce rękę, by pomóc jej wstać.

Kirha mruknęła słowa podziękowania i się wyprostowała. Pod lawendową sukienką bez rękawów zarysował się wyraźnie brzuszek opięty przewiewnym materiałem. Przycisnęła dłoń do lędźwi i wygięła plecy w łuk.

– Dobrzy bogowie, oby to było już ostatnie dziecko.

– Ktoś musi wytłumaczyć to twojemu mężowi – mruknął Kieran.

– Twój ojciec zrozumie to, kiedy będzie zmieniał pieluchy. Ja rodzę, on myje – stwierdziła i uśmiechnęła się do Kierana, który zabawnie zmarszczył nos. – Taką mamy umowę.

– Będę musiał to zapamiętać – mruknął Casteel.

Spojrzałam na niego szeroko otwartymi oczami i aż się zachwiałam, czując, jak przewraca mi się żołądek. Z jakiegoś powodu w ogóle nie myślałam o dzieciach od czasu jaskiń, od czasu, kiedy wydało mi się, że Casteel nie chce ich ze mną mieć. Poczułam się wtedy zraniona, co było irracjonalne i głupie, bo przecież nie wyznaliśmy sobie wtedy jeszcze nawet swoich uczuć. On stosował zioła zapobiegające zapłodnieniu, a ja jako Panna myślałam, że przejdę Ascendencję. Nigdy nie zastanawiałam się nad posiadaniem dzieci, ten temat dla mnie nie istniał. Za to teraz znalazł się w centrum mojej uwagi. Dziecko. Dzieci. Dziecko Casteela i moje. Casteel tulący maleństwo w powijkach. Nabrałam powietrza w płuca. To nie było to coś, o czym powinnam teraz myśleć.

– Poppy wygląda, jakby miała zaraz zemdleć – powiedział Kieran ze złośliwym uśmiechem.

Casteel obrócił się i spojrzął na mnie zaniepokojony.

– Dobrze się czujesz?

Zamrugalam, wyrzucając z głowy niepotrzebną wizję.

– Tak. Nic mi nie jest. – Uśmiechnęłam się promiennie, zanim któreś z nich domyśliło się, dokąd

powędrowały moje myśli. – Nie zamierzaliśmy przeszkadzać. Chciałam tylko podziękować za możliwość zatrzymania się tutaj i za ubrania.

– Nie ma za co. – Kirha uśmiechnęła się i ujęła moje dłonie. – Nasz dom zawsze jest otwarty dla Casa. Więc będzie też otwarty dla ciebie. – Jej słowa zabrzmiały całkiem szczerze. – Cieszę się, że spodobały ci się ubrania. Muszę przyznać, że wyglądasz zbyt pięknie. Ten tu na ciebie nie zasługuje. – Wskazała ruchem podbródka Casa.

– Au – mruknął Casteel, kładąc dłoń na sercu. – Moje uczucia. Ranisz je.

Kirha roześmiała się i objęła mnie mocno. Na tyle, na ile pozwalał jej brzuch, ale jej uścisk był ciepły, nieoczekiwany i taki... miły. Od wieków nie czułam czegoś takiego. A sekretnie marzyłam, że tak uściskałaby mnie królowa Eloana. To był uścisk z tych matczyńskich i wywołał falę gorzko-słodkich emocji. Mój uśmiech był zupełnie niewymuszony, kiedy Kirha odsunęła się ode mnie i ponownie ujęła moje dłonie.

– Cieszę się, że cię poznałam. – Spojrzała na moją twarz, nie zatrzymując wzroku na bliznach. – Mam nadzieję, że dobrze się tu czujesz?

– O tak – przytaknęłam.

– Świetnie. – Uścisnęła moje dłonie, a potem położyła rękę na brzuchu. – Kieran mówił, że poznałaś już Vonettę.

– Tak – odparłam. Casteel podszedł do mnie i położył dłoń na moich plecach. – Vonetta była dla mnie bardzo miła. Pożyczyła mi suknię i pomogła przygotować się do ceremonii ślubnej. Mam nadzieję, że ją wkrótce znów zobaczę.

– A ja? – zapytał Kieran. Obie spojrzałyśmy na niego zdziwione. – Ja też jestem dla ciebie miły.

– Ktoś tu cierpi na syndrom środkowego dziecka – mruknął pod nosem Casteel.

– Tu jestem – dodał Kieran. – Stoję przed tobą.

– Jesteś... w porządku – odparłam z uśmiechem.

– W porządku? – sapnął naburmuszony i skrzyżował ręce na piersi.

– Nie zwracaj na niego uwagi – powiedziała Kirha. – Jest zły, bo uzdrowiciele mówią, że wkrótce będzie miał kolejną młodszą siostrę.

– No to znajdziesz się z Jasperem w mniejszości. – Casteel zachichotał.

– Nie musisz mi tego mówić – mruknął Kieran.

– Kiedy spodziewany jest poród? – zapytałam.

– Za miesiąc, jeśli taka będzie wola bogów – odparła Kirha, głaszcząc się po brzuchu. – I ani dnia dłużej. Daję słowo, to dziecko już jest tak wielkie jak Kieran.

– To brzmi niepokojąco. – Kieran zmarszczył czoło, a ja musiałam się z nim zgodzić. – Mówiłeś, że zamierzacie spotkać się z twoimi rodzicami.

– Właśnie tam idziemy – potwierdził Casteel.

– W takim razie idę z wami – zadeklarował Kieran i zwrócił się jeszcze do matki: – Potrzebujesz czegoś ode mnie?

– Nie.

– Na pewno?

– Na pewno – roześmiała się. – Twój ojciec powinien tu być lada chwila. Pomoże mi z tym.

– Wskazała na włóczkę. – Na pewno będzie zachwycony.

Mina Kierana wyrażała poważną wątpliwość. Casteel i ja zebraliśmy z dywanu krnąbrne kłębki i położyliśmy je obok koszyka.

– Penellaphe? – Kirha zatrzymała mnie, kiedy szliśmy już do wyjścia. – Wiem, że poznałaś rodziców Casteela w nie najlepszych okolicznościach.

– To prawda. – Spojrzałam na Casteela. Jego twarz nie wyrażała żadnych emocji.

– Tym bardziej mi smutno z powodu tego, co cię spotkało – powiedziała Kirha. – Eloana i Valyn to dobrzy ludzie. Nigdy nie pozwoliliby na to, co się stało, gdyby wiedzieli. Jestem tego pewna. A teraz, kiedy minął już początkowy szok, wiem, że Eloana przyjmie cię równie ciepło i serdecznie, jak ja.



Kiedy znaleźliśmy się w pobliżu stajni, wciąż myślałam o tym, co powiedziała Kirha. Spojrzałam na Kierana.

– Czy twoja matka wie różne rzeczy, tak jak twój ojciec? – spytałam. *I jak ty*, dodałam w duchu.
– Czasem tak. Dlaczego pytasz? – Kieran zmarszczył czoło.

Więc tak jak myślałam, to nie był dziwny zbieg okoliczności.

– Nic, nic. – Pokręciłam głową, świadoma tego, że Casteel uważnie nas słucha. – Byłam po prostu ciekawa.

– Ich przodkami musieli być jacyś potężni odmienicy – zauważył Casteel, przejmując wodze Settiego od nieznanego nam stajennego i oglądając się przez ramię.

Zobaczyłam trzy wilklaki w ich prawdziwej postaci. Jednym z nich był ten czarny, którego widziałam wcześniej obok muru, ale moją uwagę zwróciła kobieta ubrana na czarno, w spodnie i tunikę, wyglądająca na śmiertelniczkę. Natychmiast ją poznałam, choć brązowe włosy miała teraz upięte na karku.

To była Lyra.

Szła w naszym kierunku. Zerknęłam ukradkiem na Kierana, ale ani u niej, ani u niego nie wyczułam żadnej wyraźnej emocji. Lyra zatrzymała się kilka kroków przed nami, uklękła na jedno kolano i skłoniła głowę.

– *Meyaah Liessa* – powiedziała. Stojące za nią wilklaki pochyliły łby do samej ziemi.

Nie bardzo wiedziałam, jak zareagować na to formalne powitanie po naszych wspólnych tańcach przy ognisku. Spojrzałam na Kierana, potem na Casteela. Ten drugi skinął uspokajająco głową. Zanim zdążyłam powiedzieć coś żenującego, Lyra się podniosła. Jej blade spojrzenie spoczęło na Casteelu.

– Będziemy was chronić w drodze – powiedziała.

– Dziękuję, Lyro – odparł Casteel. – Doceniam to.

Skinęłam głową na zgodę, mając nadzieję, że nie wyglądam tak głupio, jak się czułam. Pewnie wyglądałam. Lyra uśmiechnęła się do mnie dość koślawo i nasze spojrzenia spotkały się na chwilę. Zerknęłam na Casteela, który zagryzał wargi, jakby zamierzał się roześmiać. Podejrzywałam, że nie miało to nic wspólnego z moją reakcją na jej hołd, za to dużo z tym, co widzieliśmy poprzedniego dnia wieczorem. Zmrużyłam oczy, chwyciłam siodło, a on sprawiał wrażenie, jakby coraz trudniej było mu zachować powagę. Wskoczyłam na grzbiet Settiego.

Casteel dołączył do mnie i objął mnie w talii, a ja pogładziłam szyję Settiego.

– Te ukłony będą się często zdarzać? – zapytałam, patrząc, jak Kieran dosiada swojego konia.

– Tak – odparł, chwytając wodze.

– A dlaczego twoja matka nie wykonała takiego gestu? – zaciekawiałam się. – Nie to, że życzyłabym sobie tego, po prostu jestem ciekawa. Czy to dlatego, że jest w ciąży? – Wątpiłam, czy zdołałaby przyjąć taką pozycję.

– Powiedziałem jej, że czułaś się niekomfortowo – wyjaśnił Kieran. – Ojcu też tak powiedziałem.

Zrobiło mi się ciepło na sercu.

– Wiesz co?

– Co? – zapytał, patrząc na mnie z zaciekawieniem.

– Jesteś bardziej niż w porządku. – Wychyliłam się w siodle i poklepałam go po piersi.

– Teraz, kiedy tak mówisz, będę spał spokojniej – powiedział to suchym tonem, ale odpowiedziałam mu szerokim uśmiechem.

– A tak przy okazji: kiedy to się zdarzy znowu, powiedz „możesz wstać” – wtrącił Casteel i spał Settiego. – Albo, jeśli chcesz, żeby zabrzmiało to mniej oficjalnie, powiedz po prostu „tak” albo zwróć się do klęczącej osoby po imieniu, jeśli ją znasz. Ale zanim poprosisz ludzi o rezygnację z takich formalności, wiedz, że ja też o to wielokrotnie prosiłem, i sama widzisz, jak to działa.

Wcale nie działało.

Westchnęłam, wtuliłam się plecami w Casteela i opuściliśmy dziedziniec. Wilklaki, teraz już czwórka, podążyły za nami w dyskretnej odległości.

– Nie musimy jechać przez najbardziej zatłoczone części miasta, żeby dotrzeć do posiadłości – wyjaśnił Casteel, skręcając w brukowaną ulicę wysadzaną wysokimi, bujnymi cyprysami. Wilklaki szybko zniknęły w gęstym listowiu. – Możemy pojechać wzdłuż brzegu. Będą tam ludzie, ale nie tyle, co wczoraj albo kiedy przyjechaliśmy do miasta.

Choć cieszyłam się z zasadniczo zbyt krótkiej wizyty w Zatoce Saiona, mój umysł był w tej chwili zajęty zbliżającym się nieuchronnie spotkaniem z rodzicami Casteela.

– Dziękuję ci.

Pochylił się i pocałował mnie w policzek, a Kieran obdarzył go lekko drwiącym uśmiechem.

– Nie myśl, że kieruje się czystym altruizmem. On też chce uniknąć wiwatów i pełnych uwielbienia spojrzeń.

Poprzedniego dnia ich nie brakowało.

– Lepiej wtedy rozumiem, kim jestem – odparował Casteel.

– Naprawdę? – zapytałam, a kiedy Casteel skinął głową, poszukałam potwierdzenia w oczach Kierana. – Czy on mnie oszukuje?

– Trochę.

– On nie wie, o czym mówi – zarzekął się Casteel, a jego dłoń przesunęła się z mojego biodra kilka centymetrów wyżej. Poruszył kciukiem, leniwie kręcąc kółka wokół mojego pępka.

– Chyba uwierzę Kieranowi – zdecydowałam.

– Jak śmiesz? – drażnił się ze mną. Czulałam koniuszki jego ostrych zębów na szyi. Wzdrygnęłam się, poczułam falę zalewającego mnie ciepła. – Jestem bardzo nieśmiały.

– I cierpisz na urojenia – odparowałam, przenosząc wzrok na wysokie drzewa. Tunika, którą miałam na sobie, była tak cienka, jakby pomiędzy jego dłonią a moją skórą nie było niczego.

Trudno było nie reagować na jego dotyk. Tymczasem spomiędzy drzew rosnących przy ulicy zaczęły się wyłaniać zarysy budowli z piaskowca. Im dalej jechaliśmy, tym niżej wędrował jego mały palec. W końcu dostrzegłam za drzewami ludzi ładujących na wozy wielkie kosze. Zadrżałam lekko, kiedy jego palec zsunął się jeszcze niżej i spojrzałam na niego przez ramię.

– Tak? – Jego mina wyrażała absolutną niewinność.

Zmrużyłam oczy. W odpowiedzi uniósł kącik ust. Na prawym policzku pojawił się dołeczek. Do ulicy zbliżał się wóz konny. Rysy twarzy woźnicy przesłaniał kapelusz z szerokim rondem, ale czulałam jego zaskoczenie. Tak samo było w przypadku młodszego mężczyzny, chyba jeszcze nastolatka, krocącego obok wielkiego, siwego konia.

Woźnica pomachał ręką, a młodzieniec padł na jedno kolano i również uniósł dłoń w geście pozdrowienia.

Zaczęłam zamykać zmysły, ale zmusiłam się do normalnego zachowania i razem z Casteelem i Kieranem pozdrowiłam mężczyzn.

Dość dumna z siebie, uśmiechnęłam się do wilklaków mijających właśnie tamtą dwójkę. Kiedy zastanawiałam się, którym z towarzyszących nam wilklaków jest Lyra, kilka metrów dalej, pomiędzy drzewami ukazała się postać jakiejś kobiety w jasnopomarańczowej tunice, idealnie pasującej do jej ciemnej karnacji. Miała na oku dziecko uganiające się za złotopiórym ptakiem przeskakującym z gałęzi na gałąź pobliskiego drzewa. Na nasz widok jej twarz rozpromieniła się w szerokim uśmiechu. Położyła dłoń na ramieniu dziewczynki i coś jej szepnęła do ucha. Dziecko obejrzało się z głośnym piskiem i natychmiast zaczęło podskakiwać na jednej nodze, a potem na drugiej.

Casteel roześmiał się pod nosem, a kobieta pokręciła bezradnie głową i skłoniła się w pas, cierpliwie przekonując dziewczynkę, by zrobiła to samo. Obie pomachały nam rękami, a ja tym razem nie usztywniłam się. Też im pomachałam, idąc w ślady Casteela i Kierana, i poczułam się jakby... mniej dziwnie. Moja ręka nie była już taka sztywna, jak wcześniej. Szybko jednak zapomniałam o jej wyglądzie, bo dziewczynka wyrwała się matce i wpadła wprost na czarno-białego wilklaka. Kieran mało się nie zachłysnął ze śmiechu, kiedy objęła wątlami ramionami szyję zwierzęcia.

– O bogowie, Talia – wykrzyknęła kobieta. – Co ci mówiłam o obściskiwaniu nieznajomych?

Z uśmiechem obserwowałam, jak kobieta rozsypuje ramiona dziewczynki obejmujące wilklaka, który żartobliwie uszczypnął ją wargami. Dziecko zachichotało radośnie, a chwilę później wróciło do

pogoni za ptakiem. Wilklak potruchtał dalej. Mogłabym przysiąc, że się uśmiechał.

Kiedy minęliśmy kobietę z dzieckiem, obejrzałam się na Casteela. Ale zanim zdążyłam zadać to samo pytanie, które zadawałam wczoraj niemal za każdym razem, gdy kogoś mijaliśmy, i nie wiedziałam, czy jest Atlantem czy przedstawicielem innej rasy, Casteel mnie ubiegł.

– Wszyscy byli Atlantami. – Jego kciuk nie przestał ani na chwilę zataczać powolnych, rozpraszających moją uwagę kręgów. – Tamci pierwsi to śmiertelnicy. Te dwie to żywiołaczki.

– Och – szepnęłam i spojrzałam wprost przed siebie. Atlanci zawsze traktowali mnie chłodniej, może z wyjątkiem Emila, Nailla i Elijaha. Serce mi się ścisnęło na myśl o Elijahu i Magdzie, o wszystkich Atlantach, Descendentach i wilklakach bezsensownie zamordowanych przez Ascendentów.

Do dziś miałam w pamięci śmiejącego się do rozpuku Elijaha.

Ale wczoraj znakomita większość napotkanych osób wydawała się ciepła i życzliwa wobec mnie, podobnie jak ci mijani dzisiaj. Czyżby ci myślący podobnie jak Niewidoczni stanowili tylko margines społeczeństwa? W mojej piersi zaczęło kielkować maleńkie ziarenko nadziei. A ramię Casteela objęło mnie mocniej. Chwilami zastanawiałam się, czy potrafi czytać w moich myślach. Ale zaraz rozważyłam coś innego.

– Czy wśród twoich przodków byli odmieńcy, Cas?

– Nie jestem pewny, ale mogę ci powiedzieć tyle, że teraz coś się zmienia w moich spodniach – mruknął.

– O bogowie – roześmiałam się głośno, aż biegnące w pobliżu wilklaki sapnęły niespokojnie.

– To było takie...

– Dowcipne? – zasugerował, na co Kieran prychnął.

– Głupie – sprostowałam, zagryzłam wargę i nie mogłam się powstrzymać, żeby nie zachichotać.

– Nie mogę uwierzyć, że naprawdę coś takiego powiedziałeś.

– Ani ja – wtrącił się Kieran, kręcąc głową. – Ale rasa Da'Neer jest czystsza niż ich myśli.

Uśmiechałam się promiennie, kiedy mijaliśmy niewielkie grupki ludzi idących wąską ulicą.

– Nic na to nie poradzę, że moje myśli są tak nieprzyzwoite – skomentował Casteel, machając do kogoś, kto przystanął i pokłonił się nisko. – Nie zagłębiałem się w świat panny Willi.

– O bogowie – prychnęłam tylko, skupiona na odczytywaniu emocji przechodniów.

– Szczerze mówiąc – ciągnął Casteel, zwracając się do Kierana – bardziej zszokowało mnie to, że mam rację i ona jest Atlantką, niż to, co mówił o niej twój ojciec.

– Dlaczego mnie to nie dziwi? – mruknęłam.

Casteel się roześmiał. Jechaliśmy dalej, a mnie znów dosięgła pewna nerwowość. Na szczęście przekazał mi wodze i mogłam teraz pokierować koniem. W końcu drzewa przerzedziły się, ustąpiły zielonej trawie ciągnącej się aż do urwiska nad morzem. Przed nami wyrosła otoczona żywopłotem wielka okrągła świątynia wzniesiona na wysokiej platformie. Białe kolumny zdawały się sięgać ciemnoniebieskiego nieba. Za nią rósł rząd jakarand obsypanych lawendowym kwieciem o kształcie przypominającym wydłużone trąbki. Ten widok trącił znajome struny. Uwielbiałam te drzewa, rosły także w ogrodach zamku Teerman. Przypominały mi o Rylanie, moim strażniku zabitym przez Jericha, wilklaka będącego na usługach Casteela. Zrobiło mi się ciężko na sercu.

Rylan nie zasłużył na taką śmierć.

A Casteel nie zasłużył na to, co mu zrobiono.

Zemsta nigdy nie przynosi nic dobrego.

Wszystkie te myśli uleciały, kiedy u naszego boku pojawiły się wilklaki. Minęliśmy świątynię i znaleźliśmy się w cieniu pachnących miodem drzew jakarandy. Dalej rozciągał się ogród, a na jego drugim końcu dostrzegłam elegancką budowlę z wapienia i marmuru. Wokół otwartych okien, w których powiewały delikatne białe firany poruszone słońcą morską bryzą, znajdowały się zdobne złote woluty. Środkową część kompleksu stanowił kilkupiętrowy budynek z licznymi oknami i drzwiami, szklaną kopułą i z wieżyczkami, które dostrzegłam jako pierwsze. Do dwóch bocznych, jednopiętrowych skrzydeł prowadziły porośnięte bluszczem łączniki. Na piętrach znajdowały się balkony, firanki były tam rozchylone i upięte po bokach. Niżej ciągnęły się werandy, zapewniające prywatność dzięki temu,

że rozdzielono je ściankami porośniętymi bluszczem kwitnącym na niebiesko. Pałac w Zatoce nie był nawet w połowie tak wielki i tak wysoki jak zamek Teerman i przyćmiłby go zapewne zamek Wayfair, w którym rezydowała królowa i król Solis. Jednak był piękny.

Poczułam, że Casteel za moimi plecami zeszywniał.

– Gwardia to tu nowość – powiedział do Kierana.

Czyżby gwardia zwykle nie pilnowała wejścia do pałacu, w którym przebywał król z królową?

– Owszem. – Kieran podjechał bliżej nas i przyglądał się straży. – Ale trudno się dziwić.

– To prawda – zgodził się Casteel.

Gwardzistki pokłoniły się nisko, ale cały czas czujnie przyglądały się wilkłakom. Emanowała z nich podejrzliwość połączona z ciekawością. Nie wyczułam jawnej wrogości, kiedy mijaliśmy je na grzbiecie Settiego, ale uważnie obserwowały, jak wjeżdżamy na dziedziniec, gdzie znajdowała się szemrząca, kaskadowa fontanna. Dookoła zbiornika z wodą rosły karmazynowe róże; ich zapach unosił się w powietrzu. Zsiadliśmy z koni. Pojawili się stajenni, którzy przejęli od nas wodze.

Casteel położył dłoń na moich łądźwiach i skierował mnie w stronę zaokrąglonych schodów. W drzwiach stał jakiś mężczyzna w złotej tunice. Skłonił się i otworzył oba skrzydła. Zdenerwowanie powróciło ze zdwojoną siłą, kiedy wkraczaliśmy do niewielkiego holu otwartego na okrągłą salę, mogącą z łatwością pomieścić setki ludzi. Moją uwagę zwróciły jednak oczywiste różnice z Wielką Salą w Masadonii. Tutaj miejsca przeznaczonego dla ludu prawie nic nie dzieliło od podwyższenia dla władców.

Kiedy Casteel poprowadził nas w lewo, mój wzrok powędrował ku białym sztandarom wiszącym na ścianie z tyłu. Pośrodku każdego z nich znajdował się złoty emblemat w kształcie słońca z wybiegającymi z niego promieniami. A na jego tle były miecz i strzała. Dopiero teraz zauważyłam, że nie były skrzyżowane pośrodku, stykały się w górnej części. Dziwne, że nie zwróciłam na to uwagi wcześniej i że dopiero teraz to do mnie dotarło. Takie rozmieszczenie elementów sprawiało, że miecz był dłuższy niż strzała i bardziej rzucał się w oczy. Tymczasem Casteel poprowadził nas w lewo.

– Herb zawsze tak wyglądał? – zapytałam.

Kiedy zatrzymaliśmy się przed sztandarem, Kieran rzucił mi kąpiące spojrzenie.

– Zadajesz dziwne pytania.

To była prawda, więc nie wysilałam się na ripostę.

– Herb może się zmieniać wraz z każdym nowym władcą, jeśli taka jest jego wola – odparł Casteel, zerkając na sztandar. – Ale zawsze zawiera trzy elementy: słońce, miecz i strzałę.

– Więc to nie twoi rodzice decydowali?

Pokręcił głową.

– Przypuszczam, że to była decyzja króla Maleca. – Byłam trochę zaskoczona, że od tamtych czasów nie zmienił się kształt herbu.

– Słońce symbolizuje Atlantię? – dopytywałam, wpatrzona w emblemat. – Niech zgadnę, miecz symbolizuje Maleca, a strzała twoją matkę?

– Masz rację – odparł Casteel. – Chyba ci się nie podoba, prawda?

Pokręciłam głową.

– A co konkretnie?

– Miecz i strzała nie są równej długości – odpowiedziałam. – A powinny być.

– Owszem, powinny – odparł z uśmiechem.

– Kiedyś były równe – stwierdził Kieran, patrząc na herb. – Przed Malekiem, kiedy na tronie siedziały dwa bóstwa. Przypuszczam, że miecz dominuje, ponieważ Malec był formalnie dużo potężniejszy od Eloany. – Posłał Casteelowi przeproszające spojrzenie. – Bez urazy.

– Formalnie czy nie, czuję niesmak – powiedziałam, zanim Casteel zdążył otworzyć usta.

Poczułam na sobie mroźne spojrzenie Kierana.

– Jeśli przejmiesz Koronę, wielu będzie oczekiwać, że strzała stanie się dłuższa, bo jesteś potężniejsza od Casa.

– Jeśli przejmę Koronę, strzała i miecz będą sobie równe – odparłam. – Król i królowa powinni mieć jednakową władzę, niezależnie od tego, jaka krew krąży w ich żyłach.

– Niczego innego nie mogłem się po tobie spodziewać. – Kieran wyszczerzył zęby.

Otworzyłam usta, żeby mu odpowiedzieć, ale minął mnie bez słowa i mogłam obejrzeć tylko jego plecy.

– Wkurza mnie – mruknęłam do Casteela.

– Ale ma rację. – Spojrzał na mnie wzrokiem, w którym dominował ciepły miód. – I nie spodziewałbym się po tobie niczego innego.

Spojrzałam jeszcze raz na sztandary, pewna, że herb wymagał zmiany, niezależnie od tego, czy przejmę Koronę, czy nie.

Oderwałam wzrok od sztandaru i dogoniliśmy Kierana. Po obu bokach korytarza znajdowały się drzwi do łączników prowadzących do bocznych skrzydeł pałacu, a na wprost do olbrzymiej sali bankietowej. Przy stole, stanowiącym centralny punkt, można było usadzić całą armię, ale teraz na jego środku stał tylko wazon z peoniami. Po drodze minęliśmy mniejsze pomieszczenie z niedużym, niedawno uprzątniętym okrągłym stolikiem i krzesłami z szarą tapicerką. Zerknęłam na swoje odbicie w lustrze na ścianie i szybko odwróciłam wzrok. Przed nami znajdowały się lekko uchylone drzwi i dwóch gwardzistów Korony. Obaj skłonili się nisko i otworzyli drzwi na oścież.

Z wnętrza dobiegały dźwięki rozmowy. Moje serce zaczęło szybciej bić. Zwolniłam. A jeśli Kirha się myliła? Jeśli rodzice Casteela byli teraz jeszcze bardziej zagniewani, mimo że opadły już emocje? Jego ojciec nie był wczoraj niemiły, ale widzieliśmy się tylko kilka minut.

Miałam też wrażenie, że chętnie podniósłby na mnie swój miecz. On też był tego świadomy.

Spojrzałam na otwarte drzwi z bijącym sercem. Czy można było ich winić za to, że mnie nie akceptowali? Byłam dla nich obcą osobą, niedawno jeszcze Panną Ascendentów, która omotała ich syna i zamierzała zabrać im jeszcze więcej.

Ich królestwo.

ROZDZIAŁ 26

Spojrzałam w oczy Casteelowi. Dostrzegłam w nich nutę niepokoju i skinęłam głową, zanim zdążył zadać pytanie. Uśmiechnął się niepewnie i nakazał gwardzistom otworzyć drzwi.

Obszerne, jasno oświetlone pomieszczenie pachniało kawą, a pierwszą osobą, którą dostrzegłam, była jego matka. Siedziała na gołębioszarej sofie, ubrana w prostą sukienkę z krótkimi rękawami. Włosy koloru onyksu miała związane w niewymyślny kok na karku. Na zwyczajnym stoliku przed nią stała niewielka filiżanka. Eloana z wyraźnym napięciem wpatrywała się swoimi bursztynowymi oczami w Casteela. Czułam falę emocji przewalającą się przez nią: ulgę, radość, miłość, ale gdzieś głęboko ukrytą także inną, cierpką. Smutek. Gdy wstawała, był w niej pulsujący, głęboki żal. Przypominało to wrażenia, jakie odniosłam, kiedy pierwszy raz spotkałam Casteela.

Spojrzałam w bok, gdzie stał jasnowłosy mężczyzna z niewielką szklaneczką wypełnioną bursztynowym płynem w ręku. Ani on, ani królowa nie mieli koron na głowach. Nie wiedziałam, czy taki był zwyczaj, czy po prostu nie nosili ich w prywatnej rezydencji. Do tej pory sądziłam, że królowa Ileana i król Jalara kładą się z nimi nawet do łóżka.

Kiedy ojciec Casteela spojrzał mi prosto w oczy, poczułam, że mam gęsią skórkę. Nie wytrzymałam tego spojrzenia i odwróciłam wzrok. Nie czułam od niego prawie niczego. Albo był wyjątkowo powściągliwy, albo potrafił blokować swoje emocje. Ale para królewska nie była sama w tym pokoju.

Przy dużym oknie wychodzącym na ogród stała z rękami założonymi za plecami komendantka Gwardii Koronnej, Hisa.

– Hawke. – Pseudonim wybrzmiał miękko na ustach królowej.

– Matko – odpowiedział, szorstkość w jego głosie zabolęła. Dopiero po chwili uświadomiłam sobie, że od chwili jego powrotu nie mieli okazji porozmawiać.

Ruszyła w jego kierunku, ale potknęła się o róg kremowego dywanu. Casteel stał tam i złapał ją, zanim upadła. Roześmiała się i objęła go ramionami.

– Tak bardzo się ucieszyłam, kiedy powiedziano mi, że zamierzasz nas dzisiaj odwiedzić. Niech ci się przyjrzę. – Odsunęła się nieco i ujęła w dłonie jego policzki. Potem potargała mu włosy. – Niech ci się przyjrzę – powtórzyła i przyciągnęła go z powrotem do siebie, a potem tuliła go mocniej i dłużej niż poprzednio. Casteel nie tylko na to pozwolił, przyjął to z radością.

Widząc go w objęciach matki, poczułam się... poczułam się lżej. Był Casteelem, Mrocznym. Widziałam, jak bez żadnych emocji wyrywa człowiekowi serce z piersi, jak wskakuje na drzewa, jak rozrywa kłami gardła. Miał olbrzymią siłę i był zdolny do najbrutalniejszej przemocy, ale teraz był tylko chłopcem w matczynych ramionach.

– Mamo. – Głos miał odrobinę chropawy, szorstki. – Połamiesz mi żebra.

W jej śmiechu była lekkość i szczęście. Wypuściła go z objęć.

– Wątpię – powiedziała i znów pogłaskała go po policzku. – Czy ty przypadkiem nie urosłeś?

– Nie, mamo.

– Na pewno?

– Ten chłopiec przestał rosnąć wieki temu, mniej więcej w tym czasie, kiedy przestał nas słuchać – odezwał się ojciec, a w jego głosie wybrzmiewała czułość.

Matka roześmiała się i poklepała Casteela po policzku. Może coś do niego powiedziała, bo skinął głową i odsunął się na bok, wyciągając do mnie rękę.

– Chciałbym teraz jak należy przedstawić wam moją żonę. – Spojrzał na mnie tym wzrokiem w kolorze ciepłego miodu. – Penellaphe.

Patrząc mu w oczy, podeszłam bliżej i położyłam dłoń na jego dłoni. Uścisnął ją, a moje zmysły wypełnił słodki smak czekolady. Wypuściłam powoli powietrze i odwzajemniłam uścisk, a potem przeniosłam wzrok na jego matkę. Może to lata spędzone w roli Panny kazały poddać się instynktowi mimo niepokoju, który zdawał się wibrować w moich żyłach. Skłoniłam się w pas i szybko wyprostowałam.

– To dla mnie zaszczyt poznać was oficjalnie – wyrzuciłam szybko z siebie. – Casteel wyrażał

się o was tak ciepło.

Dosięło mnie rozbawienie Casteela, ale od jego matki poczułam coś w rodzaju kubła zimnej wody zaprawionego odrobiną niedowierzania. Jakby dopiero teraz zauważyła moją obecność. Nie miałam wątpliwości, że dotarły do niej wieści o tym, co wydarzyło się na Pustkowiach, nie mogłam więc winić jej za to, że jest zszokowana, widząc mnie tutaj jako stosunkowo normalną zamiast żądnego krwi wampra.

Przeszył mnie dreszcz, bo choć trudno było w to uwierzyć, czasem zapominałam, choćby na kilka chwil, co się stało. Kiedy sobie przypominałam, tak jak teraz, sama czułam niedowierzanie.

Tymczasem matka Casteela zamarła w bezruchu i przyglądała mi się uważnie. Krew odpłynęła jej z twarzy.

– Mamo? – Casteel podszedł do niej zaniepokojony. – Wszystko w porządku?

– Tak – odparła i odchrząknęła. Jej mąż zrobił krok w jej kierunku. Czułam, jak sztywniej mi plecy, kiedy tak się we mnie wpatrywała. – Ja po prostu... Przepraszam. – Uśmiechnęła się blado. – Po prostu nie wierzę własnym oczom. Valyn powiedział mi, co się stało: że przeszłaś Ascendencję.

– Nie mogłem pozwolić jej umrzeć – powiedział Casteel, zanim zdążyłam się odezwać. – Kipiał ze złości, choć na zewnątrz wydawał się spokojny. – Wiedziałem, co robię, i to, co zrobiłem, pisze się na mój rachunek, nie jej.

– Wiem. – Królowa Eloana przeniosła wzrok na syna. – Wiem. Twój ojciec mówił to samo. Nie obarczam jej odpowiedzialnością za to, co zrobiłeś.

Wstrzymałam na chwilę oddech.

– Casteela też nie powinniście winić – powiedziałam. – Nie jestem wamprem.

– Widzę – odparła, mierząc mnie wzrokiem, jakby szukała śladów Ascendentu w moich rysach.

– A gdybyś się nim stała?

– Co gdyby? – zaprotestował Casteel, puszczać moją dłoń.

Ojciec pociągnął łyk ze szklanki trzymanej w ręce, a ja miałam wrażenie, że ta rozmowa szybko zaczyna podążać w ślady wcześniejszej kłótni Casteela z ojcem. Naprawdę nie miałam ochoty na powtórkę tamtej sytuacji.

– Nie możemy zmienić tego, co się wydarzyło i co zrobił Casteel dla ratowania mojego życia. Stało się – powiedziałam, zaciskając palce. – Wszyscy mamy szczęście, że nie zmieniłam się w wampra. I nie ma chyba teraz sensu dyskutować o tym, co mogło się stać, skoro się nie stało. Casteel wiedział, jakie jest ryzyko. Mimo to zaryzykował i oto jestem tutaj. Nie jako wampr. To koniec.

Gniew Casteela ustępował, ale chłód zaskoczenia jego matki nadal rósł.

– To będzie koniec, jeśli tamte wydarzenia w ruinach pozostaną tajemnicą znaną tylko obecnym tam osobom. Gdyby wieść o nich się rozniosła, ktoś mógłby uznać cię za Ascendentkę. Nie jest więc tak, że nie ma tematu, bo wszystko skończyło się dobrze.

Powiedziała to spokojnym tonem, ale wyczułam w nim protekcjonalność, która parzyła moje gardło i szczypała w oczy. Ciepła skóra otarła się o moje ramię. To Kieran podszedł bliżej. Ten zwyczajny dotyk wywołał dreszcz i po raz kolejny przypomniał mi o tym, co było dla mnie jako dla Panny zakazane. Pomyślałam o tych długich latach, kiedy byłam zmuszona do milczenia. I do słuchania tego, co się mówiło przy mnie, o mnie i do mnie. Godzenia się na wszystko, co mi robiono.

Tak bardzo się bałam, czy jego rodzice mnie zaakceptują, i było tak także, zanim przestaliśmy udawać i przyznaliśmy sami przed sobą, że to, co do siebie czujemy, jest prawdziwe. Nadal pragnęłam ich akceptacji, ale to, co mi zrobiono, zrobiono nam obojgu. Nie znaleźliśmy się w takiej sytuacji z własnej woli. Zrobili to ci, którzy nazywali Atlantię swoim domem. Jej lud. Uznałam, że muszę pokonać piekący ból w gardle.

Ponieważ nie nosiłam już welonu.

Intuicja podpowiadała mi, że od tego, co się wydarzy tu i teraz, będą zależeć moje relacje z rodzicami Casteela. Bogowie wiedzieli, że czułam się, jakbym już traciła grunt pod nogami, ale przecież rodzice Casteela nie byli tacy jak Teermanowie, którzy byli moimi strażnikami, gdy żyłam w Masadonii.

Nie byli królową Ileaną i królem Jalarą. A ja nie uciekłam z jednego królestwa, by dać się uciszyć

w drugim.

Spojrzałam jej głęboko w oczy i zamknęłam zmysły, nie chciałam pozwolić sobie na odczytywanie emocji żadnej osoby obecnej w tym pokoju. W tej chwili liczyło się tylko to, co ja czuję.

– Sprawa jest zakończona, ponieważ pouczanie Casteela nic już nie da, może jedynie wywołać w nim poczucie winy. Prawdziwymi winnymi są twoi ludzie. – Uniosłam wyżej podbródek. – Poza tym ta rozmowa jest nużąca.

Królowej Eloanie rozszerzyły się nozdrza, gdy głęboko wciągnęła powietrze. Otworzyła usta.

Ale ja jeszcze nie skończyłam.

– Co więcej, nie sądzę, żeby należało się martwić, że rozniesie się wieść o tym, co wydarzyło się na Pustkowiach. Wiem, że wilklaki są lojalne wobec mnie i nie zrobią niczego, co mogłoby zadziałać na moją niekorzyść. Zgadza się, Kieran?

– Zgadza się – przyznał.

– Obecni tam Atlanci są lojalni wobec Casteela i nie sądzę, żeby chcieli go zdradzić – powiedziałam, cały czas patrząc prosto w oczy królowej. – Mam rację, Casteel?

– Masz – potwierdził równie beznamiętnym tonem jak Kieran. Mimo to niezaprzeczalnie było w jego głosie jakieś ciepło.

– Pozostali świadkowie, z wyjątkiem króla, nie żyją, nie zdołają więc opowiedzieć o wydarzeniach tamtej nocy – ciągnęłam. Palce rozboleły mnie już od ciągłego zaciskania. – Gdyby jednak, co wydaje się niemożliwe, tamte wydarzenia stały się powszechnie znane, to i tak, moim zdaniem, nie ma powodu do obaw. Lud Atlantii jest na tyle bystry, by zdawać sobie sprawę, że skoro nie wyrosły mi kły i mogę chodzić w słońcu, to nie jestem wamprem. A może przeceniam zdrowy rozsądek twoich poddanych?

Nikt nie odpowiedział.

W pokoju panowała taka cisza, że usłyszelibyśmy kichnięcie świerszcza. Przerwał ją dopiero Casteel.

– Nie przeceniasz rozsądku naszego ludu, a ta rozmowa jest nie tylko bezcelowa, lecz także obraźliwa, biorąc pod uwagę, że zaatakowali ją nasi obywatele.

– Nie znaleźliśmy planów Alastira i nie wiedzieliśmy o udziale Niewidocznych – odezwała się królowa. – Nic nie wskazywało na to, że Alastir knuje coś takiego.

– Kiedy Alastir pojawił się z Kieranem, żeby nas ostrzec o najeździe Ascendentów na Przyczółek Spessa – wtrącił się ojciec Casteela – wspomniał, że zamierzasz się ożenić, ale jego zdaniem miało to związek z... Malikiem.

Napił się i odchrząknął. Choć otoczyłam swoje zmysły wysokim murem, przedarła się przez niego fala cierpkiego, niemal gorzkiego cierpienia.

– Mówił, że nie wie, jak bardzo jesteście zaangażowani w wasz związek.

– Jesteśmy zaangażowani – stwierdził Casteel, a moja irytacja zmieniła się w prawdziwy gniew. – Bardzo.

– Nie wątpię – odparł jego ojciec. – Trzeba byłoby być ślepcem, żeby tego nie dostrzec.

Przypomniałam sobie, jak Casteel całował mnie w obecności ojca, i zapłonęły mi policzki.

– Tylko tyle powiedział Alastir? – zapytałam. – Wiedział, że jestem potomkinią bóstw?

– Alastir powiedział nam, kim jesteś i co potrafisz – potwierdziła królowa Eloana. – Wiedzieliśmy, co to znaczy. Żaden śmiertelnik z dodatkiem krwi Atlantów nie ma takich zdolności. Każdy, kto jest na tyle stary, by pamiętać bóstwa, domyśliłby się, choć może nie od razu. Nikt nie zwracał na to uwagi. Aż w końcu Alastir dowiedział się o twoim pochodzeniu i zdał sobie sprawę, kim jesteś.

– Ale wy wiedzieliście od pierwszej chwili, gdy mnie zobaczyliście – zauważyłam, przypominając sobie jej minę. – Alastir powiedział wam wtedy, że jeszcze nie jest za późno.

– Ponieważ wiedział, co to oznacza dla Korony. Ja też to zrozumiałam, kiedy zobaczyłam, jak emanuje z ciebie światło. Zrozumiałam, kim jesteś. Nie wiedziałam, co miał na myśli tam, w Komnatach Nyktosa, kiedy mówił, że nie jest za późno, ale kiedy poznałam jego plany, zrozumiałam, że liczył na nasze wsparcie.

– W wydaniu mnie w ręce Ascendentów, żeby mogli mnie zabić? – Starłam się nie drżeć na

myśl o tym, jak niewiele brakowało, by plany Alastira się powiodły. – Tak, jak zamierzali to zrobić tamci w Komnatach, kiedy zaatakowali mnie przed waszym przybyciem. Próbowałam ich powstrzymać...

– Próbowałaś? – Król Valyn roześmiał się z niedowierzaniem. Tak czasem śmiał się Casteel.

– Powiedziałbym raczej, że ci się udało, Panno.

Casteel obrócił gwałtownie głowę w stronę ojca, jego ramiona stężały.

– Ona ma na imię Penellaphe. Jeśli moja żona wyrazi zgodę, będziesz mógł się tak do niej zwracać. Jeśli nie, możesz zwracać się do niej: księżniczko. Ale nigdy nie nazywaj jej Panną. Zrozumiałaś?

Zacisnęłam usta. Te słowa. Ten ton. Nie wiedziałam dlaczego, ale miałam ochotę się uśmiechnąć.

Jego ojciec cofnął się o krok, zaskoczony wybuchem, ale matka uniosła dłoń w pojednawczym geście.

– Ani ojciec, ani ja nie chcieliśmy okazać braku szacunku, Hawke.

– Czyżby? – wypaliłam bez zastanowienia, a ona natychmiast wbiła we mnie wzrok swoich złocistych oczu.

– Nie – stwierdziła, ściągając brwi. – Naprawdę.

Spojrzałam na królową, moją teściową.

– Kiedy mnie zobaczyłaś po raz pierwszy, mówiłaś, jakby Casteel sprowadził do królestwa nie swoją żonę, tylko przekleństwo.

– Byłam zaskoczona – odparła – jak pewnie każdy. – Ściągnęła brwi jeszcze bardziej. – Ja... nie spodziewałam się ciebie.

– A ja nie spodziewałam się tego wszystkiego. – Wytrzymałam jej spojrzenie. Chciałam, żeby wreszcie zrozumiała, że nie jestem Panną i nigdy nie byłam zabawką w rękach Ascendentów, jak podejrzewali tamci w świątyni. – Alastir tego nie wiedział, ale byłam w Przyczółku Spessa, kiedy Ascendenci przesłali swoje *dary*. – Czułam, jak serce mi się ściska na myśl o Elijahu, Magdzie i wszystkich zamordowanych w tak bezsensowny sposób. – Walczyłam z Ascendentami u boku Casteela. Zabiłam księżną Masadonii. Uzdrowiałam twoich ludzi, choć niektórzy patrzyli na mnie jak na jakiegoś potwora. Nie prowokowałam nikogo do atakowania mnie, a przecież niektórzy z nich byli twoją gwardią, prawda? Gwardią Koronną. Członkami Niewidocznych.

Królowa milczała, a ja zbliżyłam się do niej. Król poruszył się niespokojnie, jakby chciał stanąć pomiędzy nami i osłonić żonę. Hisa też zrobiła krok naprzód. Może później będę się wstydzić tej dzikiej satysfakcji, która mnie ogarnęła. A może nie.

– Nie wiem, co mogłaś sobie o mnie myśleć ani co powiedział ci Alastir, ale nie zostałam Panną i nie nosiłam welonu z własnej woli. Nie z własnej woli jestem potomkinią jakiegoś bóstwa, wróciłam tutaj, zerwałam więzi czy uzurpuję sobie jakieś prawa. Tylko twojego syna wybrałam z własnej woli.

Casteel wziął głęboki wdech, odchylając głowę do tyłu, ale nie odezwał się, pozwolił mi mówić za siebie.

– Czy Alastir powiedział wam to, kiedy przyjechał z Przyczółku Spessa? – zapytałam.

– Nie – odparł cicho ojciec Casteela. – Nie powiedział.

– Nie sędzę.

– Przyszliśmy tutaj – wtrącił się Casteel – bo mieliśmy nadzieję, że pomożecie nam zrozumieć, w co przemieniła się moja żona w wyniku Ascendencji. A poza tym miałem nadzieję, że poznacie się lepiej z Penellaphe. Ale jeśli zamierzacie rozgrzebywać przeszłość, to nie pozostaje nam nic innego, jak stąd wyjść.

– Musimy porozmawiać o przeszłości – powiedziała królowa, a Casteel zeszywniał. – Tylko nie tak, jak myślisz – dodała i ciężko westchnęła. Otworzyłam zmysły, pozwoliłam im do niej sięgnąć. Cierpki smak udręki był tak dojmujący, że miałam ochotę zrobić krok w tył. Królowa pogładziła dłonią swoje włosy, a jej mąż znalazł się u jej boku równie bezszelestnie, jak zwykł poruszać się Casteel. Położył dłoń na jej ramieniu. – Muszę cię przeprosić – powiedziała. – Naprawdę nie chciałam cię urazić, choć wiem, że to zrobiłam. Byłam zszokowana całą sytuacją, stąd moje zachowanie. – Położyła dłoń na dłoni męża. – Wiem, to niewybaczalne. Tym bardziej że oboje macie rację. – Przeniosła wzrok na mnie. – Zwłaszcza ty. To, co się stało, nie było ani twoją winą, ani winą mojego syna. Chciałam wam

powiedzieć, jak bardzo mi przykro. – Czułam szczerą, smak skruchy i trochę się rozluźniłam. – Ale oboje z Valynem czujemy przede wszystkim ulgę, że jesteś... że stoisz tutaj razem z naszym synem. – Pojawiła się jakaś nowa emocja, ale tak krótkotrwała, że nie zdołałam jej rozpoznać. – Powinnam była powiedzieć to na samym początku tej rozmowy, ale... – Urwała i pokręciła głową. – Bardzo cię przepraszam, Penellaphe.

Patrzyłam, jak ojciec Casteela pochyla się i całuje żonę w skroń. Ten gest chwycił mnie za serce, bo przypominał zachowanie księcia. Oddech już nie parzył mi gardła, choć nadal miałam gęsią skórę od tłumionej frustracji. Ale rodzice Casteela na pewno przeżyli prawdziwy szok. Przecież jego matka musiała wiedzieć, że w moich żyłach płynie krew jej pierwszego męża. Byłam dla niej bolesnym przypomnieniem przeszłości, o której chciałyby pewnie zapomnieć.

I choć ta część mnie, która kryła się w szumie rosnącym w mojej piersi, miała ochotę obrócić się na pięcie i wyjść stąd, to wiedziałam przecież, że byłoby to równie bezsensowne jak pouczanie Casteela. Poza tym byłam zdolna do odczuwania współczucia i naprawdę miałam wiele empatii dla jego matki, dla obojga jego rodziców. Nie byłam taka, jakiej się spodziewali. Nigdy.

– W porządku. Nie mieliście okazji zobaczyć się z Casteelem, a tym bardziej z nim porozmawiać. Potrafię zrozumieć, że przeżyliście szok, kiedy zobaczyliście mnie taką, jaka jestem, a nie jaka powinnam być po Ascendencji. – Moje zmysły natychmiast wyczuły silne zaskoczenie obojga. Królowa Eloana zamrugła nerwowo, a jej mąż patrzył na mnie w taki sposób, jakby nagle wyrosła mi trzecia ręka.

Pierwsza doszła do siebie królowa.

– Dziękuję za wyrozumiałość, tym bardziej że mamy sporo do odpokutowania. Proszę... – Wskazała ręką dwie identyczne sofy stojące naprzeciwko tej, przy której sama stała. – Usiądźcie.

Casteel spojrzał na mnie z pytaniem w oczach. Pozostawiał mojej decyzji, czy zostaniemy, czy wyjdziemy stąd teraz. Wyciągnęłam do niego rękę. Miło było poczuć dotyk jego palców. Skinęłam głową.

Na twarzach jego rodziców odmalowała się ulga.

– Napijecie się czegoś? Kieran? – zapytała. Odrzuciliśmy ofertę i usiedliśmy na wygodnej, miękkiej sofie, jakby stworzonej, by zwinąć się na niej w kłębek z książką.

Tylko nie z tym przeklętym pamiętnikiem.

Kieran stanął ze sofą w pozycji strażnika. Trudno było nie zauważyć, że taką rolę przyjął. Stał dokładnie za moimi plecami, z dłonią na rękojeści miecza.

Taka postawa musiała budzić dość niemiłe skojarzenia.

– Mam nadzieję, że Atlantia, jaką widziałas wczoraj, pozwoliła ci przekonać się, że nasze królestwo nie jest takie, jak wskazują na to twoje dotychczasowe doświadczenia – stwierdził król Valyn z błyskiem w oku, ujawniając przy tym, że wie, jak spędziliśmy poprzedni dzień. Oboje z żoną usiedli. – I ten obraz jest bardziej reprezentatywny.

– Niczego tak nie pragnę, jak tego, żeby to była prawda – przyznałam. – To, co widziałam dotąd w Zatoce Saiona, jest cudowne.

– Mam nadzieję, że naprawdę tak myślisz. – Król pokiwał głową.

– Dowiedzieliśmy się wczoraj, że jesteśmy ci winni wdzięczność, i od tego powinnam była zacząć rozmowę. – Królowa utkwiała we mnie spojrzenie swoich złocistych oczu. Poczulałam cytrynowy smak zaciekawienia, kwaśną nutę zmieszania i cierpkość smutku. – Dziękujemy za pomoc dziecku rannemu w wypadku. Zapobiegłaś ogromnej, niepotrzebnej tragedii.

Zerknęłam na Casteela, nie wiedząc, co odpowiedzieć. *Nie ma za co* nie wydawało się odpowiednią reakcją w takiej sytuacji. Uściskał moją dłoń.

– Zrobiłam tylko, co mogłam – wydukałam.

– Tylko co mogłaś? – Król zmarszczył czoło. – Uratowałaś temu dziecku życie. To nie byle co.

Poruszyłam się speszona na sofie.

– Moja żona jest dużo skromniejsza ode mnie – odezwał się Casteel. Zza pleców dobiegło mnie ciche, ledwie słyszalne prychnięcie. – Gdybym potrafił robić to, co ona, dawno wytatuowałbym sobie na skórze peany na cześć mojego geniuszu.

– To chyba lekka przesada – odparłam oschle.

– Znasz mnie i moją skłonność do przesady – odpowiedział tonem, w którym trudno było nie wyczuć lubieźności.

Poczułam, że zaczynają mi płonąć policzki, a w dole brzucha zrobiło się nagle nieprzyzwoicie ciepło. Od razu przypomniałam sobie, co robiliśmy wczoraj na plaży.

Casteel wyszczerzył zęby.

Jego ojciec odchrząknął i zwrócił się do mnie:

– Zawsze potrafiłaś robić to, co zrobiłaś z tym dzieckiem?

Odwróciłam wzrok od Casteela, a uwagę od nieodpowiednich miejsc.

– Nie – odparłam i w myślach szybko podsumowałam ewolucję moich zdolności. – To się zaczęło zmieniać przed Ascendencją.

– Podejrzewałam, że to może mieć coś wspólnego z Selekcją – stwierdził Casteel.

– Selekcja mogłaby tłumaczyć takie zmiany – przyznała jego matka.

– I to było przed Ascendencją? Nie znam żadnego półkrwi Atlanta, który przeszedłby Selekcję.

– Ojciec Casteela przyglądał mi się uważnie. – Ani żadnego śmiertelnika z krwią Atlantów, który po Ascendencji i Selekcji nie stałby się wamprem. Ale też nie znam żadnego półkrwi Atlanta, który byłby potomkiem bogów i żył obecnie.

– Ani ja – powiedziałam, a potem się wzdrygnęłam. Oczywiście, że nie znałam. *Bogowie*.

Poczułam lekkie rozbawienie Casteela i, o dziwo, także jego ojca. Na twarzy króla pojawił się uśmiech, kiedy Casteel zwrócił się do niego:

– Powiedziałaś, że nie znasz nikogo takiego żyjącego obecnie. Więc dawniej byli inni, podobni do niej?

Miałam ochotę palnąć się w czoło. Że też nie przyszło mi to do głowy wcześniej.

– To nie zdarzało się często – wyjaśniła królowa – ale bóstwa miawały dzieci z Atlantami i śmiertelnikami. Gdy do tego dochodziło, eter bóstwa w taki czy inny sposób uwidaczniał się w dziecku. Oczywiście było to wyraźniejsze, jeśli drugi rodzic był Atlantem.

– A jeśli był śmiertelnikiem? – zapytałam z ciekawością. – Czy wtedy dzieci nadal były śmiertelnikami?

Królowa przytaknęła i sięgnęła po niewielką białą filiżankę stojącą na stoliku.

– Z tego, co pamiętam, szybciej niż u większości śmiertelników goiły im się rany i rzadziej chorowały. – Spojrzała na męża i upiła łyk. U mnie rany też szybko się goiły i rzadko chorowałam. – Ale pozostawały śmiertelnikami i starzały się tak, jak inni. Pewnie żyłyby trochę dłużej, gdyby nie ich pogoń za śmiercią.

– Co to znaczy? – zapytał Casteel.

– Ci, w których żyłach płynęła krew bogów, zwykle zostawali wojownikami – wyjaśnił król.

– Byli najdzielniejszymi mężczyznami i kobietami, jakich znałem, i walczyli w okopach razem z atlanckimi żołnierzami. Większość, o ile nie wszyscy, zginęła na wojnie albo trafiła do niewoli Ascendentów, kiedy tamci zorientowali się, jaka jest ich krew.

Zrobiło mi się ciężko na żołądku. Pewnie na nich żerowali albo używali ich do tworzenia kolejnych Ascendentów. Doświadczyli tego, co przeżył Casteel i co obecnie przeżywał jego brat. Zaciśnęłam wargi i pokręciłam głową.

– Bogowie. – Z trudem przełknęłam ślinę. Casteel uściśnął moją dłoń. – Jak długo Ascendenci to robili?

– Póki ktoś taki oddychał – odpowiedział król. Wzdrygnęłam się. – Dopuszczali się okropnych rzeczy względem Atlantów, śmiertelników i bogów.

Nic z tego, co mówił, nie było przesadą.

– Rzecz w tym – ciągnął król, oparłszy się łokciem o poręcz sofy – że nawet dzieci bóstwa i Atlanta nie miały takich zdolności, jakie ty posiadasz. Tego, co zrobiłaś w Komnatach Nyktosa, nie dokonałby nawet najpotężniejszy żywiołak. – Przeciągnął kciukiem po brodzie, spoglądając to na Casteela, to na mnie.

– Poprosiłaś mnie w świątyni Saiona, żebym wyjaśnił ci, co się stało, kiedy Casteel dokonał

twojej Ascendencji.

– A ty powiedziałaś nam, że nie wiesz – odparł Casteel.

– To nie do końca było kłamstwem – powiedział, zerkając na żonę. – W tym, kim się stałaś, pewną rolę odgrywa przeszłość, o której wspominała twoja matka – zwrócił się teraz do Casteela. – Choć nie tłumaczy to jak.

Poczułam na karku lodowate palce niepokoju i wzdłuż kręgosłupa przebiegł mi dreszcz.

– Sądziłaś, że twoi rodzice byli śmiertelnikami, prawda? – Królowa wychyliła się lekko do przodu.

– Tak – odpowiedziałam i poczułam, jak tężeją mi ramiona. – Ale teraz nie jestem taka pewna. Nie wiem nawet, czy byli moimi biologicznymi rodzicami.

– Masz brata? – Królowa z trudem przełknęła ślinę. Alastir dobrze ich poinformował.

– Tak. Jest ode mnie starszy o dwa lata.

– I jest Ascendentem? – zapytała, a ja sztywno przytaknęłam. Klepnęła się lekko dłońmi w uda.

– Jesteś tego pewna?

– Był widywany tylko w nocy – potwierdził Casteel. – Poza tym trudno cokolwiek powiedzieć. Ale widziano go wiele razy. Nie wierzę, że wykorzystują go z powodu jego krwi, jak to zamierzali zrobić z Penellaphe.

Wiedziałam, co myślą jego rodzice. Że Ian jest tylko w połowie moim bratem albo nie jest nim w ogóle. Niewiele mnie to obchodziło. Dla mnie zawsze będzie bratem. A rodzice rodzicami. Oddali swoje życie, by nas chronić.

– Uważam, że możemy znaleźć odpowiedź na niektóre pytania – stwierdziła matka Casteela i spojrzała przez chwilę w oczy męża.

– Alastir powiedział, że mam podobne umiejętności jak... – Casteel uściśnął moją dłoń.

– Malec? – dokończyła za mnie królowa. Jej smutek zasnuł pokój mrocznym całunem. – Tak. Masz. Alastir mówił prawdę.

Z trudem nabrałam powietrza. Byłam oszołomiona, a jeszcze bardziej dziwiło mnie to, że czuję się tym faktem zaszokowana. Najwyraźniej jakaś część mnie nie chciała w to uwierzyć. Odchyliłam się do tyłu na sofie, próbując uwolnić dłoń z uścisku Casteela.

– To nie ma znaczenia, Poppy. – Przechylił się w moją stronę, ale nie puścił mojej ręki. Już ci to mówiłem. – Nasze spojrzenia się spotkały. – To nie ma dla mnie żadnego znaczenia.

– Ani dla nas – odezwał się z tyłu Kieran, wypowiadając się odważnie w imieniu wszystkich wilklaków.

– Jesteś do niego podobna – szepnęła matka Casteela. Natychmiast obróciłam głowę w jej stronę.

– Nawet gdybym nie widziała mocy, która z ciebie emanuje, wiedziałabym od razu, czyją potomkinią jesteś. Masz jego rysy i włosy, też w odcieniu czerwieni, choć jego były nieco bardziej brązowe. I cerę miał trochę ciemniejszą od twojej.

Poczułam, jak krew zastyga mi w żyłach.

– Zawsze mi mówiono, że jestem podobna do matki...

– Kto ci tak mówił? – zapytała.

– Kto...? – Królowa Ileana tak mówiła. Odkąd pamiętam, powtarzała, że jestem wierną kopią matki, kiedy była w moim wieku. Nigdy tego nie kwestionowałam. Nawet kiedy zaczęłam podejrzewać, że jedno z moich rodziców nie jest rodzicem biologicznym, to nie sądziłam, że może chodzić o matkę.

Casteel przyglądał mi się chwilę, a potem zwrócił się do swoich rodziców:

– Co wy mówicie?

– Mówimy, że to niemożliwe, by ci, których uważałaś za swoich rodziców, byli nimi. – Król powiedział to łagodnym tonem, o jaki go nie podejrzewałam. – Ponieważ wiemy, kim było jedno z twoich rodziców.

Współczucie, które emanowało od królowej, mało mnie nie udławiło.

– Twoim ojcem musiał być Malec, Penellaphe.

ROZDZIAŁ 27

Siedziałam wpatrzona w rodziców Casteela, a w mojej głowie szalał cyklon niedowierzania i oszołomienia. Chciałam wstać, ale książkę wciąż trzymał mnie mocno za rękę. I dokąd miałabym pójść?

– Z twoimi zdolnościami musisz być dzieckiem bóstwa, a nie tylko mieć w żyłach jego krew – wyjaśnił król Valyn tym samym łagodnym tonem. – A to oznacza, że żadne z twoich rodziców nie mogło być śmiertelnikiem.

– Co takiego? – Zaparło mi dech w piersiach.

– Nie ma możliwości, żebyś była śmiertelniczką – odezwała się królowa Eloana, szukając wzrokiem mojego spojrzenia. – To nie znaczy, że matka, którą znałaś, nie była twoją prawdziwą matką. To znaczy tylko tyle, że nigdy nie była śmiertelniczką.

Pokręciłam głową, próbując sobie to wszystko jakoś poukładać.

– Alastir o tym nie wiedział? Przecież ją poznał.

Królowa spuściła wzrok, a ja wiedziałam już, że powiedziała, co powiedziała, żeby złagodzić cios. Żołądek mi się ścisnął.

– Nie rób tego, nie kłam tylko dlatego, żeby nie robić mi przykrości. Doceniam to. Naprawdę.

I naprawdę doceniałam. Na swój sposób troszczyła się o moje odczucia.

– Muszę znać prawdę. Muszę się z tym zmierzyć.

Dostrzegłam na jej twarzy wyraz szacunku, kiedy kiwała głową.

– Wiedziałyby, gdyby kobieta, którą spotkał, nie była śmiertelniczką.

– To oznacza, że Leopold nie mógł być Malekiem. – Kieran przysiadł teraz na podłokietniku sofy. – Alastir wiedziałyby i powiedział.

Skupiłam się na głębokich, równych oddechach. Przecież już wcześniej podejrzewałam, że przynajmniej z jednym z moich rodziców nie łączą mnie więzy krwi. Zaczęłam nawet się z tym godzić i... wiedziałam, że się pogodzę. Ale żeby Malec był moim ojcem? Coś tu się nie trzymało kupy. Miałam jednak teraz taki mętlik w głowie, że nie potrafiłam pojąć, co się nie zgadzało.

– Poza tym powiedziałyby mi, gdyby spotkał Maleca – powiedziała matka Casteela, zwracając na siebie moją uwagę. – Powiedziałyby nam obojgu.

Palce Casteela wyślizgnęły się z mojej dłoni, a mnie zamarło serce, kiedy poczułam przetaczającą się przez niego lodowatą falę. Wpatrywał się intensywnie w rodziców.

– Wiedzieliście o Penellaphe wcześniej? Wiedzieliście, co robił Alastir tamtej nocy w Lockswood?

O bogowie.

Nawet nie przyszło mi to do głowy, ale teraz czułam ten smak, cierpki wstyd, jaki napływał od nich obojga. W mojej piersi narastał szum. Kieran zrobił głęboki wdych i pokręcił głową, prostując szyję.

– Wiedzieliście?

– Wiedzieliśmy, że znalazł kogoś, kto jego zdaniem był potomkiem Maleca – odpowiedziała królowa, a król poklepał ją po dłoni. – Ale nie wiedzieliśmy nic więcej ani o tobie, ani o twojej rodzinie. A on nie wiedział nawet, że jesteś dzieckiem Maleca. Zdał sobie z tego sprawę, kiedy spotkaliście się znowu.

Casteel siedział sztywno, a Hisa odeszła od okna i zaczęła iść w stronę jego rodziców.

– Ale wiedzieliście, że zabił jej rodziców? A ją zostawił na pewną śmierć? – Casteel i ojciec spojrzeli sobie w oczy.

– Dowiedzieliśmy się po fakcie. Nic już nie można było zrobić.

Minęła długa chwila i Casteel zaczął się podnosić z sofy. Chwyciłam go błyskawicznie za ramię.

– On ma rację – powiedziałam i przełknęłam z trudem ślinę. Casteel obrócił głowę w moją stronę. Jego oczy przypominały teraz zamrożony topaz. – Nic nie mogli zrobić po fakcie. To nie ich wina.

Byłam tak skoncentrowana na Casteelu, że nie potrafiłam umiejscowić dziwnego wrażenia, emocji równocześnie kwaśnej i cierpkiej. Nie wiedziałam, od kogo napływa i czy jest rzeczywista, ponieważ gniew Casteela był teraz niczym ognista burza.

– Nie można ich winić za to, co zrobił Alastir – powiedziałam, chwytając także drugą dłoń jego

ramię.

Casteel stał kilka chwil bez ruchu, a potem usiadł sztywno z powrotem obok mnie. Jego mięśnie pod moimi palcami były wciąż napięte. Hisa wróciła na swój posterunek przy oknie i zdjęła dłoń z rękojeści miecza.

– Jak mogliście nadal przyjaźnić się z tym bydlakiem, jeśli wiedzieliście, co zrobił? – wychrypiął Casteel.

To...

To było dobre pytanie.

Jego ojciec westchnął ciężko.

– Ponieważ sądziliśmy, że działał w interesie Atlantii.

– Pozwolił, by Kraveni zaatakowali dziecko – prychnął Casteel. – Gdzie tu jest, kurwa, interes Atlantii?

– Ponieważ Malika nie było, ty nie wyrażałeś zainteresowania przejęciem korony, a pod czujnym okiem panny służebnej dorastał wśród Ascendentów potomek Maleca, który zgłosiłby w końcu pretensje do tronu – odparła matka. Poczułam, jak Casteel się wzdrygnął. – I choć nie wiedzieliśmy, ile jego krwi płynie w jej żyłach, to trudno było uwierzyć w taki zbieg okoliczności, że panna służebna udaje matkę dziecka, prawowitego sukcesora Atlantii.

Udaje matkę...

– Bogowie – mruknął Kieran, gładząc się po policzku.

Casteel zacisnął szczęki i spojrzał na mnie.

– Poppy, ja...

– Nie. Ani się waż. – Puściłam jego ramię i ujęłam w dłonie jego twarz. – Nie waż się przeproszać. To nie twoja wina. Próbowalesz odnaleźć brata. Nie miałeś pojęcia, co Alastir robi, nie wiedziałeś nawet o moim istnieniu. Nie bierz na siebie tej winy. Proszę.

– Ona ma rację, synu. – Król odchrząknął. – To nie twoja wina.

– A tobie się naprawdę wydaje, że nie ponosicie żadnej odpowiedzialności? – rzucił Casteel, nie odrywając ode mnie wzroku.

– Ponosimy – powiedziała cicho matka. – Nie podobało nam się to, ale nie wyraziliśmy sprzeciwu. Żyjemy z tym od tamtej pory i będziemy musieli żyć z tym dalej.

– Tak jak w przypadku tych, których zabiłeś, by utrzymać w tajemnicy położenie Ilizjum?

– Casteel oderwał od twarzy moje dłonie i obrócił głowę w stronę rodziców. – To kolejna rzecz, z którą musicie żyć?

– Tak – potwierdził król. Jeśli nawet byli oboje zaskoczeni tym, że wiemy o Ilizjum, to w żaden sposób tego nie okazali. – A kiedy zostaniesz królem, będziesz musiał robić wiele rzeczy, od których będzie ci się przewracał żołądek, będą cię dręczyły koszmary, z którymi będziesz musiał żyć.

Prawda zawarta w tym stwierdzeniu uciszyła Casteela. Na chwilę.

– Na pewno będę musiał, ale jeśli dowiem się, że którykolwiek z moich poddanych skrzywdził lub zabił dziecko, trafi do Otchłani, tam gdzie jego miejsce. Nigdy nie splamię sobie rąk krwią dziecka.

– Mam nadzieję i modlę się, by tak było. – Przez mur otaczający króla Valyna przedzierał się żal.

– Modlitwy nie są potrzebne – odparł Casteel lodowatym tonem, a potem uniósł moją dłoń i ją pocałował.

– Zaraz, zaraz – zawołał Kieran, czym kompletnie mnie zaskoczył. – Nie rozumiem, jak Malec może być jej ojcem. Wiem, że nigdy nie ustalono, co się z nim stało, ale można spokojnie przyjąć, że nie żyje już od wieków. W przeciwnym razie dlaczego miałby nie wrócić i nie zgłosić pretensji do tronu?

Wzdrygnęłam się. To rzeczywiście nie miało sensu. Owszem, nikt chyba nie wiedział, co stało się z nim i z Isbeth. Ale jakim cudem miały nadal być wśród żywych?

– To było bezpieczne założenie – powiedziała matka Casa, wstając. – A jednocześnie jest to niemożliwe.

Zamrugalam.

– Poproszę jeszcze raz?

– To niemożliwe, żeby Malec spłodził dziecko dziewiętnaście lat temu. – Kiedy podchodziła do

dębowego kredensu po karafkę z bursztynowym płynem, rąbek sukni zawinął się jej wokół kostek. – Na pewno nikt nie chce się napić?

Kieran wyglądał, jakby miał ochotę, w końcu jednak stwierdził tylko:

– Naprawdę nie rozumiem, o co tu chodzi.

– Kiedy moje małżeństwo zostało unieważnione, a Malec zdetronizowany, zniknął – wyjaśniła, napełniła swoją szklaneczkę i zatkała korkiem karafkę. Stała chwilę odwrócona plecami do nas. – Wtedy byłam zajęta rosnącym zagrożeniem ze strony Ascendentów i początkiem wojny, ale kilka lat później, kiedy Valyn i ja pobraliśmy się i zakończyła się Wojna Dwóch Królów, odnalazłam go. – Miała spięte ramiona, kiedy wzięła duży łyk.

– Wiedziałam, że muszę. Gdybym tego nie zrobiła, zawsze stanowiłby zagrożenie nie tylko dla Atlantii, lecz także dla rodziny, którą próbowałam stworzyć. Znałam go. – Spojrzała przez ramię i wzięła kolejny łyk. Rozchyliła wargi, ukazując koniuszki kłów. – Szukałby zemsty za to, co zrobiłam. Dlatego dopadłam go na terytorium Solis i pogrzebałam.

– Użyłaś więzów z kości? – zapytałam.

Kiwnęła nieznacznie głową.

– Bardzo trudno zabić bóstwo. Można nawet powiedzieć, że jest to niemożliwe bez pomocy innego bóstwa lub boga – wyjaśniła, a ja przypomniałam sobie, co mówił Alastir na temat Maleca.

Że zabił wiele innych bóstw.

Mój... ojciec nie tylko miał skłonność do przemocy i notorycznie cudzołożył, ale i najwyraźniej był również mordercą.

O ile był moim ojcem. A to królowa Eloana musiała jeszcze wyjaśnić.

– To było jakieś czterysta lat temu. – Odwróciła się do nas, przyciskając szklaneczkę do piersi.

– Musiała minąć połowa tego czasu, żeby osłabł na tyle, by umrzeć, ale kiedy się urodziłaś, na pewno już nie żył.

Casteel zmarszczył brwi i spojrzał najpierw na mnie, potem na swoją matkę i w końcu na ojca.

– Jak w takim razie może być ojcem Poppy?

– Może się mylisz – zasugerował Kieran. – Może Malec nie jest jej ojcem.

– Nie ma innych bóstw – powiedział król Valyn, kręcąc głową. – Malec zabił ostatnie, kiedy jeszcze rządził. Ale to nie tylko to. – Obrzucił mnie spojrzeniem. – Wyglądasz naprawdę jak on. Jesteś zbyt podobna.

Otworzyłam usta, ale nie wiedziałam, co powiedzieć.

– A co zrobiłaś wczoraj dla tego dziecka? – zapytała królowa. – Z tego, co słyszałam, nie można już było mu pomóc. Malec potrafił robić podobne rzeczy.

– Ale robił to rzadko? – Przypomniałam sobie, co mówił Alastir.

– Robił to, kiedy był młodszy, mniej zgorzkniały i znudzony życiem i śmiercią. – Królowa wzięła kolejny łyk. Zauważyłam, że jej szklaneczka jest już prawie pusta. – Prawdę mówiąc, uratował mi życie. Tak się poznaliśmy. – Przełknęła z trudem płyn, a ja spojrzałam na Casteela. Byłam ciekawa, czy o tym wiedział. – Żadne inne bóstwo nie potrafiło tego robić. Tylko ktoś, kto miał w sobie krew Nyktosa. A takim kimś był tylko Malec. Był wnukiem Nyktosa. Dlatego był taki potężny. I to po części tłumaczy, skąd w tobie taka moc. Nyktos jest twoim pradziadkiem.

– Poza tym Malec był najstarszym bóstwem. – Ojciec Casteela wychylił się do przodu na sofie i pogładził dłonią prawe kolano. – Pozostałe bóstwa były dziećmi praprawnuków zrodzonych z bogów.

To znaczyło, że gdybyśmy z Casteelem mieli dzieci, byłyby... byłyby jak bóstwa, które niegdyś rządziły Atlantią. Może tylko nieco mniej potężne, ze względu na to, że Casteel był żywiołakiem. Nie potrafiłam w tej chwili o tym myśleć.

– Ale Nyktos miał dwoje dzieci – zauważyłam, przypominając sobie malowidło przedstawiające dwa wielkie szare koty. – Tylko jedno z nich miało potomka?

Królowa skinęła głową.

– Nadal nie rozumiem, jak Malec może być jej ojcem – zauważył Kieran. W pełni się z nim zgadzałam.

– A gdzie Malec jest pogrzebany? – zapytał Casteel.

Jego matka podeszła z powrotem do sofy.

– Nie wiem, jak ten obszar się teraz nazywa, wiele się zmieniło od tamtego czasu. Ale nietrudno będzie zlokalizować to miejsce. Rosną tam charakterystyczne drzewa w kolorze krwi, takie jak wokół Komnat Nyktosa, a teraz także w górach Skotos.

– To Krwawy Las w pobliżu Masadonii – zauważyłam.

Casteel spojrzął na mnie, potem na Kierana.

– Wiesz, co mnie zawsze dziwiło? Dlaczego Krwawa Korona posłała cię do Masadonii, jeśli życie w stolicy byłoby dla ciebie bezpieczniejsze.

Też się nad tym wiele razy zastanawiałam.

– Ponieważ jej krew byłaby zbyt kusząca dla Ascendentów, a trzeba było ją umieścić z kimś cieszącym się zaufaniem Korony – powiedział ojciec Casteela, a ja poczułam mdłości.

– Zawsze miałem poważne wątpliwości na temat rozsądku panujących w Solis, ale jeśli zaufali Teermanom, to wykazali się wyjątkowym brakiem roztropności – zauważył Casteel, gładząc palcami wnętrze mojej dłoni.

– Ale nigdy na mnie nie żerowali – powiedziałam. – Z tego, co pamiętam.

– Nie. Za to cię molestowali. – Głos mu stwardniał. – Nie widzę specjalnej różnicy.

– Przykro mi to słyszeć – powiedziała królowa Eloana, odstawiając prawie pustą szklaneczkę na stolik obok sofy.

– Ja... – Poczułam ucisk w żołądku, kiedy coś sobie uświadomiłam. – Czy to możliwe, że Ileana albo Jalara dowiedzieli się, gdzie został pogrzebany Malec?

Król Valyn nabrał głęboko powietrza, a ja stężałam w oczekiwaniu na odpowiedź.

– To możliwe. I to jest jedyne przekonujące wyjaśnienie, jak to możliwe, że Malec jest twoim ojcem.

Patrzyłam na nich z niedowierzaniem. Palce Casteela znieruchomiły na mojej dłoni.

– Sugerujesz, że Ascendenci go wskrzesili? Nigdy nie słyszałam, by o nim wspominali.

– Musieliby do niego dotrzeć, zanim umarł – odparł król. – Ale jeśli nawet odszukanie go zajęło im tylko jedno czy dwa stulecia, to potrzeba by mnóstwo atlanckiej krwi, by przywrócić mu świadomość. A nawet wtedy byłby... niespełna rozumu. Musiałyby minąć setki lat, żeby doszedł jako tako do siebie.

Moi bogowie.

Przesłoniłam dłonią usta. Konsekwencje były tak przerażające, że nie mogłam mówić.

– A kiedy zaczęliście podejrzewać, że został wskrzeszony? – zapytał Casteel.

– Kiedy ujrzeliśmy ją w Komnatach. I kiedy usłyszeliśmy, czego oczekuje od nas Alastir – powiedziała matka Casteela. – Chcieliśmy natychmiast z tobą porozmawiać, ale...

Ale nie było czasu.

Czułam, jak narastająca panika spłyca mój oddech. Staralam się nad nią zapanować. I nad tłukącym się w mojej piersi sercem. Nic nie zmieniało tego, kim byłam. Koniec końców to były tylko nazwiska i historie. Nic o mnie.

Odetchnęłam trochę lżej.

– Jedynym sposobem na sprawdzenie, czy Malec został wskrzeszony, jest wyprawa do Krwawego Lasu – zauważył Kieran. – A to wydaje się niemożliwe, biorąc pod uwagę, ilu tam jest Kravenów i jak głęboko na terytorium Solis znajduje się Krwawy Las.

– A jaki to miałoby sens? – zapytałam, patrząc na wilkłaka. – Zyskalibyśmy tylko potwierdzenie tego, co już wiemy.

Po dłuższej chwili Kieran przyznał mi rację skinieniem głowy.

– Dlaczego krwawnik? – zapytałam rodziców Casteela. – Dlaczego te drzewa rosną tam, gdzie upadnie kropla mojej krwi i gdzie jest pogrzebany Malec? Dlaczego drzewa zmieniły swój wygląd w górach?

– Drzewa Aios miały kiedyś karmazynowe liście – odpowiedziała królowa Eloana. – Kiedy w Atlantii władaly jeszcze bóstwa. Zmieniły kolor na złoty, gdy Malec został zdetronizowany.

– I sądzimy, że kiedy Casteel dokonał twojej Ascendencji, coś się w tobie zmieniło. Może zyskałaś nowe zdolności albo dopełnił się jakiś cykl – tłumaczył Valyn. – Tak czy owak, uważamy, że

drzewa zmieniły swój wygląd, by wskazać, że teraz na tronie powinno zasiąść bóstwo.

– Więc... nie stało się nic złego? – zapytałam.

Królowa uśmiechnęła się lekko i pokręciła głową.

– Nie. One zawsze symbolizowały krew bogów.

– I dlatego nie dopełniła się moja Ascendencja? Z powodu krwi bogów czy dlatego że nigdy nie byłam śmiertelniczką?

– Dlatego że nigdy nie byłaś śmiertelniczką – potwierdził król Valyn. – Kim jest twoja matka? Musiałaby być żywiołaczką albo przedstawicielką jakiegoś innego rodu, takiego, który już wymarł. I musiałaby być stara, prawie tak stara jak Malec.

Pokiwałam powoli głową. Zdałam sobie sprawę, że Coralena rzeczywiście nie mogła być moją biologiczną matką, chyba że brała udział w poczynaniach Ascendentów. A w to wątpiłam, ponieważ nie znałam żadnego Atlanta, który by tak postąpił. A ze stolicy Krwawej Korony musiałam pewnie wyjechać, bo stanowiłam zbyt dużą pokusę dla Ascendentów.

– To możliwe, że Krwawa Korona przetrzymywała innego Atlanta – zaczął Kieran i spojrzał ponad moją głowę na Casteela. – Jak myślisz?

– Zwykle to byli półkrwi Atlanci, z tego, co widziałem i słyszałem – odparł Casteel zduszonym głosem. – Ale mogłem przecież nie wiedzieć o innych albo... była przetrzymywana w innym miejscu.

Jeśli tak było, to czy moja biologiczna matka została zmuszona do zajścia w ciążę? Zgwałcona przez szalone bóstwo i w jakiś sposób zmanipulowana?

Bogowie.

Ręce mi drżały i kiedy Casteel mnie w końcu puścił, zaczęłam nerwowo pocierać dłońmi o kolana.

– Trudno mi o to pytać – szepnęła Casteel, choć wszyscy obecni i tak usłyszeli jego słowa – ale czy wszystko z tobą w porządku?

– Mam ochotę wymiotować – przyznałam. – Ale nie będę.

– Nic nie szkodzi, jeśli to zrobisz.

Z moich ust wydobył się zduszony śmiech.

– Równie dobrze mogę być Siewcą Śmierci i Destrukcji, jak nazwał mnie tamten zamaskowany Niewidoczny. – Spojrzałam na Casteela. – Chcę zniszczyć Krwawą Koronę. – Do oczu napłynęły mi łzy. – Muszę to zrobić.

Królowa Eloana poszukała mojego wzroku. Skinęła głową. Nic nie powiedziała, ale było to jak milcząca przysięga. Minęło kilka długich chwil, nim odzyskałam zdolność mówienia.

– Cóż, przynajmniej możecie przestać nazywać mnie boginią. Jestem zwykłym... bóstwem.

Chwilę później na twarzy Casteela pojawił się szeroki uśmiech. I oba dołeczki na policzkach.

– Dla mnie zawsze będziesz boginią – powiedział.

Poczułam, że się rumienię. W głowie kłębiły mi się setki pytań, ale postanowiłam zadać tylko dwa.

– Słyszeliście o jakiejś przepowiedni zapisanej ponoć w kościach bogini Penellaphe, ostrzegającej przed wielkim złem, które zniszczy Atlantię?

Rodzice Casteela popatrzyli na mnie tak, jakby z czoła wyrosła mi nagle trzecia ręka i pomachała do nich. Pierwsza z osłupienia wyrwała się matka. Odchrząknęła.

– Nie. U nas nie ma przepowiedni.

– Ale ta mnie zaintrygowała – mruknął król Valyn.

– To jakaś bzdura – stwierdził Kieran.

– Zgadza się. – Spojrzałam na Casteela, zanim zaczęłam mówić dalej. – A wiecie, czy bóstwa muszą... czy potrzebują krwi? Ja potrzebowałam, kiedy obudziłam się po tym, jak Casteel dał mi swoją. Ale potem nie czułam już żądzy krwi.

– Z tego, co wiem, bóstwa nie musiały się pożywiać – stwierdził król Valyn po namyśle. Spojrzał na żonę, która przytaknęła. – Pamiętam jednak, że czytałem kiedyś dawno temu o bogach, którzy musieli się pożywić, jeśli byli ranni albo wyczerpani fizycznie. Twoja żądza mogła wynikać z przyjęcia zbyt dużej ilości krwi atlanckiej. To mogło być jednorazowe zdarzenie albo stan wyższej konieczności.

Casteel uśmiechnął się lekko. Pomysł picia krwi nadal wydawał mi się dziwny, ale pewnie mogłabym do tego przywyknąć. Zerknęłam ukradkiem na ukochanego. On bez wątpienia przywykł.

– Chciałabyś się przejść? – Matka Casteela poszukała mojego wzroku. – Ty i ja?

Casteel zeszytniał, a serce w mojej piersi przyspieszyło.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł – rzucił.

Na twarzy jego matki odmalował się żal.

– Chciałabym tylko lepiej poznać swoją synową. Nie ma niczego niegodziwego w mojej propozycji i nie podzielę się z nią żadnymi szokującymi informacjami.

I nie było w tym niczego niegodziwego, ponieważ nie wyczułam w niej żadnej wrogości ani strachu, a tylko smutek i może jeszcze lekką nutę determinacji. Nie byłam tylko pewna, czy jestem gotowa zostać z nią sam na sam. Na myśl o tym czułam się, jakby w mojej piersi pojawiły się setki żarłocznych, mięsożernych motyli. Natychmiast to sobie wyobraziłam.

– Obiecuję – dodała królowa. – Ona nie ma powodów, żeby się mnie bać.

– Nie mam – zgodziłam się, a ona spojrzała na mnie. – Wcale się ciebie nie boję.

To była prawda. Byłam zdenerwowana, ale to nie to samo, co strach.

Królowa przyglądała mi się chwilę, potem się uśmiechnęła.

– Nigdy nie przyszłoby mi to do głowy. Mój syn mógł wybrać sobie na żonę tylko kobietę, która dorównuje mu odwagą.



Szłyśmy z królową Atlantii ścieżką wyłożoną kamieniem w kolorze kości słoniowej, wzdłuż której rosły krzewy obsypane niebieskawopurpurowymi kwiatami. Nie byłyśmy same, choć na pierwszy rzut oka mogłoby się tak wydawać. Hisa i jeszcze jedna gwardzistka podążały za nami w stosownej odległości. Szedł za nami również Kieran. I byłam pewna, że kiedy weszłyśmy na dróżkę, dostrzegłam jakiś ciemny cień. To musiała być Lyra, przemykająca pomiędzy krzewami i drzewami.

– Mój syn jest wobec ciebie bardzo... opiekuńczy – zauważyła królowa Eloana.

– O tak – odparłam. Casteel nie był specjalnie zachwycony, gdy zgodziłam się pójść na spacer z jego matką.

Martwił się. Pewnie bał się, że matka mogłaby powiedzieć coś, co zraniłoby moje uczucia albo przytłoczyło mnie. Nie spodziewałam się, że natychmiast się z nią zaprzyjaźnię, a do stanu niemal ciągłego przytłoczenia zdążyłam się przyzwyczaić przez całe swoje życie.

I szczerze mówiąc, czy mogłabym dowiedzieć się czegoś jeszcze bardziej szokującego prócz tego, co już wiedziałam? Fakt, że byłam w stanie iść i myśleć o czymś innym, dowodził, że daleko mi do stanu przytłoczenia.

– Choć mam wrażenie, że doskonale potrafisz obronić się sama – dodała, patrząc przed siebie.

– Potrafię. – Zerknęłam na nią. Na jej wargach pojawił się nikły uśmiech.

– Lubisz ogrody? – zapytała, choć było to bardziej stwierdzenie faktu niż pytanie.

– Tak. Wydają mi się takie...

– Spokojne?

– Tak. – Uśmiechnęłam się niepewnie. – A ty?

– Bogowie, nie – roześmiała się, a ja zamrugalam z niedowierzaniem. – Jestem stanowczo zbyt... jak to Valyn określa? Zbyt frenetyczna, by szukać spokoju wśród kwiatów i zieleni. Te ogrody – wskazała szerokim gestem ramienia – są tak piękne, ponieważ Kirha ma dobrą rękę do roślin i lituje się nade mną. Ona lubi spędzać całe godziny na zrywaniu przekwitłych kwiatów, a ja lubię spędzać godziny na przeszkadzaniu jej.

– W końcu dziś miałam okazję poznać Kirhę – zmieniłam temat. – Jest bardzo miła.

– Tak, to prawda.

Nabrałam głęboko powietrza i powiedziałam:

– Ale chyba nie chciałaś rozmawiać ze mną o niej.

– Nie. – Obrzuciła mnie szybkim spojrzeniem i znów patrzyła przed siebie. Minęło kilka długich

chwil.

– Chciałabym rozmawiać z tobą o rzeczach normalnych i prozaicznych, ale nie dzisiaj. Chciałabym, żebyś wiedziała, że wiedzieliśmy o tobie, kiedy byłaś jeszcze Panną, zanim Alastir wrócił z wiadomością, że Casteel zamierza cię poślubić. Nie chodziło o to, że byłaś tym dzieckiem, które Alastir... spotkał wiele lat temu. Tylko o to, że była dziewczyna, którą Krwawa Korona uznawała za wybranekę bogów i nazywała ją Panną. Prawdę mówiąc, nie przywiązywaliśmy do tego zbytnej uwagi. Sądziliśmy, że był to jakiś fortel Ascendentów, mający wzmocnić ich władzę, podobnie jak Rytuał.

– Przede mną była podobno inna – powiedziałam po chwili. – Jej imię nie jest znane, ale mówiło się, że zabił ją Mroczny.

– Mroczny? – Zamyśliła się. – Czy nie tak nazywają mojego syna?

– Tak, ale wiem, że on jej nie zabił. Nie jestem nawet pewna, czy ona istniała.

– Nie słyszałam o innej Pannie. Co nie znaczy, że nie istniała – powiedziała, kiedy zbliżyliśmy się do drzewa jakarandy. – Dorastałaś w Carsodonii?

– Tak. – Złożyłam dłonie jak do modlitwy. – Po tym, jak moi rodzice zostali zabici.

– Naprawdę przykro mi z powodu śmierci twoich rodziców. – Moje zmysły załapała fala empatii. Królowa skrzyła w prawo. – To oni się o ciebie troszczyli i to ich pamiętasz. To są twoi rodzice, Penellaphe.

– Dziękuję. – Czułam, jak żal ściska mi gardło. Spojrzałam na błękitne, bezchmurne niebo, potem przeniosłam wzrok na nią. – Pewnie wiesz, że spędziłam wiele lat z królową Ileaną.

– Ileana – powtórzyła królowa z wyraźnym napięciem. Jej nozdrza poruszyły się z niesmakiem.

– Królowa Krwi i Popiołu.

ROZDZIAŁ 28

Przeszył mnie dreszcz i przystanąłam.

– Co takiego?

Królowa Atlantii odwróciła się do mnie.

– Jest nazywana Królową Krwi i Popiołu.

Nie tylko nigdy nie słyszałam tego tytułu, ale nie miało to też sensu.

– Przecież Descendenci i Atlanci...

– Używają tego zawołania? Nie my pierwsi, tak jak Descendenci nie są pierwszymi, którzy zaczęli nosić maski – odparła. – Kiedy zaczęło się panowanie dynastii Krwawej Korony, Ileana i Jalara nazywali siebie Królową i Królem Krwi i Popiołu, co miało odnosić się do mocy krwi i tego, co pozostaje po zniszczeniach.

– Nie wiedziałam tego – przyznałam.

– Te słowa są dla nas ważne, ponieważ oznaczają, że z krwi tych, którzy zginęli z rąk Ascendentów, i z popiołów, jakie po sobie pozostawili najeźdźcy, możemy powstać na nowo. – Przekrzywiła głowę. – Dla nas oznacza to, że mimo tego, co próbowali z nami zrobić, nie zostaliśmy pokonani. I powstaniemy znowu.

Królowa ruszyła przed siebie, a ja za nią, pogrążona w myślach.

– Czy Ascendenci wiedzą, że to dlatego Descendenci i Atlanci używają takiego okrzyku?

– Tak. – Uśmiechnęła się. – I pewnie bardzo ich dręczy to, że przejęliśmy ich tytuł i nadaliśmy mu nowe znaczenie. – Uczucie satysfakcji, jakie z niej było, kazało mi się uśmiechnąć. – Dlatego nigdy nie słyszałaś tego tytułu. Wątpię, żeby wielu śmiertelników, czy nawet Ascendentów, kiedykolwiek o nim słyszało. Przestali go używać kilka wieków temu, mniej więcej kiedy pierwsi Descendenci go przejęli. Starali się zdystansować od niego, ale wiesz, jacy oni są. – Spojrzała mi w oczy. – Masz szczęście, że przeżyłaś atak, w którym zginęli twoi rodzice, choć pozostały ci blizny.

Chwilę zajęło mi nadążenie za zmianą tematu.

– Tak, mam – przyznałam. I coś przyszło mi do głowy. – Myślisz, że ocalałam dzięki dziedzictwu swojej krwi?

– Tak mi się wydaje. Atlanci w młodym wieku są właściwie śmiertelni, ale ty... Ty jesteś inna. Krew bóstwa jest w tobie najsilniejsza i chroni cię.

– Ja...

– Co? – Posłała mi krótkie spojrzenie, kiedy umilkłam.

– Wiele razy zastanawiałam się, dlaczego przeżyłam tamtej nocy, dlaczego byłam... Wybraną i Panną. Teraz, kiedy już wiem, mam jeszcze więcej pytań, bo tyle razy mnie okłamywano. Muszę sobie to wszystko przemyśleć i poukładać w głowie.

– Chyba właśnie to robisz.

– Nie mam innego wyboru. Nie mogę tego wyprzeć. Choć robi mi się słabo, kiedy pomyślę, co mogła zrobić Krwawa Korona, żeby mnie stworzyć. – Przerazało mnie również to, dlaczego to zrobili. Ale wolałam się teraz na tym nie skupiać. – Nie tylko komuś, kto mógł być moją matką, ale także Malecowi. Wiem, że nie był dobrym człowiekiem, ale jednak... Mimo to czuję... dystans do tego wszystkiego. Jest mi ich żal, współczuję im, ale to są dla mnie obce istoty i to nie zmieni tego, kim jestem. Niezależnie od tego, co wydaje się Alastirowi i Niewidocznym. Nie jestem prostą sumą krwi, która krąży w moich żyłach.

– Nie – odparła po chwili królowa. – Nie jesteś.

– Naprawdę? – Zaskoczyła mnie. Na jej wargach pojawił się uśmiech.

– Pamiętam bóstwa, Penellaphe. Choć wiele z nich miało skłonność do wszelkiego rodzaju występków, to nie wszyscy byli tacy. Jeśli część z nich zasnęła, tak jak bogowie, to skąd możemy wiedzieć, jakie byłyby teraz? Nigdy się tego nie dowiemy. Ale Malec był złym człowiekiem, Penellaphe.

Choć wcześniej powiedziałam, że Malec jest dla mnie kimś obcym, to jednak zżerała mnie ciekawość i chciałam się dowiedzieć więcej o tym, który był moim ojcem. To chyba naturalne.

– Naprawdę? – zapytałam w końcu.

Kiedy pokiwała głową, jej włosy zaślnęły w promieniach słońca niebieskoczarnym blaskiem.

– Nie był złym władcą. Przez długi czas był uczciwy i sprawiedliwy. Bywał też bardzo szczodry. Nigdy mnie nie znieważył i nie zachował się w sposób celowy okrutnie.

– Był niewierny. Wielokrotnie – przypominałam jej i zaraz pożałowałam swoich słów.
– Przepraszam. Nie powinnam była...

– Nie musisz przeproszać – odpowiedziała i roześmiała się cicho. – Tak, był niewierny, i to wielokrotnie. Mężczyzna ma dwie głowy i na pewno się domyślasz, której on używał najczęściej.

Chwilę zajęło mi zrozumienie, co ma na myśli, i otworzyłam szeroko oczy ze zdumienia.

– Ale nie był taki, kiedy się poznaliśmy. Dopiero pod koniec naszego związku zaczęłam dostrzegać to jego... wewnętrzne zagubienie. To, co brałam za wielki, targający nim niepokój. Jeszcze zanim zrobił to, co zrobił ze swoją kochanką, zaczął stawać się inny. Nie rozumiałam, co się dzieje, co go tak zmieniło, że przestał być usatysfakcjonowany mną i życiem, które wspólnie budowaliśmy. Dlaczego zniknęła gdzieś wcześniejsza wielkoduszność i szczodrość. Teraz wiem, że to nie była moja wina, i dawno już przestałam się zastanawiać, dlaczego szukał spełnienia w ramionach innych kobiet. Chcę ci powiedzieć, Penellaphe, że twój ojciec nie był potworem. Był bóstwem, najpotężniejszym z bóstw. Ale był też człowiekiem, który się pogubił.

Czułam do niej coraz większy szacunek. Jednostronne przedstawienie jego postaci byłoby dla niej zbyt dużym uproszczeniem. Choć nie mogłabym jej za to winić. Tymczasem ona chciała pokazać mi, że było w tym człowieku również jakieś dobro. Odetchnęłam nieco lżej. Doceniałam to, co robiła, bardziej, niż mogła sądzić. Przyszło mi jednak do głowy jeszcze jedno pytanie.

– Powiedziałaś, że dopadłaś go, ponieważ...

– Ponieważ chciał się na mnie zemścić. I na Atlantii. Kiedy Rada zdecydowała, że ma coś zrobić ze swoją kochanką, Ascendentką, poczuł się zdradzony przez Starszyznę. A kiedy rozwiódłam się z nim i przy wsparciu Rady przejęłam tron, to przekonanie tylko się nasiliło. Nie mógł się pogodzić z tym, że on, bóstwo, potomek Nyktosa, został pozbawiony władzy. – Królowa odgarnęła kosmyk włosów z twarzy. – Nasze stosunki bardzo się popsuły. A mógł przecież wrócić, choć nie nadawał się do rządzenia.

– Uważasz, że Casteel będzie się nadawał? – zapytałam, ryzykując, że poruszę znowu temat, który już dawno powinien być zamknięty. – On zrobił to samo, co Malec. Nie wiedział przecież, że nie zamienię się w wampira.

Spojrzała na mnie przelotnie, kiedy mijaliśmy krzewy lawendy i jaskrawoczerwonego hibiskusa.

– Nie sądzę, żeby Casteel próbował zasiąść na tronie, gdybyś stała się wamprem. Znam swojego syna. Zabrałby cię gdzieś i wyjechał, nie ryzykowałby dobra Atlantii. Malec chciał mieć i Atlantię, i swoją kochankę, wampira. Choć Casteel podjął wielkie ryzyko, sytuacja nie jest taka sama.

Miała rację. Sytuacja nie była taka sama. I pewnie nie myliła się, mówiąc, co by zrobił Casteel.

Choć gdybym zmieniła się w wampira, to pewnie przed wyjazdem położyłby trupem kilka osób.

Szłyśmy dalej w milczeniu, obserwowane uważnie przez Kierana zza zasłony purpurowych i niebieskich kwiatów. Jeśli starał się nie rzucać w oczy, to zupełnie mu to nie wychodziło. Królowa Eloana zorientowała się, gdzie kieruję swoją uwagę.

– Będziesz musiała przywyknąć do tego, że ktoś stale będzie za tobą podążał.

– Chodziło za mną wiele cieni, kiedy byłam Panną.

– A mój syn był jednym z nich. – Zatrzymała się przed wysokim krzewem z jasnoróżowymi kwiatami, tworzącym łuk nad kamienną ławką.

– To prawda.

– Nie masz nic przeciwko temu, że usiądziemy? – zapytała. – Jestem dużo starsza, niż na to wyglądam, a ostatnio źle sypiałam.

Usiadłam, zastanawiając się, ile może mieć lat.

– Mam pytanie – powiedziała, siadając obok mnie. – Czy ty i Casteel... – Zaczerpnęła tchu, ale ja już to poczułam. Uderzenie wielkiej udręki. – Czy planujecie odnaleźć i uwolnić Malika?

To dlatego chciała porozmawiać ze mną na osobności. Zaczęłam odpowiadać i powstrzymałam się od kłamstwa, ponieważ nie miałam żadnego powodu, by nie mówić prawdy. Nie udawaliśmy już

z Casteelem, że jesteśmy w sobie zakochani, żeby osiągnąć swój cel. Naprawdę się kochaliśmy i to nie zmieniało naszych planów. Skupiłam się na jej emocjach. Jej rozpacz miała cierpki, gorzki smak. Czułam go na podniebieniu. Jeśli liczyłam na poprawne, nieantagonistyczne stosunki z matką Casteela, nie mogłam budować tej relacji na kłamstwie.

– Tak, planujemy odnaleźć i uwolnić Malika.

– To dlatego mój syn cię uprowadził? – zapytała. Jej oczy błyszczały jasno, zbyt jasno, bursztynową barwą. – Dlatego cię porwał?

– Tak – potwierdziłam. – Zamierzał użyć mnie jako karty przetargowej i dlatego początkowo zdecydowaliśmy się na ślub.

– Dlaczego się na to zgodziłaś? – Królowa przekrzywiła lekko głowę.

– Ponieważ musiałam zobaczyć się ze swoim bratem, przekonać się, kim się stał. A łatwiej byłoby mi to osiągnąć z Casteelem niż w pojedynkę – wyznałam. – Dlatego początkowo zgodziłam się na małżeństwo, i nie miało dla mnie znaczenia, czy Ian jest moim rodzonym bratem, czy nie. Jest bratem, i tylko to się liczy.

– Masz rację. Jest twoim bratem, tak jak twoimi rodzicami byli ci, których zapamiętałaś jako rodziców. – Jak sądzisz, co się okaże, kiedy zobaczysz się z bratem? – zapytała po chwili. Podobne pytanie zadał mi już Casteel i musiałam się lekko uśmiechnąć. – Mam nadzieję, że będzie taki, jakim go zapamiętałam: czuły, opiekuńczy, cierpliwy i zabawny. Pełen życia i miłości.

– A jeśli będzie inaczej?

– Znam Iana. – Przymknęłam na chwilę oczy. – Gdyby zmienił się w kogoś zimnego i pozbawionego moralności, kogoś polującego na dzieci i niewinnych ludzi... To by go powoli zabiło, zabiłoby to coś, co tkwi głęboko w jego wnętrzu. Wtedy zapewniłabym mu spokój duszy.

Królowa Eloana przyglądała mi się uważnie, a spod warstwy rozpaczy zaczęło przedzierać się coś przypominającego szacunek. Towarzyszył temu ciepły, waniliowy smak empatii.

– Potrafiłabyś? – zapytała cicho.

– Nie chciałabym tego. – Patrzyłam, jak wiatr porusza pąkami kwiatów. – Ale nie miałabym innego wyjścia.

– A teraz? Twoje plany się nie zmieniły?

– Nie – odparłam. I postanowiłam dodać coś jeszcze: – Ale teraz nie udajemy już zakochanych, żeby osiągnąć nasze cele, Wasza Wysokość. Naprawdę kocham twojego syna i wiem, że on kocha mnie. Kiedy mówiłam, że był moim pierwszym samodzielnym wyborem, pierwszą osobą, którą sama dla siebie wybrałam, nie kłamałam. On jest... – Uśmiechnęłam się, choć wielkie emocje dławily moje gardło. – Jest dla mnie wszystkim i zrobię dla niego wszystko. Nie wiem, kiedy dokładnie to się stało, ale zakochaliśmy się w sobie na długo, zanim dowiedziałam się, że Hawke to nie jego prawdziwe imię. Nie zmienia to faktu, że znaleźliśmy się tutaj w wyniku kłamstw i zrad. Ale jesteśmy tu i tylko to się liczy.

– Naprawdę wybaczyłaś mu tamtą zradę? – zapytała i głośno przełknęła ślinę.

– Myślę, że wybaczeniu nadaje się zbyt wielką wartość, bo łatwiej jest wybaczyć niż zapomnieć. Zrozumienie i akceptacja są dużo ważniejsze niż przebaczenie. Wiem i rozumiem, dlaczego kłamał. To nie oznacza, że się z tym godzę i że nic mnie to nie obeszło, ale zaakceptowałam to i nie oglądam się wstecz. Idziemy razem naprzód.

Pochyliła głowę i przytaknęła. Nie miałam pojęcia, czy ten gest oznaczał, że mi wierzy. Jej cierpienie przesłaniało wszelkie inne emocje, jakie mogły się w niej tlić.

– Myślisz, że Malik żyje? – zapytała po dłuższej chwili.

– Casteel jest przekonany, że tak.

– Zapytałam, co ty sądzisz, a nie mój syn – odparła ostrym tonem.

Zesztywniałam i poszukałam wzrokiem Kierana, który stał odwrócony do nas tyłem.

– On... on musi żyć. Nie dlatego, że chcę tego ze względu na Casteela i waszą rodzinę, ale jak inaczej mój brat miałby przejść Ascendencję? Przecież nie wiemy, czy w Solis jest uwięziony jeszcze jakiś Atlant. – Pomyślałam w tej chwili o bezimiennej kobiecie, która mogła być moją biologiczną matką. – Zresztą księżna Teerman twierdziła, że Malik żyje. Może nie jest najbardziej wiarygodnym źródłem informacji, ale myślę, że mówiła prawdę. Nie wiem tylko...

– Czego? – zapytała, kiedy urwałam nagle, wyczuwając u niej jakiś cień nadziei.

– Nie wiem tylko, w jakim może być... stanie. – Zacisnęłam dłonie na kolanach i poddałam się fali bólu, jaki do mnie dotarł. W moich oczach pojawiły się łzy, kiedy na nią patrzyłam. Wargi jej drżały, zacisnęła mocno usta. – Przykro mi. Nie potrafię sobie wyobrazić, co czujesz. Wiedza o tym, że przemienili mojego brata i najserdeczniejszą przyjaciółkę, już jest trudna do zniesienia. Ale to jest gorsze. Tak mi przykro.

Oddychała, jakby w powietrzu unosiły się drobiny szkła.

– Jeśli żyje, a więzili go tak długo... – Zerknęła na mnie i szybko spojrzała w niebo. – Chyba byłoby lepiej, gdyby...

Nie dokończyła zdania, nie musiała.

– Gdyby umarł?

Zamrugnęła, jej ramiona zadrżały.

– To straszne tak myśleć, prawda? – Przycisnęła dłoń do piersi i kilka razy głośno przełknęła ślinę. – Zwłaszcza jeśli to matka życzy śmierci swojemu dziecku.

– Nie. Taka jest... rzeczywistość – odparłam. Znów na mnie spojrzała. – Fakt, że tak czujesz, nie oznacza, że go nie kochasz, nie myślisz o nim czy nawet że straciłaś nadzieję.

– Jak możesz tak mówić, skoro wiesz, że chyba wolałabym, by przeszedł do Doliny?

– Przecież wiesz, że potrafię wyczuwać emocje – odpowiedziałam. Zacisnęła wargi. – Czuję twoją rozpacz, ale wyczuwam też nadzieję i miłość do syna. Wiem, że to są prawdziwe uczucia – powtórzyłam i poszukałam jej wzroku. – I wydaje mi się, że życząc ukochanej osobie, by zaznała spokoju, nie robisz nic złego. Kocham swojego brata. I nie zmieni tego to, co być może będą musiała zrobić.

– Nie – przyznała. – To będzie tylko dowód na to, jak bardzo go kochasz.

– Tak samo jest z Malikiem i tobą.

Wpatrywała się we mnie długo, w końcu na jej wargach zagościł słaby, drżący uśmiech.

– Dziękuję ci – szepnęła i poklepała mnie po ramieniu. – Dziękuję.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć, więc postanowiłam milczeć. Po prostu patrzyłam, jak powoli bierze się w garść. Przełknęła jeszcze raz ślinę, a potem wzięła głęboki, oczyszczający wdech. Rozpacz zaczęła ustępować i wróciła do poziomu, który przypominał mi, co czuł Casteel, kiedy go poznałam. Jej rysy wygładziły się i złagodniały, odchrząknęła, nawet lekko uniosła podbródek. Szczerze mówiąc, nie mogłam wyjść z podziwu dla niej, bo wiedziałam przecież, jak straszliwie cierpi.

Być może nigdy nie będę specjalnie obchodzić matki Casteela, może nigdy się do siebie nie zbliżymy, ale to nie zmieniało faktu, że była wyjątkowo silną kobietą, godną szacunku i podziwu.

– A więc... – zaczęła, składając dłonie na kolanach – jak zamierzacie tego dokonać?

– Postawimy Krwawej Koronie ultimatum. Będą musieli uwolnić brata Casteela, przestać produkować kolejne wampiry i zabijać tych, którzy dobrowolnie zgodzą się, by na nich żerowano. A także zrzec się praw do terytoriów na wschód od Nowej Przystani. – Byłam ciekawa, ile z tych planów już wcześniej znała. – Jeśli nie spełnią naszych warunków, wybuchnie wojna.

Królowa zapatrzyła się na małego ptaszka o błękitnych skrzydłach, który przefruwał z gałęzi na gałąź.

– Myślisz, że Krwawa Korona się na to zgodzi?

– Myślę, że Ascendentom nie brakuje rozsądku i zdają sobie sprawę, że ich władza w Solis oparta jest na kłamstwie i strachu. Ludowi wmówili, że jestem Błogosławiona i Wybrana przez bogów. Wmówili też, że Atlantia została zapomniana przez tych samych bogów. Na pewno wiesz, co mówi się w Solis o Atlantach: że ich pocałunek jest przeklęty i zamienia ludzi w wampiry. – Widziałam, jak królowa przewraca oczami, i nie mogłam powstrzymać uśmiechu. – Mój związek z księciem Atlantii będzie dowodem, że to wszystko nieprawda. W kłamliwej narracji pojawią się rysy. Ludzie w Solis wierzą w to, co im się mówi, ponieważ nigdy nie pozwolono im poznać prawdy. Zmienimy to. A Ascendenci nie będą mieli wyboru.

– Czy to wystarczy, by zmusić ich do oddania władzy? Żeby przestali żerować na innych i zmieniać ludzi w wampiry?

Pewnie nie przekonałabym jej, gdybym powiedziała, że mam taką nadzieję.

– Jeśli chcą przeżyć, nie będą mieli wyjścia.

– Dotyczy to również króla i królowej? – zapytała. – Przeżyją i zachowają władzę?

– Nie, oni nie, niezależnie od tego, czy się zgodzą, czy nie. – Patrzyłam na jej profil i zastanawiałam się, czy wie o moich dawnych relacjach z królową Solis. – Ileana wychowywała mnie wiele lat. To ona zmieniała mi opatrunki i trzymała za rękę, kiedy przyśnił mi się koszmar. Była najbliższą mi osobą i darzyłam ją głębokim uczuciem – wyznałam, starając się zapanować nad trzęsącymi się dłońmi. – Bardzo trudno było mi pogodzić się z tym, że królowa, którą znałam, jest potworem. Nie wiem, czy kiedykolwiek się z tym pogodzę, co nie zmienia faktu, że królowa Ileana i król Jalara nie mogą dłużej żyć. Nie po tym, co zrobili Casteelowi, Malikowi, mojemu bratu, wszystkim innym.

– I tobie?

Skinęłam głową.

Królowa Eloana przypatrywała mi się uważnie.

– Ty naprawdę tak myślisz.

To nie było pytanie, ale postanowiłam potwierdzić.

– Tak.

Jej spojrzenie przesunęło się po mojej twarzy i zatrzymało się na krótko na bliznach.

– Mój syn mówił, że jesteś odważna i silna. Nie przesadzał.

Takie słowa w ustach matki Casteela znaczyły naprawdę dużo. A jeszcze więcej, kiedy wiedziało się, ile siły i odwagi ona ma w sobie. To była dobra okazja do zrobienia czegoś głupiego, na przykład zrobienia rundki dookoła ogrodu albo... uściśnięcia jej.

Z największym trudem pohamowałam się przed zerwaniem się z ławki i utrzymałam ręce przy sobie.

– Mój syn zapomniał tylko wspomnieć, że jesteś także niewiarygodnie logiczna – dodała królowa.

Wybuchłam śmiechem. Nie zdołałam się powstrzymać. Śmiech był tak głośny, że Kieran spojrzał na nas przez ramię z zaskoczoną miną.

– Przepraszam – powiedziałam, tłumiąc chichot. – Ale Casteel twierdzi, że akurat logika nie jest moją mocną stroną.

– To mnie nie dziwi. – Kąciki ust królowej uniosły się lekko. – Większość mężczyzn nie wie, co to logika.

Tym razem śmiałam się ciszej ze względu na jej słowa i zdziwienie Kierana.

– Ale ponieważ wydajesz się osobą logicznie myślącą, nawet jeśli w grę wchodzi emocje, to chyba mogę być wobec ciebie szczerą – powiedziała, a mój dobry humor diabli wzięli. – Muszę przyznać, że chciałabym porozmawiać z tobą w cztery oczy o jeszcze jednej sprawie. Mój mąż chce iść na wojnę z Ascendentami z Solis. Wielu myśli podobnie.

– Starszyzna?

Przez twarz królowej przemknął cień.

– Większość z nich chciałaby zniszczyć Solis. A także spora część lordów i dam Atlantii. I nie tylko z powodu tego, co zrobili naszym synom. Z powodu tego, co Ascendenci robili raz po raz z Atlantią. Chcą odwetu. I krwi.

– Potrafię to zrozumieć. – Casteel mówił mi o tym już wcześniej.

– Powiedziałaś, że chciałabyś przynieść Solis śmierć i zniszczenie – przypomniała mi, a ja zdrząłam, mimo że dzień był ciepły. – Valyn byłby pewnie zadowolony, że ma w tobie takiego sojusznika, ale nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę, co to faktycznie oznacza i co już zaczęło.

– Co się już zaczęło?

– Casteel dawno nie był w domu, więc nie widział, że codziennie szkolimy naszą armię pod Evaemonem. Nie wie też, że przerzuciliśmy już sporą jednostkę na północne podnóże gór Skotos – powiedziała królowa, a ja nawet z takiej odległości poczułam lodowate zaskoczenie Kierana.

– Na pewno dowie się o tym jeszcze dziś, albo w niedalekiej przyszłości, ale my już jesteśmy na

skraju wojny. Jeśli przekroczymy tę granicę, będziemy ścigać każdego Ascendenta. Nie będą mieli okazji dowieść, że potrafią zapanować nad swoją żądzą krwi, że mogą rządzić bez tyranii i uciemiężenia. – Spojrzała mi prosto w oczy. Zamarłam. – A twój brat Ian? Twoja przyjaciółka? Jeśli okażą się tacy, jak podejrzewasz, zostaną zgładzeni z całą resztą. Wszyscy zostaną zabici.

ROZDZIAŁ 29

– Ale... – Wzięłam głęboki wdech.

– Daliśmy im już wcześniej szansę – przerwała mi królowa. Wyciągnęłam dłoń i dotknęłam rosnącej obok róży. – Całe królestwo Atlantii dało im szansę. Pozwoliliśmy wamprom rosnać w siłę, bo wierzyliśmy, że tak będzie lepiej dla wszystkich, o ile będą w stanie nad sobą panować. To było głupie. Takiego wyboru nie dokona już pokolenie, które przeżyło tak okropne rozczarowanie.

Wsluchiwałam się w jej słowa i czułam, jak w mojej piersi narasta gniew.

– A ty? – zapytałam. – Ty też chcesz wojny?

– Bardzo niewielu mężczyzn nie chce wojny, za to niemal wszystkie kobiety chcą jej zakończenia. Większość będzie przekonana, że wojna spowoduje straszliwy przelew krwi – powiedziała, głaszcząc opuszką palca rubinowy płatek. – Ale to nieprawda. Brak wojny będzie krwawszy i zawsze wymaga większych poświęceń. I bywa tak, że nieważne, jaką miarę by się przykładało i jak duża byłaby skłonność do kompromisów, wojny nie daje się uniknąć.

Zamarłam. I zamilkłam. To, co mówiła, przypominało tamten dziwny głos, który słyszałam, kiedy zbliżaliśmy się do granic Zatoki Saiona. To musiał być zbieg okoliczności, ponieważ tamten głos na pewno nie był jej.

– A co Atlantia zrobiła dla zawarcia kompromisu od czasów ostatniej wojny?

– Ktoś mógłby powiedzieć, że największym kompromisem było pozwolić Solis nadal istnieć – odparła.

– To nie jest żaden kompromis – stwierdziłam. – Wygląda na to, że Atlantia po prostu zamknęła swoje granice i od stuleci szykuje się do wojny. Że czeka na odpowiedni moment zamiast próbować negocjować z Solis mimo wszystkich zaszłości. Tymczasem Ascendentów przybywa, wciąż zabijają i terroryzują ludność. Nie, to nie jest żaden kompromis. Dla mnie to jest rodzaj współdziałania. I wierz mi, wiem, co mówię, bo od lat sama byłam współsprawcą wszystkich nieszczęść. Jedyne różnica polegała na tym, że ja nie znałam prawdy. Wiem, że to kiepska wymówka, bo wystarczyło otworzyć szeroko oczy, by zobaczyć, co naprawdę się dzieje. Ale tu, w Atlantii wszyscy znali prawdę i nie zrobili nic. Pozwolili Ascendentom rosnać w siłę.

Czułam, że Kieran uważnie nas obserwuje. Królowa zostawiła w spokoju kwiat i spojrzała na mnie. Nie przejmowałam się, czy moje słowa rozzłościły ją, czy raczej zasmuciły. Przecież przed chwilą powiedziała, że mój brat zostanie zabity, że nie miało znaczenia, czy któryś z Ascendentów byłby zdolny się zmienić. Owszem, sama miałam wątpliwości, ale to nie oznaczało, że jest to niemożliwe.

A przecież niewinni ludzie skazani na śmierć zasługiwali chyba na ostatnią szansę.

– Odważna – mruknęła królowa. – Jesteś bardzo odważna.

Pokręciłam głową.

– Nie wiem, czy to odwaga. Wiem za to, że zaangażowanie Atlantii w wojnę nie będzie prostą sprawą, i dlatego oboje z Casteelem nie chcemy wojny.

– Sama mówiłaś...

– Mówiłam, że chcę zniszczyć Ascendentów – przerwałam jej. – I dokonam tego. Chcę zobaczyć upadek Krwawej Korony, ale to nie znaczy, że chcę wojny totalnej. Może nie było mnie jeszcze na świecie, kiedy trwała ostatnia wojna, ale wiem, że najbardziej ucierpieli niewinni: lud Solis i Atlanci. Może ci z Atlantii nie mieli współczucia dla tych w Solis, ale to nie oni byli dla siebie wrogami. Oni byli ofiarami.

– Po części masz rację. Czekamy na odpowiedni moment – odezwała się po chwili milczenia.

– Ale mylisz się, jeśli posądzasz nas o brak empatii wobec ludu Solis. Wiemy, że oni są ofiarami. A przynajmniej większość z nas to wie.

– Mam nadzieję, że to prawda.

– Ale?

Nie odpowiedziałam.

Uśmiechnęła się.

– Nie znasz dobrze ludu Atlantii. Nie mogę cię winić, że w to wątpisz.

Moje niedowierzanie rosło, ale nie tylko z powodu tego, co powiedziała.

– Jeśli Atlanci współczują ludowi Solis, to powinni zrobić wszystko, by zapobiec wojnie.

– Ale decyzje będą podejmować ci, którzy żyli w czasie ostatniej wojny albo dorastali tuż po niej.

Ich żądza odwetu jest równie silna, jak żądza krwi Ascendentów – odparowała królowa. A moją uwagę znów zwrócił dobór słów.

– Co właściwie chcesz mi powiedzieć, Wasza Wysokość? – zapytałam.

– Zwracaj się do mnie po imieniu.

Zamrugalam, bo sama już nie wiedziałam, kiedy zwracam się do niej oficjalnie, a kiedy nieformalnie.

– A jeśli twoje ultimatum nie zadziała?

Nie umknęło mojej uwadze, że nie odpowiedziała na pytanie.

– Cóż, sama powiedziałaś, że wojny nie zawsze można uniknąć. – Poczułam zimny dreszcz, kiedy wypowiedziałam te słowa. – Ale warto spróbować. Nie zaprowadzimy naszej armii do Solis i nie podpalimy całego królestwa.

– I uważasz, że my tak postąpimy?

– A nie?

– Chcemy korzystać z tych ziem, Penellaphe. Nie potrzebujemy kolejnego tuzina Pustkowi. Ale spalimy Carsodonię. Odetniemy głowę wężowi. To jedyny sposób.

Spojrzałam na nią z przerażeniem.

– W Carsodonii mieszkają miliony ludzi.

– I miliony mogą zginąć – przyznała, wypuszczając powietrze z płuc. Poczułam nutę żalu, który chyba nie miał nic wspólnego z Malikiem. – Nie chcę tego. Nie chce tego Valyn. Bogowie wiedzą, że widzieliśmy już dość przelanej krwi. Ale zdecydowaliśmy, podobnie jak Starszyzna, że trzeba iść na wojnę. To postanowione – dodała. Serce tukało mi się w piersi. Nie spodziewałam się, że dziś usłyszę takie słowa. Czulałam, że Kieran też się tego nie spodziewał. Był tak samo zszokowany, jak ja. Eloana zacisnęła szczękę, ale zaraz się rozluźniła. – Tylko król i królowa mogą powstrzymać tę wojnę.

– W takim razie powstrzymaj to – krzyknęłam.

Obróciła powoli głowę w moją stronę, a ja poczułam, że dech zaparło mi w piersi. Wiedziałam, co mówi, choć nie ubrała tego w słowa. Wiedziałam, co miała na myśli, kiedy mówiła, że jej pokolenie nie da Ascendentom szansy na negocjacje, że ani ona, ani król Valyn drugi raz tego nie zrobią.

Ale Casteel i ja mogliśmy.

Ponownie zajęła się kwiatem róży.

– Kocham swoje królestwo prawie tak mocno, jak moich synów i męża. Kocham każdego z Atlantów, niezależnie od tego, ile krwi atlanckiej płynie w jego żyłach. Zrobiłabym wszystko, by zapewnić swojemu ludowi bezpieczeństwo, zdrowie i dobrobyt. Wiem, co robi wojna. Valyn też to wie. Ale wiem też, że wojna nie jest jedyną rzeczą, której mój lud powinien się obawiać. W granicach Słupów Atlantii dojdzie wkrótce do innej bitwy pomiędzy tymi, którzy nie będą potrafili zaufać obcej zasiadającej na tronie, a tymi, którzy będą w tobie widzieli prawowitą królową, jedyną królową.

Zacisnęłam w pięści dłonie leżące na kolanach.

– Nie będzie miało znaczenia, czy stąd uciekniesz. Stworzenie takiego podziału będzie równie destrukcyjne jak wojna i przyczyni się do osłabienia Atlantii – ciągnęła, potwierdzając słowa Casteela i dowodząc tym samym, jak dobrze zna swojego syna. – Casteel kocha cię równie mocno, jak ja kocham swojego męża, a biorąc pod uwagę, jak niewiele wiem o twojej przeszłości, nie będzie cię do niczego zmuszał. Ale wiem, co to oznacza. Że mogę stracić obu synów.

Serce zadrżało mi w piersi.

– Nie wspominam ci o tym, bo chcę, żebyś dźwigała to brzemień. Z tego, co wiem, masz już na barkach dość ciężarów. Mam wrażenie, że gdybyś została dziś poproszona o włożenie korony, odmówiłabyś.

– A chciałabyś, żebym ją założyła? – zapytałam, patrząc jej w oczy.

– Chcę tego, co najlepsze dla mojego królestwa.

– I myślisz, że to ja? – roześmiałam się znowu. – Nie mam jeszcze dziesiętnastu lat. Sama dobrze

nie wiem, kim jestem. I nie mam pojęcia o władaniu królestwem.

– Moim zdaniem dla królestwa najlepszym rozwiązaniem będą rządy mojego syna i twoje.
– Spojrzała na mnie bursztynowymi oczami. – Owszem, jesteś młoda, ale ja też byłam, kiedy zostałam królową. A kiedy nie istniało jeszcze królestwo, tymi ziemiami rządili śmiertelnicy, którzy byli nawet młodszy od ciebie. Jesteś bóstwem, potomkinią Króla Bogów. Oto kim jesteś. A odkryjesz siebie, rządząc w Atlantii.

W jej ustach wydawało się to takie proste, a przecież musiała wiedzieć, że nie było.

– Nie zgodzę się też z tym, że nie masz pojęcia o władaniu królestwem – ciągnęła. – Dowiodłaś tego w trakcie naszej dzisiejszej rozmowy.

– To, że nie chcę wojny, nie oznacza jeszcze, że nadaję się na władcę.

– Jesteś gotowa myśleć o swoim ludzie, masz własne zdanie i robisz, co należy, nawet jeśli miałyby cię to zranić. To znaczy, że jesteś godna korony. Poza tym rządzenia królestwem można się nauczyć.

Patrzyłam na nią z niedowierzaniem. Zastanawiałam się poważnie nad założeniem korony na głowę, ale nie spodziewałam się wsparcia z jej strony.

– Dlaczego nie chcesz być królową? – zapytała.

– Nie chodzi o to, że nie chcę. Po prostu nigdy się nad tym poważnie nie zastanawiałam. – *Boję się*. Nie powiedziałam tego na głos. To mogłam powiedzieć tylko Casteelowi. – Chciałam wybrać inną drogę.

– Będę z tobą szczerą raz jeszcze – powiedziała, a ja zaczęłam się zastanawiać, kiedy przestała.

– Przykro mi z powodu tego wszystkiego, do czego cię zmuszano w życiu. Rozumiem, że twoja potrzeba wolności i możliwości panowania nad własnym losem może być równie wielka, jak żądza zemsty innych. Ale prawdę mówiąc, niewiele mnie to obchodzi.

Oho. To rzeczywiście było szczerze.

– Może to ci się wydać okrutne, ale jest wielu takich, którzy byli całe życie przymuszani do okropnych rzeczy. Ograniczano ich wolność, możliwość decydowania, a potem odbierano im życie. Ich dramat jest nie większy niż twój, a twój nie większy niż ich. Traktuję z empatią to, co przeżyłaś, ale jesteś potomkinią boga i z powodu tego, czego doświadczyłaś w swoim krótkim życiu, zasługujesz na koronę jak nikt inny. – Trzeba przyznać, że nie owijała w bawełnę. – Proszę cię tylko o jedno. Jeśli postanowisz wziąć, co ci się należy z racji urodzenia, zrób to ze słusznych powodów.

– A co uważasz za słuszne powody?

– Nie chcę, żebyś zakładała koronę tylko po to, by odnaleźć mojego syna i swojego brata. Nie chcę, żebyś zakładała koronę, żeby ocalić czyjeś życie albo nawet powstrzymać Ascendentów.
– Poczułam się zupełnie zdezorientowana, ponieważ akurat to wszystko wydawało mi się najodpowiedniejszym powodem do założenia korony. – Chcę, żebyś założyła koronę dlatego, że kochasz Atlantię, dlatego, że kochasz swój lud i swoją ziemię. Chcę, żebyś pokochała Atlantię tak mocno, jak kocha ją Casteel, jego ojciec i ja. Tego tylko chcę.

Oparłam się wygodniej, zaskoczona, że nie spadłam z ławki.

– Jeśli nie kochasz Atlantii teraz, nie zamierzam cię winić. Jak już mówiłam, nie masz zbyt dużego doświadczenia, i obawiam się, że nie zdążysz się w niej zakochać, zanim przyjdzie ci podjąć decyzję. – Przez pokłady smutku przedzierał się niepokój. Martwiła się. Bardzo.

Serce biło mi zdecydowanie za szybko.

– Ile mam czasu?

– Może kilka dni. Trochę ponad tydzień przy odrobinie szczęścia.

– Przy odrobinie szczęścia? – roześmiałam się. Ten śmiech był suchy jak kości. Casteel sugerował, że nie będziemy mieli dużo czasu. Ale żeby tylko kilka dni?

– Wieści o twoim przyjeździe i o tym, kim jesteś, już dotarły do stolicy. Starszyzna już wie. Pojawiają się pytania, rośnie niepokój. Na pewno niektórzy wątpią w twoje pochodzenie, ale po tym, co się stało przedwcześnie, po tym, co zrobiłaś dla tej dziewczynki, to się zmieni. – Spięłam się. A ona zmrużyła oczy.

– Żałujesz tego, co zrobiłaś? Dlatego że to potwierdza przypuszczenia?

– Bogowie, nie – zawołałam. – Nigdy nie będę żałować, jeśli mój dar mógłby komuś pomóc. Ascendenci nie pozwoliliby mi go wykorzystywać, podawaliby różne powody, ale teraz wiem, dlaczego nie chcieli, bym używała swoich zdolności. Ujawniłabym w ten sposób za dużo. Jak ja nienawidziłam tego, że nie mogę pomóc potrzebującym.

– Ale pomagałaś? Znalazłaś sposób, żeby pomagać ludziom i nie dać się przyłapać?

– Tak. Pomagałam, kiedy mogłam, niosłam ulgę w cierpieniu. Większość nawet nie zdawała sobie sprawy, co się dzieje.

Moje zmysły poczuły jej aprobatę, która przypominała w smaku maślane ciasteczka. Uśmiechnęła się do mnie.

– Nie możemy pozostawiać ludu Atlantii zbyt długo w takim stanie zawieszenia.

– Innymi słowy, twoja armia zamierza wkroczyć do Solis w najbliższych dniach?

– Tak – przyznała. – Chyba że...

Chyba że Casteel i ja to powstrzymamy.

Dobrzy bogowie.

– Wiem, że wczoraj poznałaś kawałek Atlantii, ale nie poznałaś dostatecznie dobrze ludzi. Jeszcze dziś możesz pojechać do Evaemonu. Na miejsce dotrzesz jutro rano i będziesz miała kilka dni na lepsze poznanie Atlantii. Na rozmowy z ludźmi. Wysłuchanie ich głosu. Zobaczenie ich na własne oczy. Przekonanie się, że nie wszyscy wzięliby udział w tym, co wydarzyło się w Komnatach, nie wszyscy stanęliby po stronie Alastira i Niewidocznych. – Położyła dłoń na mojej dłoni. – Nie masz dużo czasu, ale możesz go wykorzystać, by dać ludowi Atlantii szansę, którą chciałaś dać naszym wrogom. Twoje i mojego syna plany mogą chyba poczekać kilka dni, prawda?

Casteel był naprawdę podobny do matki.

Spojrzałam na kołyszące się lekko łodygi obsypane purpurowymi i błękitnymi kwiatami. Chciałam poznać lepiej Atlantię. Było to moim pragnieniem nie tylko dlatego, że byłam ciekawa, jak wygląda jej stolica. Potrzebowałam tego, bo musiałam podjąć decyzję, decyzję, której nie planowałam, a teraz musiałam się z nią zmierzyć. I to szybko. Przełknęłam ślinę i odwróciłam się do królowej.

Nim zdążyłam otworzyć usta, dotarł do nas odgłos kroków. Obie odwróciłyśmy głowy w stronę ścieżki, którą tu przyszłyśmy, i wstałyśmy z ławki. Moja ręka powędrowała ku rąbkowi tuniki i w tej samej chwili Kieran wyszedł zza krzewów i stanął kilka kroków ode mnie.

– To Casteel i jego ojciec – wyjaśnił.

– Świetnie. – Królowa wygładziła dłońmi suknię na biodrach. – Nie przypuszczam, że znudzili się na tyle, żeby nam przeszkadzać.

Też byłam tego zdania.

Chwilę później wyłonili się zza zakrętu. W promieniach słońca włosy Casteela lśniły granatowoczarnym blaskiem. Dotarł do mnie kwaśny smak, ciężki i gęsty. Casteel był zaniepokojony. I pełen sprzecznych uczuć. Ścieżką kroczył nie tylko on wraz z ojcem. Za nimi szła jakaś wysoka, urocza postać o cerze w pięknym odcieniu kwitnących nocą róż, z cienkimi warkoczykami sięgającymi pasa.

Vonetta.

Zaskoczona, spojrzałam na jej brata. Kieran wydawał się równie zdumiony, jak ja. Pozostała przecież w Przyczółku Spessa, gdzie miała pomagać w ochronie i odbudowie miasta, a tutaj miała wrócić dopiero, gdy jej matka urodzi.

Przeniosłam wzrok na Casteela. Poczułam, jak napinają mi się wszystkie mięśnie, i nabrałam głęboko powietrza.

Wyobraźnia podsunęła mi obraz *prezentów* od księżnej i pożaru, jaki strawił Pompeję.

– Co się stało?

– W Przyczółku Spessa pojawił się Ascendent z konwojem wojska – wyjaśnił.

– Nadal tam są? – zapytałam, próbując zapanować nad przerażeniem, jakie wywołały jego słowa.

Skinął głową i spojrzał mi w oczy.

– Nie zaatakowali. Czekają – powiedział, a ja poczułam nową falę strachu. – Na nas. Poprosili o audiencję.

– Co takiego? – Jego matka opuściła ręce wzdłuż boków i roześmiała się krótko, chrapliwie.

– Jakiemuś przypadkowemu Ascendentowi wydaje się, że może prosić o coś takiego?

– To nie jest przypadkowy Ascendent – powiedziała Vonetta, wysuwając się naprzód. Casteel zacisnął szczęki. Jej skóra emanowała niepokojem, wiedziałam, że cokolwiek za chwilę powie, nie chciałaby tego mówić.

– On twierdzi, że jest twoim bratem. Nazywa się Ian Balfour.

ROZDZIAŁ 30

Zanim zdążyłam się zorientować, co robię, stałam już przed Vonettą.

– Nic ci... – Urwałam, czekając, aż moje serce trochę się uspokoi. Nie miałam pojęcia, czy Vonetta przyjechała tu konno, czy przybiegła w wilklaczej postaci. Nie miałam wątpliwości, że nie zatrzymywała się po drodze. Otaczała ją smużka zmęczenia. Ujęłam jej dłonie. – Nic ci nie jest?

– Nie – odparła. – A ty? Jak się czujesz?

– Sama nie wiem – przyznałam, czując, że serce za chwilę wyskoczy mi z piersi. – Widziałas go? Zawahała się chwilę, w końcu przytaknęła, a całe moje jestestwo skupiło się na tej jednej chwili.

– Rozmawiałas z nim? Wygląda dobrze? – pytałam, a Casteel położył mi dłoń na ramieniu.

– Sprawia wrażenie szczęśliwego?

Vonetta z trudem przełknęła ślinę i rzuciła Casteelowi szybkie spojrzenie ponad moim ramieniem.

– Nie wiem, czy jest szczęśliwy, ale wydawał się zdrowy.

Oczywiście, skąd miała wiedzieć, czy jest szczęśliwy. Wątpiłam zresztą, żeby to było ciepłe powitanie. Otworzyłam usta, zamknęłam, spróbowałam jeszcze raz.

– Czy on... był Ascendentem?

– Pojawił się w nocy. – Vonetta chwyciła moje dłonie i westchnęła ciężko. – Był... – spróbowała ponownie. – Potrafimy wyczuć wampra. Był Ascendentem.

Nie.

Choć powinnam sobie z tego zdawać sprawę, powinnam się tego spodziewać, to nie potrafiłam przyjąć do wiadomości tego, co powiedziała. Poczułam, jak przeszywa mnie dreszcz. Casteel stanął za mną, objął mnie ramieniem i nachylił się do mojego ucha.

– Poppy – szepnął.

Nie.

Serce mi się ścisnęło, a żal wbił we mnie swoje szpony tak głęboko, że poczułam w gardle gorzki smak żółci. Przecież wiedziałam. Casteel mówił już dawno, że jego zdaniem Ian jest Ascendentem. To nie powinno być dla mnie zaskoczeniem, ale miałam aż do teraz nadzieję... modliłam się, żeby to nie była prawda. I nie miało to nic wspólnego z faktem, że mieliśmy albo jednego wspólnego rodzica – naszą bezimienną biologiczną matkę – albo, co bardziej prawdopodobne, zupełnie różnych rodziców. Nie obchodziło mnie to, ponieważ nadal był moim bratem. Chciałam tylko, by był podobny do mnie, by po Ascendencji zmienił się w kogoś innego, nie w wampra. W tej sytuacji nie musiałam dokonywać wyboru, o którym mówiła królowa Eloana.

– Przykro mi – szepnęła Vonetta.

Czułam pieczenie w gardle i zamknęłam oczy. Pod powiekami pojawiły się natychmiast obrazy przedstawiające Iana i mnie. Jak zbieramy muszle na plażach Welnistego Morza, jak siedzi w moim pokoju w Masadonii i opowiada historie o małych stworzonkach z cienkimi jak pajęczyna skrzydełkami, które mieszkają na drzewach. Jak ściska mnie na pożegnanie przed wyjazdem do stolicy. I wszystko to przepadło? Zastąpił go potwór polujący na ludzi? Gniew i rozpacz zalały mnie niczym nurt wezbranej rzeki. Z oddali dobiegł mnie żałosny skowyt wilklaka...

Vonetta puściła moje dłonie, kiedy kolejne zawodzenie, tym razem bliższe, rozdarło ciszę.

Wzbierał we mnie gniew. Moja skóra zaczęła szumieć. Powróciła ta nieodparta potrzeba, która pojawiła się po raz pierwszy, gdy zdałam sobie sprawę, co zrobiono moim biologicznym rodzicom. Potrzeba natychmiastowego i całkowitego *zniszczenia* czegoś. Chciałam, żeby ruszyły w bój armie, o których mówiła królowa Eloana. Marzyłam o tym, by zobaczyć, jak pokonują góry Skotos i spadają na Solis, przetaczają się przez jej ziemie i palą wszystko dookoła. Pragnęłam tam być, razem z nimi...

– Poppy... – Głos Kierana brzmiał inaczej, był chropawy, pełen kamieni. Dotknął mojego ramienia, potem policzka.

Casteel objął mnie mocniej i przyciągnął do siebie.

– Już dobrze. Oddychaj głęboko – polecił cicho. – Wzywaj wilklaki. – Przerwał. – I zaczęłaś świecić – dodał po chwili.

Minęła chwila, nim głos Casteela dotarł do mnie, nim zrozumiałam sens jego słów. Wilkłaki... zareagowały na gniew wylewający się z porów mojej skóry. Serce biło mi nierówno, moje wnętrze skręcały się z żądzy odwetu. To uczucie, ta *moc*, którą wzbudzało... przerażały mnie.

Zrobiłam, jak kazał Casteel, kilka razy odetchnęłam głęboko, choć powietrze parzyło mi gardło i płuca. Wcale nie chciałam, by wszystko pochłonął ogień. Chciałam tylko odzyskać brata, chciałam, żeby Ascendenci już nigdy nikomu czegoś takiego nie zrobili.

Głębokie oddechy przegnały mgłę z moich myśli. Wróciła jasność umysłu, a wraz z nią nadzieja, że Ian nie jest może jeszcze stracony. Przeszedł Ascendencję dopiero dwa lata temu, a oni tak mu zaufali, że wysłali z Carsodonii do Przyczółku Spessa? To musiało coś znaczyć. Coś musiało w nim zostać z tamtego dawnego Iana sprzed Ascendencji. Ascendenci potrafią zapanować nad żądzą krwi. Mogą też nie chcieć pożywiać się na tych, którzy nie wyrażają na to zgody. Ian mógł być jednym z nich. Może zachował kontrolę nad sobą. Wciąż była taka nadzieja.

Uchwyciłam się jej. Musiałam, bo tylko w taki sposób mogłam pohamować swój gniew, tę wrzącą we mnie potrzebę niesienia zniszczenia. Otworzyłam oczy i ujrzałam przed sobą Vonettę. Wpatrywała się we mnie z wargami zaciśniętymi w wąską kreskę. Wróciły jakieś pozory spokoju.

– Czy... ja nie zrobiłam ci krzywdy? – Spojrzałam na Kierana, który też był teraz bledszy niż zwykle. Nie słyszałam wilków, ale zobaczyłam Lyrę i trzy inne wilki siedzące za rodzicami Casteela, jakby czekały na mój rozkaz. Wróciłam spojrzeniem do Vonetty. – Zrobiłam?

– Nie. Pokręciła głową. – Tylko to było takie... – Zaczerpnęła tchu. – Takie dzikie.

– Byłaś bardzo zła. – Rysy twarzy Kierana zdążyły już złagodnieć.

– Czuliście to? – zapytał Casteel nad moją głową. – Co ona czuła?

Rodzeństwo pokiwało głowami.

– Tak – powiedziała Vonetta, a mój żołądek wywrócił się na drugą stronę. Wiedziałam, że wilki potrafią wyczuć moje emocje, że mogłam je w ten sposób wezwać, ale wyglądało na to, że Lyrę i tamte trzy wilki są gotowe do działania. Na szczęście rodzice Casteela nie zdawali sobie chyba sprawy z tego, co się działo. – Poczułam to już kilka dni temu. Wszystkie wilki w Przyczółku Spessa to czuły. – Vonetta wodziła wzrokiem gdzieś nad naszymi głowami, natomiast ja spojrzałam na Lyrę. Rozluźniła się. Pozostałe wilki także.

– Mam mnóstwo pytań – powiedziałam.

– Cudownie – mruknął Kieran, a Vonetta rzuciła mu ponure spojrzenie.

– Dobrze się czujesz? – zapytał Casteel, przytulając brodę do mojego policzka.

Przytaknęłam, choć wcale nie czułam się dobrze. A musiałam. Położyłam dłoń na jego przedramieniu.

– Nie chciałam tego zrobić. Nie chciałam przywoływać wilków. – Odszukałam wzrokiem rodziców Casteela. Stali nienaturalnie nieruchomo, ale w tej chwili nie miałam głowy zastanawiać się, co czują i myślą. Wróciłam do Vonetty.

– Mój brat jest tam? Czeka?

– Tak. Razem z oddziałem wojska.

– Ilu ich jest? – zapytał Casteel, zabierając ramię, którym mnie obejmował, ale kładąc za to dłoń na moim ramieniu.

– Około setki – odpowiedziała Vonetta. – Są wśród nich Królewscy Rycerze.

Czyli wyszkoleni Ascendenci, walczący u boku śmiertelników. To oznaczało, że Ian był dobrze chroniony, na wypadek gdyby w Przyczółku Spessa ktoś zdecydował się na wrogie działania. Poczułam ulgę i od razu znienawidziłam się za to. Cóż, to było silniejsze ode mnie.

– Powiedział, że ma wiadomość od Krwawej Korony – wyjaśniła Vonetta. – Ale będzie rozmawiał tylko ze swoją siostrą.

Jego siostra.

Wstrzymałam oddech.

– Powiedział coś jeszcze? – zapytał król Valyn.

– Zapewnił, że nie przybyli tu, by przelewać krew. To byłoby początkiem wojny, której on chce zapobiec.

– To wydaje się wysoce nieprawdopodobne – warknął ojciec Casteela, choć we mnie rozbłysła iskierka nadziei, mała iskierka.

– Musimy jechać do Przyczółku Spessa. – Obróciłam się do Casteela.

– Spokojnie – wtrąciła się Eloana, wychodząc krok naprzód. – To wymaga przemyślenia.

– Nie ma nad czym się zastanawiać. – Pokręciłam głową.

– Owszem, jest, Penellaphe. I to głęboko. – Spojrzała mi prosto w oczy.

Nie wiedziałam, czy mówi teraz o królestwie, Niewidocznych, Casteelu czy o mnie. Nie miało to większego znaczenia.

– Nie ma – powtórzyłam. – Tam jest mój brat. Muszę się z nim zobaczyć. I musimy wiedzieć, jaką wiadomość ma dla nas Krwawa Korona.

– Rozumiem, że chcesz zobaczyć brata, naprawdę – powiedziała. Czułam w jej słowach prawdę podlaną empatią. – Ale tu nie chodzi już tylko o ciebie i twoje potrzeby...

– Mylisz się – przerwał jej Casteel, a w jego oczach pojawił się surowy, bursztynowy blask. – Jej potrzeby są najważniejsze.

– Synu – zaczął Valyn. – Szanuję twoje pragnienie zaspokajania potrzeb żony, ale królestwo jest najważniejsze, niezależnie od tego, czy jesteś księciem, czy królem.

– Wstydź się, jeśli naprawdę tak myślisz – rzucił przez ramię Casteel. – Ponieważ dla mnie zaspokajanie potrzeb innych oznacza tyle, że potrzeby królestwa również będą zaspokojone. Jedno nie może istnieć bez drugiego.

Spojrzałam na Casteela. Bogowie, czasem trudno mi było uwierzyć, że mogłam go kiedyś dźgnąć sztyltem w serce.

Teraz tak właśnie myślałam.

– Tak mówi zakochany mężczyzna, a nie prawdziwy władca – odpowiedział jego ojciec. – W dodatku z bardzo małym doświadczeniem...

– To wszystko nie ma znaczenia – przerwała im królowa, której irytacja była teraz równie wielka jak smutek.

– To może być pułapka, w którą chcą zwabić nie tylko jedno z was, ale oboje.

– Być może, ale mój brat pokonał góry Skotos, żeby dostarczyć wiadomość od Krwawej Korony. Nie będę w stanie myśleć o niczym innym, póki się z nim nie zobaczę. – Odszukałam wzrokiem spojrzenie Casteela. – Musimy jechać – rzuciłam. – Ja muszę jechać.

Mięśnie na szczęce Casteela zadrżały. Nie potrafiłam wychwycić żadnej jego emocji, ale on tylko krótko skinął głową.

– Wyjeżdżamy do Przyczółku Spessa – obwieścił, co jego ojciec skwitował przekleństwem. Casteel posłał królowi spojrzenie, które nie pozostawiało żadnego pola do negocjacji. – Natychmiast.



Rodzice Casteela protestowali, głośno i dobitnie, ale na nas nie robiło to wrażenia.

Nie byli ani trochę zadowoleni z tego, że opuszczamy pałac, i trudno było ich za to winić. Moje pojawienie się w Atlantii postawiło Koronę na skraju chaosu, a my traciliśmy cenny czas, jadąc do Przyczółku Spessa. Ale gdybym została, na pewno nie zrobiłabym tego, o co prosiła mnie królowa. Chciałam zobaczyć Atlantię, ale mój brat był ważniejszy od złotej korony czy królestwa.

Rodzice Casteela mieli wrócić do stolicy, a my zamierzaliśmy do nich dołączyć po powrocie z Przyczółku Spessa. Zdawałam sobie sprawę, że ich wyjazd do Evaemonu oznaczał, iż będę tam musiała podjąć ostateczną decyzję, choć nie uda mi się wcześniej dobrze poznać Atlantii.

Teraz jednak nie potrafiłam o tym myśleć.

Kiedy dotarliśmy do domu Contou, Kieran i Vonetta poszli po swoich rodziców.

Jasper i Kirha weszli do naszego pokoju, a ja szybko zaplotłam warkocz, włożyłam sweter i cieplejsze tuniki dla Casteela i dla mnie do torby podróżnej, ponieważ pamiętałam, jak zimno może być w górach Skotos. Zanim wyszłam, zatrzymałam się jeszcze przy szafie i zabrałam dodatkowe dwie czarne koszule oraz spodnie dla niego, na wypadek gdyby je pobrudził albo... poplamiał krwią.

Co wydawało się bardzo prawdopodobne.

– Wilklaki pojedą z wami – powiedziała Kirha, kiedy weszłam do salonu. Usiadła w fotelu, który dzień wcześniej zajmował Jasper. Teraz stał za plecami żony. – Dzięki temu unikniecie wpadnięcia w pułapkę, o ile to jest pułapka.

– Ilu? – zapytał Casteel, wyjmując mi z ręki torbę. Zerknął do środka i zmarszczył brwi. – Coś ty tam upakowała? Dziecko?

– Ubranie na zmianę. – Spojrzał na mnie podejrzliwie. – No, może dwa komplety.

Skrzywił się w uśmiechu.

– Co najmniej dwa i pół tuzina jest gotowych do drogi. Może trochę więcej. Kieran ich właśnie zbiera – odparł Jasper. – A i to nie licząc moich dzieci i mnie.

– Wybierasz się z nami? – zapytałam Jaspera. – I Vonetta też? Przecież ona dopiero stamtąd wróciła.

– Mówiłam jej, że może zostać – powiedziała Kirha, wiercąc się w fotelu, jakby nie mogła się wygodnie usadowić. – Ale odmówiła. Przyczółek Spessa zajmuje zbyt ważne miejsce w jej sercu i nie chce być daleko, kiedy pod murami miasta rozłożyli się obozowiskiem Ascendenci. Teraz bierze prysznic, więc może się znów zabrudzić.

Uśmiechnęłam się. Nie miałam pojęcia, jak da radę ponownie pokonać tę trasę. Nie wiedziałam też, jak Kieranowi udało się to zrobić w obie strony, kiedy Przyczółek był oblężony. Ale najbardziej zaskoczyło mnie to, że Jasper także wybiera się w drogę. I jak mu taktownie przypomnieć, że jego żona jest w zaawansowanej ciąży.

– Nie martw się o mnie – powiedziała Kirha i mrugnęła do mnie okiem. – Nic mi nie będzie. Nie zamierzam urodzić wcześniej niż za tydzień. Jasper już tu będzie.

Srebrzystowłosey wilklak potwierdził skinieniem głowy.

– Poza tym nie sądzę, żeby podróż zajęła nam dużo czasu. Pokonamy góry bez postojów.

Spojrzałam na Casteela.

– W takim razie dotrzemy na miejsce jutro, kilka godzin przed zmrokiem. To da nam czas na sprawdzenie, co oni planują, i na odpoczynek.

– To będzie ciężka i wyczerpująca podróż, ale do zrobienia – stwierdził Jasper. – Widzimy się za kilka minut przy stajniach?

Casteel zgodził się, a Jasper pomógł żonie wstać z fotela.

– Mam nadzieję, że Jasper nie czuł się w obowiązku jechać z nami – powiedziałam, kiedy zamknęły się za nimi drzwi. – Kirha przecież niedługo będzie rodzić.

– Gdyby choć przez chwilę podejrzewał, że Kirha zaraz urodzi, nie jechałby z nami – wyjaśnił Casteel. – Nie przejmowałbym się tym ani Vonettą. Nie jechałaby z nami, gdyby sądziła, że nie da rady.

– Rozległ się dźwięk zapinanej torby podróżnej. – O czym chciała rozmawiać z tobą moja matka?

– O przyszłości królestwa – odparłam, odwracając się do niego. Wiedziałam, że mamy tylko kilka minut, więc szybko streściłam mu rozmowę z królową. – Powiedziała, że atlancka armia szykuje się do wkroczenia na terytorium Solis. Ojciec ci o tym nie powiedział?

– Powiedział. – Casteel zacisnął szczęki. – Wiedziałem, że planuje coś takiego. Nie zdawałem sobie tylko sprawy, że realizacja tych zamierzeń jest tak zaawansowana. Z tego, co mówił, połowa Rady Starszych jest za porozumieniem. Nie chodzi o to, że on chce tej wojny. On po prostu nie widzi innego wyjścia.

– A ty nadal widzisz? – zapytałam, krzyżując ramiona na piersi i wyglądając przez tarasowe drzwi.

– Uważam, że warto spróbować.

Poczułam ulgę, słysząc te słowa.

– Twoja matka chciała, żebym pojechała na kilka dni do Evaemonu, zobaczyła miasto i potem podjęła decyzję o przejęciu Korony. Mówiła, że jej pokolenie zbyt wiele przeżyło, by dawać Ascendentom szansę. Że to my musimy podjąć to ryzyko. Wydawało mi się, że wspiera mnie w decyzji o przejęciu władzy. Że jej zdaniem tak będzie najlepiej dla królestwa. – Obejrzałam się na niego. Przyglądał mi się uważnie, ale nie wydawał się zszokowany. – To cię nie dziwi?

– Nie. – Na czoło spadł mu kosmyk falujących włosów. – Zawsze stawiała dobro królestwa na pierwszym miejscu, a zapominała czasem o swoich potrzebach.

– Czy to nie jest twoim zdaniem cecha dobrego króla i królowej?

– Moi rodzice władają Atlantią sprawiedliwie i robią dla niej wszystko, co mogą. Może jestem stronnicy w swojej opinii, ale nieważne. Osobiście uważam, że nieszczęśliwy król czy królowa nigdy nie będą dobrymi władcami. A ty nie potrafiłabyś się cieszyć zwiedzaniem Atlantii, gdybyś nie pojechała na spotkanie z bratem. Ze mną byłoby podobnie, gdybym wiedział, że Malik jest w pobliżu. Musiałbym do niego pojechać.

Nigdy nie przestanę się dziwić, jak dobrze mnie znał, choć nie potrafił odczytywać emocji.

– Poza tym – ciągnął – zamierzamy podjąć negocjacje z Krwawą Koroną. Jeśli mają dla nas jakieś przesłanie, musimy je usłyszeć.

Skinęłam głową i odwróciłam się z powrotem do drzwi prowadzących na taras, gdzie bluszcz kołysał się łagodnie w podmuchach morskiej bryzy.

– A co twój ojciec myśli o nas? O nas i Koronie?

– On sam nie wie, co myśleć. Jest bardziej... powściągliwy w ujawnianiu swoich myśli niż matka. Zawsze taki był. Ale wie, że jeśli zgłosisz roszczenia do Korony, i on, i Starszyzna niewiele będą mogli zrobić.

ROZDZIAŁ 31

Kiedy opuściliśmy Zatokę Saiona i ponownie minęliśmy Słupy Atlantii, nadrobiliśmy zaległości i opowiedzieliśmy Vonecie o wszystkim, co się wydarzyło od chwili naszego ostatniego spotkania. Smutek z powodu losu Becketta unosił się nad nią jeszcze długo, choć przyjęła już wilkłą postać i biegła teraz obok nas przez łąkę pełną kwiatów.

Podróż do Przyczółku Spessa była tak trudna i wyczerpująca, jak ostrzegał Jasper, dużo straszniejsza, niż kiedy wracaliśmy z Pustkowi. Zatrzymywaliśmy się pod baldachimami czerwonych liści tylko dla załatwienia potrzeb oraz żeby dać odpocząć i najeść się Settiemu i wilkłakom.

Z braku lepszego zajęcia próbowałam odczytać osobistą etykietę każdego wilkłaka, którego dostrzegłam w pobliżu. Znak Vonetty był podobny do znaku Kierana, leśny. Ale zamiast cedru czułam biały dąb i wanilię. Cechą charakterystyczną jej ojca była żyzna ziemia i skoszona trawa – ziemiste, miętowe wrażenie.

Znaki innych były podobne, przywoływały na myśl zimne góry i ciepłe morza. Odczytywałam je raz za razem, aż wreszcie wystarczyło, że spojrzałam na któregoś z wilkłaków i od razu odnajdywałam jego etykietę. Kiedy po raz pierwszy nawiązałam połączenie z Vonettą, mało nie dostała ataku serca.

Dotarliśmy na górskie szczyty, kiedy zapadła noc. Mgła była tym razem... inna. Przy ziemi porośniętej mchem snuły się tylko nikłe smużki oparów. Żaden gęsty obłok nie przesłaniał widoku drzew i stromych urwisk.

– Myślę, że to twoja zasługa – powiedział Casteel. – Poprzednim razem podejrzewałaś, że mgła reaguje na twoją obecność. Miałaś rację. Ona musiała rozpoznać twoją krew.

Rozglądałam się w ciemnościach, szukając Kierana. Miałam nadzieję, że był w pobliżu i słyszał, że miałam rację co do mgły, kiedy wędrowaliśmy tędy po raz pierwszy.

Ponieważ mgła nas nie spowalniała, mogliśmy jechać całą noc i kiedy przez korony drzew zaczęło się sączyć szarawe światło, okazało się, że dotarliśmy dalej, niż planowaliśmy.

Bolały mnie mięśnie nóg, ale wyjechaliśmy już z gór i teraz pędziliśmy za Vonettą rozległą doliną. Trudno było sobie wyobrazić, że wilkłaki i Setti mają jeszcze siły. Nie mogłam się też nadziwić, że uścisk obejmującego mnie ramienia Casteela ani na chwilę nie osłabł. Tylko ten silny dotyk i niepokój przed zbliżającym się spotkaniem z bratem utrzymywały mnie prosto w siodle.

Do Przyczółku Spessa dotarliśmy kilka godzin przez zmierzchem. Przejechaliśmy przez gęsto zalesiony obszar przylegający do wschodniego muru i dostaliśmy się do miasta przez sekretną bramę, o której istnieniu nie mieli pojęcia Ascendenci obozujący pod północnym murem.

Gdy słońce podążyło za nami przez dziedziniec, żołądek zaczął mi się skręcać z niepokojem. Ze stajni wyszedł niespiesznym krokiem Coulton i wytarł białą chusteczką swoją łysinę. Stary wilkłak powitał nas grymasem mającym przypominać uśmiech i chwycił za uździenicę Settiego.

– Miałem nadzieję zobaczyć was dwoje w lepszych okolicznościach.

– Ja też – zgodził się z nim Casteel. Spojrzałam w górę i dostrzegłam na murach kilka ubranych na czarno gwardzistek. Prócz nich byli tam chyba wszyscy, którzy chcieli uczynić Przyczółek Spessa swoim domem.

Coulton schował chusteczkę do tylnej kieszeni spodni i wyciągnął do mnie pomocną dłoń. Podałam mu swoją i zauważyłam, że ma rozszerzone nozdrza.

– Teraz rozumiem, dlaczego poczułem się wtedy, jakby przebiegł mnie prąd – powiedział, mrużąc oczy. – *Meyaah Liessa*.

– Skąd wiedziałeś? – zapytałam, kiedy pomógł mi już zsiąść z konia. Nie miałam jeszcze okazji zapytać o to Vonetty.

– Wszyscy poczuliśmy coś kilka dni temu – wyjaśnił. – Trudno to wytłumaczyć, ale to było coś takiego jak fala świadomości. Nikt z nas nie wiedział, co to było, ale teraz, kiedy cię widzę, już rozumiem. To ma sens – dodał takim tonem, jakby fakt, że byłam bóstwem, nie zrobił na nim specjalnego wrażenia.

Nawet mi się to podobało.

– A tak przy okazji, nie musisz się do mnie zwracać w ten sposób.

- Wiem. – Coulton uśmiechnął się promiennie, a ja czułam, że nadal będzie tak mnie nazywał.
- Trzymasz w ryzach naszego księcia?
- Próbuje. – Uśmiechnęłam się i podeszłam do Settiego, który ledwo trzymał się na nogach po trudach podróży. Wilklak zachichotał, a ja pogładziłam konia po chrapach.
- Domyślam się, że to jest robota na cały etat.
- Czuję się urażony. – Casteel przygładził dłonią rozwiane włosy i mrużąc oczy, spojrzął na mury. – Jak sobie radzicie z naszymi niespodziewanymi gośćmi?
- Jest trochę nerwowo, ale wszyscy są w gotowości – odpowiedział Coulton, a ja zacisnęłam palce na grzywie Settiego. – Zajmę się teraz Settim. Przynieść wam do pokoiów coś do jedzenia?
- Byłoby miło – powiedział Casteel, zarzucając sobie na ramię torbę podróżną. Tymczasem na dziedzińcu pojawiły się strudzone wilklaki. Część z nich ciężko dyszała, nawet Delano.
- Poczułam niepokój na widok Vonetty, kładącej się na brzuchu na ziemi. Obok niej usiadł Jasper i uważnie rozejrzał się po dziedzińcu. Jego wielkie ciało było lekko zgarbione. Poszukałam wzrokiem Kierana. Szturchnął jakiegoś mniejszego wilklaka o ciemnobrązowym futrze. Otworzyłam zmysły i skoncentrowałam się na wilklakach. Wrócił do mnie szorstki smak wyczerpania. Zignorowałam go i kiedy w mojej piersi zaczął narastać szum, znalazłam indywidualną ścieżkę. Gdy połączenie zostało nawiązane, poczułam ciepłe, pomarszczone wody. To Lyra, wilklaczka o brązowym futrze. Przekierowałam uwagę na Kierana, po krótkiej chwili odnalazłam fantomowy zapach cedru. Nie mając pojęcia, czy to zadziała, podążyłam tą ścieżką i skierowałam tam swoje myśli. *Wszystko w porządku?*
- Kieran drgnął i obrócił głowę w moją stronę. Tymczasem Coulton prowadził już Settiego do stajni, gdzie, miałam nadzieję, nakarmi go marchwią i świeżą zieloną trawą.
- Minęła chwila i usłyszałam w swoim wnętrzu szept Kierana. *Jesteśmy zmęczeni, ale wszystko gra.*
- Niezwykłe wrażenie, jakim było *czucie* jego słów, przyprawiło mnie o dreszcz. *Odpoczywajcie teraz*, przesłałam mu odpowiedź. Zabrzmiało to jak rozkaz, podejrzewałam bowiem, że skoro Ascendenci są u bram, wilklaki będą strzec miasta.
- Tak zrobimy.* Na krótko straciliśmy łączność, ale już po chwili poczułam dotyk jego myśli. *Meyaah Liessa.*
- Komunikujesz się z którymś z wilklaków? – zapytał Casteel, obejmując mnie ramieniem. Podążył wzrokiem za moim spojrzeniem ku Kieranowi, który podszczypywał Lyrę.
- Tak. – Pozwoliłam Casteelowi poprowadzić się ku wschodniemu narożnikowi Fortecy Stygijskiej. – Chciałam, żeby odpoczęli, a nie patrolowali miasto.
- Szliśmy teraz zadaszonym łącznikiem i mijaliśmy kolejne zamknięte drzwi.
- Wyjątkowo zazdroścę ci tej umiejętności. – Ucisnął moje ramię.
- Nie obawiasz się, że będziemy cię obgadywać za plecami? – drażniłam się z nim. Dotarliśmy do tarasu. Pamiętałam, że powinna stać tam sofa i niskie fotele.
- A czegoś miałbym się obawiać? – Casteel otworzył drzwi, powitał nas zapach cytryn i wanilii.
- Jestem pewny, że miałabyś do powiedzenia tylko dobre rzeczy.
- Jak ja ci zazdroścę tej pewności siebie – odpowiedziałam ze śmiechem.
- Prychnął z oburzeniem i zamknął za nami drzwi.
- Powinnaś odpocząć, zanim przyniosą posiłek.
- Nie potrafię. – Przeszłam przez znajomy salon, oczami wyobraźni zobaczyłam siedzącego na sofie Alastira. Zatrzymałam się w progu sypialni i na chwilę wróciło wspomnienie tamtej nocy, tak odległej w czasie, jakby było to wieki temu, kiedy Casteel i ja przestaliśmy wreszcie udawać. – I chyba nic nie zjem.
- Powinnaś spróbować. – Casteel stanął blisko mnie.
- Sam spróbuj – mruknęłam.
- Chętnie, ale sam nie będę odpoczywał – odpowiedział. – Skoro żadne z nas nie zamierza odpocząć, to może porozmawiamy o dzisiejszej nocy.
- Obróciłam się do niego. Ściągał akurat buty.
- Zgoda. O czym konkretnie chcesz porozmawiać?

Postawił buty obok jednego z foteli i zmarszczył brwi.

– Musimy uważać, co powiemy twojemu bratu. Jest wysoce prawdopodobne, że wiedzą, jaka krew płynie w twoich żyłach, ale mogą nie mieć pojęcia, jak bardzo zmieniły się twoje dary. Nie powinniśmy o tym wspominać. Im mniej będą o nas wiedzieli, tym lepiej. To zapewni nam przewagę.

– To ma sens. – Usiadłam na krawędzi krzesła i zaczęłam powoli zdejmować buty. To miało sens, ale wcale nie czułam się z tym dobrze. – A jeśli Ian... jeśli jest taki, jakim go zapamiętałam?

– Nawet wtedy nie powinni się dowiedzieć więcej, niż już wiedzą. – Umilkł na chwilę, odpiął jeden miecz, potem drugi i położył je na starej drewnianej skrzyni. – Mam nadzieję, że jest taki, jakim go zapamiętałaś, ale nawet jeśli, to musisz pamiętać, że przyjechał tu jako posłaniec Krwawej Korony.

– Trudno byłoby o tym zapomnieć. – Zdjęłam skarpety i rzuciłam obok butów. Casteel starannie powiesił swoje na cholewach butów.

– Moja matka i ojciec mogli mieć rację – powiedział, patrząc mi w oczy. – To może być pułapka. Wstałam i zaczęłam przechadzać się w tę i z powrotem przy drzwiach prowadzących na taras.

– Wiem, ale to nie zmienia faktu, że jest tu mój brat.

– A powinno, Poppy. Ascendenci chcą ciebie i dobrze wiedzą, jak cię stąd wydobyć.

– Naprawdę muszę się powtarzać? – warknęłam i mijając go, przeszłam do salonu. Ruszył za mną. – Ja wiem, że to może być pułapka, ale jak już wspomniałam, jest tu mój brat. – Obróciłam się na pięcie i skierowałam z powrotem do sypialni. – Przywiózł wiadomość od Krwawej Korony. Spotkamy się z nim. A jeśli spróbujesz mnie teraz powstrzymać, teraz, kiedy zaszliśmy tak daleko, to srodze się rozczarujesz.

– Nie zamierzam cię powstrzymywać.

– To o co ci właściwie chodzi?

– Czy mogłabyś spojrzeć na mnie i posłuchać?

– Już patrzę. – Obróciłam głowę w jego stronę. – I?

– A słuchasz? – Jego oczy płonęły żywym złotem.

– Niestety – wypaliłam.

– To było niegrzeczne, ale udam, że nie słyszałem. – Zadrżały mu mięśnie szczęki, kiedy przekrzywił głowę na bok. – Zdajesz sobie sprawę, że to, co robimy, jest ryzykowne?

– Oczywiście, że wiem. Nie jestem głupia.

– Na pewno? – Uniósł brwi, a ja zmrużyłam oczy.

– Znam ryzyko, Casteel. Ty też znałeś, kiedy postanowiłeś udawać mojego strażnika.

– To co innego.

– Naprawdę? Mówisz poważnie? W każdej chwili mogłeś zostać zdemaskowany i uwięziony. I co potem? A jednak zrobiłeś to, bo robiłeś to dla swojego brata.

– W porządku, masz rację. – Podeszedł bliżej, w jego oczach pojawiły się rozżarzone bursztynowe plamki. – Byłem gotów ryzykować własne życie...

– Przysięgam na bogów, jeśli powiesz, że nie zamierzasz mi pozwolić na podjęcie takiego samego ryzyka, to zrobię ci krzywdę – ostrzegłam lojalnie.

– Jeśli to groźba, to z gatunku moich ulubionych. – Jeden kącik jego ust uniósł się nieznacznie.

– Tym razem ci się nie spodoba. – Spojrzałam znacząco na okolice poniżej pasa. – Wierz mi. – Odwróciłam się od niego i zrobiłam krok. W ułamku sekundy znów stał przede mną. Cofnęłam się gwałtownie. – Kurwa. Nie znoszę, jak to robisz!

– Wiesz, że nigdy nie zabronię ci się bronić, sięgać po miecz, łuk czy walczyć wręcz – powiedział, zbliżając się do mnie. Tym razem się nie cofnęłam. – Ale nie pozwolę ci pchać się w zasadzkę.

– Jeśli to jest pułapka, to spodziewasz się, że podniosę ręce do góry i powiem „macie mnie?”

– Spojrzałam mu hardo w oczy. – Sam przyznałeś, że potrafię się obronić. Nie pozwolę zabić czy porwać ani siebie, ani ciebie, a biorąc pod uwagę to, co potrafię, jestem pewna, że mi się uda.

– Jeszcze niedawno wahałaś się, czy powinnaś wykorzystywać swoje moce – przypomniał mi.

– Zmieniłaś zdanie?

– Tak! – Zmieniłam, bez wątplenia. – Użyję wszystkiego, co mogę, żebyśmy nie wpadli w ręce

Ascendentów.

– Cóż za ulga to słyszeć – skomentował.

– Cieszę się, że poczułeś ulgę. A skoro nie zamierzasz mnie powstrzymywać, po co ta cała rozmowa?

– Chciałem tylko zaproponować, żebyś trzymała się z tyłu, póki nie upewnimy się, że nic ci nie grozi...

– Nie. – Przerwałam mu machnięciem ręki. Nie ma mowy. Nie będę trzymać się z dala. Ty byś tak zrobił, gdyby chodziło o twojego brata? – zapytałam zaczepnie. – Stłumiłbyś w sobie potrzebę podejścia do niego i pozostałbyś w tyle?

Odrzucił głowę w tył i głęboko zaczerpnął powietrza. Mijały sekundy.

– Nie – przyznał. – Ta potrzeba byłaby silniejsza.

– Więc dlaczego próbujesz mnie powstrzymać? – Naprawdę nie wiedziałam, dlaczego tak się zachowywał. – Akurat ty powinienś rozumieć mnie najlepiej.

– Rozumiem. – Objął mnie ramieniem, a ja poczułam, jak iskra przeskakuje z jego skóry na moją. – Mówiłem ci, że moim zdaniem Ian jest Ascendentem, ale ty tego nie potrafiłaś zaakceptować. Potrafię zrozumieć dlaczego. Chciałaś wierzyć, że jest śmiertelnikiem albo kimś takim jak ty.

Wstrzymałam oddech. Trudno było z tym polemizować.

– A co to ma wspólnego z tym, co się teraz dzieje?

– Kiedy dowiedziałaś się w końcu, że jest jednak Ascendentem, straciłaś kontrolę nad swoimi emocjami. Twoja skóra zaczęła świecić, przywoływałaś wilklaki. – Pochylił głowę i spojrzał mi głęboko w oczy. – One wyczuły twój gniew i nie wiem, czy to zauważyłaś, czy nie, gdybyś kazała im ruszyć do ataku, zrobiłyby to bez wahania.

Zauważyłam.

– I choć muszę przyznać, że twoje zdolności robią wielkie wrażenie, to boję się, co mogłoby się wydarzyć, gdybyś zobaczyła Iana i nie poznała go – powiedział, a ja poczułam bolesny uścisk w sercu. – Nie boję się twojego gniewu ani tego, co zrobisz ze swoimi mocami. Zupełnie się tym nie przejmuję. Boję się, co się stanie z tobą, jak na ciebie wpłynie świadomość, że twój brat jest już stracony.

Głośno wciągnęłam powietrze i na chwilę zacisnęłam powieki. Jego troska dodawała mi otuchy. Płynęła z tak pięknego miejsca.

– Naprawdę jesteś na to gotowa? – zapytał, gładząc mnie po policzku. – Naprawdę jesteś gotowa zrobić to, co uznasz za konieczne, kiedy okaże się, że on stał się kimś, kogo nie potrafisz rozpoznać?

Powietrze, którym oddychałam, nadal parzyło mi płuca. Przytknęłam dłoń do jego piersi, czułam mocne bicie serca pod opuszkami palców. Spojrzałam mu w oczy, w bursztynowe plamki.

– Wiesz, że mam nadzieję odnaleźć w nim choć cząstkę dawnego Iana, choć muszę być gotowa na najgorszy scenariusz. Muszę być gotowa na to, że z Iana nie pozostało już nic.

– A jeśli nie będziesz gotowa, kiedy przyjdzie ci uwolnić go od tego przekleństwa? – Przesunął kciukiem po mojej skórze.

– Jestem gotowa wziąć na swoje barki ten ciężar i zapewnić spokój jego duszy – powiedziałam i poczułam, że ciałem Casteela wstrząsnął dreszcz. – Ale muszę zobaczyć swojego brata.

– Wiem. I przysięgam, że nie będę cię powstrzymywał. Nie o to tu chodzi. Owszem, boję się, że to jest pułapka. Ale nie chcę uniemożliwić ci spotkania z Ianem. Chciałbym tylko, żebyś nie musiała dźwigać takiego ciężaru. Miałem nadzieję... – Pokręcił głową. – Sam nie wiem. Że nie będziesz musiała się z tym zmierzyć. Powinienem mieć więcej rozumu w głowie. Życie co rusz stawia nas przed nowymi wyzwaniem.

Westchnęłam ciężko.

– Dam sobie radę, choćby nie wiem, co się działo.

– Nie masz pojęcia, jaki to ciężar. – Casteel przytknął czoło do mojego czoła. – Ja wiem – szepnął. – Wiem, co to znaczy zabić kogoś, kogo się kochało i szanowało. Ten ból pozostaje na zawsze.

Wiedziałałam, że mówi o Shei, i z trudem pohamowałam się przed złagodzeniem tego bólu.

– Ale z czasem staje się mniejszy, prawda?

– Tak. Odrobinę z każdym mijającym rokiem. A zdecydowanie zmaleł, kiedy cię odnalazłem

– wyznał. – Nie kłamię.

– Mój też osłabnie, bo mam ciebie. – Zaciśnęłam palce na jego koszuli.

Przełknął głośno ślinę, a potem przyciągnął mnie do siebie i objął ramionami.

– Wiem, to, że nie chcę, żebyś dźwigała taki ciężar, jest z mojej strony przejawem egoizmu.

– I dlatego cię kocham. – Zbliżyłam usta do jego ust, bo same słowa nie wystarczały.

Ten pocałunek wdzięczności i przywiązania prawie natychmiast zmienił się w coś żarliwszego, bardziej pożądanego. Szybko wymknął się spod kontroli i może o to chodziło w pocałunkach.

Nie należało nad nimi panować.

Nie miałam pojęcia, jak udało mu się tak szybko mnie rozebrać, ale zanim on zdążył zdjąć przez głowę koszulę, ja byłam już zupełnie naga. Uwięził mnie w uścisku pomiędzy ścianą za moimi plecami a swoim torsem. Moje zmysły roziskrzyły się od dotyku jego ciepłej, twardej skóry.

Drasnął delikatnie kłami moją szyję, a jego dłonie powędrowały niżej. Jedna zatrzymała się na piersi, a druga krążyła pomiędzy piersiami, w miejscu, gdzie ugodził mnie belt kuszy. Nie było po tym już żadnego śladu, ale wiedziałam, że on nigdy nie zapomni, w którym dokładnie miejscu znajdowała się rana. Ta dłoń sunęła teraz niżej po miękkim brzuchu i bliznach, aż dotarła pomiędzy uda. Opuszki jego palców gładziły najwrażliwsze centrum mnie, przyprowadzając mnie o dreszcze.

– Wiesz, czego pragnę? – Zamknął mi usta szybkim, palącym pocałunkiem, a drugą dłonią drażnił boleśnie nabrzmiałą brodawkę piersi. – Poppy?

– Czego? – Jego włosy łaskotały mój policzek.

– Czy ty mnie w ogóle słuchasz? – Przygryzł lekko skórę na moim gardle. Zadrżałam. – Czy nie jesteś w stanie...

– Jestem. – Choć cała moja uwaga była teraz skupiona na palcach jednej ręki ściskających brodawkę i na drugiej dłoni leniwie poruszającej się pomiędzy moimi udami. – Słucham cię... – jęknęłam i ścisnęłam kurczowo jego ramiona, kiedy wsunął we mnie jeden palec – ...uważnie.

Śmiał się z ustami przy mojej szyi i powoli wsuwał i wysuwał palec, pozbawiając mnie zupełnie tchu.

– Więc jak? Chcesz wiedzieć, czego pragnę?

– Czego? – Byłam zdumiona, jak szybko udało mu się całkowicie mnie zdekoncentrować. Głęboko we mnie wzbierała rozkosz.

– Kochanie – szepnął prosto w moje wargi, zwiększając tempo i pochylając głowę. – Mógłbym się karmić twoim smakiem. Przysięgam.

Ta nieprzyzwoita obietnica wywołała dreszcz, a serce zerwało się do galopu. Znów uniósł głowę i wsunął drugi palec. W jego błyszczących oczach dostrzegłam więcej jeszcze bardziej lubieżnych obietnic. Wpatrywał się we mnie, chłonał mój każdy cichy jęk, mrugnięcie, kiedy jego palce poruszały się sprawnie w moim wnętrzu. Nie mogłam oderwać od niego wzroku, nie było ucieczki przed doprowadzającą do szaleństwa falą wrażeń.

Przecież nie chciałam nigdzie uciekać.

Na prawym policzku pojawił się dołeczek, kiedy przesunął kciukiem nad najwrażliwszą częścią mnie, jego oczy rozbłysły, kiedy z trudem zaczerpnęłam powietrza. Zataczał powolne, ciasne kręgi wokół nabrzmiałego pączka, był już bliski dotknięcia go, ale w ostatniej chwili się wycofywał.

– Cas – jęknęłam.

– Uwielbiam sposób, w jaki to mówisz. – W jego oczach ożyły złociste plamki. – Uwielbiam sposób, w jaki teraz na mnie patrzysz.

– Wiem. – Wysunęłam biodra do przodu, ale on przycisnął je z powrotem do ściany.

– Stój spokojnie – polecił szorstko. Jego kciuk wykonał jeszcze jedno kusząco ciasne okrążenie.

– Nie skończyłem jeszcze patrzeć na ciebie. Wiesz, jaka jesteś piękna? Czy mówiłem ci to już dzisiaj? – zapytał. Byłam prawie pewna, że tak. – Jak oszałamiająco wyglądasz? Z tymi rozpalonymi policzkami i nabrzmiałymi wargami?

Piękna.

Jak miałam się nie czuć piękna, skoro *czułam*, że on wierzy w to, co mówi. Czuję, że za chwilę zapłonie we mnie ogień i strawi mnie od środka. Położyłam dłonie na jego piersi. Czując cudowny rytm

jego serca, zbliżyłam się i musnęłam wargami jego wargi. Czułam na biodrach ucisk jego wzbudzonej męskości. Pochylił się i mnie pocałował.

– Muszę coś zrobić z tym pragnieniem – powiedział, i to było jedyne ostrzeżenie.

Zanim zdążyłam zaprotestować przeciwko brakowi jego dłoni pomiędzy moimi udami, on już klęczał.

– Mógłbym spędzić wieczność na kolanach przed tobą – powiedział, a jego oczy były teraz jak bursztynowe klejnoty.

– Rozbolałyby cię kolana.

– Nigdy.

Casteel przycisnął kciukiem kłębuszek nerwów. Krzyknęłam i wypchnęłam do przodu biodra.

Zbliżył usta do mnie, a jego język zaczął wyczyniać naprawdę diabelskie sztuczki.

Doprowadzona jego zmysłowym natarciem do szaleństwa, krzyknęłam. Moje plecy wygięły się w łuk, na ile pozwoliła ściana.

Pragnęłam więcej.

I pragnęłam, by było to wspólne, nie tylko moje.

Może to z powodu tego, co się stało i z czym mieliśmy się zmierzyć wkrótce. Może to z powodu jego gorących ust na moim ciele. A może po prostu dlatego, że pragnęłam go, że pragnęłam przypomnieć nam obojgu, że bez względu na to, jak zakończy się dzisiejsza noc, żyjemy, jesteśmy tutaj, razem. I nic tego nie zmienia.

Wszystkie te powody skłoniły mnie do działania. Dały mi siłę do przejęcia kontroli nad swoimi pragnieniami, nad sytuacją i nad Casteelem. Siłę do udowodnienia, że potrafię się nim zająć, kiedy jest łagodny i kiedy jest dziki, kiedy jest najczulszy, i kiedy jest najbardziej wyuzdany.

Odepchnęłam się od ściany i chwyciłam w dłonie jego szyję. Nie wiem, czy zaskoczyłam go, czy użyłam za dużo siły, to nie miało znaczenia. Zmusiłam go, by się podniósł, i przyciągnęłam jego głowę do siebie. Nasze usta się spotkały. Smakowałam go. Smakowałam jego i siebie.

Zsunęłam dłonie na rozporek jego spodni i rozpięłam go. Poprowadziłam Casteela w tył i pomagałam pozbyć się ubrania.

Kiedy znalazł się przy krawędzi łóżka, popchnęłam go. Wpatrywał się we mnie z zaskoczeniem w oczach.

– Poppy – wyszeptał w końcu.

Położyłam dłonie na jego ramionach, a kolana po obu jego bokach.

– Chcę cię, Casteel.

Zadrżał.

– Masz mnie. Zawsze będziesz miała.

Tak, miałam go, kiedy poruszył się pode mną. Opuściłam biodra i straciłam dech, kiedy staliśmy się jednym.

Krew pulsowała mi w żyłach, kiedy objęłam ramieniem jego szyję, zatopiłam palce w jego włosach, przytknęłam czoło do jego czoła i unieruchomiłam drugą ręką jego ramię. Zaczęłam się poruszać, kołysać na nim powoli. Jęknęłam, kiedy żar wypełnił moją pierś i usadowił się pomiędzy udami.

– Udowodnij. – Musnęłam oddechem jego wargi. – Udowodnij, że jesteś mój.

Nie było nawet chwili wahania. Jego usta wpiły się w moje wargi z taką intensywnością, że odebrały mi dech. Moje ciało było napięte do granic możliwości, kiedy unosiłam i opuszczałam biodra, pijąc z jego ust. I on pił z moich. Krótkie, szorstkie włosy na jego piersi drażniły nabrzmiałe brodawki, kiedy go ujeżdżałam.

– Twój. – Jego przymknięte oczy lśniły czystym pożądaniem. – Teraz. I zawsze.

Chwyciłam mocniej palcami jego włosy. Przy każdym poruszeniu moich bioder natrafiał na ten punkt w moim wnętrzu, z którego promieniowała aż do kończyn niezwykła rozkosz. Zaczęłam poruszać się szybciej, jęczałam, pochylałam nad nim jeszcze bardziej. Zadrżałam, puściłam jego rękę i przeciągnęłam dłonią po jego piersi. Tarcie jego twardej męskości rozpałiło w moim wnętrzu płomień, dziką żądzę, która wlała się do żył. Całowałam go zachłannie, ssałam jego wargi, jego język. Złapał mnie

za biodra i uniósł swoje, wychodząc naprzeciw moim.

– Powinienem być wiedzieć – wydyszał ciężko, urywanie. – Uwielbiasz to robić w taki sposób.

– Uwielbiam... Po prostu uwielbiam to robić – szepnęłam. – Z tobą.

Ujął dłońmi moje pośladki i wprawiał teraz mocniej w ruch moje rozkołysane biodra.

– O tak. Uwielbiasz.

Przycisnął mnie do siebie tak bardzo, że naszych ciał nie dzieliła teraz nawet drobina powietrza.

– Obiecuj mi coś.

Pulsujące we mnie napięcie nabrało intensywności. Próbowałam się nieco unieść, ale przytrzymał mnie.

– Co tylko chcesz – jęknęłam, wbijając paznokcie w jego skórę. – Co tylko chcesz, Cas.

– Jeśli Ian okaże się tym, czego się obawiamy, i nie będziesz mogła bezpiecznie zapewnić mu spokoju... – Jego słowa sprawiały, że mało nie pękło mi serce. Przesunął dłonią po moich plecach, chwycił mnie za włosy i przyciągnął do siebie moją głowę. – Obiecuj, że jeśli mogłoby to narazić cię na jakiegokolwiek niebezpieczeństwo, to nie będziesz ryzykować. Poczekasz, aż będzie bezpiecznie. Obiecuj mi to.

– Obiecuję – rzuciłam bez zastanowienia.

W tej samej chwili Casteel uniósł mnie i przewrócił na brzuch. Zanim zdążyłam nabrać powietrza w płuca, wbił się głęboko we mnie. Moje plecy wygięły się w łuk, szarpnęłam głową w tył, moje wargi wykrzyczały chrapliwie jego imię. Wchodził we mnie i kręcił biodrami młynka na moich pośladkach.

Krzyknęłam, a potem z moich ust wyrwało się jedno słowo, żądanie, które sprawiło, że policzki mnie zapiekły.

– Mocniej.

– Mocniej?

– Tak. – Odgięłam się w bok, wyciągnęłam rękę i klepnęłam go w biodro. – Proszę.

– Kurwa – warknął i poczułam, jak zadrżał konwulsyjnie głęboko we mnie. – Jak ja cię kocham.

Nie miałam szansy odpowiedzieć mu tym samym. Na siłę wcisnął ramię pod mój brzuch. Przywarł tułowiem do moich pleców, wspierając się na wolnym ramieniu. A potem dał mi to, czego chciałam, zaczął się wbijać we mnie mocno.

Casteel był bezwzględny i niezmordowany. Jego ciało zderzało się z moim z wielką siłą. Byliśmy niczym dwa płomienie, płonące jasno i w niekontrolowany sposób. To było cudowne szaleństwo, żar krwi i ciał, coś o wiele większego niż seks i szukanie przyjemności. To było branie i dawanie, spadanie i podnoszenie się, wspólne poddawanie się fali rozdzierającej rozkoszy.

Ale kiedy dreszcze ekstazy wygasły, kiedy leżeliśmy już obok siebie na boku, obietnica, którą złożyłam Casteelowi, powróciła w postaci ducha zemsty, który ostrzegwał, że być może nie będę w stanie jej dotrzymać.



Kiedy ostatnie promienie słońca sunęły po podłodze sypialni, ubraliśmy się, założyliśmy też dodatkowo czarne tuniki, które zabrałam ze sobą w podróż. Zdołałam zjeść kawałek pieczonego kurczaka, którego nam przyniesiono do pokoju, i zdążyliśmy się odświeżyć. Poświęciłam trochę czasu, by zapleść włosy w warkocz.

Krótko potem pojawiła się Vonetta. Na jej twarzy widać było wyraźne napięcie.

– Są tutaj.

ROZDZIAŁ 32

– Jest tylko jeden powóz i czterech gwardzistów – poinformowała nas Vonetta, kiedy szliśmy przez dziedziniec i mijaliśmy miejsce, w którym razem z Casteelem klęczyliśmy i składaliśmy ślubną przysięgę. Swoje cienkie warkoczyki splotła w ciasny kok, a jej dłoń spoczywała na rękojeści złotego krótkiego miecza przytroczonego do pasa. – Pozostali Ascendenci zostali tam, gdzie byli.

– Czy to są Królewscy Rycerze? – zapytał Casteel. Vonetta skinęła głową. Płomienie pochodni na murach zdrząły poruszone lekką bryzą.

Zerknęłam na gwardzistki na szczycie murów obronnych i w świetle księżyca dostrzegłam grubego, jasnego warkocz. To była Nova. Stała tam z dwoma mieczami w dłoniach. Obok niej była kolejna gwardzistka z łukiem przy nodze.

– A mój brat?

– Nikt go nie widział, ale przypuszczam, że jest w powozie.

Bałam się, że fala mdłości może powrócić, ale starałam się zachować spokój. Ostatnią rzeczą, której w tej chwili potrzebowałam, był widok mojej skóry emanującej światłem.

Zbliżyliśmy się do bram miasta i dostrzegłam kilku mężczyzn uzbrojonych w miecze i łuki. Niektórych kojarzyłam jako tych, którzy wsparli nas w trakcie oblężenia miasta. Skłonili się nisko, kiedy zbliżyliśmy się do nich. Z cienia wyłonili się Kieran i Delano w wilkłaczej postaci.

– Zdążyliście odpocząć i nabrać sił? – zapytałam Vonettę.

Skinęła głową, ale ja i tak poszukałam wzrokiem jej ojca i kilku innych wilkłaków.

– Tak, naprawdę. Mam nadzieję, że wy też.

Na twarzy Casteela pojawił się cień uśmiechu. Miałam nadzieję, że Vonetta go nie dostrzegła.

– Tak mi przykro – zwróciłam się do niej. – Taki stres jest ostatnią rzeczą, która jest potrzebna mieszkańcom Przyczółku Spessa.

– To nie twoja wina, Wasza Wysokość – zaczęła.

– Poppy – poprawiłam ją. – Przecież jesteśmy... przyjaciółkami, prawda? – Po mojej szyi zakradał się podstępnie rumieniec. – To znaczy... włożyłam na ślub twoją suknię i... – Urwałam, bo znów dał o sobie znać dawny, pieprzony brak pewności siebie. Przecież Vonetta była tylko uprzejma, a przyjaźniła się z Casteelem i poznała mnie, kiedy zostałam księżniczką. A teraz, kiedy byłam ich *Liessą*? Czułam do niej to samo, co do Tawny, i dlatego wszystko to wydawało się jeszcze bardziej głupie. A tak na serio, to nie był czas na takie rozważania. – Po prostu nie zwracaj sobie mną głowy. Sama nie wiem, dlaczego o tym myślę, kiedy za bramą czekają na nas Ascendenci.

– Można by to nazwać unikami – mruknął Casteel.

Rzuciłam mu ostrzegawcze spojrzenie. Odpowiedzią był dołeczek na policzku.

– Jesteśmy przyjaciółkami – odparła Vonetta z uśmiechem. – Przynajmniej tak sądziłam. Dlatego miło mi słyszeć, że jesteś podobnego zdania, bo inaczej, o rety, to byłoby dziwaczne.

Poczułam wielką ulgę.

– To wszystko już jest dziwaczne – zauważyłam. – Przynajmniej dla mnie. – Z miejsca, w którym z grubsza znajdował się Kieran, dotarła do mnie fala rozbawienia. Szarpnięcie.

– Nie przejmuj się. – Vonetta uściśnęła moje ramię. Jeśli poczuła przeskakującą iskrę, nie okazała tego. – I niech ci nie będzie przykro z powodu tego, co tu się dzisiaj dzieje. Wszyscy mieszkańcy znają ryzyko. Ascendenci mogą się pojawić w każdej chwili. Jesteśmy przygotowani.

Biorąc pod uwagę to, jak szybko się zorganizowali, kiedy Ascendenci pod wodzą księżnej Teerman próbowali zdobyć Przyczółek Spessa, rzeczywiście byli przygotowani. Z murów zeszła Nova i do nas dołączyła. Blond gwardzistka przycisnęła zaciśniętą pięść do piersi i skłoniła do pasa. W świetle księżyca błysnęła złota bransoleta na jej ramieniu.

– Jaki jest plan?

Casteel spojrział na mnie. Nie odezwałam się, ponieważ byłam przekonana, że Nova pyta o bardziej szczegółowy zamysł, zakładający więcej niż tylko moją utratę kontroli nad emocjami.

– Kieran i Delano pójdą z nami – postanowił Casteel. – Netta, wiem, że jesteś szybka we władaniu mieczem, więc ciebie też chcę mieć blisko. I ciebie, Nova.

Obie kobiety skinęły głowami.

– Na murach mamy łuczników, a za bramą ukryło się w lesie kilka wilkłaków – poinformowała go Nova.

– Świetnie – odparł Casteel. Otworzyłam usta, ale zaraz je zamknęłam. Nie uszło to uwadze Casa.

– Co?

– Ja... jestem ciekawa, dlaczego wybrałeś tylko Kierana i Delana w wilkłaczej postaci, i Vonettę, i Novą – wydukałam, czując, że się czerwienię. – Spojrzałam na nie obie. – Nie chodzi o to, że wątpię w wasze umiejętności. Wiem, że obie jesteście świetnie wyszkolone, więc nie traktujcie moich wątpliwości w taki sposób. Chciałabym po prostu poznać strategię. – To była prawda. Chciałam wiedzieć, dlaczego postanowił spotkać się z Ascendentami bez udziału wszystkich wilkłaków i uzbrojonych żołnierzy.

– Z dwóch powodów – wyjaśnił Casteel. A ja szybko zamknęłam zmysły, bo nie wyczułam w Vonecie i Novej gniewu ani urazy. – Ascendenci nie muszą wiedzieć, jak świetnie jesteśmy zorganizowani. Im mniej zobaczą, tym lepiej. Zyskamy element zaskoczenia, jeśli będzie taka potrzeba.

– To wydaje się rozsądne – potwierdziłam.

– Poza tym, jak dobrze wiesz, Ascendenci i lud Solis nie spodziewają się, że kobiety mogą być równie biegłe w sztukach walki, jak mężczyźni – ciągnął. – To przeświadczenie jest w nich tak głęboko zakorzenione, że nawet ci, którzy słyszeli o umiejętnościach gwardzistek, nie będą widzieć w nich zagrożenia.

– No to może spotkać ich przykra niespodzianka. Popełnią wielki błąd – skomentowałam.

– I ten błąd zamierzamy wykorzystać – stwierdziła Nova. Miałam nadzieję, że gwardzistka nie widziała już we mnie osoby słabej albo takiej, która będzie tylko przeszkadzała Casteelowi.

– Dziękuję za wyjaśnienie – odpowiedziałam.

Casteel kiwnął głową.

– Gotowa?

Nabrałam powietrza i potwierdziłam skinieniem głowy, choć gotowa nie byłam. A przecież musiałam.

– Obietnica. – Podeszedł do mnie bliżej i pochylił głowę. – Nie zapominaj o niej.

– Nie zapomnę – szepnęłam, a sztylet z rękojeścią z kości wilkłaka przytroczony do mojego uda nagle zaczął mi bardzo ciążyć. Wydawało mi się niemożliwe, żeby zostawić Iana w spokoju, gdyby moje obawy okazały się słuszne. Przecież nie wiedziałam, kiedy znów będę miała okazję go spotkać.

– Dasz radę – próbował mnie uspokoić. Pocałował mnie w sam środek czoła, potem wziął mnie za rękę i odwrócił się w stronę mężczyzn przy bramie. Skinął głową i ciężkie wrota otwarły się ze zgrzytem kamienia o kamień.

Po obu stronach drogi paliły się pochodnie i rzucały upiorny blask na karmazynowy, pozbawiony okien powóz z umieszczonym na boku emblematem przedstawiającym okrąg przeszyty strzałą.

Królewski herb.

Ian podróżował powozem używanym przez Krwawą Koronę. Czułam, że zbiera mi się na wymioty.

Przy koniach zaprzężonych do powozu stało dwóch gwardzistów w czarnych zbrojach i równie czarnych oponczach. Kolejnych dwóch czekało przy zamkniętych drzwiach. Zaciskali dłonie na rękojeściach mieczy. Tych dwóch miało zupełnie nowe stroje. Ich hełmy, lśniące czerwienią w świetle księżyca, zdobiły grzebienie z końskiego włosia. Do ich twarzy ściśle przylegały pomalowane na czerwono maski z wąskimi otworami na oczy. Pamiętałam, że podobne zakładano w czasie Rytułu.

– Te maski – mruknęła Vonetta za naszymi plecami. – Ascendenci mają osobliwy gust.

– Zawsze mieli skłonność do teatralności – podsumował Casteel. Miał rację.

Gdy Casteel splótł palce z moimi palcami i ruszyliśmy naprzód, serce waliło mi jak młotem. Tuż obok nas szli Kieran i Delano, nieco bardziej z boku Vonetta i Nova.

Pod butami Królewskich Rycerzy chrzęściły kamyczki. Moje zmysły nie wyczuły niczego, żadnych emocji. Zatrzymaliśmy się kilka kroków od powozu. Rycerze, którzy składali śluby milczenia, oczywiście nie odezwali się słowem. Przynajmniej ci. Bo tamten w Nowej Przystani był bardzo

gadatliwy.

– Prosiłeś – odezwał się Casteel z wyraźną nonszalancją w głosie – więc jesteśmy.

Zapanowała cisza. Po dłuższej chwili ze środka dobiegło ciche stukanie. Wstrzymałam oddech, kiedy jeden z rycerzy podszedł do powozu i otworzył drzwi.

Kiedy z wnętrza zaczęło wysuwać się osłonięte połą peleryny ramię, a blada dłoń spoczęła na klamce, miałam wrażenie, że czas zwolnił. A gdy na drogę wyszła wysoka, smukła postać, moje serce zatrzymało się na dobre. Wokół nóg odzianych w ciemne bryczesy plątały się poły czarnej peleryny. U góry wystawała spod niej biała koszula. Wstrzymałam oddech, kiedy postać odwróciła się w moją stronę. Podniosłam wzrok. Rudawobrązowe w świetle latarni włosy. Przystojna, owalna twarz i gładka broda. Pełne wargi, które nie były uniesione w chłopięcym uśmiechu, jak to pamiętałam, ale przybrały kształt prostej kreski.

Ian.

O bogowie, to był mój brat. Ale kiedy mój wzrok powędrował wyżej po jego twarzy, zobaczyłam, że jego oczy, które w zależności od padającego światła, były brązowe lub zielone, teraz były bezdennie czarne.

Oczy Ascendenta.

Nie odezwał się słowem, patrzył tylko na mnie. Jego twarz miała nieodgadniony wyraz. Pełna napięcia cisza przedłużała się w nieskończoność.

Miałam wrażenie, że pęka mi serce. Palce stały się bezwładne, na szczęście Casteel trzymał mnie mocno za rękę. Uścisnął ją, żebym pamiętała, że nie jestem sama, że wierzy we mnie, wierzy, że dam sobie radę. Na siłę wypuściłam powietrze z płuc.

Mogę to zrobić.

Uniosłam podbródek i usłyszałam swój głos.

– Ian.

Jego usta lekko drgnęły. Zamrugał.

– Poppy. – Serce pękło mi po raz drugi. Głos miał łagodny i lekki jak powietrze. To był jego głos. Kąciki jego ust uniosły się w prawie znajomym uśmiechu. – Tak się martwiłem.

Martwił się? Naprawdę?

– Ze mną jest wszystko w porządku – odezwałam się zaskoczona, że mój głos brzmi tak spokojnie. – Ale z tobą? Z tobą nie.

– Nie może być lepiej, Poppy. – Przekrzywił głowę na bok. – To nie ja zostałem porwany przez Mrocznego i jestem trzymany jako zakładnik...

– Nie jestem zakładniczką – przerwałam mu, bo przeszła mnie rozpalona do czerwoności strzała gniewu. Uznałam, że gniew jest lepszy od rodzącego się żalu. – Jestem tu z moim mężem, księciem Casteelem.

– Mężem? – Głos Iana stał się szorstki, ale ta modulacja była wymuszona. Musiała być. Ascendenci być może byli zdolni do okazywania skrajnych emocji, takich jak gniew czy pożądanie, ale zmartwienie? Współczucie? Nie. Ian zrobił krok naprzód. – Jeśli to ma być jakaś farsa, to...

Z naszej prawej strony rozległo się groźne warczenie i Kieran wysunął się naprzód. Ian zatrzymał się i utkwiał spojrzenie szeroko rozwartych oczu w płowym wilkłaku.

– Dobrzy bogowie – zawołał. W jego głosie naprawdę słychać było zaskoczenie, może nawet trwogę. – One są naprawdę wielkie.

Ciało Kierana spięło się, obnażył kły. Skoncentrowałam na nim swoją uwagę, otworzyłam naszą ścieżkę do komunikowania się. *Jest w porządku.*

Bałam się, że Kieran mógł mnie nie usłyszeć i rzuci się na Iana, ale warczenie ustało.

– Moja żona jest tutaj z własnej, nieprzymuszonej woli – odezwał się Casteel, w jego głosie nie było już śladu znudzenia. – I choć miło cię widzieć, to nie będę tolerował insynuacji na temat legalności naszego małżeństwa.

– Oczywiście. – Mroczne spojrzenie Iana przeniosło się teraz na Casteela. W rysach mojego brata dostrzegłam jakąś dziwną twardość, której wcześniej nie było. – Co Atlantia chce właściwie uzyskać, porywając moją siostrę?

Kiedy rycerz stojący po lewej stronie Iana odwrócił w jego kierunku głowę, coś sobie nagle uświadomiłam. Byłam zaskoczona, że nie zwracał się do mnie jak wszyscy Ascendenci – Panno. Pojawił się promyczek nadziei.

– Atlantia ma wiele do zyskania – odpowiedział Casteel. – Ale ja osiągnąłem wszystko dzięki związkowi małżeńskiemu.

Ian wpatrywał się w Casteela z niedowierzaniem. Potem spojrzął na mnie i zrobił kilka niepewnych kroków naprzód. Wilkłaki nie zareagowały.

– Mam uwierzyć, że dobrowolnie poślubiłaś potwora odpowiedzialnego za śmierć naszych rodziców?

– Jestem szczęśliwą małżonką księcia, który, jak oboje wiemy, nie ma nic wspólnego ze śmiercią naszych rodziców.

Ian z niedowierzaniem pokręcił głową.

– Mogę się tylko domyślać, jakich rzeczy musiano ci naopowiadać, skoro stoisz teraz u boku wroga, siewcy terroru i cierpienia. Nie będę cię za to winił. Ani Korona. Królowa i król bardzo się martwią twoim losem. Mieliśmy nadzieję, że zdołamy cię oswobodzić na Pustkowiach.

– Nie trzeba mnie oswobadzać – prychnęłam, podsycając w sobie gniew. – Na pewno są bardzo rozżaleni, że stracili cenny worek z krwią.

– Poppy, to nie jest...

– Dość – przerwałam mu, wysuwając dłoń z uścisku Casteela. – Znam prawdę o Ascendentach. Wiem, jak się tworzy Kravenów, wiem, dlaczego Ascendenci przetrzymują księcia Malika, wiem, do czego chcieli wykorzystać mnie. Przestańmy udawać, że nie znam prawdy. Że ty jej nie znasz. Krwawa Korona jest źródłem wszelkiego zła, dręczącego lud Solis. Krwawa Korona to ciemńyciele, a nie bohaterowie.

– W ich historii bohaterem zawsze jest czarny charakter, czyż nie? – odezwał się po dłuższej chwili Ian.

– Nie w tej – odparłam.

Ian długo milczał. W końcu powiedział:

– Chciałbym z tobą porozmawiać. – Spojrzął na mnie swoim mrocznym wzrokiem. A w moim wnętrzu szalała burza. – W cztery oczy.

– Nie ma mowy – odpowiedziałam, choć serce mi pękało.

– Bo mi nie ufasz? – Na twarzy Iana, blisko ust, zadrżał mięsień. – Czy dlatego, że Mroczny ci nie pozwoli?

Casteel wybuchł śmiechem.

– Nie znasz zbyt dobrze swojej siostry, jeśli sądzisz, że ktoś potrafi ją powstrzymać przed zrobieniem tego, co chce.

Na tym polegał problem. W moim sercu pojawiła się kolejna rysa. Ian znał mnie jako swoją małą siostrzyczkę, a potem jako Pannę. Znał mnie, kiedy robiłam, co mi kazano. A ja, bogowie, chciałam, żeby poznał mnie taką, jaką byłam teraz, prawdziwą.

Ale widząc nieludzki chłód na jego twarzy, wiedziałam, że tak się nigdy nie stanie.

Chciało mi się płakać.

Tak chciałam usiąść, tu, gdzie stałam, i otworzyć się przed nim. To nie zmieniłoby tego, który stał przede mną, ale poczułabym się lepiej. Przynajmniej przez chwilę. Ale nie mogłam tego zrobić. Nie tutaj. Nie w najbliższej przyszłości. Dlatego pomyślałam o matce Casteela i zrobiłam to, co ona zrobiła, stojąc przede mną. Udało mi się opanować emocje. Pozostał we mnie tylko nikły ślad rozżalenia.

Kiedy miałam już pewność, że będę w stanie nad sobą zapanować, zrobiłam krok w stronę Iana.

– Jesteś moim bratem. Zawsze będę cię kochać. – Głos uwiązł mi w gardle. – Ale musisz wiedzieć, co oni robią z dziećmi przekazywanymi w trakcie Rytuau. Te dzieci nie służą bogom. Potrafisz się z tym pogodzić? Ian, którego znałam, byłby przerażony, gdyby wiedział, że te dzieci są mordowane, że zabija się we śnie niewinnych ludzi, a wszystko po to, żeby Ascendenci mogli się pożywić.

Coś mignęło na jego twarzy, ale znikło tak szybko, że nie byłam pewna, czy mi się nie

przywidziało.

– Ale ja jestem Ascendentem, Poppy. – Znów miał ten sam, nieprzenikniony wyraz twarzy.

Nabrałam powietrza i zeszywniałam. Na szczęście czułam ciepło bijące od stojącego za mną Casteela.

– A Tawny? – zapytałam drżącym głosem.

– Tawny jest bezpieczna – odpowiedział obojętnym tonem. – Podobnie jak brat Mrocznego.

Oboje są otoczeni opieką i niczego im nie brakuje.

– Myślisz, że w to uwierzemy? – wybuchł Casteel, dając upust złości.

– Nie musicie wierzyć mi na słowo. Możecie się przekonać sami – odparł Ian. Jego słowa podziałały na mnie jak kubeł zimnej wody. – Po to tu jestem.

Choć pojawiła się iskierka nadziei, czułam, że nie mam powodów do radości. Głos Iana brzmiał obco, a jego słowa mówiły same za siebie. Nie pojawił się tu z troski o mnie.

– Z wiadomością od Krwawej Korony? – upewniłam się.

– Prawdziwa królowa proponuje spotkanie z księciem i księżniczką Atlantii.

Prawdziwa królowa? Mało nie wybuchłam śmiechem. Zdziwiłam się, że Casteel tego nie zrobił. Zerknęłam na niego. Rysy jego twarzy wyostrzyły się.

– To zabawne, bo my chcielibyśmy porozmawiać z fałszywą królową – odezwał się w końcu.

– W takim razie ucieszy się na wiadomość, że spotkacie się z nią za dwa tygodnie, by omówić kwestie dotyczące przyszłości. W Królewskiej Rezydencji w Oak Ambler – doprecyzował Ian, a miał na myśli małe portowe miasteczko tuż przed Pustkowiami. – Swoją ofertę poszerza o obietnicę, że nikomu nie stanie się żadna krzywda, i liczy na to, że w ramach wzajemności rozkażecie swojej armii pozostać na północy.

Poczułam zmysłami absolutne zaskoczenie wilkłaków i Casteela.

Skąd Ascendenci wiedzieli?

– Tak. – Ian się uśmiechnął. Poczułam się słabo, kiedy dojrzałam zarys kłów w górnym i dolnym rzędzie jego zębów. – Król i królowa wiedzą, że gromadzicie tam wojska. I mają nadzieję, że to spotkanie pozwoli uniknąć niepotrzebnego przelewu krwi. – Zerknął teraz na Vonettę. – Ty też będziesz tam mile widziana.

Zaskoczył mnie. Odniosłam wrażenie, że zaczyna z Vonettą flirtować, a przecież był żonaty. Jednakże prawie nigdy nie wspominał o żonie, a ja nigdy nie widziałam pary Ascendentów okazujących sobie uczucia.

– Dziękuję, nie skorzystam – odparła szorstko Vonetta. Poczułam też rosnącą irytację Kierana.

– Szkoda – mruknął Ian. – Miałem nadzieję na kontynuowanie naszej rozmowy.

– Nie ze mną – odpowiedziała, a ja zaczęłam się zastanawiać, jaką rozmowę miał na myśli.

– Dlaczego mielibyśmy wam zaufać? – Casteel bezszelestnie podszedł do mnie. Widząc to, naprzód ruszyli również rycerze.

Ian powstrzymał ich, unosząc wyciągniętą dłoń.

– Ponieważ Krwawa Korona nie chce wszczynać kolejnej wojny – powiedział. – Której, mam nadzieję, że zdajecie sobie z tego sprawę, nie wygralibyście.

– Jestem zmuszony się z tym nie zgodzić – rzucił Casteel.

– Pozostanę przy swoim zdaniu. – Ian pochylił głowę. – Ale musicie też wiedzieć, że jeśli pojawicie się na spotkaniu ze złą wolą, nie tylko zostaniecie zabici, ale zniszczona zostanie cała Atlantia, poczynając od Przyczółku Spessa.

Dławił mnie gniew, zacisnęłam palce na ramieniu Casteela.

Poczułam, że przeszył go lekki dreszcz. Pochylił głowę, rysy twarzy wyostrzyły się. Ścisnęłam jego ramię, a on przelotnie zerknął na moją dłoń, jakby nie wiedział, kto go dotyka.

Minęło kilka sekund, nim opanował złość.

– Krwawa Korona jest dość pewna siebie – powiedziałam, przyjmując ten sam nonszalancki ton, którym mówił na początku Casteel. Mroczny wzrok Iana spoczął na mnie. – Co, moim zdaniem, oznacza, że królowa nie ma pełnych informacji o potędze armii gromadzonej na północy. – Biorąc pod uwagę, że ja również nie miałam o tym pojęcia, był to tylko blef.

– Siostró – zwrócił się do mnie Ian miękkiem głosem, od którego przewrócił mi się żołądek.
– Możesz mieć setki tysięcy żołnierzy, z których połowa będzie wilkami większymi od tego tu, a i tak nie zdołasz pokonać tego, co stworzyła królowa.

Spojrzałam na niego zaniepokojona.

– A co stworzyła królowa, Ianie?

– Obyś nigdy nie musiała się przekonać.

– Chcę wiedzieć – nalegałam.

– Mówisz o kolejnych rycerzach? – prychnął Casteel, wskazując dwóch stojących przed nim.

– Nie. – Ian nie przestawał się uśmiechać, a rycerze nie zareagowali na drwiącą uwagę Casteela.

– Upiory nie są rycerzami. Nie są Ascendentami, śmiertelnikami ani Atlantami. Są czymś o wiele bardziej... wyjątkowym.

Upiory? Nie miałam pojęcia, co to mogłoby być.

– Muszę już wracać. Podróż do stolicy jest długa. Oczekuję was w Oak Ambler. – Spojrzał na mnie. – Chciałbym cię uściskać, Poppy. Mam nadzieję, że możesz na chwilę zapomnieć o dzielących nas różnicach i się zgodzisz.

Zamknęłam się w sobie. Sztylet z kości wilkaka ciążył mi teraz i przypominał o przysiędze, którą złożyłam sobie, i o tym, co obiecałam Casteelowi. Ian nie był już moim bratem. Były chwile, kiedy widziałam w nim brata, ale one nic nie znaczyły. Mojego brata tu nie było.

Zerknęłam na rycerzy. Wiercili się niespokojnie, ewidentnie niezadowoleni z pomysłu Iana oraz tego, że stał daleko od nich. Wyczuwałam też wyraźne napięcie wszystkich osób wokół mnie, szczególnie Casteela.

To... to byłaby moja szansa. Znalazłabym się wystarczająco blisko, by użyć sztyletu. Nie sądziłam, żeby się tego spodziewał. Byłam gotowa to zrobić. W głębi serca wiedziałam, że to prawda. Ale za cenę jakiego ryzyka?

Casteel i pozostali z łatwością poradziliby sobie z czterema rycerzami. Nie wątpiłam w to ani przez chwilę. Ale co, jeśli Krwawa Korona potraktowałaby to jako wypowiedzenie wojny, a Ian mówił prawdę o tych Upiorach? Co, jeśli jedno moje nierozważne działanie wywołałoby wojnę, której z Casteelem chcieliśmy uniknąć?

Nie. Nie chciałam tego.

Ulga walczyła we mnie z rozczarowaniem tak zaciekle, że miałam ochotę użyć sztyletu przeciwko sobie. A jednak wolałam mieć poczucie winy, że pozwoliłam bratu dalej kroczyć tą drogą niż brać na barki odpowiedzialność za przyczynienie się do śmierci niezliczonej rzeszy ludzi.

– W porządku – uspokoiłam Casteela i ruszyłam naprzód. – On mnie nie skrzywdzi.

Ian zaniepokoił się lekko, ale miałam nadzieję, że Casteel zrozumiał, co chciałam powiedzieć. Czujność wszystkich była wyraźnie wyczuwalna. Zdawało mi się, że nawet mój sztylet drży z niepokoju. Zignorowałam to jednak i stanęłam przed Ianem. Nie pachniał już morzem i słońcem. Wyłapałam kwiatową woń drogiej wody kolońskiej. Skóra Iana była zimna, nawet przez koszulę. To było nieprzyjemne uczucie, kiedy objął mnie ramionami. Zamknęłam oczy i spróbowałam choć przez chwilę wyobrazić sobie, że to był ten Ian, którego pamiętałam, że tulił się do mojego brata i wszystko jest w jak najlepszym porządku.

– Poppy, posłuchaj mnie – szepnął. Otworzyłam oczy. – Znam prawdę. Obudź Nyktosa. Tylko jego gwardia może powstrzymać Krwawą Koronę.

ROZDZIAŁ 33

– Cóż... – rzucił Jasper, siedzący w jednym z zamkniętych pokoiów, znajdującym się za Wielką Salą fortecy. Delano i Lyra podążali za Ascendentami, by upewnić się, że naprawdę odjeżdżają, ale reszta zgromadziła się tutaj. – To było nieoczekiwane.

Roześmiałam się, ponieważ to nie było najodpowiedniejsze słowo. Wydeptałam już ścieżkę w kamiennej posadzce, krążąc po pokoju w tę i z powrotem. Nie mogłam usiedzieć. Miałam gonitwę myśli.

Emocje we mnie buzowały, od smutku do nadziei, od nadziei do niedowierzania.

Ian nadal żył.

Skoro powiedział, co powiedział, to nadal był Ianem. A ja go o mało nie zabiłam. Czułam, jak mój żołądek wywraca się na drugą stronę. Dobrzy bogowie, miałam ochotę krzyczeć z radości, ale także paść na kolana i płakać. Przecież to znaczyło, że pozostał sobą, a był otoczony Ascendentami. Co on musiał przeżywać? Nie chciałam nawet o tym myśleć. Był bystry i inteligentny. I z pewnością silniejszy, niż sądziłam, skoro udało mu się przeżyć.

A o czym świadczyło to, że pozostał sobą? Że był dość przekonujący w udawaniu Ascendenta? Mogli być inni, mogło być takich wielu.

– Jak sądzicie, co miał na myśli, mówiąc o gwardii Nyktosa? – zapytałam.

– Trudno powiedzieć. – Siedzący w fotelu Casteel spojrział na mnie. – Ale trudno sobie wyobrazić, by gwardia go opuściła.

– Sądzicie, że mówił prawdę? – odezwała się stojąca przy drzwiach Nova. – Że to nie jest jakaś pułapka?

– Powiedział, że zna prawdę – przypomniałam jej i wszystkim obecnym w pokoju. Casteel stał wtedy blisko mnie i mógł to usłyszeć, pozostali na pewno nie. – Musiał mieć na myśli Ascendentów.

– Z jego przemowy nie wynikało, że zna prawdę o Ascendentach – zauważył Jasper z gniewnym spojrzeniem. – Mówił tak samo, jak każdy Ascendent, którego spotkałem w życiu.

– To musiało być udawane – stwierdziłam.

– W takim razie jest cholernie dobrym aktorem – odparował stary wilkłak.

To było dobre przedstawienie, ale myśleliśmy o dwóch różnych sytuacjach.

– Kiedy dorastał, Ian wymyślał różne historie i potem mi je opowiadał. Robił to, bo wiedział, że... często czułam się samotna i znudzona. – Wznowiłam swoją wędrówkę dookoła pokoju, bawiąc się końcem warkocza. – W każdym razie, kiedy opowiadał mi te historie, to je odgrywał, wykonywał przy tym różne gesty czy zmieniał głos. Był w tym dobry, na tyle dobry, że mógłby występować na scenie.

– Ja prawie nie słyszałam, co szeptał do Poppy – zauważył Casteel. – Nie ma możliwości, żeby rycerze usłyszeli.

– Postarał się, żeby nie słyszeli. Dlatego oddalił się od nich, co zdecydowanie ich niepokoiło.

– Prawda czy nie, fakt, że Ian wspomniał imię Nyktosa, każe mi myśleć, że wie o twoim pochodzeniu – odezwał się Kieran, opierając się łokciami o stół, na którego brzegu siedziała jego siostra z nogami spoczywającymi na fotelu. – A to oznacza, że Krwawa Korona pewnie też wie. Trudno się zresztą temu dziwić, ale to z kolei oznacza, że Krwawa Korona wie również o twoich zdolnościach.

– Być może. – Przestałam się bawić warkoczem, a zajęłam się skubaniem skórek przy paznokciach. – Wygląda na to, że Krwawa Korona zaaranżowała moje pojawienie się na świecie – powiedziałam, nie wdając się w szczegóły. Zaledwie dwadzieścia cztery godziny temu pochłaniała mnie tylko myśl o tym, że Malec był moim ojcem. Teraz, w obliczu ważniejszych kwestii, wydawało się to bez znaczenia. – I stąd pewnie wiedzą, jak mogą się rozwijać moje dary. Ale te Upiory? Nigdy wcześniej o nich nie słyszałam.

– Ani ja – przyznał Casteel, co wydawało się niepokojące, bo przecież spędził w stolicy dużo więcej czasu niż ja.

– Czymkolwiek są, na pewno nie są niczym dobrym, skoro Ian powiedział, że nie pokona ich nawet wielka armia.

– O ile mówił prawdę – zauważył Kieran.

– Są albo nie są. – Casteel zmrużył oczy i pogładził się kciukiem po dolnej wardze. – Obudzić Nyktosa.

Nasze spojrzenia się spotkały. To, co powiedział mój brat, brzmiało zbyt dziwacznym, by się nad tym w ogóle zastanawiać, ale...

– Wątpię, żeby któryś z bogów był zadowolony, że się go budzi, a co dopiero Nyktos – odezwała się Vonetta. – A jeśli powiedział tak, bo liczył, że bóg cię za to zgładzi?

Na samą myśl skurczył mi się żołądek. Rozgniewanie boga byłoby najpewniejszym sposobem na usunięcie mnie ze sceny na zawsze. Ale przypomniałam sobie, co mówiła księżna. Że zrobiłam to, co królowej nigdy się nie udało. Czy to mogło mieć związek z budzeniem Nyktosa?

Raczej nie. Księżna Teerman miała na myśli Atlantię, a ja byłam naprawdę przekonana, że Ian próbował nam pomóc.

– Krwawa Korona chce żywą Poppy – zauważył Casteel. – I chce, żeby uczestniczyła w tym spotkaniu. Gdyby plan zakładał, że zostanie zabita przez Nyktosa, to po co to całe spotkanie?

– Celna uwaga. – Vonetta postukała palcami po swoim zgiętym kolanie, przenosząc wzrok z Casteela na mnie. – Wy naprawdę myślicie o obudzeniu Nyktosa, prawda?

Casteel wciąż patrzył mi prosto w oczy.

– Jeśli Ian mówił prawdę, to możemy potrzebować gwardii Nyktosa. Tak czy owak, Atlantia już straciła element zaskoczenia, bo wiedzą o naszej armii.

– Znasz Oak Ambler?

Casteel i Kieran wymienili szybkie spojrzenia i na twarzy księcia pojawił się uśmiech.

– Byliśmy tam i przeniknęliśmy do zamku Redrock.

– Czy ja na pewno chcę wiedzieć, co tam robiliście i jak to się skończyło? – Uniosłam brwi.

– Chyba nie. – Spojrzenie Casteela nagle stało się twarde, oczy mu zapłonęły.

– Dość powiedzieć, że ci, którzy nazywają Oak Ambler swoim domem, za kilkoma Ascendentami nie będą tęsknić – skwitował Kieran. – Lepiej, żebyś więcej nie wiedziała.

– Rozsądek nakazywałby pojawić się tam wcześniej, niż będą nas oczekiwali – stwierdził Casteel. A ja skinęłam głową.

– Zgadzam się z wami. I wiem, jaki wkurwiony będzie twój ojciec, kiedy usłyszy, że Krwawa Korona wie o gromadzeniu naszych wojsk na północy – mruknął Jasper, gładząc dłonią twarz. – Niech to szlag.

Zamarłam i poszukałam wzroku Casteela. Kiedy Ian rzucił nieoczekiwanie tę uwagę, nie potrafiłam pojąć, skąd Ascendenci o tym wiedzą. Teraz zrozumiałam.

– Alastir.

Casteel zacisnęła szczęki.

– Ojciec mówił, że tylko Rada znała prawdziwy powód rozlokowania wojsk na północy. Opinia publiczna była przekonana, że to tylko ćwiczenia, ale Alastir wiedział.

– I komunikował się z Ascendentami. – Pokręciłam głową. – Jak, na bogów, mógł podzielić się z nimi informacją o tym, co mogło przynieść korzyść Atlantii?

– Alastir miał dziwne przekonania – prychnął Jasper. – A zrobił to pewnie w nadziei, że Solis zaatakuje pierwsze i wciągnie Atlantię do wojny. Taki plan zapasowy, gdyby wszystko inne zawiodło.

Niestety brzmiało to sensownie.

– Kto wie, co jeszcze im powiedział.

Po tych słowach w komnacie zapadła cisza, a moje myśli zaczęły krążyć najpierw wokół Iana i tego, co to oznacza dla Ascendentów, by w końcu wrócić do tego, o czym starałam się nie myśleć.

Korona.

Wiadomość, że Ian – i być może wielu innych Ascendentów – nie jest wcieleniem zła, zasadniczo nie zmieniała naszych planów. Kiedy król dowie się, że Solis wie o atlanckiej armii, pewnie przyspieszy decyzję o ataku. Jeśli armia Atlantii odniesie zwycięstwo, Ian i jemu podobni mogą umrzeć. A jeśli nie? Jeśli te Upiory są rzeczywiście tak przerażające i potężne, że zdołają zniszczyć atlanckie wojska? Upadnie nie tylko Przyczółek Spessa, ale być może całe królestwo. Tak czy owak, po obu stronach będą ginąć niewinni ludzie. Podeszłam do fotela Casteela i przystanęłam. Podniósł wzrok i poszukał mojej

twarzy.

Casteel i ja mogliśmy temu zapobiec.

Co znaczyło, że tylko ja mogłam temu zapobiec.

Spojrzałam na niego i serce zabiło mi żywiej. Wiedziałam, co musimy zrobić – co ja muszę zrobić. Miałam wrażenie, że podłoga zafalowała pod moimi stopami. Zaczęło kielkować we mnie ziarno paniki i użyłam wszystkich sił, by nie dać mu dalej rosnąć.

Casteel wyciągnął do mnie rękę. Położyłam swoją dłoń na jego dłoni.

– O co chodzi? – zapytał.

– Możemy porozmawiać?

– Niedługo wrócimy. – Podniósł się i obrzucił wszystkich obecnych szybkim spojrzeniem.

Nikt się nie odezwał, kiedy wychodziliśmy z komnaty. Przeszliśmy przez Wielką Salę, gdzie na ścianach wisiały sztandary z herbem Atlantii.

– Dokąd chcesz iść? – zapytał.

– Nad zatokę – zaproponowałam.

I tam się skierowaliśmy. Casteel prowadził mnie w świetle księżyca wzdłuż ocalałych kamiennych murów. Nocne powietrze było znacznie zimniejsze. Trawa i krzewy ustąpiły w końcu piaskowi. Otoczył nas zapach lawendy.

Zatrzymaliśmy się dopiero na brzegu zatoki o wodach tak ciemnych, że zdawały się pochłaniać blask zawieszonych wysoko gwiazd. Zatoka Stygijska była podobno wrotami do Świątyni Wieczności. Z trudem pohamowałam dreszcz na myśl, że pod tymi spokojnymi wodami śpi bóg zwykłych ludzi i końca życia.

– Wszystko w porządku? – zapytał Casteel.

Wiedziałam, że chodzi mu o Iana. Przytaknęłam.

– To dziwne. Kiedy postanowiłam nie zabijać Iana, poczułam jednocześnie ulgę i rozczarowanie.

– A co cię skłoniło do takiej decyzji? – Casteel oderwał wzrok od zatoki i spojrzał na mnie.

– Byłam święcie przekonana, że zamierzasz to zrobić.

– Zamierzałam. To była idealna okazja. Wiedziałam, że wy poradzilibyście sobie z rycerzami.

Ale nie dość, że nie wiemy nic o tych Upiorach, to chcemy przecież zapobiec wojnie. Gdybym zabiła Iana, Krwawa Korona potraktowałaby to jako przyczynek do wojny i uderzyłaby na Przyczółek Spessa. Nie mogłam tak ryzykować.

– Jestem z ciebie dumny – powiedział i pogładził mnie po plecach.

– Zamknij się.

– Nie. Mówię serio. – Uśmiechnął się lekko. – Podjęłaś decyzję, zanim Ian szepnął ci kilka słów, kiedy jeszcze myślałaś, że jest dla ciebie stracony. Nie myślałaś o tym, czego ty chcesz, myślałaś o tym, co będzie najlepsze dla ludu Solis i Atlantii. Niewielu by tak postąpiło.

– A ty?

– Nie jestem pewny. – Zmarszczył czoło i uciekł wzrokiem do zatoki. – Chciałbym myśleć, że tak, ale tego chyba nikt nie wie, póki nie znajdzie się w podobnej sytuacji.

Na jego policzku i podbródku odbijało się srebrzyste światło księżyca, jakby je do siebie przyciągał.

– Więc wierzysz, że Ian nie jest taki, jak inni? I że to, co powiedział, jest prawdą?

– Wierzę w to, co ma sens, Poppy – odpowiedział po długiej chwili. – To, że kazał ci obudzić Nyktosa, by jego gwardia pokonała Krwawą Koronę, ma sens tylko wtedy, jeśli rzeczywiście próbuje nam pomóc. Bo nie wyobrażam sobie, jak miałoby to pomóc Krwawej Koronie. Jak już mówiłem, nic nie wskazuje na to, żeby chcieli twojej śmierci. Dlatego myślę, że próbuje pomóc tobie, pomóc nam, a sam wiele ryzykuje. Jeśli jest gotów na tak wielkie ryzyko, by pomóc siostrze, to znaczy, że jest nadal człowiekiem. Normalny Ascendent myślałby tylko o sobie. On jest inny.

Przymknęłam na chwilę oczy i przytaknęłam. Słyszając, że Casteel uważa Iana nadal za człowieka, pozbyłam się resztek wątpliwości, które wciąż nie dawały mi spokoju. Teraz łatwiej będzie nam rozmawiać o tym, co wymagało rozmowy.

– To mogłoby oznaczać, że niektórzy Ascendenci, tak młodzi jak Ian, nie są straceni.

– Być może.

– Tymczasem Atlantia szykuje się do wojny i zamierza zabić wszystkich Ascendentów. Twoja matka powiedziała mi, że dla niej nie ma znaczenia, czy Ian jest taki jak inni, czy nie. Że nie mogą ryzykować. – Podeszłam do pozostałości pomostu i usiadłam na kamiennym słupku. – Nie mogę do tego dopuścić. My nie możemy do tego dopuścić.

Odwrócił się do mnie. Milczał.

Nabrałam powietrza i spojrzałam mu w oczy.

– Nie chodzi tylko o mojego brata. Owszem, to jest ważne. Wiem, że twoja matka chce, żebym zdecydowała się na koronę z miłości do Atlantii, ale mam za mało czasu, żebym to poczuła. I nie wiem, czy muszę. Ponieważ już teraz troszczę się o Atlantię i jej lud. Nie chcę, by zostali wykorzystani przez Ascendentów albo ginęli na wojnie. Nie chcę też pustoszyć Solis. Wiem, że ty też tego nie chcesz.

– Nie.

Zaczęły mi się trząść ręce, więc wsunęłam je między kolana.

– Nie mam pojęcia, jak się rządzi królestwem, ale wiem, że mogę się tego nauczyć. Sam tak mówiłeś. To samo powiedziała twoja matka. Nie wiem, czy jestem na to gotowa i czy byłabym dobrą królową, ale chcę, żeby ludowi Solis i Atlantii wiodło się lepiej. Wciąż myślę, w jaki sposób powstrzymać Ascendentów. Wiem, że trzeba to zrobić, że to ważne. Muszę wierzyć, że warto zapobiec wojnie. Życie ludzi jest tego warte, także życie mojego brata. Ty byłbyś u mojego boku. Rządzilibyśmy razem i mielibyśmy pomoc ze strony twoich rodziców. – Może kiedyś pokocham Atlantię równie mocno, jak Casteel i jego rodzice. Już teraz czułam, że jest moim domem, więc dlaczego nie? Miałam jednak poczucie winy. Przełknęłam ślinę, ale gardło nadal miałam ściśnięte. – Ale tylko wtedy, jeśli ty będziesz tego chciał. Jeśli będziesz zadowolony z tej decyzji. Nie chcę, żebyś czuł się do czegokolwiek zmuszany. – Casteel zrobił szybko krok w moją stronę. – Pamiętam, co mówiłeś. Że spodziewasz się, że tak się w końcu stanie, ale chcę, żebyś miał pewność, że robisz to, bo tego chcesz, a nie dlatego, że ja zadecydowałam za ciebie. – Skończyłam i czekałam na jego reakcję. Kiedy podszedł do mnie, nie mówiąc słowa, coś ścisnęło mnie za gardło. – Zamierzasz coś powiedzieć?

Casteel przyklęknął przede mną na piasku.

– Mówiłem ci już wcześniej, że jeśli zechcesz założyć koronę, będę cię wspierał. Będę przy tobie. To się nie zmieniło.

– Ale czego tak naprawdę chcesz?

– Tu nie chodzi o mnie ani o to, czego ja chcę. – Położył dłonie na moich kolanach.

– Gówno prawda – krzyknęłam.

Casteel się roześmiał.

– Przepraszam. – Opuścił głowę, ale nie przestał się uśmiechać. – Jesteś taka urocza, kiedy przeklinasz.

– Jesteś zboczony, ale nieważne. Nie o mnie teraz chodzi.

– Owszem, o ciebie, ponieważ wiem, z czym się wiąże władanie królestwem. Dorastałem w rodzinie z królową w roli matki i królem w roli ojca. Dorastałem też ze świadomością, że pewnego dnia być może zasiądę na tronie. – Jego złociste oczy poszukały mojego wzroku. – I jeśli nawet do tej pory się wzbraniałem, to nie dlatego, że nie chciałem zostać królem.

– Wiem – powiedziałam cicho. – To z powodu twojego brata.

– Wiem, że dam radę. Wiem, że ty też dasz sobie radę. Ale dla mnie to nie będzie takim szokiem. – Casteel wsunął palce pomiędzy moje kolana i wyswobodził stamtąd moje dłonie. – Pragnę chronić mój lud i strzec królestwa, więc jeśli trzeba do tego zasiąść na tronie, to chcę tego. Ale – dodał z naciskiem – chcę, żebyś ty miała wybór: wolność. I chcę, żebyś wiedziała, że nie musisz się tłumaczyć ze swoich wyborów. Ani przede mną, ani przed moją matką. I żaden powód nie będzie wystarczający, o ile nie będzie to twoja decyzja. Więc... – powiedział gładząc kciukami moje knykcie – czy twoją decyzją jest przejście Korony?

Serce zabiło mi szybciej.

– Tak – wyszeptalam. Jedno słowo, a zmieniło życie na zawsze. Osobliwe to i przerażające. Dziwnie było myśleć, że zanim zaczęłam być nazywana Panną, jakieś tajemnicze siły robiły wszystko,

by ta chwila nigdy nie nadeszła. Było to takie słodko-gorzkie, ale jednocześnie czułam w swoich żyłach, w krwi bogów, jakiś rodzaj... słuszności. Taki, jak tamtego dnia, kiedy po raz pierwszy stanęłam przed Komnatami Nyktosa. Miałam wrażenie, że teraz też ziemia się zatrzęsie i niebiosy się otworzą.

Stało się tylko tyle, że Casteel pochylił głowę i przyłożył nasze złączone dłonie do swojego serca.

– Moja królowa – wymamrotał cicho, unosił powieki i spojrzał mi w oczy. I to spojrzenie, prosto w moje serce i duszę, też zmieniało moje życie. – Będę musiał przestać nazywać cię księżniczką.

– Nie nazywasz mnie tak, odkąd tu przyjechaliśmy.

– Zauważyłaś? – Pocałował moje dłonie. – Byłoby czymś niewłaściwym nazywać królową księżniczką. Nawet gdybyś nie przyjęła Korony.

– Znów jesteś słodki.

– Rozplączesz się?

– Nie wiem.

Roześmiał się, puścił moje dłonie, wstał i ujął moje policzki.

– Jesteś tego pewna?

– Tak – odpowiedziałam z bijącym sercem. I nagle przyszło mi coś do głowy. – Chcę, żeby herb został zmieniony. Strzała i miecz powinny być równej długości.

– Ładnie to zabrzmiało. – Na policzku ukazał się dołeczek.

Nabrałam głęboko powietrza i powoli wypuściłam.

– To dobrze.

– Dobrze – powtórzył i skinął głową. – Musimy odpocząć przez noc, ale pošlę kogoś już dzisiaj do Evaemonu. Jutro wracamy do stolicy.

Gdzie przejmujemy Koronę.

A potem wyruszymy do Ilizjum i obudzimy Króla Bogów.



– Musisz mnie puścić, skarbie. Musisz się ukryć, Poppy... – Mama znieruchomiała, a potem uwolniła swoją dłoń i sięgnęła do cholewy buta. Wyjęła coś stamtąd, coś czarnego jak noc, smukłego i ostrego. Poruszała się tak szybko, szybciej niż kiedykolwiek wcześniej, wyprostowała się i obróciła w miejscu z czarnym ostrzem w rękę.

– Jak mogłeś to zrobić? – zapytała mama, a ja przywarłam do kredensu.

Jakiś mężczyzna stał kilka kroków od niej, spowity przerażającym cieniem.

– Przykro mi.

– Mnie też. – Mama zamachnęła się, ale mężczyzna z cienia chwycił ją za ramię.

– Mamo! – krzyknęłam i posypało się szkło.

Obróciła gwałtownie głowę.

– Uciekaj. Uciekaj...

Posypało się szkło i do kuchni zakradła się noc, runęła na ściany, uderzyła w podłogę. Zamarałam, niezdolna do jakiegokolwiek ruchu, kiedy pojawiły się stwory o szarej skórze, zapadniętych ciałach i przerażających, poplamionych czerwienią ustach. Roilo się od nich w kuchni, nie mogłam nigdzie dostrzec mojej mamy.

– Mamo!

Stwory rzuciły się w moim kierunku. Usta szeroko otwarte. Wycie, które przeszywało powietrze, kościste, zimne palce zaciśnięte na mojej nodze. Krzyknęłam i wczółgałam się do wnętrza kredensu.

– Kurwa – zaklął mroczny mężczyzna, a moją twarz zbryzgało coś zgnilego. Tamto coś puściło moją nogę. Próbowalam ukryć się głębiej, ale mężczyzna wsunął rękę do kredensu i chwycił mnie za ramię.

– Bogowie, dopomóżcie – mruknął i wyciągnął mnie z wnętrza.

W panice próbowałam się wyzwolić z jego uścisku, kiedy stwory rzuciły się na niego. Zamachnął się na mnie. Skuliłam się. Stopy ślizgały mi się na czymś mokrym. Rozejrzałam się na boki...

Mama tam była, twarz miała zbroszoną krwią. Wbiła to czarne ostrze w pierś mężczyzny z cienia.

Wystękał przekleństwo. Jego chwyt osłabł, a on runął w tył na ziemię.

– Uciekaj, Poppy – wydyszała mama. – Uciekaj.

Pobiegłam. Pobiegłam do niej...

– Mamo... – Jakieś szpony ciągnęły mnie za włosy, orały skórę. Parzyło, jak wtedy, gdy złapałam gorący czajnik. Krzyczałam, wrywałam się do mamy, ale nie mogłam jej dostrzec w masie klębiącej się na podłodze. Zęby zatopiły się w moim ramieniu, a znajomy taty zaczął się po cichu wycofywać. Przeszył mnie potworny ból, nie pozwalał oddychać, paraliżował ciało...

Jaki śliczny mały kwiatek.

Jaki piękny mak.

Zerwij go i patrz, jak krwawi.

Wcale nie jest już tak śliczny...

Poderwałam się na łóżku, krzyk palił w gardło. Szeroko otwartymi oczami omiotłam pograżoną w mroku sypialnię.

– Poppy – zawołał rozspanym głosem Casteel. Chwilę później czułam już jego pierś wtuloną w moje plecy, jego ramię obejmujące mnie w talii. – Już dobrze. Jesteś bezpieczna. Jesteś tutaj.

Z bijącym szybko sercem wpatrywałam się w ciemność i powtarzałam sobie, że jestem w Przyczółku Spessa, a nie w Lockswood, sama i...

– Nie byłam sama – wydukałam.

– Słucham?

Z trudem przełknęłam ślinę. Gardło nadal piekło mnie od krzyku.

– Tam w kuchni, kiedy ukryłam się w kredensie, był ktoś jeszcze. Ktoś, kogo moja matka знаła.

Wiem, że go znała.

– Alastir...

– Nie – szepnęłam, kręcąc głową. – To był ktoś inny. Był jak... jak cień, ubrany na czarno.

– Obróciłam się w objęciach Casteela, choć w ciemnościach z trudem rozpoznawałam rysy jego twarzy.

– Był ubrany jak Mroczny.

ROZDZIAŁ 34

Casteel posłał przodem Ardena, wilkłaka z Przyczółku Spessa. Arden miał pobiec najpierw do Zatoki Saiona, a potem do Evaemonu i uprzedzić króla i królową o naszym rychłym powrocie.

Casteel pozwolił mi trzymać wodze i kierować Settim, póki nie znajdziemy się w bardziej niebezpiecznej okolicy. Tym razem dotarcie do Zatoki Saiona zajęło nam półtora dnia, ponieważ zatrzymaliśmy się na odpoczynek w górach Skotos. W Zatoce noc spędziliśmy w domu Jaspera i Kirhy. Krawcowa, u której byliśmy wcześniej, kiedy zwiedzaliśmy miasto, zdążyła uszyć legginsy, tunikę, a nawet zwiewną sukienkę w kolorze szmaragdowym i bieliznę. Wszystko to było teraz starannie zapakowane, a pozostałe stroje, które dopiero szyła, miały zostać wysłane do Evaemonu.

Tego wieczoru kolację zjedliśmy w towarzystwie Contou, kilku wilkłaków oraz Nailla i Emila. Było tak zwyczajnie, aż trudno było uwierzyć, że dopiero co spotkaliśmy się z Ianem, a teraz planowaliśmy dostać się do Ilizjum.

I obudzić Króla Bogów.

Oraz że Casteel i ja za chwilę zostaniemy królem i królową.

Po przyjeździe wszystko szczegółowo omówiliśmy z Kirhą i Jasperem. Jeśli chcieliśmy dotrzeć do Oak Ambler, zanim zaczną nas tam oczekiwać, musieliśmy jak najszybciej wyruszyć do Ilizjum. Mieliśmy wybrać się grupą, ale niezbyt liczną, bo, jak tłumaczyli Casteel i Kieran, podziemne korytarze mogą być wąskie i ciasne. A dalej? Cóż, mieliśmy nadzieję, że ktoś ze Starszyny wiedział, gdzie śpi Nyktos, a moja krew pomoże nam wejść tam bezpiecznie.

Ale w trakcie kolacji nie rozmawialiśmy już na ten temat, mimo że wszyscy obecni wiedzieli, co się szykuje. Kirha i Jasper zabawiali nas opowieściami o swoich dzieciach i Casteelu w latach młodości – ku ich irytacji, ale i niechętnemu rozbawieniu.

Chyba nigdy nie śmiałam się tak dużo, jak tego wieczoru. A później, kiedy zostaliśmy z Casteelem sami... chyba nigdy nie przypuszczałam, że można być tak kochaną, jak ja byłam.

Trzymałam się tych dwóch rzeczy, kiedy opuszczaliśmy następnego ranka Zatokę Saiona. Miałam na sobie miękkie i elastyczne czarne legginsy i tego samego koloru tunikę z rękawem trzy czwarte, obcisłą na górze i rozkloszowaną na biodrach. Uśmiechnęłam się, kiedy zauważyłam, że krawcowa zostawiła rozcięcie na prawym boku, żebym mogła łatwo sięgnąć po sztylet. Jasper został z Kirhą, natomiast byłam mile zaskoczona, że Vonetta jedzie z nami do Evaemonu. Spodziewałam się, że zostanie z rodzicami albo wróci do Przyczółku Spessa, ale stwierdziła, że chce zobaczyć naszą koronację.

Nie tylko ona.

W drogę wybrały się z nami tuziny wilkłaków, wiele takich, których nigdy wcześniej nie widziałam, i kilka, jak Lyra, które właśnie poznawałam. Byli z nami także Emil i Naill. Słuchanie ich sprzeczek na każdy możliwy temat: która whiskey jest lepsza albo czy lepiej używać miecza czy łuku, było prawdziwą przyjemnością. Mimo to wszyscy zachowywali czujność na wypadek pojawienia się Niewidocznych.

Ogólne zadowolenie pozwalało zachować odpowiedni dystans do wszystkiego. Cały czas ćwiczyłam zdolność porozumiewania się z wilkłakami za pośrednictwem naszej tajemnej więzi. Zapomniałam już prawie o koszmarze, który, jeśli przedstawiał prawdę, dowodził, że Alastir nie kłamał.

To nie on zabił moich rodziców.

Nie potrafiłam o tym myśleć, kiedy przemierzaliśmy Atlantię, kierując się na północ. Później przyjdzie czas na rozważanie takiej ewentualności. I jeśli czegoś się nauczyłam w ostatnich kilku miesiącach, to chyba odcinania się od niepotrzebnych rozważań. A może po prostu słuchałam rady Casteela, żeby nie zajmować się dziś jutrzejszymi problemami. Tak czy owak, wcale nie było trudno przeżyć te godziny drogi do Evaemonu, ponieważ zachwycałam się pięknem Atlantii – domami z wapienia z terakotowymi dachami na pofalowanych wzgórzach, uroczymi wioskami, wartkami strumieniami przecinającymi ziemię, toczącymi swe wody z zasłoniętych chmurami Gór Nyktosa, które wreszcie stały się widoczne w oddali. Jedna rzecz od razu rzucała się w oczy. Prócz z rzadka pojawiających się lasów, żaden kawałek ziemi w granicach wyznaczonych przez Słupy Atlantii nie

pozostawał niezagospodarowany.

Widziałam pola uprawne, obszary zabudowane, ale nie ulegało wątpliwości, że Atlantii zaczyna brakować przestrzeni.

Albo już zabrakło.

Mimo to było tu tak pięknie – te domy, sklepy, farmy. Wszystko było otwarte, małych wiosek i dużych miast nie dzieliły mury, nie musiały chronić mieszkańców przed potwornymi stworami. Tak sobie wyobrażałam dawne Solis.

Casteel znowu przekazał mi wodze i wkrótce mieliśmy połowę drogi do Evaemonu za sobą. Na noc zatrzymaliśmy się w Tadous, mieście które bardzo przypominało Nową Przysiań. W pobliżu zajazdu atlanckie dzieci machały nam z okien budynku podobnego do typowej szkoły w Carsodonii, gdzie uczono historii, pisania i liczenia w grupach podzielonych według kryterium wieku. Różnica była taka, że tutaj do szkoły chodziły wszystkie dzieci, niezależnie od tego, czym zajmowali się ich rodzice. W Solis na posłanie dziecka do szkoły stać było tylko osoby zamożne.

Było tu chłodniej. Nie trzeba było jeszcze zakładać grubych peleryn, ale w powietrzu unosił się delikatny zapach palonego drewna. Zeszliśmy na kolację i zamówiliśmy dania z menu, które położyli przed nami sympatyczny karczmarz i jego żona.

Siedziałam pomiędzy Casteelem i Kieranem przy długim stole i przeglądałam menu. Naprzeciwko mnie znalazła się Vonetta, która śmiała się teraz z czegoś, co powiedział jej Delano.

– Masz ochotę spróbować żuru? – zaproponował Kieran, zaglądając mi przez ramię do karty dań.

– Co to jest... żur?

Casteel spojrzał na mnie i jego wargi rozciągnęły się w uśmiechu.

– Poppy...

– No co?

– Nigdy wcześniej nie jadłaś żuru?

– Najwyraźniej nie. – Zmrużyłam gniewnie oczy.

– Jest dobry – zachwalał Kieran. – Myślę, że będzie ci smakować.

– Naprawdę jest dobry – potwierdziła Vonetta.

– Zwłaszcza jeśli pływa w nim duża kiełbacha – dodał Casteel i pociągnął mnie za wiszący luźno kosmyk włosów.

Spojrzałam na niego i natychmiast nabrałam podejrzeń.

– Dlaczego mówisz to w taki sposób?

– Jaki?

– Nie udawaj niewiniątka.

– Ja? – Położył dłoń na piersi. – Ja zawsze jestem niewinny. Mówię tylko, że na pewno posmakuje ci żur z kiełbachą.

Nie wierzyłam mu ani trochę.

– O czym on mówi? – odwróciłam się do Kierana.

– O żurku z kiełbasą – odparł.

Spojrzałam na Vonettę i Delana.

– To prawda?

Vonetta przyjrzała się badawczo Casteelowi.

– Prawdę mówiąc, nie wiem, do czego ten tam pije, ale ja mam ochotę na zapiekankę z zielonym groszkiem.

– Nigdy czegoś takiego nie jadłem – odezwał się Naill.

– Nie chcę żuru – powiedziałam, krzyżując ręce na piersi.

– Szkoda – mruknął Casteel.

– Chyba mam ochotę dźgnąć cię na zakończenie tego wieczoru.

– Czym w takim razie różniłby się ten wieczór od innych? – prychnął Kieran.

– Racja – westchnęłam.

Casteel pochylił się w moją stronę i pocałował mnie w policzek, a potem zajął się studiowaniem menu. Ostatecznie zamówiliśmy pieczone warzywa i kaczkę. Z pełnym już brzuchem podeszłam do

wygaszonego kominka i jednego z wyściełanych foteli z wysokim oparciem, natomiast Casteel spierał się z Vonettą o... sama nie wiedziałam, o co się akurat teraz spierali. Wcześniej poszło o to, czy pochrzyn można uznać za słodkiego ziemniaka, co wydawało się dziwaczne, ale miałam wrażenie, że potrafili prowadzić jeszcze dziwniejsze spory.

Zachowywali się jak brat i siostra, choć nie łączyły ich więzy krwi. Kiedy na nich patrzyłam, serce krwawiło mi z zazdrości. Ian i ja też moglibyśmy wyklócać się o warzywa. Gdyby nasze życie było normalne.

Niestety, zabrano nam to.

A wszystko dlatego, że byłam dzieckiem Maleca i płynęła we mnie krew bogów. Dlatego byłam zmuszana do noszenia welonu i przez połowę życia byłam zamknięta w klatce pod pretekstem bycia Wybraną.

Faktycznie, okazało się, że jestem wybranką, tylko nie taką, jak myślałam.

Nie wierzyłam już w istnienie innej Panny. To było kłamstwo, mające uwiarygodnić całą intrygę. Nie wiedziałam tylko, co królowa Ileana chciała w ten sposób osiągnąć. Za niecałe dwa tygodnie pewnie się dowiem. Niepokój wślizgiwał się we mnie jak wąż.

Najważniejsze, że Ian przynajmniej w części pozostał sobą. Może moglibyśmy jeszcze wieść normalne życie i spierać się o warzywa.

Kieran opadł na sąsiedni fotel.

– O czym tak myślisz?

– O niczym – odparłam, a on spojrzał na mnie znacząco. – I o wszystkim.

– Masz wątpliwości, czy podjęłaś słuszną decyzję? – roześmiał się.

– Nie. – O dziwo, nie miałam. Może tylko jakieś niewielkie, dotyczące wyprawy do Ilizjum.

– Myślisz, że wędrowka do Ilizjum to zły wybór życiowy? – zapytałam, patrząc, jak Casteel łapie w locie coś, co przypominało kulkę sera rzuconą przez Vonettę.

– Gdybyś mnie zapytała o to rok temu, a ja wiedziałbym, jak tam dotrzeć, to powiedziałbym, że tak. – Kieran roześmiał się i pogładził dłonią czoło. – A teraz? Od chwili, kiedy mój ojciec powiedział, że do Ilizjum można dotrzeć tunelami, myślę, jaki to był cholerny zbieg okoliczności, że spędziliśmy w nich tyle czasu przez wszystkie te lata.

– Mnie też to zastanawia – przyznałam i oparłam wygodnie głowę o miękki fotel. – Wydaje się zbyt oczywiste, że pokierowało was akurat tam.

– Dlatego myślę o przeznaczeniu. O różnych małych, a czasem wielkich rzeczach, które zdarzyły się i być może były... przesądzone. Jakby prowadziły do takiego końca.

– Do tego, żebym została królową? – roześmiałam się. – Mam nadzieję, że miałeś na myśli coś innego, bo to jest wielka presja.

Uśmiechnął się serdecznie.

– Bycie królową jest bardzo stresujące.

– O tak. – Przygryzłam wargę. – Myślisz, że to jest zły wybór życiowy?

– Gdybyś zadała to pytanie rok temu...

– Rok temu nie znałeś mnie, Kieran.

Roześmiał się, a potem spojrzał mi w oczy.

– Mam być szczery? Myślę, że to najlepsza decyzja, dla ciebie i dla przyszłości Atlantii i Solis.

– Teraz czuję się poddana jeszcze większej presji.

– Przykro mi. – Zgarbił się w fotelu. – Ale poważnie. Jak już mówiłem, wiele rzeczy na to wskazywało. Postępujesz właściwie. – Poszukał wzrokiem Casteela. – Oboje postępujecie słuszenie.

Westchnęłam i pokiwałam głową. Ja też czułam, że to jest właściwa decyzja, trochę przerażająca, ale właściwa.

– Mam tylko nadzieję, że nikt nie będzie po mnie oczekiwał, żebym cały dzień chodziła z koroną na głowie – mruknęłam.

Kieran parsknął śmiechem, czym zwrócił uwagę Casteela i Lyry. Casteel spojrzał na niego pytająco. A ja wsunęłam się głębiej w fotel.

– Jesteś naprawdę niezłe pokręcona, przysięgam. – Kieran pokręcił z niedowierzaniem głową.

– Korona wygląda na ciężką – odparłam. Tymczasem Lyra patrzyła na Kierana z twarzą rozjaśnioną uśmiechem. – I skąd wziąć drugą, jeśli się uszkodzi albo gdzieś zawieruszy?

Kieran milczał, ale czułam na sobie jego wzrok.

– Lyra chyba cię lubi – zmieniłam temat.

– Lyra chyba lubi ciebie.

– Miło to słyszeć, ale chyba mówimy o dwóch różnych rodzajach lubienia.

Kieran wzruszył ramionami.

– A ty ją lubisz?

– Lubię. – Oparł stopę o nogę sąsiedniego fotela. – Jest fajną i dobrą osobą.

Zaskoczona jego słowami, zerknęłam ukradkiem na Lyrę. Rozmawiała teraz z Delanem i Naillem. Fajna? Dobra osoba? Kieran często bywał równie transparentny jak gruby mur z cegły, ale ja nie użyłabym takich słów, gdyby ktoś zapytał mnie, co sędzę o Casteelu. Pewnie zaczęłabym poetyzować, może jeszcze wspomniałabym o kilku rzeczach, które mnie w nim wkurzały.

Przyglądałam się profilowi Kierana, myśląc o tym, co powiedział, kiedy siedzieliśmy nad Zatoką Stygijską.

– Nie chcę być wścibska.

– Tak jak wtedy, gdy podglądałaś Lyrę i mnie na plaży?

Zatkało mnie i poczułam, że moje policzki zapłonęły czerwienią.

– Nie o to mi chodziło.

– Więc nie zaprzeczasz? – Rozciągnął usta w uśmiechu tak szerokim, że powinna mu pęknąć twarz.

– A jaki to ma sens? – mruknęłam.

– To intrygujące. – Spojrzał na mnie znacząco.

– Zamknij się.

– W co chcesz w takim razie wściubić nos? – roześmiał się.

Spuściłam wzrok i zaczęłam gładzić palcem obrączkę na palcu.

– Myślę o osobie, którą kochałeś i straciłeś. Wspominałeś o niej. Co się z nią stało?

Kieran długo milczał i byłam przekonana, że nie odpowie. W końcu otworzył usta.

– Umarła.

– Przykro mi – powiedziałam ze ściśniętym sercem.

Skinął głową i znowu zapadła cisza.

– To było dawno temu.

– Jak... jak to się stało? – zapytałam i od razu poczułam zażenowanie.

– Wilklaki są stosunkowo zdrowe, jak Atlanci i inne rasy, ale jest kilka chorób, na które jesteśmy szczególnie podatni – wyjaśnił. – Elashya urodziła się z taką wyniszczającą chorobą, znaną już wilkom kiyou. Atakuje cały organizm i uszkadza kolejne narządy. – Podrapał się po brodzie i zmrużył oczy. – Elashya wiedziała, że w jej rodzinie zdarzały się takie przypadki, ale nie wszyscy chorowali, więc była pełna nadziei. Niestety, zachorowała jej babka, a choroba ujawnia się najczęściej w co drugim pokoleniu. Problem polega na tym, że można być zdrowym przez sto albo i więcej lat, a potem nagle przychodzi kryzys. Zaczyna się od mimowolnych drgawek i skurczów mięśni, tak subtelnych, że prawie niezauważalnych. Ale potem, w ciągu zaledwie kilku dni przychodzi... koniec.

Mój palec zastygł na obrączce.

– Zakochałeś się w niej, mimo że wiedziałeś, że możesz ją stracić?

– Serce nie wybiera. Serca nie obchodzi, jak długo będziemy mogli z kimś być. – Kieran spojrzał na mnie. – Serce obchodzi tylko to, że jest osoba, z którą będziemy mogli być tak długo, jak to możliwe.



– Mam do ciebie prośbę – zwróciłam się do Casteela, kiedy następnego ranka opuszczaliśmy zajazd.

– Cokolwiek sobie zażyczysz – odparł. Uśmiechnęłam się.

– Czy udałoby się zdobyć dodatkowego konia? – zapytałam. Emil i Naill tuż obok szykowali swoje konie do jazdy. Mieliśmy dwa dodatkowe siodła, ale należały do Kierana i Delana, którzy przyjęli teraz ludzką postać i dosiadali swoich wierzchowców.

– Chciałabym wjechać do stolicy na własnym koniu. Pamiętam, czego mnie nauczyłeś – dodałam, czując na sobie wzrok Casteela. Vonetta zatrzymała się i choć była w wilkłaczej postaci, posłała Casteelowi ostrzegawcze spojrzenie, które mówiło, że ma ze mną nie dyskutować. – Myślę, że jestem gotowa i zapanuję nad łagodnym koniem.

– Ja też myślę, że jesteś gotowa. – Spojrzał na mnie ciepło, a ja się rozpromieniłam. – Choć będzie mi brakowało twojej bliskości.

– Mnie też – przyznałam, czując, jak policzki zaczynają mi płonąć. – Ale...

– Rozumiem – odparł szybko. Chyba rzeczywiście rozumiał, dlaczego chciałam wjechać do stolicy na własnym koniu. Ile to dla mnie znaczyło. Pocałował mnie w czoło i obejrzał się przez ramię.

– Już się tym zajmuję – zawołał Emil, kłaniając się dworsko. – Znajdę konia godnego twojej urody i siły, Wasza Wysokość – dodał z uśmiechem i przymrużył oko.

Odwzajemniłam uśmiech.

– Ilekroć się do ciebie uśmiecha, mam ochotę zetrzeć mu ten uśmiech z gęby.

– To byłaby przesada. – Spojrzałam na Casteela z przyganą.

– Ani trochę – burknął, odprowadzając wzrokiem Atlanta znikającego w drzwiach stajni.

– Czasem – zaczął Naill, sadowiąc się na swoim koniu – mam wrażenie, że Emil prosi się o śmierć.

– Ja też – mruknął Casteel. Przewróciłam oczami.

Emil wrócił z przepiękną szarą klaczą, bardzo spokojną, jak zapewnił.

Setti wyraził swoją aprobatę, trącając klacz nosem, a ja podziękowałam Emilowi.

– Jak ma na imię? – zapytałam.

– Burza – odpowiedział. W tym czasie Casteel sprawdzał mocowanie siodła. – Tak jak córka właściciela zajazdu.

– Miło mi cię poznać, Burzo. – Uśmiechnęłam się i pogłaskałam delikatną sierść na jej szyi.

Casteel spojrzał na mnie znad końskiego grzbietu, unosząc brwi, ale przynajmniej nie wyrwał Emilowi serca z piersi. Próbując przekonać samą siebie, że to był dobry pomysł, usiadłam na grzbiecie Burzy. Żołądek mi się przewracał ze strachu. Nie wiedziałam, czy Casteel zauważył moje zdenerwowanie, ale ujął wodze i przytrzymał je dla mnie. Kiedy już się przyzwyczaiłam do kołysania i samotności w siodle, przejełam je. Ponieważ jechaliśmy lekkim truchtem, byłam przekonana, że uda mi się nie spaść z konia.

Na wszelki wypadek Casteel i Kieran trzymali się blisko mnie, jeden z lewej, drugi z prawej strony.

– Jak sobie wyobrażasz koronację? – zapytał Casteel, kiedy jechaliśmy przez las. – Zwykle uroczystość trwa cały dzień i kończy się balem.

Uroczystość? Bal? Czulałam rosnące podniecenie. Przez wiele lat nie pragnęłam niczego bardziej niż znaleźć się na balu urządzonym w zamku Teerman. Fascynowały mnie dźwięki i śmiechy, suknie i wspaniałe, pomysłowe makijaże, cały ten nastrój niecierpliwego oczekiwania, panujący w zaproszonym tłumie. Taki trzpiotowaty rodzaj szczęścia. Bardzo... bardzo tego pragnęłam. Mieć na sobie piękną suknię, nienaganną fryzurę, idealny makijaż i... tańczyć z Casteelem.

Ale bale wymagały tygodni przygotowań, a koronacja pewnie jeszcze więcej. A my nie mieliśmy nawet kilku dni na zaplanowanie takiego wydarzenia.

– Chciałabym pójść na bal – przyznałam – ale chyba nie mamy na to czasu.

– Obawiam się, że masz rację – powiedział Casteel.

– A czy można urządzić go później? – zapytałam. – To znaczy po koronacji, po załatwieniu spraw z Krwawą Koroną i po całej reszcie?

– Poppy, będziesz królową. – Na prawym policzku pojawił się dołeczek. – Będziesz mogła robić, co zechcesz.

– Och – szepnęłam, a Delano zachichotał. Mogłabym robić... cokolwiek bym chciała?

Zmrużyłam oczy i utkwiałam wzrok w drodze ciągnącej się przed nami. Cokolwiek? To było wyjątkowe uczucie. Szokujące. Nabrałam głęboko powietrza. – W takim razie...

Obok mojej głowy przeleciała ze świstem strzała. Sapnęłam zaskoczona i przechyliłam się w siodle w bok. Casteel już wyciągał do mnie ręce.

– Trzymaj jej wodze – wrzasnął, obejmując mnie ramieniem w talii.

Kieran, z przekleństwem na ustach, wychylił się, chwycił wodze Burzy, a Casteel wciągnął mnie na grzbiet Settiego.

Nad naszymi głowami przeleciała kolejna strzała.

– Ja pierdolę – stęknął Naill. Zobaczyłam, że spogląda w dół, na swoje ramię.

– Nic ci się nie stało? – krzyknęłam, a Casteel obrócił Settiego w miejscu, by zasłonić mnie własnym ciałem.

– To tylko draśnięcie – warknął Atlant i obnażył kły. – Ale te martwe skurwysyny nie będą miały takiego szczęścia.

Obróciłam się w siodle. Jedyne, co widziałam, to maski z brązu.

Niewidoczni.

W poprzek drogi stały ich całe tuziny, jedni uzbrojeni w łuki, inni w miecze. *Gyrmowie*.

Skóra na ich nagich torsach była szarawa bladeścią czegoś, co nigdy nie żyło.

A potem widziałam już tylko wilkłaki przedzierające się przez trzciniaste trawy, wyskakujące na drogę, dopadające tych, którzy trzymali w dłoniach łuki. Krzyki urywały się gwałtownie, kiedy wilkłaki zatapiały kły głęboko w gardłach Gyrmów.

Obok nas przemknął Naill i wbił ostrze miecza w pierś napastnika. Vonetta przeskoczyła nad martwym Niewidocznym i runęła na plecy kolejnego. Kilku Gyrmów przedarło się przez pozycję wilkłaków i zaczęło pędzić w naszym kierunku. Emil ruszył naprzód, rzucając sztyletem. Ostrze przebiło maskę i Niewidoczny upadł na plecy. Nie było nawet czasu, by poczuć rozczarowanie tym, co się działo, tym, że Niewidoczni byli nadal zdeterminowani, by nie dopuścić do przejścia przeze mnie Korony. Tym, że Alastir nie kłamał tamtej nocy w Zatoce Saiona, mówiąc, że jego śmierć niczego nie kończy.

– Zaczekaj. – Casteel przekręcił się raptownie, przerzucił nogę nad grzbietem Settiego i zeskoczył. Wylądował pewnie na ziemi, a następnie wyciągnął mnie z siodła. Ujął w dłonie moją głowę i się pochylił.

– Zabij, ilu zdołasz. – Przywarł ustami do moich ust. Pocałunek był krótki i surowy, zetknięcie warg, zderzenie zębów i języków.

Ledwie mnie puścił, sięgnęłam po sztylet i obróciłam się w kierunku napastników, a Kieran odprowadził Settiego i Burzę z drogi w bok, gdzie nic im nie groziło.

Casteel dobył dwa krótkie miecze i ruszył naprzód.

– Przerwaliście nam, dupki, bardzo interesującą rozmowę. – Odchylił się w bok z taką prędkością, że przeznaczona dla niego strzała przemknęła obok, nie czyniąc mu krzywdy. – To było nad wyraz nieuprzejme.

Ze sztyletem w dłoni rzuciłam się na Gyrmę znajdującego się najbliżej mnie. Przykucnęłam, kiedy zamachnął się mieczem, wyskoczyłam w górę tuż za nim, zatopiłam ostrze głęboko w jego plecach i natychmiast odskoczyłam w tył, by uciec przed nieuniknioną, obrzydliwą eksplozją. Obejrzałam się i zobaczyłam, jak Delano pozbawia mieczem jakiegoś Gyrmę głowy. Spomiędzy drzew wypadł na drogę Niewidoczny z wysoko uniesioną bronią. Odczekałam chwilę, po czym wykonałam obrót i wyrzuciłam w przód nogę, trafiając go w kolano. Kość pękła z trzaskiem. Z gardła nieszczęśnika wydobył się stłumiony wrzask, ponieważ zdążyłam jeszcze wbić mu w gardło sztylet. Martwy, runął twarzą na ziemię. Obróciłam się i rozejrzałam, przyglądając się tym, którzy jeszcze stali na nogach. Nie dostrzegłam nikogo ze srebrną maską albo łańcuchem z kości.

Nie ulegało wątpliwości, że nie zamierzali brać mnie żywcem.

Z lasu wyskoczył jeszcze jeden. To nie był Gyrm. Był bystrzejszy, biegł zygzakiem. Zakręcił mieczem dookoła siebie. Odskoczyłam w prawo, a ostrze wbiło się w stojące obok drzewo.

– Jeśli na moim nowym ubraniu będzie choć kropla krwi – ostrzegłam, wbijając sztylet w jego pierś – będę bardzo zła.

– Zamówię dla ciebie nowe ubranie – powiedział Casteel, chwytając za ramię Niewidocznego i rozplątując mu mieczem brzuch.

Odskoczyłam szybko.

– Ale mi się podoba ta tunika.

– Jasna cholera – warknął Emil, stojący kilka kroków dalej, patrząc na skraj lasu.

Obejrzałam się i serce podeszło mi do gardła. Z głębokiego cienia drzew wyłoniły się co najmniej dwa tuziny kolejnych napastników, połowa z nich to Niewidoczni, a druga połowa – Gyrmowie. Wilklaki szybko uporały się z tymi na drodze, ale tamtych było zbyt wielu i ktoś z naszych mógł zostać poważnie ranny, albo i gorzej.

Nie chciałam tego.

Na zastanawianie się, skąd Niewidoczni wiedzieli, że jesteśmy w drodze do Evaemonu miał przyjść czas później. I pewnie w którymś momencie pomyślę o tym, jak łatwo i szybko podjęłam decyzję o uzewnętrznieniu tego szumu potęgi, który narastał w mojej piersi. Choć nie przestałam się bać, czy będę w stanie nad sobą zapanować. Cóż, zareagowałam, poddając się instynktowi.

Może później wrócę nawet myślami do rozmowy z Casteelem, tej, w której powiedziałam, że wszystkim swoim przeciwnikom dałabym drugą szansę. A jednak postąpiłam inaczej.

Ale przecież ci ludzie i te stwory próbowali mnie zabić.

Otworzyłam szeroko zmysły i uwolniłam drugie oblicze mojego daru, to, które nie dawało życia, a zabierało je. To w znacznym stopniu przypominało leczenie, tyle że na odwrót, uświadomiłam sobie. Moja skóra zaczęła wibrować, na podniebieniu pojawił się metaliczny smak. Od Niewidocznych napłynął do mnie kwaśny, palący żar gniewu, a od Gyrmów – absolutna, przerażająca nicość. Wzięłam w siebie to wszystko – nienawiść, a nawet pustkę, i pozwoliłam, by wypełniły moje żyły, moją pierś i tam połączyły się z eterem. Czułam, jak pod moimi stopami zaczyna lekko drżeć ziemia, i utkwiałam wzrok w zamaskowanych postaciach.

Pierwotna moc bogów wypełniła wszystkie moje zmysły.

Moje ciało zaczęło się iskrzyć.

Nad skórą eksplodowały maleńkie srebrzystobiałe ogniki. Kątem oka zobaczyłam, że Casteel zrobił krok w tył, a wilklaki zaczęły się wycofywać.

– Załatw ich, dziewczyno.

Uśmiechnęłam się i w tej samej chwili z głośnym trzaskiem zaczęły się ze mnie wydobywać wiotkie, wątle nici. Ktoś jęknął, pewnie któryś z Niewidocznych, kiedy błyszczące pajęczce nici światła zaczęły pełznąć po ziemi i tworzyć promienistą sieć. Kilku Niewidocznych obróciło się na pięcie, próbowało uciec, ale nie mieli szansy. Postarałam się o to.

Oczami wyobraźni widziałam sieci światła spadające na Niewidocznych i Gyrmów, łamiące ich kości, rozgniatające ich ciała. Widziałam broń wypuszczaną z rąk i padającą na ziemię. Skoncentrowałam się na tej wizji i całą nienawiść, i strach, i nicość, którą od nich przejęłam, teraz oddawałam im za pośrednictwem tych świetlnych promieni.

Nad drzewami przetoczyła się fala mocy i zadrżały liście. Sieci światła uniosły się w powietrze, a potem spadły na Niewidocznych i na Gyrmów, tych, którzy stali na drodze, tych, którzy biegli w naszym kierunku, a nawet tych, którzy uciekali.

Trzask pękających kości był głośny niczym grzmot. Połamane ręce i nogi, poskręcane tułowia. Ciała nieludzkich istot zapadały się w siebie, rozpadały, kruszyły i rozwiewał je wiatr. Jeden po drugim bądź rozpadali się w nicość, bądź zmieniali w bezkształtną, połamana stertę. I wtedy wyobraziłam sobie, że te szczątki zamieniają się w popiół.

W końcu pozostawianie szczątków byłoby niehigieniczne.

Nieruchome, poskręcane ciała na ziemi zapłonęły nagle srebrzystobiałym płomieniem, który pochłonął je i zamienił w stertę popiołu. A srebrzysta sieć światła pomrukiwała cicho w rytm pulsującej we mnie pierwotnej, nieokiełznanej mocy.

– Poppy.

Powietrze roziskrzyło się, kiedy obróciłam głowę w stronę Casteela, stojącego na skraju drogi z wysoko uniesionym podbródkiem i zmierzwionymi włosami. Od niego nie czułam kwaśności ani

pustki. Czułam ciepło, namiętność, korzenne przyprawy i słodysz.

– To było zajebiste – stwierdził.

Mój chrapliwy śmiech rozbrzmiał echem. Jego komentarz, dziwaczny i niewłaściwy, pomógł mi zamknąć tę moc z powrotem w sobie. Wyobraziłam sobie, jak błyszcząca sieć znika, a kiedy tak się stało, zamknęłam zmysły i srebrzystobiały blask na mojej skórze zgasł.

Spojrzałam na to, co zostało po napastnikach, i szukałam w sobie choć śladu wyrzutów sumienia, ale znalazłam tylko smutek po zmarnowanym życiu. Ci ludzie, członkowie Niewidocznych, mogli wybrać inną drogę, tymczasem zawierzili dziwaczny teoriom na temat pochodzenia rodów i fałszywemu prorostwu.

– Dobrze się czujesz? – Rozmyślenia przerwało mi pełne troski pytanie Delana.

Spojrzałam na niego i skinęłam głową.

– A ty?

– Tak. – Spojrzał mi w oczy.

– Bogowie. – Emil skrzywił się i, wpatrzony w popiół zalegający na ziemi, wytarł grzbietem dłoni krwistą breję z twarzy. – Co oni chcieli osiągnąć?

Dla mnie to było jasne.

Odszukałam Casteela i spojrzałam w jego oczy, gdzie migotały kryształki lodowatego topazu.

– Nie chcieli, żebym przejęła Koronę – powiedziałam. – Nie udało im się. I nie uda się nikomu, kto sądzi, że potrafi mnie powstrzymać.

– Święta racja. – Na twarzy Casteela pojawił się ledwo widoczny uśmiech.

ROZDZIAŁ 35

– To mógł być ktoś z zajazdu w Tadous – powiedział Emil, kiedy ruszyliśmy w dalszą drogę i uważnie wypatrywaliśmy kolejnych potencjalnych napastników. Emil i Naill jechali teraz przodem, co wydało mi się... dziwnie zabawne. Chcieli mnie w ten sposób chronić, pewnie także Casteela, a tymczasem to chyba ja powinnam jechać przed nimi. – Albo ktoś, kto zauważył Ardena, biegnącego do Evaemonu, i domyślił się, że wilkłak niesie wiadomość o naszym powrocie do stolicy.

Miałam nadzieję, że Arden dotarł bezpiecznie do pałacu.

– Hej – odezwał się Casteel łagodnym tonem. Spojrzałam w bok i zauważyłam, że Kieran i Delano rozjechali się trochę na boki, żebyśmy mogli swobodnie porozmawiać. – To, co tam zrobiłaś, było słuszne.

– Wiem. – Naprawdę wiedziałam. – Mogliśmy dalej z nimi walczyć, ale ktoś mógł ucierpieć, a na to nie mogłam pozwolić.

– Jesteś niesamowita – odparł, a ja zaśmiałam się cicho. – Naprawdę tak uważam, Poppy. Może jesteś bóstwem, ale dla mnie boginią.

– Cóż... dziękuję. – Uśmiechnęłam się do niego. – Cieszę się, że to zrobiłam i że potrafiłam nad tym zapanować.

– Ja też. – Jeden kącik jego ust uniósł się w uśmiechu. – To może się przydać w przyszłości.

Od razu przyszła mi na myśl Krwawa Królowa.

O tak, może się przydać.

– A Niewidoczni? – odezwał się po chwili. – Oni nie są reprezentantami Atlantii. To, co im chodzi po głowach, nie jest Atlantią.

– Wiem. – Nasze spojrzenia się spotkały. I to była... no, dobrze, sama nie wiedziałam, czy to była prawda. Poznałam wielu Atlantów, życzliwych, nawet przyjaznych. Spotkałam też kilku ostrożnych i nieufnych. Ale wśród Gyrmów były co najmniej dwa tuziny Niewidocznych. Ilu ich było ogółem? Ilu ludzi zdołali przekonać do swojego przeświadczenia o tym, że zniszczę Atlantię? Nie miałam pojęcia, ale tak jak wcześniej odłożyłam swoje obawy na bok, ponieważ postanowiłam, że one mnie nie powstrzymają.

I nie powstrzymają Casteela.

Jechaliśmy przed siebie i gdzieś koło południa poczułam, że zbliżamy się do stolicy. Gdy zjechaliśmy ze wzgórza, pojawiły się wielkie, rozłożyste drzewa o karmazynowych liściach. Pstrzyły krajobraz swoimi krzykliwymi barwami, rosły zwartym szeregiem wzdłuż szerokiej, brukowanej drogi prowadzącej do Evaemonu. Drzewa symbolizujące krew bogów, a nie zło lub coś, czego należałoby się obawiać.

Gdy moim oczom ukazał się Evaemon, usiadłam w siodle prosto.

Rozdziawiłam usta i naprawdę szeroko otworzyłam oczy ze zdumienia.

Smukłe budowle w odcieniu kości słoniowej, ze spiczastymi, spiralnymi wieżami zdawały się sięgać chmur. Brzegi szerokiego kanału w kształcie półksiężyca, z wodą błękitną jak niebo spinały kamienne mosty na wysokich przęsłach. Dostrzegłam trzy mosty, jeden na wschodzie i jeden na zachodzie, który prowadził na zabudowane drapaczami chmur wyspy niemal tej samej wielkości co Zatoka Saiona. Każdy z mostów był połączony z kopułową budowlą, wyższą od dzwonnicy, na której kamiennych ścianach wyrzeźbiono symbole słońca. Most, którym my jechaliśmy, prowadził do samego centrum Evaemonu.

Kwadratowe, przysadziste budynki z kolumnadami ustąpiły bardziej zwartej i wyższej zabudowie niż ta, którą widziałam w Zatoce. Wszystkie były w odcieniach szarości i kości słoniowej, niejednokrotnie zwieńczone wieżami i iglicami sięgającymi nieba. Podobnie jak w Zatoce Saiona, gdziekolwiek się człowiek obejrzał, widać było zieleni, albo otaczającą smukłe budynki, albo pokrywającą dachy mniejszych i niższych domów. W popołudniowym słońcu połyskiwały liczne świątynie. Dech w piersi zaparła mi ogromna budowla z lśniącego czernią kamienia położona na wzgórzu w zachodniej części miasta. Jej skrzydła kończyły się kolistymi portykami. Liczne szklane kopuły i wieże lśniły w słońcu, a środkowe skrzydło łączyło się płynnie ze świątynią zbudowaną

z takiego samego czarnego jak noc kamienia, jak świątynie w Solis. Dookoła strzelistej wieży świątyni stały kamienne posągi żołnierzy klęczących z pochylonymi głowami. Przy piersi trzymali tarcze, a w wyciągniętych w górę ramionach miecze połyskujące czernią na tle nieba.

Oniemiała z wrażenia, oderwałam wzrok od tego, co w moim mniemaniu musiało być pałacem, i skupiłam się na panoramie miasta. Z niedowierzaniem chłonełam widok tego, co według mojej wcześniejszej wiedzy miało już nie istnieć.

Podczas gdy Zatoka Saiona była prawie tej samej wielkości, co stolica Solis, to Evaemon był trzy razy większy i ciągnął się po horyzont na zachód i na wschód, gdzie dopiero w najdalszej dali widoczne były białe plamy pastwisk. Za gęsto zalesionym obszarem u stóp Gór Nyktosa stało jedenaście posągów wyższych nawet od czytelnicy w Masadonii. Każdy z nich miał w wyciągniętym ramieniu płonąca pochodnię, a ich blask zdawał się jaśniejszy od słońca.

To były posągi bogów – wszystkich bogów – patrzących z góry i strzegących miasta.

Nawet nie próbowałam sobie wyobrazić, jak wykuto posągi o takich rozmiarach i jak wniesiono je na zbocze góry. Ani dla czego pochodnie wciąż płoną.

– Pięknie tu, prawda? – Casteel nie musiał pytać. To było najpiękniejsze miasto, jakie kiedykolwiek widziałam. – Niemal wszystkie budynki, które tu widzisz, zostały zbudowane przez bóstwa.

Bogowie, to znaczyło, że mają tysiące lat. Nie mogłam pojąć, jak mogły przetrwać tyle czasu. Nie mieściło mi się też w głowie, że jakiegokolwiek miasto może być tak zachwycające.

Kiedy przejeżdżaliśmy przez most, ptaki o białych skrzydłach podrywały się do lotu na widok biegnących wilkłaków i krążyły nad naszymi głowami. Patrzyłam na wielkie koła zanurzone w wodzie i zastanawiałam się, czy to właśnie one dostarczają miastu elektryczność. W Carsodonii używano podobnej technologii, ale nie na taką skalę. W oddali dostrzegłam niewielkie płynące statki.

– Mam tyle pytań – szepnęłam.

– Nikt nie jest tym zaskoczony – zauważył Kieran, a Delano zachichotał.

– Ale na razie nie potrafisz nawet znaleźć odpowiednich słów – przyznałam i odchrząknęłam z zakłopotaniem.

Casteel podjechał bliżej.

– Czy ty... płaczesz?

– Nie – skłamałam, mrugając, żeby pozbyć się łez. – Może? Nie wiem nawet dlaczego. Po prostu... nigdy nie widziałam czegoś takiego.

Zadzwonił dzwon w rytmie trzech szybko następujących po sobie uderzeń, zupełnie inaczej niż dzwony w Zatoce Saiona, wybijające godziny. Wystraszyłam się, a ptaki siedzące na dzwonnicy poderwały się do lotu.

– Informuje miasto o naszym przybyciu – uspokoił mnie Casteel.

Emil spojrział w naszą stronę i poszukał wzroku Casteela ponad moim ramieniem. Skinął głową i popędził konia naprzód, mijając budynek na końcu mostu.

– Dokąd on jedzie? – zapytałam.

– Do pałacu, uprzedzić o naszym przyjeździe – odparł Casteel. – My pojedziemy bardziej dyskretną drogą. Będą tam ludzie, ale nie tylu, co na ulicy, którą pojechał Emil.

Nie musiałam mówić, że byłam za to wdzięczna. Moje zmysły już teraz były przytłoczone, a nie chciałam pokazać się mieszkańcom Evaemonu taka zapłakana.

Pozostały z nami wilkłaki i Naill. W cieniu budowli na końcu mostu stali żołnierze i gwardzistki. Kiedy ich mijaliśmy, skłonili się w pas. Skręciliśmy na wschód, w ulicę z długą kolumnadą, którą dostrzegłam już z mostu.

– Co się znajduje w tych budynkach? – zapytałam.

– Maszynownia, w której siła wody jest zamieniana w elektryczność – wyjaśnił jadący tuż przy mnie Casteel. – W mieście jest kilka takich budynków.

– To niesamowite – mruknęłam. W otwartych drzwiach domów z piaskowca zaczęły pojawiać się zaciekawione twarze.

– I cholernie skomplikowane i nudne – uzupełnił jadący za nami Naill.

– Przecież potrafisz wymienić każdą część składową tych maszyn i powiedzieć, do czego służy – zauważył Kieran.

– To prawda. – Naill uśmiechnął się, kiedy spojrzałam na niego przez ramię. – Mój ojciec jest jedną z wielu osób nadzorujących elektrownię.

– Nadzorujących? – prychnął Casteel. – On jest raczej sercem tej maszynierii. Jego ojciec odpowiada za działanie tych starożytnych kół, dzięki czemu każdy może korzystać z urządzeń zasilanych energią elektryczną.

– Twój ojciec musi być bardzo mądry – powiedziałam, zerkając na osoby stojące w oknach. Nie odnotowałam wrogich spojrzeń i odczuć. Większość skupiała swoją uwagę na grupie wilków biegnących ulicą.

– To prawda – odparł Naill, promieniejąc z dumy.

Mniej więcej pół tuzina wilków wraz z Delanem zostało niespodziewanie z tyłu. Zaniepokojona, nawiązałam z nim kontakt, ale czułam tylko sprężystą świeżość.

Wszystko w porządku, zapewnił mnie po chwili. Była w jego odpowiedzi wyraźna niepewność, chyba jeszcze nie przywykł do tego sposobu komunikacji. *Ty i książkę musicie być ochraniać z każdej strony.*

Obawiali się Niewidocznych czy czegoś innego? Skupiłam się na drodze. W końcu przejechaliśmy pod mostem prowadzącym na wschód, do dzielnicy, która według Casteela nazywała się Winnice.

– Wino – wyjaśnił, kiedy przejeżdżaliśmy obok brzegu głównego kanału. Przy nabrzeżu cumowały statki z białymi i złotymi żaglami. Ludzie uwijali się, wnosząc skrzynki na pokład. – Dzielnica zawdzięcza swoją nazwę uprawie winorośli.

Inna dzielnica nosiła nazwę Splendor, ponieważ mieściły się tu muzea, galerie sztuki i najstarsze budowle Atlantii. Nie mogłam się doczekać chwili, kiedy ją zwiedzę, ale to musiało jeszcze poczekać.

Jechaliśmy wzdłuż gęstwiny krwistoczerwonych drzew, wspinających się na wzgórze, gdzie królowały już łąki. Las przerzedził się i widok murów z gładkiego, czarnego kamienia, który ukazał się moim oczom, zaparł mi dech w piersiach.

– Dlaczego pałac tak bardzo różni się od innych budynków w Atlantii? – zapytałam, z największym trudem starając się trzymać wodze Burzy luźno.

– Nie zawsze wyglądał tak, jak teraz. Został odnowiony, kiedy Malec zasiadał na tronie – wyjaśnił Casteel. Poczulałam, jak ściska mi się żołądek. – Mówił, że to na cześć Nyktosa i będzie bardziej przypominał świątynię w Ilizjum.

– Myślisz, że on był w Ilizjum? – zapytałam po dłuższym namyśle.

– Nie wiem, ale to możliwe. – Chłodniejsza bryza uniosła kosmyk kręconych włosów Casteela. – Skąd wiedziałby, jak wyglądają tam świątynie?

– Masz rację – przyznałam. – Kapłanka Analia powiedziała mi kiedyś, że świątynie w Solis są najstarszymi budowlami, pamiętającymi czasy, kiedy nie rządzą jeszcze Ascendenci.

– Przynajmniej w tym przypadku suka mówiła prawdę – odparł Casteel, a epitet, którym ją określił, wcale nie uraził moich uszu. Analia naprawdę była suką. – Tamte świątynie zostały zbudowane z cieniściego kamienia, wydobywanego w Krainie Cieni przez bogów i przetransportowanego do Ilizjum, przy czym część pozostała na Szczytach Elizjum.

Nie miałam o tym pojęcia.

Ale zdałam sobie sprawę, że Kraina Cieni istniała od niedawna. Dziwiło mnie tylko, że Ascendenci tak bardzo zmienili historię bogów, a pozostawili świątynie nienaruszone. Może tę granicę bali się przekraczać.

Tak czy owak, rozważania na temat cieniściego kamienia i starożytnych świątyń odłożyłam na bok, bo las się skończył i ujrzałam tyły pałacu w pełnej krasie.

Z miejsca, gdzie się znaleźliśmy, rozciągała się panorama całego miasta. Widać było domy stojące na wzgórzach, w dolinach i pomiędzy kanałami. Pałac w Evaemonie został zbudowany na zboczu wzgórze. Był piękną budowlą z czarnego kamienia błyszczącego w słońcu, z licznymi oknami w wieżach i na niższych kondygnacjach. I od razu rzucała się w oczy jedna rzecz.

Pałacu nie otaczał mur. Ani dziedziniec z tyłu, ani ten z przodu, z którego można było wejść do świątyni, nie były ogrodzone. Pałac i świątynię łączył rodzaj kładki wzniesionej na czarnych filarach. Taka kładka otaczała też prawie cały pałac, ale nie było tam patroli Gwardii Korony. Od razu przypomniałam sobie, że posiadłość w Zatoce Saiona również nie była otoczona murem.

W bramie zwieńczonej łukiem i przy drzwiach w odcieniu ciemniejszym od sierści mojej klaczy stało kilka gwardzistek w biało-złoty uniformach.

Aż trudno było uwierzyć, że pałac jest tak dostępny. W każdym mieście w Solis, gdzie rządili Ascendenci, ich rezydencje były otoczone murami ledwie o połowę niższymi od chroniącej miasto Zapory. Nikt nie mógł się nawet zbliżyć do zamków czy posiadłości rodziny panującej, a pomiędzy murami i samym budynkiem najczęściej rozciągał się rozległy dziedziniec. Tymczasem tutaj? Można było podejść niemal do samych drzwi wejściowych pałacu.

Już na pierwszy rzut oka widać było, że klasa panująca nie ma nic przeciwko bliskim kontaktom z obywatelami. To kolejna wyraźna różnica pomiędzy rządzącymi w Atlantii i w Solis.

Na widok pałacowego dziedzińca mało nie wypuściłam wodzy Burzy z rąk.

– Nocne róże – szepnęłam. Aksamitne czarne płatki, teraz zamknięte w pąki przed promieniami słońca, zdobiły filary pałacowego frontonu. Pnącza pięły się po onyksowych ścianach i docierały aż do szczytów wież. Casteel podążył za moim wzrokiem.

– Chciałem ci o nich powiedzieć, bo wspomniałaś, że to twoje ulubione kwiaty, ale potem jakoś wyleciało mi to z głowy.

Zamrugłam, ponieważ nie mogłam uwierzyć w to, co widzę. Cóż za zbieg okoliczności, że moje ulubione kwiaty rosły na ścianach pałacu, który miałam teraz nazywać swoim domem.

– Cas! – Okrzyk sprawił, że odwróciłam głowę w stronę stajni. Dziedziniec przemierzał jakiś młody mężczyzna w płowych spodniach i białej koszuli, takiej, jaką nosił Casteel, ale wyciągniętej na wierzch. Na jego twarzy zagościł szeroki uśmiech. – To naprawdę ty? Czy mam zwidy?

Skoro użył zdrobnienia, musiał być przyjacielem, osobą, której Casteel ufał. Gdy podszedł bliżej, zauważyłam, że jego oczy są koloru czystego bursztynu, więc był żywiołakiem. Był dość przystojny, miał ciepły, budzący zaufanie wyraz twarzy i włosy krótko ostrzyżone jak Kieran.

– To byłyby naprawdę dziwne zwidy. – Casteel uściśnął dłoń mężczyzny, a ja zmusiłam Burzę do zwolnienia i w końcu zatrzymania się. – Dawno się nie widzieliśmy, Perry.

Atlant przytaknął, a brązowy wilklak podszedł bliżej i zaczął mu się uważnie przyglądać. Na szczęście Burza nie reagowała na obecność tyłu wilklaków.

– Naprawdę dawno. Byłem zaskoczony, kiedy usłyszałem, że wracasz do domu. W pierwszej chwili nie mogłem w to uwierzyć.

– Założę się, że zaskoczonych było więcej – odpowiedział Casteel. – Jak się miewasz?

– Stara bieda. – Perry obrzucił mnie zaciekawionym spojrzeniem, na co Casteel zareagował śmiechem, a potem przeniósł wzrok na Kierana. – Ale teraz dopiero się zacznie, kiedy pojawiło się tu was dwóch.

– Co ty tu właściwie robisz? – zapytał Kieran, a ja spojrzałam na niego zdziwiona.

– Zabawiam rozmową Raula.

– Raczej wkurwiam – usłyszałam czyjś zgrzytliwy głos. Ze stajni wyłonił się, lekko utykając, jakiś starszy mężczyzna o włosach koloru obłoków i z brodą w tym samym odcieniu, ale przetykaną czarnymi pasemkami. Wytarł dłonie kawałkiem tkaniny, który wetknął do kieszeni na piersi swojej brązowej tuniki. – A niech mnie. Czy to naprawdę księżę wrócił do domu? – zawołał. – Chyba mam przywidzenia.

– Wzrok ci siada, Raul. – Perry uśmiechnął się jeszcze promiennie.

– Podobnie jak cała reszta – odparł starszy mężczyzna.

– A skoro już mówimy o słabnącym ciele, jestem zaskoczony, że wciąż żyjesz – skomentował Kieran, zeskakując z konia. Zamrugłam z niedowierzania.

– Co ty gadasz? – parsknął Casteel. – Raul przeżyje nas wszystkich.

– Mam, kurwa, nadzieję, że nie. – Raul stanął obok Perry'ego, zmrużył oczy i spojrzał na mnie.

– Ja tu klnę jak szewc, a jesteśmy w towarzystwie damy.

– Damy, której nas dotąd nie przedstawiłeś – zauważył Perry z udawaną skromnością. Moje zmysły sięgnęły do Atlanta, ale poczułam tylko rozbawienie i ciekawość. – Milczącej damy, której wcześniej nie widziałem, ale co nieco o niej słyszałem.

– To dlatego, że rzadko widzisz damy – odparł Raul. Zajął się głaskaniem szyi Burzy.

– Trudno z tym polemizować – roześmiał się Perry. – Ale o tej damie naprawdę słyszałem. O ile krążące plotki są prawdziwe. – Obejrzał się za siebie na przypatrujące mu się uważnie wilklaki. – No i tak sobie teraz myślę, że pogłoski jednak nie kłamią.

– To jest księżniczka Penellaphe. Moja żona – oznajmił Casteel, a mnie serce podskoczyło z radości na te słowa. – Jeśli tego dotyczyła plotka, o której wspomniałeś, to była prawdziwa.

– To tylko jedna z plotek – odparł Perry.

– Racja – wymamrotał Raul.

Nie wiedziałam, czy ich reakcja była zwyczajna, czy coś zapowiadała, ale w tej samej chwili Perry ruszył w moim kierunku. Przed Burzą natychmiast pojawił się płowy wilklak i położył ostrzegawczo uszy.

– Czy to ty, Vonetta? – zapytał zaskoczony Perry.

Tak, to była Vonetta. Ale nie odpowiedziała w żaden sposób, wpatrywała się w Atlanta z napięciem. Jeśli Vonetta i Perry byli kiedyś na przyjacielskiej stopie, to teraz nic na to nie wskazywało. Jeśli jednak Perry mógł zwracać się do księcia zdrobnieniem Cas, to musiał cieszyć się jego zaufaniem.

Podążyłam waniliowo-dębowym śladem Vonetty. *W porządku. Przecież to przyjaciel Casteela, prawda?*

Po długiej chwili ciszy do moich myśli dotarł szept Vonetty. *Przyjaciele zdradzili Casa.*

Cóż, trafiła w sedno. *Daj mi jednak szansę.*

Vonetta rzuciła mi raczej figlarne jak na wilklaka spojrzenie i cofnęła się o kilka kroków.

– Jasna cholera – odezwał się Raul.

– Cóż, jeśli to nie jest potwierdzeniem innej plotki, to nie wiem, co miałoby nim być. – Perry spojrzał na mnie i na jego twarz powrócił uśmiech. W ustach czułam musujący, świeży smak. Perry był zaciekawiony i... rozbawiony. – Powinienem nazywać cię księżniczką czy królową?

Nikt za mnie nie odpowiedział.

– Możesz mówić do mnie Penellaphe – postanawiam.

Perry uśmiechnął się jeszcze promiennie, ukazały się koniuszki jego kłów.

– Dobrze, Penellaphe, czy mogę ci pomóc zsiąść z konia?

Skinęłam głowę. Raul przytrzymał Burzę, a Perry pomógł mi zsiąść.

– Dziękuję – powiedziałam.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Zerknął na Casteela, trzymając mnie za rękę. – Pora, żebyś po latach nieobecności pokazał się wreszcie z żoną u boku.

Casteel zeskoczył z konia z irytującą łatwością.

– Z rozkoszą zrobię odpowiednie wejście. – Casteel podszedł do mnie i uwolnił moje dłonie z rąk Perry'ego.

– Czy fakt, że ten błazen jest z tobą – powiedział Perry, spoglądając na Kierana – oznacza, że wrócił także Delano? Nie widziałem go.

– Wrócił. – Casteel splótł swoje palce z moimi. – Niedługo powinien się pojawić.

Na twarzy Perry'ego znów zagościł uśmiech. Ten człowiek chyba rzadko się nie uśmiechał. Teraz jednak uniesionym kącikom ust towarzyszył dymny, pociągający smak.

– Wiecie, gdzie mogą być moi rodzice? – zapytał Casteel.

Perry wskazał ruchem głowy zwieńczony kopułą budynek otoczony kamiennymi posągami klęczących żołnierzy.

– Pogadamy później – powiedział Casteel do Perry'ego, a potem zwrócił się do Raula: – Zajmiesz się końmi?

– To przecież moja praca – odparł Raul, a ja roześmiałam się zaskoczona. Casteel przywołał mnie do porządku, ściskając lekko moją dłoń. – Przynajmniej tak było do niedawna. Jeśli zostałem zwolniony, to nikt nie raczył mnie o tym poinformować.

– Jakbym nie miał nic innego do roboty, tylko myśleć o takich drobiazgach – odparł Casteel z uśmiechem.

– Jakbyś w ogóle myślał o czymkolwiek – odciął się Raul.

Zdażyłam polubić tego starego zrzędę i uśmiechnęłam się do niego.

– Ty się uśmiechasz do faceta, który właśnie zasugerował, że nie mam mózgu? – powiedział Casteel, udając urażonego.

– Jestem pod wrażeniem, że coś takiego zasugerował – odpowiedziałam. – Masz mózg, a uśmiecham się, bo go lubię.

– Wasza Wysokość ma dobry gust. – Raul mi się uklonił. – Z wyjątkiem tego, że stoisz u boku tego tu.

– Wierz mi, sama się zastanawiam dlaczego. – Znowu się roześmiałam.

Perry też się roześmiał, a po chwili chrapliwie zaśmiał się starszy człowiek.

– Ona mi się podoba, Cas.

– Nie dziwię się – mruknął Casteel. – Możesz dać Settiemu i Burzy dodatkowe kostki cukru? Zasłużyły na to.

Ruszyliśmy przez dziedziniec, a za nami wilkłaki. Otworzyłam usta...

– Niech zgadnę – odezwał się Kieran. – Masz pytania.

Zignorowałam go.

– Czy Perry mieszka tu, w pałacu?

– Ma tu swój apartament, ale ma też swój dom rodzinny w Evaemonie. – Casteel wolną ręką odgarnął grzywkę z czoła. – Właściwie dorastaliśmy razem.

– Po co mu apartament tutaj, skoro ma swój dom?

– Ponieważ jest lordem, podobnie jak jego ojciec, Sven, który jest członkiem Rady Starszych.

Wszyscy Starsi mają tu swoje apartamenty.

Nie zaskoczyło mnie to. Pałac wydawał się tak ogromny, że mógłby pomieścić niewielkie miasteczko.

– Mogę się założyć, że Rada została zwołana i czeka na nasze przybycie – ciągnął Casteel.

Serce mi lekko zadrżało. Choć wilklak, którego posłaliśmy przodem, nie mógł powiedzieć rodzicom Casteela, co zdecydowaliśmy, i Emil chyba też im tego nie powiedział, przypuszczałam, że król i królowa czuli, jaka to decyzja.

Choć to była świątynia, miałam dziwne wrażenie déjà vu, kiedy zbliżaliśmy się do półokrągłych schodów, a dwie gwardzistki otwierały drzwi. Tym razem było jednak inaczej, ponieważ nie wchodziłam tam jako księżniczka niepewna swojej przyszłości.

Wkraczałam jako osoba, która miała za chwilę zostać królową.



Emil czekał na nas tuż za drzwiami. Stał pod zwisającym z sufitu sztandarem Atlantii. Mój wzrok powędrował ku zamkniętym drzwiom znajdującym się za jego plecami, gdzie stało co najmniej dziesięć gwardzistek. Ich postawa zdradzała wyjątkową czujność, wynikającą być może z niezwykłego widoku wilklaków wchodzących za nami po schodach.

Z drżącym sercem i dłońmi, ruszyłam naprzód. Wiedziałam, że podjęłam najlepszą z możliwych decyzję. Byłam gotowa, ale miałam wrażenie, jakby w mojej piersi zagnieździł się tuzin padlinożerców. To będzie... coś wielkiego i niezwykłego. Wejdę jako Poppy, a wyjdę jako królowa – królowa ludzi, którzy mnie nie znali i mogli mi nie ufać.

Casteel zatrzymał się i obrócił w moją stronę. Jego palce dotknęły mojego policzka, tuż pod blizną. Czekał, aż spojrzę mu w oczy.

– Poradziłaś sobie z Kravenami i wamprami, osobnikami noszącymi maski z ludzkiego ciała, potworami bez twarzy, zmierzyłaś się z Atlantami, którzy chcieli cię skrzywdzić, i zrobiłaś to wszystko z siłą i odwagą, której większości ludzi by zabrakło – szepnął. – Pamiętaj, że jesteś nieustraszona.

Palce dotknęły teraz drugiego policzka. Kieran wpatrywał się we mnie swoimi bladymi oczami.

– Jesteś potomkinią bogów, Poppy. Nie uciekasz przed nikim ani przed niczym.

Wstrzymałam oddech, patrząc w oczy najpierw Kieranowi, potem Casteelowi. W mojej piersi narastał szum. Po chwili przeniosłam wzrok na zamknięte drzwi. Zdenerwowanie to nic złego. Kto nie byłby zdenerwowany w mojej sytuacji? Ale nie bałam się.

Oni mieli rację.

Byłam odważna.

Byłam nieustraszona.

I nie uciekałam przed nikim ani przed niczym.

Przed koroną też nie ucieknę.

Spojrzałam na grupę wilkłaków, mój wzrok zatrzymał się na Vonecie. Uspokoiliam oddech i skinęłam głową. Drzwi się otworzyły. Wnętrze było zalane słonecznym światłem docierającym przez szklaną kopułę.

Po obu bokach stały w półokręgach rzędy ław, w których mogłoby zasiąść pewnie kilka tysięcy ludzi, albo i więcej. Wyżej znajdowały się balkony z kolejnymi miejscami do siedzenia. Pod balkonami stało dziesięć posągów bogów z czarnego kamienia, po pięć z każdej strony. W wyciągniętych rękach bogowie trzymali niezapalone pochodnie.

Przed nami, pośrodku, stał na podwyższeniu posąg przedstawiający, jak podejrzewałam, Nyktosa. Za nim znajdowały się kolejne drzwi, równie wielkie, jak te, którymi tu weszliśmy. Tam też były gwardzistki. Rozpoznałam Hisę. Przed posągiem Nyktosa stały trony.

Oba były wykonane z perłowego cieniściego kamienia z grubymi żyłkami złota. Zafascynował mnie kształt tronów: miały oparcia w kształcie słońca z promieniami rozchodzącymi się dookoła i tarczą ozdobioną mieczem wyrzeźbionym z tego samego kamienia, skrzyżowanym ze strzałą.

Aktualna królowa i król Atlantii stali obok tronów. Na głowach mieli korony. Wilkłaki zasiadły w ławach, a my ruszyliśmy naprzód.

Korona króla była wykonana ze skrzyżowanej, wyblakłej kości, za to korona na głowie królowej – z lśniącej i złoczonej. Nie widziałam jej od czasów wydarzeń w Komnatach Nyktosa.

Eloana i Valyn stali w milczeniu, matka Casteela złożyła dłonie przed sobą.

– Matko – odezwał się Casteel, kiedy stanęliśmy przed schodkami prowadzącymi na podwyższenie. Kieran i reszta zostali kilka kroków z tyłu. – Ojciec.

– Cieszymy się, że oboje wróciliście – odparł ojciec. Jego dłoń spoczywała na rękojeści miecza.

– Nie bez przeszkód. – Casteel przekrzywił głowę. – Zostaliśmy napadnięci przez członków Niewidocznych.

– Ktoś został ranny? – zapytała matka.

– Nie. – Casteel spojrzał na mnie. – Moja żona o to zadbała.

– Wszyscy o to zadbaliśmy – sprostowałam.

– To dla mnie wielka ulga – powiedziała królowa. – Choć coś takiego nie powinno się zdarzyć.

Owszem, nie powinno.

Ale zdarzyło się.

– Mam nadzieję, że Arden dotarł bezpiecznie? – powiedział Casteel.

– Tak – potwierdził ojciec. – Odpoczywa w jednym z pokojów. Powiedział nam tylko tyle, że spotkanie przebiegło dobrze.

– A twój brat? – Spojrzenie matki spoczęło na mnie. Złota korona tak bardzo kontrastowała z jej ciemnymi włosami. – Czy był taki, jakim go pamiętałaś?

– Nie – odparłam – i jednocześnie tak. Nie jest jak inni Ascendenci.

– Nie wiem, czy to źle, czy dobrze. – Pierś królowej uniosła się gwałtownie.

– Ja też nie wiem – przyznałam.

– Macie na pewno dużo do opowiedzenia – zaczął ojciec Casteela, a ja kątem oka dostrzegłam jakiś ruch. W zacienionych niszach podwyższenia stało kilka osób. Otworzyłam zmysły i poczułam całą gamę emocji, od ciekawości po niedowierzanie. – Ale podejrzewamy, że zjawiliście się tutaj, żeby porozmawiać także o czymś innym, nie tylko o spotkaniu z Ascendentem.

Zirytował mnie, kiedy nazywał Iana Ascendentem, choć przecież mój brat faktycznie nim był.

Zdawałam sobie sprawę, że to irracjonalne, a mimo tego nie potrafiłam pohamować gniewu.

– Masz rację – odparł Casteel i spojrzał na mnie. Nasze spojrzenia się spotkały. – Jest więcej rzeczy do omówienia.

Skierowałam zmysły na Casteela. Nie pozwoliłam sobie na odczytywanie emocji jego rodziców i osób stojących w niszach. Smak oblanych czekoladą truskawek ukoił moje nerwy, a opanowanie w jego złocistych oczach złagodziło bolesne napięcie w karku.

Byłam odważna.

Byłam nieustraszona.

Ścisnęłam dłoń Casteela i zwróciłam się do jego rodziców:

– Przyszliśmy domagać się tego, co mi się należy: korony i królestwa.

ROZDZIAŁ 36

Eloana rozplotła dłonie i opuściła swobodnie ramiona. Westchnęła ciężko. Miałam nadzieję, że było to westchnienie ulgi, a w najgorszym razie akceptacji.

– A jeśli odrzucimy twoje żądania? – Ojciec Casteela zrobił krok naprzód. Obróciłam głowę w jego stronę.

– Możecie – powiedziałam, zanim Casteel zdążył otworzyć usta – Ale to nie zmieni tego, co nieuniknione. – Vonetta podeszła do mnie i otarła się o moją nogę. Lyra wskoczyła na jedną z kamiennych ław. Nie musiałam się rozglądać, wiedziałam, że pozostałe wilklaki też podeszły bliżej. Uwolniłam dłoń z uścisku Casteela i podeszłam bliżej, patrząc w oczy królowi. – Osoby, które uważałam za swoich rodziców, zostały zamordowane, by ta chwila nigdy nie nadeszła. Ja zostałam poznaczona bliznami i prawie zabita z powodu przynależnych mi praw. Zmuszono mnie do noszenia welonu z powodu mojego rodowodu. Z tych samych powodów mój brat został poddany Ascendencji. Długie lata nie miałam wpływu na własne życie. Z powodu tego, co jest mi należne, ginęli niewinni ludzie. Ja sama mało nie zginęłam. Kiedy tu jechaliśmy, zostaliśmy zaatakowani. Żadna z tych rzeczy nie zdołała powstrzymać nadejścia tej chwili. Korona należy do mnie i mojego męża i mam nadzieję, że już to zrozumieliście.

Valyn patrzył na mnie z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Pewnie nie udałoby mi się odczytać jego emocji, gdybym spróbowała. Po chwili przeniósł wzrok na syna.

– Masz coś do dodania?

– Nic, zupełnie – usłyszałam w jego głosie nutkę rozbawienia. – Pięknie to podsumowała. Wiecie, że Korona należy do niej. Do nas. Będziemy potrzebowali pomocy was obojga w rządzeniu Atlantią. Ale darujmy sobie niepotrzebne sceny.

Zmusiłam się do uśmiechu. Tymczasem ojciec Casteela zmrużył gniewnie oczy.

– Przepraszam, synu. Nie zamierzam robić niepotrzebnych scen – odparł szorstko.

– Przeprasiny przyjęte – mruknął Casteel, a ja usłyszałam za plecami dyszący dźwięk wilklaczego śmiechu. Valyn zmrużył oczy jeszcze bardziej.

– On ma rację – odezwałam się. – Naprawdę będziemy potrzebowali waszej pomocy. Muszę się jeszcze dużo nauczyć i mamy z Casteelem dużo do zrobienia.

– A co cię skłoniło do podjęcia takiej decyzji? – zapytała Eloana.

Przypomniałam sobie, co powiedział mi Casteel, i spojrzałam jej w oczy.

– Powody nie mają znaczenia, bo to są moje powody.

Wpatrywała się we mnie przez chwilę, a potem uniosła kącik ust. Skinęła głową i spojrzała na męża.

– Już pora.

– Wiem – odparł jej mąż z ciężkim westchnieniem. – Mam tylko nadzieję, że rozumiecie jedno. Ta odpowiedzialność się nie skończy, kiedy osiągniecie swój cel.

– Rozumiemy – odpowiedział Casteel i ponownie stanął u mojego boku.

– Rozumiemy – potwierdziłam.

Valyn i jego żona podeszli do krawędzi podwyższenia.

– Podejrzewam, że nie zamierzacie trzymać się tradycji.

Casteel spojrzał na mnie. Przypuszczałam, że za słowem *tradycja* kryją się bale i uroczystości, więc powiedziałam:

– Gdy uporamy się już z zagrożeniem z zachodu, będziemy chcieli urządzić bardziej uroczystą koronację. Teraz nie jest na to odpowiednia pora.

– Uroczysta koronacja może odbyć się w dowolnej chwili, decyzja będzie należała do ciebie – odparła Eloana.

Przeszył mnie dreszcz. Wyciągnęłam dłoń, którą Casteel natychmiast ujął.

– A co teraz?

– To nieskomplikowane – odparł jego ojciec. – Przed obliczem Rady Starszych zrzekniemy się korony i władzy na rzecz twoją i naszego syna. A potem obwieścimy obywatelom, że Korona przeszła

w wasze ręce.

Spojrzałam na pozostające w cieniu nisze i serce zabiło mi szybciej.

– Czy to stanie się w tej chwili, skoro Rada już się zebrała?

– Może tak być. – Valyn uśmiechnął się lekko.

– Czy którykolwiek z członków Rady jest przeciwny? – zapytał Casteel, patrząc w kierunku nisz.

Zapadła cisza, ale po chwili z cienia wyszedł jakiś wysoki mężczyzna. Miał jaskrawożółte oczy i ciemne włosy. Siwizna na skroniach oznaczała, że musiał być bardzo, bardzo starym Atlantem.

– Lordzie Gregori. – Casteel skłonił głowę, rozpoznając mężczyznę. – Masz coś do powiedzenia?

– Tak, Wasza Wysokość. – Mężczyzna pokłonił się, a Eloana posłała mężowi cierpkie spojrzenie.

– Wiem, że nic, co powiemy, nie wstrzyma tego, co ma się wydarzyć, ale jako jeden z najstarszych członków Rady czuję się w obowiązku przemówić w imieniu swoim i innych, równie zaniepokojonych rozwojem wypadków.

Skoro był jednym z najstarszych członków Rady, to podejrzewałam, że musiał być odmieńcem.

Mój dar napierał na skórę, usiłował się uwolnić, więc otworzyłam zmysły na tyle, by odczytać emocje mężczyzny. Gorzkawo-kwaśny smak nieufności wysuszył mi wargi, ale nie zaskoczył mnie po tym, co usłyszałam.

– Twoje obawy zostały odnotowane – stwierdził Casteel – ale jak sam zauważyłeś, nie opóźnią tego, co ma się wydarzyć.

Od lorda Gregoriego napłynęła teraz fala kwaśnej irytacji. Zaczął się cofać.

– Co cię tak niepokoi? – zapytałam, szczerze zaintrygowana.

Lord Gregori przeniósł wzrok na mnie. W wyrazie jego twarzy nie dostrzegłam nieufności, którą żywił.

– Jesteśmy u progu wojny i część z nas uważa, że to nie jest odpowiednia pora na przekazywanie władzy.

Gdy mu się przyglądałam, pierś rozsadzało mi uczucie niepokoju. Rok temu nie znalazłabym w sobie dość odwagi, żeby zadać takie pytanie. Sześć miesięcy temu zadowolilibym się może połowiczną odpowiedzią. Ale nie dziś.

– I to wszystko?

Lord Gregori spojrział na mnie i zeszywniał.

– Nie. Nie znamy cię – stwierdził lodowatym tonem. – Może w twoich żyłach płynie krew bogów...

– Ona jest bóstwem – poprawił go stanowczo Valyn, czym mnie całkiem zaskoczył. – Potomkinią Króla Bogów i córką Maleca. To więcej niż krew bogów płynąca w jej żyłach. Dobrze o tym wiesz.

Otwierałam coraz szerzej oczy.

Na policzkach lorda Gregoriego pojawiły się różowe plamy.

– Wybacz – wymamrotał. – Jesteś bóstwem, ale mimo to kimś obcym na naszej ziemi.

– I w dodatku byłam wychowywana przez wroga jako Panna? – dokończyłam za niego, zastanawiając się, czy podejrzenie, że mógł sympatyzować z Niewidocznymi albo nawet ich wspierać, byłoby zbyt daleko idące. – Mamy wspólnych wrogów, lordzie Gregori. I wspólnych sprzymierzeńców. Mam nadzieję, że dacie mi szansę to udowodnić.

Na twarzy ojca Casteela dostrzegłam aprobatę i skłamałabym, mówiąc, że nie sprawiło mi to przyjemności.

– Modłę się do bogów, by tak się stało. – Lord Gregori ukłonił się sztywno i wycofał do cienia.

– Czy ktoś jeszcze czuje potrzebę wyrażenia swojej opinii? – zapytał Casteel. Nie dostrzegłam żadnego ruchu w niszach, ale nie ulegało wątpliwości, że inni podzielają obawy lorda Gregoriego.

– Doskonale. – Casteel uśmiechnął się cierpko. – Bo jest dużo spraw, które musimy omówić z Radą.

– Rada chętnie wysłucha tego, co macie do powiedzenia – odparła Eloana. – Możemy zrzec się korony już teraz, a kiedy będziecie debatować z Radą, my przekazemy mieszkańcom Evaemonu wieść, że nowy król i królowa ich pozdrowią – obróciła się i wskazała ręką wysokie drzwi za posągami Nyktosa – z balkonu świątyni Nyktosa.

Poczułam na skórze dreszcze, kiedy spojrzałam na gładką, błyszczącą posadzkę z czarnego

kamienia i uświadomiłam sobie, że stoję teraz w jego świątyni. Przelknęłam ślinę i spojrzałam na Eloanę.

– Wszystko to będzie miało miejsce dzisiaj? Przekazanie władzy? Rozmowa z Radą, a potem pozdrowienia dla ludu?

– Tak – potwierdziła Eloana.

– Miejmy to już za sobą. – Casteel uścisnął moją dłoń.

Nabraliśmy powietrza w płuca i zaczęliśmy wspinać się po schodach na podwyższenie. To, co działo się później, było surrealistyczne. Moje serce zwolniło i się uspokoiło. Drżenie ustało, a szum w piersi rozprzestrzenił się na całe ciało, usunął nerwowość i zastąpił ją poczuciem słuszności i pewności. Zerknęłam na dłoń, którą trzymał Casteel, ponieważ spodziewałam się, że będzie świecić, ale skóra wyglądała normalnie.

– Przyklękajcie – poleciła łagodnym tonem królowa.

Idąc za przykładem Casteela, przyklękłam na jedno kolano przed jego matką. Ojciec stanął wprost przed Casteelem. Nadal trzymaliśmy się za ręce. Obejrzałam się przez ramię. Wszystkie wilkłaki w świątyni padły na podłogę z pochylonymi łbami i wzrokiem utkwionym w podwyższeniu. Kieran, Naill i Emil również przyklękli, po chwili dołączył do nich Delano, który przybrał ludzką postać.

– Stojąc w świątyni Króla Bogów i przed Radą Starszych, którą bierzemy na świadków, zrzekamy się korony i tronu Atlantii – obwieścił uroczyście Valyn – a także całej władzy przynależnej Koronie. Czynimy to z własnej, nieprzymuszonej woli, umożliwiając tym samym pokojowe i słuszne przejście władzy przez księżniczkę Penellaphe i jej męża, księcia Casteela.

Poczułam ogromne zaskoczenie, słysząc, że zostałam wymieniona przed Casteelem.

Eloana uniosła ramiona i zdjęła złotą koronę. Stojący obok Valyn uczynił to samo.

Położyli je na posadzce podwyższenia.

Powietrze w świątyni zawirowało i uniosło kosmyki moich włosów. Wyblakła powierzchnia kości korony Valyna zaczęła pękać i odpadać, ukazując kość z czystego złota. Obie korony zamigotały pulsującym blaskiem płynącym z ich wnętrza, który po chwili zgasł, i teraz błyszcząły już tylko w słonecznym świetle. Z ust Valyna dobył się urywany oddech, kiedy oboje z żoną podnosili z podłogi korony. Zaraz odezwał się jednak pewnym, mocnym głosem:

– Czy ty, Casteelu Hawkethronie Da'Neerze, przysięgasz strzec Atlantii i jej ludu z życzliwością i siłą oraz kierować się współczuciem i poczuciem sprawiedliwości, od tego momentu aż po ostatnią twoją chwilę?

Te słowa. *Od tego momentu aż po ostatnią chwilę.* Poczułam, że wzruszenie ścisną mi gardło.

– Przysięgam strzec Atlantii i jej ludu – powtórzył Casteel poważnym tonem – z życzliwością i siłą oraz kierować się współczuciem i poczuciem sprawiedliwości, od tego momentu aż po moją ostatnią chwilę.

– Niech tak się stanie. – Ojciec założył Casteelowi na głowę złotą koronę.

– Czy ty, Penellaphe Balfour Da'Neer – zwróciła się do mnie Eloana, a słysząc drugi człon nazwiska, poczułam dreszcz – przysięgasz strzec Atlantii i jej ludu z życzliwością i siłą oraz kierować się współczuciem i poczuciem sprawiedliwości, od tego momentu aż po ostatnią twoją chwilę?

Moja skóra wibrowała, kiedy powtarzałam te słowa:

– Przysięgam strzec Atlantii i jej ludu z życzliwością i siłą oraz kierować się współczuciem i poczuciem sprawiedliwości, od tego momentu aż po moją ostatnią chwilę.

– Niech tak się stanie – powiedziała Eloana i umieściła koronę na mojej głowie.

Wygaszone dotąd pochodnie w rękach bogów zapłonęły, jedna po drugiej. Jako ostatnia zapłonęła pochodnia trzymana przez Nyktosa. Trzaskające i migoczące płomienie miały kolor srebrzystobiały.

– Powstańcie – poleciła łagodnym tonem Eloana. Kiedy na nią spojrzałam, zobaczyłam, że w jej oczach błyszczą łzy. Uśmiechnęła się. – Powstańcie jako królowa i król Atlantii.

ROZDZIAŁ 37

Ciężar złotej korony mnie zaskoczył. Była lżejsza, niż się spodziewałam, ale tylko w sensie fizycznym. Był jeszcze ciężar niematerialny, ten, który mówił o tysiącach lat decyzji, wyborów, poświęceń i osiągnięć.

Wiedziałam jednak, że uniosę ten ciężar, ponieważ złożyłam przysięgę, podobnie jak Casteel.

Wyglądał imponująco z koroną na głowie.

Zerknęłam na niego, kiedy staliśmy w pałacowym holu przed rzędem sztandarów zwisających z sufitu prawie do samej ziemi. Wezwano pracowników zatrudnionych w pałacu i Eloana z Valynem krótko ich nam przedstawili. To były setki ludzi, od kucharzy, przez sprzątaczkę, po stajennych i ogrodników. W głowie mi się kręciło od tych wszystkich twarzy i imion. Teraz wychodzili z holu, a ja mogłam popatrzeć na Casteela.

Nosił koronę tak, jakby się w niej urodził.

Eloana podeszła do nas z jakąś starszą kobietą w złotej sukni z długimi rękawami. Cały pałacowy personel nosił ubrania w tym kolorze. Dowiedziałam się, że wiele z tych osób mieszka w pałacu, na wyższych kondygnacjach, a część w mieście, we własnych domach, z rodzinami. Zdziwiło mnie, że mieszkają w takich samych kwaterach jak lordowie i damy. W Solis pracowników nazywano służbą i mieszkali we wspólnych pomieszczeniach, w których stały tylko łóżka.

– Chciałabym ci przedstawić Rose – powiedziała matka Casteela, dotykając ramienia kobiety.

– Jest menadżerką pałacu, a właściwie jego czarodziejką. Czegokolwiek będziesz potrzebować lub cokolwiek będziesz chciała zrobić, będzie na twoje usługi.

Rose skłoniła się. Emanowała ciepłem i żywiołowością.

– To będzie dla mnie zaszczyt służyć Waszym Królewskim Gościom.

– To będzie dla nas zaszczyt widzieć cię dalej w roli czarodziejki pałacu – odpowiedział gładko Casteel.

Twarz Rose rozpromienił uśmiech.

– Królewskie komnaty są już posprzątane i pozwoliłam sobie przenieść tam trochę osobistych rzeczy Waszej Królewskiej Mości – powiedziała to do Casteela, a ja byłam ciekawa, jakie to były *osobiste rzeczy*. – Przekąski i napoje są już w Sali Stanu, gdzie ma się odbyć spotkanie ze Starszyzną. Czy jeszcze czegoś sobie życzyście?

Nic mi nie przychodziło do głowy.

– Jest jedna rzecz. – Casteel spojrzał na mnie, dostrzegłam błysk w jego oku. – Myślę, że moja żona i ja chętnie byśmy się przebrali.

Zerknęłam na sztandary.

– Herb – wypaliłam. Rose i matka Casteela obejrzały się i spojrzały na sztandary. – To znaczy chciałabym zmienić herb Atlantii. Powiedziano mi, że mogę.

– Możesz. – Eloana obróciła się z powrotem do mnie.

– Tak – potwierdziła Rose. – A na czym ta zmiana miałaby polegać?

Spojrzałam na Casteela i uśmiechnęłam się, kiedy mrugnął do mnie okiem.

– Chciałabym, żeby strzała i miecz przecinały się pośrodku i żeby były równej długości.

– To da się zrobić – potwierdziła Rose, a ja wyczułam nagle zaskoczenie matki Casteela. – Zaraz każę zdjąć sztandary i dam znać metaloplastykom, szwaczkom i sklepom skórzanym, że mogą się spodziewać mnóstwa roboty. Co na pewno przyjmą z zadowoleniem – dodała szybko. – Trzeba będzie zmienić siodła i znaki, tarcze i flagi. Ze sztandarami poradzimy sobie w tydzień, tarcze zajmą trochę więcej czasu. A cała reszta...

– Nie ma pośpiechu – zapewniłam ją. – Kiedy się uda, to się uda.

Wydawała się zakłopotana.

– Bierzemy się za to od razu. Coś jeszcze?

– Chyba nie – odparłam.

– To na razie byłoby wszystko – powiedział Casteel.

– Oczywiście. – Skłoniła się, obróciła w miejscu i odeszła szybkim krokiem, przywołując do

siebie kilka osób z personelu czekającego pod ścianami.

– Jest śmiertelniczką. Wiem, że chciałaś o to zapytać – powiedział Casteel, zanim zdążyłam otworzyć usta. – W jej żyłach nie płynie chyba ani kropla atlantckiej krwi, prawda, mamó?

Eloana pokręciła głową.

– Wiele pokoleń temu w jej rodzinie było trochę atlantckiej krwi, ale ona teraz jest śmiertelniczką. Zaskoczyłaś mnie swoją prośbą – zwróciła się do mnie. – Miecz symbolizuje silniejszą stronę w związku. Ciebie, Wasza Królewska Mość.

Casteel zupełnie się nie przejął tym obcesowym stwierdzeniem.

– Uważam, że jesteśmy z Casteelem równie silni – zaprotestowałam, trochę zdziwiona, że w ogóle podała to w wątpliwość. – I chcę, żeby lud Atlantii tak nas postrzegał.

Eloana patrzyła mi długo w oczy, w końcu skinęła głową.

– To jest mądra decyzja – stwierdziła w końcu.

– I proszę, mów do mnie po imieniu – dodałam.

Uśmiechnęła się i ponownie skinęła głową.

– Za chwilę dołączę do was w Sali Stanu. – Zaczęła się obracać, ale zatrzymała się na wprost Casteela. Powędrowała wzrokiem po jego twarzy. – Jestem z ciebie bardzo dumna. – Stanęła na palcach i pocałowała go w policzek.

Casteel odchrząknął zakłopotany.

– Dziękuję – wydukał.

Jego matka odeszła w kierunku sali, w której zniknęła wcześniej Rose. Poszła sprawdzić, czy obwieszczenie się już ukazało.

– Gotowa? – zapytał Casteel.

Pokiwałam głową.

Wziął mnie za rękę i przechodząc pod sztandarami, weszliśmy do sąsiedniej sali. Pałac w Evaemonie mnie zaskoczył. Patrząc z zewnątrz, wyobrażałam sobie, że wnętrze będzie zimne i nieprzyjazne, ale tylko podłogi były wykonane z czarnego kamienia, który, jak się dowiedziałam, nosił nazwę cienistego kamienia. Ściany były pokryte kremowym tynkiem, a przez liczne okna i szklane sklepienia wpadało zaskakująco dużo naturalnego światła.

Personel w pośpiechu krążył po korytarzu, zatrzymywał się tylko po to, by pokłonić się pospiesznie, a potem zniknąć w kolejnych salach. Zwróciłam uwagę na przestronne atrium pełne nocnych róż. W korytarzu, w którym się znaleźliśmy, było mnóstwo pozamykanych drzwi.

– To są sale konferencyjne – wyjaśnił Casteel i objął mnie ramieniem. Szli z nami Kieran, Delano, Emil i Naill. Część wilkłaków pozostała w holu, natomiast za nami podążały Vonetta i Lyra, a wraz z nimi jakiś tuzin innych. No i jeszcze ktoś. Od chwili, gdy założono nam na głowy korony, nie odstępowała nas na krok Hisa z kilkoma gwardzistkami. Zastanawiałam się, czy czuły się dziwnie, gdy tak nagle zmieniły się obiekty, które miały ochraniać, a także czy dziwnie czuli się rodzice Casteela, kiedy nagle zabrakło znajomych cieni. Choć kiedy mijaliśmy się z Eloaną w holu, obok niej też szły dwie gwardzistki.

Korytarz, którym teraz szliśmy, kończył się kolejnym holem z ogromnymi spiralnymi schodami prowadzącymi na piętro i dalej, na wyższe kondygnacje.

– Tam są pokoje gościnne i pokoje personelu.

Mało brakowało, a wyrwałabym się z objęć Casteela, by wbiec po schodach i przekonać się, czy czarny kamień poręczy był tak gładki, na jaki wyglądał. Zdołałam się powstrzymać.

– A nasze pokoje?

– Wschodnie skrzydło – odparł i skinął głową starszemu mężczyźnie schodzącemu po schodach z tacą pełną pustych szklanek.

– Aha – mruknęłam, ale coś mi zaświtało. – Zaraz, chciałeś powiedzieć, że we wschodnim skrzydle, tak?

– Wschodnie skrzydło to prywatne apartamenty Ich Królewskich Mości – odpowiedział z ironicznym uśmiechem Kieran.

Ja...

Cóż, nie miałam nic do powiedzenia po takim stwierdzeniu. Znaleźliśmy się w kolejnej sali i minęliśmy kilka zawieszonych na ścianach obrazów. Zamierzałam przyjrzeć się im później, kiedy nie będę już myślała o tym, że królewskie komnaty zajmują całe skrzydło pałacowe.

– A gdzie będą teraz mieszkać twoi rodzice? – wyraziłam głośno myśl, która akurat przyszła mi do głowy.

– Zostaną tu pewnie chwilę do czasu przekazania władzy, a potem albo tu zamieszkają, albo przeniosą się do którejś z posiadłości.

– Aha – powtórzyłam.

Wkroczyliśmy do okrągłej komnaty, z której wychodziły łączniki do wschodniego i zachodniego skrzydła. Pośrodku stał posąg jakiejś bogini z rękami uniesionymi nad głową. Wnętrza jej dłoni były skierowane w górę. Nie miałam pojęcia, kim była, ale miała zdecydowanie... obfite biodra i imponujący biust.

Minęliśmy salę rodzinną – dość kuszącą przestrzeń ze szklanym sufitem, grubymi dywanami i licznymi leżankami, a potem przeszliśmy przez Wielką Salę oraz jadalnię zdolną pomieścić dziesiątki osób.

Sala Stanu znajdowała się bliżej zachodniego skrzydła pałacu i składała z kilku pomieszczeń. Pod ścianami holu stały kremowe sofy, a pomiędzy nimi w donicach rosły palmy. Personel uwijał się przy stołach bankietowych, gdzie ludzie, którzy byli zapewne członkami Rady Starszych, częstowali się przekąskami i napojami. Na przeciwległej ścianie znajdowało się dwoje otwartych drzwi prowadzących do długiej, owalnej komnaty, w której stał ogromny stół prawie tej samej długości co pomieszczenie. Zdołaliśmy zrobić zaledwie dwa kroki, kiedy Starszyzna i personel przy stołach bankietowych zwrócili się w naszą stronę i głęboko skłonili. Nawet Gregori, jedyny, którego rozpoznałam.

– Kontynuujcie – polecił Casteel i skinął głową, a ja postanowiłam zapamiętać ten zwrot, bo wszyscy natychmiast się wyprostowali.

Podszedł do nas ojciec Casteela, który wcześniej rozmawiał z jakąś kobietą o ciemnobrązowej skórze i mężczyzną z długimi, rudawobrązowymi włosami.

– Czekamy jeszcze na kilka osób, ale za chwilę powinny się pojawić – powiedział Valyn, klepiąc Casteela po ramieniu. I dodał ściszym głosem: – Będziesz musiał wybrać doradcę. Oboje będziecie musieli. To nie musi być dzisiaj, ale trzeba to zrobić w miarę szybko.

– Już wiem, kogo wybiorę. – Casteel spojrzał na mnie, a mnie przyszła na myśl tylko jedna osoba. Spojrzałam tam, gdzie przy drzwiach stał Kieran i z przekrzywioną głową słuchał jakiejś opowieści Delana. Skinęłam głową na zgodę. – Ale najpierw chcę z nim porozmawiać.

Valyn spojrzał na Kierana.

– Dobry wybór. – Ucisnął ramię Casteela, a ja poczułam ulgę, widząc ten gest. – Dla was obojga. – Po chwili spojrzał na syna i odchrząknął.

Otworzyłam zmysły i... poczułam coś, co przypominało smak wanilii – szczerłość. Ale była tam jeszcze ciepła nuta cynamonu. *Duma*. Emocje sączyły się przez pęknięcia w murze, którym otoczył się ojciec Casteela, i nawet bez swojego daru czułam, że chciałby porozmawiać z synem na osobności. Tylko bogowie wiedzieli, jak długo czekał na tę chwilę, odkąd stracił nadzieję, że jeden z jego synów zostanie królem, a potem zastanawiał się, czy drugi zasiądzie na tronie.

Spojrzałam na Nailla i Emila, którzy akurat weszli do komnaty.

– Zaraz wrócę – powiedziałam, a Casteel obrzucił mnie uważnym spojrzeniem. Uśmiechnęłam się do niego, a potem do jego ojca. – Przepraszam. – Kiedy weszłam do komnaty, Vonetta szła tuż przy mnie, uważnie obserwując ludzi odprowadzających mnie wzrokiem. Otworzyłam zmysły na oścież i znów czułam świeży smak zaciekawienia i nutę gęstego jak maślanka zaniepokojenia. Zadarłam głowę i przeniosłam wzrok z Nailla i Emila na okrągłe okna umieszczone pomiędzy wielkimi lustrami wiszącymi na ścianach dookoła komnaty. Za nimi widziałam tylko stalowoszare i kremowe budynki. Zaciekawiona panoramą Evaemonu, ledwie zerknęłam na swoje odbicie w lustrze.

Ale jednak zerknęłam.

I nogi się pode mną ugięły. Moje oczy wydawały się jaśniejsze niż zwykle, srebrzysty blask za źrenicami był bardziej widoczny. Policzki zdobił lekko różowy rumieniec. Nie zwróciłam uwagi na

blizny.

Moją uwagę przykuła korona z poskręcanej kości, którą miałam na głowie.

Oraz to, że moje włosy były w lekkim nieładzie. Choć zaplotłam je w warkocz, to podróż i starcie z Niewidocznymi sprawiły, że kilka kosmyków się wymknęło. Zdałam sobie sprawę, że podczas koronacji i teraz, na spotkaniu z Radą, nadal mam na sobie zakurzone i pewnie poplamione krwią ubranie. Westchnęłam ciężko i spojrzałam w stronę sali recepcyjnej. Z przekrzywioną głową przyglądałam się kolejnym członkom Starszyny. Szybko zwróciłam uwagę na to, że byli ubrani podobnie jak Casteel i ja. Wszyscy mieli na sobie czarne lub szare tuniki i spodnie ze złotymi wykończeniami, nawet kobiety. Nie było eleganckich, zwiewnych sukien z drogich, miękkich tkanin. Ubrania były praktyczne. Podejrzywałam, że wszyscy oni byli wojownikami.

Spojrzałam na swoje odbicie raz jeszcze, wciąż zaskoczona widokiem złotej korony. Bogowie, co pomyślałaby Tawny, gdyby mnie teraz zobaczyła. Pewnie roześmiałaby się, zaskoczona, a dopiero potem by ją zamurowała. Moje wargi ułożyły się w smutny uśmiech. A Vikter? Bogowie, on...

Nabrałam powietrza, zwalczyłam w sobie pokusę dotknięcia korony i zmusiłam się do odejścia od lustra. Byłam pewna, że Vonetta zastanawiała się, jak długo zamierzam gapić się na siebie.

– Widzę, że znalazłaś tu nie tylko swoje sanktuarium, ale także azyl. – Zatrzymał mnie gardłowy, zmysłowy głos. Poczułam ciarki na skórze. Odwróciłam się i upadłam, jakby ziemia usunęła mi się spod nóg. Stała tam kobieta o czarnych i kręconych włosach, nieźle komponujących się z jej ciemnobrązową cerą. Kiedy zgięła się wdzięcznie w ukłonie, jej pełne czerwone wargi ułożyły się w szelmowski uśmiech.

Rozdziawiłam z niedowierzaniem usta. Nie mogłam uwierzyć własnym oczom.

– Widziałam cię w Czerwonej Perle – wykrzyknęłam. Vonetta przekrzywiła głowę i wzmogła czujność. – To ty wysłałaś mnie do pokoju, w którym był Casteel.

Kobieta wyprostowała się, uśmiechnęła jeszcze promiennie, otoczył ją delikatny zapach jaśminu.

– Miałam rację, prawda? – szepnęła. – Znalazaś tam azyl.

– Byłaś tam, ale jak...? – Czy ona była odmieńcem? Wiedziałam, że potrafią dowiedzieć się dużo, tylko rozmawiając z kimś albo dotykając go. A inni po prostu wiedzieli. Tyle pytań cisnęło mi się na usta, poczynając od tego, dlaczego to zrobiła i co właściwie robiła w Czerwonej Perle. Była ubrana jak każda inna pracownica w pałacu...

Casteel pojawił się obok mnie i objął mnie w talii. Pochylił głowę, pocałował mnie w policzek i powiedział:

– Poczułem się samotny i poszedłem cię szukać.

W każdej innej sytuacji przypomniabym mu, że nie jesteśmy sami, choć poczułabym się mile polectana jego gotowością do takich wyznań w czyjejs obecności. Tyle że to nie była normalna sytuacja. Cały czas wpatrywałam się w stojącą przed nami kobietę z Czerwonej Perły.

– Och, w końcu dotarłaś – zawołał Valyn, który do nas dołączył, i stanął obok niej. Za jego plecami dostrzegłam Eloanę. Uśmiechnął się do kobiety. – Wy chyba nie mieliście okazji się poznać.

– Nie mieliśmy – potwierdził Casteel. Milczałam, a ona uśmiechnęła się do mnie.

– To jest Wilhelmina Colyns – obwieścił Valyn, a mnie załała najpierw gorąca, a potem lodowata fala. – Weszła w skład Rady, po tym, jak...

Valyn coś mówił, ale moje serce tłukło się z takim łoskotem, że nie byłam pewna, czy mówi w języku, który znam i rozumiem. O bogowie, to była panna Willa.

Ta panna Willa.

Stała teraz przed nami.

Jak mogłam zapomnieć, że należała do Starszyny?

Casteel wydawał się tak dziko rozradowany, że miałam ochotę wybuchnąć śmiechem.

– Wilhelmina – powtórzył, rozciągając jej imię w nieskończoność. Spojrzałam na niego i nagle zdałam sobie sprawę, że to był Casteel, człowiek zdolny palnąć cokolwiek w obecności matki i ojca. I... o bogowie...

– Nie miałyśmy dotąd przyjemności – rzuciłam szybko, zaciskając palce na jego ramieniu. – To

dla mnie zaszczyt.

– Wielki zaszczyt – dodał Casteel, ku wyraźnemu zaskoczeniu ojca.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odpowiedziała z uśmiechem panna Willa.

– Gotowi? – zapytała Eloana, szczęśliwie przerywając tę wymianę uprzejmości. Miałam ochotę ją wyściskać i wycalować.

– Tak. – Ścisnęłam rękę Casteela, bo po prostu wiedziałam, że za chwilę coś jeszcze powie.

– Gotowi.

– Doskonale. – Eloana spojrzała na Willę. – Chcesz coś do picia?

– Whiskey, jeśli jest – odparła Willa.

– Przecież wiesz, że jest zawsze na podorędziu. – Eloana się roześmiała.

Pozostali Starsi weszli do komnaty i zajęli miejsca przy stole. Została z nami tylko Vonetta, a pozostałe wilklaki warowały za zamkniętymi drzwiami. Willa, ze szklaneczką whiskey w rękę, dołączyła do reszty Starszyzny. Rodzice Casteela nie zajęli miejsca przy stole, tylko usiedli pod ścianą, gdzie stali Naill, Delano i Emil, a także Kieran i Hisa. W komnacie nie było innych strażniczek.

U szczytu stołu pozostawały dwa puste krzesła dla króla i królowej.

Dla nas.

Zajęcie tych miejsc wydało mi się równie surrealistyczne, jak cała koronacja, i kiedy zaczęły się wstępne przemowy, myśli o Willi zupełnie wyparowały z mojej głowy. W spotkaniu uczestniczyło ośmioro członków Rady. Brakowało tylko Jaspera, który pozostał w Zatoce Saiona. Jego miejsce zajęła inna wilklaczycza, lady Cambria, z blond włosami poprzetykanymi siwizną. W następstwie tego, co się wydarzyło, wiedziałam, że trudno mi będzie zapamiętać imiona wszystkich, ale pamiętałam Svena, który był bardzo podobny do syna, spotkanego przy stajniach. Były też dwie inne osoby, mężczyzna i kobieta, którzy, jak podejrzewałam, byli śmiertelnikami.

Wszyscy siedzieli w milczeniu wpatrzeni w Casteela. Ich wiek i doświadczenie onieśmiewały. Czulałam, jak napinają się moje mięśnie na karku i ramionach, i nagle korona wydała mi się cięższa. Pojawiła się we mnie nagle potrzeba skurczenia się w fotelu, stania się niepozorną i możliwie niewidoczną. Trwało to jednak tylko chwilę. Bo ani nie byłam niepozorna, ani niewidoczna.

I nigdy już nie będę.

– Nie wiem, jak formalnie powinny wyglądać takie spotkania, ale każdy, kto mnie zna, wie, że formalności są mi raczej obce – obwieścił Casteel, spoglądając na mnie. – Mojej żonie, Penellaphe, również. Możemy więc przejść od razu do rzeczy. Mamy dużo tematów do przedyskutowania i niewiele czasu do stracenia.

– Jeśli mogę – odezwał się jakiś mężczyzna o bladej karnacji i złocistych oczach, siedzący w okolicach środka stołu. A ja myślałam tylko o ostatnim razie, kiedy siedzieliśmy przy stole z Casteelem i padły podobne słowa. Tego mężczyzny nie było w sali recepcyjnej. Rozpoznałabym go po śnieżnobiałych włosach.

– Oczywiście, lordzie Ambrose. – Casteel rozsiadł się wygodniej i położył ręce na podłokietnikach.

– Lord Gregori przemawiał w imieniu tych, którzy mają wątpliwości – zaczął Atlant, a ja skierowałam na niego swoje zmysły. Pokrywała go gruba warstwa nieufności. – Rozumiemy, że nie było możliwości wstrzymania procesu przekazania tronu, ale czujemy potrzebę wyrażenia naszego niepokoju. – Naprzeciwko niego siedziała Willa. Popijała whiskey i niezbyt dyskretnie przewracała oczami.

– Czy lord Gregori nie wyraził go już w świątyni? – zapytał Casteel, przekrzywiając głowę w bok. – Wydaje mi się, że zrobił to w możliwie krótkich słowach. A właściwie zrobiła to za niego moja żona.

Ambrose spojrzał w moją stronę.

– Tak, zrobiła to. I powiedziała prawdę. Nie znamy jej i dorastała w otoczeniu wrogów. To zostało powiedziane, ale nie przedyskutowane.

– Nie ma nad czym dyskutować, poza tym, co już zostało powiedziane – odezwałam się, odszukując spojrzenie Ambrose'a. – Rozumiem twój niepokój, ale nic, co powiem, tego nie zmieni. Jedyne, co mogę zrobić, to dowieść, że nie ma powodu do lęku.

– Skoro chcesz dowieść, że nie mamy powodów do niepokoju, to nie powinnaś mieć nic przeciwko temu, żebyśmy wyrazili głośno nasze obawy – odbił piłeczkę Ambrose.

– Nie mam – odparłam, a Casteel zaczął stukać palcami w poręcz fotela. Jego obrączka wydawała głuchy odgłos w zetknięciu z drewnem. – Mówiono mi, że rozsądnie jest słuchać rad Starszyny, więc doradźcie Casteelowi i mnie, jak postąpić. A co czujesz, lordzie Ambrose, już wiem. Wiem, co czuje kilkoro z was. – Powiodłam wzrokiem po siedzących przy stole. Gregori zacisnął usta. Jakaś kobieta z ciemnymi włosami rozparła się w fotelu. Lady Cambria wymieniła z Willą ironiczne uśmiešky. Sven wyglądał na znudzonego. – Mamy zbyt wiele spraw do omówienia, by siedzieć tu i dyskutować o tym, czego rozmową nie można zmienić. A ja nie mam zamiaru siedzieć tu i brać na siebie odpowiedzialność za dawne zbrodnie, złe wybory i decyzje Ascendentów i bóstw. Zapłaciłam już wysoką cenę za ich przewiny. – Znowu spojrzałam na Ambrose’a. – I już mnie to nie bawi.

Atlant z trudem przełknął ślinę.

– Słyszeliśmy o powrocie Niewidocznych i napaści na ciebie. Potępiamy ją i nie będziemy tego tolerować. – Położył dłoń płasko na stole. – Ale...

– Nie ma żadnego ale – przerwał mu Casteel spokojnym głosem, w którym było słycać złowróżbną nutę.

Ambrose zacisnął wargi, ale sztywno pokiwał głową.

– Zrozumiałem.

Zaczynałam się już rozluźniać, ale Casteel przekrzywił głowę i powiedział:

– Nie było cię w sali recepcyjnej, kiedy się tam pojawiliśmy.

– To prawda, Wasza Królewska Mość.

– I nie pokłoniłeś się nam, kiedy wszedłeś do komnaty – ciągnął Casteel.

– Cas... – próbowałam go uspokoić.

– To zwykła kurtuazja – powiedział Casteel, przewiercając Atlanta wzrokiem. – Najzwyklejsza z możliwych. I ani razu nie zwróciłeś się do swojej królowej Wasza Królewska Mość, czy choćby Wasza Wysokość. To także zwykła kurtuazja i sposób na okazanie szacunku. – W komnacie zapadła cisza. – Ojczy? Matko? Czy mam rację?

– Tak – odparła Eloana. – Ten, kto nie powitał was w sali recepcyjnej, powinien uczynić to niezwłocznie, gdy tylko się pojawi.

Lord gotował się ze złości, ale widoczne było też jego zakłopotanie. Nie odzywał się.

– Pokłonisz się teraz swojej królowej. – Casteel rzucił mu lodowate spojrzenie. – Albo utoniesz we własnej krwi. Wybór należy do ciebie.

Vonetta, siedząca obok mojego fotela, warknęła cicho z aprobatą.

Zamarłam. Chciałam interweniować, powstrzymać to, zanim dojdzie do niepotrzebnych krwawych scen w trakcie naszego pierwszego spotkania z Radą Starszych, ale instynkt podpowiadał mi, że był to rodzaj testu, który pokaże, czy jesteśmy z Casteelem gotowi tolerować taki brak szacunku. A szacunek był rzeczą ważną. Jeśli nie będzie nas szanować Starszyna, to nie będzie także całe królestwo. Mimo to czułam gęsią skórkę na myśl o tym, jak może się to skończyć.

Kiedy Ambrose wstawał, zazgrzytało drewno ocierające się o kamień. Ukłonił się sztywno.

– Proszę o wybaczenie, Wasza Królewska Mość – powiedział do mnie. – Nie chciałem cię urazić.

Skinęłam głową, a kiedy się wyprostował, użyłam zwrotu, który słycałam już wcześniej z ust Casteela:

– Możesz usiąść.

Ambrose zrobił, co kazałam, i napięcie w komnacie opadło.

– Czy możemy już zacząć? – zapytał Casteel, przebiegając wzrokiem po twarzach Starszych. Kilka osób pokiwało głowami. – Świetnie, ponieważ chcemy zakończyć wojnę, zanim się rozpocznie.

– To bardzo ciekawe – skomentował Sven, pochylając się nad stołem.

Inni zdawali się podzielać jego zdanie, a niektórzy nie, ale wszyscy słuchali, kiedy mówiliśmy o naszym planie spotkania się z Krwawą Koroną w Oak Ambler oraz postawienia ultimatum i gdy tłumaczyliśmy, dlaczego uważamy, że to zadziała.

– To może zadziałać – przyznała lady Cambria po namyśle. – Podważylibyście podstawy, na

których zbudowany jest ich kłamliwy świat. O Ascendentach można powiedzieć różne rzeczy, ale nie są głupi. Zdają sobie sprawę, jak to by zostało odebrane przez lud.

Spojrzałam na Valyna.

– Władza Ascendentów uległaby osłabieniu lub zupełnie by ją stracili. Doszłoby do destabilizacji społeczeństwa. Nie wierzę, żeby chcieli tak ryzykować.

– Nikt z nas nie chce wojny – stwierdził lord Gregori, wodząc wzrokiem dookoła stołu. – Ci, którzy przeżyli Wojnę Dwóch Królów, do dziś wspominają ją z przerażeniem. Ale wy prosicie, żebyśmy się zgodzili dać Ascendentom drugą szansę. Żeby mogli udowodnić, że potrafią zapanować nad swoją żądzą krwi. Już kiedyś próbowaliśmy.

– Wiemy. Teraz prosimy tylko, żebyście zrozumieli naszą decyzję o nieangażowaniu wojsk zgromadzonych na północy – powiedział Casteel, dając wyraźnie do zrozumienia, że nie prosi ich o zgodę. – Kiedy spotkamy się z Krwawą Koroną i będziemy znali ich odpowiedź, możemy spotkać się ponownie i przedyskutować, czy można dać im drugą szansę. Nie martwmy się na zapas.

– Mogłabym wymienić tysiące powodów, dla których chciałabym widzieć wszystkich Ascendentów martwych – odezwała się jakaś Atlantka. Na jej skórze koloru piaskowego nie było ani jednej zmarszczki, a w brązowych włosach ani śladu siwizny. Chyba miała na imię Josahlynn. – Ale wystarczy tylko jeden. Mój mąż i syn zginęli na wojnie.

– Przykro mi – powiedziałam z rozdartym sercem.

– Dziękuję, Wasza Królewska Mość. – Jej pierś uniosła się gwałtownie, kiedy nabrała powietrza.

– Jak wszyscy pozostali wiedzą, byłam niezdecydowana, co robić. Ale jeśli możemy ocalić przed śmiercią mężów i żony, synów i córki, to powinniśmy tak postąpić.

Wiele osób pokiwało z aprobatą głowami. Wtedy lady Cambria wychyliła się do przodu i podparła ramieniem o stół.

– To zbyt niebezpieczne, żebyście sami spotkali się z Krwawą Koroną – stwierdziła. – Ty jesteś królem, a ty królową, naszą *Liessą*. Na spotkanie należy wysłać kogoś innego. Ja chętnie pojadę.

– Ja również – powiedział Sven, a po nim zgłaszali się następni.

W oczach Kierana, kiedy nasze spojrzenia się spotkały, dostrzegłam ironię i rozbawienie.

– Nie będziemy prosili kogokolwiek z was, by robił cokolwiek tylko dlatego, że nie chcemy sami ryzykować – odparłam. – Poza tym będzie dużo bezpieczniej, jeśli to my we dwoje, a nie ktokolwiek z was, udamy się na spotkanie. Krwawa Korona nie chce naszej śmierci.

– Zamierzamy dotrzeć na miejsce spotkania wcześniej, kiedy nie będą się nas jeszcze spodziewali – wyjaśnił Casteel. – To da nam czas na sprawdzenie, czy nie szykują dla nas jakiejś niespodzianki.

– A kto zorganizował to spotkanie? – zapytał Ambrose.

Musiała minąć chwila, nim zebrałam się w sobie.

– Mój brat, który jest Ascendentem.

Tak jak się spodziewałam, moja odpowiedź wywołała zamieszanie i zrodziła mnóstwo pytań. Kiedy Starsi wreszcie ucichli, wyjaśniłam, kim dla mnie był Ian, i jeśli nawet nie łączyły nas więzy krwi, to nadal pozostawał moim bratem. W trakcie tej burzliwej dyskusji Casteel położył dłoń na moim karku, a jego palce zaczęły zataczać powolne kręgi. Od zgromadzonych przy stole docierała do mnie fala empatii przemieszanej ze szczerym współczuciem.

– Zanim się rozstaliśmy, Ian powiedział mi, że jedynym sposobem na pokonanie Krwawej Korony, zmuszenie ich do przyjęcia naszego ultimatum, jest obudzenie Nyktosa i uzyskanie pomocy jego gwardii.

– Jutro rano mamy zamiar wyruszyć do Ilizjum – wyjaśnił Casteel.

– Do Ilizjum? Żeby obudzić Nyktosa? – zawołał jakiś śmiertelnik. – Bez urazy, ale czy wy oszaleliście? Chcecie budzić Króla Bogów? Bez urazy – powtórzył szybko, czując na sobie ciężkie spojrzenie Casteela – ale będziemy mieli kolejną koronację, zanim zdążycie dotrzeć na spotkanie z Krwawą Koroną.

– Potrafią dodać otuchy – mruknął Casteel, a ja uśmiechnęłam się do niego wesoło.

– Miejsce odpoczynku bogów jest dobrze strzeżone przez pierwotną magię albo gwardię – powiedział lord Ambrose z zatrokaną miną. – A Króla Bogów otacza pewnie jedno i drugie.

– Tak, ale Penellaphe jest z jego rodu – zauważyła Willa. – To coś, co strzeże boga, powinno wyczuć łączące ich pokrewieństwo. – Zrobiła pauzę. – Mam nadzieję.

To *mam nadzieję* naprawdę dodało mi otuchy.

– Albo wasze najście rozgniewa Króla Bogów i zabije każdego, kto ośmielił się go obudzić – zauważył jakiś inny członek Starszyny.

– Może być i tak. – Willa uniosła szklaneczkę do ust.

– Musicie wybierać się do Ilizjum? – zapytał ojciec Casteela. – Nie wiemy, czy pomoc gwardii Nyktosa będzie potrzebna. To może być zbędne ryzyko.

– Albo argument, który przekona Krwawą Koronę – odparła Eloana.

– A ty co sądzisz, moja królowo? – Casteel spojrział na mnie, a jego palce nieprzerwanie gładziły mój kark. – Plany zawsze można zmienić.

Wiedziałam, że można, ale wierzyłam mojemu bratu. Czymkolwiek były te Upiory, każda pomoc była cenna.

– Chyba już się wyspał, jak sądzisz? – odpowiedziałam i zobaczyłam w jego bursztynowych oczach aprobatę, mimo szaleństwa, jakim była taka wyprawa. – Pora, żebyśmy go obudzili.

– A jak zamierzacie znaleźć miejsce, w którym odpoczywa? – zapytała lady Josahlynn.

To było dobre pytanie. Zanim zdążyłam spojrzeć na Casteela i poprosić go wzrokiem o pomoc w udzieleniu odpowiedzi, odezwała się Willa:

– Domyślam się, że drzemie w swojej świątyni. Nietrudno będzie ją znaleźć, ponieważ przypomina wyglądem tę świątynię tutaj, tylko jest większa.

Cóż, Malec dobrze uczynił, przebudowując pałac i świątynię na podobieństwo budowli w Ilizjum.

– No to już wiadomo, gdzie go znajdziemy – szepnął mi do ucha Casteel.

Pokiwałam głową, zastanawiając się, skąd Willa to wiedziała. Czy była kiedyś w Ilizjum? To ona wysłała mnie do pokoju Casteela bez jego wiedzy. Atlanci nie wierzyli w prorocтва, ale wierzyli w moc Widzących.

– Naprawdę zamierzacie to zrobić? – zapytał Ambrose, kręcąc z niedowierzaniem głową. – Bo powiedział to jakiś Ascendent? Przecież wszyscy wiedzą, że nie można wierzyć Ascendentom.

Willa prychnęła cicho i przewróciła oczami.

– Każdy, kto żyje dostatecznie długo i widzi dalej niż czubek własnego nosa, wie, że nawet wampiry nie są z natury złe.

Pozostali członkowie Starszyny zaczęli wydawać szydercze pomruki. Spojrzałam na Casteela. Zacisnął lekko wargi.

– Masz na myśli tych, którzy potrafią zapanować nad swoją żądzą krwi? – zwróciłam się do Willi.

– Tacy są, a właściwie byli, nieliczni – odparł Gregori. – Dzisiaj to raczej legenda niż rzeczywistość.

– Legenda czy nie, kiedy wampr staje się wamprem, na początku jest ogarnięty żądzą krwi. To prawda. – Spojrzenia Willi i moje się spotkały. Przypomniałam sobie własną Ascendencję. – Musi minąć trochę czasu, zanim wampr znajdzie sposób na radzenie sobie z tą żądzą, ale to od tego, co jest w jego sercu i duszy, zależy, czy można mu zaufać, czy nie.

Nagle zabrakło mi tchu. Czy to dlatego Ian w jakiejś części pozostał sobą? Dlatego że przed Ascendencją był dobrym człowiekiem? Jeśli tak, to może była nadzieja dla Tawny i nie wiadomo jak wielu innych?

– To bardzo optymistyczna i naiwna opinia na temat Ascendentów – stwierdził Gregori.

– Wolę optymizm od fanatyzmu i ciasnoty umysłu, ale na pewno nie jestem naiwna. – Willa spojrzała na Gregoriego. – Jestem od ciebie ponad tysiąc lat starsza.

Zamrugalam z wrażenia.

– Weź to pod uwagę, kiedy następnym razem zechcesz powiedzieć coś równie głupiego, a oszczędzisz sobie wstydu.

Coraz bardziej podobała mi się ta Willa.

I nie miało to nic wspólnego z jej pamiętnikiem.

Willa wytrzymała gniewne spojrzenie Gregoriego. W końcu to on odwrócił wzrok i zacisnął szczęki. A potem Willa zwróciła się do Casteela i do mnie:

– Macie moje poparcie, nawet jeśli go nie potrzebujecie. I wysłuchajcie mojej rady. Oczywiście nigdy nie byłam w Ilizjum. – Zrobiła pauzę i dopiła whiskey ze szklaneczki. – Ale znam takich, którzy byli.

Przyszła mi do głowy myśl, która w zasadzie nie powinna mnie cieszyć. Malec, mój ojciec, musiał wiedzieć, jak wyglądają świątynie w Ilizjum. I miał mnóstwo kochanek.

A Willa miała mnóstwo partnerów.

A jeśli opisała go w swoim... Nie. Pohamowałam się. Moje myśli nie powinny podążać w tamtym kierunku.

Willa spojrzała na mnie, a potem na Casteela.

– Cokolwiek zamierzacie, nie wchodźcie do Dalos, miasta bogów. Zrozumiecie to, kiedy je ujrzycie. Jeśli tam wejdziecie, już nigdy nie wróćcie.

ROZDZIAŁ 38

Po tym niepokojącym ostrzeżeniu Willi Starszyzna niechętnie udzieliła poparcia naszym planom wyprawy do Ilizjum, a potem spotkania z Krwawą Koroną. Ich ostrożność wynikała głównie z troski o nasze bezpieczeństwo, ale wyczułam, że niektórzy po prostu się z nami nie zgadzali.

To byli ci, którzy uważali, że wojna jest nieunikniona.

Należeli do nich lord Ambrose i lord Gregori.

Nie przypuszczałam, żeby naprawdę chcieli wojny. Oni tylko nie widzieli innego wyjścia, a ja miałam nadzieję, że zdołam im udowodnić, jak bardzo się mylili.

Spotkanie zostało zakończone i pozostała nam do zrobienia jedna rzecz. Mieliśmy pozdrowić lud Atlantii wraz ze Starszyzną i rodzicami Casteela. Ich obecność miała być wyrazem aprobaty i poparcia.

Potem mieliśmy już zostać z Casteelem sami. Oczywiście trzeba było jeszcze porozmawiać z Kieranem, ale musieliśmy sobie wszystko przemyśleć, a może nawet spędzić trochę czasu na robieniu tego, co chcemy, a nie musimy, zanim wyruszymy w podróż do Ilizjum.

Ociągałam się, kiedy wszyscy zaczęli opuszczać komnatę i kierować się do świątyni Nyktosa. Chciałam zamienić kilka słów z Willą, która bez pośpiechu wstawiała od stołu. Może wiedziała, że chcę z nią porozmawiać.

Tak czy owak, miałam do niej mnóstwo pytań i tylko kilka minut na rozmowę, bo Vonetta już czekała na mnie przy drzwiach.

– Czy mogę cię o coś zapytać?

Willa spojrzała na mnie, a jej złocistobrazowe oczy płonęły tym samym dziwnym, znaczącym blaskiem, jak wtedy, gdy ją pierwszy raz ujrzałam.

– Jesteś królową. Możesz pytać, o co zechcesz.

Nie byłam przekonana, czy bycie królową daje mi *carte blanche* do zadawania pytań, których miałam mnóstwo.

– Co robiłaś wtedy w Czerwonej Perle? – zadałam pierwsze.

– Mam duszę wędrowca i odkrywcy – odpowiedziała. Sądząc z treści jej pamiętnika, mówiła prawdę.

– Ale czy to nie jest niebezpieczne?

Zaśmiała się gardłowo.

– Najciekawsze przygody to takie, które niosą ze sobą odrobinę niebezpieczeństwa, jak zapewne dobrze wiesz – powiedziała, a moje policzki oblał rumieniec. – Minęło wiele lat od mojego ostatniego pobytu w Masadonii i czułam dziwną potrzebę wybrania się tam.

Jej dziwna potrzeba wzbudziła we mnie podejrzenia co do jej prawdziwej tożsamości.

– Dlaczego wysłałaś mnie wtedy do pokoju, w którym był Casteel?

Uniosła kąciki czerwonych ust w delikatnym uśmiechu.

– Po prostu... czułam, że tak należy zrobić.

– Tylko tyle?

– Trzeba ufać własnemu instynktowi – odparła, podchodząc bliżej.

– Jesteś odmieńcem, prawda? – Kiedy potwierdziła skinieniem głowy, zapytałam: – Więc twój instynkt jest bardziej... precyzyjny niż innych?

– Niektórzy tak sądzą – roześmiała się ciepło. – Niektórzy twierdzą nawet, że precyzja mojego instynktu uczyniła mnie najwybitniejszą Widzącą, która kiedykolwiek żyła w Atlantii.

Widząca. Wiedziałam.

– Kiedy cię zobaczyłam w Czerwonej Perle, zrozumiałam, że nosisz maskę. Nie mówię o tej, która skrywała twoją tożsamość, ale o tej, którą byłaś zmuszona nosić przez lata pod welonem. O tej, o której istnieniu nie miałaś nawet pojęcia. Zobaczyłam cię i od razu wiedziałam, że jesteś Panną. – Willa poszukała mojego wzroku, a ja poczułam gęsią skórkę. – Wiedziałam, że jesteś drugą córką i łączą cię więzy krwi z bogami. – Spojrzała nad moim ramieniem na drzwi. – I wiedziałam, że on szuka tego samego, co tamtej nocy sprowadziło cię do Czerwonej Perły.

– Przyszedł tam przedyskutować swoje plany – powiedziałam, zdziwiona jej słowami.

Jej gęste loki zakołysały się, kiedy pokręciła przecząco głową.

– To był tylko jeden z powodów, ale tak naprawdę szukał tego samego, co ty. – Zrobiła pauzę.
– Życia.

Straciłam dech.

– Mogę ci coś zdradzić? – Willa pochyliła głowę w moją stronę i dotknęła mojego ramienia. Poczułam na skórze delikatne wyładowanie elektryczne. – Nie byłaś jedyną, która szukała tamtej nocy azylu. On potrzebował schronienia, które udźwignęłoby cały ciężar jego pragnień, jego miłości, jego bólu. I znalazł. On dał ci może wolność, ale ty dałaś mu więcej, niż możesz sobie wyobrazić.

Emocje mnie dławiły, nie pozwalały powiedzieć jednego słowa.

– Nie zapominaj o tym – dodała.

– Nie zapomnę – wydusiłam z siebie.

Willa się uśmiechnęła.

– Penellaphe – zawołała od progu Eloana. – Jesteś gotowa?

Nabrałam głęboko powietrza i pokiwałam głową.

– Tak – zawołałam i dodałam ciszej: – Dziękuję, że odpowiedziałas na moje pytania.

– Zawsze do usług. – Skłoniła głowę. – A jeśli w którejś chwili będziesz na tyle... ciekawa, by zadać mi te pozostałe, które nie dają ci spokoju, z radością na nie odpowiem albo wskażę ci odpowiedni... rozdział.

Och...

Och, moi...

– Dziękuję – zająknęłam się i zaczęłam obracać się w stronę drzwi.

– Wasza Królewska Mość. – Willa zatrzymała mnie, a kiedy znów stanęłam z nią twarzą w twarz, już się nie uśmiechała. – Widząca nie zawsze wie wszystko i nie jest tak, że zamknie oczy i zobaczy, co wydarzy się jutro i w kolejnych dniach. Ja nie potrafię. – Znów poczułam gęsią skórę. – Atlanci są przesądni, choć nie wierzą w proroctwa. A wiesz dlaczego nie wierzą?

– Nie. – Czułam, że robi mi się zimno.

– Ponieważ uważamy, że to, co mają przynieść przyszłe dni, nie zostało wcześniej nigdzie zapisane. Nawet to, co szykują nam bogowie, nie jest wyryte w kamieniu i może się zmienić. – W oczach Willi płonęły jasnozłote okruchy. – Co innego, jeśli coś jest wyryte w kościach. Nie należy ignorować tego, w co się nie wierzy.

Serce mi waliło, wiedziałam, że Eloana czeka na mnie, ale podeszłam jeszcze bliżej do Willi.

– Masz na myśli przepowiednię, w którą wierzą Niewidoczni?

Willa ponownie dotknęła mojego ramienia i taki sam ładunek elektryczny zatańczył na mojej skórze.

– Twoja imienniczka była uosobieniem mądrości i widziała dalej niż tylko dzień dzisiejszy, ale to, co ona widziała, nie jest tym, w co oni wierzą. Nie jesteś żadną wielką konspiratorką, tylko jedną z dwojga, którzy staną pomiędzy tym, który się przebudził, a zemstą na ludziach i bogach.



Szłam przez pałac i świątynię Nyktosa, wciąż myśląc o słowach Willi. Z jednej strony logika nakazywała odrzucić pomysł, że którakolwiek część przepowiedni była prawdziwa, ale z drugiej czułam pewną ulgę, że nie byłam wielką konspiratorką, za którą mnie brali Niewidoczni.

Ale jeśli to, co mówiła, było prawdą – a jak mogło nie być, skoro wiedziała o tylu innych rzeczach – to musiała mieć na myśli Krwawą Koronę, Casteela i mnie. Zdawałam sobie sprawę, że Ascendenci mogli szukać zemsty, ale kto miał się przebudzić? Do głowy przychodził mi tylko Malec. Skoro ja żyłam, to on musiał powstać z martwych.

Kiedy mijaliśmy posąg Nyktosa ze srebrzystobiałym płomieniem pochodni, z zamyślenia wyrwał mnie szmer przyciszonych głosów. W drzwiach stała Hisa. Starszyzna była już na balkonie, Willa też do nich dołączyła. Rodzice Casteela czekali z komendantką.

Eloana zapytała wcześniej, czy chcemy się przebrać przed pozdrowieniem mieszkańców

Evaemonu. Choć przez krótką chwilę wyobraziłam sobie siebie w pięknej sukni, ostatecznie odmówiłam i poświęciłam tylko trochę czasu na poprawienie kosmyków włosów, które wymknęły się z warkocza.

Było mało prawdopodobne, by w najbliższym czasie ludzie mieli okazję widzieć mnie w stroju innym niż ten, który miałam na sobie dzisiaj, więc wydało mi się bezcelowe pokazywanie się w czymś zupełnie odmiennym.

Poza tym opóźniłoby to tylko naszą rozmowę z Kieranem oraz moją rozmowę z Casteelem na temat tego, co powiedziała Willa. Ostatecznie zostaliśmy więc w tych samych strojach, w których przyjechaliśmy do Atlantii.

To był naprawdę długi dzień.

– Jesteście gotowi? – zapytał Valyn.

Casteel spojrzał na mnie. Skinęłam głową.

– Jesteśmy.

Zerknęłam w bok na Vonettę, wciąż w wilkaczej postaci, i na stojącego obok w ludzkiej postaci Kierana. Zaraz jednak przeniosłam wzrok na rodziców Casteela.

– Przedstawicie nas?

Eloana pokręciła głową.

– Będziemy stali obok was, ale przedstawi was najstarszy członek Rady Starszych.

– Czyli Willa? – Przypomniałam sobie, kto był najstarszy ze Starszych.

Valyn skinął głową i spojrzał na syna, który uśmiechnął się promiennie.

– Mam wrażenie, że o czymś nie wiem – mruknął Valyn.

– Wcale nie – zapewniłam go, bo Casteel już otwierał usta, zaskoczony, że nikt w Atlantii nie słyszał o pamiętniku Willi. – Naprawdę.

Casteel rzucił mi znaczące spojrzenie, które zignorowałam.

– To nie potrwa długo – powiedziała Eloana, w jej głosie czuć było zmęczenie. Dla nich to też był długi dzień. – A potem będziecie mogli odpocząć... albo robić, co wam się zachce.

– Marzę o łóżku – powiedział Casteel. Miałam nadzieję, że nie będzie próbował rozwijać tej myśli.

– A wy zostanieie w pałacu? – zapytałam jego rodziców. – Mam nadzieję, że tak.

– Ja również – dodał Casteel.

Valyn spojrzał na Eloanę i przytaknął.

– Planujemy zostać, póki nie wrócicie z Ilizjum i ze spotkania z Krwawą Koroną. Pomyśleliśmy, że będziecie na czas waszej nieobecności potrzebowali zastępstwa.

– Zajmą się drobnymi kwestiami, które mogą wyniknąć, kiedy nas nie będzie – wyjaśnił Casteel.

– Zwykle w takich sytuacjach zajmuje się tym doradca albo Rada.

Pokiwałam głową.

Eloana spojrzała na nas i zrozumiałam, że już czas. Hisa i druga gwardzistka chwyciły za klamki drzwi. Kieran spojrzał na mnie, a potem Casteelowi w oczy. Wyszczrzył w uśmiechu zęby i dołączył do Emila i Nailla.

Drzwi otwierały się, a mnie zaczęło coraz szybciej bić serce. Odgłosy tłumu stały się głośniejsze. Przez szklany sufit i uchylone drzwi wpadały do wnętrza ostatnie promienie słońca.

Balkon był zaokrąglony i na tyle duży, że wszyscy członkowie Rady stali przy barierce z czarnego kamienia. Willa czekała z tyłu, ale teraz podeszła do barierki. Jej loki lśniły granatową czernią w zachodzącym słońcu. Przemówiła i przez tłum przebiegły uciszające syknięcia. Nie wiedziałam, co mówiła, bo w uszach słyszałam tylko szum krwi pompowanej przez rozszalałe serce. W mojej piersi też szumiało. Do mojej świadomości dotarło tylko to, że rodzice Casteela stanęli po obu naszych bokach. No i cały surrealizm sytuacji, w której panna Willa – *ta* panna Willa – przedstawiała nas tłumowi jako króla i królową.

Nigdy, w najśmielszych marzeniach, nie przypuszczałam, że nadejdzie taka chwila.

W moim wnętrzu zaczął buzować śmiech, ale zdołałam go zdusić. To nie była pora na histeryczny chichot.

Casteel wziął mnie za rękę. Spojrzałam mu w oczy, te oczy jak ciepły miód, a kiedy wciągnęłam

powietrze, jedyne, co poczułam, to zapach i smak czekolady i truskawek.

– Kocham cię – szepnęłam. W kąciach oczu czułam łzy.

Casteel się uśmiechnął. Pojawiły się dwa dołeczki, jeden po drugim. Dostrzegłam koniuszki kłów, a w podbrzuszu poczułam zupełnie niestosowny w tym momencie przyjemny skurcz.

A potem zbliżyliśmy się do barierki i w stanęliśmy w łagodnej bryzie i w promieniach słońca gasnącego nad tłumem, którego ogrom zapał mi dech w piersiach.

Były tam tysiące, dziesiątki tysięcy ludzi. Morze głów na dziedzińcu przed świątynią, na pofalowanych zielonych wzgórzach i dalej, na balkonach i w otwartych oknach budynków. Ludzie stali nawet na dachach niższych domów. Jak okiem sięgnąć, ulice Evaemonu były wypełnione gapiami.

– Przy poparciu Rady Starszych, decyzją dotychczasowych króla i królowej Atlantii, nastąpił akt rzeczenia się i przekazania Korony. – Głos Willi niósł się z balkonu i spadał na zgromadzonych niczym ciepły letni deszcz. – Mam zaszczyt przedstawić Jego, zrodzonego z Pierwszego Królestwa, stworzonego z krwi i popiołu tych, którzy zginęli przed nim, drugiego syna byłego króla Valyna i królowej Eloany, Casteela Hawkethrone'a Da'Neera, Króla Krwi i Popiołu.

Zamurowało mnie, kiedy usłyszałam ten tytuł przynależny Ascendentom, Krwawej Koronie. Casteel zeszytniał, ale tłum eksplodował okrzykami i wiwatami, głośnym aplauzem, który przetaczał się przez doliny i ulice niczym grzmot burzy.

Willa uniosła zaciśniętą pięść i zapadła cisza.

– Towarzyszy mu Ona, połączona więzami krwi z Królem Bogów, *Liessa*, prawowita dziedziczka Atlantii, Penellaphe Balfour Da'Neer, Królowa Ciała i Ognia.

Zadrżałam i zamarło mi serce. Panowała cisza, przenikliwa i przerażająca...

Z odrętwienia wyrwało mnie dochodzące z tyłu wycie. Długi, zawodzący skowyt, który spotkał się z odpowiedzią w całym mieście. Na dziedzińcu i dalej mężczyźni i kobiety, starzy i młodzi w ludzkich postaciach, odpowiadali głębokim, gardłowym skowytom zakończonym piskliwym szczeknięciem.

A potem z dziedzińca dobiegło głośnie uderzenie. Jakiś mężczyzna tupnął mocno nogą. Chwilę później to samo zrobiła stojąca obok niego kobieta, a potem kolejne osoby, tak jak tego dnia, kiedy pojawiłam się w Zatoce Saiona. Ale tym razem to nie były tylko wilkłaki. Także Atlanci i śmiertelnicy tupali i uderzali pięściami w mury, a odgłos ten niósł się po dziedzińcu, po ulicach, odbijał echem od balkonów i tarasów. Wiele osób klęczało i uderzało w ziemię dłońmi.

– To... to chyba nic złego, prawda? – zapytałam.

– Wysyłają wiadomość – wyjaśniła Eloana, stojąca nieco z tyłu.

– Jakiego rodzaju?

– Że są *twoi*. – Casteel uśmiechnął się do mnie. – Że, jeśli zajdzie potrzeba, są gotowi pójść dla ciebie na wojnę.

Wojna była akurat tym, czemu chcieliśmy zapobiec, ale... uznałam, że dobrze wiedzieć o ich gotowości.

– Miałaś na myśli, że są *nasi*.

Uśmiechnął się, ale nie odpowiedział.

Uderzenia pięści i stóp ucichły i wokół nas zapadła cisza. Włosy na karku stanęły mi dęba, kiedy powoli przeniosłam wzrok na miasto. Zobaczyłam dziesiątki tysięcy zadartych głów, dziesiątki tysięcy par oczu wpatrzonych w nas – we mnie – z niemym oczekiwaniem.

– Czekają na twoją reakcję. – Casteel ścisnął moją dłoń.

Moją reakcję?

– Mam wrażenie, że zwykle dziękuję nie wystarczy.

Casteel zakrztusił się ze śmiechu. Spojrzałam na niego z wyrzutem i zdziwieniem.

– Przepraszam.

– Nie zabrzmiało to jak przeprosiny. – Zmrużyłam oczy.

Przygryzł dolną wargę, ale kąciki ust wciąż były uniesione. Pojawił się nie jeden, ale dwa dołeczki.

– Jesteś taki irytujący – mruknęłam.

– Ujmująco irytujący – poprawił mnie, a jego ojciec westchnął.

– To chyba dobrze, że jesteś ładny – burknęłam pod nosem.

Casteel przyciągnął mnie do siebie i objął ramieniem. Zanim zdążyłam zaprotestować, zbliżył usta tak, że znalazły się milimetry od moich ust.

– To chyba dobrze, że kochasz mnie bezwarunkowo.

– Też – mruknęłam.

Casteel zbliżył się jeszcze bardziej i pocałował mnie, i nie było nic szybkiego i niewinnego w tym, jak jego wargi wpiły się w moje. Mogło to być nawet odrobinę niestosowne, a nawet bardzo, biorąc pod uwagę, że poczułam swoim ciałem dotyk jego męskości.

Wzdrygnęłam się, kiedy wilklaki i Atlanci na dziedzińcu i w mieście zareagowali wyciem i wiwatami, którym towarzyszyły gwizdy i pohukiwania.

Casteel roześmiał się i przytknął czoło do mojego czoła.

– Może nie zauważyłaś, ale nasz lud uwielbia publiczne okazywanie uczuć.

– Zauważyłam. – Z twarzą, która musiała mieć kolor drzewa krwawnika, spojrzałam na miasto, na *nasz* lud.

Willa znów podeszła do barierki i ponownie zapadła cisza.

– Z Krwi i Popiołu i Królestwa Ciała i Ognia nasz król i królowa zasiądą na tronie, przysięgają też bronić Atlantii przed znanymi i nieznanymi wrogami. Obiecują rządzić w sposób prawy i uczciwy i kierować się współczuciem oraz poczuciem sprawiedliwości. Od tego momentu aż po ich ostatnią chwilę będą waszymi obrońcami.

Casteel spojrzał na mnie swoimi bursztynowymi oczami. Uniósł wysoko w górę nasze złączone dłonie, a ludzie... ludzie świętowali.



Sądząc z pełnych radości odgłosów, docierających do apartamentów królewskich, lud Atlantii nadal świętował przekazanie Korony.

Kieran wcale nie żartował, mówiąc, że nasze komnaty zajmują całe wschodnie skrzydło pałacu. Hol wejściowy był połączony z salonem, a drzwi po jednej i drugiej jego stronie prowadziły do prywatnych apartamentów króla i królowej. Nie bardzo wiedziałam, dlaczego potrzebujemy oddzielnej przestrzeni, ale była też prywatna jadalnia, a w niej okrągły stół, tak duży, że mogło przy nim zasiąść kilka osób. Było też atrium z wygodnymi fotelami i sofami oraz miękkimi dywanami. Rosły tam nocne róże, których pąki otwierały się wraz z nastaniem zmroku.

Sypialnia była... pozbawiona umiaru.

Pośrodku stało łóżko z baldachimem, które zajmowało większą część przestrzeni. Upięte przy słupkach zasłonki ukazywały świeżą pościel i stertę miękkich poduszek. Były tu tylko dwa szezlongi, stojące przed drzwiami prowadzącymi na taras i do prywatnych ogrodów, oraz wielki drewniany kufer. Garderoba znajdowała się w komnacie wielkości mojej sypialni w Masadonii.

A komnata łazienka... przy niej tamta w Zatoce Saiona wydawała się śmiesznie mała. Toaletę ukryto za przepierzeniem, były tu też dwie umywalki obudowane szafkami, nieprzyzwoicie duża wanna i kabina prysznicowa z kamienną ławką i licznymi głowicami pod sufitem.

Przychodziło mi do głowy mnóstwo nieprzyzwoitych rzeczy, które można by tu robić.

Od głównego wejścia prowadziły drzwi do korytarza dla personelu oraz do schodów, którymi można było się dostać do pokoi przeznaczonych dla gości króla i królowej. Teraz zajmowali je ci, którzy przyjechali tu z nami. Kiedy rodzice Casteela opuszczali apartamenty królewskie, poradzili nam, że gdybyśmy chcieli zmienić wystrój, wystarczy wspomnieć o tym Rose.

Ponieważ w apartamentach pozostało bardzo niewiele rzeczy należących do Eloany i Valyna, podejrzewałam, że odnawianie tej części pałacu rozpoczęło się tuż po ich powrocie do Evaemonu.

Casteel rozmawiał z kimś z personelu na temat posiłku, który miał być dostarczony do naszych apartamentów, a ja wędrowałam po pokojach, szukając swoich osobistych rzeczy, które zostały przysłane wcześniej.

Znajdowałam je w różnych miejscach: mój ukochany pluszowy miś, który lepsze dni miał już dawno za sobą, siedział na półce. Kilka oprawionych w skórę książek stało na półkach w salonie. Część z nich to były książki dla dzieci, a reszta wyglądała na zbiór bajek. Nie znalazłam żadnych podręczników. Uśmiechnęłam się radośnie na widok dwóch ćwiczebnych mieczy o stępionych ostrzach, wiszących w holu pomiędzy salonem a jadalnią. W salonie było kilka obrazów. Jeden, przedstawiający lilie, szary kamień i czystą błękitną wodę, musiał należeć do Casteela.

To był widok jaskini.

W garderobie znalazłam ubrania, które przywieźliśmy ze sobą, oraz rzeczy, które zostały dosłane wcześniej – wszystkie starannie powieszzone lub poskładane. Drewniana skrzynia okazała się prawdziwą skarbnicą wszelkiego rodzaju broni zdolnej przebić ciało i kamień. Część była wykonana ze złoczonego metalu, część ze stali, a reszta z krwawnika. Przy drugiej ścianie, pomiędzy drzwiami do komnaty łazienkowej i do garderoby, stały dwa kamienne słupki z cienką półeczką u góry. Wiedziałam od razu, do czego służą, bo widziałam już podobne w zamku Wayfair.

Zdjęłam koronę z głowy. Jej złoczone kości były gładkie i zimne w dotyku, przypominały kość wilkłaka w moim sztylcie. Ostrożnie odłożyłam ją na półkę.

Królowa Ciała i Ognia.

Ciało i Ogień. Słyszałam wcześniej ten zwrot dwukrotnie. Matka Casteela użyła go, gdy po raz pierwszy mnie zobaczyła. Była też o nim mowa w przepowiedni wspomnianej przez Alastira.

Ale ja nie byłam wielką konspiratorką.

A ten tytuł... cóż, brzmiał całkiem niezłe.

Uśmiechnęłam się do siebie i zostawiłam koronę w spokoju, a potem podeszłam do stolika nocnego. Znalazłam na nim drewnianą zabawkę, konika. Wzięłam ją do ręki, zachwycona misternym wykonaniem. Obróciłam ją do góry nogami i ze zdumieniem dostrzegłam wyryte na spodzie imię Malika. Pogłaskałam drewno kciukiem.

– Malik go wyrzeźbił – powiedział stojący w progu Casteel. Obróciłam się. Zdjął koronę i położył ją na drugim postumencie. – To był prezent na moje urodziny. Chyba szóste. Bogowie, to było wieki temu. – Zrobił pauzę. – A propos, chyba nie znamy dat naszych urodzin.

– Raczej nie... – roześmiałam się, bo zdałam sobie sprawę, że miał rację. Odłożyłam drewnianego konika na miejsce. Tyle już wiedzieliśmy o sobie, a tak dużo jeszcze było do odkrycia. – To kiedy są twoje urodziny?

Uśmiechnął się i oparł plecami o ścianę.

– Urodziłem się pierwszego dnia szóstego miesiąca. A ty?

Z mojej twarzy zniknął uśmiech.

– Urodziłam się w czwartym miesiącu.

– I? – Uniósł brwi.

Brnęłam dalej.

– Ja... nie wiem. To znaczy nie pamiętam. Mam mgliste wspomnienia z przyjęć urodzinowych, kiedy byłam mała. Ale po śmierci rodziców ani ja, ani Ian nie obchodziliśmy już urodzin. – Wzruszyłam ramionami. – Po latach nie pamiętaliśmy już dokładnych dat, więc przyjęliśmy tylko, że moje są w kwietniu, a jego w grudniu.

Teraz i on przestał się uśmiechać.

– Wybierz dzień – powiedział.

– Po co?

– Wybierz jakiś dzień w kwietniu i to będzie dzień twoich urodzin.

Poczułam ukłucie smutku w sercu.

– Vikter zapytał mnie kiedyś, kiedy są moje urodziny. Powiedział potem to samo. *Wybierz jakiś dzień w kwietniu* – westchnęłam. – Wybrałam dwudziesty dzień kwietnia i wtedy podarował mi sztylet z krwawnika.

– Doskonale. – Uśmiech powrócił na jego wargi, ale w oczach go nie dostrzegłam. – Jak się trzymasz?

– Dobrze. Jakoś nie czuję się... inaczej. To znaczy może jednak tak. Sama nie wiem

– roześmiałam się z zażenowaniem i podeszłam do niego. Odepchnął się od ściany. – Ale czuję się spokojna. A ty?

– Ja tak samo. – Otworzył ramiona, a ja przytuliłam się i objęłam go w pasie. Wtuliłam policzek w jego pierś, zamknęłam oczy i zatonełam w jego objęciach, wdychając korzenny, sosnowy zapach. – Choć muszę przyznać, że poczułem ulgę, kiedy korona zrobiła się złota. Chciałem mieć równie elegancką jak twoja.

Roześmiałam się.

– Rozmawiałam z Willą.

– Zauważyłem. – Musnął wargami czubek mojej głowy. – Byłem bardzo ciekawy, o czym mówicie, a nawet trochę zazdrosny.

Uśmiechnęłam się, wspięłam na palce i pocałowałam kącik jego ust.

– O niczym takim, co podpowiada ci twój sprośny umysł.

Wydął wargi. Wyglądało to śmiesznie, a jednocześnie uroczo, wręcz ujmująco. Powiedziałam mu, że Willa była tamtą kobietą w Czerwonej Perle, która wysłała mnie do jego pokoju. Wydawał się zaskoczony. Nie miał pojęcia, że ktokolwiek ze Starszyny jeździł do Solis, ale biorąc pod uwagę jej pamiętnik, było to logiczne. Nie wspomniałam, co Willa mówiła o nim. Doszłam do wniosku, że może nie życzyć sobie, by ktoś wiedział, co dzieje się w jego sercu, ale przekazałam mu jej słowa na temat przepowiedni.

Przeszliśmy do salonu. Casteel wciąż miał pewne wątpliwości.

– Nie chodzi o to, że jej nie wierzę – powiedział, obejmując mnie ramieniem. – Ale skoro jedna przepowiednia może być prawdziwa, to inne również. Takie, których nie znamy.

– Sama nie wiem – powiedziałam. – Może przepowiednie mają pozostać nieznane.

– To brzmi jak słowa Widzącej.

– Prawda? – roześmiałam się.

Na jego policzku pojawił się dołeczek. Poglaskał mnie po twarzy i zatknął mi za ucho niesforne kosmyk włosów. – Zaraz powinni przynieść posiłek. Wiem, że musisz być zmęczona i pewnie już zauważyłaś ten pryszcik. Też o nim marzę, ale najpierw chciałbym porozmawiać z Kieranem. Zgadzasz się?

– Oczywiście.

– Świetnie. Bo zjawi się tu za kilka minut – uprzedził, a ja roześmiałam się znowu. Widziałam to, te złote iskry w jego oczach. Rozchylił wargi, ukazując koniuszki kłów. – Uwielbiam ten dźwięk. I cieszę się, że teraz śmiejesz się dużo częściej.

– Ja też – przyznałam szeptem. – To dzięki tobie.

Przymknął na chwilę oczy i dotknął czołem mojego czoła. Staliśmy tak bez ruchu dłuższy czas.

– Zanim pojawi się Kieran, chciałbym cię o coś zapytać.

– To brzmi poważnie.

– Bo jest. – Uniósł głowę. – Czujesz głód?

– Masz na myśli jedzenie? – odpowiedziałam pytaniem na pytanie.

– Nie o tym myślałem. – Wykrzywił usta.

– Ach. Chodzi o krew?

– Nie musisz tego mówić szeptem.

– Nie szeptałam.

– Owszem, tak.

– Nieważne. – Przygryzłam wargę. – Chyba nie. To znaczy nie czułam już więcej tego nękającego głodu. Chyba bym to zauważyła.

– Nie zawsze tak jest, moja królowo.

Moja królowo. Podobało mi się to. Prawie tak samo, jak wtedy, gdy nazywał mnie księżniczką. Choć pewnie nigdy bym się do tego nie przyznała.

– A jak jest?

– Możesz czuć się dziwnie zmęczona, nawet po przespanej nocy. Albo łatwiej wpadać w złość, co akurat nie powinno być dla ciebie nowością.

– Hej! – Pacnęłam go w ramię.

– Chyba naprawdę musisz się pożywić – drażnił się ze mną, a oczy mu błyszczały z uciechy.

– Ale teraz na poważnie. Kiedy przyjdzie taki moment, że zwykle pokarmy nie zaspokoją twojego głodu, będziesz musiała się pożywić.

– Rozumiem.

– Do tej pory raczej nie musiałaś, jeśli oprzemy się na tym, jak to wygląda u Atlantów. Ale z tobą może być inaczej. Może w ogóle nie będziesz musiała się pożywiać, ale wolałem zapytać.

Zaczęłam szukać w sobie choćby cienia żądzы krwi, ale go nie znalazłam. Rozległo się pukanie i Casteel wpuścił Kierana. Wilkłak, jak się okazało, zdążył już wziąć prysznic i się przebrać. Brudne ubranie zastąpił świeżą, białą koszulą i czarnymi spodniami. Poczulałam zazdrość.

– Nie będziemy cię długo trzymać – powiedział Casteel i wrócił do mnie. – Ale jest coś, coś ważnego, o co chcemy cię poprosić.

Kieran patrzył na nas nic nierozumiejącym wzrokiem.

– Czy chodzi wam o Połączenie?

Po raz drugi w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin zamurowało mnie kompletnie.

– Słucham?!

– Czyżbym się mylił? – Kieran skrzyżował ręce na piersi.

– Owszem – odpowiedziałam, a Casteel walczył ze sobą, by nie wybuchnąć śmiechem.

– Zupełnie nie o to nam chodzi, a poza tym żaden rytuał Połączenia nie jest chyba potrzebny, prawda? Jestem bóstwem. Będę żyła nieprawdopodobnie długo.

– Cóż – wyrwało się Casteelowi.

Spojrzałam na niego i wtedy to do mnie dotarło. Przypomniałam sobie, jak zmartwiłam się, kiedy dowiedziałam się, że mogę być nieśmiertelna albo prawie nieśmiertelna.

– Przeżyję cię, tak?

– Bóstwa żyją dwa razy dłużej niż Atlanci, a nawet dłużej, jeśli ich sen jest głęboki – wyjaśnił Casteel. Nie czułam w jego głosie ani odrobiny żalu, choć ja miałam ochotę rzucić się z rozpaczy na podłogę. – Ale mamy jeszcze mnóstwo czasu, zanim zaczniemy się tym martwić.

– Ja już się martwię.

– Oczywiście – stwierdził Kieran. – Jestem z tobą połączony więzią, jak wszystkie wilkłaki. To nie jest taka sama więź, jak z żywiołakiem, ale wilkłak pozostaje rodzajem łącznika spajającego dwie istoty. Teraz byłoby odwrotnie: dzięki Połączeniu to jego życie będzie związane z twoim.

Utkwiłam w nim spojrzenie.

– Nieważne, to nie muszę być ja, może być dowolny wilkłak. – Kieran wzruszył ramionami.

Nadal wpatrywałam się w niego gniewnie.

– W porządku. Dobrze wiedzieć. – Casteel poklepał mnie po ramieniu. Usiadłam w fotelu i zatopiłam się w jego miękkich, czarnych czeluściach. – Ale nie o tym chcieliśmy z tobą porozmawiać.

– Poważnie? – mruknął Kieran.

Zamrugłam i pokręciłam głową. Zamierzaliśmy poprosić go, by został naszym doradcą. Jutro mieliśmy wyruszyć do Ilizjum, a potem do Solis. Nie chciałam o tym dzisiaj myśleć.

– Chcieliśmy cię zapytać, czy uczyniłbyś nam ten zaszczyt i został Doradcą Korony – zaczął Casteel. – Ułożyłem sobie wcześniej w głowie całą mowę o tym, że jesteś mi jak brat i nikomu nie ufam bardziej niż tobie, ale sytuacja jest tak dziwna, że... sam rozumiesz. Chcielibyśmy, żebyś został naszym doradcą.

Teraz Kieran wpatrywał się w nas z niedowierzaniem, oczy miał wielkie jak spodki. Moje zmysły wychwyciły chłód szoku, czyli uczucia chyba prawie w ogóle mu nieznanego.

– Ty jesteś... zaskoczony – powiedziałam na głos. – Jak to możliwe? Musiałeś zdawać sobie sprawę, że Casteel ci ufa. I ja też.

– Tak, ale... – Kieran potarł dłonią swoją pierś. – Doradcą Korony zwykle bywa ktoś starszy ode mnie, z większym doświadczeniem i wpływami.

– A królem i królową bywają zwykle ludzie starsi od nas – odparł oschle Casteel.

– Wiem, ale... dlaczego nie wybieriecie mojego ojca? – zapytał. – Służyłby wam wiernie.

– Ale nie tak dobrze jak ty – odparł Casteel. – Nie musisz się zgadzać...

– Nie, nie. Zgadzam się – zapewnił szybko Kieran. – To dla mnie prawdziwy zaszczyt.

– Wpatrywał się w nas szeroko otwartymi, bladymi oczami. – Ja tylko sądziłem, że zwrócić się do mojego ojca.

Byłam zszokowana, że tak pomyślał.

– Nikt inny ani przez chwilę nie przyszedł nam do głowy. – Casteel podszedł do Kierana i klepnął go w kark. – Zawsze myślałem o tobie.

Emocje napływające od Kierana rozgrzewały mi serce. Był zaskoczony, ale dumny, i nurzał się w tym ciepłe. Mogłabym przysiąc, że łzy błyszczały w jego oczach, kiedy powiedział:

– Będzie dla mnie zaszczytem służyć wam obojgu w charakterze doradcy. Od tego momentu do mojej ostatniej chwili.

– To zaszczyt dla nas – odparł Casteel i objąwszy go ramieniem, przyciągnął do siebie. – Poważnie.

Kieran odwzajemnił uścisk. Na widok ich dwóch stojących w objęciach uśmiechnęłam się. Przyjaźń była silniejszą więzią niż jakakolwiek inna, nawet wymyślona przez bogów.

– No dobrze. – Kieran odchrząknął i odsunął się od Casteela o krok.

– Wiem, że powinna mieć miejsce ceremonia w świątyni – powiedział Casteel, zerkając na mnie, podobna do tej z okazji przekazania władzy, ale zorganizujemy ją wspólnie z bardziej uroczystą koronacją.

– Chciałbym, żeby byli na niej obecni moi rodzice i siostry – powiedział Kieran.

Siostry. Uśmiechnęłam się. Kieran już myślał o swojej małej siostrzyczce.

– Ja też – stwierdził Casteel.

– Chyba muszę wychylić szklaneczkę. – Kieran pogładził się po głowie. – Albo pięć.

– Po dzisiejszym dniu chyba wszystkim przyda się drink – powiedział Casteel i zaśmiał się głośno. Podszedł do kredensu, w którym stało kilka butelek i kryształowych kieliszków ozdobionych rżniętym w szkło wizerunkiem winorośli. – Na co masz ochotę? – zwrócił się do mnie.

– Cokolwiek masz.

– Intrygujące. – Uniósł brwi.

Pokręciłam tylko głową.

– Wiecie co? – odezwał się Kieran, siadając w fotelu i zerkając na mnie. – Nigdy wcześniej nie słyszałem takiej reakcji, jak podczas tej koronacji. Ludzie są szczęśliwi. Dlatego tak radośnie świętują.

– Pewnie poczuli ulgę, że nie będzie już napięć spowodowanych przedłużającym się panowaniem rodziców Casteela. – Rozsiadłam się wygodnie w fotelu, a Casteel posłał mi ciepłe spojrzenie, nalewając do trzech kieliszków coś, co pewnie będę później przeklinać.

– Moim zdaniem chodziło bardziej o ciebie – zauważył Casteel.

– Bo jestem wyjątkowa. – Podparłam podbródek dłonią zaciśniętą w pięść i przewróciłam oczami. – Jedyna w swoim rodzaju, jak płatek śniegu.

– Do diabła, masz rację – roześmiał się głośno.

Ale nie tak wyjątkowa jak ci, którzy potrafili zmieniać swą postać. Ja nigdy nie posiadam takiej umiejętności, ale żywą reakcję ludzi wywołał również fakt, że na tronie zasiadł ich książę...

Wyprostowałam się gwałtownie w fotelu.

– O bogowie. Właśnie coś mi przyszło do głowy.

– Nie mogę się doczekać, by to usłyszeć – mruknął Kieran.

– Nyktosa chroni gwardia – przypomniałam im, co powiedziano w czasie spotkania z Radą Starszych. To nie była żadna nowość. – Drakeny albo zasnęły, albo ochraniają miejsce wypoczynku bogów, zgadza się?

– Tak – potwierdził Kieran i wypił łyk tego, co nalał mu Casteel.

Serce podeszło mi do gardła.

– A gwardia, o której wspomnieliśmy Ian, której pomocy będziemy potrzebować? Czy to nie przypadkiem ta sama, która chroni miejsce odpoczynku Nyktosa?

– Właśnie zdałaś sobie sprawę, z kogo składa się gwardia Nyktosa? – Casteel wręczył mi

kieliszek.

Tak.

– Mamy prosić o pomoc drakeny? – wykrzyknęłam. – Te, które potrafią przyjąć postać smoków? Casteel spojrzał mi w oczy i powoli pokiwał głową.

– Myślałam, że to wiesz.

– Nie! – krzyknęłam, aż zaskoczony Kieran uniósł wysoko brwi. – Owszem, pamiętam, że mi o tym mówiono, ale mówiono mi potem tyle różnych rzeczy... Dobrzy bogowie, zobaczę na własne oczy drakena?

– Tak, moja królowo. – Casteel usiadł na podłokietniku fotela. – Będziesz miała okazję zobaczyć drakena.

– Nie rozumiem, dlaczego czujesz się taka podekscytowana – zauważył Kieran. – Drakeny zawsze miały złą sławę jako rasa wyjątkowo... nieprzyjazna. Można powiedzieć, że przy ich usposobieniu ty ze swoim temperamentem przypominasz słodką przytulankę.

Uniosłam prawą dłoń i wyprostowałam środkowy palec. A on tylko uśmiechnął się kąpiąco.

– Ale w moich żyłach płynie krew Nyktosa – przypomniałam mu.

– Za to one zieją ogniem. – Kieran uniósł swój kieliszek. – Więc lepiej ich nie wkurwiać.

ROZDZIAŁ 39

Następnego ranka stałam obok Casteela w holu świątyni Nyktosa i majstrowałam przy mocowanej na piersi pochwie na nóż, którą znalazłam w skrzyni z bronią. Zabrałam z niej także stalowy sztylet, który leżał na samym dnie. Mój sztylet z krwawnika miałam przytroczony do uda.

Nie mieliśmy na głowach koron, zostawiliśmy je w sypialni. Razem z nami stali Kieran z siostrą, Emil i Delano. Naill poszedł do miasta, bo postanowił spędzić trochę czasu ze swoim ojcem. Patrzyłam, jak Delano zakłada pas, do którego miał przytroczone pochwy dwóch mieczy. Miałam nadzieję, że znalazł czas, by powiadomić Perry'ego o swoim szczęśliwym powrocie do stolicy.

– Jesteśmy z Kieranem przekonani, że tunel prowadzący w góry to ten pod nami – powiedział Casteel. – Jest wąski i nie ma w nim nic naprawdę fascynującego.

Podejrzewałam, że mówiąc o czymś *naprawdę fascynującym*, miał na myśli jaskinię z liliami.

– Wy, chłopcy, robiliście naprawdę dziwne rzeczy w dzieciństwie. – Vonetta stała ze skrzyżowanymi ramionami pomiędzy swoim bratem i Emilem. U jej pasa wisiały dwa krótkie miecze. Odgarnęła długie warkoczyki z twarzy na plecy. – Pomyślałam sobie, że też spróbuję.

Uśmiechnęłam się do niej.

– Nawet nie wiedziałem, że tu są jakieś tunele. – Emil spojrział w dół, na czarną jak smoła posadzkę.

– Są, są. – Hisa ruszyła naprzód, obok niej dwie inne strażniczki. – Można się do nich dostać z krypt.

Krypty.

Wzdrygnęłam się.

– Przykro mi. – Casteel lekko uściśnął palcami mój kark. – Dobra wiadomość jest taka, że one w niczym nie przypominają tej, w której cię więziono.

– W porządku – powiedziałam. I rzeczywiście, wszystko było w porządku. Przecież nie zamierzaliśmy tkwić w nich długo.

Hisza, z wielkim pękiem kluczy w dłoni, podeszła do wąskich drzwi. Przekręciła klucz w zamku, nacisnęła klamkę i otworzyła je.

Oświetlone mdłym światłem schody prowadzące w dół wydawały dziwne dźwięki pod naszym ciężarem. Z każdym stopniem temperatura spadała o co najmniej pięć stopni, a od znajomego piżmowego zapachu wywracało mi żołądek na drugą stronę.

Hisza szła dalej, mijając kilka kamiennych grobowców. Casteel trzymał się blisko mnie i gładził dłonią moje ramię. Miał rację. Krypta była zamieciona, czysta, a na płytach grobowców leżały wieńce.

– Jesteście pewni? – Hisza zatrzymała się przed kolejnymi drzwiami i zaczęła przebierać palcami w pęku kluczy.

– Tak – odpowiedziałam.

Skinęła głową i zajęła się otwieraniem drzwi.

– Te tunele były kiedyś używane do przewożenia towarów z różnych rejonów miasta, a później już tylko do transportowania zwłok – powiedziała. Emil otworzył usta ze zdziwienia. – Potem przez wiele dziesięcioleci nie było do nich dostępu. Nie mam pojęcia, w jakim są teraz stanie. Ale wydaje się mało prawdopodobne, by gdzieś nastąpił zawał. Mam nadzieję, że przejście, którego szukacie, jest dostępne.

– Z tego, co pamiętam, tunel biegnie prawie cały czas prosto, jest tylko kilka zakrętów. – Casteel wziął do ręki pochodnię. Delano podszedł i potarł krzemieniem o jej czubek. Posypały się iskry i pochodnia zapłonęła. Casteel przekazał ją Kieranowi. – Powinniśmy dotrzeć do gór w godzinę.

– A co potem? – zapytałam, biorąc do ręki kolejną pochodnię.

– Nie wiem. – Casteel spojrział na Kierana. – Nigdy nie zapuszczaliśmy się dalej niż do gór.

– W tej okolicy góry są wysokie, ale pasmo nie jest zbyt szerokie – powiedziała po namyśle Hisza.

– Jesteśmy prawie u podnóża, więc droga pod górami powinna zająć jakieś pół dnia. Dalej na północ albo na południe zajęłyby pewnie kilka dni.

– Jak daleko udało wam się dojść? – zapytała Vonetta, a ja pomyślałam, że dobrze zrobiliśmy,

pakując do torby zawieszanej na plecach Emila tyle zapasów żywności, ile udało się tam upchnąć. Poza tym każde z nas miało własną manierkę. Nie mieściło się w niej dużo wody, ale musiała wystarczyć.

– Jak poszliśmy na zwiady, dotarliśmy do miejsca, gdzie mgła miesza się z chmurami. Wiem, że doszliśmy do mgły szybciej niż w innych rejonach – odpowiedziała Hisa i spojrzała na drzwi. – Gdybym tylko wiedziała, co czeka za tą mgłą... – Urwała i pokręciła głową. – Proszę, uważajcie na siebie. Wszyscy. – Spojrzała na Casteela i na mnie i dodała: – Ludzie chcą poznać swoją królową i ponownie zaznajomić się ze swoim królem.

– Będą mieli okazję – obiecał Casteel.

Hisa westchnęła głośno i otworzyła drzwi, za którymi przywoływała nas pustka mroku.

– Będziemy czekać na wasz powrót.

Patrzyłam, jak komendantka ze swoimi gwardzistkami wraca do wyjścia z krypty.

– Dziękuję wam wszystkim za to, że idziecie z nami.

– Myślisz, że ktoś odrzuciłby propozycję wyprawy do Ilizjum? – Vonetta uśmiechnęła się szeroko.

– Tylko dlatego, że wszystkim nam brakuje zdrowego rozsądku – powiedział Emil.

– To też – skomentował Delano.

– Ja, na przykład, jestem zadowolony, że otaczają mnie takie osoby, które mają więcej lojalności i żądy przygody niż zdrowego rozsądku – stwierdził Casteel. – A teraz trochę o zasadach bezpieczeństwa.

– Ziew – rzuciła Vonetta.

Roześmiałam się.

– Cóż, dzięki tym zasadom może wszystkim nam uda się przeżyć. Rozmawialiśmy o nich dzisiaj rano z Casteelem...

– Na pewno tym się zajmowaliście? – zapytał niewinnym tonem Kieran.

– Tak – sapnęłam i natychmiast się zaczerwieniłam, bo rozmowa o zasadach nie była jedyną rzeczą, którą robiliśmy. – W każdym razie, jeśli ktoś zobaczy choćby pasemko mgły, cofa się i puszcza mnie przodem.

– Na to się nie zgodziłem – mruknął Casteel.

– Owszem, zgodziłem się – odparłam. – W górach Skotos mgła rozstąpiła się przede mną. Myślę, że tu może być podobnie. I dzięki temu nikt nie wejdzie w obłok mgły i nie zostanie przez nią uduszony.

– Chętnie bym tego uniknął – odezwał się Emil.

– Jeśli na coś natrafimy – ciągnęłam – prawdopodobnie będę musiała się powstrzymać przed użyciem eteru. – Pamiętałam słowa Kierana, który mówił, że bogowie potrafią wyczuć, kiedy używany jest eter. – Nie wiem, jak on będzie działał w Ilizjum i czy bogowie go wyczują. I nie wiem, czy to jest odpowiedni sposób na budzenie Nyktosa.

– Jak w takim razie zamierzamy go obudzić? – zapytał Delano.

– Cóż – spojrzałam na Casteela – uznaliśmy, że nad tym będziemy zastanawiać się później.

Vonetta zmarszczyła czoło i długo milczała.

– No to rzeczywiście mamy plan opracowany w najdrobniejszych szczegółach.

– Już nie jesteś zadowolona, że się na to pisałaś? – prychnął Casteel.

– Jestem. Absolutnie – odparła Vonetta. Takim samym tonem odpowiedziałaby pewnie Kieran.

– Gotowa? – zapytał Casteel, patrząc mi w oczy.

Nie byłam pewna, ale odwołanie nie miało sensu. Skinęłam głową i ruszyliśmy za Casteelem w nicość.



Czas w tunelu płynął dziwnie. Ponieważ jedynym źródłem światła były pochodnie, o mijających godzinach przypominał nam głód. Zatrzymaliśmy się tylko po to, by coś zjeść i zaspokoić potrzeby fizjologiczne w podziemnych komnatach, a ja starałam się usilnie przekonywać siebie, że nie są one pełne sześcionożnych owadów. Mogliśmy wędrować tymi krętymi, ciasnymi tunelami już kilka godzin,

może nawet dłużej, trudno to było odgadnąć.

– Uważaj – ostrzegł mnie w pewnej chwili w tym niemającym końca tunelu Casteel, unosząc pochodnię nad głową. – Ziemia pod naszymi stopami wydaje się w tej okolicy niepewna. Trzymaj się blisko ściany.

Nie miałam pojęcia, skąd to wiedział, ale zrobiłam, jak kazał, i niemal wtuliłam się w lodowatą skałę. Sunęłam wzdłuż ściany, a Kieran tuż za mną. Manierka uwierała mnie w plecy. Gdy zdałam sobie sprawę, że tunel znów się zwęził, poczułam nieprzyjemny ucisk w gardle. Nigdy nie było mi nieswojo w ciasnych pomieszczeniach, ale zdałam sobie sprawę z tego, że za chwilę ten problem zacznie mnie dotyczyć. Bez zastanowienia wyciągnęłam przed siebie rękę i uchwyciłam się kurczowo koszuli Casteela. I robiłam to za każdym razem, kiedy ściany lub sufit zaczynały na mnie napierać.

– Poppy – szepnął Casteel.

– Słucham? – Skupiłam uwagę na czerwonym blasku jego pochodni.

– Wiesz, co powinienem być zabrać na tę wyprawę?

Więcej jedzenia? Może trochę sera? Znów byłam głodna.

– Nie – odparłam.

– Pamiętnik panny Willi.

– Naprawdę? – Zatrzymałam się na chwilę i Kieran wpadł na mnie. Dzięki bogom, wcześniej przekazał pochodnię Delano, bo moje włosy zajęłyby się żywym ogniem.

– Tak. – Casteel szedł dalej. – Moglibyśmy zabijać czas, czytając na zmianę twoje ulubione rozdziały.

– Czy mamy na myśli tę samą Willę? – usłyszałam skądś zza pleców pytanie Vonetty.

– Tak. Bo widzisz, w Solis wielką popularnością cieszy się pewna książka. Właściwie to jest ulubiona pozycja Poppy...

– Wcale nie ulubiona, palancie – warknęłam.

– Błagam, nie dźgaj go w tym tunelu – zawołał Delano.

– Nie mogę tego obiecać – odkrzyknęłam. I przewróciłam oczami.

Casteel tylko zachichotał.

– Co takiego jest w tej książce? Mam wrażenie, że mogłoby mnie to zainteresować – powiedziała Vonetta, a ja usłyszałam jeszcze jęk Kierana. – Co jest...? – Przerwał jej głośny trzask i w tej samej chwili cała podłoga zadrżała pod naszymi stopami.

Obróciłam się na tyle szybko, że dostrzegłam, jak Vonetta próbuje przejść na drugą stronę korytarza i nagle znika w obłoku pyłu. Ogarnęło mnie przerażenie.

– Netta! – krzyknął Kieran, a jego strach oblepił mi skórę, łącząc się z moim strachem.

– Mam ją – odkrzyknął Emil. – Prawie.

Ulga, jaką poczułam na dźwięk jego słów, była krótkotrwała. Delano rzucił się naprzód z pochodnią wyciągniętą przed siebie. Jej pomarańczowy blask rozświetlił rozpadlinę. Emil leżał na brzuchu, sięgając jedną ręką w głąb. Nie mogłam pojąć, jak ten Atlant zdołał zareagować tak szybko, że zdążył złapać Vonettę.

– Jestem – zawołała Vonetta, kiedy jej brat przedostał się na drugą stronę dziury w ziemi. – Tak mi się przynajmniej wydaje.

Casteel chwycił mnie za koszulę na plecach i przyciągnął do siebie.

– Za duże obciążenie w tym miejscu – ostrzegł Delano, który zaglądał do zapadliny. Wilkłak natychmiast odsunął się na bok.

Casteel miał rację, choć byłam wściekła, bo mogłam tylko stać z boku i patrzeć, jak Kieran próbuje dosięgnąć dłoni siostry.

– Podaj mi drugą rękę – zawołał. – Wyciągniemy cię razem.

– Jeśli mnie puścicie – dobiegł z mroku głos Vonetty – to będę naprawdę wkurzona.

– Netta, gdybym cię puścił, to sam rzuciłbym się w tę przepaść – zapewnił ją Emil. – A wtedy sprawdzilibyśmy, co znajduje się pod tymi tunelami. We dwoje.

– We dwoje byśmy tam wykitowali – syknęła Vonetta.

– Tak tylko gadam – odparł Emil. – Trzymam cię. Puść to, czego się trzymasz drugą ręką.

– To chyba jakiś korzeń.

– Dobrze wiedzieć – powiedział Emil. – W takim razie puść ten korzeń i złap za rękę Kierana. Słysząc było głośne stęknęcie, a potem przekleństwo Kierana.

– Nie mogę dosięgnąć – sapnęła.

– Spróbuj jeszcze raz. – Emil zmienił pozycję, jakby chciał uchwycić jej dłoń obiema rękami.

Zdołałby wtedy wciągnąć ją na górę sam, ale wyraźnie czułam jego strach. Serce mi zamarło. Doskonale rozumiałam wahanie Vonetty. Wierciłam się niespokojnie, bezsilnie zaciskałam i otwierałam dłonie.

Casteel objął mnie ramieniem od tyłu. I mocno mnie do siebie przytulił.

– Nic jej nie będzie. Wyciągną ją.

Kiwnęłam głową i spojrzałam na Delana, który po raz kolejny próbował bezpiecznie zbliżyć się do krawędzi. Jego niepokój był teraz trzy razy większy, a ja miałam wrażenie, że ziemia pod jego stopami nie wytrzyma długo. Moja frustracja rosła. I na co mi te wszystkie dary? Mogłam zaprząć eter do uśmierzenia bólu, do uzdrawiania i do robienia krzywdy. Więc dlaczego nie mogłam go użyć w sytuacji, kiedy był tak bardzo potrzebny? Dlaczego? A właściwie kto powiedział, że nie mogłam?

Wraz z kolejnym trzaskiem napłynęła nowa fala strachu. Następny fragment tunelu zaczął pękać i zapadać się tam, gdzie znajdował się Emil. Casteel zaklął. Jeśli ta część się zawali, nie tylko ich stracimy, ale też odetniemy sobie drogę powrotną.

Musiałam coś zrobić.

Musiałam spróbować.

Udało mi się – wbrew sobie – uspokoić na tyle, by skoncentrować się na obrazie rodzącym się w mojej głowie. Zamknęłam oczy, wlałam w to, co się tworzyło, wszystkie swoje pozytywne myśli. Nie chciałam, żeby eter wyrządził krzywdę. W mojej piersi zaszumiało i ujrzałam skrzące się, splatające w sieć promienie światła, sunące po ziemi. Wyobraziłam sobie, że spływają w dół z krawędzi zapadliska i otaczają Vonettę. Widziałam, jak ją unoszą...

Vonetta sapnęła. Otworzyłam oczy. Srebrzysty blask pełzył po ścianach tunelu. Kiedy promienie światła zaczęły unosić Vonettę, Kieran rzucił się naprzód. Chwycił jej dłoń i zaczął ciągnąć, tak jak ja przyciągałam eter do siebie. Emil puścił drugą dłoń Vonetty i leżał teraz na brzuchu, a Kieran i Vonetta spoczęli na boku.

Z wciąż urywanym oddechem przyciągnęłam cały eter do siebie i zatonełam w objęciach Casteela. Blask przygasł i zniknął.

– Wszystko w porządku, Netta? – zapytał Casteel.

– Znakomicie. – Vonetta przewróciła się na plecy, ciężko dysząc. Odchyliła głowę w tył, żeby widzieć Casteela i mnie. – To... to było dziwne.

– Czułaś to? – zapytałam.

– Tak. Czułam... ciepło i mrowienie. – Otarła ramieniem czoło. – Dziękuję. Wam wszystkim.

– Jak to zrobiłaś? – zapytał Casteel, kiedy Emil w końcu się podniósł.

– Wyobraziłam sobie to. Tak, jak mówiłeś. – Serce nadal biło mi zbyt szybko. – Miałam tylko nadzieję, że... no wiesz... nie połamię jej kości.

Vonetta znieruchomiała już w półsiedzącej pozycji i spojrzała mi badawczo w oczy w przyćmionym świetle pochodni.

– Nie byłaś pewna, czy to zadziała?

– Nie – przyznałam z zakłopotaniem.

Vonetta położyła ręce na biodrach.

– Bogowie, chyba muszę się znów położyć.

ROZDZIAŁ 40

Wędrowaliśmy dalej, ale teraz zwracaliśmy szczególną uwagę na stabilność gruntu. I znów miałam wrażenie, że trwa to całą wieczność, ale niespodziewany, znajomy zapach lilii wlał w moje serce nową nadzieję. Pokonawszy ciasny zakręt, ujrzałam w ciemności maleńki promyczek światła.

Dotarliśmy do końca tunelu i do Ilizjum.

– Mgła – zaalarmował mnie Casteel. – Widzę, że napływa od wyjścia.

– Cas. – Poklepałam go po ramieniu, bo się nie poruszał.

Warknął cicho, gardłowo i oparł się o ścianę ze wzniesioną wysoko pochodnią.

Kiedy go mijałam, cmoknęłam go przelotnie w policzek.

– To nie pomaga – stęknął.

Powinłam była się uśmiechnąć, ale wtedy ujrzałam to – smugi gęstej mgły, wdzierającej się przez otwór wejściowy i płynącej w naszym kierunku. Ruszyłam naprzód, modląc się w duchu, żeby okazało się, że Jasper miał rację, żebym naprawdę zdołała przedrzeć się przez mgłę i żebym potrafiła ją jeszcze rozproszyć, umożliwiając innym bezpieczne przejście.

Pierwotna magia zaczęła przybierać materialną postać, wyrastała z ziemi w postaci palców wyciągających się w moją stronę. Uniosłam dłoń.

– Nie podoba mi się to – mruknął za moimi plecami Casteel.

– To nie powinno jej skrzywdzić – przypomniał mu Kieran, ale jego słowa ociekały niepokojem.

Mgła musnęła moją skórę, była zimna, wilgotna i żywa. Eter wycofał się, przywarł do ziemi, a potem zniknął.

Westchnęłam ciężko i obejrzałam się przez ramię.

– Wszystko w porządku.

Casteel przyjął to skinieniem głowy, a ja ruszyłam naprzód. Wyjście nie było duże, miało może metr wysokości i pół metra szerokości.

– Będziecie musieli się jakoś precyzyjnie.

– Nie spiesz się – poprosił Casteel. – Nie wiemy, co jest po drugiej stronie.

– Miejmy nadzieję, że nie ma tam żadnego drakena, który będzie chciał zrobić z nas piecyste – mruknął Emil skądś w mrocznej otchłani.

– A już zdążyłem sobie to wyobrazić – odparł Delano.

Podzielając nadzieję Emila, uklękłam i wychyliłam głowę przez otwór.

– Zaczekajcie – zawołałam. Mgła gęstniała, zdawało się, że to chmury spadły na ziemię. Wyciągnęłam nieśmiało rękę i magia zaczęła się rozpraszać, rzednąć, i przedzierało się przez nią jasne słoneczne światło. Zmrużyłam oczy, nienawykłe do takiego blasku po długich godzinach spędzonych w ciemnościach, i wydostałam się na zewnątrz na czworakach po kamieniach, piasku i ziemi.

Sięgając jedną dłonią po nóż na piersi, a drugą po wilkłaczy sztylet na udzie, wyprostowałam się i zrobiłam krok naprzód.

Ziemia zatrzęsła się lekko pod moimi stopami. Znieruchomiałam, spojrzałam w dół, zobaczyłam, że kamienie, zbite grudki piachu i ziemi drżą. Po chwili drżenie ustało. Podniosłam wzrok. Mgła zupełnie znikła i po raz pierwszy w życiu mogłam spojrzeć na Elizjum.

Otworzyłam ze zdziwienia usta i rozluźniłam palce zaciśnięte na rękojeściach sztyletów. Niebo swoim błękitem, bladym i lodowatym, przypominało oczy wilkłaków, choć powietrze było ciepłe i pachniało liliami. Spojrzałam dalej, na pejzaż.

– Bogowie – szepnęłam, zadzierając głowę coraz wyżej, sunąc wzrokiem po ogromnych posągach, wyrzeźbionych, jak przypuszczałam, z cienistego kamienia. Były równie wysokie, jak te, które widziałam w Evaemonie, te, które zdawały się sięgać nieba. Stały rzędem z lewej i prawej, sięgały po horyzont. Musiały być ich setki, może nawet tysiące.

To były posągi kobiet, wszystkie miały pochylone głowy. Każda dzierżyła w uniesionej dłoni kamienny miecz. I każda miała na plecach rozpostarte szeroko skrzydła. Skrzydła kolejnych kobiet stykały się ze sobą, tworząc rodzaj zapory, przesłaniającej widok na to, co było za nimi. Można było przejść tylko pod skrzydłami.

Były piękne.

– Poppy? – Głos Casteela dobiegał z okolic wyjścia. – Wszystko tam w porządku?

– Tak. Przepraszam. – Odchrząknęłam. – Jest bezpiecznie.

Po kilku chwilach Casteel i pozostali wyszli i stanęli obok mnie w ciszy. Wpatrywali się w posągi, ich zachwyty miał musujący, cukrowy smak.

– Czy one przedstawiają drakeny? – zapytałam.

– Nie wiem. – Casteel położył dłoń na moich łędźwiach. – Ale są zachwycające.

Naprawdę takie były.

– Proponuję pójść dalej i przekonać się, czy to, czego strzegą, jest tym, czego szukamy.

Zaczęliśmy przemierzać jałową ziemię i szukać śladów życia. Nie było tu niczego. Żadnych dźwięków. Nawet wiatru czy odległego śpiewu ptaków.

– Ta cisza jest upiorna – mruknęłam, rozglądając się dookoła.

– Racja. To powinno się nazywać Ziemią Umarłych – powiedział Delano, kiedy przechodziliśmy pod skrzydłem kamiennego posągu.

Ziemia pod naszymi nogami lekko zadrżała. Casteel wyciągnął dłoń, zatrzymaliśmy się.

– To już się zdarzyło – powiedziałam. – Ale drżenie szybko ustało...

Z ziemi wokół nas wystrzeliły nagle gejzery, wyrzucając w powietrze obłoki pyłu i niewielkich kamieni.

– Ale *to* się chyba nie zdarzyło wcześniej – zauważyła Vonetta.

– Nie. – Uniosłam rękę, by osłonić twarz przed pyłem spadającym z góry. Ziemia pomiędzy Casteelem i mną zaczęła się rozstępować.

Kolejny gejzer wybuchł tuż przed Emilem, czym zmusił go do cofnięcia się o kilka kroków.

– To nie było przyjemne – powiedział i się rozkaszał.

Nagle wszystko się uspokoiło, a pył i drobiny ziemi opadły.

– Wszyscy cali i zdrowi? – zapytał Delano, wycierając twarz.

Na szczęście nikomu nic się nie stało.

– Ostrożnie. – Casteel przyklęknął obok dzielącej nas rozpadliny. – Ta dziura jest głęboka jak diabli. – Podniósł głowę i spojrzał mi w oczy, a potem przeniósł wzrok na Kierana. Powoli wstał. – Mam wrażenie, że coś uruchomiliśmy.

– Co niby? – zapytał Emil. Zajrzał do dziury i zmrużył oczy. – Zaraz. – Przekrzywił głowę. – Ja chyba... Jasna cholera! – Odskoczył od krawędzi, zachwiał się na nogach i w ostatniej chwili odzyskał równowagę. Mało brakowało, a wylądowałby na tyłku.

– Co się stało? – zawołała Vonetta, sięgając po miecz. – Szczegóły. Mogą się przydać...

Pomiędzy Casteelem i mną pojawiły się wyblakłe kości dłoni, palce wbijające się w sypką glebę.

– Co to za koszarne cholerstwo? – mruknął Casteel.

Palce były połączone z ramieniem, z ramieniem szkieletu.

Wreszcie pojawiła się czaszka. Otworzyłam szeroko oczy z przerażenia. Z pustych oczodołów wysypywała się ziemia.

– Szkielety! – krzyknęła Vonetta, dobywając miecz z pochwy. – Nie mogłeś powiedzieć, że zobaczyłeś w rozpadlinie szkielety?

Gdy pojawiła się następna dłoń, tym razem trzymająca miecz, Casteel zaklął.

– Uzbrojone szkielety! – krzyknęła Vonetta. – Nie mogłeś powiedzieć, że zobaczyłeś w rozpadlinie uzbrojone szkielety?

– Przepraszam. – Emil już sięgał po miecz. – Trochę mnie zaskoczył widok ruszających się, pierdolonych szkieletów z bronią. Wybaczcie.

Spojrzałam na miecz w kościstych palcach. Ostrze było tak czarne jak posągi. Takie same ostrza widziałam w krypcie z martwymi bóstwami.

Cienisty kamień. Powrócił widok mojej matki, wyciągającej z buta sztylet o smukłym, czarnym ostrzu.

– Takie samo ostrze miała moja matka. To musiało być prawdziwe wspomnienie.

– Poppy, cieszę się, że potwierdziłaś autentyczność swoich wspomnień – Casteel dobył mieczy

– ale czy moglibyśmy porozmawiać o tym później, kiedy nie będzie nas atakować armia umarłych?

– Mam pytanie – zawołał Delano ze sztyletem w dłoni, kiedy tuż obok niego z rozpadliny wyłoniła się czaszka. – Jak właściwie zabija się coś, co chyba już nie żyje?

– Jak supertrupa – wyjaśniła Vonetta. Jeden ze szkieletów zdołał się już do połowy wydostać z otworu. Jego ramiona okrywała porwana, wyblakła brązowa tunika. Przez dziury w ubraniu przezieraly żebra, a za nimi grudy zbitej ziemi.

Casteel błyskawicznie pchnął mieczem, celując w pierś szkieletu i przebijając zwartą bryłę ziemi. Szkielet zagrzecotał, rozpadł się i zamienił w proch.

– Jak to? – zawołał.

– Aha – odparła z zachwytem Vonetta.

Odwróciłam się i zobaczyłam, że teraz Kieran ugodził w pierś kolejny szkielet. Za naszymi plecami w ziemi pojawił się już jakiś tuzin dziur i tuzin szkieletów właśnie z nich wychodził. Moja pamięć przywołała kolejny obraz, tym razem nie matki, lecz kobiety o srebrzystobiałych włosach, tej, którą widziałam w swoich myślach, gdy byłam w Komnatach Nyktosa. Uderzyła wtedy dłońmi w ziemię, kamienna posadzka popękała i spod niej zaczęły wysuwać się kościste palce.

– To jej żołnierze – szepnęłam.

– Słucham? – zawołał Casteel.

– To są jej...

Jeden z żołnierzy-kościotrupów wydostał się już z dziury i ruszył wprost na mnie z uniesionym wysoko mieczem. Wyszarpnęłam z pochwy na piersi sztylet, rzuciłam się naprzód i wbiłam go w zwartą grudę ziemi. Szkielet eksplodował, ale jego miejsce zaraz zajął następny. A za nim kolejny już unosił miecz. Wyrzuciłam nogę w górę i kopnęłam go w pierś. Zatoczył się i wpadł na stojącego z tyłu. Casteel ruszył prędko i zatopił miecz w ziemistym sercu najbliższego stojącego kościotrupa. Obróciłam się w miejscu i wbiłam sztylet w pierś kolejnego, krzywiąc się na odgłos stali ocierającej się o kość.

– Obcinanie głów nie działa – zawołał Emil. Obróciłam się i zobaczyłam... bezgłowy szkielet nacierający na oniemiałego Atlanta. – Powtarzam. Nie działa!

Vonetta wykonała obrót, jeden miecz zatopiła w piersi żołnierza, a drugim przebiła bezgłowy szkielet.

– Jesteś do niczego – zawołała do Emila.

– A ty jesteś piękna – odparł z uśmiechem.

Wilkłaczycyca przewróciła oczami, obróciła się i przeszła ostrzem następnego, a Emil jeszcze jednego, który na niego nacierał. Casteel pchnął żołnierza i wbił miecz pomiędzy jego żebra. Z tyłu na Casteela nacierał kolejny. Rzuciłam się w tamtą stronę i przeszłam go na wylot.

Ziemia znów zadrzała. W powietrze wystrzeliły kolejne gejzery ziemi i pyłu.

– To chyba jakiś żart – warknął Kieran.

Obróciłam się wokół własnej osi i serce podeszło mi do gardła. Wybuchaly już setki gejzerów, od podnóża Gór Nyktosa aż do kamiennych posągów kobiet. Ci żołnierze byli jeszcze szybsi, wydostawali się spod ziemi w ułamku sekundy.

– Dobrzy bogowie. – Vonetta zachwiała się i wpadła na Emila. Podtrzymał ją i po chwili stanęli do siebie plecami.

Jakiś szkielet biegł na kościstych nogach z uniesionym mieczem. Miał rozwartą szeroko szczękę, ziejącą czarną pustką. Dochodziło z niej jedynie przeraźliwe wycie wiatru.

– Niegrzeczny – mruknęłam, dławiąc się zapachem gnijących lilii.

Z ust szkieletu wydobywał się czarny, oleisty dym, który natychmiast gęstniał i tężał, i spływał na ziemię, tworząc rodzaj lin. A liny zaczęły pełznąć po ziemi...

– O bogowie! – wrzasnęłam. – To nie liny! To węże!

– Jasna cholera – stęknął Delano. W tym czasie Casteel zdążył przesyć na wylot żołnierza-kościotrupa. – Nie jest dobrze.

– Zaczynam żałować, że z wami poszedłem – stwierdził Emil. – Bardzo żałuję.

Węże. Bogowie. Nienawidziłam węży. Gdy w szalonym tańcu schodziłam im z drogi, czułam, jak żółć podchodzi mi do gardła. Miałam ochotę krzyknąć na widok kolejnych szkieletów. Czarnego

dymu, którym dyszały. Węży.

Okręciłam się na pięcie i wbiłam sztylet w pierś żołnierza. Musiałam odłożyć na później myślenie o tym, co teraz widziałam. Nie miałam wątpliwości, że te widoki będą powracać w nocnych koszmarach.

Casteel zabił kolejnego napastnika i rozdeptał butem węża. Oślizgłe ciało sflaczało w oleistej kałuży. Chciało mi się wymiotować.

Ale na wymioty też przyjdzie czas później.

– Poppy – zawołał Casteel. – Wiem, mówiłaś, że nie zamierzasz użyć eteru, ale chyba to jest odpowiedni moment, żebyś poszła na całość i rozprawiła się ze skurwielami jak prawdziwe bóstwo.

– Popieram – zawołała Vonetta, posyłając kopniakiem węża w powietrze. Wylądował w pobliżu jej brata, który posłał dziewczynie pełne dezaprobaty spojrzenie.

Musiałam się z nimi zgodzić. Węże rodzące się z dymu wydawały się większym zagrożeniem niż próba użycia eteru w Ilizjum. Schowałam sztylety do pochew. Skoncentrowałam się na szumie w mojej piersi i pozwoliłam, by wydostał się na powierzchnię mojej skóry. *Nie*, zdałam sobie sprawę. To ja go *przywołałam*. Srebrzystobiałe światło pojawiło się w moich oczach i iskrzyło się na skórze...

Szkielety obróciły się w moją stronę. Wszystkie w jednej chwili. Z rozdziawionymi szczękami zaczęły krzyczeć. Dym wypływał z czarnej otchłani ich ust i opadał na ziemię.

– O kurwa – szepnął Kieran, prostując się.

Jego komentarz nie do końca wyrażał to, co czułam na widok setek węży, wypełzających dookoła z dziur w ziemi. Klnąc szpetnie, Casteel rozdeptywał butem kolejne stwory. A żołnierze, jak jeden mąż, rzucili się biegiem w moim kierunku...

Nie wyobrażałam sobie teraz delikatnej sieci światła. Potrzebowałam czegoś szybszego i mocniejszego. Czegoś śmiertelnie groźnego. Nie wiedzieć czemu, pomyślałam o pochodniach w świątyni Nyktosa i ich srebrzystych płomieniach.

Ogień.

Bogowie, jeśli się myliłam, nie tylko ja będę tego żałowała, ale wyobraziłam sobie srebrzystobiałe, rozszalałe płomienie. Poczułam ciepło i mrowienie w rękach. Całe moje ciało drżało od żaru, od żaru i *mocy*. Nie wiedziałam, czy robię to instynktownie, czy dlatego że węże były tak blisko, ale uniosłam ramiona.

Srebrzystobiałe płomienie zaczęły spływać spiralnie po moich ramionach i wystrzeliły z dłoni. Wystrzeliły ze mnie. Ktoś jęknął. Może to ja sama. Płomienie z rykiem lizały ziemię i docierały do węży. Stwory syczały i skręcały się w trawiącym je ogniu.

Okolica zmieniła się w piekło, fala płomieni uderzyła na szkielety. Trzeszczące, ogniste światło przemknęło pomiędzy Casteelem i Kieranem, zmiatając żołnierzy. Robiło to, co widziałam w myślach, spalało na popiół tylko szkielety i węże a wszystkich pozostałych omijały.

I wtedy wycofałam eter, wyobrażając sobie, jak gaśnie i wraca do mnie. Ogień jeszcze szalał, zbliżał się do Casteela i pozostałych, jakby ich również chciał pochłonać, ale ja tego nie chciałam. Płomienie zmieniły kolor na jaskrawobiały, posypały się iskry, wreszcie ogień przygasł i po chwili jedynym śladem po nim były wątle smużki białego dymu.

Wszyscy na mnie patrzyli.

– Ja... nie wiedziałam, czy to zadziała – przyznałam.

– Cóż... – odezwała się Vonetta z niedowierzaniem w jasnych oczach. – Chyba nie tylko ja jestem wdzięczna, że zadziałało.

Spojrzałam na swoje dłonie, potem przeniosłam wzrok na Casteela.

– O ile pamiętam, jestem Królową Ciała i Ognia.

Casteel przytaknął i zaczął się do mnie zbliżać, a jego oczy miały barwę ciepłego bursztynu.

– Ja wiem, że jesteś królową mojego serca.

– Ty tak na poważnie? – Zamrugałam i opuściłam dłonie, kiedy stanął przede mną.

Kiedy ujął moją głowę i pochylił się nade mną, na jego policzku pojawił się dołeczek.

– Jak cholera.

– To było takie... pretensjonalne.

– Wiem. – Casteel pocałował mnie i nie było w tym nic niedorzecznego. Jego język rozchylił

moje wargi, a ja z radością przyjął jego smak.

– To jest trochę krępujące – zauważyła Vonetta.

– Oni cały czas tak się zachowują – westchnął Kieran. – Przywykniesz.

– To lepsze niż kłótnie – stwierdził Delano.

– Jesteś nadzwyczajna – mruknął Casteel z uśmiechem. – Nie zapominaj o tym.

Oddałam pocałunek, a potem, niestety, odsunęłam się od niego.

– Pora ruszać – powiedziałam. – Mogą pojawić się następni.

– Miejmy nadzieję, że nie – odezwał się Emil, wkładając miecz do pochwy.

– Wszyscy cali? – zapytał Casteel, kiedy ruszyliśmy w drogę. – Nikogo nie ukąsił wąż?

Na szczęście nikomu nic się nie stało, ale kiedy zbliżyliśmy się do cienia rzucanego przez posągi kobiet, zaproponowałam:

– Może ja pójde pierwsza.

– Bardzo proszę. – Delano zgiął się w ukłonie i zamasztywym gestem ramienia ustąpił mi z drogi.

Vonetta w tym czasie strzepywała pył z warkoczy.

Niepewnie wkroczyłam w cień skrzydła. Grunt nadal drżał mi pod nogami, ale dziury zdążyły wypełnić się z powrotem ziemią. Teren znów był płaski.

– W porządku – odetchnęłam z ulgą. – To jest dobry znak.

Casteel dołączył do mnie pierwszy, a zaraz po nim pozostali. Szliśmy dalej w cieniu skrzydeł. Piaszczysty grunt zaczął twardnieć. Pojawiły się skrawki trawy, które wkrótce ustąpiły łące, bujnie porośniętej jasnopomarańczowymi kwiatami.

– Maki – szepnął Delano.

Otworzyłam ze zdziwienia usta i spojrzałam na Casteela. Pokręcił głową z lekkim niedowierzaniem. Może obecność kwiatów, po których teraz stąpaliśmy, była zbiegiem okoliczności, ale...

Zwolniłam, kiedy zdałam sobie sprawę, że zbliżamy się do szczytu łagodnego wzniesienia. Nareszcie będziemy mogli przekonać się, czego strzegły kobiety z kamienia i żołnierze-kościotrupy.

W dolinie stała ogromna świątynia. Wzdłuż szerokich schodów w kształcie półksiężyca ciągnął się rząd kolumn z cienistego kamienia. Budowla była masywna, niemal dwa razy większa niż pałac w Evaemonie, nawet bez bocznych skrzydeł. Wysokie wieże sięgały błękitnego nieba niczym palce nocy, wyciągnięte w górę i dotykające światła. Wokół świątyni widać było jakieś mniejsze kształty, być może kopce albo posągi. Z tej odległości nie mogłam tego dostrzec. Ale świątynia nie była jedyną rzeczą, której strzegły posągi kobiet. Na wzgórzach i w dolinach oddalonych o kilka mil od świątyni było coś jeszcze.

Dalos, miasto bogów.

Ciepłe promienie słoneczne odbijały się od jasnobrylantowych murów budynków porzrzucanych na wzgórzach. Wysoko w niebo sięgały kryształowe wieże, o które rozbijały się wiotkie białe obłoki płynące nad miastem, a błyszczały tak, jakby pocałował je tysiąc gwiazd. Z niemym zachwytem przypatrywaliśmy się miastu.

Długą ciszę przerwał dopiero Emil.

– Jestem pewny, że tak właśnie wygląda Dolina – szepnął.

To naprawdę mogła być Dolina. Nie istniało chyba nic piękniejszego.

– Myślicie, że ktoś w tym mieście nie śpi? – zapytała cicho Vonetta.

– To możliwe? – Serce mi zamarło.

– Możliwe, ale... – Casteel pokręcił głową – nie dowiemy się tego. – Nasze spojrzenia się spotkały. – Pamiętaj o ostrzeżeniu Willi.

Przełknęłam z trudem ślinę i pokiwałam głową.

– Nie możemy wejść do miasta – przypominałam pozostałym. – Być może bogowie tam nie śpią i dlatego nie wolno tam wchodzić. – Spojrzałam na Emila. – Może Dalos jest częścią Doliny.

– Tak – odpowiedział Emil.

Jeśli bogowie w mieście nie spali, to czy wiedzieli, co się wydarzyło, kiedy przekroczyliśmy Góry Nyktosa? Czy po prostu ich to nie obchodziło?

– Myślisz, że to jest świątynia, w której może spać Nyktos? – zapytał Delano.

– Możemy się przekonać. – Kieran nabrał głęboko powietrza.

Zaczęliśmy schodzić ze wzgórza, brodząc w trawie sięgającej kolan. Powietrze przepełniał zapach świeżych lilii i... czegoś, czego nie potrafiłam rozpoznać. Zapach był leśny, ale słodki. Wyjątkowo przyjemny. Próbowałam go sobie jakoś skojarzyć, ale nie udało mi się. Dotarliśmy do podnóża.

Trawę zastąpiła biała ziemia, która przypominała piasek, ale nigdzie w pobliżu nie widziałam plaży, poza tym była jaśniejsza od piasku. Błyszczała w słońcu i chrzęściła pod naszymi...

– Czy my mamy pod nogami diamenty? – Vonetta wpatrywała się z niedowierzaniem w ziemię.

– My naprawdę idziemy teraz po diamentach.

– Brakuje mi słów – odezwał się Casteel, a Delano schylił się i podniósł jeden kryształek.

– Diamenty rodzą się z łez szczęścia bogów, zakochanych bogów.

Spojrzałam na świątynię i pomyślałam o Nyktosie i jego Małżonce, której tak strzegł, że nikt nie znał nawet jej imienia.

– Wszyscy gapią się na diamenty – odezwał się Kieran, a ja poczułam na skórze mrowiący niepokój. – Tymczasem ja czekam, aż uświadomicie sobie, czym jest ten olbrzym, którego posąg tam stoi.

Spojrzałam we wskazanym przez Kierana kierunku i serce podeszło mi do gardła. Kopce, które widzieliśmy ze szczytu wzgórza, wcale nie były kilkoma małymi posągami, lecz jednym wielkim, przedstawiającym coś, co przypominało smoka śpiącego na schodach świątyni. Wyglądał jak żywcem wzięty z ilustracji, które widziałam w książkach z bajkami, tyle że jego szyja nie była aż taka długa, za to ze skrzydłami na plecach wydawał się taki ogromny.

– O! – mruknęła Vonetta, kiedy zbliżyliśmy się do schodów świątyni i posągu.

– Idźmy powoli – ostrzegł Casteel. – Jeśli tu śpi Nyktos, to jego gwardia może być w pobliżu.

I wcale nie kamienna.

Drakeny.

– Jeśli to ożyje, to ja znikam – mruknął Emil. – Nigdy nie widzieliście tak szybko biegającego Atlanta.

Z kpiącym uśmiechem na wargach powoli podeszłam do posągu, zachwycona jego wyglądem.

Rzeźba oddawała każdy najdrobniejszy szczegół potwora: nozdrza, kolczastą krezę wokół łba, pazury i ostre zakończenia skrzydeł. Ile czasu musiało zająć wyrzeźbienie czegoś tak ogromnego? Wyciągnęłam rękę i pogładziłam palcami bok jego łba. Kamień był szorstki i nierówny, zaskakująco...

– Poppy. – Casteel chwycił mnie za nadgarstek. – To całe „ostrożne postępowanie” oznacza także „przypadkiem nie dotykać”. – Podniósł moją dłoń do ust i pocałował każdy palec z osobna. – Zgoda?

Przytaknęłam i pozwoliłam się odciągnąć na bezpieczniejszą odległość.

– Ale ten kamień był naprawdę ciepły. Czy to nie jest...

Rozległ się grzmot, jego odgłos przetoczył się przez dolinę. Spojrzałam pod nogi, spodziewając się, że rozstępuje się pod nami ziemia.

– Oho. – Kieran zaczął się wycofywać, oglądając się przez ramię. – Popatrzcie...

Obróciłam się błyskawicznie i otwierałam usta ze zdumienia. Kawałek kamienia odpadł z boku łba bestii, a pod spodem ukazało się...

Oko.

Otwarte oko w kolorze żywego błękitu, otoczone jaskrawą bielą, z wąską, pionową źrenicą.

– Ja pierdolę – szepnął Emil. – Kurwa. Kurwa. Kurwa. Uciekamy...

Poczułam lodowaty dreszcz, kiedy z wnętrza posągu wydobył się głęboki dudniący dźwięk.

Na kamiennej rzeźbie zaczęły pojawiać się pęknięcia. Większe i mniejsze kawałki odpadały i uderzały głucho o ziemię.

Dosłownie mnie zamurowało, nie mogłam zrobić kroku. Nikt nie uciekał. Jakbyśmy wrosli w ziemię. Może to niedowierzanie albo intuicja, podpowiadająca, że ucieczka nas nie uratuje. To nie był kamienny smok.

To był draken w najprawdziwszej postaci. Wstawał teraz i strząsał pył i resztki kamienia ze

swojego ogromnego, muskularnego ciała.

Wstrzymałam oddech.

Dudniący odgłos nadal dobywał się z jego wnętrza. Obrócił łeb w naszą stronę, kolczastym, grubym ogonem zamiatał leżące na ziemi diamenty.

– Stójcie nieruchomo – rozkazał szeptem Casteel. – Poppy, proszę cię. Nie ruszaj się.

A mogłam zrobić cokolwiek innego?

Draken wyszczerzył zęby ostrzejsze od najostrzejszych mieczy i zawarczał. Następnie przechylił ku mnie łeb.

Poczułam, że serce przestało mi bić.

Patrzyłam na drakena, prawdziwego, żywego drakena, majestatycznego, przerażającego i pięknego.

Jego nozdrza poruszały się, kiedy wciągał powietrze, kiedy mnie obwąchiwał. Przestał warczeć i wpatrywał się we mnie wzrokiem, w którym widać było oznaki inteligencji. Przekrzywił łeb. Z jego gardła popłynął dźwięczny świergot. Nie miałam pojęcia, co oznaczał, ale był przyjemniejszy dla ucha niż warkot.

Cienka błona przesłoniła jego oczy, jakby mrugał, a potem jego wzrok powędrował dalej, nade mną, nad Casteelem i pozostałymi, ku świątyni.

Przetoczyła się przeze mnie fala niepokoju, wszystkie włoski na ciele stanęły mi dęba. Coś napierało na mój kark, zdawało się wwiercać do środka. Zanim uświadomiłam sobie, co robię, odwróciłam się. Casteel zrobił to samo. Nie wiem, czy pozostali poszli w nasze ślady, ponieważ teraz widziałam tylko mężczyznę stojącego na schodach świątyni pomiędzy dwiema kolumnami.

Był wysoki, wyższy nawet od Casteela. Średniej długości brązowe włosy spadały mu na ramiona, skrząc się miedzianą czerwienią w słonecznym świetle. Miał ciemnopszeniczną cerę i ostre, kanciaste rysy, wyrzeźbione z taką samą maestrią jak skorupa, w której skrywał się draken. Mogłabym go uznać za najpiękniejszą istotę, którą kiedykolwiek widziałam, gdyby nie bezkresny chłód jego rysów i te błyszczące oczy koloru księżycowego światła. Wiedziałam, kim jest, choć jego twarz nigdy nie została namalowana ani wyrzeźbiona.

To był Nyktos.

ROZDZIAŁ 41

Przed nami stał Król Bogów, ubrany w białą tunikę i luźne czarne spodnie.

Był bosy.

Nie wiem, dlaczego akurat na to zwróciłam uwagę.

Z tego powodu trochę się spóźniłam. Wszyscy już przyklękli na jedno kolano, jedną dłoń kładąc na piersi, a drugą na ziemi.

– Poppy – szepnął Casteel z pochyloną nisko głową.

Runęłam na ziemię z takim impetem, że mało nie padłam plackiem. Kanciaste diamenty wrzynały się w kolano, ale prawie tego nie czułam. Położyłam prawą dłoń na sercu, a lewą na skalistej powierzchni ziemi.

Gorący oddech poruszał kosmykami moich włosów na karku, wywołując dreszcz niepokoju. Chrapliwy dźwięk, który po nim nastąpił, bardzo przypominał śmiech.

– Interesujące – dobiegł moich uszu głos tak potężny i władczy, że zdawał się zgniatać czaszkę.

– Obudziliście Nektasa i nadal oddychacie. To może znaczyć tylko jedno. Klęczy przede mną moja krew.

Kiedy podniosłam głowę, wokół nas rozbrzmiewała echem cisza. Boga i mnie dzieliło kilka kroków, ale gniewne spojrzenie jego srebrzystych oczu zdawało się przewiercać mnie na wylot.

– To ja.

– To wiem – odparł. – Widziałem cię we śnie, klęczącą obok tego, który teraz klęczy za tobą.

– To było w czasie naszego ślubu – powiedział Casteel z wciąż pochyloną głową.

– Dałem wam dwojgu moje błogosławieństwo – dodał Nyktos. – A mimo to ośmieliliście się wejść do Ilizjum i mnie obudzić. Ciekawy sposób na okazanie wdzięczności. Czy powinienem zabić was wszystkich, zanim się dowiem dlaczego, i czy w ogóle chcę poznawać powody?

Może wszystko, czego doświadczyłam w życiu prowadziło do tej chwili. Może to gorycz strachu, który dławił Casteela, strachu o mnie, nie o siebie. A może to mój strach o niego i moich przyjaciół. A pewnie wszystkie te rzeczy naraz sprawiły, że wstałam i rozwiązał mi się język.

– A może nie zabijesz nikogo z nas, bo zrozumiesz, że śpisz od wieków, a my przyszliśmy tu szukać twojej pomocy?

Król Bogów zszedł stopień niżej.

– A jeśli zabiję po prostu ciebie?

Casteel był tak szybki, że ledwo zauważyłam, kiedy stanął przede mną i zasłonił mnie swoim ciałem jak tarczą.

– Ona nie chciała okazać braku szacunku.

– Ale okazała.

Serce mi się ścisnęło, kiedy zobaczyłam, jak Kieran bezsilnie wbija palce w warstwę diamentów. Wiedziałam, że w tej sytuacji nawet wilklaki mnie nie obronią. Mogłam być dla nich przedstawicielką bóstw, ale to Nyktos był bogiem, który dał im ludzką postać.

– Przepraszam – powiedziałam, próbując przesunąć się krok w bok, ale Casteel natychmiast zrobił to samo i znów mnie osłonił.

– Czy w takim razie mam zabić jego? – zaproponował Nyktos, a mnie przerażenie zmroziło krew w żyłach. – Wydaje mi się, że to będzie lepsza nauczka niż zabicie ciebie. Przystaniesz zapominać o dobrych manierach.

Ogarnął mnie prawdziwy strach o życie Casteela, wdarł się głęboko we mnie i zatopił swoje szpony w mojej piersi. Nyktos mógł to zrobić bez zastanowienia i ta świadomość pozbawiła mnie samokontroli. Przetoczyła się po mnie fala gorąca, zamieniając lód w moich żyłach w breję. Gniew wlał się w każdą część mojego ciała i zdawał się tak potężny, jak potężny był głos boga.

– Nie.

Casteel zeszywniał.

– Nie? – powtórzył Król Bogów.

Wściekłość i determinacja mieszały się z szumem w mojej piersi. Eter wibrował w całym ciele i tym razem, kiedy zrobiłam krok w bok, Casteel nie zdążył mnie zasłonić.

Stałam przed nim z rękami opuszczonymi wzdłuż boków, na szeroko rozstawionych nogach. Srebrzystobiałe światło iskrzyło się na mojej skórze, choć wiedziałam, że nie zdołam powstrzymać Nyktosa. Jeśli będzie chciał nas zabić, umrzemy, ale to nie znaczyło, że będę stać z założonymi rękami. Będę umierać tysiąc razy, zanim na to pozwolę.

Nieoczekiwanie w mojej głowie pojawił się obraz. Srebrzystowłosa kobieta stojąca naprzeciwko innej. Z nieba spadają gwiazdy, a ona ma dłonie zaciśnięte w pięści. Jej słowa płyną z moich ust:

– Nie pozwolę ci skrzywdzić ani jego, ani żadnego z moich przyjaciół.

Nyktos przechylił głowę na bok i otworzył szerzej oczy.

– Interesujące – mruknął, obrzucając mnie spojrzeniem. – Teraz rozumiem, dlaczego ostatnio tak twardo spałem, dlaczego śniłem tak intensywnie. – Zrobił krótką pauzę. – A ty nie potrzebujesz, by ktoś stawał w twojej obronie.

Jego słowa tak mnie zszokowały, że eter przygasł.

– Ale – ciągnął Nyktos, przenosząc wzrok na Casteela – to godne pochwały, że próbujesz. Widzę, że moja aprobata dla tego związku nie była pomyłką.

Odetchnęłam z ulgą, ale wtedy Nyktos odwrócił się i zaczął wchodzić po schodach. Dokąd on szedł? Zrobiłam krok naprzód, bóg się zatrzymał i obejrzał przez ramię.

– Chciałaś porozmawiać. Chodź. Ale tylko ty. Każdy, kto tu wejdzie, umrze.

Z bijącym sercem odwróciłam się do Casteela. Rysy twarzy mu się wyostrzyły, utkwiał we mnie nieruchome spojrzenie błyszczących jak kryształ oczu. Biło od niego rozpaczliwe poczucie bezsilności. Nie chciał, żebym wchodziła do świątyni, ale wiedział, że muszę.

– Nie daj się zabić – rzucił. – Byłbym na ciebie bardzo zły.

– Nie dam – obiecałam. Taką przynajmniej miałam nadzieję. Draken o imieniu Nektas znów wydał z siebie ten zgrzytliwy chichot. – Kocham cię.

– Udowodnisz mi to później.

Nabrałam powietrza, kiwnęłam głową na zgodę, potem się odwróciłam i ruszyłam za Królem Bogów. Nyktos stanął przed otwartymi drzwiami świątyni i zaprosił mnie gestem dłoni do środka. Choć miałam ochotę się cofnąć, weszłam do mrocznego wnętrza.

– A ty, Nektas, pilnuj, żeby odpowiednio się zachowywali.

Obróciłam się, by raz jeszcze spojrzeć na Casteela. Pozostali podnieśli się już z kolan, a draken uderzał ogonem o pokrytą diamentami ziemię. Drzwi zamknęły się bezgłośnie i zostałam sama z Królem Bogów. Cała idiotyczna odwaga nagle mnie opuściła, bo Nyktos nie odzywał się, tylko na mnie patrzył. Zrobiłam to, na co nie pozwoliłam sobie wcześniej, gdy ujrzałam go po raz pierwszy. Otworzyłam zmysły i pozwoliłam im sięgnąć...

– Nie robiłbym tego na twoim miejscu.

Nerwowo wciągnęłam powietrze.

– To byłoby bardzo nierozsądne. – Nyktos pochylił głowę. Jego oczy płonęły srebrzystym blaskiem. – I bardzo niegrzeczne.

Ze ściśniętym gardłem wycofałam zmysły. Szybko omiotłam spojrzeniem najbliższą okolicę i starając się nie odwracać do niego tyłem, poszukałam innego wyjścia. Ale nie było tu niczego prócz czarnych ścian i kinkietów. Ale kogo ja chciałam oszukać? Wiedziałam, że ucieczka nic nie da.

Nyktos ruszył wreszcie dalej. Stężałam, a na jego twarzy pojawił się uśmiech.

– Pamiętasz teraz o dobrych manierach?

– Tak – szepnęłam.

Roześmiał się, i ten dźwięk był jak... wiatr w ciepły dzień.

– Odwaga to krótko żyjąca bestia, nieprawdaż? Zawsze wpędzi cię w kłopoty, a potem szybko znika.

Trudno o prawdziwsze słowa.

Gdy mnie mijał, owionął mnie zapach drewna sandałowego. Obróciłam się i wreszcie mogłam zobaczyć pozostałą część komnaty. Dwa skrzydła wielkich drzwi były zamknięte. Po obu stronach znajdowały się kręte schody z cieniściego kamienia.

– Siadaj – zaproponował, wskazując dwa białe krzesła stojące pośrodku. Pomiedzy nimi

znajdował się stół. Stół wykonany z kości. Na stole była butelka i dwa kieliszki. Zmarszczyłam czoło i przeniosłam wzrok ze stołu na boga.

– Spodziewałeś się nas.

– Nie. – Usiadł na krześle i sięgnął po butelkę. – Spodziewałem się ciebie.

– Więc cię nie obudziłam. – Stałam cały czas w miejscu.

– Och, obudziłaś mnie już jakiś czas temu – odparł i nalał coś, co wyglądało na czerwone wino, do delikatnego kieliszka na nóżce. – Nie bardzo wiedziałem dlaczego, ale zaczynam rozumieć.

Miałam gonitwę myśli.

– Dlaczego w takim razie groziłeś nam śmiercią?

– Wyjaśnijmy sobie jedno, Królowo Ciała i Ognia. – Przeszedł mnie dreszcz, kiedy na mnie spojrział. – Ja nie grozę śmiercią. Ja sprawiam, że śmierć się wydarza. Byłem po prostu ciekawy, jacy jesteście, ty i twój wybranek. – Uśmiechnął się lekko, nalewając wino do drugiego kieliszka. – Siadaj.

Zmusiłam się do zrobienia kilku kroków. Moje buty nie wydawały żadnych dźwięków, kiedy szłam po gładkiej posadzce. Usiadłam sztywno, powtarzając sobie, żeby nie zadać żadnego z tysięcy pytań, które mi się cisnęły na usta. Najlepiej było przejść od razu do rzeczy, a potem wynosić się stąd jak najszybciej.

Miało się jednak stać inaczej.

– Czy jeszcze jacyś bogowie nie śpią? Twoja Małżonka? – wyrwało mi się.

Zdziwiony, uniósł brew i odstawił butelkę na stół.

– Znasz odpowiedź na to pytanie. Sama ją widziałaś.

Zaskoczył mnie. Aios pojawiła się, kiedy byłam w górach Skotos, i uchroniła mnie przed okropną śmiercią.

– Niektórzy już się rozbudzili, inni pozostają w półśnie. Tylko kilku śpi nadal głęboko – odparł.

– A moja Małżonka teraz śpi, ale niespokojnie.

– Od jak dawna nie śpisz? A inni?

– Trudno powiedzieć. – Przesunął kieliszek w moją stronę. – Budziłem się i zasypiałem wiele razy w ciągu wieków, ale w ciągu ostatnich dwudziestu lat zdarza się to częściej.

Nie tknęłam kieliszka.

– Więc wiesz, co się wydarzyło w Atlantii? I w Solis?

– Jestem Królem Bogów. – Rozparł się na krześle i założył nogę na nogę. Bił od niego spokój ducha, sprawiał wrażenie zrelaksowanego. Denerwowało mnie to, bo pod tym rozluźnieniem kryło się jakieś napięcie. – Więc jak sądzisz?

Otworzyłam usta z niedowierzaniem.

– W takim razie wiesz o Ascendentach i o tym, co robią ludziom. Śmiertelnikom. Ich dzieciom. Dlaczego nie interweniujesz? Dlaczego żaden z bogów nie zrobił nic, by ich powstrzymać? – Ledwo wypowiedziałam te słowa, ogarnęło mnie przerażenie. Teraz mnie pewnie zabije, nie dbając o łączące nas pokrewieństwo. Tymczasem on się uśmiechnął.

– Jesteś do niej taka podobna – roześmiał się. – Będzie zachwycona, kiedy się dowie.

Moje mięśnie stężały.

– Kto?

– Wiesz, że większość bogów, którzy teraz śpią, nie była pierwszymi bogami? – zapytał Nyktos, nie odpowiadając na moje pytanie. Upił łyk wina. – Byli też inni, nazywani Pierwotnymi. To oni stworzyli powietrze, którym oddychamy, plony, które zbieramy, morza, które nas otaczają, światy i wszystko, co pomiędzy nimi.

– Nie, nie wiedziałam – przyznałam. I przypomniałam sobie słowa Jansena, który mówił, że Nyktos był kiedyś bogiem śmierci i pierwszym bogiem zwykłych ludzi i końca życia.

– Większość nie była. Byli kiedyś potężnymi władcami i obrońcami ludzi. To nie trwało długo. Podobnie jak dzieci tych, którzy teraz śpią, stali się zbrukani i wynaturzeni, skorumpowani i nieobliczalni – powiedział i przeniósł wzrok na swój kieliszek. – Gdybyś wiedziała, czym się stali, ile gniewu i zła sprowadzili na ziemię i ludzi, nie dawałoby ci to spokoju do końca życia. Musieliśmy ich powstrzymać. I zrobiliśmy to. – Uniósł brew, znów tę samą, prawą. – Ale dopiero kiedy urządziliśmy

ziemię śmiertelników. Posłaliśmy ich w wieki ciemne, by wydostać się stamtąd, potrzebowali stuleci. Założę się, że o tym nie wiedziałaś.

Pokręciłam głową.

– Nic dziwnego. Historia o tamtych czasach została wymazana. Pozostało niewiele śladów – powiedział i zamieszał wino, poruszając szybko kieliszkiem. – Konieczne były niewyobrażalne poświęcenia, by ich choroba nigdy nie dotknęła już świata, ale śmiertelnicy byli już, i słusznie, nieufni wobec bogów. Zawarliśmy z nimi układ, że tylko bogowie urodzeni w świecie śmiertelników mogą tam zachować pełnię swoich mocy. – Jego oczy jak żywe srebro znów na mnie spojrzały. – Każdy z bogów wkraczający do świata śmiertelników słabnie... i ucieka się do zakazanych praktyk, by zachować siły. Dlatego nie interweniowaliśmy. Dlatego moja Małżonka śpi niespokojnie, Poppy.

Wzdrygnęłam się na dźwięk zdrobnienia swojego imienia. Wszystko, co powiedział, wydawało się racjonalnie tłumaczyć, dlaczego bogowie nie angażowali się w sprawy tego świata, ale jednej rzeczy nie potrafiłam pojąć.

– Jak bóg mógł się urodzić w świecie śmiertelników?

– Dobrze pytanie. – Uśmiechnął się. – Nie powinien.

Spojrzałam na niego pytająco.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

I wtedy do mnie to dotarło. To, co mówił o kilku pierwotnych bogach, którzy byli wśród obecnie śpiących. Jeśli Jansen mówił prawdę i Nyktos był już bogiem, zanim stał się...

– Czy ty jesteś Pierwotnym?

– Tak. – Spojrzał na mnie. – A to znaczy, że płynię w tobie pierwotna krew. Stąd ta twoja odwaga.

I dlatego masz takie moce.

Wlałam do ust słodkie wino i połknęłam.

– Czy to znaczy, że moja matka mogła być śmiertelniczką?

– W żyłach twojej matki mogła płynąć dowolna krew, a ty i tak byłabyś tym, kim jesteś. Nieoczekiwane, ale... pozytywne – powiedział. Zanim zdążyłam się zastanowić, co mógł mieć na myśli i co to mogło oznaczać, zaczął mówić dalej: – Ale nie o tym chciałaś ze mną rozmawiać, prawda? Założę się, że masz mnóstwo pytań. – Jeden kącik jego ust uniósł się i w jego zimnym wyrazie twarzy pojawiła się jakaś... czułość. – Czy twój brat jest taki, jakim chciałybyś go widzieć? Czy matka, którą pamiętasz, jest naprawdę twoją matką? – Świdrował mnie wzrokiem tak, że dostałam gęsiej skórki. – Czy twoje sny są rzeczywistością, czy wytworem wyobraźni? Kto naprawdę zabił twoją matkę i ojca? Niestety, nie masz dość czasu, by zadać te wszystkie pytania. Masz czas tylko na jedno. Ta ziemia nie jest przeznaczona dla twoich przyjaciół i dla twojego ukochanego. Jeśli zostaną tu dłużej, nie będą mogli stąd wyjść.

Zesztywniałam.

– Żadne z nas nie weszło do Dalos.

– To nie ma znaczenia. Przyszłaś prosić mnie o pomoc? Nic nie mogę dla ciebie zrobić.

– Nie potrzebuję twojej pomocy – sprostowałam, odstawiając kieliszek na stół. Bogowie wiedzieli, ile chciałam zadać pytań na temat Iana, rodziców i wspomnień, ale w tej wyprawie nie chodziło o mnie. Chodziło o tych, którzy czekali na zewnątrz, i tych, z którymi miałam się spotkać. – Potrzebuję pomocy twojej gwardii.

– Wiesz, kto wchodzi w skład mojej gwardii. – Nyktos zmarszczył czoło.

– Teraz już wiem – wymamrotałam pod nosem. Przekrzywił głowę, a ja odchrząknęłam. – Jesteś świadomy tego, co robią Ascendenci, prawda? Wykorzystują Atlantów, by powiększać swoje szeregi i żerują na niewinnych śmiertelnikach. Musimy ich powstrzymać. Dowiedziałam się, że Ascendenci stworzyli coś, z czym może poradzić sobie tylko twoja gwardia. Nazywają ich Upiorami.

W bogu zaszła całkowita, błyskawiczna zmiana. Fasada spokoju znikła. W żrenicach pojawiły się świecące białe smugi. Jego rysy stwardniały, instynkt podpowiadał mi, bym zachowała czujność.

– Co się stało? – zapytałam. – Wiesz, czym są Upiory?

Zadrżały mu mięśnie szczęki.

– Obelgą dla życia i śmierci. – Podniósł się gwałtownie, jego oczy przybrały perłowy odcień stali.

– To, z czym się mierzysz, jest największym złem, złem, które nie powinno istnieć i... przykro mi, że będziesz świadkiem tego, co nadchodzi.

To nie był dobry znak.

– Musisz już iść, królowo. – Drzwi za moimi plecami się otwarły.

Wstałam.

– Ale twoja gwardia...

– Narodziłaś się z ciała z ogniem bogów we krwi. Jesteś Siewcą Życia i Siewcą Śmierci – przerwał mi Nyktos. – Jesteś Królową Ciała i Ognia, należy ci się więcej niż jedna korona, jedno królestwo. To, czego szukasz, już masz. Moc była w tobie zawsze.

ROZDZIAŁ 42

Moc była w tobie zawsze.

Te słowa brzmiały mi w uszach, kiedy kilka dni później wędrowałam po komnatach pałacu w Evaemonie i próbowałam nauczyć się, dokąd prowadzi który korytarz i jaką funkcję pełnią poszczególne komnaty. W tym czasie Casteel siedział z matką i ojcem w jasno oświetlonym pokoju rodzinnym.

Bezlitosna apatia chodziła za mną krok w krok, podobnie jak Arden, wilkłak o srebrzystobiałych włosach, Hisa i inne gwardzistki. Tyle że oni zachowywali się dyskretniej i nie dokuczali mi tak, jak moje własne myśli.

Nie mogłam pozbyć się wrażenia, że nadaremno naraziłam życie przyjaciół na niebezpieczeństwo. Po co? Żeby dowiedzieć się, że czymkolwiek te Upiory były, były złem, z jakim się jeszcze nie spotkałam. I tylko tyle o nich wiedzieliśmy. Nikt, rodzice Casteela również, nie próbował nawet zgadywać, czym mogą być Upiory i czym zasłużyły sobie na tak złą opinię.

Zawędrowałam do tylnego korytarza w zachodnim skrzydle, gdzie znajdowały się biura pałacowego personelu, a także pralnia i kuchnia. Było tu ciepło, w powietrzu unosiły się zapachy czystej pościeli i pieczonego mięsa. Po zastanowieniu się uznałam, że wyprawa do Ilizjum nie była zupełną stratą czasu. Dowiedziałam się, że Nyktos był pierwotnym bogiem. Valyn przypominał sobie niejasno, że o czymś takim wspominał mu kiedyś dziadek. Do tej pory sądził, że dziadek mówił o bogach, których znamy od zawsze. Odkrycie, że płynie we mnie krew Pierwotnego, tłumaczyło, dlaczego moje zdolności były tak potężne. Znaczyło to także, że matka, którą pamiętałam i która według Alastira była panną służebną, mogła naprawdę być moją biologiczną matką. Istniało też prawdopodobieństwo, że Ian był jednak moim przyrodnym bratem. Że mieliśmy wspólną matkę, a różnych ojców.

To wszystko było bardzo ważne, ale tylko dla mnie. Nie po to tam zawędrowaliśmy. Mieliśmy przecież uzyskać pomoc gwardii Nyktosa, drakenów.

Miałam chociaż okazję zobaczyć jednego na własne oczy. I to by było na tyle. Westchnęłam, zatknęłam za ucho niesforny kosmyk włosów. Zostawiłam koronę w sypialni, choć najchętniej zostawiłabym tam również swój mózg, tam, gdzie Casteelowi udało się kilka razy w ostatnich dniach skutecznie oderwać moje myśli od wyprawy do Ilizjum.

Od powrotu rzadko mieliśmy okazję być sami. Spotkania z Radą Starszych. Czas spędzany z Eloaną i Valynem, którzy w zawrotnym tempie wkładali mi do głowy zawilosci prawa obowiązującego w królestwie. Posiedzenia, w trakcie których lud Atlantii mógł zwrócić się do nas o pomoc albo zaoferować swoje usługi. Kolacje jedliśmy późno, zwykle w towarzystwie Kierana, i omawialiśmy w ich trakcie najskuteczniejsze sposoby dostania się do Oak Ambler, tak by nas nie zauważono. Przeniknięcie do samego zamku Redrock nie powinno stanowić większego problemu. Gorzej było z pokonaniem Zapory. Dopiero poprzedniego wieczoru Kieran wpadł na pomysł, jak to zrobić.

Ja musiałam jeszcze poznawać pałac i otaczające go grunty, ale w nocy byliśmy z Casteelem wreszcie sami. Czas spędzaliśmy na rozmowach. Dowiedziałam się więcej o jego bracie i o tym, jak wyglądało dorastanie w Atlantii drugiego syna, który zgodnie z oczekiwaniami ojca miał stanąć na czele armii.

– To dlatego jesteś tak dobrze wyszkolony w walce – powiedziałam, kiedy leżeliśmy w łóżku zwróceniu do siebie twarzami.

– Malik przez lata szkolił się razem ze mną, ale w końcu przyszedł czas, że on musiał nauczyć się rządzenia, a ja dowodzenia armią i zabijania.

– I obrony – poprawił go, kreśląc palcem kółka na jego piersi. – Uczyłeś się, jak bronić swój lud i tych, których los leży ci na sercu.

– To prawda.

– Chciałeś zostać dowódcą? – zapytałam.

– Najwyższym dowódcą – poprawił mnie i pocałował. – Nic innego nie potrafiłem, a chciałem dobrze służyć swojemu bratu, kiedy pewnego dnia zasiądziesz na tronie. Nigdy nie podawałem tego w wątpliwość.

– Zupełnie?

Zamilkł na chwilę, w końcu się roześmiał.

– No dobrze, to nie do końca jest prawda. Jako dziecko byłem zafascynowany rolnictwem. Tym, że farmerzy wiedzą, w jakiej porze roku sadzić rośliny, jak budować systemy irygacyjne. Było coś fascynującego w patrzeniu na owoce ciężkiej pracy, kiedy przychodził czas zbiorów.

Rolnik.

Nie spodziewałam się tego, ale zaraz przypomniałam sobie, co Casteel powiedział mi w Czerwonej Perle o zajęciu swojego ojca. Uśmiechnęłam się i pocałowałam go, a potem on udowodnił, że walka nie jest jedyną umiejętnością, którą opanował do perfekcji.

Innej nocy, po długim dniu wypełnionym spotkaniami, kiedy leżałam zwinięta w kłębek w jego objęciach, zapytał:

– Jest coś, co mnie bardzo intryguje, i ciągle zapominam cię o to zapytać. Kiedy weszliśmy do Ilizjum i zobaczyłaś szkielety, powiedziałaś, że to jej żołnierze. Co miałaś na myśli?

I wtedy zdałam sobie sprawę, że nigdy nie opowiedziałam mu o tym, co widziałam w Komnatach Nyktosa. Zrobiłam to teraz.

– Zobaczyłam ją ponownie, kiedy spałam po ataku na mnie, po tym, jak mnie uratowałeś. To wydawało się snem, ale nim nie było. W każdym razie widziałam, jak dotyka ziemi, a potem zobaczyłam kościste dłonie wydostające się na zewnątrz. – Spojrzałam na niego przez ramię. – Jak myślisz, kim ona była? I czy istnieje naprawdę?

– Nie wiem. Powiedziałaś, że miała srebrzyste włosy?

– To był srebrny blond.

– Nie kojarzę żadnej bogini, która by ją przypominała, ale może jest jedną z Pierwotnych, o których wspominał Nyktos.

– Być może – wymamrotałam.

Spędzaliśmy też czas, rozmawiając słowami ciała, używając do tego ust i języków. Bardzo mi się te rozmowy podobały.

Casteel nie uważał naszej wyprawy za bezowocną. Słowa, które Nyktos wypowiedział na pożegnanie, uznałam ostatecznie za mało pomocne, natomiast Casteel widział w nich zapowiedź tego, że pewnego dnia będę rządzić i Solis, i Atlantią. Ale to, co powiedział Nyktos, przypomniało mi to, co usłyszałam od księżnej. Że królowa Ileana była moją babką. To wydawało się nieprawdopodobne, ale tylko dlatego mogłam zgłaszać roszczenia do tronu i objąć władzę w wyniku sukcesji, a nie podboju. Może Nyktos oczekiwał, że w ten sposób przejmie Krwawą Koronę? Nie miałam pojęcia, za to presja, by przekonać Krwawą Koronę do naszej racji w czasie zbliżającego się spotkania, była coraz silniejsza. Nie mogliśmy dopuścić do wybuchu wojny, w której wzięłyby udział także te Upiory. Miałam okropne przeczucie, że jest tylko jeden sposób na zapobieżenie wojnie. I to właśnie miał na myśli Nyktos. Że we mnie jest moc, która zdoła to powstrzymać.

Poczułam dotyk lodowatych palców wędrujących po moim karku. Słyszałam już wcześniej te słowa z ust ciężko rannej dziewczynki, ale kiedy je wypowiadała, poruszyła we mnie jakąś znajomą strunę. Przez kilka następnych dni próbowałam sobie przypomnieć, ale to było jak ze snem, który po przebudzeniu ulatuje.

Minęłam drzwi do kuchni, w której trwały gorączkowe prace, i za zakrętem korytarza mało nie wpadłam na lorda Gregoriego. Zaskoczona, zrobiłam krok w tył. Ciemnowłosy Atlant nie był sam.

– Proszę o wybaczenie. – Zmarszczył lekko brwi, kiedy zobaczył, że nie mam na głowie korony.

Trudno było nie zauważyć, że nie uznawał mojego oficjalnego tytułu. Podobnie jak lord Ambrose, kiedy mijałam go pewnego dnia w korytarzu, idąc na spacer z Vonetą.

– To ja powinnam przeprosić. Nie zwracałam uwagi, dokąd idę. – Obrzuciłam spojrzeniem stojącą za nim młodą kobietę. Była mniej więcej w moim wieku, ale natychmiast rozpoznałam, że jest wilkłaczyką, więc mogła mieć kilkadziesiąt albo nawet kilkaset lat więcej.

Zimowoblade oczy kontrastowały ze złocistą skórą i ciepłym odcieniem blond włosów spadających swobodnie na ramiona. Jej rysy były mieszaniną cech wielu różnych ludzi. Oczy miała szeroko osadzone, ale także opadające powieki, które łagodziły kanciastość policzków. Miała gęste brwi,

kilka tonów ciemniejsze od włosów. Usta małe, ale pełne wargi. Była niska, kilka cali niższa ode mnie, ale krój jej tuniki podkreślał krągłość piersi i obfitość bioder, dość nietypową dla kogoś jej postury. Nic w niej nie miało sensu, ale wszystkie te cechy łączyły się w tak niedoskonałą całość, że każdy artysta chętnie uwieczniłby ją na płótnie. Była chyba najbardziej unikalną pięknnością, jaką w życiu widziałam, i nie mogłam oderwać od niej oczu.

I z pewnością mój wzrok przyprawiał ją o lekkie dreszcze, bo widziałam jej rosnące zakłopotanie.

– Właściwie szukam króla – odezwał się lord Gregori. – Ale widzę, że nie ma go z tobą.

Oderwałam wzrok od nieznajomej wilkłaczy i przeniosłam na Atlanta. Biła od niego nieufność, poczułabym ją, nawet gdybym nie potrafiła odczytywać emocji. Atlant albo zapomniał, że mam taki dar, albo się tym nie przejmował.

– Jest z rodzicami. Mogę ci w czymś pomóc?

Po jego twarzy przemknął cień rozbawienia, złośliwego i wrednego.

– Nie – odpowiedział z kokieteryjnym uśmiechem, pojednawczym tonem. – To nie będzie konieczne. Wybacz, proszę.

Wcale nie wybaczyłam, ale i tak przemknął obok mnie. Obejrzałam się. Arden położył uszy i wpatrywał się w lorda, a potem skinął łbem Hisie i drugiej gwardzistce. Wyobraziłam sobie Ardena, ruszającego pędem za lordem i gryzącego go w nogę. Wizja była tak groteskowa, że zachichotałam cicho. Arden odwrócił się w moją stronę i spojrzał na osobę, która została.

Przypomniałam sobie o wilkłaczy i odwróciłam się do niej.

– Przepraszam, myślałam, że byłeś z nim.

– O bogowie, nie, *Meyaah Liessa*. Przypadkiem znaleźliśmy się w tym samym czasie w korytarzu – odparła. Uśmiechnęłam się do niej, rozbrojona nieśmiałą odpowiedzią. – Szukam kogoś, kogo dawno nie widziałam.

– Kogo? Może pomogę ci znaleźć tę osobę?

Uśmiech zniknął z jej twarzy, powróciło zakłopotanie.

– Chyba tak. Szukałam Kierana. – Zaskoczona, uniosłam brwi.

– Jest z siostrą. Chyba są w... – Zmarszczyłam czoło, przebiegając w myślach wszystkie pałacowe korytarze i komnaty. – W jednej z pięciuset tysięcy komnat. Przykro mi.

– Nie szkodzi. – Wilkłaczyca roześmiała się, spojrzała w górę i dookoła siebie, na sklepienia i świetliki. – Potrzeba czasu, żeby do tego przywyknąć.

– To prawda. – Zwyciężyła we mnie ciekawość. – Chyba nie miałyśmy okazji się poznać.

– Nie. Byłam z rodziną w Aegei, kiedy ty i Cas, ty i król, byliście koronowani – odpowiedziała, a ja skupiałam uwagę na jej słowach. Nazwała go po imieniu, a nawet zdrobnieniem imienia, co nie było takie zaskakujące, skoro szukała Kierana. Jeśli przyjaźniła się z jednym, to i z drugim. – Gdybyśmy się poznały wcześniej, pewnie byś mnie pamiętała.

Jej nerwowość podrażniła moje podniebienie, zrobiłam się czujna.

– Co chciałaś przez to powiedzieć? – zapytałam.

Wilkłaczyca wzruszyła ramionami.

– Nazywam się Gianna Davenwell.

Gwałtownie nabrałam powietrza. Teraz rozumiałam jej niepokój i zakłopotanie. Przełknęłam ślinę i przyjrzałam się jej raz jeszcze. Oczywiście, ta, którą zgodnie z wolą ojca miał poślubić Casteel, musiała być uderzająco piękna, a nie przypominać Kravena.

I oczywiście ja nie byłam teraz ubrana w żadną z tych pięknych sukni, które przysłano z Przyczółku Spessa. Włosy miałam splecione w warkocz, a na sobie legginsy i tunikę – śliczną, w odcieniu ametystu. Wydawało mi się, że dobrze podkreślała moją figurę, póki nie zobaczyłam Gianny i nie dowiedziałam się, że była kobietą, którą Casteel mógł poślubić.

Teraz pożałowałam, że nie włożyłam korony.

– Przykro mi z powodu tego, w czym brał udział i co planował mój stryjeczny dziadek – dodała szybko, a smak jej niepokoju graniczył teraz z goryczką strachu. – Nie mieliśmy o tym pojęcia. Moja rodzina była zszokowana, kiedy się dowiedzieliśmy...

– W porządku – powiedziałam i poczułam jej zaskoczenie. A także swoje, bo myślami zbłądziłam nagle w bardzo niecenzuralne rejony. Otrząsnęłam się jednak szybko. – Skoro ty i twoja rodzina nie wiedzieliście, co planował Alastir, nie macie za co przeproszać. – I to była prawda. Nikt nie powinien ponosić odpowiedzialności za postęпки swoich krewnych. – Przykro mi z powodu tego, co stało się z twoim kuzynem. Poznałam Becketta. Był miły i zdecydowanie zbyt młody, by umierać.

– Tak, był zbyt młody. – Gianna westchnęła ciężko i była w tym westchnieniu rozpaczy. Przełknęła ślinę. – Zamierzałam przyjść do ciebie i do króla, ale... pomyślałam, że lepiej będzie, jeśli najpierw porozmawiam z Kieranem. Żeby powiedział, czy jego zdaniem...

Czy rozsądnie będzie zbliżyć się do mnie pozostało niedopowiedziane. Potrafiłam zrozumieć jej niepokój.

– Żadne z nas nie wini rodziny Alastira. Odpowiedzialny był tylko on i ci, którzy z nim konspirowali.

Gianna pokiwała głową, a jej wzrok powędrował w kierunku Ardena i gwardzistek. Wszystkie niedopowiedzenia pomiędzy nami sprawiły, że zapadła pełna napięcia, kłopotliwa cisza. Postanowiłam zmierzyć się z tym z pełną determinacją, jak pewnie postąpiłaby matka Casteela. I jak pewnie postąpiłaby nawet królowa Ileana.

– Wiem, że Alastir i ojciec Casteela mieli nadzieję, że poślubisz księcia.

I tak duże oczy Gianny zrobiły się jeszcze większe, a Arden zaczął wydawać pomruki niezadowolenia. Uświadomiłam sobie, że Gianna przypomina mi jedną z tych porcelanowych lalek, które w dzieciństwie dostawałam od królowej Ileany. Miała zaróżowione policzki.

– Ja... prawdę mówiąc, miałam nadzieję, że o tym nie wiedziałas.

– Też wolałabym nie wiedzieć – przyznałam cierpko. Jej wargi przybrały idealnie owalny kształt. – Tylko dlatego, że jesteś bardzo piękna i nie przypominasz barrata – mówiłam dalej, a ona zamknęła usta. – Ale także dlatego, że polubiłam cię po tych kilku minutach rozmowy. Wolałabym nie lubić kogoś, kogo mój teść chciał wydać za swojego syna za męża, ale jest, jak jest.

Gianna zamrugwała.

Słodycz rozbawienia, którą teraz czułam na podniebieniu, bez wątpienia pochodziła od Hisy. I zapytałam samą siebie, czy nie jestem przypadkiem zbyt szczerą. Ale Arden i gwardzistki miały za chwilę ubawić się jeszcze większą otwartością.

– Casteel powiedział mi, że byliście przyjaciółmi, a ty nigdy nie byłaś zainteresowana poślubieniem go. Czy to prawda?

Minęła chwila, nim Gianna odpowiedziała.

– Na pewno niewiele jest takich, które nie poczułyby się zaszczycone, wychodząc za niego za męża – zaczęła, a ja poczułam, że w mojej piersi zaczyna szumieć. – Tak, jesteśmy przyjaciółmi, albo byliśmy. Nie widziałam go od wieków. – Zmarszczyła czoło. – Nie wiem nawet, czy mnie pozna.

To wydawało się dalece nieprawdopodobne.

– Ale między nami to nie było tak – ciągnęła. – W każdym razie ja tak to czułam, a poza tym... on był zaręczony z Sheą, przez co czułam się nieswojo.

– W kwestii Shei zgadzamy się. – Szum przycichł. A Gianna poczuła wyraźną ulgę.

– Nic nie czuję do twojego męża – powiedziała. – Ani wcześniej, ani tym bardziej teraz.

– To dobrze. – Spojrzałam jej w oczy i się uśmiechnęłam. – Bo gdyby było inaczej, pewnie rozszarpałabym cię na strzępy i nakarmiła nimi stado wygłodniałych barratów. A teraz, jeśli chcesz znaleźć Kierana, to chyba przypominałam sobie, gdzie jest.



– Spotkałam dziś Giannę – obwieściłam wieczorem Casteelowi, kiedy zasiedliśmy w Sali Stanu. Casteel, który akurat pił whiskey, zachłysnął się, a siedzący obok nas Kieran bezskutecznie próbował ukryć uśmiech.

– Jest taka piękna – powiedziałam, patrząc na drzwi komnaty. Dziś miało pojawić się niewiele osób, ale na razie w progu stali tylko Hisa i Delano. – Zapomniałeś o tym wspomnieć.

– Zapomniałem o tym, że jest piękna, o ile to prawda – odpowiedział Casteel, odstawiając szklaneczkę i zerkając na mnie.

Ukryłam uśmiech za kieliszkiem wina.

– I jest bardzo miła.

– O czym ty mówisz? – Spojrzał na mnie czujnie.

– Przepraszała za Alastira, a ja powiedziałam, że ani ona, ani jej rodzina nie mają za co przepraszać. A potem powiedziałam jej, że wiedziałam o planach Alastira i twojego ojca.

– To nie jest wszystko, co jej powiedziałaś.

– Skąd wiesz? – Rzuciłam Kieranowi spojrzenie. Kiedy w końcu znalazłyśmy Kierana i jego siostrę, nie wspomnialiśmy o naszej rozmowie. Co prawda nie zostałam z nimi długo, ale wątpiłam, żeby Gianna powtórzyła im moje słowa.

– A jak myślisz? – zapytał Kieran. – Arden nie mógł się doczekać, kiedy będzie mógł opowiedzieć wszystkim, o czym mówiłaś.

Zmarszczyłam gniewnie brwi.

– Co jeszcze powiedziałaś? – próbował dopytać Casteel.

– Nic, naprawdę. – Uniosłam wysoko ramiona. – Tylko tyle, że jeśli będzie wykazywać zainteresowanie tobą, to...

– To co? – Casteel zbliżył swoją twarz do mojej. Wydęłam wargi.

– Może coś takiego, że rozerwę ją na strzępy i nakarmię nimi barraty.

Casteel gapił się na mnie z niedowierzaniem.

Westchnęłam.

– To nie była najlepsza chwila w moim życiu, muszę przyznać.

– A niech mnie. – Casteel przerwał ciszę, w jego oczach był ciepły miód. – Szkoda, że mamy to spotkanie, bo mam cholerną ochotę zerznąć cię teraz na tym stole.

Oczy wyszły mi z orbit.

– Bogowie – wymamrotał Kieran, gładząc się po policzku.

– Wszystko w porządku? – zapytała matka Casteela, wchodząc do sali. Obok niej szedł jej mąż.

Twarcz mi płonęła, kiedy Casteel przeniósł wreszcie wzrok ze mnie na rodziców.

– W jak najlepszym – odparł, rozsiadając się w fotelu.

– Wielkie dzięki – syknęłam do Kierana.

– Nie ma za co. – Uniósł kącki ust.

Nie zdzieliłam go tylko dlatego, że Hisa zaczęła akurat zamykać drzwi. Byli z nami lord Sven i lady Cambria, a także Emil, Delano i Vonetta. I jeszcze Lyra w ludzkiej postaci oraz Naill. Dowiedziałam się ostatnio, że Sven i Cambria zajmują się bezpieczeństwem królestwa i pełnią jakieś funkcje w atlanckiej armii. Żaden inny członek Starszyzny nie był obecny.

Spotkanie rozpoczął Kieran. Hisa usiadła przy stole naprzeciwko niego.

– Jutro zamierzamy wyjechać do Oak Ambler – obwieścił. – Niewielka grupa pojedzie z królem i królową. W jej skład będę wchodził tylko ja i Delano.

– To stanowczo za mało – odezwał się Valyn.

– Muszę się zgodzić – powiedziała Hisa. – Znajdziecie się na terytorium Solis, spotkacie się z Krwawą Koroną. Wątpię, żeby ich armia nie była tam obecna. Wasza czwórka to zdecydowanie za mało, gdyby coś poszło nie tak.

– Masz rację – przyznał Casteel. – Ale to tylko jedna grupa.

– Słucham uważnie. – Hisa zmarszczyła czoło.

– Spodziewają się, że przyjedziemy konno – powiedział Kieran. – I że wjedziemy przez wschodnią bramę Zapory. Ale my nie zamierzamy postąpić tak, jak tego oczekują.

– I tu jest twoja rola – wtrąciłam. – Ty, Emil, Vonetta i Lyra wyjedziecie rano z niewielkim oddziałem gwardii i dotrzecie do wschodniej bramy Zapory. Oni muszą się spodziewać, że nie przyjedziemy bez obstawy, nawet gdyby konwój miał potem zostać przed Zaporą.

– A wy? – zapytała Hisa.

– My dotrzemy tam drogą morską. – Kieran spojrzał na Svena. – Dzięki tobie mamy statek.

Sven się uśmiechnął.

– Raczej dzięki mojemu synowi, który w tej chwili ładuje na pokład kilka skrzynek wina, a właściwie kilka butelek wypełnionych wodą i końskimi szczynami – poprawił się, wywołując mój uśmiech. – Nie damy przecież Krwawej Koronie kilkuset butelek naszego wina.

Eloana zasłoniła usta dłonią, ale nie dość szybko, by ukryć uśmiech.

– Jak większość z was wie, monitorujemy morski handel w okolicznych portach – ciągnął lord Sven. – A ponieważ Oak Ambler leży najbliżej, wiemy, że do miasta zawijają nieregularnie statki z winem i innymi towarami. Nikt nie będzie kwestionował takiego ładunku.

– Nie będą się nas spodziewać od morza. – Casteel uniósł swój kielich. – Przede wszystkim ze względu na mgłę napływającą z gór Skotos. Zarówno śmiertelnicy, jak i wampiry są przekonani, że góry wrzynają się w morze. A wszystko z powodu tej mgły.

– Mogę to potwierdzić – odezwała się. Byliśmy przekonani, że Morze Wełniste kończy się na górach Skotos.

– To nie znaczy, że Krwawa Korona też tak uważa – stwierdził Valyn. – Mogli poznać prawdę, wyciągając informacje od pojmanych Atlantów.

– To prawda – powiedział Casteel – ale jestem też pewny, że na drodze prowadzącej do Oak Ambler będą ich zwiadowcy, którzy zauważą grupę podróżującą lądem. Lyra i Emil ukryją swoją tożsamość. Vonetta będzie w wilkaczej postaci, a Naill będzie się trzymał Emila.

– Ile potrzeba czasu, by dotrzeć do Oak Ambler lądem? Cztery dni? – Lady Cambria pochyliła głowę. – A morzem?

– Naszymi statkami? – Sven się uśmiechnął. – Są szybsze od całej floty Solis, ale we mgle będziecie musieli płynąć wolniej. W takim przypadku będzie to mniej więcej tyle samo.

Na twarzy Hisy pojawił się wyraz zrozumienia i jednocześnie powściągliwy uśmiech.

– Przejechanie przez Skotos i dotarcie do Pustkowi zajmie nam jakieś dwa dni. Możemy zostać wypatrzeni przez zwiadowców, zanim wy dojdziecie.

– A to znaczy, że cała ich uwaga będzie skierowana na was – wyjaśnił Kieran. – Emil, Lyra, Vonetta i Naill pojedą dalej do zamku Redrock.

– Miejmy nadzieję, że tak się stanie – powiedziała Eloana, kręcąc się niespokojnie w fotelu. – Istnieje jednak ryzyko, że zostaniecie zdemaskowani.

– Zawsze jest takie ryzyko – zgodził się Casteel. – Ale w taki sposób zwiększamy swoje szanse.

– A co potem? – zapytał Valyn. – Kiedy już spotkacie się z Krwawą Koroną, jak zamierzacie się stamtąd wydostać, gdyby wydarzenia potoczyły się niezgodnie z planem? Jeśli okaże się, że to była pułapka? Ja pojedę na północ i będę tam czekał z wojskiem na wiadomość, ale co zrobicie, jeśli wpadniecie w pułapkę?

Moje myśli powędrowały do słów Nyktosa na temat mocy, która ponoć była we mnie. Podniosłam wzrok na Casteela.

– Jakie jest twoje zdanie, moja królowo? – zapytał.

Sposób, w jaki te dwa słowa spłynęły z jego warg, sprawił, że poczułam bezecny skurcz w podbrzuszu. A sposób, w jaki jego pełne żaru oczy wpatrywały się we mnie, mówił mi, że doskonale zdawał sobie z tego sprawę.

On był... niereformowalny.

– Nie zdołałam uzyskać pomocy gwardii Nyktosa – przyznałam, a kiedy poczułam, że Casteel zamierza zaprotestować, szybko dodałam: – A po tym, co usłyszałam od Nyktosa i mojego brata o Upiorach, nie chcemy wojny z Solis. Dlatego uważam, że jeśli to okaże się pułapką albo Krwawa Korona nie przyjmie naszego ultimatum, pozostanie nam tylko jedno rozwiązanie.

W sali zapadło pełne zrozumienia milczenie.

– A jeśli to sprowokuje coś, czego próbujemy uniknąć? – zapytał lord Sven.

– Król i królowa nie będą mogli ująć z życiem, nawet jeśli przystaną na nasze warunki – odezwał się po chwili Casteel. – Jeśli dojdziemy do porozumienia, zadbamy, żeby Ileana i Jalara nie stanowili już nigdy zagrożenia. Natychmiast po tym, jak upewnimy się, że reszta Krwawej Korony zgadza się na przedstawione przez nas warunki. – Spojrzał na mnie, zataczając palcem kręgi po dnie pustego kielicha.

– Ale domyślam się, że nie to jest teraz tematem naszej rozmowy.

Pokręciłam głową.

– Jeśli się nie zgodzą, jedynym wyjściem będzie wyeliminowanie Upiorów i niedopuszczenie do starcia z nimi. A na to jest tylko jeden sposób. – Poszukałam wzroku Eloany. – Trzeba będzie urwać łeb hydrze. Zniszczyć Krwawą Koronę całkowicie. I ja... ja potrafię to zrobić.

ROZDZIAŁ 43

Trzymając się kurczowo relingu na tylnym pokładzie, wpatrywałam się szeroko otwartymi oczami w lekko wzburzone, stalowoniebieskie wody Wełnistego Morza. Nie było tak źle, kiedy statek oddalił się od wybrzeży Atlantii i gładko przedzierał się przez mgłę. Lekkie kołysanie było nawet zabawnym przeżyciem.

Ale kiedy mgła się rozplynęła, otaczały nas tylko ciągnące się po horyzont granatowe wody. Wyglądało to tak, jakby morze całowało się z niebem. Początkowo myślałam, że zamknięcie oczu może pomóc.

Nic z tego.

Było znacznie gorzej, bo gdy oczy nie mogły potwierdzić, że stoję prosto i pewnie na pokładzie, miałam wrażenie, że spadam.

Co niedawno powiedział Perry? Że raz-dwa przywyknę do kołysania? Obawiałam się, że to nie nastąpi nigdy. Członkom niewielkiej załogi zajmującym się takielunkiem i omasztowaniem przychodziło to z taką łatwością.

– Proszę, tylko nie wymiotuj – odezwał się Kieran.

Obrzuciłam go gniewnym spojrzeniem spod przymrużonych powiek. Podeszedł do mnie, kiedy Casteel musiał mnie na chwilę zostawić i porozmawiać z Delanem i Perrym przy sterze.

– Nie mogę ci tego obiecać.

Zachichotał i zwrócił twarz ku niebu i ostatnim promieniom słońca.

– Jeśli już musisz, to proszę, celuj za reling.

– Postaram się wycelować w twoją twarz – odparłam.

Wilklak znów się roześmiał. Zacisnęłam dłonie na relingu i odwróciłam się z powrotem twarzą do morza.

– Wiesz co – odezwał się – lepiej byś się poczuła, gdybyś przestała gapić się na wodę.

– Próbowалам. – Z trudem przełknęłam ślinę. – Nie pomaga.

– Trzeba jakoś odwrócić twoją uwagę – odparł.

– Na szczęście ja jestem mistrzem w odwracaniu uwagi – odezwał się Casteel, który nadszedł z tyłu.

Sięgnął dłońmi i oderwał moje kurczowo zacisnięte palce od relingu.

– Chodź – powiedział, prowadząc mnie przez pokład. Wiatr targał jego białą koszulą i rozwiewał mu włosy.

– Bawcie się dobrze – zawołał Kieran.

– Zamknij się – warknęłam i pomaszerowałałam dalej sztywnym krokiem.

Perry i Delano pomachali do nas, kiedy Casteel doprowadził mnie do schodków prowadzących do kabin. Pod pokładem panował półmrok. Byłam tam wcześniej krótko, kiedy próbowałam coś zjeść, ale podłoga luksusowej kabiny, którą zajęliśmy, okazała się równie chwiejna jak pokład na górze.

Casteel otworzył drzwi i drobnymi kroczkami weszłam do środka. Wszystko tu było unieruchomione. Stół i dwa krzesła. Szerokie drewniane biurko. Szafa. Szerokie łóżko pośrodku. Wanna z nogami w kształcie orlich szponów. Długie stojące lustro i umywalka. Nawet lampy gazowe były zabezpieczone. Zaprowadził mnie do biurka.

– Siadaj – powiedział. A kiedy zaczęłam siadać na krzesło przy biurku, mlasnęła z dezaprobatą. Puścił moją dłoń, chwycił za biodra i posadził na biurku. Moje serce zrobiło małego, głupiego fikołka na ten pokaz siły. Nie byłam delikatna i krucha, ale przy nim zawsze taka się czułam. Patrzyłam, jak otwiera okno, potem podnosi jedną z toreb podróżnych i kładzie ją obok biurka.

– Chciałaś zająć moje miejsce. – Postawił krzesło dokładnie naprzeciwko mnie. Spojrzałam na niego zdziwiona i chwyciłam dłońmi krawędź biurka. Poklepał mnie po łydce ukrytej w cholewie buta i gestem wskazał, żebym uniosła nogę.

– Co zamierzasz zrobić? – zapytałam.

– Odwrócić twoją uwagę. – Zdjął mi but i rzucił go na podłogę. Rozległ się głuchy odgłos. Przypatrywałam się, jak zdejmuje mi drugi but i grube skarpety.

– Chyba wiem, co zamierzasz, ale nawet to nie odwróci mojej uwagi, bo mam wrażenie, że wszystko się kołysze i statek za chwilę wywróci się do góry dnem.

Spojrzał na mnie z udawaną urazą.

– Po pierwsze, powinnaś mieć więcej wiary w moje umiejętności odwracania twojej uwagi – powiedział, a mnie natychmiast przysłała do głowy noc w Krwawym Lesie. Zacerwieniłam się. – A wywrócenie się statku do góry dnem jest niemożliwe.

– A co jest? – zapytałam, kiedy jego dłonie sunęły w górę moich nóg.

– Zamierzam zrobić to, co chciałem już wczoraj wieczorem, czyli wziąć cię na tym stole.

– Czuję, jak moje mięśnie w dole brzucha się napinają.

– To nie jest stół.

– Ale się nada. – Chwyił za pasek moich spodni. – Ale na razie jestem głodny.

Straciłam dech w piersi.

– W takim razie musisz zdobyć coś do jedzenia.

– Już mam.

Teraz moja twarz zapłonęła żywym ogniem.

Rozpalone, złociste oczy wpatrywały się we mnie.

– Unieś dupeczkę, moja królowo.

Nie wytrzymałam, musiałam zachichotać.

– Te słowa brzmią absolutnie nieodpowiednio.

Uśmiechnął się promiennie, pojawił się ślad dołeczka.

– Wybacz. Pozwól, że wyrażę to w inny sposób. Zechciej unieść nieco dupeczkę, moja królowo.

Statkiem gwałtownie zakołysało i odruchowo się poruszyłam. Faktycznie uniosłam na chwilę tyłek, a Casteel wykorzystał okazję. Ściągnął ze mnie spodnie, które wylądowały tam, gdzie buty. Zimne powietrze zawirowało wokół moich nóg i uniosło brzegi halki.

– Będziesz musiała na chwilę przestać się tak kurczowo trzymać tego blatu. – Chwyił w palce rąbek mojej koszuli.

Zmusiłam się do rozprostowania palców, ale statkiem znów zakołysało i poczułam, że żołądek mi się wywraca. Znów chciałam chwycić się blatu, ale był szybszy. Jednym zdecydowanym ruchem ściągnął mi koszulę przez głowę. Gdy tylko moje ramiona były wolne, natychmiast złapałam za krawędź biurka.

– Śliczna – mruknął, bawiąc się delikatnymi ramiączkami halki, a potem koronką na dekolcie. Jego zwinne palce z szokującą, godną podziwu łatwością rozpięły kolejne guziki. Obie poły rozchyliły się i oddały moją skórę nocnemu powietrzu przesyconemu solą, sączącemu się przez otwarte okno kabiny. Musnął kciukiem różaną brodawkę, przywołując na moje wargi ciche westchnienie. – Ale nie tak śliczna, jak to.

Serce biło mi coraz szybciej, nie wiedziałam, czy z powodu kołysania statku, czy intencji kryjących się w jego słowach.

Zsunął ramiączka halki aż do nadgarstków. Potem wyprostował się i sięgnął po mój warkocz. Zdjął gumkę i zaczął go powoli rozsupływać.

– Będziesz musiał go zapleść z powrotem – powiedziałam.

– Dam radę. – Chwyił dolny rąbek halki i podciągnął ją aż do talii. W drodze powrotnej jego szorstkie dłonie znów prześlizgnęły się po moich udach, łydkach, aż do kostek. Zaciśnął palce na kostkach, rozchylił moje nogi i ułożył je tak, że stopy spoczęły na oparciu krzesła. Nigdy wcześniej nie byłam tak obnażona.

Przeciągnął palcem po swojej dolnej wardze i utkwił we mnie wzrok.

– Nigdy nie widziałem równie pojętej kolacji. Mam ochotę od razu przejść do głównego dania.

– Jego spojrzenie zatrzymało się na obszarze pomiędzy moimi udami kryjącym się w cieniu. – Ale uwielbiam przystawki.

Och... bogowie.

Casteel spojrzał mi w oczy. Na jego wargach błąkał się tajemniczy uśmiech, a jego podniecenie sięgnęło mnie i połączyło się z moim.

– Byłbym zapomniał. Pożądanym elementem udanej kolacji, prócz zwyczajowej konwersacji, jest głośna lektura odpowiednich książek.

Oczy wyszły mi z orbit, kiedy pochylił się i sięgnął ręką do torby.

– Chyba nie zamierzasz...

– Nie ruszaj się. – Casteel rzucił mi porozumiewawcze, żarliwe spojrzenie, a ja zamarłam. Wyjął z torby aż nazbyt dobrze mi znaną książkę, oprawioną w skórę. Wyprostował się na krześle i otworzył ją.

– Wybierz stronę, moja królowo.

Co on zamierzał mi przeczytać?

– Sama nie wiem, może dwieście trzydziestą ósmą?

– Dwieście trzydziesta ósma. Proszę bardzo. – Odnalazł odpowiednią stronę i obrócił książkę tak, żebym mogła odczytać tekst. – Przeczytasz mi to na głos, proszę?

Moje spojrzenie na pewno nie było przyjazne.

– Trudno byłoby się delektować kolacją, jednocześnie czytając – namawiał mnie, a jego oczy tak błyszcząły. – A może czytanie tego na głos wydaje ci się zbyt gorszące?

Owszem, było, ale jego prowokacyjny ton nie pozwolił mi ustąpić. Puściłam w końcu krawędź biurka i wyrwałam mu z dłoni tę godną potępienia książkę.

– Naprawdę chcesz, żebym ci to przeczytała?

– Nie masz pojęcia, jak bardzo pragnę usłyszeć z twoich ust takie słowa, jak „kutas”. – Jego dłonie spoczęły na moich kolanach.

Szybko zerknęłam na wybraną stronę, szukając inkryminowanego słowa i znalazłam je. Kurwa. Kurwa jego mać i... sapnęłam, kiedy jego wargi musnęły bliznę na wewnętrznej stronie mojego uda.

– Nie czytasz. – Pocałował szorstką bliznę. – A może już tak odwróciłem twoją uwagę?

Było w tym sporo racji, ale skupiłam się na pierwszym akapicie i natychmiast tego pożałowałam.

– „Jego męskość była gruba i dumnie sterczała, kiedy ją pobudzał, rozkoszując się dotykiem własnej dłoni, ale więcej rozkoszy dawało...” – Przeszył mnie dreszcz, kiedy jego język zawirował wokół mojego samego środka.

– Czytaj dalej – rzucił, a jego słowa wywołały kolejny mroczny i gorący dreszcz. Wróciłam wzrokiem do zadrukowanej kartki.

– „...ale więcej rozkoszy dawało patrzeć, jak się zaspokaja. Pobudzał się, poruszając dłonią aż po czubek swojej...” – Przeszył mnie dreszcz, kiedy poczułam, jak jego gorący język wślizguje się we mnie. – „Aż po czubek swojej dumy, swojego dumnie błyszczącego kutasa”.

– Na pewno jest ciąg dalszy. – Jego głos zadudnił tak, że podkurczyłam palce u stóp. A język nie przestawał tańczyć na moim ciele. – Powiedz, Poppy, co on robi z tym dumnie sterczącym, błyszczącym kutasem?

Z sercem bijącym zbyt szybko zerknęłam do książki.

– On... – jęknęłam głośno, kiedy jego język natrafił na to miejsce. – W końcu przestaje się pieścić.

– I?

Żadne słowa nie miały już w tej chwili sensu.

– I zaspokaja ją.

– Żartujesz? – Przygryza lekko to miejsce, mój oddech staje się urywany. – Przeczytaj mi to.

– Jesteś... zboczony.

– I bardzo ciekawy, jak on ją zaspokaja. Może się czegoś nauczę.

Mój śmiech kończy się kolejnym jękiem rozkoszy, kiedy Casteel wraca do swojej kolacji.

– „Chwycił mnie tymi wielkimi łapskami za biodra, docisnął do ściany i wślizgnął się we mnie. Staralam się zachować spokój, ale nikt...” – krzyknęłam głośno, kiedy jego wargi otoczyły mój kłębuszek nerwów i zaczęły go ssać.

Delikatne drapanie kłów wysłało kolejny rozkoszny sygnał. Odruchowo próbowałam zacisnąć uda, ale chwycił mnie za kostki i nie pozwolił na to. Napięcie rosło, wszystko we mnie drżało, wibrowało...

Oderwał ode mnie usta.

– Czytaj dalej, Poppy.

Walczyłam o każdy oddech i nie wiedziałam, czy jestem w stanie czytać dalej, ale w końcu udało mi się znaleźć miejsce, w którym przerwałam.

– „Ale nikt nie potrafi pieprzyć z takim zapamiętaniem jak żołnierz przed bitwą”.

Śmiech Casteela był zmysłowy i mroczny.

– Nie przerywaj. – Jego język zatańczył na moim rozedrganym koniuszku. – A ja będę dalej delektował się przystawką do głównego dania.

Zamrugałam.

– „Brał mnie... ostro, z furją. Wiedziałałam, że jutro będą po tym ślady, ale...” – Moje biodra uniosły się same, kiedy wsunął we mnie palec. Nie silił się na powolność. Nie musiał. Byłam tak napalona, jak pewnie wtedy panna Willa. – „...ale będą przywoływać słodkie wspomnienia. Będę myślała o tym, jak jego biodra uderzały o moje, jak jego... jego kutas rozpychał się we mnie, wypełniał mnie...” – czytałam ten obsceniczny pamiętnik na głos, a Casteel rozkoszował się swoją przystawką, używając do tego palców i ust, aż w końcu nie wiedziałam już, co czytam. Przestałam rozumieć sens słów, pamiętnik wysunął się z mojej dłoni, zamknięty upadł na blat biurka, a ja bezwstydnie wiłam się pod dotykiem jego ust i dłoni. Spełnienie nadeszło nagle, oszalałymi, zwałającymi z nóg falami.

Kiedy wyrósł nade mną i zdarł z siebie spodnie, wciąż jeszcze drżałam z rozkoszy. Jego... jego kutas był równie twardy, jak ten, o którym nam czytałam, równie dumnie się przeżył i... lśnił kropelką cieczy.

– Poppy? – wydyszał, a jego wargi błąkały się po moim podbródku, po szyi.

– Cas?

– Chcę, żebyś wiedziała jedno. – Dźwięk, który dobył się z jego gardła, posłał mnie znów na skraj rozkoszy. Jego usta krążyły teraz nade mną, rozedrganą. Położył mnie na plecach. Złapał za biodra i przyciągnął na skraj biurka. Moje stopy zsunęły się z oparcia krzesła. Objęłam go nogami w pasie, a on wargami wędrował po mojej szyi, dekolcie, nabrzmiałych brodawkach. – Nadal nad wszystkim panuję.

Wdarł się we mnie i w tej samej chwili jego kły przebiły moją skórę. Podwójne uderzenie bólu przeszło moje piersi, pozbawiło na chwilę tchu, a kiedy zaczął ssać, moje ciało zadrżało w potężnym spazmie. Wysysał mnie i pieprzył, tak jak o tym marzył. Zalała mnie fala gorąca, wznieciła ogień, którego nikt nie mógł ugasić. Pił ze mnie i poruszał się we mnie, a kiedy uniosł głowę znad moich mrowiących piersi i wgrzył się we własny nadgarstek, nie uciekłam spojrzeniem od jasnoczerwonej cieczy gromadzącej się na jego skórze.

– Na wszelki wypadek, gdybyś potrzebowała – sapnął. Wargi miał umazane purpurą mojej i swojej krwi.

Nie myślałam wtedy o tym. Może później będę się zastanawiać, dlaczego to wydaje się takie naturalne, usiąść i otoczyć wargami otwartą ranę, i co to może oznaczać na przyszłość, ale wtedy nie był czas na takie rozważania. Piłam jego krew, zaskoczona w pierwszej chwili cytrusowo-śnieżnym aromatem, a potem soczystym, mrocznym smakiem. Gdy wypełniał mnie sobą, gęstym i ciepłym, czułam rozkoszne mrowienie w ustach, potem w gardle. Kiedy piłam, pojawiły się obrazy sosen i ich ośnieżonych konarów, i wrażenie zimnego śniegu padającego na skórę. Wiedziałałam, że wyobrażał sobie nas w lesie. Zatonęłam w tych wspomnieniach, w jego smaku i mocy jego krwi. Nie wiem, jak przeniósł nas do łóżka, ale nagle się tam znaleźliśmy, jego usta na moich, nasze połączone smaki we mnie. Casteel poruszał się powoli, czule... zupełnie inaczej niż tam, na biurku. W tej chwili poczułam się z nim związana. To było coś więcej niż zwyczajny seks, więcej niż dwa ciała cieszące się swoją bliskością.

To byliśmy my, żyjący i kochający się wzajemnie.



Leżeliśmy, chłodziła nas bryza wpadająca przez małe otwarte okienko, a statek kołysał się łagodnie na falach Wełnistego Morza. Wtulił pierś w moje plecy i zataczał palcem kręgi na moim ramieniu, a ja bawiłam się jego drugą dłonią. W którymś momencie pozbył się swojego ubrania, a miękki

koc leżał zrolowany na skraju łóżka. Dawniej wzdrygałabym się na samą myśl o takim obnażaniu się, ale nie z Casteelem.

Z nim nigdy.

– Jesteś szlachetny – powiedziałam tylko dlatego, że chciałam, by to wiedział. Uniosłam jego dłoń i pocałowałam knykcie.

Odwzajemnił się, całując mnie w ramię.

– A ty jesteś słodka.

– Jestem sobą – odpowiedziałam. Jego ręka znieruchomiała na moim ramieniu, umilkł. Obejrzałam się przez ramię. Targały nim różne emocje. Słodko-pikantne uczucia wobec mnie, ale także cierpko-gorzka rozpacz. – Co? – Przewróciłam się na plecy i poszukałam jego wzroku. – Co się dzieje?

– Nic. – Z wyraźnym trudem przełkną ślinę.

– Proszę, nie. – Uniosłam się na łokciu, leżeliśmy teraz twarzą w twarz. – Nie mów mi, że nic. Czuję, że coś się dzieje.

Przymknął powieki, ale i tak dostrzegłam w jego oczach cienie. Duchy.

– Trudno przed tobą ukryć najskrytsze uczucia.

– Wiem. I nie mam zamiaru mówić, że jest mi z tego powodu przykro.

– A nie jest? – Uniósł jeden kącik ust.

– Tak i nie. Nie lubię wściubiać nosa, jeśli nie jest to mile widziane – szeptałam mu prosto w usta.

– Powiedz mi, Cas.

– Cas. – Wzdrygnął się i podniósł powieki. – Wiesz, dlaczego lubię, kiedy tak się do mnie zwracasz? – Przełknął ślinę i dotknął mojego policzka opuszkami palców. Długo milczał. – Kiedy byłem więziony przez Ascendentów, bywały chwile, kiedy bałem się, że zapomnę swojego imienia... zapomnę, kim jestem. I zapomniałem... kiedy byłem głodny. Kiedy byłem wykorzystywany. Byłem rzeczą. Nie człowiekiem. Nawet nie zwierzęciem. Rzeczą.

Przygryzłam wargę. Serce mi się krajało. Nie powiedziałam ani słowa. Nie śmiałam się poruszyć, nawet oddychać. Nie chciałam, by przestał mówić.

– Nawet po uwolnieniu czasami tak się czułem. Że jestem niczym więcej, jak rzeczą bez imienia, bez możliwości decydowania o sobie – dodał ochryplym głosem. – To przychodziło niepostrzeżenie i wtedy musiałem sobie przypominać, kim jestem. Czasem to nie działało, ale zawsze byli Kieran i Netta, Delano, Naill, nawet Emil, i oni pomagali mi się z tego otrząsnąć. Także moi rodzice. Ale nikt nie znał całej prawdy. Nikt, może prócz Kierana. – Jego palce powędrowały wzdłuż mojego ramienia ku dłoni, którą położyłam na jego biodrze, nad piętnem królewskiego herbu. – Wystarczyło, że ktoś powiedział „Cas”. Albo matka zawołała „Hawke” i już przypominałem sobie, że nie jestem rzeczą.

Moje oczy wypełniły łzy bólu i gniewu. Chciałam go przytulić. Miałam ochotę rzucić się z pokładu do wody, popłynąć wpław do brzegu i zabić królową i króla. Ale leżałam nieruchomo.

– Że jestem osobą – wyszeptał. – Że nie byłem tą rzeczą w klatce, tą rzeczą, która nie potrafiła zapanować nad tym, co się wokół niej dzieje, co się z nią dzieje, do czego jest wykorzystywana. Kiedy wołali do mnie „Cas”, wydobywali mnie z piekła. – Jego palce powędrowały w górę mojego ramienia i spoczęły na policzku. Odchyliłam głowę w tył. – Kiedy mówisz „Cas”, przypominam sobie, że jestem prawdziwy.

– Cas – szepnęłam i zamrugałam, żeby pozbyć się łez.

– Nie. Nie płacz.

– Przepraszam. To dlatego, że chciałam... – Bogowie, tylu rzeczy chciałam. Chciałam, żeby nigdy nie doświadczył czegoś takiego, ale czasu nie można cofnąć. – Chcę, żebyś wiedział, że zawsze jesteś Casem. Nigdy nie byłeś i nie jesteś rzeczą. – Podniosłam się i położyłam go na plecach. Miękkie światło lampy gazowej wygładziło ostre rysy jego twarzy. – Jesteś Casteelem Hawkethrone'em Da'Neerem. Synem. Bratem. Przyjacielem. Mężem. – Pochyliłam się nad nim. Nie było wątpliwości, że kolor jego oczu zmienił się, kiedy tylko jego wzrok spoczął na moich piersiach. – Klepnęłam go w policzek i zmusiłam, by spojrzął mi w oczy. – Jesteś królem. *Moim* królem. I zawsze będziesz moim wszystkim, ale nigdy nie będziesz rzeczą.

Casteel był szybki, przewrócił mnie na plecy i przygniótł całym ciężarem swojego ciała do łóżka.

– Kocham cię.

A ja pokazałam mu, że go kocham słowami, wargami, dłońmi, a potem całym ciałem. I robiłam to, póki z tych pięknych bursztynowych oczu nie zniknęły wszystkie cienie.



W ciągu całej dalszej podróży do Oak Ambler moja uwaga była całkowicie i nieustannie odwracana od ciągłego kołysania statku, ale nie posiadałam umiejętności swobodnego poruszania się po pokładzie. W końcu pojawił się ląd i zamek Redrock, górujący nad miastem tuż za Zaporą, zbudowany z czerwonego kamienia. Słońce późnego poranka świeciło już jaskrawym blaskiem, kiedy z Castelem wracaliśmy do naszej kabiny. Bezpieczniej byłoby przemieszczać się w środku dnia. Dotarliśmy na miejsce dwa dni wcześniej, niż planowaliśmy, a to znaczyło, że Vonetta i pozostali powinni byli przybyć w tym samym czasie albo nawet nieco wcześniej.

Cała sztuka polegała na wmieszaniu się w tłum tak, by pozostać niezauważonym. Moje blizny nie ułatwiały zadania, na szczęście niskie temperatury sprawiły, że peleryna z kapturem nasuniętym na głowę nie wzbudzała większego zainteresowania. Miałam na sobie stare bryczesy. Ubrania uszyte w Zatoce Saiona byłyby zbyt eleganckie dla kogoś, kto nie jest Ascendentem albo nie należy do klasy bogaczy.

A bogacze nie chodzili po ulicach miast w Solis. Jeździli powozami, nawet jeśli miałyby to być wyprawa na sąsiednią ulicę. Miałam też prostą, białą koszulę z luźnymi rękawami i obcisłą w talii. O dziwo, wcale mi ta koszula nie przeszkadzała, właściwie zupełnie o niej nie myślałam. Na koszulę założyłam jeszcze opinający talię i biust sznurowany kubraczek, który miały w zwyczaju nosić kobiety z klasy pracującej. Zakładałam właśnie pochwę ze sztyletem, kiedy poczułam na sobie wzrok Casteela.

Był ubrany zwyczajnie, w czarne spodnie i tunikę z długimi rękawami. Mężczyznom łatwiej było się wmieszać w tłum.

– O co chodzi? – zapytałam.

Jego spojrzenie przesunęło się po mnie i zatrzymało się dłużej na krągłościach piersi.

– Podoba mi się twój strój – powiedział. – Bardzo.

Czując, że się czerwienię, sięgnęłam po pierwszy sztylet i włożyłam go do pochwy na piersi, a potem drugi, z kości wilkłaka, do tej na udzie.

– Teraz naprawdę mi się podoba twój styl. – Ruszył w moim kierunku.

– Jesteś stuknięty.

– Tylko trochę. – Przełożył mój warkocz do tyłu. Pochylił głowę, pocałował mnie, a potem poprawił kokardkę na sznurowanym staniku. – Nie mogę się doczekać, kiedy będę mógł później ją rozwiązać.

Uśmiechnęłam się, a w dole brzucha poczułam przyjemne mrowienie. Uśmiech szybko zgasł, a serce podeszło mi do gardła. *Nie ma gwarancji, że będzie jakieś później*, szepnął jakiś irytujący głos i gdyby miał własne ciało, a nie dochodził z mojego wnętrza, chętnie bym go uderzyła.

Będzie później.

Już my się o to postaramy.

Kiedy Casteel kończył zapinać pas, rozległo się pukanie do drzwi.

Do środka wszedł Perry z czapką w ręce.

– Zaraz cumujemy.

– Znakomicie – odparł Casteel, a ja czułam, że rośnie we mnie napięcie. – Jak tylko wyładujecie skrzynki, macie natychmiast odbić od nabrzeża i wracać do Atlantii.

– Mogę zostać gdzieś tu w pobliżu – zaoferował się Perry. – Dacie mi sygnał, a podpłynę i zabiorę was wszystkich z powrotem.

– To byłoby zbyt ryzykowne – wtrąciłam się. – I tak ryzykujemy już życie zbyt wielu osób.

– Poza tym Poppy chyba nie chce spędzić kolejnych czterech dni na morzu. – Casteel uśmiechnął się do mnie znacząco.

Nie skomentowałam tego, rzuciłam mu tylko gniewne spojrzenie. Choć miał rację.

– Niektórzy dłużej przyzwyczajają się do morskich podróży. – Perry uśmiechnął się do mnie.
– Niektórzy chyba nie są do tego stworzeni – odpowiedziałam. – Przez niektórych rozumiem siebie.

Perry zachichotał. Z góry dobiegł nas jakiś głos. Powitanie. Perry spoważniał.

– Mogę mieć do was prośbę?

– Co tylko zachcesz – odparł Casteel i rzucił mi pelerynę.

Perry nerwowo miętosił czapkę w dłoniach.

– Mieście oko na Delana – powiedział. Spojrzałam na niego, zapinając guziki peleryny. – On czasem jest trochę zbyt odważny.

– Delano wróci do ciebie cały i zdrowy – powiedział Casteel, zarzucając pelerynę na ramiona.

Potwierdziłam jego słowa skinieniem głowy.

– Dziękuję. – Perry uśmiechnął się przelotnie. – Zobaczymy się na górze.

Kiedy Perry wyszedł, obróciłam się do Casteela.

– On i Delano są razem?

– Od dawna. – Podeszedł do mnie, wyciągnął warkocz spod peleryny i założył mi na głowę czapkę. – A właściwie od lat, ale z przerwami.

Uśmiechnęłam się na wspomnienie ich dwóch stojących przy sterze, patrzących na siebie, śmiejących się ze słów wypowiedzianych przez tego drugiego.

– Urocza z nich para.

– Ty jesteś urocza. – Casteel naciągnął mi daszek czapki niżej na czoło, a potem nałożył kaptur.

– Choć wolałbym widzieć twoją twarz. – Sam też założył czapkę. Dolna część jego twarzy, znajdująca się teraz w cieniu, zdawała się bardziej tajemnicza. Narzucił kaptur na głowę. – Uda nam się.

Serce zabiło mi mocniej.

– Wiem. Na pewno.

– Gotowa?

Wiedziałam, że nie ma na myśli tylko zejścia ze statku.

– Jestem gotowa na wszystko, co trzeba będzie zrobić.

Kiwnął głową i wyszliśmy z kabiny, pozostawiając w niej wszystkie nasze rzeczy. Perry i jego załoga mieli zabrać je, razem z tym przeklętym pamiątkiem, do Atlantii. Dodatkowo zaopatrzenie wiozła grupa Hisy.

Po schodach weszliśmy na pokład i skierowaliśmy się w stronę Kierana i Delana stojących przy skrzynkach. I oni, i cała załoga byli ubrani podobnie jak my, na ramionach mieli peleryny, czapki zasłaniały ich twarze. Spojrzałam przez ramię na trap, który łączył teraz pokład z nabrzeżem. Z czapką naciągniętą na oczy Perry rozmawiał z jakimiś ludźmi ubranymi na czarno. To byli strażnicy z Zapory. Dalej, na nabrzeżu panował kontrolowany chaos. Mężczyźni w pośpiechu krążyli między statkami a magazynami z cegły i wozami. Uliczni sprzedawcy oferowali jedzenie i inne towary. Spojrzałam na ciemnoszare mury Zapory, zbudowane z wapienia i stali. Strażnicy je patrolowali, stali na blankach, siedzieli w swoich gniazdach jak drapieżniki. Nie widziałam czarnych opończy, ale strażników było mnóstwo. Więcej, niż można by się spodziewać w Oak Ambler w zwykły dzień.

Ale dzisiejszy dzień nie był zwyczajny.

Za tymi murami była już Krwawa Korona.

ROZDZIAŁ 44

– Chodźcie tu, leniwe bydlaki – wrzasnął Perry. Ze zdziwieniem patrzyłam, jak biega po pokładzie, klaszcząc w dłonie. – Ruszać się.

– Chyba za bardzo wczuł się w rolę – mruknął pod nosem Delano, a ja, słysząc te słowa, zdusiłam w sobie śmiech.

Podnieśliśmy z Casteelem skrzynkę i ruszyliśmy z nią na nabrzeże. Drewniany trap kołysał się pod naszymi nogami. Spojrzałam w dół na kłębiącą się brudną wodę i jęknęłam.

– Spokojnie – mruknął Casteel.

Perry poprowadził nas do wozu. Tuż za nami szli Kieran i Delano. Serce zabiło mi szybciej, kiedy mijaliśmy strażników, ale mężczyźni nie zwrócili na nas uwagi. Skupili ją na kilku kobietach z mocno pomalowanymi twarzami. Marynarze witali je z pokładu gwizdami. Dzięki bogom, że niektórzy mężczyźni nie potrafią się na niczym skupić, kiedy zobaczą ładną buzię.

– Co wy, do diabła, robicie? – zapytał jakiś mężczyzna z obwisłym podbródkiem, obchodząc dookoła wóz. – To nie jest...

– Cicho. – Casteel obrócił się do mężczyzny. Zdecydowanie, z jakim wypowiedział to jedno słowo, odebrało mi dech.

Mężczyzna zamilkł i wpatrywał się w oczy Casteela. Zesztywniał od stóp do głów, stał unieruchomiony niewidocznymi sznurami siły przekonywania Casteela. Przypatrywałam się temu z zainteresowaniem, bo rzadko miałam okazję widzieć, jak Casteel wykorzystuje swój dar.

– Ani słowa. Nie odezwiesz się ani słowem, kiedy będziemy ładować te skrzynie na twój wóz – powiedział łagodnym tonem Casteel. – A kiedy skrzynie będą już na wozie, zawiesz je, dokąd chcesz. Zrozumiałaś?

Mężczyzna pokiwał głową, zamrugał, a potem po prostu stał bez ruchu, kiedy pozostali członkowie załogi naszego statku nosili skrzynki. Nie mogłam oderwać wzroku od pustego wyrazu twarzy mężczyzny.

– Idźcie – szepnął Perry, podchodząc do nas. W skrzynce, którą Delano i Kieran kładli na wozie, zabrzęczały butelki. – Niech bogowie mają was w swojej opiece.

– Niech bogowie mają ciebie w swojej opiece – odpowiedział Casteel, obchodząc stojącego pomiędzy nami Perry'ego.

Casteel szturchnął mnie w ramię i ruszył naprzód. Obejrzałam się na Perry'ego.

– Uważaj na siebie.

– Będę uważał, moja królowo.

Dogoniłam Casteela i szybko wmieszaliśmy się w tłum ubranych w peleryny i marynarki robotników przechodzących przez bramę Zapory. Obserwowałam tę zwartą masę ludzką, nie oglądając się na Delana i Kierana. Znajdą nas. Skupiłam się na tym, co miałam przed sobą.

Im byliśmy bliżej, tym silniejszy czuć było smród. Odór potu, oleju i zepsutych ryb. Wiedziałam, że będzie jeszcze gorzej, bo ludzie żyli tu ścieśnieni niemiłosiernie w małych domkach pod Zaporą, stawianych niemal jeden na drugim, gdzie słońce zdawało się w ogóle nie docierać.

Przyprawiający o mdłości smród nie był jedyną rzeczą, jaką zauważyłam. Moją uwagę zwrócił stan Zapory. W masywnych, grubych murach były drobne... pęknięcia. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie widziałam i nie miałam pojęcia, co mogło spowodować takie uszkodzenia.

– Przyjrzyj się Zaporze – szepnęłam. Casteel nieznacznie uniósł głowę.

Nie odzywał się, kiedy przechodziliśmy przez bramę wraz z gromadą robotników wracających do miasta. Prowadził nas wąskimi uliczkami dzielnicy handlowej z mnóstwem sklepików i końskiego łajna na drodze. Bez odwracania się poczułam na plecach napierającą obecność Kierana i Delana. Znaleźli nas.

Ulicą przejechał wóz konny. Woźnica pochylił się i nie widział małego chłopca za stertą papierów, biegnącego brukowanym chodnikiem. Malec miał potargane blond włosy, jego zaczerwieniona twarz była wysmarowana sadzą. Zamierzał wbiec na ulicę, ale Casteel zdążył złapać go za kark i przyciągnąć do siebie.

– Hej! Niech pan mnie puści! – zawołał chłopiec, przyciskając do siebie stertę gazet. – Ja nic nie zrobiłem... – Zamilkł, kiedy potężne końskie kopyta i koła wozu zadudniły tuż koło niego. – Kurwa – szepnął.

– Nie ma za co – odparł Casteel, stawiając chłopca z powrotem na chodniku.

Wystraszony dzieciak się obrócił.

– Dziękuję panu. Rozpłaszczyłbym się jak chleb, który piecze mama. – Wpatrywał się okrągłymi ze strachu oczami w ulicę.

– Rozpłaszczyłbyś się jak chleb mamy? – szepnął za moimi plecami Delano. Z trudem stłumiłam śmiech.

– Możesz mi podziękować, mówiąc, co stało się z Zaporą – powiedział Casteel, wsuwając dłoń pod połę peleryny. – Dlaczego popękkała?

Chłopiec zmarszczył czoło, wpatrując się w ukrytą w cieniu twarz Casteela.

– Ziemia tu drży, proszę pana. A Telly ze stoiska z rybami mówiła, że ziemia drży stąd aż do stolicy. Moja mama powiedziała, że to bogowie. Że są rozgniewani.

Nie wiedziałam, co wywołało takie wstrząsy, ale byłam pewna, że to nie zasługa bogów.

– Kiedy to się stało? – zapytał Casteel.

– Nie wiem. Jakiś miesiąc temu. – Dzieciak przestąpił z nogi na nogę. – A dlaczego pan nie wie, że tu się wszystko trzęsło?

– Pewnie spałem – odparł Casteel, a ja przewróciłam oczami.

Chłopiec spojrział na niego z niedowierzaniem, ale wyraz jego twarzy zmienił się szybko, kiedy Casteel wyciągnął rękę spod peleryny i położył na trzymany przez niego gazetach kilka monet. Dziecku rozszerzyły się oczy.

– Następnym razem rozejrzyj się na boki, zanim wbiegniesz na ulicę – powiedział Casteel, mijając chłopca.

– Dziękuję panu! – zawołał malec i ruszył biegiem.

– Jeśli chcesz wiedzieć – odezwał się Kieran – znów się nie rozejrzał.

– Oczywiście, że nie – odparł Casteel, idący skrajem chodnika.

– Jak myślisz, co wywołało trzęsienie ziemi? – zapytałam, kiedy weszliśmy głębiej w miasto aleją pełną śmieci i odpadków. Starłam się wstrzymać oddech.

– Naprawdę nie wiem. – Casteel spojrział na mnie. – Nigdy nie słyszałem o trzęsieniach ciągnących się stąd aż do Carsodonii.

– Cóż, jeśli bogowie się obudzili i poczuli ten smród – zaczął Kieran – to rozumiem, dlaczego zesłali na to miasto trzęsienie ziemi.

– To nie tak – zaprotestowałam. – Ludzie, którzy tu żyją, nie mają wyboru i muszą zadowalać się tym, co jest.

– Wiemy o tym – powiedział łagodnym tonem Casteel, skręcając w kolejną, równie zaśmieconą i brudną ulicę.

Szliśmy szybkim krokiem, mijaliśmy kolejne ulice, przeciskaliśmy się między straganami, przez tłumy ludzi zajętych swoimi codziennymi obowiązkami, ale także pomiędzy bladymi biedakami w podartych ubraniach włóczącymi się bez celu. Ci ostatni tak przypominali Kravenów, że poczułam, jak przewraca mi się żołądek. Zastanawiałam się, a potem zaczęłam się bać, że cierpią na wyniszczającą chorobę, która często pojawia się w nocy i pozbawia życia śpiących.

Chorobę, której przyczyną była żądza krwi Ascendentów.

Nie ja jedna przyglądałam się tym nieszczęśnikom. Kieran i Delano też zwrócili na nich uwagę. I tak już przytłaczającą atmosferę ulicy pogłębiły dodatkowo konsternacja i niedowierzanie wilków.

Kiedy dotarliśmy w pobliże centrum miasta, zdjęliśmy z Casteelem czapki, ale nie zrezygnowaliśmy z kapturek, natomiast Delano i Kieran zostawili swoje peleryny. Może komuś się przydadzą. Ubrani na czarno, uzbrojeni w krótkie miecze z krwawnika, wyglądali jak typowi strażnicy, których pełno było w każdym mieście królestwa Solis.

Różnica pomiędzy dzielnicą przylegającą bezpośrednio do Zapory a okolicą zamku Redrock była ogromna. Tu powietrze swobodnie przepływało pomiędzy oddalonymi od siebie domami, a domy od

ulic odgradzały dziedzińce i ogrody. Tu do domów i restauracji docierała elektryczność, po gładkich, czystych, niezaśmieconych ulicach jeździło więcej powozów niż furmanek, ludzie chodzili po równych, szerokich chodnikach. Powietrze było czystsze, trawniki zadbane. Byliśmy zmuszeni zwolnić, by nie zwracać na siebie uwagi strażników patrolujących ulice i trzymających tych, którzy nie wymagali ochrony, z dala od tych, którzy jej potrzebowali. Mijaliśmy pary ubrane w obszyte futrem peleryny i zdobne suknie, wchodzące do sklepów i wsiadające do powozów. Wtedy Casteel objął mnie ramieniem w talii, a ja przygarbiłam się nieco. Wyobraziłam sobie, że wyglądało to tak, jakby Casteel próbował mnie ogrzać w czasie spaceru pod baldachimami rozłożystych paproci.

Przed nami wyrósł zamek przypominający zaschniętą krew smażącą się w słonecznym świetle. Przeszliśmy na drugą stronę szerokiej, wysadzonej drzewami ulicy, weszliśmy do pełnego drzew parku położonego u stóp zewnętrznych murów zamku Redrock. Niewidoczni z ulicy, daliśmy się poprowadzić Casteelowi i Kieranowi przez gąszcz drzew i krzewów jeżyn. Nie więcej niż pół godziny później naszym oczom ukazały się mury zewnętrzne zamku.

– Będziemy się wspinać na mur? – zapytałam.

– To nie będzie konieczne, moja królowo. – Casteel się roześmiał. – Po prostu przejdziemy przez dziurę, a potem wejdziemy do starego podziemnego korytarza.

Zerknęłam na niego, potem na Kierana i pomyślałam o wewnętrznych murach otaczających zamek Teerman. I o tej jego części, obok której rosły drzewa jakarandy. Wróciłam spojrzeniem do Casteela.

– Naprawdę chcesz powiedzieć, że w tym murze jest dziura?

Casteel pociągnął za połą mojej peleryny, która zaczepiła się o nisko wiszące gałęzie i uśmiechnął się triumfalnie.

– Ascendenci słyną z wydawania ogromnych sum na piękne stroje i biżuterię. A wiesz, z czego jeszcze są znani? – Uniósł jedną z gałęzi, za którą znajdował się wąski otwór w murze, a obok sarta szarych kamieni. – Z niechęci do wydawania pieniędzy na choćby podstawowe utrzymanie swoich miast, a nawet zamków.

– Bogowie – mruknęłam i pokręciłam głową.

Casteel mrugnął do mnie okiem.

– Naprawdę wstyd. – Delano odgarnął kilka kosmyków swoich jasnych włosów z czoła i uniósł kącik ust w półuśmiechu. – Ale jakże nam pomocny.

Casteel szedł pierwszy, unosząc gałęzie, przechodząc pod nimi i przytrzymując je w górze, żebym mogła wygodnie przejść. Kiedy weszliśmy do otworu w murze, powitał nas ziemisty zapach stęchlizny. Mroczna przestrzeń przed nami przypomniła aż za bardzo tunele prowadzące do Ilizjum. Staralam się skoncentrować na tym, co zgodnie z planem czekało nas za chwilę. Według Casteela i Kierana na dziedzińcu można było się dostać podziemnym przejściem. Gdy już się tam znajdziemy, będziemy mogli ocenić, z jakimi siłami przyjdzie nam się zmierzyć.

A potem? Cóż, zamierzaliśmy wejść do zamku Redrock, do Wielkiej Sali, i obwieścić, że przyjechaliśmy wcześniej. To powinno ich zaskoczyć i wywołać zamęt w głowach strażników, ale także Krwawej Korony. A dać się zaskoczyć to wielka słabość.

– Ostrożnie. – Casteel poszukał w ciemnościach mojej dłoni. – Tu korytarz opada.

– Po co Ascendenci to zrobili? – zapytałam, usiłując zrozumieć, jaki sens miało wykuwanie tego przejścia.

– To istniało jeszcze przed nastaniem Ascendentów – odpowiedział Casteel, poruszając się jak cień w mrocznej nicości. W pewnym momencie zatrzymał się i pchnął ramieniem jakieś drzwi, które otworzyły się z głośnym zgrzytem. Dalej ciągnął się oświetlony pochodniami, wykopany w ziemi tunel. – Od tamtych drzew prowadziła ścieżka wprost nad urwisko nad morzem. Przypuszczam, że szmuglowano tędy różne towary.

– A ja ci powiem, że stacjonujący tu kiedyś Ascendenci używali tego tunelu do zupełnie innego rodzaju przemytu – skomentował idący za mną Kieran.

Do przemykania ludzi.

Mogli tędy wprowadzać i wyprowadzać śmiertelników i nikt nie widział, jak znikają pod ziemią.

Wzdrygnęłam się, kiedy szliśmy wzdłuż wilgotnych ścian tunelu i położyłam dłoń na rękojęści sztyletu z kości wilkłaka. Po kilku krokach korytarz się rozdzielał. Casteel skręcił w prawo. Mijaliśmy wejścia do podziemnych komnat, niektóre były zamknięte na głucho starymi, drewnianymi drzwiami, inne otwarte. W niektórych komnatach dostrzegłam skrzynki pełne zakurzonych butelek, jak podejrzewałam, z winem.

– Jako twój doradca – zaczął cicho Kieran – chciałbym formalnie zasugerować postawienie gwardzistek przy każdym wejściu do tuneli w każdej rezydencji, w której będziecie mieli zamiar się zatrzymać.

– Znakomita sugestia – parsknął Casteel.

Zauważyłam, że Delano zrobił się nagle niespokojny.

– Co się dzieje?

Jego blade oczy czujnie omiatały wnętrza mijanych komnat.

– Przecież wiedzą, że mamy się pojawić. Ktoś mógł wpaść na pomysł, żeby postawić w tych tunelach strażników. Tym bardziej że zamek został już raz w przeszłości zdobyty.

– Tak, ale nie przyjdzie im do głowy, że wejdziemy do zamku od tej strony – uspokajał go Kieran.

Delano miał rację, ale z tego, co wiedziałam, Krwawa Korona rzadko opuszczała stolicę. Czy w ogóle wiedzieli o istnieniu tych tuneli? Czy ktokolwiek je odkrył? Pewnie tak, bo był to przecież znakomity sposób na wprowadzanie do zamku ludzi, a potem... pozbywanie się ich ciał.

Zeszliśmy kilka stopni w dół i mój niepokój zaczął rosnąć. Zerknęłam do kolejnego wąskiego korytarza, który Casteel i Kieran minęli, nawet się nie rozglądając.

Z boku znajdowało się wejście do komory oświetlonej kilkoma pochodniami. Zatrzymałam się gwałtownie; Delano mało na mnie nie wpadł.

– Co jest...? – Był kompletnie zaskoczony, kiedy zobaczył to, co ja. – Jasna cholera.

– Co się dzieje? – Casteel odwrócił się, a ja zaczęłam wchodzić do komnaty. – Co ty robisz?

– Klatka... Zobaczcie, co jest w tej klatce. – Podbiegłam, nie wierząc własnym oczom.

Pośrodku niewielkiego pomieszczenia, za kratami w kolorze wyblakłej bieli, próbował stanąć na łapach wielki szary kot. Miałam dziwne wrażenie *déjà vu*.

– Spójrzcie – powtórzyłam, kręcąc z niedowierzaniem głową. To nie mógł być ten sam, ale...

– Wygląda jak kot jaskiniowy, którego widziałam jako dziecko.

– Co jest, kurwa? – mruknął Kieran, zatrzymując się w progu komnaty. Casteel podszedł do mnie.

– To... naprawdę wygląda jak kot jaskiniowy – wymamrotał Casteel. Wielki kot przechadzał się teraz nerwowo z napiętymi mięśniami pod gładką sierścią i zerkał na nas spomiędzy krat jaskrawozielonymi oczami. Inteligentnymi oczami. Rozumiejącymi oczami. – Dlaczego mieliby go tu trzymać?

– Albo przywozić ze sobą? – dodał Delano, przyglądając się zwierzęciu spod przymrużonych powiek. – To cholerstwo wygląda na niedożywione.

Naprawdę było niedożywione.

Podeszłam bliżej. Kot zatrzymał się i spojrzał na mnie.

– Poppy – szepnął Casteel. – Musimy się pospieszyć.

– Wiem. Ja tylko... – Nie potrafiłam wyjaśnić, co czułam. Dlaczego eter w mojej piersi zaczął nagle szumieć tak gwałtownie.

– W porządku. Miałas rację. Rzeczywiście mają kota jaskiniowego. – W głosie Kierana czuć było napięcie. – Ale nie mamy czasu na uwalnianie zamkowych zwierzątek.

Wiedziałam, że nie mamy czasu. Wątpiłam też, czy kot jaskiniowy albo jakieś inne dzikie zwierzę przeżyłoby tak długo w klatce. Ale... nie mogłam się powstrzymać. Przyklękłam przed klatką. Wpatrywaliśmy się sobie w oczy, nie mrugając powiekami. Wsunęłam dłoń między pręty...

– Poppy! Nie próbuj wkładać ręki... – Casteel rzucił się naprzód.

Za późno.

Opuszki moich palców dotknęły miękkiego futra, nim Casteel złapał mnie za rękę. Szarpnął nią, a kot zadrżał... i drżał dalej.

– Co się dzieje? – Wpadłam w panikę, a Casteel postawił mnie na nogi. – Czy ja zrobiłam mu

krzywdę? Nie chciałam...

Zamarłam.

Wszyscy zamarli i patrzyli z osłupieniem.

Nawet Kieran.

Kot przysiadł, trzęsąc się strasznie, i zjeżył futro. Jego oczy zaczęły iskrzyć się srebrzystobiałym światłem, towarzyszyły temu trzaski. Skóra pod błyszczącym futrem zaczęła świecić...

– O bogowie – jęknął Delano. – Naprawdę musisz przestać cokolwiek dotykać, Poppy.

Futro zaczęło znikać pod skórą, która wygładziła się i przybrała złocistopszeniczny odcień. Pojawiły się długie, rudobrunatne włosy, które zasłoniły większą część postaci nagiego mężczyzny skulonego teraz w klatce. Wyraźnie zarysowane kształty mięśni i sterczące kości świadczyły o tym, jak wątła jest ta istota. Ale zza matowych włosów wpatrywały się we mnie oczy w kolorze żywej zieleni.

Mężczyzna znów zadrżał i tak szybko, jak przybrał postać ludzką, powrócił do postaci wielkiego kota. Kot leżał teraz na brzuchu z pochylonym łbem, drżąc i trzęsąc się.

– Zapytam jeszcze raz – odezwał się Kieran. – Co to, kurwa, było?

– Może to jest wiwern – mruknął Delano, mając na myśli rasę, którą uznawano za dawno wymarłą. – Albo odmieniec. Starzy odmieniec potrafili przyjmować postać zwierząt.

– Nie mam pojęcia. – Casteel przełknął głośno ślinę, wstrząśnięty widokiem stwora. – Ale... musimy już iść.

– Co takiego? – Obróciłam się gwałtownie do niego. – Nie możemy go tak zostawić.

– Musimy, Poppy. – Poklepał mnie po ramieniu. – Widzisz te pręty w klatce? – zapytał. Przyjrzałam się im i serce podeszło mi do gardła. – To są kości, i wątpię, żeby to były kości śmiertelnika. Twoje zdolności nie dadzą sobie z nimi rady, a nie przedrzemy się przez nie bez narobienia potężnego hałasu.

– Ale...

– A jeśli nawet udałoby się otworzyć klatkę, to co z nim zrobimy? – zapytał Casteel, szukając mojego wzroku.

Nabrał powietrza i uniośł dłoń, żeby mnie pogłodzić po policzku.

– Posłuchaj mnie. Wiem, że nie chcesz go tutaj zostawiać. Ja też. Ale nic teraz nie możemy zrobić.

– On ma rację – powiedział Kieran, spoglądając za siebie na korytarz. – Nie porzucamy go.

– Nie? – zapytałam z powątpiewaniem.

– Wiemy, że tu jest. Poprosimy, żeby go uwolnili – wyjaśnił Casteel. – To stanie się częścią naszej umowy.

– To... to sprytny plan – powiedziałam, patrząc na kota. Miał zamknięte oczy, jego boki unosiły się i opadały gwałtownie.

– Bo jestem sprytny. – Casteel pochylał głowę i pocałował mnie w brew. – Za to w tobie jest tyle współczucia. Uwielbiam to, Poppy – szepnął. – Naprawdę. Ale musimy już iść.

Ze zbolałym sercem kiwnęłam głową i jeszcze raz spojrzałam na kota.

– Wrócimy – obiecałam mu, choć nie wiedziałam, czy zrozumiał, co powiedziałam, i czy w ogóle jest jeszcze świadomy naszej obecności.

Dużo mnie kosztowało wyjście z komnaty, przed oczami wciąż miałam pełne napięcia spojrzenie mężczyzny. Nie sądziłam, żeby był wiwernem albo odmieniec, ponieważ do ich uwiecznienia nie byłby potrzebne kości bóstwa.

To na pewno nie mógł być...

– Czy Malec potrafił zmieniać postać? – zapytałam, kiedy wchodziliśmy do wąskiej klatki schodowej.

– Nie – odparł idący przodem Casteel. – Wiem, o czym myślisz. Ale to nie on. On należał do tej grupy bóstw, które nie mogły zmieniać postaci.

O dziwo, nie poczułam ulgi. Weszliśmy po schodach i Casteel ostrożnie otworzył drzwi.

– W porządku – mruknął.

Znaleźliśmy się na parterze zamku, w jakimś tylnym korytarzu. Sądząc po gołych ścianach

i lichym oświetleniu, korzystała z niego pewnie tylko służba. Po cichu ruszyliśmy w stronę jego końca, gdzie wisiał purpurowy sztandar z królewskim herbem. Byliśmy kilka kroków od wejścia do kolejnego pomieszczenia, kiedy Casteel zaklął pod nosem, chwycił mnie za rękę, pociągnął za siebie, a sam zrobił krok naprzód i wyciągnął miecz.

W przejściu pojawiła się jakaś postać i zatrzymała przed sztandarem. To była młoda kobieta o ciemnych włosach zaczesanych do tyłu i splecionych w gruby warkocz. Jej ramiona, dekolt i szyję okrywał koronkowy, prześwitujący materiał z naszytymi paskami grubszej tkaniny tworzącymi wzór pnącej winorośli. Tunika była dopasowana do ciała w biuście i na brzuchu, a rozkloszowana na wysokości krągłych bioder. Na bokach były rozcięcia, przez które widać było czarne spodnie i buty do kolan.

To nie była służąca. Jeśli nie ubiór, to na pewno świadczyły o tym dwa miecze z ostrzami w kształcie półksiężyca. Lśniącymi czernią ostrzami z cienistego kamienia.

A także ta twarz jak maska – pomalowana albo wytatuowana na kolor głębokiej rudawej czerni. Malunek przesłaniał prawie całą twarz. Wędrował w górę ponad brwiami aż do linii włosów, a w dół sięgał prawie do podbródka. Na tle jej oliwkowej cery maska wyglądała jak skrzydła drapieżnego ptaka. Oczy kobiety miały wyjątkowo jasny, srebrzystoniebieski odcień i wydawały się wypłukane z kolorów.

Czy to była... panna służebna? Nie byłam pewna, ale na pewno nie była wamprem. Były w niej emocje. Czułam je mimo grubych mentalnych murów.

– Witajcie – odezwała się raczej uprzejmie. – Czekamy na was.

Sięgnęłam po swój sztylet z kości wilkłaka, a Delano ruszył już z szarżą z mieczem z krwawnika w dłoń...

Młoda kobieta była piekielnie szybka. Kiedy przemknęła w obrocie pod ramieniem Delana, widać był tylko wir koronek, czerni głębokiego karmazynu. Zaraz potem poderwała się, uwięziła jego ramię pomiędzy swoim ciałem i ramionami, przekrzywiła tułów w bok i owinęła nogę wokół jego talii. Znow zawirowała, czym zmusiła ciało Delana do obrócenia się tyłem do niej. I w ułamku sekundy czubek jednego jej miecza znalazł się pod jego brodą, a czubek drugiego dotykał jego brzucha.

Żadne z nas się nie poruszyło.

Pewnie dlatego, że oniemieliśmy na widok tego, czego byliśmy świadkami.

– Puść go – powiedział Casteel mocnym, władczym głosem, takim, który zmuszał do posłuszeństwa. – Natychmiast.

– Puszczę, kiedy będę gotowa – powiedziała, patrząc na Casteela.

I Casteel, i ja przeżyliśmy szok. Ta kobieta nie poddawała się sile jego perswazji.

Zrobiło mi się ciężko na piersi.

– Polecono mi, żebym nie przelewała niepotrzebnie krwi, a muszę przyznać, że mam ku temu skłonności – odezwała się i zerknęła na stwardniałe rysy twarzy Delana, bezskutecznie usiłującego wyswobodzić się z jej uścisku, z uścisku kobiety, która musiała być kilka cali ode mnie niższa. Nie wypuszczając mężczyzny, stanęła teraz na palcach. – Dlatego nie ważcie się ruszyć i nie zmuszajcie mnie, bym z przelewania krwi uczyniła rzecz, niestety, konieczną.

– Kim ty, do diabła, jesteś? – warknął Delano.

– Panną służebną? – zasugerowałam, myśląc o kobiecie, którą znałam jako swoją matkę i która faktycznie mogła być moją matką biologiczną.

– Tak, ale nie tylko. – Niepomalowane wargi uniosły się w oszczędnym uśmiechu. – Ale teraz jestem po prostu przyjaźnie nastawioną eskortą. – Nie drgnęła jej nawet powieka, kiedy z obydwu stron korytarza zaczął dochodzić odgłos licznych kroków. – Nie jedyną.

Chwilę później pozbawiony okien korytarz wypełnili członkowie Królewskiej Gwardii z uniesionymi mieczami.

Byli wśród nich uzbrojeni rycerze. Byli ich dziesiątki. Rycerze wyglądali tak, jak tamci w Przyczółku Spessa. Ich hełmy zdobiły grzebienie pofarbowane na karmazynowo, a górną część twarzy przesłaniały pomalowane na czerwono maski.

Wypuściłam głośno powietrze z płuc.

– Puść go – zażądał Casteel, pochylając lekko głowę. – Będziemy się zachowywać odpowiednio,

jeśli i ty się tak zachowasz.

Utkwiła w nim spojrzenie tych swoich upiornych oczu, a ja poczułam nagłe uderzenie cierpkości, objaw wielkiego niepokoju. Trwało to jednak tylko chwilę. Zaraz potem uśmiechnęła się szeroko, ukazując dwa rzędy zębów... pozbawionych kłów.

– Oczywiście – odpowiedziała dość serdecznie. – Potrafię się zachować.

Czułam, że to kłamstwo.

Czekaliśmy z bijącymi sercami, a eter w mojej piersi napierał na skórę. Mogłam ich wszystkich zabić, tak jak zrobiłam to z Niewidocznymi w drodze do Evaemonu.

– Puścisz mnie wreszcie? – zapytał Delano. Kobieta przytaknęła. – No to puszczaj.

– Puszczę – powiedziała i przeniosła wzrok na mnie. – Ale widzicie, wszyscy zachowaliście się nieodpowiednio, zakradając się tutaj podziemnym przejściem. – Cmoknęła z dezaprobatą, a w moim wnętrzu wciąż wzbierała, wibrowała energia. – Poszłicie tam, dokąd nie powinniście byli iść. – Wbiła we mnie wzrok. – Widzieliście to, czego nie powinniście byli zobaczyć.

– Mężczyznę w klatce?

Uśmiech znikł z jej twarzy.

– Nasza królowa nie będzie zbyt zadowolona, ale zamierzam obdarzyć was kredytem zaufania. Zwłaszcza ciebie – zwróciła się do mnie. – Nie próbujcie niczego. Jeśli spróbujecie, to nie wy straciecie życie, tylko ci, którzy jechali konno ku wschodniej bramie miasta.

Zesztywniałam z niedowierzania. Vonetta i pozostali nie mogli jeszcze dotrzeć do bram miasta.

– Jak to?

– Zauważyliśmy ich i przyspieszyliśmy ich pojawienie się tutaj – odparła. Oba jej miecze nadal były wycelowane w Delana. – Dziś rano, dla ścisłości.

Bogowie.

– Gdzie oni są? – zapytał Casteel przez zaciśnięte zęby.

– Są bezpieczni i czekają, aż do nich dołączycie.

– I mamy ci uwierzyć? – wtrącił Kieran.

– Ona mówi prawdę – usłyszałam z prawej strony znajomy głos.

Obróciłam się i straciłam dech, a Casteel spał się, jakby za chwilę miał rzucić się w moją stronę.

W korytarzu stał Ian i spoglądał to na nas, to na tamtą kobietę i Delana. Sprawiał wrażenie... zdenerwowanego, mięśnie jego bledszej-niż- -trzeba twarzy były napięte.

– Miało nie być niepotrzebnego rozlewu krwi – powiedział spokojnie.

– Widzisz? – Kobieta wskazała nas ruchem głowy. – I nie przelałam ani kropli.

Nieoczekiwanie uwolniła Delana i odsunęła się o krok, opuszczając miecze. Delano obrócił się w miejscu, ciężko dysząc i wpatrując się gniewnie w kobietę. A ona mrugnęła do niego okiem.

– Ona powiedziała prawdę. Waszym przyjaciołom nic nie jest. – Ian zerknął na mnie. – Mogę was do nich zaprowadzić i tam spotkamy się z królową. Możecie zatrzymać broń.

Spojrzałam na Casteela. Zaciśnął szczęki i skinął szorstko głową.

– Zgoda. W końcu jesteśmy tutaj, żeby zobaczyć się z królową.

Chyba nie mieliśmy wyboru.

Bogowie, to dlatego nie było strażników w podziemiach. Może również dlatego nie mieliśmy problemów z dostaniem się do miasta. Wiedzieli, że przyplłyniemy inną drogą i wcześniej, niż było zapowiedziane. Straciliśmy przewagę, zanim się zorientowaliśmy, i teraz to my byliśmy zaskoczeni.

Strażnicy czekali, aż ruszymy za tą dziwną kobietą. Casteel trzymał się blisko mnie, a Ian szedł z drugiej strony. Patrzył wprost przed siebie.

– Mam nadzieję, że miewasz się dobrze, siostró – powiedział. Spojrzałam na niego, ale nie odpowiedziałam. – I że miałaś dobrą podróż po naszym ostatnim spotkaniu.

Spojrzałam na niego uważniej, a on zerknął przelotnie na mnie. Nie potrafiłam nic wyczytać, ani z tych bezdennych oczu, ani z niego samego, ale czy próbował właśnie spytać o gwardię Nyktosa, nie zdradzając się?

– Tak, dobrą – skłamałam.

– To dobrze. – Jego rysy nieznacznie złagodniały i mogłabym przysiąc, że to była ulga.

– Jesteś w... – Ugryzłam się w język przed głośnym wypowiedzeniem swoich podejrzeń. Kobieta idąca przodem obejrzała się przez ramię. – Jesteś sam? Gdzie twoja żona?

– Lady Claudeya została w stolicy.

Dłoń Casteela pogłaskała moją, kiedy wchodziliśmy do Wielkiej Sali. Podobnie jak w korytarzu, tu też nie docierało światło słoneczne. W oknach wisiały ciężkie karmazynowe zasłony, przy każdej stał rycerz. Przed podwyższeniem, pomiędzy krzesłami i sofami, stało kilka niewielkich stolików pełnych nietkniętych przekąsek i napojów. Krzesła były zajęte. Vonetta wstała, w jej ślady poszli natychmiast Emil, Lyra i Hisa. Naill stał już wcześniej, za nimi. Żadne z nich nie wyglądało na bardzo przerażone, ale wyczułam falę ulgi napływającą i od nich, i od nas. Na jednym z krzesel ktoś nadal siedział, ale częściowo zasłaniała mi widok...

Vonetta podchwyciła moje spojrzenie i przesunęła się w bok.

Wypuściłam głośno powietrze, kiedy z krzesła podniosła się Tawny w pięknej, prostej różowej sukni z długimi luźnymi rękawami.

– Poppy? – wyszeptła, ruszając w moim kierunku, zerknąwszy na Vonettę i Emila. – Ty naprawdę jesteś...

– To jest moja siostra – przerwał jej. Wymienili spojrzenia i miałam wrażenie, że spojrzenie Iana było z gatunku ostrzegawczych. Ale prawdziwe zdumienie ogarnęło mnie i ścisnęło za gardło, kiedy zobaczyłam, że Tawny nie była...

Ona nie była Ascendentką.

Ruszyłam w jej stronę, ale Casteel złapał mnie za rękę.

– W porządku – uspokoił go Ian, ale spojrzenie, które rzucił mu Casteel, mówiło, że mało go obchodzą słowa mojego brata.

– Naprawdę w porządku – potwierdził Emil.

Casteelowi chodziła szczeka, ale puścił moją rękę, a ja rzuciłam się biegiem. Tawny już przemknęła obok Emila, jej brązowe i złociste loki były równie niesforne i piękne, jak zawsze. Dobięłam do niej, objęłam ramionami, a gdy poczułam ciepło jej skóry, zadrżałam. A zadrżałam jeszcze mocniej, kiedy i ona wzięła mnie w objęcia, przycisnęła do siebie równie mocno, jak ja ją, i poczułam, że ona również drży. Czułam też jej emocje.

Musującą i cukrową ciekawość. Ziemistą i leśną ulgę. I jeszcze gorzki smak...

– Królowa nie jest taka, jaka się wydaje – szepnęła mi do ucha Tawny, a ja na podniebieniu poczułam jej strach. – Musisz...

– Poppy wygląda zupełnie inaczej – przerwał jej Ian, stając za nami. – Prawda?

Odsunęłam się nieco i spojrzałam Tawny w oczy, a ona pokiwała głową. Rzuciłam krótkie spojrzenie Ianowi i zauważyłam, że panna służebna przypatruje się nam uważnie i idzie krok w krok za Casteelem i Kieranem. Tawny... ona знаła prawdę o królowej i Ascendentach, a Ian próbował ją chronić.

– Wiem – powiedziałam, patrząc Tawny w oczy. – Wyglądam inaczej bez welonu.

Wargi Tawny zadrżały, ale zmusiła się do uśmiechu, spoglądając to na mnie, to na Iana.

– Wyglądasz pięknie bez welonu.

– Jestem taka szczęśliwa, że cię widzę. – Wsunęłam dłonie w jej dłonie. – Tak bardzo za tobą tęskniłam. I tak bardzo się martwiłam.

– Ja też tęskniłam za tobą – odpowiedziała Tawny, pamiętając o strażnikach stojących kręgiem w sali. – Ale nie ma powodu do żałob. – Przełknęła ślinę i spojrzała na Casteela, który stanął obok mnie. – Cześć – zrobiła pauzę i lekko zmrużyła oczy – Hawke.

Sposób, w jaki wypowiedziała jego imię i jak na niego spojrzała, był tak typowy dla Tawny, że mało się nie rozplakałam.

– Cześć, Tawny. – Casteel schylił głowę w ukłonie. – Cieszę się, że widzę cię w dobrym zdrowiu. Choć wolałbym się o tym przekonać w innych okolicznościach.

– Jak my wszyscy – mruknął pod nosem Ian.

Młoda kobieta podeszła bliżej, jej wzrokowi zdawało się nic nie umykać. Tawny zaczęła się na nią oglądać, ale wtedy panna służebna utkwiała wzrok w drzwiach wejściowych do Wielkiej Sali. Na

plecach i karku poczułam napór niepokoju, który po chwili wybuchł lodowatymi dreszczami. Ian cofnął się o krok i pociągnął Tawny za sobą. Nim się obróciłam, wiedziałam, co ujrzę, ale nadal poruszałam się jak w gęstej, zimnej brei. Mój wzrok powędrował za szereg strażników w czarnych opończach.

Karmazynowe i czarne jedwabne spódnice zdawały się płynąć po kamiennej posadzce. Głęboki dekolt ukazujący rowek między piersiami sięgał nieprawdopodobnie wąskiej talii, ozdobionej łańcuchem wysadzonym rubinami. Palce z paznokciami pomalowanymi na czerwono były złożone w piramidkę. Smukłe nadgarstki i bladą szyję opinały ciasno bransolety z granatami. Wydatne, czerwone wargi były uniesione w nikłym uśmiechu. W zadartym nosie tkwił kolczyk z onyksem. Wydatne kości policzkowe zdobił róż. Czarne oczy otoczone równie czarnym konturem błyszcząły w świetle złotych kandelabrow. Łuki ciemnobrązowych brwi. Lśniące, ciemnokasztanowe włosy zaczesane do tyłu spadały kaskadą loków na smukłe ramiona i sięgały rubinów w talii. Krwawa Korona, wyrzeźbiona z czystego, polerowanego rubinu, składająca się z dwunastu pierścieni połączonych owalnymi kawałkami onyksu i zwieńczona brylantami w kształcie iglic, była najpiękniejszym dziełem sztuki, które kiedykolwiek stworzono.

Podobnie jak kobieta, która ją nosiła.

Królowa Ileana wyglądała tak, jak ją zapamiętałam – piękna w zmysłowy sposób, nieosiągalny dla większości. Ciepłe, idealne rysy, jakich mogła pozazdrościć znakomita większość Ascendentów.

Nasze spojrzenia spotkały się i nie mogłam od niej oderwać wzroku, bo powracały teraz falami wspomnienia chwil, kiedy odgarniała mi włosy, odsłaniając okaleczoną stronę mojej twarzy, kiedy czytała mi, gdy nie mogłam zasnąć, kiedy trzymała mnie w objęciach, gdy płakałam za matką i ojcem.

I może dlatego nie zauważyłam, kto stoi obok niej, po prawej. Może dlatego więcej niż jedną chwilę zajęło mi wyczucie nagłej eksplozji lodowatego szoku, jaki wstrząsnął Casteelem i sprawił, że cofnął się gwałtownie. Przeniosłam wzrok na stojącego tam mężczyznę. To nie był król Jalara.

Włosy tego mężczyzny sięgały prawie do ramion, były jasnobrązowe, wpadające w blond, ale wydatne kości policzkowe, prosty nos i dumnie zarysowana szczęka były zadziwiająco znajome. Patrzył na nas i kąciki jego pełnych ust uniosły się w górę. A wtedy na lewym policzku pojawił się... dołeczek. Tylko uśmiech był nie ten, brakowało w nim ciepła i śladu ludzkich uczuć.

– Bracie – odezwał się nieznajomy, a moim ciałem wstrząsnęła fala dreszczy na dźwięk tego niskiego, chropawego głosu. – Minęło zdecydowanie za dużo czasu.

Stojący obok mnie Casteel zeszywniał.

– Malik.

ROZDZIAŁ 45

– Cóż za miłe rodzinne spotkanie – powiedziała królowa Ileana i uśmiechnęła się z zaciśniętymi ustami, cały czas przyglądając się dwóm braciom, którzy patrzyli teraz na siebie.

Ledwo ją słyszałam. I ledwo widziałam pannę służebną, która krążyła między nami jak zjawa, a w końcu stanęła obok królowej.

To wszystko, na co patrzyłam, nie miało sensu.

I nie tylko ja z osłupieniem, głęboko zszokowana, wpatrywałam się w księcia Malika Da'Neera. Jak to się stało, że był wolny i stał teraz, najwyraźniej cały i zdrowy, obok Krwawej Królowej? W niczym nie przypominał tamtego wychudzonego, ledwie żywego mężczyzny, którego widzieliśmy w klatce w podziemiach. Jego złocistobrązowa skóra nie nosiła śladu wymizerowania spowodowanego głodem. Jego włosy lśniły, a wypucowane buty, modny krój spodni, szyta na miarę koszula i ciemnoszara kamizelka świadczyły o zamożności i wpływach.

To nie miało sensu.

A właściwie nie powinno, ponieważ jedyne wytłumaczenie tego, że tu się znalazł, wydawało się niewyobrażalne.

– Bogowie – wykrzyknął Kieran. Uniósł dłoń, lecz zatrzymał ją w połowie drogi.

– Malik. – Casteel miał chropawy głos, a cierpienie, które go trawiło, odbierało mi dech. Ujęłam jego dłoń. Wodził wzrokiem od brata do Krwawej Królowej. Szok, jego i wszystkich pozostałych, był dla mnie niczym lodowaty prysznic. – Nie.

Jego brat przekrzywił głowę i spojrzał na nasze złączone dłonie.

– Widzę, że się ożeniłeś, Cas – powiedział, a Casteel wzdrygnął się i wypuścił głośno powietrze z płuc. – Żałuję, że nie było mnie na ceremonii. – Błyszczące, złociste oczy odszukały moje. Poczulałam, że stojący obok mnie Kieran zadrżał. – Gratuluję.

– Co ona z tobą zrobiła? – zapytał rozedrgany Casteel.

– Otworzyła mi oczy – odparł Malik.

– Na co? – Casteel mało się zakrztusił.

– Na prawdę. – Wyprostował głowę, a ja sięgnęłam zmysłami i natrafiłam na gruby mur skrywający jego emocje. – Wam też otworzy oczy.

Casteel zrobił krok w tył, jego niedowierzanie było równie silne jak żal.

– To się nie dzieje naprawdę. – Obrócił głowę w stronę królowej. Zamierzał zbliżyć się do niej, ale chwyciłam go mocniej za rękę, kiedy kilku rycerzy ruszyło się z miejsca. To nie oni byli powodem mojego niepokoju, lecz panna służebna, która patrzyła teraz wrogo na Casteela. – Coś ty, kurwa, z nim zrobiła?

– Casteel. Jej głos dotarł do naszych uszu jak wąż pełzający w trawie.

Casteel zeszytniał, a jej czerwone wargi wykrzywiły się w uśmiechu. Wyciągnęła rękę w jego kierunku.

Zareagowałam bez namysłu i chwyciłam ją za ramię. Jedwab rękawa zmarszczył się pod moimi palcami.

– Nigdy więcej nie podniesiesz na niego ręki.

Panna służebna zrobiła krok naprzód, ale królowa Ileana uniosła dłoń, a jej czarne oczy odnalazły mój wzrok.

– Penellaphe. – Jej mroczny wzrok błdził teraz po mojej twarzy, dotknął na chwilę blizn, a potem powędrował dalej. I zdawało mi się... bogowie, zdawało mi się, że jej rysy złagodniały, stały się cieplejsze. – Nie zamierzam podnosić ręki na twój męża. To byłoby wyjątkowo niegrzeczne.

– Jakbyś przejmowała się, co jest grzeczne, a co nie – wypaliłam.

Uniosła brwi, ale zaraz potem roześmiała się cicho.

– Ianie – zawołała. Dostrzegłam kątem oka, że mój brat zeszytniał. – Nie mówiłeś mi, że nasza droga Penellaphe nie tylko odzyskała mowę, lecz także wyostrzyła sobie język.

Ian nie odpowiedział.

Królowa Ileana szarpnęła ramieniem, ale przytrzymałam je jeszcze chwilę. Sama nie wiedziałam

dlaczego. Chyba żeby udowodnić, że mogę, że nie tylko mój język się wyostrzył. Powoli, palec po palcu, rozluźniałam uchwyt.

Wpatrywała się we mnie ze zmarszczonym czołem. Potem pochyliła głowę i poczułam zapach róż i wanilii.

– Poppy – powiedziała miękko, patrząc mi prosto w oczy. Z tak bliska wydawało mi się, że jej oczy... nie są takie mroczne, jak oczy typowego Ascendenta. Widziałam źrenice. Otworzyłam zmysły, ale nie poczułam niczego. To nie powinno mnie dziwić. – Tak szybko zwróciłaś się przeciwko mnie po tych wszystkich latach, kiedy cię chroniałam, troszczyłam się o ciebie, zapewniałam ci bezpieczeństwo.

Jej słowa nie poruszyły mojego serca.

– Chciałaś powiedzieć: po latach okłamywania mnie i trzymania w klatce.

– Nie byłaś trzymana w klatce, dziecko. Jestem pewna, że o trzymaniu w klatce mógłby ci opowiedzieć twój drogi książę.

Casteel obrócił gwałtownie głowę w jej stronę, jego furia uderzyła z mocą w moją skórę.

– Komnata i życie w kłamstwie pozostaje klatką – odparłam, nie uciekając wzrokiem. – I nie jestem dzieckiem, a on nie jest księciem.

Królowa Ileana zmarszczyła czoło, ale zaraz rozpogodziła się i spojrzała na Casteela. Znow się cicho roześmiała.

– Cóż, to wiele tłumaczy. – Spojrzała przez ramię na Malika. – Młodszy brat okazuje się lepszy od starszego. – Obróciła się z powrotem do nas. – A Panna zostaje królową. – Kąciki jej ust znow się uniosły. – Zgodnie z nadziejami, które zawsze w tobie pokładałam.

Rozdzwoniły się dzwonki ostrzegawcze, choć dzwoniły od chwili, gdy weszła do Wielkiej Sali z księciem Malikiem, jakby był jej małżonkiem.

– A gdzie jest król? – zapytałam.

– W stolicy – odparła, przypatrując się Kieranowi. Wyciągnęła rękę, żeby poprawić mu kołnierzyk tuniki, ale kątem oka zauważyła, że zamierzam interweniować. – Bronisz swojego terytorium? Nigdy bym się nie spodziewała. Mam do ciebie pytanie, moja droga. Pytanie, które może wprawić Iana w zakłopotanie. – Jej korona zamigotała, kiedy odchyliła głowę do tyłu. – Doszło do Połączenia z tym wilkłakiem? A może z tamym ślicznym blondynkiem? Albo z którąś z tych zachwycających wilkłaczy?

Nie uszedł naszej uwadze fakt, że wiedziała o rytuale Połączenia.

– Jestem z nimi połączona więzią – odparłam, czekając, aż jej wzrok spocznie na mnie. – Z nimi wszystkimi.

Zdumiona, szerzej otworzyła oczy, ale chwilę później zaskoczyła mnie, klaszcząc w dłonie. Casteel rzucił mi szybkie spojrzenie, a ona obejrzała się przez ramię na Malika.

– Popatrz, co straciłeś.

– Patrzę – odparł sucho. – I widzę.

– Co to, do diabła, ma znaczyć? – prychnął Casteel. Szok, który wywołał widok brata i zdrada, zastąpiła furia, która miała raczej smak krwi niż gniewu.

– Widzisz, zawsze widziałam Penellaphe jako przyszłą królową Atlantii. – Ileana odwróciła się do Delana, na jej wargach znow pojawił się uśmiech, ale okraszony teraz niesmakiem. Uniosła dłoń i pstryknęła palcami. Spięłam się, ale na jej sygnał pojawiła się tylko cała horda służących wnoszących tace z napojami. – Tyle że wyszła za mąż nie za tego brata, co trzeba.

Zachłysnęłam się z wrażenia, a Casteel spojrzał na nią wrogo.

– Słucham? – Miałam wrażenie, że się przesłyszałam.

– Coś do picia? – zaproponowała królowa Ileana. Nikt z nas nie wyraził chęci, nawet Emil czy Naill, którzy wyglądali na gotowych wypić całą butelkę. Ostatecznie odmówili lekkim wzruszeniem ramion.

– Co to miało znaczyć? – dociekał Casteel.

– Planowałam, że Penellaphe wyjdzie za Malika – odparła. Tak, teraz usłyszałam to dobrze.

– To prawda – potwierdził Malik, sięgając po kieliszek, w którym – miałam nadzieję – było czerwone wino. Uniósł go w geście toastu. – Byłem szczęśliwym w twojej karierze. – Na jego wargach

pojawił się ironiczny uśmiezek. – A przynajmniej tak moglibyśmy to nazwać. – Mrugnął do mnie okiem i wypił łyk. – Ale pewnie uznano by to za karierę przez łożko.

Casteel nie wytrzymał.

Z wyszczerzonymi zębami rzucił się na brata. Był szybki, ale Kieran zdołał go zatrzymać, obejmując go z całych sił ramionami w pasie.

– Oni tego właśnie chcą – powiedział. – Nie dawaj im pretekstu.

Śmiech królowej Ileany przypominał pobrzękiwanie dzwoneczków wietrznych. Sięgnęła po kieliszek.

– Zrób to, proszę – powiedziała. Zauważyłam, że rycerze i strażnicy odsuwają się od Malika i Casteela. – Jestem ciekawa, kto zwycięży w tym starciu. Ja stawiam na Casteela. Zawsze był wojowniczy. – Z uśmiechem uniosła w palcach jeden z warkoczków Vonetty, kiedy ją mijała. Vonetta obnażyła zęby i cicho zawarczała. – Nawet gdy był bliski załamania.

– Zamknij się, kurwa – warknęłam, obracając raptownie głowę w jej kierunku.

Śmiech zamarł na jej ustach, obróciła się w moją stronę. Panna służebna cofnęła się, a Malik wypił kolejny łyk wina z uniesionymi wysoko brwiami. Ian podszedł do mnie, a Tawny zbladła. Casteel przestał się mocować z Kieranem, który puścił go i wrócił na swoje miejsce. Moja pierś szumiała eterem i wściekłością, gwałtownie unosiła się i opadała przy każdym oddechu.

– Jestem uprzejma i gościnna, królowo Penellaphe. Ponieważ zawsze będę czuła wielki sentyment do ciebie, bez względu na to, jakie są nasze stanowiska – powiedziała zimnym głosem i uśmiechnęła się do Nailla. – Zaprosiłam was, żebyśmy doszli do porozumienia w kwestii tego, co niesie przyszłość. Domyślam się, że dlatego przyjęliście moje zaproszenie.

– Tak – warknęłam.

– Zaproponowałam nawet napoje i posiłek waszym przyjaciółom, mimo że próbowali mnie oszukać, twierdząc, że ona to ty. – Dłonią, w której trzymała kieliszek, wskazała Lyrę, która odpowiedziała warczeniem. – Ale nie bierz mojego sentymentu za słabość albo przyzwolenie na zwracanie się do mnie w taki sposób, jakbym była śmieciem. Jestem królową, więc okaż mi odrobinę szacunku.

Otworzyłam usta, żeby powiedzieć jej, co myślę o okazywaniu jej szacunku, ale Casteel mnie uprzedził.

– Masz rację, jesteśmy tutaj, żeby rozmawiać o przyszłości. Twojej.

Królowa stanęła przed podwyższeniem i obróciła się w naszą stronę. Z jednej jej strony jak cień stanęła panna służebna, a z drugiej Malik.

– Zatem mów.

Casteel zdołał pohamować złość, za to ja zaczęłam tracić nad sobą kontrolę.

– Przyjechaliśmy z...

– Ultimatum? Wiem – przerwała mu. Casteel zamilkł. – Mam uwolnić twojego brata i oddać terytoria na wschód od Nowej Przystani. W przeciwnym razie ujawnicie prawdę o Ascendentach, a za dowód posłuży była Panna. Zniszczycie nas, podkopując fundamenty naszej władzy opartej na kłamstwach. Zgadza się?

Znieruchomiałam.

Wszyscy znieruchomieliśmy.

– Skąd to wiesz? – warknął Casteel.

– Macie, a właściwie mieliście, doradcę, który bardzo pragnął pozbawić prawowitego dziedzica Atlantii praw do tronu – odparła. – Tak bardzo, że opowiedział o swoich planach kilku moim protegowanym.

– Sukinsyn – mruknął Naill.

– Chętnie zabiłabym go jeszcze raz. – Gotowałam się ze złości. Gniew utrudniał mi oddychanie.

– Nie żyje? – Królowa Ileana się uśmiechnęła. – Bogowie, nie macie pojęcia, jak mnie to cieszy.

Dziękuję.

– Nie potrzebujemy twojej wdzięczności – warknął Casteel.

– W każdym razie wasz plan był sprytny. Przyjazd was dwojga do Solis, zakochanych

i szczęśliwych, wstrząsnąłyby posadami królestwa. Pozwoliłyby nawet, być może, obalić, jak wy to nazywacie? Krwawą Koronę. W końcu lud Solis naprawdę wierzy, że Panna była Wybrana przez bogów. Ale udałoby się to pod warunkiem, że tak po prostu oddalibyśmy władzę. Tymczasem ja prędzej spaliłabym całe to cholerne królestwo, niż oddała choćby piędź ziemi.

Z trudem nabrałam powietrza. Ian zamknął oczy i opuścił głowę.

– Więc to tak? – Casteel zrobił krok naprzód. – Naprawdę chcesz wojny?

– Chcę Atlantii – odparła.

– To oznacza wojnę – stwierdziłam.

– Niekoniecznie. – Rubinowa korona zabłyszczała, kiedy pokręciła głowę.

– Nie widzę innego wyjścia – powiedział Casteel. – Odrzuciłaś naszą ofertę.

– Ale wy nie odrzuciliście mojej.

– Odpowiedź będzie brzmiała „nie”. – Casteel roześmiał się złowieszczo.

– Nie wysłuchaliście, co mam do powiedzenia. – Krwawa Królowa ujęła kieliszek obiema dłońmi. – Zgłosicie roszczenia do Atlantii w moim imieniu i zrzekiecie się suwerenności na moją rzecz. Możecie zachować tytuły księcia i księżniczki, ale umożliwicie kilku moim księżtom i księżnym bezpieczny przejazd przez Skotos, żeby mogli zbudować w Atlantii kilka królewskich rezydencji. Zlikwidujecie swoją armię i, oczywiście, przekonacie lud Atlantii, że to wszystko dla jego dobra. – Uniosła głowę. – Aha, i jeszcze jedno. Chcę, żeby byli król i królowa zostali przewiezieni do stolicy, gdzie będą sądzeni za zdradę.

Malik, który stał teraz obok panny służebnej, nie zareagował. Nie pojawił się w nim nawet ślad emocji, choć taki proces oznaczałby wyrok śmierci dla jego rodziców.

– Oszałałaś – sapnęła Casteel, i miał rację. Nie było innego wytłumaczenia, jeśli ona naprawdę wierzyła, że się na to zgodzimy.

– Jeśli odmówicie, wojna będzie nieuchronna – mówiła dalej, jakby nie usłyszała, co powiedział Casteel. – Ale najpierw powinniście uświadomić sobie, co was czeka, jeśli wasza armia przekroczy góry Skotos. Mamy ponad sto tysięcy gwardzistów, którzy złożyli przysięgę Królewskiej Koronie. Mogą być śmiertelnikami, ale chcą pieniędzy i życia tak długiego, jakim cieszą się bogaci. A ja mogę im to dać. Wolą walczyć i umierać za to niż opowiedzieć się po stronie Atlantii, gdzie wiedliby taki sam żywot, jak dotychczas. Mamy kilka tysięcy rycerzy, a ich nie tak łatwo pokonać w walce, jak mogłoby się wam wydawać. Ale to nie wszystko.

– Upiory? – podesunęłam jej.

Królowa Ileana za zdziwieniem uniosła brwi, ale zaraz się opanowała.

– Interesujące – mruknęła, a moje serce zabiło mocniej. Nie śmiałam spojrzeć na Iana. – Wiecie, czym są Upiory? – Kiedy żadne z nas nie odpowiedziało, przełożyła kieliszek do drugiej ręki i przywołała pannę służebną, a gdy ta do niej podeszła, Malik zacisnął szczęki. Trwało to tylko chwilę i nie byłam pewna, czy jego reakcja miała z tym coś wspólnego. Panna służebna schowała miecze do pochew i stanęła nieruchomo obok królowej.

Królowa Ileana obróciła się w jej stronę.

– Upiory są naprawdę niesamowite – powiedziała. – Nie są niczym nowym, ale znalazły się w niełasce, kiedy bogowie wkroczyli pomiędzy ludzi. – Chwyliła warkocz młodej kobiety i przerzuciła go na jej plecy. – Są szybsze od większości Atlantów. Pewnie szybsze nawet od wilklaków. A do tego niewiarygodnie silne, nawet takie niewyrośnięte, jak ta obok mnie.

Młoda kobieta mówiła, że jest nie tylko panną służebną. Była też Upiorem i mieliśmy okazję przekonać się, jaka jest szybka i silna.

I nie była ani trochę zadowolona, kiedy wspominało się o jej wzroście.

– Są wyjątkowo dobrze wyszkolonymi wojownikami, mają to we krwi. Są dobre w jednym. – Królowa uśmiechnęła się, przeciągając kciukiem po pomalowanej na czerwono twarzy kobiety. – W zabijaniu.

Dziwne oczy Upiorzycy pozostały otwarte. Wpatrywała się w jakiś punkt za naszymi plecami.

– Każdego śmiertelnika można wyszkolić w zabijaniu, prawda? – zapytała królowa Ileana. – Ale Upiory nie są śmiertelne. Są czymś zupełnie innym.

Królowa Ileana skinęła na jednego ze stojących w pobliżu rycerzy. Podeszedł, wyjmując z pochwy nóż o długim ostrzu. Zamarłam. Zapłonął we mnie ogień desperacji, po którym pozostał gryzący dym beznadziei. Te emocje były jej, Upiorzycy. Choć stała nieruchomo, z twarzą bez wyrazu, z pustym spojrzeniem, nie chciała tego...

Malik drgnął, jakby zamierzał zrobić krok naprzód, ale powstrzymał się chwilę przed tym, jak rycerz wbił nóż w pierś kobiety, prosto w jej serce.

Tawny krzyknęła i zasłoniła dłonią usta, a ja cofnęłam się w szoku, wpadając na Casteela, który szeroko otwartymi oczami patrzył, jak rycerz wyciąga nóż z ciała Upiorzycy. Ian odwrócił głowę, a rycerz odszedł na bok. Koronki tuniki panny służebnej szybko stały się mokre. Zachwiała się, potem upadła na jedno kolano. Odchyliła głowę do tyłu, z jej ust ciekła krew.

– Au! – wychrypiała i przewróciła się na bok.

– Ona też jest wojowniczką – stwierdziła królowa, kiedy pod leżącym teraz na brzuchu ciałem zaczęła powiększać się gwałtownie czerwona kałuża. Spojrzała na Vonettę. – Ty. Sprawdzisz, czy ona żyje?

Vonetta spojrzała na nas i podeszła do ciała. Przyklękła i przycisnęła palce do szyi młodej kobiety. Przełknęła z trudem ślinę, pokręciła przecząco głową i cofnęła dłoń.

– Nie ma pulsu i... czuję ten zapach. Zapach śmierci.

Miałam wrażenie, że mówiła o innym rodzaju zapachu niż ten, który czuli ode mnie.

Vonetta wstała i szybko dołączyła do Emila i pozostałych.

– Nie żyje.

– Dobrzy bogowie – wyszeptał Kieran, wpatrując się w młodą kobietę na podłodze. Jej krew wypełniła szpary między płytkami i płynęła teraz nimi w naszą stronę. – Po co to było?

– Cierpliwości – odpowiedziała królowa i wzięła łyk wina.

Dłoń Casteela znieruchomiała na moich plecach, a ja wodziłam wzrokiem od Upiorzycy do królowej i potem do Malika, który ani na chwilę nie oderwał wzroku od leżącego nieruchomo ciała.

– Co jest...? – Nabrałam powietrza. – Co jest z tobą nie tak? – zwróciłam się do królowej, patrząc na tamtą kobietę, na kałużę krwi pod jej dłonią...

Jeden palec drgnął.

Otworzyłam szeroko usta ze zdziwienia. Casteel zmrużył oczy i wychylił się do przodu. Poruszył się kolejny palec, a potem całe ramię. Minęła krótka chwila i poruszyło się całe ciało, otworzyły się usta, plecy wygięły w łuk.

Z trudem łapiąc oddech, Upiorzyca przycisnęła dłoń do miejsca, gdzie powinna być rana, gdzie było jej przebite nożem serce. Usiadła, zamrugła, a potem wstała i spojrzała na nas tymi swoimi oczami bez wyrazu.

– Tadam! – wykrzyknęła królowa i pstryknęła palcami.

– Co to jest, kurwa? – mruknął Kieran, cofając się.

– To jest właśnie Upiór – odparła królowa. – Upiórów nie można tak łatwo zabić. Możesz je dźgać krwawnikiem albo dowolnym innym kamieniem. Możesz podrzynać im gardła. Podpalać. Odcinać im kończyny, pozwolić się wykrwawić, a one i tak wrócą do życia. – Uśmiechnęła się prawie ciepło do Upiorzycy. – One zawsze wracają.

One zawsze wracają.

Zadrżałam, wpatrując się w młodą kobietę i próbując zrozumieć, jak to jest możliwe. To nie to samo, co uzdrowienie kogoś, czy nawet wyrwanie ze szponów śmierci. Mój dotyk chyba nie potrafiłby sprawić, by komuś odrosły kończyny.

– A co z głowami? – zapytał Casteel. – Głowy też im odrastają?

Królowa uśmiechnęła się jeszcze szerzej i pokiwała głową.

– To niemożliwe – mruknął pod nosem Delano.

– Mam wam pokazać? – zapytała.

– Nie – odparłam szybko, bo w mojej duszy wciąż odzywała się echem desperacja Upiorzycy.

– To nie będzie konieczne. – Królowa wydawała się lekko zawiedziona.

– To jest obelga dla bogów – powiedział Emil, pocierając dłonią własną pierś.

Upiorzyca milczała, odezwała się za to królowa:

– Dla niektórych na pewno.

A ja przypomniałam sobie słowa Nyktosa. Miał rację. Upiory były obelgą dla życia i śmierci.

– Jak... – zacięłam się – jak zostały stworzone?

– One nie są tworzone. Rodzą się jako trzeci synowie i córki dwojga śmiertelników. Nie wszystkie posiadają tę... cechę, a te, które ją mają, niczym się nie wyróżniają, póki nie zostanie ona u nich odkryta – wyjaśniła, a do mnie nagle dotarła przerażająca prawda. Dzieci oddawane w trakcie Rytuału. Oto, czym się niektóre z nich stawały. – Aby zyskały pełny potencjał, potrzebna jest krew króla albo Wybranej, ale ja... – spojrzała na księcia Malika – najwyraźniej nie jestem tą Wybraną.

Malik uśmiechnął się przepraszająco.

– A cała reszta nie jest już tak ważna – stwierdziła. – Mam wiele Upiorów, dość, by sformować z nich armię, której nigdy nie zdołacie pokonać.

Ian... on nie przesadzał. Jak można pokonać armię, której żołnierze bez końca wracają do życia? Czy taką armię zdołałaby pokonać gwardia Nyktosa?

– Tak więc... – ciągnęła królowa Ileana – z tym przyszłoby wam się zmierzyć. – Spojrzenie jej mrocznych oczu spoczęło na mnie. – Wojna Dwóch Królów nigdy się nie skończyła. Było tylko wymuszone zawieszenie broni. To wszystko. Teraz widzicie, jak beznadziejne było przekonanie, że możecie pokonać Solis.

– Dlaczego w takim razie po prostu nie zajęłaś Atlantii? – zapytał Casteel.

– Połowa mojej armii zginęłaby albo zagubiła się w górach Skotos. Nawet Upiory nie poruszają się swobodnie we mgle – przyznała. – Poza tym nie chcę, by lud Atlantii mnie zniechęcił. Chcę ich szacunku. Ich lojalności. Nie odrazy.

– Cóż, ta okazja już chyba minęła – powiedział Casteel.

– Nastawienie ludu można zmienić – stwierdziła lekceważąco. – Zwłaszcza jeśli ich królowa jest córką królowej Solis.

– Ty moją matką? – roześmiałam się. – Myślałam, że jesteś moją babką.

– Nie wiem, dlaczego ta głupia suka tak ci powiedziała – odparła królowa. – Księżna Teerman była lojalna, ale niezbyt inteligentna.

– Twoje twierdzenie, że jesteś moją matką, jest tak wierutnym kłamstwem – pokręciłam z niedowierzaniem głową – że nie wiem, jak mogłaś myśleć, że byłabym w stanie wziąć to na poważnie.

– Och, proszę, nie mów mi, że nadal wierzysz w to, że Coralena jest twoją matką. Ta zdradziecka suka nie nosiła cię przez dziewięć miesięcy, a potem nie krzyczała z bólu wiele godzin, żeby wydać cię na świat – wyrzucała z siebie Ileana, wchodząc po kilku stopniach na biegnące dookoła całej komnaty podwyższenie prowadzące do nisz, w których znajdowały się okna.

– Ty też nie – warknęłam.

– Czyżby? – odpowiedziała.

– Jesteś wamprem. – Casteel położył dłoń na moich łędźwiach. – Nie możesz mieć dzieci.

– Ona nie jest wampirem – odezwał się Ian, patrząc na mnie. Miał ściągniętą twarz. – I mówi prawdę. Jest twoją matką.

– Coralena była matką Iana. A Leopold był jego ojcem – powiedziała królowa, odstawiając pusty kieliszek na marmurowe podium. Dopiero teraz uświadomiłam sobie, że w komnacie nie ma już służby.

– A Cora była moją ulubioną panną służebną, najbardziej zaufaną. Kazałam jej zajmować się tobą, żeby nikt z tych, którzy szukali sposobu na odebranie mi tego, co miałam, nie mógł wykorzystać cię przeciwko mnie. A znalazłoby się wielu głupców, którzy by próbowali. Tymczasem ona i jej mąż, nieudacznik, myśleli, że mogą z tobą uciec. Widocznie odkryła moje zamiary wydania cię za mąż za księcia Malika i ostatecznego połączenia obu królestw, i nie spodobało jej się to.

Z każdym kolejnym jej słowem serce biło mi coraz szybciej.

– Nawiasem mówiąc, Coralena przeżyła atak. W końcu była Upiorzycą. – Pogładziła dłońmi łańcuszek z rubinami w talii. – Ale nie przeżyła mojego wybuchu gniewu.

Wzdrygnęłam się i Casteel objął mnie ramieniem.

– Nie chciałam tego robić. Nie zdajesz sobie sprawy, jaki sprawiło mi to ból. Była dla mnie jak

córka, a zdradziła mnie. – Królowa westchnęła głęboko, a potem gestem dłoni odesłała rycerza stojącego przy zasłoniętym oknie. – Nie jestem wamprem. I nie mam na imię Ileana. W każdym razie to nie jest moje pierwsze imię. – Zacisnęła palce na krawędzi zasłony, a ja chwyciłam Casteela za rękę. – Imię, które otrzymałam po urodzeniu, na pewno słyszałaś. Isbeth.

ROZDZIAŁ 46

Wstrząs wywołany słowami królowej niósł się echem po komnacie i zarażał wszystkich po kolei.

– Tak, *ta* Isbeth – ciągnęła, gładząc dłonią zasłonę. – Byłam kochanką króla Maleca, jego powiernicą, przyjaciółką, jego... jego wszystkim. A twoja matka... – Spojrzała przez ramię na Casteela, zacisnęła palce na zasłonie. – Zabrała mi to. Otruła mnie wilczą jagodą. Uwierzycie? To było w złym guście. – Skrzywiła się. – Gdyby Malec nie znalazł mnie w porę, nie stałabym tu teraz. Na szczęście znalazł. Po prostu... wiedział, że dzieje się coś złego.

Położyła dłoń na piersi i trzymała nas wszystkich w przedłużającej się ciszy.

– Byliśmy bratnimi sercami. On zrobiłby dla mnie wszystko. – Królowa Ileana, nie, jeśli mówiła prawdę, królowa Isbeth odchyliła głowę do tyłu. – Dał mi swoją krew, choć nie był pewien, co się stanie. Był zdesperowany i nie zamierzał pozwolić mi umrzeć.

Pomyślałam o Casteelu, o tym, co on zrobił, żeby mnie uratować.

– Ale nie zmienił mnie w wampra. Ja nie byłam pierwsza. Widzicie, bóstwa nie są takie jak Atlanci. Ich krew ma większą moc.

– To prawda? – Spojrzałam na Casteela.

– Tak – odparł jego brat. – Śmiertelnik nie zmieni się w wampra, jeśli jego Ascendencji dokonuje bóstwo. Stanie się kimś pozbawionym dokuczliwych ograniczeń, jakim podlegają Ascendenci.

Casteel wypuścił ze świstem powietrze. Wiedziałam, że myśli o tym samym, co ja. O tym, że jego rodzice musieli cały czas wiedzieć, że królowa Ileana to... Isbeth.

Nagle Krwawa Królowa zerwała zasłonę i przez okno wpadło jaskrawe słoneczne światło. Rycerze odbiegli w popłochu od miejsc, gdzie promienie światła pełzły po posadzce. Ian przesunął się błyskawicznie, unikając kontaktu, a tymczasem ona...

Stała w strumieniu słonecznego światła, jej korona i klejnoty na szyi, nadgarstkach i w talii się mieniły. Nie zaczęła krzyczeć z bólu, wzięła się w konwulsjach ani rozkładać.

Nic się nie wydarzyło.

Tak jak nic się nie stało, kiedy to ja wystawiłam się na działanie słońca.

Wpatrywałam się w nią, moja pierś unosiła się i opadała gwałtownie.

– Kim... kim ty jesteś?

– Byłam w swoim życiu niejednym. – Córką. Przyjaciółką. Kurwą. Kochanką.

– Taka lista to powód do dumy – warknął Casteel. Wiedziałam, jak Naill ściska oparcie krzesła i kręci głowę. – Kochanka króla Maleca. Gratulacje.

– Maleca? – prychnęła, a strażnicy podeszli bliżej, zastępując rycerzy stojących w zacienionych niszach. – Byłam jego kochanką. Kochałam go. Nadal kocham. Nie kłamię. A potem musiała się pojawić twoja matka i go zniszczyć. Ale nie. Nie jestem już kochanką żadnego mężczyzny, ani śmiertelnika, ani boga.

– Boga? – zakrtusiłam się. – Malec był...

– Bogiem – dokończyła za mnie Isbeth. – Był synem Nyktosa, a Nyktos nie jest zwyczajnym bogiem. Jest Pierwotnym, kimś dużo starszym i potężniejszym. – Wiedziałam, że część z tego jest prawdą. – Każdy, w kim płynie jego krew, będzie bogiem. Eloana o tym nie wiedziała. Ja wiedziałam. Wiedziałam dobrze, kim był. Bóstwo nie może stworzyć wampra, a bóg tym bardziej.

– Kłamiesz. – Casteel puścił moją dłoń.

– Dlaczego miałabym kłamać? – Pokręciła głowę i podążyła za smugą światła ku schodom. – Malec był bogiem.

– A dlaczego miałby udawać bóstwo, skoro był bogiem? – zapytał Casteel.

– Ponieważ miał coraz bardziej dość zamknięcia w Ilizjum, podczas gdy dzieci mogły żyć w świecie za Górami Nyktosa. Dzieci Nyktosa urodziły się w świecie śmiertelników, tak jak jego Małżonka.

Zadrżałam, przypomniałszy sobie, co Nyktos mówił o mocach Pierwotnych w świecie poza Ilizjum. Tylko urodzeni w takim świecie zachowywali swoją moc.

Rzuciłam przelotne spojrzenie Casteelowi, kiedy Isbeth zwróciła się do niego:

– I co? Naprawdę znasz dobrze własną historię? Ja nią żyłam, Casteel. Jak, twoim zdaniem, Malec zdołał zabić inne bóstwa? Jak posiadał taką moc? Bóstwo nie mogło tego dokonać, nawet gdyby było potomkiem Nyktosa. A w tej linii nie było bóstw. Nyktos miał tylko dwóch synów.

Zaległa cisza, i w tej ciszy, kiedy wpatrywaliśmy się w Krwawą Królową, która na pewno nie była wamprem, czułam, jak rozluźniają się i spadają łańcuchy niedowierzania.

– Czy moja matka wiedziała, kim naprawdę był? – wydusił z siebie Casteel.

– Przynajmniej ten jeden raz nie kłamała. I jak już powiedziałam, nie jestem wamprem i nie jestem bóstwem. – Znow skupiła wzrok na mnie. – Ponieważ mojej Ascendencji dokonał bóg, stałam się bogiem.

– To tak nie działa – warknął Casteel, a ponieważ sama niewiele wiedziałam o bogach, musiałam wierzyć, że ma rację. Nie można z nikogo uczynić boga.

– Czyżby? – Uniosła brew.

Vonetta i Lyra podeszły do Casteela i do mnie, Naill i pozostali próbowali to samo zrobić już od kilku minut. Ich odraza i strach były równie wielkie, jak odraza i strach Delana i Kierana, a to mówiło samo za siebie. Jeśli ona naprawdę była boginią, to czy nie powinni być związani z nią tak, jak byli ze mną?

– Ale wtedy wielu Atlantów o tym nie wiedziało i kiedy zaczęli dokonywać Ascendencji innych, sądzili, że ja byłam taka sama. – Przymknęła powieki. – Malec zdradził mi swoje plany. Zamierzał udawać, że trzyma stronę Eloany i Rady i pomoże wypełnić Ascendentów. Mówił, że to jedyny sposób. Bo widzicie, nie mógł pozwolić, by Ascendenci przetrwali. Rozumiał lepiej od innych, jakim są zagrożeniem – roześmiała się smętnie. – Nawet kiedy został wygnany, działał zakulisowo, bo miał honor. Założę się, że nikt o tym nie mówi, prawda?

Eloana wspomniała, w pewnym sensie. Powiedziała, że przez większą część życia Malec był dobrym człowiekiem i królem. Tylko nie był dobrym mężem.

– Wywiózł mnie potajemnie z Atlantii, kiedy zaczęła się wojna, ale musiałam w końcu wyjechać sama. Nie mogłam zabrać nikogo, nawet naszego syna. To było zbyt ryzykowne.

– Syna? – zapytał z niedowierzaniem Casteel.

Królowa pokiwała głową.

– Tak. Urodziłam go, zanim zostałam otruta. On był... on był taki jak ty, Penellaphe. Moim błogosławieństwem. Najpiękniejszym chłopcem na świecie. Już jako dziecko miał w sobie to coś. *Dar*. – Przeszedł ją lekki dreszcz. – Malec miał mnie odnaleźć. Obiecał, że jak tylko będzie mógł wyjechać, odszuka mnie. Zapewni naszemu synowi bezpieczeństwo, a potem go przywiezie do mnie i spędzimy ze sobą całą wieczność, tylko my troje, bez żadnej Korony, bez żadnego królestwa. Obiecał zabrać nas do Ilizjum.

Otworzyła oczy, błyszcząły w nich łzy.

– Mijały lata, a wojna rozprzestrzeniała się na kolejne terytoria. Musiałam... musiałam kryć się z tym, kim jestem. Miałam ciemne oczy, więc Ascendenci nie zadawali pytań. Przebywałam wśród nich, kryłam się przed światłem słonecznym i wciąż wierzyłam, że Malec po mnie przyjdzie. Nigdy nie straciłam tej wiary. Spotkałam wielu, którzy udzielali mi schronienia. Jednym z nich był Jalara z Wysp Vodina, który, jak się dowiedziałam, gromadzi swoje wojska pod Pompeją, gdzie znajdowały się znaczne siły Atlantów. Wiedziałam, że jest to dla mnie szansa, żeby dowiedzieć się czegoś o losach Maleca i syna. – Jej nozdrza zadrżały. – On byłby już wtedy u progu męskości i pewnie by mnie nie poznał, ale nie martwiłam się tym. Wiedziałam, że potrafiłabym mu sobie przypomnieć.

Zeszła jeden stopień niżej.

– Dołączyłam do Jalary w Pompei i wiecie, co zobaczyłam? Dopiero co koronowanego króla Valyna Da'Neera, idącego na czele atlanckiej armii. Już wiedziałam. – Zacisnęła pięści, głos jej zadrżał. – Wiedziałam, że mojego syna już nie ma. Że nie żyje pewnie od chwili, gdy opuściłam Atlantię, a przecież mogli go dostać w swoje ręce tylko, jeśli zrobili coś Malecowi. Tyle lat czekałam, nie poddawałam się, a oni mi go zabrali! Był wszystkim, czego potrzebowałam – krzyknęła, a ja zadrżałam, słysząc jej słowa. Suknia opinała ciasno jej pierś przy każdym ciężkim oddechu. – Zabrali mi *wszystko*. Mojego *syna*. Mojego Maleca, a ja nie zrobiłam nic złego, tylko kochałam i, bogowie, nigdy już nikogo

tak nie pokocham. – Przecięła powietrze dłonią. – Mogli to zatrzymać w każdej chwili. Wystarczyło powiedzieć prawdę o Malecu i o mnie. Że nie byłam wamprem. Że on został niesłusznie wygnany. Ale wtedy musieliby wyznać, co zrobili. Opowiedzieć o wszystkich swoich kłamstwach. Przyznać się do mordowania dzieci – syknęła, a ja wzdrygnęłam się, ponieważ wiedziałam, że naprawdę to robili. – Musieliby też zrzec się Korony, gdyby Malec tego chciał. Więc, oczywiście, nie zrobili tego. I oto jesteśmy, gdzie jesteśmy – powiedziała cicho. – A to wszystko? – Uniosła ramiona i rozłożyła je na boki. – To wszystko z ich powodu. Oni wznieśli ten płomień i podsycali go, a teraz wymknął się spod kontroli, bo to ja jestem płomieniem i odbiorę im wszystko.

Im.

Nie Atlantii.

Tak naprawdę nawet nie im. *Jej*, to miała na myśli. Eloanie.

Czułam, że tracę dech w piersi. Kłamstwa... tyle cholernych kłamstw przesiąkniętych krwią. Oba królestwa ponosiły winę za tę sytuację.

Obie królowe.

– I wszystko to dla zemsty? – szepnęłam. – Stworzyłaś królestwo krwi i kłamstw dla zemsty?

– Na początku tak, ale teraz chodzi o coś więcej. O coś więcej niż tylko o mnie. – Nasze spojrzenia się spotkały. Patrzyłam w oczy mojej matki. – Ty miałaś wszystko dla mnie odzyskać. Miałaś poślubić Malika i w ten sposób zdobyć Atlantię.

Wzdrygnęłam się.

– To dlatego uczyniłaś mnie Panną? Była w ogóle jakaś inna Panna?

– To nie ma znaczenia – odparła, splatając dłonie. – Musiałam cię strzec. W ten sposób chciałam zapewnić ci bezpieczeństwo, póki nie nadejdzie czas.

– Czas na małżeństwo z mężczyzną, którego tyle lat więziłaś? – wykrzyknęłam.

– Czy on wygląda na więźnia? – Królowa Isbeth spojrzała na Malika stojącego obok Upiorzycy.

– Wiem, co zrobiłaś Casteelowi. Nie jestem taka głupia i naiwna, żebyś przekonała mnie, że nie robiłaś tego samego z Malikiem – powiedziałam cicho i stanęłam przed Casteelem, jakbym chciała go osłonić przed własnymi słowami. – Nie ma znaczenia, co wy obie mówicie, ale przykro mi, bogowie, nie wierzę, że to mówię, ale tak, przykro mi z powodu tego, co zrobiono tobie i twojemu synowi.

– Który byłby twoim bratem – powiedziała.

– On jest moim bratem. – Wskazałam na Iana. – On jest moim bratem – powtórzyłam. – To, co ci zrobiono, było złe. To, co zrobiono twojemu synowi, było przerażające.

– Tak – wymamrotała. – Naprawdę.

– Ale ty nie jesteś lepsza. Co robisz dzieciom? Tym, które nie mają cech Upiora i są oddawane do świątyni? A co z tymi, które umarły z powodu wyniszczającej choroby, z tymi, na których żerowały wampiry? Wampiry, które pomagasz tworzyć? Co z drugimi synami i córkami, którym każesz wierzyć, że Ascendencja jest darem bogów, aktem ich łaski? Co z ludem Solis, który żyje w strachu przed bogami, którzy nawet nie śpią? Z ludźmi, którzy ledwo mogą utrzymać swoją rodzinę, bo zmusza się ich do oddawania dzieci? Co z Kravenami, Isbeth? I co ze mną? Jestem twoją córką, a ty oddałaś mnie w ręce człowieka, który mnie chłostał i poniżał.

Isbeth nabrała głęboko powietrza.

– Nie wiedziałam o tym. Obdarłabym go żywcem ze skóry i zostawiła na pożarcie przez myszołowy, gdybym wiedziała.

– To nie ma znaczenia! – krzyknęłam. Łzy przesłoniły mi oczy, ponieważ to wszystko było takie popaprane. Takie złe. – Nie możesz winić Eloany i Valyna czy Atlantię za wszystko. To ty. Wszystko to ty.

Casteel odsunął się ode mnie o krok i zmusił do cofnięcia się. Poczułam dłonie Kierana na ramionach.

– Mogę śmiało powiedzieć, że nie przyjmujemy twoich warunków.

– Ty chyba nie masz takiej władzy – powiedziała królowa Isbeth i zacisnęła wargi. – Ja wiem, kim ona jest. To ona jest prawdziwą władczynią Atlantii. Ty jesteś tylko ładnym dodatkiem.

– Niech ci będzie, jestem ładny. – Casteel pochylił głowę. – Ale ten dodatek potrafi być

śmiertelnie groźny. Nie zapominaj o tym.

– Nie zapomnę. Uwierz mi – prychnęła.

Świadomość wszystkiego, co moja matka zrobiła Casteelowi i tylu innym ludziom, napawała mnie takim obrzydzeniem, że prawie zgięłam się w pół.

– Nie – wydusiłam z siebie. – Ani teraz, ani nigdy nie spełnimy twoich żądań.

– Nie spodoba wam się to, co się stanie, jeśli mi odmówicie – powiedziała łagodnym tonem.

– Nie rób tego, Penellaphe. Daj mi to, czego chcę, i zakończmy to.

– I oddanie ci Atlantii coś zakończy? – zapytałam, autentycznie zaciekawiona. – Powstrzymasz Ascendentów przed żerowaniem na niewinnych ludziach? Zaprzestasz Rytuałów? Jak oddanie ci Atlantii miałyby zmienić to, co już zrobiłaś?

– Nie zmieni, ale twoja pozycja negocjacyjna jest żadna. – Pokręciła głową. – Nie mogę uwierzyć, że mnie do tego zmuszasz.

– Do niczego cię nie zmuszam.

– Ależ tak. – Królowa Isbeth wyprostowała się dumnie i spojrzała mi w oczy. – Zabić go.

Drgnęłam i wyciągnęłam rękę do Casteela, bo to jego musiała mieć na myśli, ale żaden rycerz ani strażnik nie ruszył w naszą stronę. Ani Upiorzyca. Rozejrzałam się po sali...

– Nie! – krzyknął Casteel.

Spojrzałam na Iana. Jakiś rycerz skradał się za jego plecami z mieczem wyjętym już z pochwy. Był szybki. Ostrze przecięło powietrze, a zaraz potem tkanki, mięśnie i kości. Zakończyło życie.

ROZDZIAŁ 47

Czas zwolnił, a ja nie potrafiłam zrozumieć, co widzę. Że Ian nie jest już cały. Że tyle krwi jest wszędzie – na podłodze, na mnie. Że to jego ciało upadło i jego głowa potoczyła się po posadzce. To wszystko nie miało sensu.

Ani to, że panna służebna uniosła dłoń, otworzyła usta i wydała z siebie jęk przerażenia. Że książe Malik odskoczył w tył, z jego przystojnej twarzy zniknął wyraz obojętności i samozadowolenia, a mur, za którym skrywały się jego emocje, popękał na tyle, że czułam pulsujące niedowierzanie. Nie rozumiałam krzyków cofającej się Tawny, nie wiedziałam, dlaczego Emil ma tak szeroko otwarte oczy, Kieranowi odpłynęła krew z twarzy, a postawa Vonetty wyraża niemy krzyk. Nie rozumiałam, dlaczego Naill zamknął oczy, a Casteel obejmuje mnie w talii i próbuje odwrócić, ale nie może. Nie daję się ruszyć.

Cierpienie rozerwało mi serce i wgrzyzło się w czaszkę. Przed oczami przelatowały, jedno po drugim, obrazy i wspomnienia, a każde wspomnienie przybierało materialną postać.

– Kochałam go. Kochałam go, jakby był ciałem z mojego ciała, krwią z mojej krwi! – wykrzyczała Isbeth, a potem uspokoiła się. – Popatrz, do czego mnie zmusiłaś.

Wszystko się zatrzymało, całe królestwo zdawało się na mnie nacierać. Oderwałam wzrok od Iana.

Casteel ścisnął mnie mocniej ramieniem.

– Ty mściwa suko – warknął do Isbeth.

Jej ciemne oczy błyszczały od łez, drżała.

– To nie moja wina. – Odwróciła się do mnie. – Ostrzegałam cię. Nie słuchałaś.

A potem... potem wszystko nagle przyspieszyło.

Z mojego gardła wydobył się dźwięk, którego nigdy wcześniej nie wydawałam. Moja pierś rozwarła się szeroko, a to, co z niej wypłynęło, było czystą, dziewiczą furią. Nie było żadnego namysłu. Żadnego zrozumienia. Nie będzie żadnego ultimatum. Liczyło się tylko to, że mi go zabrała, że go zabiła. Pozwoliłam temu pierwotnemu instynktowi przejąć nad sobą kontrolę. Wiedziałam, co zrobić ze swoim gniewem i bólem.

Wyrzuciłam przed siebie ramiona, wrywając się z objęć Casteela. Wystrzeliła ze mnie fala energii i przetoczyła się przez salę. Casteel poślizgnął się, a Kieran obrócił w miejscu. Członkowie Gwardii Królewskiej i rycerze rzucili się do biegu. Wpadli na Tawny, zastygła w bezruchu, wpatrzona we mnie z szeroko otwartymi ustami. Straciłam ją z oczu w tłumie mężczyzn ścięzionych wokół Krwawej Królowej, ich tarcz i uniesionych mieczy. Dostrzegłam wyraz zaskoczenia na twarzy Isbeth, kiedy szyby w zasłoniętych oknach zaczęły pękać i się rozsypywać. W moim umyśle zaczęło się rodzić intensywne srebrzystobiałe światło. Dotarło do oczu, wypełniło je i wypłynęło w postaci gęstej sieci. W pierwszej kolejności zabiłam członków Królewskiej Gwardii, roztrzaskując ich tarcze i miecze, a przy kolejnym oddechu ich samych.

Gdy do komnaty wpadli następni strażnicy, Casteel wyjął miecz z pochwy, ale pomiędzy Isbeth i mną nie było już nikogo. Kumulując w sobie rozedrgany gniew i lęk wypełniający salę wokół mnie, dołączyłam do nich swoją nienawiść i strumieniami światła, wypływającymi ze mnie z trzaskiem, skierowałam je w stronę królowej. Zamierzałam zburzyć mury otaczające jej umysł, tak jak wcześniej próbowałam to zrobić w przypadku ojca Casteela. Tym razem nie zamierzałam się hamować. Chciałam obrać jej umysł, warstwa po warstwie, i połamać wszystkie kości w jej ciele. Srebrzystobiałe światło pulsowało nad nią i wtedy...

Isbeth się roześmiała.

Odrzuciła głowę do tyłu i śmiała się głośno. Straciłam panowanie nad swoją wolą, a Casteel obrócił się gwałtownie i spojrzął ze zdumieniem na Krwawą Królową.

– Nie wierzysz w to, co powiedziałam, drogie dziecko? – Wyciągnęła palec z pomalowanym na czerwono paznokciem w kierunku pulsującego muru mocy. Rozbłysło światło i mur rozsypał się w błyszczący pył. – To było zawsze twoją największą słabością, Penellaphe. Zawsze wątpiłaś w to, co widziałaś na własne oczy i czułaś w sercu. Gdybyś naprawdę uwierzyła w to, co powiedziałam, nie

ośmieliłabyś się na tak lekkomyślny czyn. Wiedziałałabyś, że jesteśmy bogami, a z nimi nie walczy się w taki sposób.

Wyciągnęła przed siebie dłoń. Lodowate palce zacisnęły się na moim gardle, wpiły w tchawicę. Próbowałam uchwycić te ręce, ale ich tam nie było. Tylko odrobina powietrza zdołała dotrzeć do moich płuc. Oczy wyszły mi z orbit i... nie czułam nic, tylko drapanie w gardle. Zatoczyłam się do tyłu.

– Poppy! – krzyknął Casteel, rzucając miecz i chwytając mnie w tali. Wpatrywałam się w niego, poruszałam ustami, ale bez powietrza słowa nie chciały ożyć. Obrócił głowę w stronę Krwawej Królowej. – Co ty jej robisz?

– Udzielam jej kolejnej cennej lekcji...

Kątem oka dostrzegłam, że Lyra zmienia postać, usłyszałam, jak rozrywa się jej ubranie. To działo się tak szybko. W jednej chwili była śmiertelniczką, a w następnej już wilklaczącą i...

Isbeth odwróciła głowę w jej stronę.

Kieran krzyknął ostrzegawczo, a potem usłyszałam piskliwe skomlenie Lyry, kłapięcia zębów, odgłosy miażdżenia i chrzęsty. Chciałam obrócić głowę w tamtą stronę, ale nie mogłam. Palce na moim gardle zacisnęły się mocniej.

– Lekcji, która skończy się źle, jeśli choć jeden wilklak, który patrzy teraz na mnie jak na potencjalną kolację, zrobi krok w moją stronę. To samo dotyczy Atlantów – ostrzegła. Dyszałam żałości, moją skórę pokrywała warstwa potu. – Skręć jej kark.

– Stójcie! – wrzasnął Casteel. – Cofnijcie się. Ale już!

Chwyciłam się za szyję, w mojej piersi rosło przerażenie. Nie mogłam oddychać. Ból rozlewał się w gardle, rozdrapywałam paznokciami skórę do krwi.

– Puść ją – zawołał Casteel, rzucając na ziemię drugi miecz i chwytając za mój nadgarstek. – Niech cię szlag, puść ją!

– Raczej nie. Widzisz, ona musi zrozumieć to, czego ty też nie potrafiłeś – powiedziała Isbeth. – Że nie ma wyboru. Nigdy nie miała, choć mogę się założyć, że nadal myśli inaczej. Może idealnie pasuje do ciebie i nigdy tego nie pojmie. Twój brat jest zdecydowanie bardziej gotowy do kompromisów.

Płuca mi płonęły, na dłoniach, ramionach i nogach czułam ukłucia ostrych szpilek. Widok przesłaniały czarne kropki. Ciśnienie rozsadzało czaszkę. Te lodowate palce zatapiały się teraz w mojej głowie, w moim umyśle. Przeszył mnie ból, tak przeraźliwy, że przejął kontrolę nad moim ciałem. A przecież, o bogowie, to ja zamierzałam postąpić w taki sam sposób z nią. Tyle że byłam nie dość szybka albo nie wiedziałam jak. Miałam wrażenie, że Isbeth rozrywa mnie od środka, rozrywa mój mózg. Szarpnęłam się, wyrwałam Casteelowi z objęć i zaczęłam uderzać dłońmi w głowę. Skręciłam się i uświadomiłam sobie, że mogę oddychać, bo *krzyczę*.

– Poppy! – Casteel chwycił mnie za ramię, a ja nadal ścisnęłam dłońmi głowę i rwałałam włosy, bo te szpony nadal wbijały się w mózg. Wpadł w panikę, kiedy ciepła ciecz trysnęła z moich uszu i nosa. – Nie, nie, nie. – Przyciągnął mnie do piersi i obrócił głowę w jej kierunku. – Proszę. Błagam cię. Przestań. Proszę, przestań, do cholery! Zrobię wszystko, co chcesz. Chcesz Atlantii? Jest twoja...

– Nie ty jesteś prawowitym dziedzicem – przerwała mu. – Ty nie możesz mi dać tego, czego chcę.

– Ona też ci nie da, jeśli ją zabijesz – wrzasnął. Zaczęły krwawić mi dziąsła. – Chcesz mieć nad nią kontrolę? Więc chcesz mieć także kontrolę nade mną. Weź mnie. Nie będę ci się sprzeciwiał. Przysięgam. Tylko przestań. Proszę. – Głos mu się załamywał.

Traciłam świadomość, czułam coraz silniejszy, rozrywający duszę ból. Ledwo słyszałam ich słowa i ledwo je rozumiałam. Traciłam zdolność myślenia, ale dotarły jeszcze do mnie błagania Casteela i mimo potwornego bólu, pokręciłam głowę. Pozbierałam wszystkie strzępki myśli, wszystkie krzyki przewalające się wielką falą we mnie i udało mi się sformułować jedno słowo, które powtarzałam bez końca.

– Nie. Nie. Nie... – szeptałam i krzyczałam, aż wszystkie światła dookoła mnie zgasły, bo wolałabym już być martwa. Wolałabym...

– Zabijesz ją. Proszę – jęczał Casteel. – Proszę, przestań.

– Zawsze byłeś moim ulubionym pieskiem. Kiedy ona się obudzi, będzie wiedziała, co musi

zrobić, żeby ocalić twoje życie – odparła, a potem jej głos zaczął cichnąć i odpywać, aż w końcu nie wiedziałam, czy słyszałam go naprawdę. – Malik. Bierz swojego brata.

A potem nie było już nic.



Kiedy otworzyłam oczy, w głowie czułam dolegliwe pulsowanie, a w ustach metaliczny posmak. Przez gęstą koronę wiązu przedzierały się z trudem promienie słońca.

– Poppy? – Ujrzałam nad sobą twarz Kierana. Moja głowa... moja głowa spoczywała na jego kolanach. – Jesteś z nami?

Przełknęłam ślinę i skrzywiłam się z bólu.

– Chyba tak. – Spróbowałam usiąść. – Gdzie my jesteśmy?

– W lesie pod Oak Ambler – odpowiedziała Hisa, a Kieran pomógł mi się podnieść. Potarłam obolałą głowę i zmrużyłam oczy. Hisa miała surowy wyraz twarzy.

Rozglądałam się, a mgła zasnuwająca mój umysł zaczęła się stopniowo rozwiewać. Delano siedział obok Nailla, który stał z ręką na piersi. Emil i Vonetta klęczeli przy... leżącym twarzą do ziemi ciele.

– Tawny?

– Ona żyje. – Emil spojrzał na mnie udręczonym wzrokiem. – Ale jest ranna. – Odsunął się i zobaczyłam ciemną plamę na jej różowej sukience w okolicy ramienia. – Krwawienie ustało, ale...

Vonetta rozsunęła kołnierzyk sukienki. Wzięłam głęboki wdech. Pod brązową skórą widoczne były wyraźnie nabrzmiące, czarne żyły.

– Nie wiem, co to jest.

Niepewnie stanęłam na nogi. Moje ubranie było sztywne od zakrzepłej krwi. Część z niej była moja, ale większość należała do Iana.

– Pomogę jej.

– Chyba musisz jeszcze trochę posiedzieć. – Kieran stał obok mnie. Przyciskając dłoń do głowy, patrzyłam nieruchomo i szukałam strzępków wspomnień. Wrócił dźwięk miażdżonych, łamanych kości.

– A Lyra? – zapytałam. Kieran pokręcił głową. Serce zabiło mi szybciej. Przesunęłam dłońią po obolałym gardle. *Isbeth*. – Gdzie jest Casteel?

Vonetta odwróciła się do Tawny, ale jej ramiona był napięte, zbyt napięte.

Przebiegł mnie dreszcz. Szum w mojej piersi napierał, narastał, za to serce, dusza zdawały się kurczyć, bo już wiedziałam. O bogowie, tam, w głębi duszy znałam już odpowiedź. Nie mogłam nabrać powietrza, załamałam się.

Chodziłam chwiejnym krokiem w kółko. Spojrzałam na Kierana i moje złamane serce zdawało się pękać jeszcze bardziej.

– Nie – szepnęłam, zrobiłam krok w tył, a potem następny, w kierunku Tawny. Musiałam jej pomóc, ale zamiast tego zgięłam się w pół. – Nie. To niemożliwe. On nie...

– Poppy – wyszeptał Kieran. – Nic nie mogliśmy zrobić. Cas... on sam się oddał w jej ręce. A my musieliśmy opuścić zamek. *Isbeth* powiedziała, że Tawny dostajemy w prezencie jako przejaw jej dobrej woli. I ma nadzieję, że się odwzajemnisz.

– Nie. – Łzy popłynęły mi z oczu. Próbowałam się zmusić, by podejść do Tawny. Wyprostowałam się gwałtownie i spojrzałam na swoją lewą dłoń. Złoty zawijas wciąż tam był. Zacisnęłam dłoń, potem zamknęłam oczy i zobaczyłam Iana... padającego na ziemię. Usłyszałam jej śmiech. Usłyszałam jego błaganie. – Nie. Nie. – Złapałam się za rozpuszczone teraz włosy i zaczęłam je szarpać, póki nie poczułam palącego bólu na głowie. Zdawało mi się, że słyszę głos Casteela: „Byłam niczym więcej, jak rzeczą bez imienia”. Ona to właśnie mu zrobiła.

I próbuje ponownie.

– Nie. To nie miało się wydarzyć.

– Poppy – zwrócił się do mnie Delano. Nie mogłam znieść sposobu, w jaki wypowiedział moje imię, tej miękkości w głosie. Nie mogłam znieść otaczającej go mgielki smutku i żalu, która wsączała

się w moją skórę. Kręcąc głową, obróciłam się do Vonetty.

– Uwolnimy go – obiecała Vonetta, choć nie mogła niczego obiecać. – Na pewno, Poppy.

Podszedł Kieran z rękami opuszczonymi wzdłuż ciała.

– Spójrz na mnie, Poppy.

Nie przestając kręcić głową, cofnęłam się. Nie mogłam złapać tchu. Nie mogłam oddychać, a w mojej piersi drżał i pulsował eter. Przeszył mnie ból. Ból i strach, bo Ian nie żył i wiedziałam, co się stanie z Casteelem. Wiedziałam, co mu zrobią, wiedziałam, co ona mu robi, bo wiedziałam, co zrobiła już wcześniej jemu, Malikowi i Ianowi.

Ian.

Moje spojrzenie spoczęło na Tawny i...

Odrzuciłam głowę w tył i wrzasnęłam, wyrzucając z siebie całą swoją wściekłość. Wciąż od nowa widziałam ten sam obraz upadającego Iana. Wciąż od nowa słyszałam krzyki Casteela, błaganie, by przestała. Niebo rozdarła błyskawica i rozgrzała powietrze. Przetoczył się ogłuszający grzmot, zakołysał drzewami, ptaki rozleciały się we wszystkich kierunkach. Hisa i gwardzistki zamarły. Delano cofnął się gwałtownie i wpadł na Nailla.

Wszyscy zaczęli się cofać powoli, odsuwać ode mnie. Moja furia elektryzowała powietrze, rozpętała burzę.

Gdzieś w najodleglejszych zakamarkach mojego umysłu pojawiła się pewność, że to zawsze byłam ja. To nie bogowie wywoływali burze. Nie Nyktos. Krwawy deszcz, tak, to było ich dzieło, ale to... to byłam ja – gwałtowny wir energii uderzający w świat dookoła mnie. Ta bezwzględna moc, to byłam ja.

Ale ja... Ja nie byłam sobą.

Nie byłam Królową Ciała i Ognia.

Moja pierś unosiła się i opadała raptownie, rozcapierzyłam palce. Byłam zemstą i gniewem, które przybrały materialną formę, i w tej chwili byłam tym, czego tak bał się Alastir i Niewidoczni. Byłam Siewcą Śmierci i Zniszczenia i byłam zdolna burzyć mury, za którymi próbowali się schronić. Byłam zdolna zburzyć ich domy, spalić ich ziemie, skąpać ich ulice we krwi, żeby nie mieli już dokąd uciec i gdzie się skryć.

A potem mogłam zniszczyć ich wszystkich.

Moja skóra iskrzyła energią. Zwróciłam się twarzą ku skrajowi lasu, ku miastu.

– Poppy, proszę... – krzyknęła Vonetta, biegnąc, próbując zagrozić mi drogę.

Wyrzuciłam w przód ramię, a ona poślizgnęła się w wysokiej trawie. Ruszyłam przed siebie. Nad naszymi głowami szalała wichura. Liście odrywały się od gałęzi i spadały na ziemię. Drzewa gięły się pod ciężarem przepętniającego mnie gniewu, gałęzie i konary łamały się i padały z hukiem.

– Poppy! – Krzyk Vonetty zagłuszał wiatr. – Nie rób tego!

Szłam dalej, ziemia drżała pod moimi stopami, przed oczami miałam powtarzające się obrazy upadającego Iana, zabijanej Lyry, w uszach dźwięk głosu Casteela, proszącego, błagalnego.

Kieran ominął konar, który chwilę wcześniej runął na ziemię, wbijając się w leśną ściółkę.

– Posłuchaj nas – wołał. Siła mojego gniewu szarpała jego ubraniem. – Nie rób tego...

Odesłałam go z powrotem. Wystarczyło, że krzyknęłam, a stracił równowagę. Przez las przetoczyła się z hukiem kolejna fala energii, łamiąc drzewa na mojej drodze. Przedemną wyrosły czarne mury mniejszej Zapory, otaczającej wioskę położoną blisko Oak Ambler. Strażnicy zauważyli, że się zbliżam, że idę po nich. Kilku sięgnęło po miecze z krwawnika, a pozostali wbiegli przez bramę do środka. W moim umyśle srebrzysta sieć spadła na mury i wsączyła się w nie przez szczeliny, takie same, jakie widziałam w większej Zaporze. Skoncentrowałam się na tych słabych punktach i rozsadziłam mury od wewnątrz. Mknące w powietrzu kamienie zmiotły strażników.

Wszędzie unosił się obłok szarawego pyłu, słychać było pełne paniki krzyki. Uśmiechnęłam się i szłam dalej, a z moich palców spływały strużki srebrzystobiałego światła.

W nieprzeniknionym obłoku pyłu zmaterializował się jakiś nieruchomy cień. To była ona. Panna służebna. W krzykach i wrzaskach, w snujących się dymach tylko ona pozostawała bez ruchu, spokojna. Jej ciemne włosy były splecione w gruby, spływający po ramieniu warkocz.

– Ci ludzie nie mają nic wspólnego z tym, co się tam wydarzyło. Są niewinni. Powstrzymajcie ją. – Młoda kobieta uniosła łuk, zupełnie niewzruszona gromadząc się energią i promieniami światła. Nie drgnął jej żaden mięsień, kiedy pewnie wymierzyła we mnie. – Albo ja to zrobię.

Przekrzywiwszy głowę na bok, patrzyłam, jak srebrzystobiałe światło mknie w jej kierunku...

– Przykro mi – powiedziała. – Na mnie to nie działa.

Strumień energii odbił się od Upiorzy. Spróbowałam jeszcze raz, mocniej, ale eter znów się odbił, iskrząc i trzeszcząc.

– Próbuje dalej. – Jej twarz lśniła w srebrzystobiałym świetle. – A wiesz, co zadziała na ciebie? Cienisty kamień, z którego zrobione są wszystkie groty moich strzał. Jeśli przesyje twoją głowę, może jeszcze wstaniesz, ale tylko na chwilę.

Oddychałam ciężko, moja pierś unosiła się i opadała gwałtownie, a wzrok utkwiłam w grocie wymierzonej we mnie strzały. Promienie zachodzącego słońca odbijały się od lśniącej czarnej powierzchni.

– Powtórzę – powiedziała, idąc w moim kierunku i podnosząc głos. – Ci ludzie nie mają nic wspólnego z tym, co się stało. Są niewinni. Powstrzymaj to albo ja cię powstrzymam.

Niewinni.

Za jej plecami ludzie wylegli na ulice i w pośpiechu szli w stronę większej Zapory. Nie nieśli żadnego dobytku, mieli tylko siebie i zaczerwienione od płaczu dzieci. Byli zwyczajnymi śmiertelnikami, którzy znaleźli się pomiędzy Krwawą Koroną a mną. Z miejsca, gdzie stałam, widziałam, że brama Zapory była zamknięta.

Wiedziałam, że Ascendenci, którzy pozostali w środku, nie otworzą jej. Już by to zrobili, gdyby choć jeden z nich był... taki jak Ian.

Wpatrywałam się w tłum ludzi tłoczących się przy bramie większej Zapory, czułam ich pulsujący strach.

Nie byłam taka, za jaką uważali mnie Alastir i Niewidoczni.

Nie byłam jak bóstwa, których się bali.

A już na pewno nie byłam taka, jak moja matka.

– Przykro mi – odezwała się panna służebna. Spojrzałam na nią i przebiegł mnie dreszcz. – Naprawdę. Znałam Iana. Lubiłam go. Nie był taki, jak... większość pozostałych.

Mimo dręczącego mnie żalu i gniewu skupiłam się na niej i otworzyłam swoje zmysły. *Ten* dar wciąż działał jak dawniej, wiedziałam to, bo czytałam jej emocje. Czułam ich smak. Cierpkość niepewności i goryczkę żalu.

– Ale musisz wyjechać. Krwawa Korona już opuściła miasto. Nie został nikt, kto odegrał jakąkolwiek rolę w tym, co się wydarzyło.

– Próż ciębie – zauważyłam.

Skrzywiła się lekko.

– A ty miałaś jakiś wybór, kiedy byłaś Panną?

Przypatrywałam się tej pannie służebnej. Mogła w każdej chwili ugodzić mnie strzałą z cienistego kamienia i byłam przekonana, że nie spudłowałaby. A jednak nie wypuściła jej. Stała pomiędzy mną a wieśniakami, najbiedniejszymi z tych, którzy nazywali Solis swoim domem. Nie pomiędzy mną a Ascendentami.

Moja... Coralena była inna. Też była panną służebną, Upiorem, ale zabrała Isbeth Iana i mnie. Kochała Leopolda. *Pamiętałam*, jak patrzyli na siebie. Przypomniałam sobie wyraz twarzy panny służebnej, kiedy przywołano ją, by na jej przykładzie pokazać nam, czym są Upiory – tę falę pełnej beznadziei rozpacz, a potem kapitulację. To były emocje, które znałam aż za dobrze. I przypomniałam sobie zachowanie księcia Malika, kiedy Isbeth ją przywołała. Zrobił krok naprzód i szybko się pohamował. Zastanawiałam się, ile razy wykorzystywano ją do takich pokazów, ale w końcu uznałam, że mało mnie to obchodzi.

Wycofanie wzbudzonej energii w głąb siebie wymagało dużej dozy samokontroli. Ładunki elektrostatyczne w powietrzu wokół mnie zaczęły wygasać. Wiatr ucichł, drzewa za moimi plecami przestały jęczeć pod jego naporem.

– Dokąd go zabiera? – zapytałam, robiąc krok w jej stronę. Panna służebna zmrużyła oczy. – Jeśli zamierzasz do mnie strzelać, to celuj dokładnie – ostrzegłam. – Nie potrzebuję eteru, żeby z tobą walczyć. Domyślam się, że odrastanie odciętych kończyn i głowy może być dość bolesne.

Jej wargi skrzywiły się w skąpym uśmiechu.

– Nie martw się. Potrafię celować.

Odwzajemniłam uśmiech.

– Powiedz, dokąd go zabierają. Jeśli nie chcesz tego zrobić, lepiej mnie zabij, bo ja tu wrócę. I wtedy ja zabiję ciebie.

– Naprawdę uważasz to za groźbę? Myślisz, że boję się umierać? Robiłam to już tyle razy – roześmiała się i ten śmiech był równie kruchy, jak wcześniejszy grymas uśmiechu. – Z radością powitam prawdziwą, ostateczną śmierć.

– A czy z taką samą radością powitasz śmierć ludzi, których teraz usiłujesz bronić? – zapytałam prowokacyjnie, ignorując rodzące się wobec niej uczucie empatii. – Jeśli nie obawiasz się własnej śmierci, może pomyślisz o nich?

– Jesteście nie lepsi od nich. – Jej nozdrza zadrżały gniewnie.

– Mylisz się. Ja się pohamowałam. A czy którekolwiek z nich zdołałoby się pohamować? Na przykład twoja królowa?

Nie odpowiedziała.

– Nie chcę zabijać niewinnych. Chcę pomóc ludowi Solis, uwolnić go od Krwawej Korony. Tylko tego pragnę – odparłam. – A oni zabili mojego brata i pojмали kogoś, kto jest dla mnie całym światem. Zrobię wszystko, żeby go odzyskać. Choćbym miała splamić swoją duszę.

– W takim razie wiesz, jak możesz go odzyskać – odpowiedziała ostro. – Poddaj się jej woli i przejmij Atlantię w jej imieniu.

Pokręciłam głową.

– Więc nie zrobisz dla niego wszystkiego?

– Kiedy dostanie to, czego pragnie, zabije go – odparłam. – I mnie także.

– No to siedzisz po uszy w gównie.

– Nie. Ponieważ nie pozwolę ani na jedno, ani na drugie – odparłam. – Zamierzam dać jej to, czego chce, ale nie w taki sposób, jak myśli.

Na twarzy panny służebnej dostrzegłam zaniepokojenie, ale chwilę później jej uwaga skupiła się na moim ramieniu.

– Poppy – zawołał cicho Kieran, kiedy na Zaporze pojawiło się kilku łuczników.

Młoda kobieta nabrała powietrza i westchnęła.

– Zabiera go do stolicy. Nie wiem, dokąd dokładnie. Nikt nie wie, gdzie trzyma swoje... pieski.

Po mojej skórze przebiegł dreszcz gniewu i rozbudził wibracje w piersi. Panna służebna skrzywiła się z niesmakiem. Trwało to ułamek sekundy. Nie wiedziałam, czy ten grymas był świadomy, ale widziałam go na pewno.

– Ale to nie ma znaczenia – ciągnęła. – Będą go strzec Upiory. Ale twojego króla będzie pilnował przede wszystkim *on*. – Domyśliłam się, że ma na myśli księcia. – Nie zbliżysz się nawet do niego. – Opuściła łuk, jej ramiona się rozluźniły. – Dopóki nie przyniesiesz ze sobą ognia bogów, żadne z was nie ma szans.

Wpatrywałam się w nią i czułam falę dreszczy. Ogień bogów? Nasze spojrzenia się spotkały. Zrobiła krok wstecz.

– Jestem pewna, że się jeszcze zobaczymy – powiedziała.

– Na pewno.



Siedziałam na drewnianym krześle w myśliwskiej chacie, tej samej, do której zabrał mnie Casteel po tym, jak ryzykując tak wiele, uratował mi życie. Patrzyłam na łóżko.

Leżała na nim Tawny. Twarz miała zbyt bladą, oddech zbyt płytki. Próbowalam ją uleczyć.

Pierwszy raz, kiedy wróciłam do lasu. Mój dar wtedy ożył, rana się zasklepiła, ale Tawny się nie obudziła. Spróbowałam ponownie, kiedy zatrzymaliśmy się w połowie drogi tutaj. Gdy na koniach przyprowadzonych przez Hisę dotarliśmy do chaty, położyłam dłonie na rozpalonej skórze Tawny, ale nadal się nie budziła, a te ciemne żyły pojawiły się także na jej szyi.

Do chaty dotarliśmy o zachodzie słońca, po przemierzeniu Pustkowi. Musieliśmy się tu zatrzymać. Wszyscy byliśmy zmęczeni, a Tawny... Nie miałam pojęcia, co jej dolega ani co ją ugodziło, co sprawiało, że mój dar nie mógł działać nic poza zasklepieniem rany.

Przypomniałam sobie strzałę panny służebnej. Jej grot był wykonany z cienistego kamienia. Taką samą broń miała moja matka podczas nocnego najazdu Kravenów na zajazd. Z taką samą bronią zostały pogrzebane bóstwa i taką samą posługiwały się szkielety. Nie mogłam sobie tylko przypomnieć, jaką broń mieli strażnicy. Spojrzałam na Tawny. Czyżby to był cienisty kamień? I czy dlatego mój dar działał w ograniczonym stopniu? Przeniosłam wzrok na swoją dłoń. Obróciłam ją grzbietem do dołu i w blasku świecy zobaczyłam lśniący małżeński zawijas. Zacisnęłam palce i piekące powieki. Nie rozplakałam się.

A chciałam. Chciałam opłakiwać Iana. Chciałam opłakiwać Lyrę. Chciało mi się płakać z powodu Tawny, ponieważ bałam się, że już nigdy nie otworzy oczu. Chciało mi się płakać z powodu Casteela, bo wiedziałam, z czym się mierzy, wyobrażałam sobie, co musi myśleć i czuć, wiedząc, że jego własny brat nie tylko go zdradził, ale i został także jednym z jego strażników.



Z każdą przebytą milą zbliżającą nas do Atlantii rósł mój gniew. Gdybyśmy znali prawdę na temat królowej, moglibyśmy się lepiej przygotować. Wiedzielibyśmy, że nie może być Ascendentką. Wiedzielibyśmy, że wszystko jest możliwe. Tymczasem pojechaliśmy na spotkanie nakarmieni stekiem kłamstw. Nie wierzyłam, że Eloana nie znała prawdy. Znał ją pewnie nawet Valyn. Wiedza, którą zatrzymali dla siebie, mogła zmienić przebieg spotkania, zmienić wszystko.

Z zamyślenia wyrwało mnie ciche pukanie. Wstałam i sztywnym krokiem podeszłam do drzwi. W progu stał Kieran.

– Nie mogę zasnąć. Nikt z nas nie może. – Za jego plecami dostrzegłam kilka sylwetek siedzących wokół niewielkiego ogniska. – Spojrzał nad moim ramieniem. – Co z nią?

– Wciąż śpi.

– Wiem, że ty nie spałaś.

Pokręciłam głową i wyszłam na zewnątrz, na zimne nocne powietrze, i zamknęłam za sobą drzwi. Idąc z Kieranem do ogniska, patrzyłam na pokrzywione, pochyłe drzewa. Vonetta podniosła na mnie wzrok, kiedy usiadłam obok niej. Zaproponowała mi piersiówkę, ale pokręciłam głową. Już się usprawiedliwiałam przed nią i przed Kieranem, ale czułam, że muszę to zrobić jeszcze raz. Otworzyłam usta.

– Przestań – nie dopuściła mnie do słowa. – Wiem, co chcesz powiedzieć. To niepotrzebne. Ja rozumiem. Wszyscy rozumiemy.

Wokół ogniska dało się słyszeć kilka mruknięć potwierdzających słowa Vonetty. Spojrzałam przelotnie w oczy Hisy, potem Delana i wreszcie Nailla.

– On żyje – powiedziałam ochrypłym głosem. – Nie zabije go, bo sądzi, że dzięki niemu będzie mogła podporządkować sobie mnie i Atlantię.

Pokiwali głowami, ale moje zmysły wyczuły ich ulgę. Musieli to usłyszeć. A ja musiałam to powiedzieć.

– Czy ktoś z was wie cokolwiek o cienistym kamieniu? Panna służebna taki miała.

– Słyszałam, co mówiła – odezwał się Kieran.

– Myślicie, że to on spowodował takie obrażenia u Tawny? – zapytałam.

– Nie wiem. – Hisa pogładziła się dłonią po głowie. – Ona jest śmiertelniczką. Nigdy nie widziałam śmiertelnika zranionego cienistym kamieniem. Mogli to widzieć uzdrowiciele w Evaemonie i niektórzy starsi członkowie Rady.

Pomyślałam o Willi, a potem o jej pamiętniku i następny oddech *zabolał*.

– Jaki mamy plan? – zapytał Emil i wypił łyk z piersiówki, którą dała mu Vonetta.

W drodze powrotnej z Oak Ambler właściwie nie rozmawialiśmy. Za to dużo myślałam. O tym, co mówiła Isbeth, o tym, co twierdziła księżna w Przyczółku Spessa, i o tym, co powiedziała mi panna służebna.

Choć odrzuciłam żądania Isbeth, ona uważała, że wszystko układa się po jej myśli. Wcześniej miała księcia, a teraz także króla Atlantii. Znalazła sposób na podporządkowanie sobie mnie, i w jej mniemaniu, za moim pośrednictwem także Atlantii. Tak jak twierdziła księżna, mnie udało się to, co nie udało się królowej.

Ale obie były w błędzie.

Spojrzałam na swoje dłonie, na małżeński zawijas. *Moc była w tobie zawsze*. O tym też myślałam. Przypominałam sobie, gdzie usłyszałam te słowa po raz pierwszy. Kobieta z włosami koloru srebrzystego blondu, którą widziałam, gdy byłam bliska śmierci. To były jej słowa.

Moc była w tobie zawsze.

To samo powiedział Nyktos. Byłam ciekawa, czy tamta blondynka to była jego Małżonka. Czy śpiąc, przyszła do mnie, by mnie ostrzec albo mi pomóc. To by miało sens.

W końcu byłam jej wnuczką, jeśli była tym, za kogo ją brałam.

Zwinęłam dłonie w pięść. W mojej piersi szumiała moc, eter Króla Bogów. Na tyle potężny, że powinien zniszczyć kogoś takiego, jak Isbeth. Ale nie byłam jeszcze gotowa. Nie walczyłam jak bóg, bo nie wierzyłam, że jestem bogiem.

A Casteel wierzył. Czy kiedykolwiek sądził, że jestem bóstwem?

Westchnęłam ciężko.

– Ona miała rację.

– Kto? – zapytała Vonetta.

– Królowa. Jestem bogiem – stwierdziłam stanowczo.

– Hm... – Vonetta uniosła brwi i spojrzała na Emila i Nailla.

– Zaraz, zaraz. – Kieran zerwał się na równe nogi, sprawiał wrażenie, jakby nagle zrozumiał.

– Jeśli to, co królowa mówiła, jest prawdą, i Malec jest jednym z synów Nyktosa i jego Małżonki, a ty jesteś ich wnuczką, to w takim razie jesteś bogiem – powtórzył dokładnie to, do czego sama doszłam.

Delano pokiwał niespiesznie głową.

– Nie ma znaczenia, kim jest Ileana, czy Isbeth. Ty jesteś wnuczką Nyktosa, pierwotnego boga. I dlatego twój ród jest tak potężny. Jesteś bogiem, nie bóstwem.

– Jasna cholera – wymamrotał Emil i wypił jeszcze łyk, zanim Vonetta zabrała mu piersiówkę.

– To właśnie miał na myśli Nyktos – powiedziałam i przełknęłam głośno ślinę. – Nigdy nie potrzebowałam jego zgody.

– Na co? – zapytał Naill.

– Na wykorzystanie jego gwardii – odparłam, domyślając się, że to ją miała na myśli panna służebna, gdy mówiła o ogniu bogów. – Na wezwanie drakenów.

ROZDZIAŁ 48

Przemierzałam pałacowe korytarze Evaemonu w zakurzonych po podróży i wciąż poplamionych krwią spodniach i tunice. Kierowałam się do zalanego słonecznym światłem atrium. Za mną podążali Kieran i jego siostra, wciąż w wilkłaczej postaci. A za nimi Naill i Hisa, z dłońmi na rękojeściach mieczy. Delano został z Tawny, którą umieściliśmy w jednym z pokoi nad moją komnatą. Wezwano do niej uzdrowicieli i Starszyznę.

Gwardzistki kłaniały się sztywno, kiedy je mijaliśmy, podeszwy moich butów stukały o płytki posadzki tak głośno jak wilkłacze pazury.

Vonetta była przerażona. Nie wiedziałam, czy bardziej obawiała się, że zetnę na proch matkę Casteela, czy może planów, które snuliśmy w drodze powrotnej do Evaemonu. Za to ja byłam dziwnie spokojna. Nie przejmowałam się tym, co zamierzałam powiedzieć Eloanie, ani tym, co musiałam zrobić później. Byłam tylko zdeterminowana i zła, tak bardzo zła, że ten gniew wysypywał się z moich kości i pokrywał cienką warstewką skórę. Ale byłam spokojna. Nie sądziłam, że można być tak wściekłym, a przy tym tak wyciszonym.

Drzwi do pokoju rodzinnego były otwarte, dolatywał stamtąd zapach kawy i świeżo upieczonego chleba, ale zamiast wywołać uczucie głodu przyprawiał mnie o mdłości.

Eloana nie była sama.

Naprzeciwko niej siedzieli lord Sven i lord Gregori. W głębi pokoju stało kilka gwardzistek, ale ja skupiałam uwagę na niej.

Matka Casteela spojrzała na mnie, a potem jej wzrok powędrował dalej, szukając tego, którego nie mogła zobaczyć. Zrozumiała. W chwili, gdy nie dostrzegła Casteela, na jej twarzy pojawił się wyraz bezbrzeżnej rozpacz. Dłoń powędrowała do piersi, druga obmacywała puste miejsce koło niej, jakby potrzebowała czasu, by zdać sobie sprawę, że jej męża tu nie ma.

Dwaj członkowie Starszyny pospiesznie wstali.

– Wasza Królewska Mość. – Sven skłonił się nisko. Sprawiał wrażenie zatroskanego i spojrzał na rodzeństwo wilkłaków. – Czy wszystko jest w porządku, Wasza Królewska Mość?

Nie. Nie było. I nie będzie, póki Casteel nie znajdzie się z powrotem u mojego boku, a Krwawa Korona nie zamieni się w stertę popiołu. Ale mój smutek i strach ustąpiły gniewowi, kiedy patrzyłam na matkę Casteela. Pozwoliłam mu rosnąć, połączyć się z szumem w mojej piersi, wypełnić pustkę w miejscu, gdzie biło moje serce.

Ten gniew miał smak mocy i śmierci i przypominał uczucie, które przepełniało mnie, kiedy szłam w stronę Oak Ambler, by je zniszczyć. Tyle że teraz potrafiłam nad tym zapanować.

Z trudem.

– Wiedziałaś. – Obrzuciłam ją gniewnym spojrzeniem. – Wiedziałaś, kim jest, a kim nie jest.

Krew odpłynęła z jej twarzy w jednej chwili, wzdrygnęła się.

– Penellaphe...

– Gdzie jest król? – zapytał Gregori, robiąc krok w moim kierunku.

Obróciłam głowę w jego stronę, a wilkłaczyca zawarczała ostrzegawczo.

– Gdzie jest król, Wasza Królewska Mość – poprawiłm go łagodnym tonem, podobnym do tego, którego używał Casteel, kiedy był o krok od wyrwania komuś serca z piersi. Każde słowo było jak sztylet unurzany w truciźnie.

Gregori zeszytniał.

– Gdzie jest król, Wasza Królewska Mość – powtórzył. Na języku czułam kwaśność jego irytacji, a na skórze żar niechęci.

Przechyliłam głowę na bok, uznając, że sytuacja już dojrzała. Coś się stało, coś z głębi mnie wydostało się wreszcie na wolność. Najpierw tłumity to wszystkie kłamstwa, pierwsza rysa pojawiła się, kiedy Casteel uratował mi życie. Zaczęło się uwalniać, gdy stałam przed obliczem Nyktosa i powiedziałam mu, żeby się nie ważył skrzywdzić moich przyjaciół. Zamki trzymające to w ryzach rozpadły się na kawałki, gdy zobaczyłam padającego bez życia Iana, a potem obudziłam się i stwierdziłam, że Casteel został uwięziony. To było zupełnie nowe przebudzenie.

Nie byłam Panną.

Nie byłam księżniczką, ani nawet królową.

Byłam bogiem.

I byłam ponad to.

– Nie lubisz mnie, prawda? – zapytałam przymilnie.

Szok, którego doznał, był niczym lodowaty prysznic, szybko jednak doszedł do siebie i uniósł dumnie głowę.

– Wydaje mi się, że znasz odpowiedź na to pytanie.

– Znam. I wiesz co? – Moja skóra już zaczynała szumieć, powietrze wokół mnie było naładowane elektrycznością. Po chwili zaczęła świecić srebrzystobiałym blaskiem, przesłaniając pole widzenia. Sven odsunął się o krok od Gregoriego. – Gównu by mnie obchodziło, czy ty, czy jakikolwiek inny członek Rady lubicie mnie, czy nie. Co nie zmienia faktu, że jestem twoją królową, a ton twojego głosu i sposób, w jaki się do mnie zwracasz, jest wysoce nieodpowiedni. – Widziałam, jak na policzki mężczyzny wypływają rumieńce, i uśmiechnęłam się powściągliwie. – Nie tylko dlatego, że jestem twoją królową, ale dlatego, że jestem wnuczką Nyktosa i zwracasz się do boga bez należytego szacunku.

Eloana z trudem nabrała powietrza, a ja pozwoliłam niespokojnym wibracjom w swoim wnętrzu wydostać się na powierzchnię. Srebrzystobiałe światło zalało komnatę, odbijało się od ścian, zamieniało szkło w błyszczące brylanty. Sven potknął się o narożnik pasiastego dywanu i w ostatniej chwili złapał się oparcia krzesła. Meble i szyby w oknach zagrzechotały, kiedy zrobiłam krok.

Srebrzystość wypływała z opuszek moich palców, tworząc sieci opalizującego światła, spadające na posadzkę, wnikające w kamień. To piękne światło mogło dawać życie. Ale mogło również je odbierać. Pierwsza poruszyła się Hisa. Padła na kolano, przyłożyła dłoń do serca, drugą do posadzki. W jej ślady poszły pozostałe gwardzistki i Sven. Gregori nadal stał z oczami okrągłymi jak spodki.

– Przekonaj się – szepnęłam i te dwa słowa poniosły się echem po komnacie.

Gregori zadrżał, powoli przyklęknął i skłonił głowę.

– Wybacz – wydusił z siebie, kładąc dłoń na sercu, a drugą na podłodze. – Błagam o wybaczenie.

W głębokich, mrocznych zakamarkach mojego jestestwa pojawiła się pokusa wydania z siebie krzyku. Uwolnienia całego żalu i złości, obdarcia tym krzykiem Gregoriego ze skóry i połamania mu kości. Mogłam to zrobić. Wystarczyłaby jedna myśl, pojedynczy akt woli. Nie byłoby go więcej i byłby pewnie ostatnim, który w taki sposób się do mnie zwracał.

Isbeth by tak postąpiła.

Ale nie byłam nią.

Pohamowałam eter, zamknęłam moce z powrotem w swoim wnętrzu. Srebrzysty blask wniknął z powrotem w skórę, zgasł.

– Wyjdź – rozkazałam Gregoriemu. – Natychmiast.

Wstał, chwiejnym krokiem ominął mnie i wilklaki. Usłyszałam ciche parsknięcie Nailla, kiedy Gregori go mijał. Przeniosłam wzrok na Svena.

– Ty też. I gwardzistki. Wyjdźcie.

Sven skinął głową i opuścił komnatę z dużo większą gracją niż jego poprzednik.

Kilka gwardzistek się ociągało. Albo były lojalne wobec Eloany, albo się jej bały. Obróciłam się w stronę, gdzie klęczała teraz na podłodze.

Pohamowałam okrutny uśmiech, który już zaczął wykrzywiać mi wargi.

– Chyba nie chcesz, żeby wiele par uszu słyszało, co mam ci do powiedzenia – zwróciłam się do niej.

Skóra w kąciakach jej oczu pomarszczyła się, kiedy przymknęła powieki.

– Słuchajcie swojej królowej – szepnęła ochryplym głosem. – Wyjdźcie.

Vonetta i Kieran odprowadzali wzrokiem gwardzistki opuszczające komnatę. Dopiero kiedy Naill i Hisa zamknęły za nimi drzwi powiedziałam:

– Możesz wstać.

Eloana podniosła się z klęczek i opadła na sofę. Przypatrywała mi się tymi błyszczącymi, bursztynowymi oczami, kiedy zbliżyłam się i położyłam dłonie na oparciu fotela. Nogi mebla

zaskrzypiały, kiedy podsunęłam go tak, by usiąść naprzeciwko niej.

Powoli usiadłam na fotelu, patrząc jej cały czas w oczy, a Kieran i Vonetta przykucnęli po obu moich bokach.

Naill i Hisa pozostali przy drzwiach.

– Zapytaj mnie, czyja krew poplamiła moje ubranie.

Wargi Eloany zadrżały.

– Czyja krew...? – Głos jej się załamał i zerknęła nerwowo na wilklaki. – Czyja krew poplamiła twoje ubranie?

– Mojego brata. – Położyłam dłonie na kolanach. – Został zamordowany, kiedy odmówiłam przystąpienia do Krwawej Korony i zjednoczenia obu królestw pod panowaniem Solis. On się tego zupełnie nie spodziewał. Odcięto mu głowę, choć niczym sobie na to nie zasłużył. Niczym. Ona zrobiła to, bo mogła. – Zacisnęłam palce na kolanach, tam gdzie materiał był sztywny od zaschniętej krwi. – A teraz zapytaj mnie, gdzie jest twój syn.

Zaczęła przymykać powieki.

– Nie. – Przechyliłam się do przodu. – Nie waż się zamykać oczu. Ja nie zamknęłam, kiedy miecz przecinał gardło mojego brata. Nie waż się zamykać oczu. Jesteś dość silna.

Jej pierś uniosła się ciężko, kiedy nabierała powietrza, ale nie zamknęła oczu.

– Gdzie jest mój syn?

– Zabrała go ze sobą – wyrzuciłam z siebie, a każde z tych słów raniło jak nóż. – A wiesz dlaczego? Wiesz dobrze, dlaczego chciała mieć twojego syna. Nie chodziło tylko o tworzenie kolejnych Ascendentów. To sprawa osobista.

Poruszyła ustami, ale żaden dźwięk się nie pojawił.

– Wiedziałaś. Cały czas wiedziałaś. Wiedziałaś, kim naprawdę jest królowa Ileana. – Gniew burzył moją krew, parzył skórę. Wbiła się głębiej w oparcie sofy. – Wiedziałaś, że to Isbeth i że nigdy nie była wamprem.

– Ja...

– Malec dał jej swoją krew, kiedy ją otrułaś. – Skróciłam dzielącą nas odległość. – Z jego krwi nie mógł powstać wampir. Isbeth nie była pierwszą Ascendentką.

– Początkowo tego nie wiedziałam – wydusiła z siebie Eloana. – Przysięgam. Nie miałam pojęcia, że nie jest wamprem. Miała czarne oczy, tak jak inni, stworzeni po niej...

– Bo jej oczy są czarne, ale nie takie, jak u Ascendentów – przerwałam jej. – Zawsze miała czarne oczy.

– Nie wiedziałam – powtórzyła, zaciskając jedną dłoń w pięść. – Nie wiedziałam, póki nie odnalazłam i nie pogrzebałam Maleca. Wtedy dowiedziałam się, że Isbeth nigdy nie była wamprem, że w trakcie Ascendencji zmieniła się w kogoś innego...

– W kogoś takiego, jak on – weszłam jej w słowo, nie zastanawiając się nawet, czy mówi prawdę. – Nie ma znaczenia, kiedy się dowiedziałas. Liczy się to, że wiedziałaś, że Ileana to Isbeth, a nie powiedziałaś nam o tym. Nie przygotowałaś nas na to, że będziemy mieli do czynienia nie z wamprem, ale z kimś znacznie potężniejszym. Dlatego twojego syna nie ma teraz przy mnie.

– Ja... – Pokręciła głową, jej twarz zdawała się kurczyć i kruszyć. – Czy mój syn żyje?

– Który?

– C-co chcesz przez to powiedzieć? – zająknęła się i szeroko otworzyła oczy ze zdumienia.

– Pytasz o Malika czy Casteela? Malik żyje. Ma się dobrze, jest ulubieńcem Isbeth.

Nie poruszyła się. Wątpiłam nawet, czy oddycha. Nie mogłam przekazać jej tej wieści w bardziej subtelny sposób.

– Nie – wyszeptała.

– Tak. – Skinęłam głową. Wciąż myślałam o Isbeth. – To on wydał w jej ręce Casteela.

Po jej policzku popłynęła łza.

– Czy Casteel żyje?

– Tak. – Uniosłam lewą dłoń i pokazałam jej małżeńską zawijas. – Ale zdajesz sobie sprawę, że w tym momencie to niewiele znaczy.

Zadrżała. Nie wiedziałam, czy ze strachu, czy poczuła ulgę. Minęła długa chwila.

– O bogowie – szepnęła, zasłaniając twarz dłońmi. Ramiona jej się trzęsły.

Zmusiłam się, żeby usiąść prosto w fotelu, i czekałam, aż się trochę pozbiera... Udało jej się, wiedziałam, że jej się uda. Potrzebowała na to kilku minut, ale w końcu jej ramiona znieruchomiały, oderwała dłonie od twarzy.

– To moja wina. – Spod zroszonych łzami rzęs patrzyły na mnie opuchnięte, szkliste oczy.

– Co ty nie powiesz – warknęłam. Przynajmniej częściowo była winna. Częściowo, ponieważ ja... straciłam nad sobą panowanie. Dałam Isbeth pretekst, którego potrzebowała.

– Nie chciałam, by ludzie się dowiedzieli, że wygrała. – Eloana się skrzywiła.

– Słucham? – Znieruchomiałam. Wszystko we mnie zamarło.

– To moje przeklęte ego. Inaczej nie potrafię tego wytłumaczyć. Kiedyś kochałam Maleca. Kochałam do szaleństwa. A ona nie była jak inne kobiety. Zatopiła w nim szpony i wiedziałam... wiedziałam, że on ją kocha, kochał ją bardziej niż mnie. Nie chciałam, by ludzie dowiedzieli się, że choć Malec został pogrzebany, to ona nie tylko zwyciężyła, ale i na dodatek została królową – przyznała Eloana. – Została królową, która zmusiła nas do życia za górami Skotos, wykorzystywała nasz lud do tworzenia potworów i... i uwięziła moje dzieci. Nie chciałam, żeby Casteel dowiedział się, że kobieta, która zabrała mi pierwszego męża, jest tą samą, która więziła jego i jego brata. Zwyciężyła wtedy i do tej pory niszczy moją rodzinę i królestwo.

Teraz ja nie wiedziałam, co powiedzieć.

– Było mi wstyd – ciągnęła. – I nie zdawałam sobie sprawy, że to nie jest żadne usprawiedliwienie. To był temat, którego się nie poruszało. Kłamstwo, które po setkach lat stało się rzeczywistością. Tylko Valyn i Alastir znali prawdę.

Alastir.

Oczywiście.

– A ich syn? – zapytałam. – Co zrobiłaś z synem Isbeth i Maleca? Kazałaś go zabić? Czy to Alastir się go pozbył?

Zacisnęła wargi i utkwiała wzrok w suficie.

– Tak, Alastir. Dowiedział się o dziecku wcześniej ode mnie. Valyn w ogóle nie wie, że istniało.

– Czy to dlatego byłaś przeciwna wojnie? Bo wyszłyby na jaw prawdziwa tożsamość Ileany i wszystkie inne sprawy?

– Po części tak – przyznała i wytarła palcami policzki pod oczami. – Ale również dlatego, że nie chciałam być więcej świadkiem śmierci Atlantów i śmiertelników. – Upuściła drżące dłonie. – Malik ma się dobrze i... – odchrząknęła – i jest z nią?

– Wygląda dobrze i wspiera Krwawą Koronę. To wszystko, co wiem. – Usiadłam głębiej w fotelu. Nie wiedziałam, ile w tym, co mi powiedziała, było prawdy, ale byłam pewna, że to, co wyczuwały w niej moje zmysły, nie było zwykłym smutkiem, lecz autentyczną rozpaczą. Zmieszaną ze wstydem, który towarzyszył jej od setek lat i będzie towarzyszył w przyszłości. Szczerze mówiąc, nie wiedziałam, jak sama zachowałabym się na jej miejscu. Wojna pomiędzy nią a Isbeth rozpoczęła się na długo przed stworzeniem pierwszego wampra i nigdy się nie skończyła.

– Malec nie był bóstwem.

– Teraz wiem. – Pociągnęła nosem. – To znaczy dowiedziałam się, kim ty jesteś, kiedy pokazałaś to dzisiaj Gregoriemu. Ale nadal nie rozumiem. Malec...

– Malec cię okłamał – powiedziałam, kładąc ręce na podłokietnikach. – Nie wiem dlaczego, ale w rzeczywistości jest jednym z synów Nyktosa. Jest bogiem.

Jej zaskoczenie nie mogło być udawane i trochę mi przeszła złość.

– Nie wiedziałam...

– Wiem. – Zacisnęłam palce na podłokietnikach. – Malec zwierzył się Isbeth. Ona wiedziała.

– To boli bardziej, niż powinno. – Eloana skrzywiła się, z jej gardła wydobył się cichy świst.

– Może nigdy nie przestałaś kochać Maleca.

– Być może – szepnęła ze spuszczonego wzrokiem. – Kocham Valyna. Kocham go szczerze i mocno. Kochałam też Maleca, mimo że nie sądziłam... Mimo że nic o nim nie wiedziałam. Malec

zawsze będzie miał swoje miejsce w moim sercu.

I to miejsce zajęte przez Maleca pozostanie. To było... to było po prostu smutne.

– Isbeth jest moją matką – powiedziałam jej. Obrzuciła mnie pytającym spojrzeniem. – Jestem córką jej i Maleca. I wyszłam za mąż za twojego syna.

Eloana ponownie zbladła.

– To była część jej planu – ciągnęłam. – Miałam wyjść za Malika i przejąć władzę w Atlantii. Z moim pochodzeniem i księciem u boku nie dałoby się tego zakwestionować. Ale dziwnym zrządzeniem losu wyszłam za Casteela.

– Więc jej plan się powiódł – prychnęła.

– Wcale nie – odparłam. – Nie przejmę Atlantii w jej imieniu.

– Ma teraz Malika i Casteela, więc zwyciężyła.

– Nie zabije ich. Malik jej pomaga, a Casteela może wykorzystać przeciwko mnie, tak jak wykorzystywała twoich synów przeciwko Atlantii.

Zacisnęła usta.

– Nadal nie rozumiem, dlaczego uważasz, że nie zwyciężyła.

– Ponieważ nie jestem tobą. – Zauważyłam, że lekko się skrzywiła, ale nie zamierzałam się zastanawiać, czy to z powodu tego, co powiedziałam. – Ja przez całe życie byłam w taki czy inny sposób wykorzystywana, ale więcej na to nie pozwolę. Wiem już, kim jestem. Wiem, co to znaczy mieć w sobie moc. Śmierć mojego brata nie poszła na marne. Ani śmierć Lyry. Teraz to rozumiem.

– Co ty mówisz? – Eloana patrzyła na mnie zdumiona.

– Mogę wezwać na pomoc gwardię Nyktosa i zrobię to. Isbeth może mieć Upiory, swoich rycerzy, żołnierzy. – Ścisnęłam podłokietniki palcami. – A ja będę miała drakeny.

Eloana, wyraźnie wstrząśnięta, potrzebowała kilku chwil, by odpowiedzieć.

– Czy ty w ogóle... Przepraszam. Oczywiście, że możesz. Jesteś bogiem. – Wygładziła dłonią suknię. Taki nerwowy nawyk. – Ale czy jesteś pewna? Drakeny są gwałtowną i agresywną rasą. Nie bez powodu zasnęły razem z Nyktosem. Tylko on jest w stanie nad nimi zapanować.

– Jestem jego wnuczką – przypomniałam jej, choć wcale nie wiedziałam, jak drakeny zareagują. Na podstawie tego, co powiedział Nyktos, mogłam tylko zakładać, że będą mi przychylni. – Poza tym nie zamierzam nad nimi zapanować. Potrzebuję tylko ich pomocy.

Na jej twarzy pojawił się wyraz zrozumienia.

– A ja myślałam, że ty i Casteel chcecie zapobiec wojnie. Nie unikniemy jej, skoro drakeny nie śpią.

– Wiążąc Casteela, Isbeth sądzi, że może mnie powstrzymać. Ale czasem wojnie nie można zapobiec – odpowiedziałam, powtarzając słowa, które Małżonka Nyktosa szepnęła mi kiedyś, zanim dotarłam po raz pierwszy do Zatoki Saiona.

Uświadomiłam to sobie dopiero w drodze powrotnej do Atlantii. Nie będzie żadnych rozmów, nie będzie stawiania warunków. Nie da się zatrzymać tego, co ma się wydarzyć. To nigdy nie było możliwe. W pewnym sensie Wojna Dwóch Królów nigdy się nie skończyła. Był tylko przedłużony rozejm, jak wyraziła się Isbeth.

Casteel długie lata starał się działać zakulisowo, próbował uwolnić brata i odzyskać terytoria. To dawało Atlantii czas, by urosnąć w siłę.

– Nie – przyznała ze smutkiem Eloana. – Czasem nie można.

Spojrzałam na Hisę i Nailla.

– Moglibyście wysłać wiadomość do Krwawej Korony, że pod koniec przyszłego tygodnia chcę się z nimi spotkać w lesie pod Oak Ambler? I niech pamiętają, że będą podejmować królową, więc zamierzam rozmawiać tylko z Isbeth albo z królem.

– Tak jest, Wasza Królewska Mość. – Komendantka skłoniła się w pas z uśmiechem na ustach.

– Wiadomość? – zdziwiła się Eloana. – Co planujesz?

– Przede wszystkim przywiozłam z Solis moją przyjaciółkę. Sądziłam, że stała się Ascendentką, ale nie. Zraniono ją chyba cienistym kamieniem i moja moc uzdrawiania nie działa. – Potarłam dłońmi kolana. – Delano umieścił ją w jednej z komnat i wezwał uzdrowiciela. Poprosiłam, żeby się nią

opiekował. Ona jest... – westchnęłam głęboko. – Ona była moją pierwszą przyjaciółką.

– Oczywiście. – Eloana skinęła głową. – Zrobię, co w mojej mocy, żeby jej pomóc.

– Dziękuję. – Odchrząknęłam. – Teraz wezmę kąpiel. – Pysznic był... Pod pysznicem myślałabym cały czas o Casteelu, a jeśli chciałam przeżyć to wszystko, nie mogłam teraz o nim myśleć. – Potem wybieram się do Ilizjum. A kiedy wrócę, wyślę Krwawej Królowej wiadomość, z której Casteel byłby dumny.

– Znajac mojego syna, będzie dumny – odparła. – Mogę się tylko domyślać, jakiego rodzaju to będzie wiadomość.

Moje wargi wykrzywiły się w okrutnym uśmiechu.

– A potem zamierzam zakończyć to, co rozpoczęło się wieki temu. Odzyskam ziemię dla Atlantii i wrócę z moim królem u boku.

– A jeśli ci się nie powiedzie? – Utkwiła we mnie spojrzenie złocistych oczu.

– Nie ma takiej możliwości.

ROZDZIAŁ 49

Przespałam kilka godzin i z rozsądku zjadłam kilka kęsów. Potem włożyłam w spodnie i prostą białą koszulę należącą do Casteela. Była zdecydowanie za duża, ale dzięki czarnemu, sznurowanemu stanikowi nie utopiłam się w niej.

Miałam w szafie wiele tunik i koszul, ale miło było poczuć znów dotyk jego koszuli na skórze. I spodobałoby mu się, że noszę stanik, tak jak ostatnim razem, kiedy go widziałam.

Przystanąłam przy łóżku, mój wzrok powędrował ku nocnemu stolikowi i stojącemu na nim drewnianemu konikowi. Ścisnęło mi się serce. Podeszłam szybko i wzięłam zabawkę w ręce. W szafce przy drzwiach znalazłam niewielką sakwę. Włożyłam do niej konika, przytroczyłam ją do pasa, wyszłam z sypialni i opuściłam królewskie apartamenty.

Poszłam sprawdzić, co z Tawny. Nic się nie zmieniło. Nadal spała, nadal zbyt nieruchoma. Czarne żyły dotarły już do podbródka. Siedziała przy niej Eloana.

– Powiadomiłam Willę – powiedziała, a ja westchnęłam ciężko. – Sprowadzi jednego z najstarszych uzdrowicieli. On będzie wiedział, jak ją uleczyć.

– Dziękuję – powiedziałam, starając się uspokoić oddech.

– Uważaj na siebie, Penellaphe.

– Będę – szepnęłam i wyszłam z komnaty z krwawiącym sercem.

W holu czekał na mnie Kieran, Hisa została w świątyni Nyktosa. Tym razem w podróż mieliśmy się wybrać tylko we dwoje. Vonetta miała zostać na miejscu, bo do Evaemonu wybierali się ich rodzice z nową siostrzyczką. Mówiłam Kieranowi, że powinien zostać, ale on moje słowa jednym uchem wpuszczał, a drugim wypuszczał, nawet kiedy wyciągnęłam kartę królowej i sięgnęłam po argument, że jestem bogiem, któremu winien jest posłuszeństwo. Uparł się, by mi towarzyszyć, twierdząc, że nikt inny nie pamiętał drogi, którą szliśmy poprzednim razem. Może miał rację. A może po prostu nie mógł spać i usiedzieć w miejscu, dręczony przerażającymi wizjami przyszłości. Co, jeśli mój plan się nie powiedzie? Jeśli drakeny odmówią? Jeśli ona skrzywdzi Casteela? Jeśli Casteel będzie musiał się pożywić? Jeśli ja będę musiała się pożywić? Co wtedy zrobię? Nie brałam w ogóle pod uwagę ewentualności, że miałabym pić krew kogoś innego. A jeśli go stracę? Jeśli on się sam zagubi?

Wiedziałam, że dla Kierana to wszystko nie jest łatwe. Dawniej wiedział, jak Casteel się czuje, bo łączyła ich więź. Teraz już nie. Pozostawało mu gdybanie, tak jak mnie.

– Kieran? – zwróciłam się do niego, gdy szliśmy już wąskim tunelem.

– Poppy?

Zaschło mi w gardle, przełknęłam ślinę.

– Wszystko w porządku?

Nie odpowiedział od razu i wydawało mi się, że ręka, w której trzymał latarkę, zadrżała.

– Nie.

Przymknęłam na chwilę oczy.

– A u ciebie?

– Nie – szepnęłam.

Maszerowaliśmy dalej wietrznymi podziemnymi tunelami, najczęściej w milczeniu. Nie było mowy o żartach, nawet o żadnej normalnej rozmowie. Do częściowo zawalonego fragmentu dotarliśmy kilka godzin szybciej niż poprzednio. Szłam przodem. W końcu ujrzeliśmy punkcik światła. Wydostaliśmy się na zewnątrz i przemierzaliśmy jałową ziemię. Gdy dotarliśmy do posągów kobiet, to ja weszłam pod ich skrzydła. Ziemia się nie zatrzęsła. Posągi, które, jak sądziłam, były gwardią Małżonki, nie poruszyły się. Gdy dochodziliśmy do świątyni z cieniściego kamienia, w oddali lśniło w słońcu miasto Dalos.

Natychmiast zauważyłam, że na schodach świątyni nie ma śpiącego kamiennego drakena.

– Gdzie jest...?

– Tam. – Kieran zwolnił, a ja podążyłam za jego wzrokiem, utkwionym w schodach prowadzących do wnętrza. Stał na nich jakiś mężczyzna o czarnych włosach przetykanych siwizną, ubrany w czarne spodnie i nic więcej.

– Myślisz, że to jest Nektas? – zapytałam cicho. – W ludzkiej postaci?
– Być może. – Pod moimi butami chrzęściły diamenty.
– Wilkłak ma rację – odezwał się mężczyzna. Zaskoczona, uniosłam brew. Draken musiał mieć doskonały słuch. – Jest was mniej niż ostatnim razem. To źle wróży.
Zesztywniałam i zatrzymałam się kilka metrów od świątyni.
– Jeśli szukacie Nyktosa, to macie pecha – ciągnął Nektas. – Dołączył do Małżonki i zasnął.
– Nie przyszłam do Nyktosa – powiedziałam, przyglądając się lekkim nierównościami na jego plecach. Wyglądały jak... łuski.
– Rozumiem. – Zapadła cisza. – Czyżbyś już zrozumiała, jaka drzemie w tobie moc?
Byłam ciekawa, skąd draken wie o moim objawieniu. Spojrzałam na Kierana, który posłał mi znaczące spojrzenie. Jakby zdawał sobie sprawę, że zamierzam zadać zupełnie niepotrzebne pytanie.
Długo walczyłam z pokusą, ale zwyciężyłam.
– Zrozumiałam.
Przekrzywił głowę, ale nadal nie patrzył wprost na nas.
– Zanim coś powiesz, zastanów się dobrze, bo tych słów nie będzie można odwołać. Gdy przywołasz ciało i ogień bogów, by cię chroniły i ci służyły, zostaną uwiecznione w ogniu i wryte w ciele.
– Zastanowiłam się. Jestem pewna.
– Skąd twoja pewność?
– Krwawa Korona zabrała to, co należy do mnie. Zabrała mi wszystko i będzie zabierać jeszcze więcej.
– I? – zapytał cicho. – Zamierzasz użyć nas, żeby odzyskać to wszystko? Żeby zniszczyć Krwawą Koronę, miasta, w których się chronią, i tych, którzy stoją pomiędzy tobą a nimi?
Przycisnęłam dłoń z małżeńskim zawijaszem do sakwy, w której był drewniany konik.
– Potrzebuję pomocy drakenów w walce z Upiorami i Ascendentami. W walce po stronie Atlantii. Nie chcę burzyć miast ani zabijać ludzi stojących pomiędzy mną a nimi. Większość ludzi w Solis jest niewinna.
– Chcesz, by gwardia bogów walczyła u twojego boku i spodziewasz się, że miasta nie upadną?
– roześmiał się krótko, warkotliwie. – Nie jesteś gotowa na wojnę.
– Źle mnie rozumiałeś – powiedziałam ostrożnie. – Albo ja się źle wyraziłam. Nie chcę tego, ale rozumiem, że może to być konieczne. Jestem gotowa na wojnę. Nie przyszłabym tutaj, gdybym nie była. Ale nie planuję skapać ziemi we krwi i zostawić po sobie ruin i zgliszcz.
Zapadła cisza.
– Zatem zamierzasz odzyskać, co ci należy, i dźwigać ciężar dwóch Koron?
Zmusiłam się do rozprostowania palców.
– Tak.
Draken pochylił lekko głowę.
– I pomożesz sprowadzić tu z powrotem tego, którego mamy obowiązek chronić? Żeby Małżonka mogła się wreszcie obudzić?
Kieran posłał mi zaniepokojone spojrzenie, ale ja nie miałam pojęcia, o kim Nektas mówi i co się stanie, kiedy Małżonka się obudzi.
– Kogo mam pomóc sprowadzić? – zapytałam.
– Twojego ojca.
Otworzyłam usta, ale musiało minąć kilka chwil, nim odzyskałam zdolność mówienia.
– Maleca?
– Malec jest stracony. Był stracony, zanim zdaliśmy sobie z tego sprawę.
– Nie rozumiem. – Byłam równie zaskoczona, jak Kieran. – Malec jest...
– Malec nie jest twoim ojcem – odparł Nektas. – Krew, która krąży w twoich żyłach, należy do Iresa, jego brata bliźniaka.

Stałam zszokowana i bezmyślnie gapiłam się na plecy drakena. Isbeth... przecież ona nie potwierdziła, że Malec był moim ojcem... i mówiła o nim w czasie przeszłym, jakby była przekonana,

że nie żyje. O bogowie, Isbeth nie wiedziała, gdzie jest Malec, i...

– Ires został jakiś czas temu wywabiony z Ilizjum – wyjaśnił Nektas. – Trafił do normalnego świata razem z moją córką, kiedy my spaliśmy. Nie mogliśmy go szukać. Musielibyśmy zostać wezwani, a on... on nas nie wzywał. Ale wiemy, że żyje.

W głowie miałam gonitwę myśli. Nagle przypomniałam sobie obraz w muzeum Nyktosa i dwa... dwa wielkie koty na nim.

– O bogowie...

– Co? – Kieran spojrział na mnie.

Z trudem przełknęłam ślinę, bałam się zadać to pytanie.

– Czy Ires potrafi zmieniać postać?

– Tak. Podobnie jak jego ojciec. Nyktos najchętniej przybierał postać białego wilka, a Ires wielkiego szarego kota, podobnie jak Malec.

– Ja pierdolę – szepnął Kieran. A ja czułam się tak, jakby serce miało wyskoczyć mi z piersi.

– Widziałam go – powiedziałam. – Oboje go widzieliśmy.

– Jak to? – Mięśnie na plecach Nektasa zafalowały i się napięły.

– Został uwięziony w klatce przez tą, która zabrała Casteela – wyjaśniłam. Przez chwilę myślałam tam, w podziemiach, że stwór, którego widzieliśmy w klatce, to Malec, ale wtedy byliśmy przekonani, że Malec jest bóstwem, a nie synem Nyktosa, drugim z bliźniaków. – Krwawa Królowa twierdzi – wychrypiałam wstrząśnięta – że jest bogiem, bo Malec dokonał jej Ascendencji.

– Bogiem? – Z gardła drakena wyrwał się mroczny, szorstki śmiech. – Bogiem się trzeba urodzić. Bogów się nie tworzy. Ona... ona jest jak Upiór, obelgą dla wszystkiego, co boskie.

Casteel... miał rację.

Nektas zacisnął pięści.

– W takim razie twój wróg jest naszym wrogiem.

Wstrząśnięta tym odkryciem, przycisnęłam dłoń do piersi. Jak Isbeth zdołała zwabić boga?

– A twoja córka? Wiesz, czy żyje?

Nektas długo milczał.

– Nie wiem. Była bardzo młoda, kiedy zasnęliśmy. A kiedy Ires ją obudził, była dopiero u progu dorosłości.

– Jak ma na imię? – zapytał Kieran.

– Jadis.

– Śliczne imię – powiedziałam i przymknęłam powieki. Zaraz tego pożałowałam. Zobaczyłam wychudzonego mężczyznę za kratami z kości. Rysy jego twarzy były niewyraźne, odzwierciedlały chaos panujący w mojej głowie. I zobaczyłam inteligentne spojrzenie kocich oczu. Mój ojciec. A ja go tam zostawiłam. Wzdrygnęłam się.

Nie mogłam sobie tego darować.

Musiałam odłożyć na później rozważania na temat tego, czy Isbeth więzi gdzieś córkę drakena, kim był mój ojciec i jak poznał Isbeth. Teraz trzeba było się skupić na tym, co wiedziałam już na pewno.

Że mój ojciec też był ofiarą Isbeth.

Pomyślałam też o Malecu, pogrzebanym w Krwawym Lesie.

– Co się dzieje z pierwotnym bogiem, jeśli zostanie pogrzebany?

– Przykuty kośćmi bóstw? Będzie marniał z każdym dniem, z każdym rokiem, ale nie umrze – odparł Nektas. – Będzie tkwił pomiędzy życiem a śmiercią, żywy, ale zniewolony.

Bogowie.

To chyba jeszcze gorsze niż los bóstw umierających z głodu, ale wynikało z tego, że Malec wciąż żyje, a Isbeth wciąż go kochała.

Skóra Nektasa zaczęła się pokrywać łuskami.

– Czy jesteś gotowa, córko Iresa, syna Nyktosa i jego Małżonki?

– Tak – odpowiedziałam i przeszedł mnie dreszcz.

– Zatem wypowiedz słowa, a będzie ci dane to, po co przyszłaś.

Czułam mrowienie na skórze, serce tłukło mi się w piersi. Kieran wziął mnie za rękę i uścisnął.

Znikąd pojawiła się lekka bryza, zawirowała pomiędzy diamentami. Poczulałam zapach lilii, a potem spomiędzy moich myśli dobiegł *jej* głos. Usłyszałam, jak Małżonka wypowiada słowa, na które czekał Nektas.

– Przyzywam ciało i ogień bogów, by chroniły mnie i tych, którzy są bliscy mojemu sercu. By podążyły u mojego boku i strzegły moich tyłów. Proszę, by ród zrodzony z ciała i ognia obudził się ze snu.

Nektas obrócił głowę w bok, jego błękitne tęczęwki kontrastowały z czernią pionowych, wąskich źrenic.

Ziemia zadrżała z głuchym łoskotem. Kieran mocniej uściśnął moją dłoń i cofnęliśmy się o kilka kroków. Ziemia i małe okruchy diamentów uniosły się w powietrze u podstawy świątyni. Błyszczące szpony wyłoniły się i zatopiły w czarnym kamieniu. Z obłoku kurzu i pyłu wyłonił się wielki, skórzasty, łukowaty kształt. Pojawiały się kolejne szpony, dziesiątki szponów, a potem pokryte łuską ogromne skrzydlate cielska. Jeden po drugim wspinały się na najwyższą z wież świątyni, ich szarawoczarne ogony smagały powietrze. Pierwszy dotarł już na szczyt. Gdy strząsał z siebie pył, jego fioletowo-czarne łuski błyszczały w słońcu. Wyciągnął długą szyję, postawił na sztorc kolce wokół łba, rozdziawił pysk i ogłuszający ryk sprawił, że zagrzechotały mi wszystkie kości.

Nektas odwrócił się do mnie.

– Od tej aż do ostatniej chwili są twoje, Królowo Ciała i Ognia.

Straciłam dech na widok smug dymu wydostających się z fioletowo-czarnych nozdrzy potwora. Rozdziawił pysk i wydał z siebie kolejny łoskotliwy ryk. Z pyska buchnęły srebrzystobiałe płomienie. Oderwał się od obsydianowej wieży i wzbił się w niebo, machając skrzydłami. Teraz zaczęły ryczeć kolejne, tworząc zgodny, przypominający lament chór. Dziesiątki wybudzonych z głębokiego snu drakenów odrywały się, jeden po drugim, od wieży i wzlatywały w przestworza. Leciały w stronę Gór Nyktosa i potem dalej do Solis.

Do Carsodonii.

ROZDZIAŁ 50

– Musisz się obudzić. Są tu drakeny – przemówiłam do Tawny. – Prawdziwe drakeny.

Nie obudziła się, ale czerń w jej żyłach przestała się rozprzestrzeniać. Cokolwiek dał jej uzdrowiciel sprowadzony przez Willę, pomogło. Ale i zmieniło jej wygląd. Złocistobrązowe loki były teraz białe jak kości. Z takimi śnieżnobiałymi włosami wyglądała jeszcze bardziej oszałamiająco.

– Drakeny są piękne. – Odgarnęłam kosmyk jej włosów. – Może trochę... wybuchowe. Bardzo długo spały, więc mają prawo być trochę zrzędlive.

– Zrzędlive? – prychnął Kieran. Zaskoczył mnie, nie słyszałam, jak wchodził. Wcześniej razem z Vonettą spędzał czas z rodzicami i nową siostrzyczką. Skoro pojawił się tutaj, wiedziałam, co to znaczy. – Raczej skłonne do gryzienia.

– Zasłużyłeś sobie – przypomniałam mu, poprawiając koc Tawny. – Podszedł zbyt blisko do jednego, kiedy tamten odpoczywał. Mało nie stracił dłoni – wyjaśniłam śpiącej przyjaciółce.

– Raczej całej ręki – mruknął Kieran i spojrzał na Tawny. – Wygląda lepiej.

– Owszem. Już czas?

– Tak.

Ucisnęłam ostatni raz jej dłoń i położyłam ją na pościeli. Wstałam i wygładziłam dłonią ubranie, podobne do tego, które miałam na sobie w Ilizjum. Tylko stanik był uszyty z grubszej flaneli.

W Solis panowały już chłody.

– Wróć... – Pochyliłam się i pocałowałam jej ciepłe czoło. – Niedługo wróć. Obiecuję.



Podróż do najdalej na północ wysuniętego miejsca w Atlantii zajęła nam niecałe pół dnia. Dotarliśmy do muru ciągnącego się aż do Słupów Atlantii w okolicach Zatoki Saiona. Tam przywitałam się z Settim. Poglądziłam go po pysku i podrapałam za uchem. Miałam nadzieję, że jakoś mnie zniesie. Brakowało mi umiejętności jeździeckich, a on, cóż, nie bez powodu nosił takie samo imię jak rumak bojowy boga wojny.

– Idzie – mruknął Kieran.

Obejrzałam się przez ramię i zobaczyłam zbliżającego się ojca Casteela. Jego pierś i ramiona chroniła złota i srebrna zbroja, pod pachą niósł hełm. Poczułam, jak zaciska mi się żołądek. Od chwili powrotu do Evaemonu widziałam się z nim tylko raz, i to krótko, minęliśmy się tylko w korytarzu. Zaraz potem pojechał na północ królestwa.

Wilklaki poruszyły się w trawie i uniosły łby. Valyn skłonił się, a one wróciły do drzemki albo snów na jawie.

– Nadal zamierzasz wysłać wiadomość? – zapytał Valyn, zerkając co i rusz na koronę tkwiącą na mojej głowie. Sama nie wiedziałam, co skłoniło mnie do założenia jej, ale kiedy już tam była, czułam się z nią dobrze.

– Casteel by tak postąpił. – Wiedziałam, że to prawda.

Valyn wydał z siebie dźwięk aprobaty, a potem zaległa cisza. Nabrałam powietrza.

– Sprowadzę go z powrotem – obiecałam. – Sprowadzimy go. Przysięgam.

Valyn przełknął głośno ślinę, skinął głową i spojrzał gdzieś w dal.

– Wiem, że to zrobisz. – Urwał. – Mój syn jest prawdziwym szczęściarzem, że znalazł ciebie i zdołał cię przy sobie zatrzymać.

Jego słowa podziały jak balsam na moje zranione serce. I mało się nie zachłysnęłam z wrażenia, słysząc w jego głosie akceptację mojej osoby. Przez chwilę nie mogłam wydobyć z siebie głosu.

– To ja jestem szczęściarą, że znalazłam twojego syna i jestem teraz jego.

Valyn wyciągnął rękę i ujął odzianą w rękawiczkę dłonią mój policzek.

– Eloana i ja jesteśmy szczęściarzami, że mamy taką synową.

Do oczu napłynęły mi łzy. Nie płakałam wcześniej i obiecałam sobie, że nie rozplaczę się teraz. Gdybym zaczęła płakać, nie mogłabym przestać.

– Dziękuję.

Skinął głową i cofnął dłoń. Utkwił wzrok w murze.

– Mam do ciebie prośbę.

Spojrzałam na jego profil i otworzyłam zmysły. Nie musiałam długo szukać, by natrafić na przepełniającą go rozpacz.

– Słucham?

Ramiona Valyna, osłonięte złotą i srebrną zbroją, napięły się.

– Jeśli spotkasz mojego drugiego syna wcześniej ode mnie, proszę cię tylko, by miał lekką i bezbolesną śmierć.

Wypuściłam powietrze z płuc i ze ściśniętym gardłem powiedziałam tylko jedno słowo, które bolało:

– Obiecuję.

– Dziękuję. – Valyn znów skinął głową i przełożył hełm do drugiej ręki. – Będziemy czekać na twój powrót u podnóża Skotos, od krańca Pustkowi, po mury w Przyczółku Spessa, Wasza Królewska Mość. – Skłonił się i odszedł.

Patrzyłam, jak wraca do swojego wierzchowca. Zamierzałam się z nim jeszcze zobaczyć po wysłaniu wiadomości.

– Ta prośba musiała go dużo kosztować – powiedział Kieran, wsiadając na konia.

– Wiem. – Chwyciłam wodze Settiego i wskoczyłam na jego grzbiet. Vonetta w swojej wilkaczej postaci trzymała się blisko Delana.

Kiedy otworzyły się wrota północnego muru, z bujnej trawy zaczęły się podnosić, jeden po drugim, dziesiątki wilkaków, wygrzewających się do tej pory w ciepłych promieniach porannego słońca. Armia z Valynem na czele i Gwardią w awangardzie ruszyła naprzód w grupach po kilkuset żołnierzy każda. Ich złote i srebrne zbroje lśniły w słońcu. Stukot tysięcy końskich kopyt niósł się daleko echem, powiewały na wietrze sztandary. Dech mi zaparło, kiedy dostrzegłam herb Atlantii.

Strzała i miecz przecinały się teraz idealnie pośrodku.

Nabrałam głęboko powietrza, oczy zapiekły mnie ze wzruszenia na widok tych wszystkich sztandarów łopoczących w promieniach atlanckiego słońca. Zamknęłam oczy i szepnęłam w duchu, że Casteel wkrótce je zobaczy.

Rozległ się głośny, przypominający grzmot, ryk. A zaraz po nim bardziej piskliwy, lamentujący odgłos. Otworzyłam oczy, wilkaki zatrzymały się, zadarły łby, zastrzygły uszami. Zacisnęłam mocniej palce na wodzach, a Setti zatańczył nerwowo pode mną. Wolną ręką sięgnęłam do pasa i położyłam dłoń na przytroczonej do niego sakwie. Poczułam pod palcami obłe kształty drewnianego konika. Wpatrywałam się w sztandary, w herb, który symbolizował Casteela i mnie, i na podążającą na zachód armię Atlantii, na którą padał teraz cień wielkich skrzydeł.



Cztery dni później czekaliśmy w cieniu pochylonych drzew, w lesie pod Oak Ambler. Kiedy do ziemi docierały już ostatnie promienie słońca, a na niebie zaczęły pojawiać się gwiazdy, schowałam drewnianego konika do sakwy i wstałam z płaskiej, dość wysokiej skały.

– Powinnaś się trochę przespać – mruknął Delano, podchodząc do mnie.

– Spałam.

Ze wszystkich porów jego skóry sączył się niepokój. Nie skłamałam. Naprawdę. Spałam jakąś godzinę, a potem się obudziłam i resztę czasu spędziłam tak, jak to robiłam podczas wszystkich postojów na odpoczynek czy posiłek.

Uczyłam się walczyć jak bóg.

Podniosłam z ziemi krótki miecz i włożyłam go do pochwy, a potem rozejrzałam się dookoła, lekko marszcząc brwi.

– Gdzie są...?

– Drakeny? – Oczy Delana rozbłyły z rozbawieniem, gdy wskazał gestem kępę przęających się

dumnie, prostych, a nie pochyłych, drzew.

– Rozbójnik jest tam, razem z Kieranem podziwiają romantyczne widoki.

Uśmiechnęłam się lekko i zmrużyłam oczy. Dostrzegłam teraz sylwetkę Kierana, leżącego na brzuchu. Kilka kroków od niego stosunkowo dużych rozmiarów draken dłużył leniwie szponem w zębach. Rozbójnik nie dorównywał rozmiarami Nektasowi, ale i tak był pięć razy dłuższy i trzy razy szerszy od Settiego.

Rozbójnik to był ten draken, który chciał ugryźć Kierana.

Nigdy nie widziałam go w ludzkiej postaci. Nektas, który został w Ilizjum, był jedynym, który pokazał mi się w skórze śmiertelnika. A imię Rozbójnika poznałam dzięki drakenicy Aurelii, która na chwilę przybrała ludzki wygląd i wymieniła imiona wszystkich drakenów. Prócz niej była tu jeszcze tylko jedna drakenica. Najwidoczniej żeńska forma drakenów była rzadkością.

– Już czas – zawołałam, zapinając haczyk peleryny. – Pamiętajcie, jaki jest plan?

Rozbójnik sapnął głośno, wstając i przeciągając się. Napiął mięśnie swojego wielkiego, fioletowo-czarnego cielska i rozłożył skrzydła. Zaczęłam się obawiać, czy na pewno będzie się trzymał planu. Kieran też wstał. Spodziewałam się, że zacznie biegiem oddalać się od przerażającego drakena, ale podszedł do mnie dość leniwym krokiem.

Odwróciłam się do Vonetty i pozostałych wilkłaków czekających razem z Naillem i Emilem.

– Uważajcie na siebie.

Czułam ich rosnącą determinację, gdy obróciłam się i ruszyłam w stronę miasta z Delanem w ludzkiej postaci. Jeśli wszystko poszłoby zgodnie z planem, wilkłakom nic by nie groziło. Szelest suchych liści był sygnałem, że idzie Kieran, a kołyszące się gałęzie drzew świadczyły o tym, że Rozbójnik wzbił się już w powietrze.

Promienie księżycowego światła przedzierały się przez korony pochyłych drzew. Spojrzałam na swoją lewą dłoń. Małeżński zawijas lekko połyskiwał. Nałożyłam na głowę kaptur peleryny, skrywając pod nim koronę. Ujrawszy pomiędzy konarami rząd pochodni, wsunęłam rękę pod okrycie.

– Widzę ich – powiedział cicho Delano. – Jest ich jakiś tuzin.

Mniej, niż moim zdaniem powinno być, co zakrawało na zniewagę.

Kieran został w tyle, a ja i Delano podeszliśmy do skraju lasu. Zobaczyłam szereg strażników. Ich opończe nawet w blasku księżyca zlewały się z czernią nocy. Rycerze. Moje otwarte zmysły to potwierdziły. Ale był jeszcze ktoś. Stał z boku ze skrzyżowanymi ramionami, był ubrany na czarno. Młody mężczyzna z ciemnymi włosami. Poczułam... nic nie poczułam, ale nie była to taka absolutna pustka, jak w przypadku Ascendentów. Nie był wamprem, ale byłam gotowa założyć się, że jest Upiorem. Zanim Delano i ja wyszliśmy spośród drzew, rycerze jak na komendę unieśli tarcze z królewskim herbem. Miecze trzymali u boku. Spojrzałam na herb, okrąg przebity strzałą. Symbolizował nieskończoność i potęgę, a ja uświadomiłam sobie, że w herbie Atlantii to ja byłam strzałą. Nie mieczem. Teraz zobaczyłam herb Solis w zupełnie nowym świetle. Uśmiechnęłam się.

– Nie rozumiem, dlaczego się uśmiechasz – odezwał się Upiór. – Kiedy tu byłaś ostatnio, szczęście ci raczej nie dopisywało.

Rzuciłam krótkie spojrzenie w jego kierunku.

– Mam nadzieję, że to nie ciebie przysłali na rozmowę ze mną. Bo jeśli tak, to zaręczam ci, że dzisiejszy wieczór nie zakończy się dla ciebie dobrze.

– Au! – Upiór uniósł ciemną brew.

– Odsunąć się – dobiegł mnie głos zza szpaleru rycerzy. Głos, którego nie słyszałam od lat. Rycerze rozstąpili się, opuścili tarcze i wtedy zobaczyłam, kto tam stał.

Złociste włosy były dłuższe, niż je pamiętałam, sięgały czubków uszu, ale poznałam rysy przystojnego mężczyzny: krzaczaste brwi, prosty nos, kwadratową szczękę i wąskie usta, które rzadko układały się do uśmiechu. Rubinowa korona lśniła ponuro w świetle księżyca.

Nie chciało mi się wierzyć, że patrzę na Krwawego Króla w białej pelerynie ozdobionej pasami przecinającymi się na piersi czerwienią, czernią i purpurą. Isbeth odpowiedziała na moje żądanie i przysłała króla. Zachciało mi się śmiać i mało nie parsknęłam, ale uświadomiłam sobie, że króla Solis strzeże tylko garstka rycerzy i jeden Upiór. Widać było wyraźnie, że Krwawa Korona nie widzi we mnie

zagrożenia.

Teraz naprawdę poczułam się znieważona.

– Panno – odezwał się król Jalara, a ja zeszytniałam. – Minęło sporo czasu.

– Owszem – odparłam, czując rosnący gniew Delana i ukrytego w cieniu drzew Kierana. – Sporo się zmieniło, poczynając od tego, że nie jestem już Panną. – Uniosłam lewą rękę i ściągnęłam kaptur z głowy. – Ale przecież to wiesz.

Widziałam, jak oczy króla robią się większe.

– Złota korona – wymamrotał z taką czcią, jakiej jeszcze nigdy nie słyszałam z ust Ascendenta. Gdy zacisnął mocniej palce na rękojeści miecza, pierścienie na jego palcach zaśniły w blasku księżyca. – Proszę, proszę, Penellaphe – szepnął, ruszając w moją stronę, wciąż wpatrzony w koronę. – Spójrz tylko na siebie.

Delano wyciągnął miecz, jego rysy wyostrzyły się w jednej chwili.

– Masz się do niej zwracać Królowo Penellaphe albo Wasza Królewska Mość.

Król z manierą węża obrócił powoli głowę w stronę wilkłaka.

– A ten koło ciebie to kto? – Król poruszył nozdrzami, jakby wąchał powietrze. – Zwykły barbarzyńca. Przerośnięty pies. – Uśmiechnął się z pogardą. Obrzydlistwo.

– Obrzydlistwo? – powtórzyłam. – Ten obok mnie pochodzi z rodu, któremu ludzką postać nadał sam Nyktos. Za to ten obok ciebie cuchnie zgnilizną.

– Nieprawda. – Upiór zmarszczył brwi i podsunął sobie pod nos rąbek tuniki. – To było nieuprzejme.

– Och, wybacz. – Spojrzałam teraz na Krwawego Króla. – Może to ty psujesz powietrze?

Poczułam w Upiorze nagłą, cukrową falę rozbawienia, za to król Jalara zacisnął szczęki.

– Zważaj na słowa, Panno.

Delano warknął cicho, ale uniosłam lewą dłoń, by go uspokoić.

– A właściwie nie musisz. – Król Jalara uśmiechnął się szyderczo. – Za każde twoje słowo, które mnie zirytuje, wyładuję swoją złość na tym, którego nazywasz swoim mężem.

Miałam ochotę krzyknąć ze złości, krzykiem zadawać ból i ranić do krwi, ale nie okazywałam żadnych emocji i patrzyłam spokojnie w oczy Krwawego Króla. Ascendenta, który nigdy nie był wobec mnie okrutny, gdy byłam dzieckiem. Który po prostu był gdzieś w tle, na drugim planie.

– Na pewno zdajesz sobie sprawę, że pobyt u nas nie jest dla niego przyjemny. Droga Ileana już prawie go przekonała, że zostałeś pojmana mimo jego poświęcenia. Jego gniewne krzyki były niczym serenada.

Zacisnęłam zęby.

Miał zadowoloną z siebie minę.

– Co? Nie masz nic do powiedzenia? Nie zapytasz o jego samopoczucie? Nie zamierzasz błagać? – Przekrzywił głowę. – Żadnych grózb? Spodziewałem się choćby jednej po poetyckich opowieściach Ileany...

– Nazywaj ją jej prawdziwym imieniem – przerwałam mu. – Na pewno wiesz, że ma na imię Isbeth.

– Ona już nie jest Isbeth. – Zmrużył oczy.

– A kim twoim zdaniem jest? Ileaną, boginią?

– A ty jak myślisz? – odpowiedział pytaniem.

– Ja wiem, że boga nie można stworzyć – odparłam. – Jest niczym więcej jak oszalałą kupą zgorzknienia i chciwości.

– Kim w takim razie jesteś ty?

– Prawdziwym bogiem – odparłam tak nonszalancko, jak potrafił to robić Casteel.

– I mimo to nie byłaś w stanie jej pokonać? – roześmiał się zimno. – Może narodziłaś się z krwi Nyktosa, ale oboje wiemy, kim jesteś i kim zawsze będziesz. Panną w połowie piękną, w połowie szpetną.

Nic nie odpowiedziałam. Nic nie poczułam.

Król Jalara pochylił głowę i podszedł bliżej.

– Powinnaś robić, co ci każe. Ona jest twoją matką.

– Nie dbam o to. – Wytrzymałam jego spojrzenie. – Możesz mi wierzyć lub nie, ale nie przyjechałam tu, żeby obrażać Krwawą Królową.

– Przyjechałaś się poddać?

– Przyjechałam, bo mam dla niej wiadomość.

Brwi podjechały mu w górę w takim tempie i tak wysoko, że nie wiadomo, jakim cudem nie strąciły mu z głowy jego cennej korony.

– Wiadomość? Musiałem jechać taki kawał drogi do tego zapomnianego przez bogów miejsca gdzieś na krańcach Pustkowi, żeby przekazać wiadomość od ciebie?

Skinęłam głową i wsunęłam prawą rękę pod pelerynę.

– Musiałaś chyba oszaleć. Oszalałaś, prawda? – Gdy król Jalara wyszczerzył kły, jego uśmiech stał się groteskowy. – Jedyna wiadomość, którą mogę dostarczyć, to ta, że się podporządkowałaś.

– Przepraszam, źle się wyraziłam – powiedziałam, siląc się na głupi uśmieszek. – To ty będziesz tą wiadomością.

– Słucham... ? – Kretyński uśmiech zamarł mu na wargach. Spojrzał na moje ramię...

Z cienia wyskoczył Kieran i rzucił się na niego. Król zatoczył się, warknął, ale Kieran chwycił go mocno za ramię i nie puszczał. Wyszarpnęłam spod peleryny miecz i robiąc obrót, zamachnęłam się nim energicznie.

Niewiele rzeczy w życiu dało mi taką satysfakcję, jak to wrażenie, kiedy ostrze zetknęło się z ciałem króla Jalary, pokonało opór kości, a potem z szokującą łatwością torowało sobie dalszą drogę. Miecz przeciął gardło i kręgosłup, oddzielając głowę od tułowia.

Spojrzałam na znieruchomiałych rycerzy, na zszokowanego Upiora. Wszyscy w niemym odrętwieniu patrzyli, jak głowa ich króla szybuje w powietrzu w przeciwnym kierunku, niż upadło ciało. I jak z ciemności wyłaniają się wilkłaki.

A potem zawalczyłam jak bóg.

Nie wzywałam eteru. Nic sobie nie wyobrażałam. Nie czekałam, aż wzbierze we mnie energia. Nie musiałam, ponieważ to wszystko zawsze było we mnie. Wystarczyła moja wola.

Tarcze rozprysły się na kawałki, potem miecze. Karki rycerzy poskręcały się, uciszając krzyk, zanim się wydobył z ich gardeł. Kości się łamały, odłamki wychodziły z ciał. Nogi skręcały się wokół własnej osi, a potem odrywały.

Otoczony krwawą mgłą Upiór szybko wyjął dwa zakrzywione miecze.

Wilkłaki zawarczały i zaczęły kłapać zębami.

– One nie mogą mi nic zrobić – zawołał.

– Nie. Nie mogą – przyznałam mu rację. Gdzieś z góry uderzył w ziemię podmuch wiatru. Coś nagle przesłoniło księżyc.

Upiór zadarł głowę.

– Co to... ?

Rozbójnik wylądował u moich stóp i przekoziółkował kilka razy, aż zatrzymał się na linii drzew. Machając ogonem pomiędzy wilkłakami, zadarł łeb i otworzył paszczę. Z głębi jego gardła wydobył się ogłuszający ryk, nad kolcami wokół łba uniosła się smużka dymu.

– Ale to może – dokończyłam, chowając miecz do pochwy. – Ogień bogów. To cię zabije.

– Bogowie, ja pierdołę, czy to jest... ? – Upiór potknął się, zaplątał we własne nogi i mało nie upadł. Odzyskał równowagę, ale w tej samej chwili Rozbójnik wbił kolec na końcu swojego ogona w jego pierś.

Nie taki był plan, pomyślałam, patrząc, jak Rozbójnik odlatuje na bok i wpada z impetem na skałę. Rozległ się mięsisty, głośny plask. Po chwili podniósł się z jękiem.

– Naprawdę? – skomentowałam, patrząc, jak się gramoli.

Sapnął i machnął ze złością ogonem, mało nie zmiatając Kierana. Wilklak położył uszy i warknął.

– Spokojnie – ostrzegłam Kierana, który już się zbliżał do ogona drakena. – W tej bitwie nie wygrasz.

Wszystko w postawie Kierana wskazywało na to, że chętnie by jednak spróbował. Podeszłam do

jęczącego Upiora. Ucichł, kiedy uklękałam przy nim i ucisnęłam ranę na piersi.

– To była część wiadomości, którą chcę, żebyś przekazał swojej królowej – powiedziałam. Taką wiadomość przesłałby Casteel.

Upiór patrzył na mnie, krew wyciekała mu z ust. Tylko na chwilę oderwał ode mnie wzrok, żeby zobaczyć, co Delano rzucił mu pod nogi.

To była głowa króla Jalary.

– Kurwa – stęknął Upiór.

Wzięłam do ręki rubinową koronę.

– Chcę, żebyś jej to przekazał. – Wskazałam na głowę. – I niech wie, że mam jego koronę. Teraz jest moja. Chcę też jej podziękować za to, że nauczyła mnie walczyć jak bóg. Powiedz, że to za Iana.

Upiór spojrzał mi prosto w oczy.

– A teraz najważniejsza część. Musi zdać sobie sprawę, że idę po nią. Że spalę każdego Upiora, który stanie mi na drodze. Zabiję każdego Ascendenta, który będzie jej bronił. Zrównam z ziemią każdy zamek, w którym będzie szukała schronienia. Niech wie, że jej życie zależy od losu Casteela. Albo go uwolni, albo wszystkie jej miasta znikną z powierzchni ziemi. Jeśli go jeszcze raz tknie, zabiję jej kochanego Maleca, a potrafię to zrobić. Wiem, gdzie go znaleźć. On żyje. Jeszcze. A jeśli zabije Casteela? Jeśli ktokolwiek go zabije? – Przekrzywiłam głowę i uchwyciłam jego spojrzenie, bo szukał wzrokiem drakena. – Postaram się, żeby jej śmierć była powolna, żeby trwała setki lat. Jeśli nie tysiące. Zrozumiałeś?

– Tak – wydyszał.

– Doskonale. – Wstałam, rubinowa korona kołysała się na moim palcu. – Niech wie, że jestem Wybrana, Błogosławiona, w moich żyłach płynie krew Króla Bogów. Jestem *Liessą* dla wilkłaków, drugą córką, prawowitą dziedziczką, której przysługują korony Atlantii i Solis.

Jestem Królową Ciała i Ognia, a wraz ze mną kroczy boska gwardia. Powiedz Krwawej Królowej, żeby szykowała się do wojny.

PODZIĘKOWANIA

Dziękuję Liz Berry, Jillian Stein i MJ Rose, które zakochały się w tych postaciach i tym świecie równie mocno jak ja. Dziękuję mojej agentce Kevan Lyon oraz Chelle Olson, Kim Guidroz, zespołowi Blue Box Press, Jenn Watson i mojej asystentce Stephanie Brown za waszą ciężką pracę i wsparcie. Wielkie podziękowania dla Hang Le za piękne okładki. Oraz dla Jen Fisher, Malissy Coy, Stacey Morgan, Lesy, JR Ward, Laury Kaye, Andrei Joan. Dla Sarah Maas, Brigid Kemmerer, KA Tucker, Tijan, Vonetty Young, Mony Awad i wielu innych, dzięki którym pozostałam przy zdrowych zmysłach i wciąż potrafię się śmiać.

Dziękuję zespołowi ARC za wsparcie i szczerze recenzje oraz JLAnders, najlepszej grupie czytelników, jaką autor może sobie wymarzyć, a także Blood and Ash Spoiler Group, dzięki której prace redakcyjne nad książką były znakomitą zabawą i prawdziwą przyjemnością.

Wszystko to nie byłoby możliwe bez Ciebie, Czytelniku. Dziękuję.